

Fantaszyka **NAJLEPSZE KSIĄZKI NA ŚWIECIE**
XXXXXXXXXXXX



CZAROPIS

Blake Charlton

Przełamanie 1. część

CZAROPIS

Tłumaczenie: Marek Pawelec

Prószyński i S-ka

2010

Jeśli ktoś, jak ja, wierzy, że słowa są czynami, to pisarzy musi uznawać za odpowiedzialnych za to, co robią ich słowa.

– URSULA K. LE GUIN,

Tańcząc na skraju świata:

Myśli o słowach, kobietach i miejscach

PROLOG

Gramatyczka dławiła się własnymi słowami. Śmiertelnie.

Były to napisane w magicznym języku długie, ostre słowa, zgniecione w małą kolczastą kulkę. Nogi się pod nią ugięły, padła na kolana.

Przez prowadzący od wieży most powiał zimny jesienny wiatr.

Stojący obok niej stwór ukrywał twarz pod obszernym białym kapturem.

– Już ocenzone? – wychrypiął. – Cóż za rozczarowanie.

Gramatyczka walczyła o oddech. Miała głowę lekką jak jedwab i płonące oczy. Dobrze znany świat stał się obcy.

Kłęczała na moście, ponad dwieście metrów nad murami Starhaven. Za jej plecami wieże akademii sterczały ku zimnemu, wieczornemu niebu jak kikuty olbrzymich drzew. Wieże łączyły rozciągnięte na różnych wysokościach, wąskie jak wstążki mosty. Przed nią wznosiły się ciemne grzbiety Szczytów.

Niejasno zdała sobie sprawę, że bezładna ucieczka sprowadziła ją na Walcowy Most.

Serce jej załomotało. Z tego miejsca Walcowy Most wznosił się we wdzięcznym łuku o prawie kilometrowej długości od Starhaven wprost do gładkiej ściany skalnej. Nie prowadził do żadnej ścieżki czy jaskini, kończył się litą skałą. Był to most donikąd, nieoferujący żadnej szansy ratunku ani ucieczki.

Spróbowała krzyczeć, ale zadławiła się słowami, które utknęły jej w gardle.

Na zachodzie, nad nabrzeżną równiną, zachodzące słońce barwiło niebo paletą piekielnych czerwieni.

Stwór w bieli zde gustowany pociągnął nosem.

– Doprawdy żalosne, co w tym stuleciu uchodzi za twórczą prozę. – Uniósł blade ramię.

W jego dłoni jarzyły się dwa złote zdania. – Jesteś magistra Nora Finn, dziekan Wieży Bębna – powiedział. – Nie zaprzeczaj mi ponownie i nie odrzucaj więcej mojej oferty. – Gestem posłał lśniące zdania w pierś Nory.

Nie mogła zrobić nic poza dławieniem się.

– A cóż to? – zapytał drwiąco. – Wygląda na to, że mój atak zatrzymał ci klątwę w gardle. – Przerwał i roześmiał się głośno i chrapliwie. – Mógłbym cię zmusić do połknięcia własnych słów.

Ból szarpnął jej gardło. Spróbowała wciągnąć powietrze.

– Ale może zmieniłaś zdanie? – Stwór przechylił głowę.

Przy akompaniamencie pięciu cichych trzasków zdania rozpadły się jej w gardle i wysypały do ust. Padła na dłonie i wypłuła srebrne słowa. Roztrzaskały się na bruku, a kobieta łapczywie wciągnęła do płuc chłodne powietrze.

– Nie próbuj walczyć – ostrzegł ją stwór. – Mogę tym tekstem ocenzurować każdy twój czar.

Podniosła wzrok i zobaczyła, że postać trzyma złote zdanie biegnące do jej piersi.

– Który z twoich studentów jest tym, kogo szukam?

Potrząsnęła głową. Stwór się roześmiał.

– Wzięłaś pieniądze naszego mistrza, bawiłaś się dla niego w szpiega.

Ponownie potrząsnęła głową.

– Chcesz czegoś więcej niż złoto? – Podszedł bliżej. – Mam teraz szmaragd, a tym samym prajęzyk. Mógłbym ci zdradzić pierwsze słowa Stwórcy. Uznałabyś je za... zabawne.

– Niczym nie zdołasz mnie kupić – wydyszała Nora. – Z mistrzem było inaczej. On był człowiekiem.

– Naprawdę tak myślisz? – zarechotał stwór. – Że był człowiekiem? – Szarpnął ramieniem do tyłu, napinając złote zdanie.

Siła ruchu pociągnęła Norę do przodu, rzucając na twarz. Ponownie poczuła ostry ból w gardle.

– Nie, ty głupia krowo – warknął. – Twój były mistrz nie był człowiekiem!

Coś pociągnęło Norę za włosy, zmuszając ją do spojrzenia na dręczyciela. Jego kaptur łopotał na wietrze.

– Którego kakografa szukam? – zapytał. Zacisnęła pięści.

– Czego od niego chcesz?

Na chwilę zapadła cisza, przerywana tylko świstem wiatru.

– Od niego? – powiedział stwór.

Nora mimowolnie wciągnęła powietrze.

– Nie – odpowiedziała, starając się nadać głosowi pozory spokoju. – Nie, powiedziałam „od nich”.

Postać w pelerynie milczała.

– Spytałam – upierała się Nora – czego od nich chcesz? Nie od niego. Od nich.

Kolejna chwila ciszy.

– Gramatycy nie mylą zaimków. Mówmy o „nim”.

– Źle mnie usłyszałeś, ja... – Stwór zwolnił czar, który utrzymywał jej głowę w górze.

Padła na bruk. – W snach było inaczej – wyszeptała do kamieni.

– Inaczej, bo to właśnie ja ci je wysyłałem – warknął stwór. – Twoi studenci dostaną to samo: wizje zachodu słońca widzianego z wieży mostu, sny o panoramie gór. W końcu się zaciekawia i zaczną sprawdzać, o co w tym chodzi.

Nora trwożliwie wypuściła powietrze. Nadszedł czas spełnienia się przepowiedni. Jak mogła być tak ślepa? Jakim to groteskowym siłom służyła?

– Może myślisz, że metaczary Starhaven ochronią twoich uczniów – powiedział stwór. –

Nic z tego. Może i uniemożliwią mi czaropisanie wewnątrz murów, ale mogę zwabić szczeniaki w lasy lub na mosty. Nie będzie to trudne teraz, gdy zaczęła się konwokacja. Jeśli będzie trzeba, wykończę wszystkich twoich studentów po kolei. Możesz zapobiec tym wszystkim śmiercią, wypowiadając jedno imię.

Nie poruszyła się.

– Podaj mi jego imię – wysyczała postać w bieli – a pozwolę ci szybko umrzeć.

Nora zerknęła na barierkę. Zaświtał jej pewien pomysł, sącząc się w umyśle niby plama atramentu. Może się uda, jeśli zadziała dostatecznie szybko.

– Nie odpowiadasz? – Stwór się cofnął. – W takim razie będziesz konać w cierpieniu.

Nora poczuła szarpnięcie magicznego zdania przechodzącego przez jej pierś.

– Właśnie zaraziłem cię czarem rakowym. Zmusza on część ciała czarodzieja do formowania błędnych run. W tej chwili pierwszy rak tworzy się w twoich płucach. Wkrótce zacznie rozprzestrzeniać się do mięśni, zmuszając do formowania niebezpiecznych ilości tekstu. W ciągu godziny zaczną tobą szarpać konwulsje, będą ci przeciekać tętnice i pęknie żołądek.

Nora przycisnęła dłonie do zimnych kamieni mostu.

– Ale najsilniejszy z twoich kakografów przeżyje taką infekcję – zapewnił złośliwie stwór. – Tak właśnie go znajdę. Przeżyje zrakowacenia, podczas gdy pozostali zginą z

krzykiem. Oszczędzę ci tej męczarni, jeśli mi powiesz...

Jednak Nora nie czekała, aż skończy. Bezgłośnie odepchnęła się od bruku i skoczyła przez barierkę. Przez chwilę bała się, że wokół jej kostek owinie się chmara srebrnych zdań, wciągając ją z powrotem na most, jednak impet upadku zerwał złote zdanie przechodzące przez pierś... i była wolna.

Zamknęła oczy i odkryła, że strach przed śmiercią stał się czymś obcym i odległym, bardziej wspomnieniem niż faktycznym uczuciem.

Nadszedł czas spełnienia się przepowiedni. Ta wiedza przepadnie wraz z nią, ale była to cena, którą musiała zapłacić, ponieważ jej śmierć utrzyma przy życiu wątki i chwiejny płomyk nadziei.

Wciąż spadając, otworzyła oczy. Na wschodzie szkarłatne niebo wyraźnie obrysowywało ciemny zarys gór. Zachodzące słońce oblało szczyty czerwonozłotym światłem, dla kontrastu ukrywając w głębokiej czerni rosnące niżej na zboczach lasy.

1 ROZDZIAŁ

Nikodemus odczekał, aż biblioteka opustoszeje, zanim zasugerował popełnienie przestępstwa, które było karane wydaleniem.

– Jeśli cię przeredaguję, za godzinę oboje będziemy spokojnie spać – powiedział możliwie obojętnym tonem do swojego tekstu.

W wieku dwudziestu pięciu lat Nikodemus Weal był dość młody jak na czarodzieja, ale już trochę stary jak na praktykanta. Miał sto osiemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu i nigdy się nie garbił, a jego długie kruczoczarne włosy i oliwkowa cera mocno podkreślały zieleń oczu.

Tekst, do którego mówił, był zwykłą gargulicą biblioteczną – konstruktem, ożywioną istotą skomponowaną w języku magii. I jak na konstrukt Starhaven, czarem bardzo prostym.

Bardziej zaawansowane gargulice były kombinacjami różnych zwierząt: na przykład głowa węża na ciele świni z kończynami wyposażonymi w szpony i macki albo kły i pióra.

Jednak ta siedząca na stole przed Nikodemusem przybrała kształty tylko jednego zwierzęcia – dorosłego makaka. Jej szczupły kamienny tors i kończyny pokryto stylizowanymi reliefami przedstawiającymi futro, w nagiej twarzy z obwisłymi policzkami tkwiły oczy o znużonym spojrzeniu.

Autor wyposażył ją w tylko jedną dodatkową cechę – krótki ogon, z którego sterczały trzy haczykowane akapity srebrzystej prozy. Gdy Nikodemus się jej przyglądał, podniosła trzy księgi i powiesiła je za klamry na akapitach ogona.

– Przeredagujesz mnie? W życiu – odpowiedziała i powoli wspięła się na regał. – Zresztą, zostałam napisana tak, że nie mogę zasnąć aż do świtu.

– Ale mogłabyś się zająć czymś ciekawszym niż ustawianie przez całą noc ksiąg na półkach – zripostował Nikodemus, wygładzając czarne szaty praktykanta.

– Mogłabym – rzuciła, przemieszczając się wzdłuż jednej z półek.

W zgięciu lewej ręki Nikodemus trzymał duży kodeks.

– I pozwalając już praktykantom się redagować.

– Rzadko – burknęła, wspinając się dwie półki do góry. – I z pewnością nigdy kakografowi. – Ściągnęła księgę z ogona i wsunęła ją na półkę.

– Jesteś kakografem, prawda? Samym dotykiem wprowadzasz błędy do magicznych tekstów? – Obejrzała się na niego zwężonymi kamiennymi oczami.

Choć Nikodemus przewidział to pytanie, i tak poczuł się, jakby go kopnięto w brzuch.

– Owszem – przyznał bezbarwnym głosem.

– W takim razie to wbrew zasadom bibliotecznym. – Gargulica wspięła się na kolejną półkę. – Konstrukty nie mogą pozwalać, by dotykali ich kakografowie. Zresztą magowie

mogą cię wyrzucić za przeredagowanie mnie.

Nikodemus wolno wypuścił powietrze.

Po obu stronach ciągnęły się rzędy regałów na książki i stojaków na zwoje. Znajdowali się na dziesiątym, ostatnim piętrze biblioteki nazywanej Stertami – kwadratowego budynku mieszczącego wiele manuskryptów Starhaven.

W tej chwili w budynku nie było nikogo poza Nikodemusem i gargulicą. Światło zapewniały promienie księżyca wpadające przez papierowe osłony okien i znacznie jaśniejsze ogniste akapity unoszące się nad Nikodemusem.

Podszedł bliżej gargulicy.

– Ustawiamy te książki już tak długo, że robisz to coraz wolniej. Trzeba by tylko przepisać twoją prozę energetyczną. A do tego wcale nie muszę cię dotykać. Pozostali praktykanci już przeredagowali swoje konstrukty i dlatego dawno skończyli pracę.

– Pozostali praktykanci nie są kakografami – odpowiedział czar, ustawiając kolejną książkę. – Czy kakografowie muszą zawsze zostawać tak późno do pracy w Stertach?

Próbując nie okazać niezadowolenia, Nikodemus odłożył swoje książki z powrotem na stół.

– Zazwyczaj wcale nie musimy odnawiać naszych gargulców. Przez tę cholerną konwokację magowie wyciągają wszystkie manuskrypty, jakie przychodzą im do głowy, żeby zrobić jak największe wrażenie na swoich gościach.

– To dlatego mamy dzisiaj cztery razy więcej pracy niż zwykle. – Gargulica skrzywiła się, patrząc na stos książek czekających na odłożenie.

Nikodemus posłał konstruktowi swoje najbardziej żalosne spojrzenie.

– Jest gorzej, niż myślisz. Muszę jeszcze powtórzyć tekst z anatomii i odrobić przed porannymi zajęciami dwa ćwiczenia z ortografii.

– Oczekujesz współczucia od konstrukt pierwszego rzędu? – Gargulica się roześmiała. –

Ha! Może i jesteś kakografem, ale przynajmniej możesz swobodnie myśleć.

Nikodemus zamknął oczy i poczuł, że pieką go z braku snu. Było już pół godziny po północy, a musiał wstać o świcie.

Popatrzył na gargulicę.

– Jeśli pozwolisz mi dzisiaj odnowić swoją energetyczną prozę, jutro znajdę ci zwój modyfikacji. Będziesz mogła zmienić się, jak zechcesz: skrzydła, szpony, cokolwiek.

Konstrukt tekstowy zaczął schodzić z regału z powrotem w stronę stołu.

– Cudownie. Skrzydła od kakografa. Ile jest wart zwój napisany przez upośledzonego...

– Nie, ty kupo tekstowych truizmów! – warknął Nikodemus. – Nie powiedziałem „napiszę”. Powiedziałem „znajdę”, czyli „ukradnę”.

– Ho, ho, chłopak ma jednak w sobie trochę ikry – zachichotała gargulica. Zatrzymała się i obejrzała na niego. – Komu ukradniesz ten zwój?

Nikodemus odgarnął z twarzy pasmo czarnych włosów. Przekupywanie konstruktów było w Starhaven zabronione, ale nagminne. Nie podobało mu się to, ale jeszcze bardziej nie odpowiadała mu myśl o kolejnej bezsennej nocy.

– Jestem praktykantem magistra Shannona – odpowiedział.

– Magister Agwu Shannon, sławny lingwista? – zapytała gargulica z podnieceniem w głosie. – Ekspert od inteligencji tekstowej?

– Ten sam.

Na twarzy gargulicy powoli rozlał się kamienny uśmiech.

– W takim razie to ty jesteś chłopcem, który nie wypełnił przepowiedni? Tym, którego uznano za Zimorodka, ale okazał się upośledzony?

– Dogadamy się czy nie? – ostro odpowiedział Nikodemus, zaciskając dłonie w pięści.

– Czy pogłoski o Shannonie są prawdziwe? – Gargulica zeszła na stół, wciąż się uśmiechając.

– Nie mam pojęcia, nie słucham plotek – burknął Nikodemus. – A jeśli powiesz choć jedno słowo przeciwko magistrowi, to, na niebiosa, rozwalę ci zdania na kawałki.

– Jakże duża lojalność praktykanta, biorąc pod uwagę, że chcesz dla mnie ukraść jeden ze zwojów Shannona. – Gargulica zachichotała złośliwie.

Nikodemus zacisnął szczęki i przypomniał sobie, że na którymś etapie niemal wszyscy praktykanci przekupywali konstrukty pracami swoich opiekunów.

– Czego chcesz, gargulico?

Odpowiedziała mu natychmiast:

– Dodatkowych dwóch kamieni wagi, żeby gargulce wagi średniej nie mogły mnie spychać z grzędy do spania. I poznania czwartorzędowego.

Nikodemus oparł się pokusie przewrócenia oczami.

– Nie bądź głupia, nawet większość ludzi nie jest w stanie osiągnąć poznania czwartorzędowego.

Gargulica zmarszczyła brwi i przyczepiła sobie księgę do ogona.

– W takim razie trzeciorzędowe.

Nikodemus potrząsnął głową.

– Przy twoim tekście wykonawczym nie osiągniemy nic ponad poznanie drugorzędowe.

– Trzeciorzędowe. – Skrzyżowała ramiona.

– Równie dobrze mogłabyś się targować o biały księżyc. Żadasz czegoś, czego nie mogę dać.

– A ty chcesz, bym zgodziła się na redagowanie przez kakografa. Czy kakografowie nie są czasem niezdolni do skupienia się na dość długo, by zakończyć czar?

– Nie – odpowiedział szorstko. – Niektórzy z nas mają ten problem, ale ja nie. Jedyne, co definiuje kakografa, to tendencja do wprowadzania błędów w złożonym tekście, którego dotyka. A wcale nie muszę cię dotykać.

– Ale żądasz ode mnie świadomego naruszenia zasad bibliotecznych. – Kamienna małpa złożyła ramiona.

Tym razem to Nikodemus przewrócił oczami.

– Nie możesz naruszyć zasad bibliotecznych, gargulico, masz tylko świadomość pierwszego rzędu. Zasady zabraniają ci tylko zezwolenia, mi żebym cię dotknął. A wszystko, co muszę zrobić, to dodać do twojego ciała trochę energetycznego języka. Mogę to zrobić, nie dotykając cię. Robiłem już coś takiego i tamten gargulec nie stracił nawet jednej runy.

Czar nachylił się i uważnie obejrzał jego twarz pustymi, kamiennymi oczami.

– Dodatkowe dwa kamienie wagi i poznanie drugo-rzędowe.

– Umowa stoi – burknął Nikodemus. – A teraz się odwróć.

Ogon gargulicy wciąż był połączony z dużą księgą czarów, jednak zamiast ją odpinać, konstruktor wszedł na księgę i odwrócił się, prezentując plecy.

Czarne szaty praktykanta, które nosił Nikodemus, miały szpary u góry rękawów, blisko ramion. Młodzieniec wysunął teraz ręce przez szczeliny i spojrzał na swój prawy łokieć.

Magiczne runy tworzy się nie za pomocą pióra i papieru, lecz mięśni. Jak wszyscy czarodzieje, Nikodemus urodził się z umiejętnością przetwarzania swojej siły fizycznej w runy czystej energii magicznej.

Napinając biceps, uformował w ramieniu kilka magicznych run. Widział, jak srebrzysty język prześwieca przez skórę i ścięgna. Ponownie napinając biceps, połączył litery w zdanie, któremu pozwolił wypłynąć na przedramię.

Prosty czar rzucony w powietrze ruchem nadgarstka wykręcił się niczym smużka

lśniącego dymu. Nikodemus wyprostował rękę i rzucił zdanie na kark małpy.

Czar zawierał polecenie rozmontowania, więc w miejscu, gdzie dotknął konstrukt, gargulica zaczęła lśnić srebrzystym blaskiem. Nikodemus napisał w lewym ramieniu drugie zdanie i rzucił je obok pierwszego. Do ogona gargulicy przemknął snop światła i jej plecy rozchyliły się na boki jak na zawiasach.

Przed kakografem rozjarzyło się kłębowisko świetlistej prozy.

Różne języki magiczne miały różne właściwości, a ta gargulica została stworzona za pomocą dwóch: magnusa – odpornego, srebrzystego języka mającego wpływ na świat fizyczny i numenosa – eleganckiego, złotego języka wpływającego na światło oraz inne teksty magiczne. Gargulica myślała dzięki ustępom numenosa, a poruszała się za sprawą magnusa.

Zadanie Nikodemusa polegało na dodaniu bardziej energetycznych zdań magnusa. Na szczęście struktura tych zdań energetyzujących była na tyle prosta, że nawet kakograf mógł je skomponować bezbłędnie.

Uważając, by nie dotknąć gargulicy, Nikodemus zaczął na nią rzucać formowane w bicepsie runy. Wkrótce magnusowe zdania pojawiły się w formie gęstego, srebrzystego światła przepływającego z jego ramion do konstrukt.

Choć Nikodemus miał olbrzymie problemy z ortografią, potrafił pisać szybciej niż wielu największych magów, zdecydował się więc dodać gargulicy więcej energetycznego tekstu – konstrukt mógł się nie zgodzić na kolejną redakcję.

Młodzieniec zbliżył ręce do siebie, napinając wszystkie mięśnie ramion, od drobnych mięśni glistowatych między kośćmi palców, aż do mięśnia naramiennego. W kilka chwil utworzył oślepiający strumień czarów płynących do pleców gargulicy.

Blask stał się tak jasny, że Nikodemus zaczął się martwić ściągnięciem niepożądaney uwagi na bibliotekę. Stał kilka metrów od najbliższego okna, ale jakiś pracujący do późna

mag mógł przechodzić obok Stert i zobaczyć blask. Gdyby go złapano, zostałby wydany, może nawet trwale ocenzurowany.

Właśnie wtedy gdzieś z lewej strony rozległ się głośny łomot. Przestraszony Nikodemus przerwał pisanie i obrócił się, spodziewając się zobaczyć nadchodzącego wściekłego bibliotekarza, zobaczył jednak tylko ciemne regały z książkami i zwojami. Na ścianach za nimi widniał rząd wąskich okien rozświetlonych księżycowym blaskiem.

Drugi łomot sprawił, że Nikodemus podskoczył. Wydawało mu się, że odgłosy dochodzą z dachu biblioteki.

Popatrzył do góry, ale zobaczył tylko sufit. Wtedy ciemność wypełniło dudnienie, przypominające dźwięk wydawany przez biegnące stopy. Kroki przemieściły się bezpośrednio nad nim, po czym oddaliły w stronę przeciwległej ściany biblioteki.

Nikodemus obrócił się, podążając wzrokiem za dźwiękiem. Gdy kroki dotarły do brzegu dachu, zatrzymały się. Przez dwie papierowe osłony przemknął cień księżycowego światła.

Potem obok niego rozległo się ciche mamrotanie:

– Syl, sylaba, symbol, symboliczny. – Coś zachichotało. – Symboliczny, balistyczny. Ha!
– Symboliczny, diaboliczny. Diaboliczny, symboliczny. Sym... boliczny jest przeciwieństwem dia... bolicznego. Ha, ha.

Nikodemus spojrzał w dół i ku swojemu przerażeniu zobaczył własne ręce zanurzone w srebrnych i złotych zwojach tekstu gargulicy. Jego kakograficzny dotyk wprowadzał błędy do prawidłowych dotąd zdań. Musiał przypadkowo dotknąć konstrukt, gdy przestraszyły go kroki na dachu.

– O, cholera! – wyszeptał, cofając ręce.

Gdy tylko odsunął palce od gargulicy, jej plecy z powrotem się zamknęły. Natychmiast zerwała się na nogi i popatrzyła na niego jednym okiem lśniącym złotym, a drugim

pulsującym srebrnym światłem.

– Wirek, worek, uniwerek – wymamrotała i roześmiała się, odsłaniając przy tym swoje ostre, drapieżne zęby. – Introwersja, ekstrawersja. Ha, ha! Awersja, aweweeersja.

– O, szlag – szepnął Nikodemus z szeroko otwartymi oczami, zbyt wstrząśnięty i przerażony, by się poruszyć.

Zalała go nagła, przyprawiająca o mdłości fala poczucia winy. Mógł przypadkiem nieodwracalnie uszkodzić tekst wykonawczy gargulicy.

Potem konstrukt wystartował, pędząc przejściem między półkami. Do ogona wciąż miał przyczepioną księgę czarów, która teraz, ciągnięta, otwarła się i zaczęła sypać akapitami w kilku magicznych językach. Wypadające z szarpanych stron akapity wiły się jak żywe. Dwa wybuchły małymi chmurami białych run, inne powoli rozpadały się w nicość.

– Czeka! – krzyknął Nikodemus, pędząc za zmodyfikowaną błędami gargulicą. –

Gargulico, stój!

Konstrukt albo nie usłyszał, albo nie chciał usłuchać. Skoczył w stronę okna i wypadł na zewnątrz, przebijając się przez papierową osłonę.

Nikodemus dotarł do parapetu akurat na czas, by zobaczyć, gargulicą jak spada dziesięć pięter w dół, na ciemny dziedziniec pełen wiązów, trawy i bluszczu.

Kiedy leciała w dół, z księgi czarów przyczepionej do jej ogona wciąż wypadały luźne akapity. Lśniące słowa w złocie, srebrze, zieleni i bieli trzepotały w powietrzu, tworząc godny komety świetlisty warkocz tekstu.

– Proszę, niebiosy, proszę, nie pozwólcie, by dowiedział się o tym magister Shannon – modlił się Nikodemus. – Proszę!

Gargulica wylądowała na ziemi i odbiegła, a wciąż sypiące się za nią akapity zaczęły rozjaśniać kamienne iglice, łuki i arkady przyległych budynków. Nikodemus odwrócił się, by

pobiec za swoim błędem.

Jednak gdy to robił, coś wpadło mu w oko. Nie potrafił stwierdzić, co to było, bo gdy się obejrzał, zniknęło już, pozostawiając po sobie jedynie niejasne wrażenie, że zobaczył stojącą na szczycie jednej z wyszukanych, rzeźbionych przypór postaci w białej pelerynie z kapturem.

2 ROZDZIAŁ

Przykucnięty przy kamiennym kominie stwór przyglądał się pędzącej przez dziedziniec gargulicy.

Prędkość konstrukt sugerowała obecność nadmiernie energetycznego języka, a jego chwiejny kurs – tekst wykonawczy z błędami. Taki konstrukt mógł wyjść tylko spod ręki potężnego kakografa.

– A to oznacza, że chłopaczek jest właśnie teraz w bibliotece – mruknął stwór, patrząc na Serty. Dostrzegł swoją ofiarę w oknie biblioteki, ale deszcz akapitów, którymi siał gargulec, przesłonił wszystko poza sylwetką chłopaka.

Nagle nocną ciszę przerwał głośny trzask.

Stwór obrócił się i zobaczył srebrzysty czar wystrzelony zza kamiennej iglicy. Sferyczny tekst napisano w magnusie, musiał więc mieć potężny wpływ na świat fizyczny.

Rzeczywiście, płonące zdania zdawały się mieć na celu rozbicie ludzkiego ciała na chmurę fragmentów kości i odparowanej krwi.

Co ważniejsze, czar kierował się wprost na głowę stwora.

Stwór odskoczył w prawo, staczając się ze spadzistego dachu. Usłyszał huk i plecy zasypały mu igły bólu. Magnusowy czar musiał roztrzaskać komin na ostre kamienne odłamki.

Przestał się turlać na skraju dachu i znów przykucnął. Jakies trzy metry dalej wyrastał z dachu luk przyporowy, kończący się na drugim budynku. Stwór obejrzał się za siebie, ale nie

zobaczył żadnych śladów strażniczego czaru, który musiał uaktywnić magnusowy atak. Jego ciało nic nie zagrażało, strażnicze czary na dachach były dość powolne. Z drugiej strony błyskawicznie przemieszczały się na dziedzińcach i w korytarzach, mogły więc uniemożliwić mu przechwycenie chłopca.

– Trzeba usunąć strażników – mruknął.

Potężnym skokiem wybił się w powietrze i z łopotem białej peleryny zgrabnie wylądował na łuku. Następnie ostrożnie przebiegł po nim na drugi dach, graniczący z jednym z przecinających Starhaven akweduktów. Wspiął się na akwedukt, a gdy ten okazał się suchy, pobiegł na wschód.

Wszystkie trzy księżycy jasnymi tarczami oświetlały rozliczne wieże i mosty Starhaven pod trzema kątami, powodując, że dolne poziomy zmieniały się w labirynt nakładających się cieni.

W swojej arogancji magowie określali Starhaven mianem jednej z „akademii”. Tak naprawdę było to starożytne miasto, zbudowane przez Chthoników, na długo zanim pierwszy człowiek zobaczył ten kontynent. Choć magowie rościli sobie prawa do całego Starhaven, zajmowali tylko jedną trzecią miasta, od zachodu.

Trasa stwora biegła z dala od zamieszkanego budynków. Wznosiły się tu mroczne wieże, popękane kopuły, a brukowane ulice były porośnięte zielskiem.

Odczekał, aż w porzuconym budynku przebrzmiały ciężkie kroki strażników, po czym pognał w górę spiralnych schodów wieży i przez pasaż na wyższym poziomie.

Gdy strażnicy byli już daleko z tyłu, skręcił na zachód i skupił wszystkie myśli na wytropieniu kako-graficznego chłopca.

Nikodemus pchnął zasuwę drzwi łokciem, a same drzwi plecami. Kiedy się otworzyły, wszedł tyłem do gabinetu magistra Shannona i przewrócił się na bok.

Rękami obejmował gobelin zwinięty w kulę i związany sznurkiem. Pakunek dygotał nieustannie, a ze środka dobiegał przytłumiony głos:

– Korpulentna, chętna, zachęta. Ha! Korpulentna zachęęęęta!

Nikodemus przeturlał się na pewną odległość od gobelinu.

– Celeste, bogini nieba, proszę, spraw, by się zamknęła. Każdej nocy będę ci palił świeczkę, niech tylko się zamknie.

Celeste, najwyraźniej niewzruszona jego ofertą, nie interweniowała.

– Empatia, apatia, sympatia, ho, hooo! – wykrzyczał śpiewnie zwinięty gobelin.

– Dwie świece? – zaoferował Nikodemus w stronę niewidocznego nieba.

– Eufonia, kakofonia, ho, hooo! Kaligrafia, kakogra-fia, ha, ha! – krzyczał pakunek.

Nikodemus wstał z jękiem. Gabinet był ciemny, ale przez otwarte łukowate okna wpadało światło niebieskiego i białego księżyca.

Ściany prostokątnego pokoju zastawione były dębowymi regałami z książkami. W jednym końcu pomieszczenia stało szerokie biurko, na środku zaś kilka krzeseł.

Nikodemus podszedł do najbliższej półki i wyciągnął duży kodeks dotyczący napraw i konserwacji gargulców. Potrzebny czar znalazł na dziesiątej stronie. Położył otwartą książkę na biurku, przełożył ręce przez szpary w rękawach i napisał w prawej ręce krótki czar w numenosie. Zginając złote zdanie w hak, zanurzył je w stronie i oderwał płataninę numenosowych akapitów, które rozłożyły się w prostokątną siatkę krystaliczną.

Uważając, by nie dotknąć tekstu, podszedł do szarpiącego się zawiniątka i ostrym słowem przeciął wiążące je sznury.

Gargulica z krzykiem radości wyskoczyła z gobelinu.

Nikodemus walnął ją w głowę numenosową siatką. Krystaliczny czar owinał się wokół umysłu gargulicy, zmuszając ją do znieruchomienia w niezwyklej pozycji – jedno kolano i

stopę miała na podłodze, a obie ręce wyciągnięte ku górze. Zaczęła wywracać się do przodu.

Klnąc pod nosem, Nikodemus zaimprovizował proste zdanie w magnusie, żeby ją złapać.

Używając kilku kolejnych zdań, uniósł ją i oparł o regał z książkami.

Nikt chyba nie widział, jak biega z gobelinem po dziedzińcu, polując na gargulicę.

Podziękował za to w duchu Stwórcy.

Potem popatrzył na konstrukt i odezwał się głosem cichym i pełnym szczerości:

– Niemądra, cierpiąca istoto. Co ja ci zrobiłem?

– Spaliłeś jej numenosowe matryce – odpowiedział grzmiący głos.

Nikodemus zamarł z przerażenia.

– Magister! – wyszeptał, gdy z ciemnego rogu wyłoniła się męska postać.

Wielki mag Agwu Shannon wkroczył w pasmo światła niebieskiego księżyca, którego blask oświetlił mu białe dredy, krótką brodę i wąsy odcinające się od jasnej skóry. Nos miał duży i haczykowaty, a wąskie wargi zaciskał w ewidentnym niezadowoleniu.

Największą uwagę jednak przyciągały oczy Shanno-na. Nie było w nich widać źrenicy ani tęczówki, błyszcząły jednolitą bielą. Były to oczy ślepe na świat materii, ale niezwykle wyczulone na teksty magiczne.

Nikodemus zaczął się bełkotliwie tłumaczyć:

– Magistrze, nie spodziewałem się, że będziesz tak długo pracował. Właśnie zamierzałem...

Wielki mag uciszył go, ruchem głowy wskazując gargulicę.

– Kto jeszcze o tym wie?

– Nikt. Sam rozkładałem książki w Stertach. Zamierzałem tylko ją przeredagować.

Shannon prychnął i spojrzał na Nikodemusa.

– Nie powinna była pozwolić ci się dotknąć. Czym ją przekupiłeś?

– Dodatkowe dwa kamienie wagi i poznanie drugorzędowe. – Nikodemus miał wrażenie, jakby oddychał przez cienką słomkę.

Wielki mag podszedł do gargulicy i przykucnął obok niej.

– Ona już ma poznanie drugorzędowe.

– Ależ to niemożliwe, jeszcze nie użyłem na niej zwoju modyfikacji.

– Popatrz na jej korę przednią.

Nikodemus stanął obok Shannona, ale ponieważ nie potrafił widzieć magii tak jak jego nauczyciel, zobaczył tylko kamienne czoło małpy.

– Jest tu trochę niewłaściwych połączeń, ale... – wymamrotał Shannon. Używając tylko mięśni prawej ręki, wielki mag wygenerował niewielką chmurę złotych zdań. Zanim chłopak się obejrzał, czar rozciął głowę gargulicy i rozpoczął modyfikacje podrzędnych czarów wykonawczych.

Nikodemus zacisnął wargi.

– Powiedziała, że ma poznanie pierwszorzędowe, a bibliotekarze przydzielili ją do rozkładania ksiąg na półki. Używają do tego tylko gargulców pierwszo-rzędowych.

– Jak długo jej dotykałeś? – Shannon podniósł lewą rękę, by lepiej manipulować numenosowymi ustępami.

– Najwyżej kilka chwil – zapewnił Nikodemus. Miał powiedzieć coś więcej, gdy Shannon zamknął otwartą głowę małpy i ściągnął numenosową siatkę z jej głowy, tak jak się zdejmuje obrus ze stołu.

Gargulica opadła na wszystkie cztery łapy i popatrzyła na magistra. Jej puste, kamienne oczy uważnie przyglądały się jego twarzy.

– Mogłabym teraz mieć imię – odezwała się szybkim, dziecinnym głosem.

Shannon kiwnął głową, wzbudzając falowanie białych dredów.

– Ale nie wybierałbym go tak od razu. Najpierw przyzwyczaj się do nowych myśli.

Uśmiechnęła się, a potem z rozmarzeniem kiwnęła głową.

Shannon wstał i popatrzył na Nikodemusa.

– W co ją zawinałeś?

– W gobelin – cicho odpowiedział Nikodemus. – Ze Stert.

Shannon westchnął i zwrócił się z powrotem do gar-gulicy.

– Proszę, odwieś gobelin i dokończ rozkładanie ksiąg. Resztę nocy wykorzystaj na wymyślenie sobie imienia. – Naładowana energią gargulica z zapalem kiwnęła głową, podniosła gobelin i wypadła za drzwi.

– Magistrze, ja... – Nikodemus urwał, gdy Shannon odwrócił się w jego stronę.

Starzec był ubrany w obszerne czarne szaty wielkiego maga. Nawet w stosunkowo słabym świetle księżyca podbicie jego kaptura lśniło bielą, wskazując, że jest lingwistą.

Wzdłuż jego rękawów naszyto srebrne i złote guziki informujące o biegłości w numenosie i magnusie.

Niewidzące spojrzenie Shannona było skierowane nieco w bok, lecz gdy wielki mag się odezwał, Nikodemus miał wrażenie, że starzec patrzy przez jego ciało wprost na duszę.

– Zaskoczyłeś mnie, chłopcze. Jako młody czarodziej przekupiłem kilka konstruktów, nawet miałem trochę problemów z powodu nadmiernie ambitnych tekstów. Ale twoja ułomność kładzie na nas obu szczególnie ciężar. Bardzo chcę, byś zasłużył na mniejszy kaptur, jednak gdyby inny mag zobaczył tę gargulicę z błędami... cóż, to byłby koniec twoich nadziei na wyrwanie się z roli praktykanta i utrudniłbyś życie innym kakografom.

– Tak, magistrze.

Shannon westchnął.

– Będę dalej walczył o twój kaptur, ale tylko jeśli nigdy więcej nie powtórzy się taka...

nieostrożność.

– Nie powtórzy się, magistrze. – Nikodemus wbił wzrok w swoje buty.

– I czemu, na imię Stwórcy, dotknąłeś tego gargulca? – Starzec ruszył w stronę swojego biurka.

– Wcale nie zamierzałem. Redagowałem tekst w jej wnętrzu, gdy usłyszałem łomot.

Potem dobiegły mnie dźwięki brzmiące tak, jakby ktoś biegł po dachu. I to właśnie sprawiło, że przypadkowo dotknąłem gargulca.

Shannon się zatrzymał.

– Kiedy to było?

– Jakieś pół godziny temu.

– Opowiedz mi wszystko. – Wielki mag obrócił się w jego stronę.

Gdy Nikodemus opisywał dziwne dźwięki, Shannon ponownie zacisnęła wargi w wąską linię.

– Magistrze, czy dzieje się coś złego?

Shannon podszedł do biurka.

– Zapal mi dwie świece. Jedną zostaw tutaj, drugą weźmiesz ze sobą. Potem biegnij do gabinetu magistra Smallwooda. Zawsze pracuje do późna. Poproś, żeby do mnie przyszedł.

Nikodemus ruszył do szuflady ze świecami.

– Na koniec pójdziesz prosto do Wieży Bębna, tylko żadnego chodzenia dookoła, żadnego guzdrania się. – Shannon usiadł za biurkiem. – Wyślę do twojego pokoju Lazurową wiadomością. Zrozumiano?

– Tak, magistrze. – Nikodemus ustawił i zapalił świece.

Starzec zaczął grzebać wśród manuskryptów na biurku.

– Jutrzejszy dzień spędzisz ze mną. Uzyskałem pozwolenie na rozpoczęcie rzucania

pierwszorzędownego czaru badawczego i będę potrzebował twojej pomocy. I jest jeszcze nowa klasa, którą trzeba uczyć kompozycji. Zwolnię cię z obowiązków praktykanta.

– Naprawdę? – Nikodemus rozpromienił się, zaskoczony. – Będę mógł uczyć?

Ćwiczyłem wykład wprowadzający.

– Być może – odpowiedział Shannon, nie podnosząc głowy znad czytanego właśnie manuskryptu. – Teraz pędź do magistra Smallwooda, a potem prosto do Wieży Bębna, nigdzie indziej.

– Tak, magistrze. – Nikodemus *ochoczo* złapał świeczkę i ruszył w stronę drzwi.

Jednak gdy sięgnął ręką zasuwy, do głowy przysłała mu myśl, która go zatrzymała.

– Magistrze – zapytał powoli – czy ten gargulec przez cały czas miał poznanie drugorzędowe?

Shannon znieruchomiał, po czym odłożył manuskrypt.

– Mój chłopcze, nie chcę znowu wzbudzać fałszywych nadziei.

– To znaczy? – Nikodemus zmarszczył brwi.

– Do czasu, aż wprowadziłeś w niej błędy, gargulec miał tylko poznanie pierwszego rzędu.

– Ale jak to możliwe?

– To nie powinno być wykonalne – przyznał Shannon, pocierając oczy. – Nikodemusie, z okazji synodu gościmy delegatów z północy: czarodziejów z Astrophell, w tym część moich byłych współpracowników. Niektórzy z nich należą do frakcji kontrprzepowiedni i będą nieufni wobec kakografów w stopniu jeszcze większym niż pozostali ludzie z północy.

Byłoby bardzo groźne, gdyby dowiedzieli się, że twój dotyk zarówno wprowadził błędy w gargulicy, jak i zwiększył jej swobodę myślenia.

– Groźne, bo chcieliby mnie ocenzurować? Shannon potrząsnął głową.

– Groźne, bo chcieliby cię zabić.

3 ROZDZIAŁ

W drodze do gabinetu magistra Smallwooda Nikodemus popatrzył na świeczkę. Chwiała się w rytm drżenia jego ręki.

Nigdy jeszcze nie widział, by Shannon pokazał choć ślad niepokoju, jednak gdy staruszek wspomniał o delegatach z Astrophell, jego głos zmienił się, zdradzając napięcie. Ludzie z północy musieli stanowić bardzo realne zagrożenie.

Jeszcze gorsze było stwierdzenie o wzbudzaniu „fałszywych nadziei”. Student zadygotał. Jego mentor mógł mieć na myśli jedynie utraconą nadzieję Nikodemusa na wypełnienie przepowiedni Erazmowej.

– Płonące nieba, nawet o tym nie myśl – mruknął pod nosem, jak tyle razy w przeszłości. Wzdłuż korytarza biegł rząd łukowatych okien wypełnionych wyszukаныmi maswerkami. Nikodemus zatrzymał się, by wyjrzeć pomiędzy kamiennymi kwiatami na rozgwieżdżone niebo. Zwolnił oddech i spróbował ukoić skołatane nerwy.

Ręce jednak wciąż mu drżały, i to wcale nie z powodu delegatów z północy ani niespełnionych przepowiedni.

Drżenie wzbudzało wspomnienie twarzy Shannona w chwili, gdy starzec wszedł w światło księżyca – jego białe brwi zsunięte z powodu niezadowolenia, ściśnięte wargi wyrażające dezaprobatę.

Nikodemus poczuł, jakby coś ścisnęło mu się wokół serca.

– Wynagrodzę to staruszkowi – wyszeptał. – Obiecuję.

Odwrócił się od okna i pośpieszył korytarzem do otwartych drzwi, roztaczając pod drodze blask świecy.

– Magistrze Smallwood? – Zastukał w ościeże. Wielki mag podniósł wzrok znad biurka.

Smallwood był szczupłym, bladym czarodziejem ze zmierzwionym wieńcem siwych włosów. Jego oczy, choć zaczynały pokrywać się bielą, wciąż miały brązowe tęczówki i czarne źrenice.

Nikodemus odchrząknął.

– Magister Shannon przesyła wyrazy uszanowania i prosi, by zechciał pan dołączyć do niego w jego gabinecie.

– Ach, dobrze, zawsze miło mi spotkać się z Shannonem – odpowiedział Smallwood z nieobecny uśmiechem. Zamknął czytana książkę. – A kim ty jesteś?

– Nikodemus Weal, praktykant magistra Shannona.

Mag nachylił się do przodu i zmrużył oczy.

– Ach, kolejny kakograficzny projekt Shannona?

– Przepraszam?

– Nie pamiętam nazwiska poprzedniego chłopaka. I nigdy jeszcze cię nie widziałem.

Tak naprawdę Nikodemus dostarczał Smallwoodowi pisemne wiadomości od prawie dwóch lat. Tym razem jednak Nikodemus pierwszy raz odezwał się wprost do niego.

– Przepraszam, magistrze, ale nie zrozumiałem tej uwagi o projekcie kakograficznym.

Smallwood rozciągnął ramiona i poprawił kaptur, podobnie jak u Shannona podszyty na biało.

– Och, no wiesz, Shannon tak poważnie traktuje swoją pracę z chłopcami z Wieży Bębna.

I zawsze ma jakiegoś pupilka kakografa. Jakże niedorzeczne są te wszystkie plotki na jego temat, zawsze jest taki dumny, gdy któryś z was otrzyma mniejszy kaptur.

– Tak, magistrze – powiedział Nikodemus, próbując nie marszczyć brwi. Docierały do niego plotki na temat dawnej kariery Shannona w Astrophell, ale nigdy nie słyszał nic o jego bieżącym stanowisku mistrza Wieży Bębna.

– No dobrze, to co właściwie robisz dla Shannona, żeby zasłużyć na kaptur? – zapytał

Smallwood.

– Napisał czar, który pozwala mu wyciągać moje runy do swojego ciała. Pomagam mu w pisaniu dłuższych tekstów. Mamy nadzieję, że jeśli dostateczna liczba lingwistów uzna mnie za użytecznego, obdarzą mnie mniejszym kapturem z białym podbiciem.

– Ach, tak, i mam być pierwszym, który przetestuje twoją przydatność. – Uśmiech

Smallwooda wydawał się szczery. – Chyba będziesz jutro asystował mnie i Shannonowi. Czar badawczy, którego będziemy próbować, jest bardzo podniecający i bardzo obiecujący.

– Jestem zaszczycony, mogąc się temu przysłużyć, magistrze.

– A prowadzisz już zajęcia?

Nikodemus próbował odpowiedzieć pewnym tonem.

– Zajęcia z anatomii z sekcjami, ale jeszcze nie z czarodziejstwa. Wyczekuję tego z niecierpliwością.

– No cóż, nie przestawaj prosić o to Shannona, bo akademia nie da ci kaptura przed pięćdziesiątką, chyba że będziesz uczył kompozycji. – Spojrzenie lingwisty powędrowało do książki na biurku. – Czy Shannon chciał się ze mną spotkać od razu?

– Takie odniosłem wrażenie, magistrze.

– No dobrze. – Smallwood wstał. – Dziękuję, Nikolasie, miło było cię poznać. Możesz iść.

– Mam na imię Nikodemus, magistrze.

– A tak, oczywiście. Nikodemus. – Urwał. – Przepraszam, ale czy powiedziałaś, że nazywasz się Nikodemus Weal?

– Tak, magistrze.

Smallwood przyjrzał się Nikodemusowi z nową uwagą.

– Oczywiście – rzucił w końcu wielki mag, nagle całkiem poważny. – Jakżeż mogłem o tobie zapomnieć, Nikodemusie. Dziękuję za wiadomość. Możesz iść.

Nikodemus uklonił się i wycofał. Pospieszył do końca korytarza, po czym skręcił na wąskie, spiralne schody. Shannon polecił mu iść prosto do Wieży Bębna, zbiegł więc schodami na poziom ziemi i wyszedł na oświetlony pochodniami korytarz. Maszerując na wschód, mijał lornijskie gobeliny i połączane kamienne arkady.

Jednak był całkiem ślepy na ich piękno.

Jego myśli zajmowało to, co Smallwood powiedział o Shannonie. Wszyscy praktykanci wiedzieli, że Shannon został odesłany z Astrophell za karę, jednak Smallwood zasugerował, że krążyły też znacznie świeższe plotki dotyczące Shannona i kakografów.

Nikodemus zagryzł wargę. Smallwood był powszechnie znany ze swojego roztargnienia i było możliwe, że mylił stare plotki z nowymi.

Jednak co właściwie miał na myśli, gdy wspominał „kolejny kakograficzny projekt” Shannona i jego nowego „pupilka kakografa”?

Nikodemus skręcił, by wspiać się po kolejnych wąskich schodach.

Shannon zaczął uczyć kakografów zaledwie pięćdziesiąt lat temu, po przybyciu do Starhaven. Czyli wspomniane przez Smallwooda plotki powstały od tamtej pory.

Dotarł do dębowych drzwi na szczycie schodów, pchnął je i wyjrzał na zewnątrz, na szare płytki z łupka, którymi wyłożono nawierzchnię Kamiennego Dziedzińca.

Wieki temu Imperium Neosolarne odnowiło dziedziniec po zdobyciu Starhaven od ludu Chthoników. Jednakże żadne z królestw, które zajmowały później to miasto, nie rozbudowało tych rejonów twierdzy, w związku z czym Kamienny Dziedziniec prezentował architekturę klasyczną, typową dla dzielnicy imperialnej Starhaven: ściany ozdobione białym gipsem z tłoczeniami, łukowate drzwi, szerokie okna. Przy każdym wejściu stały dwa kamienne

obeliski.

Ze względu na odległe położenie Kamiennego Dziedzińca magowie zapełnili go kilkoma obiektami zbyt szpetnymi, by zajmowały miejsce w bardziej popularnych okolicach miasta.

Środek dziedzińca zajmował prawdziwy las kamiennych obelisków Dralijczyków. Od wschodu stały dwa marmurowe posągi Erazma i jeden Uriel Bolide. I wszędzie – zwinięte, rozciągnięte, leżące na wszelkich możliwych kamiennych półkach – spały gargulce sprzątające.

Nikodemus ruszył w stronę Wieży Bębna, przylegającej do wschodniej granicy dziedzińca. Idąc, zobaczył, że coś porusza się w kamiennym lesie.

Przystanął.

Ruch był zbyt szybki, by mógł to być sprzątający gargulec. A żaden neofita nie błąkałby się tu o tak późnej porze. Może to dziki kot?

Znów coś zobaczył: niewyraźny ruch między dwoma obeliskami. Nikodemus poczuł niepokój. Magowie ubierali się tylko na czarno. Tkanina w innym kolorze oznaczała kogoś z zewnątrz... lub intruza.

Czarny i niebieski księżyc ukryły się za licznymi wieżami Starhaven, ale będący prawie w pełni biały wisiał wprost w górze, zalewając dziedziniec mlecznym blaskiem. Nikodemus zaczął przemykać pośród obelisków. Jeden z krokodylowych gargulców śpiących na ziemi przetoczył się i popatrzył na niego na wpół otwartym okiem.

Ktoś szeptał coś za megalitem stojącym na lewo od Nikodemusa.

– Kto tam? – zapytał młodzieniec najśmielszym głosem, na jaki mógł się zdobyć, i minął obelisk.

Stała przed nim niska postać odziana w białą szatę. Odwróciła się z nadludzką prędkością.

4 ROZDZIAŁ

Siedzący za swoim biurkiem magister Shannon spojrzał w stronę, z której dobiegał głos Smallwooda.

– Dziękuję za przyście o tak późnej porze, Timothy.

– Nic nie szkodzi, zawsze siedzę do późna – odpowiedział Smallwood ze zwykłym sobie ciepłem. Shannon go nie widział, ale sądząc po głosie, gość stał obok regałów z książkami. – Jednak dziwię się, że ty nie śpisz – dodał Smallwood. – Nie sądziłem, że jesteś nocnym markiem.

Shannon prychnął.

– Nie jestem. Dwie godziny temu leżałem w łóżku. Obudził mnie tekst przekąźnikowy od jednego z moich projektów badawczych, informując o niezwyklej aktywności strażników wokół Wieży Bębna. Wygląda na to, że goniły coś po dachach.

– Czary strażnicze – rzucił Smallwood z pogardliwym parsknięciem. – Nędzna proza, gdyby mnie ktoś pytał, napisana na zbyt wysokim poziomie wrażliwości.

Najprawdopodobniej ściagały dzikiego kota, który przywędrował tu z niezamieszkanych dzielnic.

– Z początku też tak myślałem. Przeszedłem tu, żeby sprawdzić kilka informacji na temat redagowania czułości strażników. Ale potem pojawił się tu mój praktykant. Wygląda na to, że usłyszał, jak ktoś biegnie po dachu Stert.

Gdy Shannon popatrzył na swoje regały, jego wzrok przeniknął przez skórzane oprawy książek do promienistych akapitów zawartych w ich wnętrzach. Na jego oczach prostokąt zielonego tekstu oddzielił się od reszty i rozłożył na dwa mniejsze prostokąty. Smallwood wyciągnął książkę z półki i ją przeglądał.

– Słuchasz mnie, Timothy?

– Co? Tak, tak, oczywiście – odpowiedział Smallwood i zatrzasnął razem zielone

prostokąty. – Czyli myślisz, że jeden z naszych delegatów może się wałęsać po dachach?

Shannon wzruszył ramionami.

– To może być jakiś obcy czarodziej. Może mag.

– Ale szpiegowanie przy Wieży Bębna? Wiem, że kakografowie są bliscy twemu sercu, ale czy intrygi nie powinny skupiać się gdzie indziej? Na przykład w głównej bibliotece albo pokojach rektora?

– I właśnie to mnie martwi.

Smallwood odkaszlnął.

– Agwu, brałeś pod uwagę, że reagujesz przesadnie? Wiem, że w Astrophell byłeś bardziej... zaangażowany, ale to Starhaven.

Shannon potarł wąsy, by ukryć grymas.

– Może delegaci z Astrophell tak zadziałali na twoje nerwy? – mówił dalej Smallwood. – Obudzili stare instynkty?

– To możliwe, ale mało prawdopodobne – uparł się Shannon. – Mam w bibliotece lingwistycznej dwa czary strażnicze. Chciałbym je rzucić, by patrolowały teren wokół Kamiennego Dziedzińca. Najpierw jednak potrzebuję twojej pomocy w przepisaniu ich procedur do łączności ze śpiącymi tam gargulcami.

– Teraz? – Odgłos, który do niego dotarł, brzmiał, jakby Smallwood przestępował z nogi na nogę w zakłopotaniu.

Shannon złożył ręce na piersi i spojrzał w stronę, gdzie spodziewał się obecności kolegi.

– Pomogłoby mi to skupić się jutro na czarze badawczym.

– W takim razie teraz. Jestem wdzięczny, że zechciałeś uwzględnić mnie w tym badaniu.

Shannon wypuścił nieświadomie powstrzymywane dotąd powietrze.

Prostokąt zielonej prozy uniósł się z powrotem na właściwe miejsce: Smallwood odstawiał książkę.

– Masz tu gdzieś Lazur?

Shannon potrząsnął głową.

– Dostarcza dla mnie wiadomość. – Nie wspomniał, że otrzymała również polecenie przelotu nad dachami w poszukiwaniu czegoś niezwykłego.

– Szkoda. – Głos Smallwooda oddalał się w stronę drzwi. – Chciałbym znowu obejrzeć jej dialekt numenosa. Agwu, zanim pójdę... czy dobrze pamiętam, że twój praktykant uważany był kiedyś za możliwego Zimorodka?

– Owszem.

Smallwood mówił dalej z wahaniem.

– Twoja obawa... To znaczy, może zbyt pochopnie wyciągasz wnioski. – Urwał. –

Zapytam w ten sposób: myślisz, że Nikodemus to postać z przepowiedni?

– Zdecydowanie nie.

– Dobrze, bardzo dobrze, oczywiście. – Stuknęła zasuwa drzwi. – Rzucę czary strażnicze w ciągu godziny. Zobaczymy się jutro po południu?

– Oczywiście – zapewnił Shannon i poczekał, aż skrzypną zawiasy drzwi, zanim dodał:

– Timothy, naprawdę bardzo ci dziękuję.

– Ależ proszę, Agwu. Bardzo proszę. – Drzwi się zamknęły. Wydymając policzki,

Shannon wyciągnął z biurka swój dziennik badawczy. Był to oprawiony w skórę kodeks wysoki na dwie dłonie. Jego grzbiet i okładkę wytłoczono w trzy gwiazdy, umożliwiając identyfikację na podstawie dotyku. Otworzył dziennik i zaczął sporządzać notatki dotyczące minionego dnia. Pracował przez kwadrans, zanim nieoczekiwane światło sprawiło, że podniósł wzrok.

Nie widział swoich drzwi, jednak doskonale wiedział, gdzie się znajdują, jako że zazwyczaj tworzyły ciemny prostokąt otoczony blaskiem regałów z książkami. Teraz w miejscu, które powinna wypełniać ciemność, lśniła chmura złotych akapitów.

Doświadczenie podpowiedziało Shannonowi, że patrzy przez dębowe drzwi na rzucany właśnie w korytarzu jasny czar ognistego świetlika.

W pierwszej chwili pomyślał, że wrócił tu Smallwood, jednak Timothy znał korytarze i rzadko rzucał choćby jeden płomienny akapit, nie mówiąc o całej ich chmurze. Autor tego czaru chciał uzyskać mnóstwo światła do poruszania się po korytarzach Starhaven.

Najprawdopodobniej był to ktoś obcy.

Shannon uważniej przyjrzał się tekstom. Napisano je mocnymi słowami, w zdaniach złożonych. Autor preferował złożone apozycje, co było dość niezwykłą strukturą.

Skrzywił się, poznając autora. Minęło sporo czasu, od kiedy ostatnio widział tekst tej czarodziejki.

– Oszczędź mnie, Stwórco. Co jeszcze zdarzy się tej nocy? – mruknął, czekając na pukanie do drzwi.

Jednak nie zapukała. Zamknął swój dziennik badawczy. Czas płynął. Widział jej prozę, ale nie ciało. Co dziwne, pozwoliła, by akapity ognistego świetlika rozpadły się na pozbawione żaru węgliki, które spadły kaskadą na podłogę. Na co ona czeka?

– Możesz wejść, Amadi – zawołał ciepłym tonem. Zawiasy drzwi zaskrzypiały powoli.

– Widzę, że stary magister Shannon nie jest tak ślepy, jak głoszą plotki – zabrzmiał spokojny kobiecy głos. Drzwi się zamknęły.

– Stary? – Shannon uśmiechnął się, wstając. – Nie jestem aż tak długowieczny, by zapomnieć twój ostry język. Chodź i uściśnij swojego starego nauczyciela.

Pamięć umożliwiła mu ominięcie biurka. Kroki podchodzącej Amadi były lekkie, pełne

wahania, jednak uścisk szybki i silny. Zapomniał, jak była wysoka.

– Jednak plotki mówią prawdę – zapewnił, cofając się – jestem ślepy niczym jaskiniowa ryba.

Przez chwilę milczała.

– Nie wyglądasz na dość starego, by stracić wzrok.

– W takim razie to nie o moje oczy powinnaś się martwić. – Zachichotał cierpko. –

Prawie skończyłem drugie stulecie.

– Magistrze, byłabym bardzo rozczarowana, gdybyś stracił wzrok wyłącznie na skutek starości – stwierdziła Amadi tym samym przekornym tonem, którego używała jako dziewczyna. – Słyszałam historie, nawet legendy o tym, jak oślepiłeś się, czytając zakazane teksty podczas spiryjskiej wojny domowej, albo walcząc z dwudziestoma najemnymi autorami i gasząc równocześnie płonąca brodę.

Do tej pory Shannon udawał dobry humor, ale teraz z jego ust wydobył się całkiem szczery śmiech.

– Prawda nie jest ani w części tak błyskotliwa.

– Jednak wcale nie wydajesz się stary.

– Zawsze byłaś bardzo uparta. – Znów się roześmiał i potrząsnął głową. W Astrophell Shannon narobił sobie kilku potężnych wrogów, którzy mogli umieścić agenta w delegacji gości z północy. Z tego powodu każdy mag z Astrophell stanowił potencjalne zagrożenie, a jednak – pomimo niebezpieczeństwa – czerpał przyjemność z rozmowy z byłą studentką i wspomniania minionego życia.

– Amadi, za pięć lat zamierzam rozpocząć pisanie ducha – stwierdził, przekomarzając się.

– Nie zwracaj więc sobie głowy schlebianiem mi na temat młodego wyglądu, to tylko przypomina o twojej przewadze. Nie ma tu mojego chowańca, który mógłby posłużyć mi

wzrokiem. A jestem ciekaw twojego wyglądu po... ile to czasu minęło? Pięćdziesiąt lat?

Podeszwy butów Amadi zaszurały po podłodze.

– Możesz obejrzeć palcami – powiedziała, nagle znacznie bliżej.

Tego się nie spodziewał.

– To... – Ucichł, gdy ujęła jego dłonie i przytknęła do swoich skroni.

Chwila niepewności.

Potem opuszki jego palców przesunęły się po obrysie jej brwi, w dół przez głęboko osadzone oczy, przez ostre wzniesienie nosa, potem łagodnie po zaciśniętych wargach i wzdłuż delikatnego podbródka.

Pamięć podsunęła kolory: kość słoniowa dla skóry, czerń dla włosów, szaroniebieski dla oczu. Wyobraźnia przemieszała dotyk ze wspomnieniami, tworząc obraz bladej czarodziejki z gęstymi dreadami i beznamiętnym wyrazem twarzy.

Shannon przełknął ślinę. Nie przypuszczał, że spotkanie z dawną studentką będzie wyglądać w ten sposób.

– W twoich włosach musiało się już pojawić trochę siwizny – rzucił szybciej, niż miałby ochotę.

– Więcej niż trochę – przyznała, odsuwając się. – Powiesz mi, jak poznałeś mnie przez drzwi?

– Od kiedy straciłem zwykły wzrok, moje czarodziejskie spojrzenie przenika materialny świat, umożliwiając mi widzenie magicznego tekstu. Nawet przez drzwi rozpoznałem twoje złożone apozycje.

– Wciąż pamiętasz styl mojej prozy?

– Usłyszałem również twoje imię wymienione wśród członków delegacji z Astrophell, spodziewałem się więc, że prędzej czy później na siebie trafimy. – Wzruszył ramionami. –

Okazało się, że całkiem prędko.

– Magistrze, chciałam porozmawiać o...

– Proszę, mów mi Agwu – przerwał jej. – Albo Shannon... tak zwracają się do mnie przyjaciele, jeśli mają problem z moim północnym imieniem.

– Nie sądzę, żebym potrafiła – wyznała, po czym zachichotała. – Pamiętasz, jak łapałeś mnie i innych akolitów poza łózkami? Jak po czymś takim mogę zwracać się do ciebie „Shannon”?

Roześmiał się wraz z nią i wrócił na swoje krzesło.

– Prawie zapomniałem. Byliście małymi potworkami. Powiedz mi, co szmuglowaliście do akademii? Parę zabłoconych świń? Proszę, usiądź.

– Świń? W Astrophell? – zapytała. Jej krzesło zatrzeszczało. – To była tylko jedna, i to bardzo czysta koza.

– Cokolwiek to było, skoro sama nosisz laskę wielkiego maga, z pewnością możesz mówić do mnie Shannon. – Usiadł na swoim miejscu.

– No dobrze, Shannon, mam dla ciebie wieści o twojej wnuczce.

Poczuł ściśnięcie żołądka. Mówiła lekkim tonem, ale jej słowa oznaczały koniec uprzejmości i przejście do polityki.

– Doprawdy? – zapytał, pilnując się, by jego uśmiech nie poszerzył się ani nie przygasł.

Amadi odchrząknęła.

– W zeszłym roku wyszła za mąż za bogatego iksońskiego kupca.

– Wspaniale – usłyszał własny komentarz. – Co jeszcze możesz mi powiedzieć?

– Obawiam się, że niewiele. Mam gdzieś zapisane nazwisko tego kupca. – Urwała. –

Wybacz mi. Rozmowa o życiu, które straciłeś przez wygnanie, musi być dla ciebie trudna.

Shannon gestem odrzucił jej komentarz.

– Ależ to nie wygnanie, zgodziłem się na to stanowisko. Zresztą, magowie nie bez powodu zrzekają się rodzin. Na początku było trudno zdobywać tylko strzępki wiadomości o moim synu. Ale teraz mam obiecujące badania i studentów, którzy poświęcają się nauce. Odkrywamy tak fascynujące sprawy. Właśnie dziś rano uzyskałem pozwolenie na rozpoczęcie rzucania mojego pierwszorzędnego czaru badawczego.

Krzesło Amadi zatrzeszczało.

– Jesteś usatysfakcjonowany takim... spokojnym życiem? – Shannon uniósł brwi. Czyli podejrzewała, że wciąż żywił ambicje polityczne? To mogło być groźne, zwłaszcza jeśli składała raporty do Astrophell.

– Amadi, czasem mam wrażenie, jakby jakiś zupełnie inny autor prowadził to aktywne życie na północy. Starhaven jest mniejszą akademią i znajdujemy się bardzo daleko od cywilizacji. Ale tutaj... – W bardzo pokazowy sposób przeciągnął spojrzeniem po swoich książkach. – Tutaj doświadczam spokojniejszego życia.

Gdy nie odpowiedziała, zmienił temat.

– Właśnie przeprowadziłem się do nowych pokoi nad ogrodem Bolide. Dział konserwacji odnawia ogrody, na razie nie ma tam zbyt wiele, same sterty ziemi i gliny, ale będą piękne. Mógłbym ci je pokazać.

Krzesło Amadi znowu zatrzeszczało.

– Niektórzy czarodzieje z Astrophell cytują twoją „Skargę do Długiej Rady”.

Jego uśmiech zgasł.

– To była moja najlepsza mowa.

– Wielu wciąż uznaje ją za inspirującą.

– Miło mi to słyszeć, ale tamto życie dobiegło końca. Nie ma sensu mnie nim kusić.

Trzymam się z dala od intryg Starhaven. Jako uczonego nie mogę być całkowicie apolityczny,

ale ze względu na moją przeszłość rektor i jego urzędnicy z radością izolują mnie od większości sporów.

Amadi nie odpowiedziała. Leżące na biurku pergaminy zaczęły szeleścić, prawdopodobnie od podmuchu dochodzącego przez okno.

– Ale zostawmy mnie – stwierdził Shannon. – Jak spędziłaś ostatnie cztery dziesięciolecia? Może studiowałaś dyplomację? Czy to dlatego przyszłaś do mnie ze wspomnieniami z przeszłości?

– Mój kaptur ma fioletowe podbicie.

– Strażnik? Tak, musisz być w tym świetna.

Amadi odchrząknęła niecierpliwie.

– Dowodzę głównymi wyprawami strażników Astrophell. Właściwie poprowadziłam delegację tutaj. Mam nawet osobistego sekretarza, młodego Iksończyka imieniem Kale. To tylko młodszy mag, ale jest bystry i uzdolniony.

– Wybacz mi tę uwagę, ale wydaje się dziwne, że Astrophell wysłała strażników na naszą konwokację.

– Podróż z północy była bardzo długa, a tylko niebiosą wiedzą, czemu nasz zakon w ogóle zajął tę olbrzymią twierdzę na tak kompletnym odludziu. Prawda, wspaniale wygląda z Zachodniego Traktu: najwyższa wieża wznosi się z górskiego stoku wyżej niż otaczające ją szczyty.

Shannon oparł łokcie na blacie i splótł palce.

– Ale Amadi, czemu Astrophell miałyby wysyłać z delegacją strażników?

– Dyplomaci potrzebowali ochrony.

– Rozumiem.

– Shannonie, czy w tym pokoju nikt nie może nas podsłuchać?

Kiwnął głową.

– Tu jest bezpiecznie. Masz jakieś wieści z zagranicy?

– Wieści, ale miejscowe. – Mów dalej. – Shannon nachylił się do niej. Amadi poprawiła się na krześle i prawie wyszeptała:

– Morderstwo w Starhaven. – Shannonowi szybciej zabiło serce w piersi.

– Kto?

– To bardzo delikatna sprawa, która musi pozostać w ukryciu do czasu zakończenia synodu. Delegacje muszą odnowić swoje traktaty.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Powiesz mi wreszcie, kto został zamordowany?

– Poczekaj chwilę, magistrze. Pięć godzin temu sprzątający gargulec pod Walcowym Mostem odkrył coś, co uznał za umierającą kobietę.

– Co uznał za umierającą kobietę?

– Była już martwa, ale jej ciało wciąż napełniało się zjadliwym numenosowym dysczarem. Gargulec dysponujący poznaniami drugorzędowym uznał, że kobieta wciąż żyje, i zabrał ją do zastępcy rektora. Ona z kolei zgłosiła sprawę rektorowi, który przekazał tę informację mnie. – Powiedziałaś, że ta kobieta spadła z Walca? – przerwał jej Shannon.

– Na to wygląda. Co możesz mi powiedzieć o tym moście?

Zastanawiał się przez chwilę, ile informacji powinien jej przekazać. Amadi wspięła się na szczyt hierarchii strażników, a takie osiągnięcie byłoby niemożliwe bez poparcia kilku frakcji, które gardziły Shannonem. Uznał, że do czasu zdobycia dodatkowych informacji podzieli się z nią tylko powszechnie dostępnymi wiadomościami.

– Wyglądasz na zmartwionego – zauważyła Amadi. – Czy to dziwne, że ta kobieta przebywała na Walcu?

– Wyjątkowo dziwne – wyznał w końcu. – Według historyków lud Chthoników zbudował

ten most wkrótce po wzniesieniu Starhaven. Jednak prowadzi donikąd. Rozciąga się na prawie półtora kilometra tylko po to, by zakończyć się ślepo w urwisku. Chthonicy wyrzeźbili w zdobieniach przepiękne ozdoby. Od północnego końca mostu znajduje się wzór roślinny, o ile pamiętam, to liście bluszczu, a od południowego wzór sześciokątny.

– Jakies wytłumaczenie dla tych wzorów? Albo istnienia samego mostu?

Shannon wzruszył ramionami.

– Bajki o Chthonikach budujących drogę do raję, zwanego Doliną Niebiańskiego Drzewa.

Podobno gdy Imperium Neosolarne zaczęło masakrę Chthoników, ich bogini powiodła ich do Niebiańskiego Drzewa i zamknęła drogę, zrzucając na nią górę. Niektórzy mówią, że Walec kiedyś prowadził do tej właśnie drogi.

– Jakies dowody na poparcie tej opowieści?

– Żadnych. Jednak raz na jakiś czas historycy badają skalną ścianę tekstem, próbując otworzyć drogę do Niebiańskiego Drzewa. Znaleźli tylko skałę. – Urwał. – Myślisz, że morderstwo ma z tym jakiś związek?

Cichy szelest poruszającej się tkaniny powiedział Shannonowi, że Amadi znów zmieniła pozycję.

– Ja żadnego nie widzę – przyznała, po czym westchnęła.

Shannon odczekał chwilę, zanim znów się odezwał.

– Amadi, jestem zszokowany i poważnie zmartwiony tą tragedią. A jednak... proszę, nie uważaj mnie za wyrachowanego, ale nie chcę się w to mieszać. Muszę myśleć o swoich badaniach i studentach. Kiedy udzielę ci pomocy, zostanę wciągnięty w przepychanki polityczne, a jak już mówiłem, jestem teraz innym człowiekiem niż wtedy, na północy. Jeśli zaś nikomu o tym nie powiesz, udzielę ci wszelkiej możliwej pomocy. Jednak wciąż nie znam nazwiska ofiary.

Długa cisza.

– Nora Finn, gramatyczka – powiedziała w końcu.

– Słodkie nieba! – wyszeptał wstrząśnięty Shannon. Nora była dziekanem Wieży Bębna i jego zaciekle akademickim rywalem.

Natychmiast pomyślał o możliwych konsekwencjach morderstwa. To mógł być pośredni atak ze strony starych wrogów, ale mogło również mieć związek z niespokojnymi czarami strażniczymi i krokami, które Nikodemus usłyszał na dachu Stert. Zatem Wieża Bębna stanowiłaby ognisko całej intrygi.

Shannon pogładził palcami gwiazdy wytłoczone na grzbiecie swojego dziennika.

Wrogowie mogli chcieć zemścić się na nim, krzywdząc jego studentów. Natychmiast pomyślał o Nikodemusie. Kakografia chłopca dowiodła, że nie był Zimorodkiem, ale wrogowie Shannona w Astrophell mogli usłyszeć jego imię i uznać go za dobry cel.

Lub, co było znacznie mniej prawdopodobne, lecz o wiele groźniejsze, chłopiec mógł być w jakiś nieznany sposób powiązany z przepowiednią Erazmową. W takim przypadku zagrożony był los wszystkich ludzkich języków.

– Znałeś magister Finn? – zapytała Amadi. Shannon otrząsnął się z myśli.

– Przepraszam?

– Znałeś magister Finn? – cierpliwie powtórzyła. Mag kiwnął głową.

– Razem z Norą opiekowaliśmy się studentami z Wieży Bębna. Jako mistrz Wieży Bębna zajmuję się sprawami bytowymi naszych uczniów. Nora zaś pilnowała ich rozwoju naukowego. Jednak ci uczniowie nie studiują zbyt często, więc w końcu to mnie przypadła rola udzielania porad tym nielicznym, którzy awansowali na niższych magów. Nora nie miała z nimi wiele styczności. A Nora i ja byliśmy brani pod uwagę jako kandydaci na to samo miejsce w Radzie. Chyba można uznać, że rywalizowaliśmy ze sobą.

– Mów dalej.

Shannon urwał. Nie odważy się przekazać Amadi dalszych informacji, dopóki nie będzie pewien jej lojalności.

Zrobił więc to, w czym akademicy byli najlepsi: wyciągnął ręce ku niebu i zaczął narzekać.

– Nie mogło się to zdarzyć w gorszym momencie, biorąc pod uwagę konwokację. Jak można będzie złapać mordercę, skoro wszystko tu jest pogrążone w chaosie? I co z moimi badaniami! Nie mogę ich teraz przerwać, właśnie wysłałem wiadomość mojemu praktykantowi.

Amadi wolno wypuściła powietrze.

– Jak już mówiłam, mamy nadzieję, że śledztwo w żaden sposób nie zakłóci synodu.

– My? Amadi, czy śledztwo nie powinno być prowadzone przez urzędników rektora?

Odchrząknęła.

– Sam rektor Montserrat polecił mi poprowadzenie tego śledztwa.

Shannon przejechał palcami po guzikach na swoich rękawach.

– Czemu rektor miałby przydzielać maga z Astrophell do prowadzenia śledztwa dotyczącego Starhaven?

– Mam list polecający od głównego kanclerza.

– Nie wątpię w twoje kwalifikacje – zapewnił, choć tak naprawdę nie do końca wierzył w jej słowa.

– Musimy ukryć to śledztwo przed delegatami – ciągnęła Amadi. – Nie będą chcieli odnowić traktatów, jeśli uznają, że morderca jest...

– Tak, Amadi, już mówiłaś. Ale czemu przyszłaś z tym do mnie? Niewątpliwie mogłaś się więcej dowiedzieć o Walcowym Moście od urzędników rektora.

Ponownie zatrzeszczało krzesło, na którym siedziała.

– Masz jakiegoś Chowańca?

– Już ci mówiłem, że mam.

– Chciałabym zobaczyć to stworzenie.

– Oczywiście – Shannon kiwnął głową. – Niedługo wróci, wysłałem ją, by dostarczyła wiadomość mojemu praktykantowi. Ale Amadi, prowadzisz śledztwo w sprawie zabójstwa, czemu chcesz zobaczyć mojego chowańca?

Zapadła między nimi długa, przeciągająca się cisza. W końcu strażniczka przemówiła cichym, opanowanym głosem:

– Ponieważ jesteś naszym głównym podejrzanym.

5 ROZDZIAŁ

Postać ubrana na białą odskoczyła prawie półtora metra do tyłu i przykucnęła.

Nikodemusa zszokowała prędkość, z jaką się poruszała. Właśnie zamierzał krzyknąć, gdy postać wstała i opuściła kaptur, odsłaniając opaloną kobiecą twarz.

Jej duże oczy lśniły zielenią nawet w wybielającym wszystko świetle białego księżyca, a gładka oliwkowa skóra i wąski podbródek wyglądały jak u dwudziestolatki, choć na młodzieńczej twarzy rysował się wyraz dojrzałej pewności siebie. Jej twarz okolona była pofalowanymi czarnymi włosami, niknącymi pod bladą peleryną.

Nikodemusowi wydała się dziwnie znajoma.

– Co to ma znaczyć! – szorstko zapytała kobieta. – Jestem Deirdre, niezależna wysłanniczka druidów z Dral. Powiedziano mi, że na czas konwokacji mogę swobodnie poruszać się po twierdzy.

– Proszę o wybaczenie, magistro Deirdre. Nie wiedziałem, że jesteś druidką. – Ukłonił się.

– Nie nazywaj mnie magistra. Druidzi nie stosują żadnych tytułów. – Przemawiała spokojnym głosem, ale jej spojrzenie przemykało po Nikodemusie od stóp do czubka głowy, niczym płomień ogarniające suchą kłodę. Podeszła do niego. – Jesteś magiem?

Na prawo od niej powietrze zamigotało, a policzki Nikodemusa zaczerwieniły się.

– Mam nadzieję wkrótce nim zostać – odpowiedział.

– Czyli praktykant. Kto jest twoim mentorem?

– Magister Shannon, powszechnie znany lingwista.

Druidka zdawała się chwilę nad tym zastanawiać.

– Dopiero niedawno dowiedziałam się o Shannonie.

Nikodemus kiwnął głową i się uśmiechnął. Jeśli zdoła wywrzeć na tej kobiecie odpowiednie wrażenie, może to podnieść status Shannona podczas synodu. Nie było to nic wielkiego, ale być może wtedy magister szybciej zapomni o zmodyfikowanym dysczarem gargulcu.

– Mogę ci w czymś pomóc? – Nikodemus zapytał druidkę, po czym skłonił się cieniowi z jej prawej strony. – Albo twojemu towarzyszowi?

Pełne wargi Deirdre uniosły się w półuśmiechu. Popatrzyła na Nikodemusa, po czym kiwnęła głową.

– Wybacz podtekst – powiedziała. – Kyran jest moim obrońcą.

Cień u jej boku zgęstniał stopniowo od ziemi w górę, po czym wyłoniła się z niego ludzka postać, której ukrywający podtekst odpłynął, wzbudzając migotanie księżyca.

Nikodemus skłonił się mężczyźnie mającemu ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu i barczystą sylwetkę. Rozpięte drewniane guziki na białych rękawach odsłaniały muskularne ramiona. Miał dość ciemną skórę, wąskie wargi i długie złociste włosy. Jego przystojnej twarzy nie znaczyły żadne zmarszczki, jednak wśród czarodziejów nie musiało to bynajmniej

świadczyć o młodości.

W prawej ręce Kyran trzymał grubą dębową łaskę. Nikodemus z ciekawością zerknął na przedmiot – podobno wyższe języki druidów zyskiwały szczególne właściwości po rzuceniu na drewno.

Deirdre przejechała spojrzeniem po Kamiennym Dziedzińcu.

– Chcemy oddać cześć naszej bogini. Jakiś mag powiedział nam, że są tu obeliski, ale te głazy nie stoją ani w kręgu, ani w żadnym porządku.

Krokodylowaty gargulec odczołgał się dalej, być może w poszukiwaniu spokojniejszego miejsca do snu.

– I wy, magowie, pokryliście głazy tymi dziwnymi kamiennymi jaszczurami.

– Proszę o wybaczenie bałaganu. – Nikodemus im się uklonił. – Obeliski są darem od lorda z wyżyn. Nie wiedzieliśmy, że należy je ustawić w określony sposób. A jeśli chodzi o gargulce, to nie są jaszczurami, lecz zaawansowanymi czarami, które nazywamy konstruktami tekstualnymi. Widzicie, magus, jeden z wyższych języków magicznych, może przekształcić swoją energię tekstową w kamień.

Druidka uśmiechnęła się lekko, jakby powiedział coś zabawnego. Niepewny, co ma dalej robić, Nikodemus postanowił dodać więcej informacji.

– To gargulce konserwacyjne. Wpisaliśmy w ich umysły umiłowanie kamienia, więc wspinają się na wszystkie zamieszkane wieże, zajmując się dachami, szukając zwietrzałego cementu i przeganiając ptaki.

Deirdre dalej przyglądała mu się z milczącym uśmiechem.

– Ale jeśli chcecie oddać cześć bogini – niezręcznie dodał Nikodemus – może lepszym miejscem do tego będzie jeden z naszych ogrodów. Magister Shannon zajął właśnie pokoje nad ogrodem Bolide, choć wciąż jest on jeszcze odnawiany.

– Czemu to miejsce jest takie puste? – odezwał się mężczyzna. – Gdzie są pozostali magowie?

Nikodemus się uśmiechnął – na to pytanie mógł odpowiedzieć autorytatywnie.

– Jesteśmy tu wszyscy. Starhaven tylko wydaje się puste, ponieważ jest takie wielkie.

Kiedyś mieszkało tu sześćdziesiąt tysięcy Chthoników, a teraz zaledwie cztery tysiące magów

i około dwóch tysięcy studentów. Wciąż badamy niezamieszkaną dzielnicę Chthoników i

wiele musimy się jeszcze dowiedzieć. Starhaven zajmowane było przez Imperium

Neosolarne, Królestwo Iglic i Królestwo Lorn. Każde z nich pozostawiło swój niepowtarzalny

ślad na...

– Jak się nazywasz? – przerwała mu Deirdre. Nikodemus zeszywniał. Czyżby za dużo mówił?

– Nikodemus Weal – przedstawił się z ukłonem.

– Powiedz mi o swoim pochodzeniu.

– Moi rodzice? – Tego się nie spodziewał. Czyżby ją uraził? – Jestem nieślubnym synem nieżyjącego lorda Severna, pomniejszego szlachcica z północnych Iglic.

Druidka kiwnęła głową.

– Twoja rodzina wciąż cię utrzymuje?

– Nie. Przyjmując status neofitów, magowie wyrzekają się wszelkich więzów z rodziną i królestwem. A mój młodszy brat, nowy lord Severn, uważa mnie za swego rodzaju zagrożenie.

– Kim była twoja matka?

– Nigdy jej nie poznałem.

– Bękart, który nie zna swojej matki? – Z niedowierzaniem uniosła brew.

– Pewnego roku mój ojciec powrócił z pielgrzymki w góry Iglic, trzymając w ramionach

mnie jako noworodka. Nigdy nie mówił o mojej matce. Umarł krótko po moim przybyciu do Starhaven.

Kobieta kiwnęła głową.

– Jesteś tym, który może formować runy w obu wysokich językach magów, ale może dotykać tylko prostych czarów?

– Owszem. – Nikodemus poczuł nagłą suchość w ustach.

– Wydaje mi się, że twoje imię wspomniano wraz z przepowiednią magów.

– Aleja nie jestem tym, którego przepowiedziano.

Usta Deirdre zacisnęły się w kreskę płaską jak blat stołu.

– Muszę zadać ci ważne pytanie. Na niektórych ludziach rany czasami nie goją się w gładkie blizny, tworząc ciemne, wypiętrzone blizny, tak zwane...

– Keloidy – dokończył Nikodemus, krzywiąc się. – Wiem, co to takiego, mam jeden. Na plecach.

– Masz go od urodzenia?

Nikodemus zamrugał. Druidka nie zmieniła wyrazu twarzy.

– Jeśli to keloid wrodzony, masz go od urodzenia.

– Mój ojciec zmarł, zanim magowie mogli go o to zapytać.

Deirdre się nie poruszyła.

– Czyli może być wrodzony.

– Jednak ten keloid nie ma kształtu Warkocza – dodał nerwowo, modląc się w duchu, by nie poprosiła o pokazanie go. – W każdym razie nie jest idealny. Obok niego znajduje się drugi keloid. Mój keloid nie jest Warkoczem noszonym przez Zimorodka.

– Rozumiem. – Deirdre przyglądała mu się w milczeniu przez kolejną chwilę. Na jej pełnych ustach z wolna ponownie pojawił się lekki uśmiezek. – Możesz już iść,

Nikodemusie Wealu.

Nikodemus odetchnął z ulgą i skłonił się. Żadne z druidów się nie poruszyło.

– Dobrej nocy, Deirdre, Kyran – pożegnał się i ruszył do Wieży Bębna.

– Co za ironia – roześmiała się Deirdre, gdy tylko szata chłopaka wtopiła się w cienie. –

Owinięty w czerń dosłownie, nie metaforycznie. – Z powrotem nałożyła kaptur.

– Czemu nie poprosiłaś go o pokazanie nam keloidu? – Kyran podszedł, stając obok niej.

Utykał lekko, większy nacisk kładąc na lewą nogę, i podpierał się laską dla zachowania równowagi.

Uśmiechnęła się i w zamyśleniu przeciągnęła palcem po jednym z guzików na rękawie.

– Masz jakieś wątpliwości wobec tego, co zobaczymy?

– Nie, nie mam.

– Spełniły się słowa naszej bogini. – Deirdre zamknęła oczy, by cieszyć się chwilą.

– Intryguje cię?

Otworzyła oczy i popatrzyła na niego.

– Miałaś podobno napisać jakąś magię ostrzegawczą.

To sprawiło, że zmarszczył czoło.

– Nie wolno ci mówić „magia ostrzegawcza”. Czarodziej powiedziałaby „czar ostrzegawczy” albo użył nazwy konkretnego czaru.

– Zmieniasz temat.

Kyran nie przestawał marszczyć brwi.

– Ustawiłem czar ostrzegawczy, ale chłopak przeszedł wprost przez niego. Gdy tylko dotknął tekstu, sekwencja run zmieniła się i wypaczyła. Uszkodził czar, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

– I przejrzał twój podtekst.

– Owszem. – Kyran popatrzył na nią gniewnie swoimi pięknymi brązowymi oczami. –

Nie powinnaś była tak długo z nim rozmawiać. A gdybyś dostała kolejnego przejęcia?

Wzruszyła ramionami.

– Wtedy wymyśliłbyś jakieś wytłumaczenie. On uważa mnie za człowieka. – Popatrzyła na wieżę, w której zniknął Nikodemus. – Wiesz, że rzucono na niego klątwę?

– Ty też to widzisz?

– Wyczuwam.

Gdzieś wysoko w mroku zakrakał gawron. Oboje podnieśli wzrok.

– Chłopak wygląda jak ty – zaważył Kyran.

– Tak. Dziwne jest znaleźć tak dużo imperialnej krwi u nieznanego drobnego szlachcica.

– Ukrycie go przed innymi druidami nie będzie łatwe. Podobnie jak porwanie.

– Bogini w ziemi, Ky! – zaklęła Deirdre. – Przestań myśleć jak wściekły likantrop. Nie możemy go „porwać”. To prawda, musi jak najszybciej znaleźć się przy arce naszej bogini, ale to nie takie proste. Musimy pomyśleć o ucieczce i o tym, jak zareagują magowie.

Powinien iść z własnej woli.

Jej obrońca przez dłuższą chwilę milczał.

– Intryguje cię – powtórzył w końcu Kyran.

– To jeszcze dziecko.

Nowy podtekst zaczął oplatać mrok wokół talii Kyrana, ponownie czyniąc go

niewidzialnym. Patrzył na nią w milczeniu, w miarę jak podtekst wspinał się w górę jego ramion.

Skrzywiła się.

– Jesteś zazdrosny?

– Daleko mi do tego. – Podtekst zakrył jego podbródek. – Pamiętam czasy, kiedy to ja cię

intrygowałem, więc nie zazdroszczę chłopcu. – Jego oczy złagodniały, potem znikły. – Żal mi go.

Z pustej grzędy gargulca wysoko na opuszczonej wieży stwór popatrzył w dół, na oświetlony blaskiem księżyca Kamienny Dziedziniec. Ubrany na czarno chłopak maszerował w stronę Wieży Bębna. Między obeliskami stały dwie postacie ubrane na biało.

– Druidzi – mruknął stwór. – Nienawidzę druidów.

Dwie odziane w biel postacie na dole pokrzyżowały jego plany schwytania chłopca.

Gdyby zadziałał natychmiast, mógł wpaść na dziedziniec, zabić ich i ocenzurować chłopaka, ale ich nieoczekiwana obecność powstrzymała go na zbyt długo – przed chwilą zauważył na sąsiednim dziedzińcu maga rzucającego dwa nowe czary strażnicze. Nadszedł czas, by się wycofać.

Nie dość, że zepsuli mu szansę na złapanie chłopaka, druidzi mogli stać się źródłem znacznie poważniejszych problemów. Dawno temu, na antycznym lądzie, stworzenie zetknęło się z druidami w boju, gdy ich szkoła magii była u szczytu potęgi. Tysiąclecia, które minęły od tego czasu, zredukowały współczesnych druidów do czegoś niewiele ponad ogrodników i cieśli, jednak mimo wszystko ludzie w białych szatach wiedzieli o starożytnej magii więcej od magów. Jeśli nie będzie ostrożny, ci druidzi mogą całkiem uniemożliwić mu dotarcie do chłopaka.

Zimny jesienny wiatr szarpnął pelerynę stworzenia, wzbudzając trzepot materiału. Gdy odsunął się od krawędzi, poczuł ból nóg i tępe pulsowanie rąk.

Ciało nie wytrzyma już wiele.

– To nie ma znaczenia – mruknął, odwracając się od Kamiennego Dziedzińca. Może jakiś ważny mag lub druid oddali się od zamieszkanego budynku. A na razie będzie mógł napisać kilka koszmarów.

6 ROZDZIAŁ

W miejscu, w którym siedziała Amadi, Shannon widział tylko ciemność. Teraz jego ślepota przerażała go i złościła bardziej niż kiedykolwiek dotąd.

– Sądzisz – powiedział, zmuszając się do zachowania spokoju – że zepchnąłem Norę Finn z Walcowego Mostu?

– Wszędzie szukani wyłącznie prawdy – bezbarwnym głosem odpowiedziała Amadi.

Shannon tak mocno chwycił poręczę swojego krzesła, że aż rozboleły go palce. Czy jej oskarżenie było zawołanym atakiem, czy szczerą próbą odkrycia mordercy? Nie miał możliwości sprawdzenia.

– To, co mówisz, to absurd. Nie mam żadnego związku ze śmiercią Nory. – Wstał i podszedł do okna. – Nie powinienem mieć na sobie krwi? Nory albo mojej?

Krzesło Amadi zatrzęszczało w sposób sugerujący, że kobieta wstaje.

– Magistrze, ciało zostało odkryte pięć godzin temu. Przesłanemu miał mnóstwo czasu na ukrycie dowodów. A ty jesteś powiązany z morderstwem... i to na dwa sposoby. Cztery dni temu Astrophell wysłało czar kolaboris, przydzielając magistrze Finn miejsce w Radzie, o które oboje rywalizowaliście.

– Czyli zabiłem Norę, żeby zająć jej stanowisko? – Stał przodem do okna. – Ognista krew! Naprawdę myślisz...

– Po drugie – wtrąciła się Amadi – ciało magistry Finn zniekształcone było dysczarem, a ty jesteś miejscowym autorytetem w dziedzinie dysczarów.

– Jestem lingwistą badającym inteligencję tekstową. Oczywiście, że studiuję zepsucia i naprawy tekstu.

Usłyszał, jak obcasy butów Amadi stukają po podłodze. Podchodziła do niego.

– Nie myślałam o twoich badaniach... choć w sumie to trzecie powiązanie. Myślałam o

twoich uszkodzonych mentalnie studentach, którzy wprowadzając do tekstów błędy, tworzą dysczary, po prostu ich dotykając.

A więc o to chodziło, powszechny na północy strach przed kakografami. Obrócił głowę, prezentując kobiecie swój profil.

– Moi studenci nie są uszkodzeni – powiedział niskim głosem.

– Wierzę, że jesteś niewinny.

Odwrócił się z powrotem do okna.

– Magistrze, jeśli mi pomożesz, będę mogła oczyścić twe imię. Ale musisz mi powiedzieć wszystko, co wiesz o dysczarach oraz ich twórcach. – Urwała. – Twoja reputacja powoduje, że sytuacja wygląda groźnie. Jeśli będziesz sprawiał wrażenie, że utrudniasz moje dochodzenie, będzie niedobrze.

– Moja reputacja?

– Każdy czarodziej w tej akademii wie, jak ważny byłeś w Astrophell. Całkiem wielu uważa cię za zgorzkniałego, może nawet paranoicznego. Wszyscy widzieli, jak ostro współzawodniczyłeś z Norą Finn o stanowiska akademickie.

– Może i mam trochę ambicji i żyłki współzawodnictwa, ale wiesz, Amadi, że nigdy nie dopuściłbym się morderstwa.

– Aby tego dowieść, potrzebuję twojej współpracy.

Shannon odetchnął głęboko, wypuszczając powietrze przez nos. Miała rację. Utrudnianie śledztwa może sprowadzić na niego podejrzenia o winę.

Teraz, nawet bardziej niż dotychczas, musiał wykazać, że stał się niewinnym badaczem bez ambicji politycznych.

– Jeśli będę współpracował, czy będę mógł kontynuować badania w trakcie śledztwa?

– Tak.

– Co chcesz wiedzieć?

– Zaczniemy od dysczarowników. Czemu w ogóle tu są? – Oddalające się kroki

powiedziały Shannonowi, że Amadi odchodzi z powrotem do krzesła. Najprawdopodobniej chciała znowu usiąść. Nie poszedł za jej przykładem, a ponieważ była od niego młodsza, nie wypadało jej usiąść, gdy on stał. Pozostał przy oknie.

– W Starhaven – powiedział – podobnie jak w innych magicznych akademiach, czarodziej musi osiągnąć biegłość w jednym z naszych wyższych języków, by zasłużyć na kaptur maga i biegłość w obu wyższych językach, by zdobyć łaskę wielkiego maga.

Czarodzieje, którzy nie potrafią opanować żadnego z nich, nadal mogą uzyskać kaptur niższego maga dzięki opanowaniu pozostałych języków. Jednak niektórym nie udaje się nawet to. Ich dotyk zniekształca wszystkie teksty poza najprostszymi, wprowadzając błędy do pisowni i tworząc z czarów dysczary. TU, na południu, nazywamy te nieszczęsne dusze kakografami.

– Na północy jest tak samo – prychnęła Amadi. – Po prostu nie nazywamy w ten sposób niebezpiecznych czarodziejów.

– W Starhaven nie uważamy tych studentów za zagrożenie. Nie dokonujemy trwałego cenzurowania języka magicznego z umysłów kakografów, pozwalamy im wypełniać takie funkcje, do jakich są zdolni. Obecnie w Wieży Bębna mieszka ich może piętnastu. Wszyscy oprócz trojga mają poniżej dwunastu lat.

– Czemu taki wiele dzieci?

– Większość starszych integruje się w akademii jako niżsi magowie.

– Czy to nie jest niebezpieczne?

– Niebezpieczne? – Shannon podniósł głos. – Niebezpieczne dla kakografów? Może. Raz na jakiś czas zdarza się, że tekst źle zareaguje na ich dotyk. Mimo wszystko nie widziałem

jeszcze wypadku, który zakończyłby się czymś poważniejszym niż parę siniaków i uszkodzony konstrukt. Ale czy kakografowie są niebezpieczni dla magów? Groźni dla czarodziejów biegłych w jednym lub obu z najpotężniejszych magicznych języków tego świata?

Usłyszał szuranie stóp Amadi i domyślił się, że przenosi ciężar z nogi na nogę, pragnąc usiąść na krześle.

– Magistrze, to przeczy wszystkiemu, czego mnie uczono. Wszystkiemu, czego mnie uczyłeś.

Oparł się dłońmi o parapet.

– Uczyłem cię dawno temu.

Z irytacją mlasnęła językiem o podniebienie.

– Ale czytałam o tych dysczarownikach – kakografach, jak ich nazywasz. Wywodzi się od nich wiele czarownic i magów banitów. Właściwie jeden taki dysczarownik był bardzo znanym zabójcą. Był z południa, nawet mieszkał w tej akademii. Tylko czemu nie mogę sobie teraz przypomnieć jego nazwiska?

– James Berr – podsunął cicho Shannon. – Masz na myśli Jamesa Berra.

– Tak!

Shannon obrócił się w stronę swojej byłej uczennicy.

– Berr zginął trzysta lat temu. Wiesz przynajmniej tyle, prawda?

W gabinecie na chwilę zapanowała cisza, potem krzesło Amadi zatrzeszczało w głośnym proteście, gdy opadła na nie ciężko.

Shannon zeszywniał.

– Proszę, mów dalej, magistrze – rzuciła cierpko. – Co takiego źle zrozumiałam? Co było tak okropnie łagodnego w tym dysczarującym mordercy?

Shannon odwrócił się i odpowiedział krótkimi, przyciętymi słowami.

– To był wypadek. Jeden ze zniekształconych przez Berra czarów zabił kilku akolitów.

Przyznał się do winy i pozwolono mu zostać tu w roli niskiego rangą bibliotekarza. Chłopak próbował tylko się uczyć. Nikt jednak nie chciał go nauczać, więc eksperymentował na własną rękę. Niestety, dwa lata później jego dysczar zabił kilku magów. Berr uciekł w głąb spiryjskiej sawanny i zginął.

– Czyli kakografowie jednak są niebezpieczni?

– Przez trzysta lat od czasu Jamesa Berra nie zdarzył się ani jeden tak niebezpieczny

kakograf. To północna fascynacja dysczarami czyni cię tak podejrzliwą wobec każdego kakografa, że traktujesz ich niczym żmije przyczajone w trawie. Mógłbym dodać, że taka fascynacja została wzmocniona przez frakcje kontrprzepowiedni, z dużym uszczerbkiem dla naszych akademii.

– Magistrze, wiem, że ścierałeś się z przywódcami frakcji kontrprzepowiedni, ale uważaj, co mówisz. Nawet twój rektor wyraził się pochlebnie na temat ich interpretacji przepowiedni.

Shannon odsunął z twarzy zbłąkany warkoczek dredów.

– A ty, Amadi? Komu jesteś winna lojalność?

– Jestem strażniczką – odpowiedziała ostro. – Nie bierzemy udziału w grach frakcji.

– Ależ oczywiście – zimno zgodził się Shannon.

– Nie przyszedłam tu, żeby mnie obrażano, magistrze. Przybyłam po informacje. – Urwała.

– Powiedz mi więc, czy są w Starhaven jacyś kakografowie o szczególnych umiejętnościach?

Shannon wypuścił powietrze przez nos i spróbował się uspokoić.

– Kilku.

– A czy jakiś kakograf nauczył się pisać czary w wyższych językach magicznych?

– Co sugerujesz? – Shannon obrócił się w jej stronę.

– Dysczar, który zabił magistrę Finn, został napisany w numenosie.

Shannon wyprostował kręgosłup.

– Nie pozwolę na oskarżanie kakografa tylko dlatego, że przeraża cię myśl o zbirze, który użył dysczaru.

– W Astrophell nigdy nie stawałeś tak mocno w obronie swoich studentów.

Zaśmiał się cierpko.

– Nie potrzebowałaś ochrony, Amadi. Te dzieci są inne.

– Inne czy nie, nie możesz bronić ich przed uczciwym śledztwem. Pytam jeszcze raz: czy masz tu kakografa, który potrafi pisać w wyższych językach?

– Jest jeden. Ale on nigdy by nie...

– I kto – przerwała mu Amadi – jest tym chłopcem?

– To mój praktykant.

7 ROZDZIAŁ

Już po kilku krokach od opuszczenia druidów Nikodemus zaczął formowanie haseł do Wieży Bębna.

Wszędzie indziej w Starhaven drzwi wyposażono w zamki, które nie otwarłyby się bez podania im kilkuset wyszukanych zdań, drzwi Wieży Bębna wymagały jednak tylko jednego zdania napisanego we wspólnym języku.

Mimo to Nikodemus potrzebował całej wieczności na uformowanie bladych, zielonych run. Ich tekstura zbliżona była do szorstkiej, sztywnej tkaniny. Tworząc runy, prawie czuł na plecach przeszywające spojrzenie Deirdre.

Gdy tylko hasła były gotowe, rzucił je w czarną kłamkę. Z otworu na klucz wystrzeliła macka białych run, chwytając je i wciągając do zamka. Nikodemus czekał niecierpliwie, aż bęben zamka zwolni blokady. Gdy tylko kliknęła żelazna zasuwa, wsunął się w uchylone

drzwi i zaraz zaparł się o nie plecami, zamykając je za sobą.

– Piekielne babsko! – rzucił. Poczł olbrzymią ulgę, uwolniwszy się od pytań druidki dotyczących tego, jak nie spełnił przepowiedni Erazmowej. Miał nadzieję, że kobieta nie będzie pytać o niego żadnych magów. Biorąc pod uwagę to, co Shannon powiedział o delegatach z Astrophell, ożywione zainteresowanie magów jego keloidem mogłoby być nie tylko kłopotliwe, ale wręcz śmiertelnie niebezpieczne.

Oderwał się od drzwi i ruszył w górę schodów.

Wieżę Bębna, nazywaną tak, ponieważ była stosunkowo niska i szeroka, przez stulecia wykorzystywano do magazynowania w twierdzy zapasów zboża trzymanych na wypadek oblężenia, ponieważ jednak Starhaven znajdowało się zbyt daleko od cywilizacji, by skusić jakieś chciwe królestwo, nigdy tych zapasów nie potrzebowało. W związku z tym sal Wieży Bębna nie oplatały złożone czary zabezpieczające, a otwarcie drzwi nie wymagało skomplikowanych haseł.

Dlatego właśnie górne piętra wieży stały się idealnym mieszkaniem dla najcięższych przypadków kakografii w akademii – nie potrafili oni poprawnie przeliterować haseł do głównych wież mieszkalnych.

Jednakże, w przeciwieństwie do reszty Starhaven, ilość miejsca w Wieży Bębna była ograniczona. Zmusiło to kierownika wieży, magistra Shannona, do zamieszkania gdzie indziej i wymogło, by starsi kakografowie pilnowali młodszych. Nikodemus dzielił te obowiązki z dwójką towarzyszy mieszkających na tym samym piętrze.

Najstarszy z nich był Prosty John, który potrafił powiedzieć tylko trzy zwroty: „nie”, „Prosty John” i „krowia kupa”. To ostatnie było ulubionym tekstem Johna, używanym często przy rzucaniu licznych mydlanych czarów sprzątających.

Przy pierwszym spotkaniu Johna większość ludzi była przerażona: miał dobrze ponad

dwa metry wzrostu i olbrzymie mięsiste dłonie. Jego czerwony nos był zbyt bulwiasty, brązowe oczy zbyt świdrujące, a końskie zęby za duże. Jednak każdy, kto pokonał początkowe wrażenie, nie mógł nie pokochać jego łagodnego usposobienia i krzywego uśmiechu.

Devin Dorshear, trzecia mieszkająca na piętrze z Nikodemusem kalografka, była znacznie mniej lubiana. Akolici nadali jej przydomek „Demoniczna Devin”.

Gdy Devin się skupiała, niewiele dzieliło ją od niższego maga, często jednak zdarzało jej się przerwać czaropisanie w połowie tekstu, by zagapić się na otwarte okno, trzeszczącą tablicę albo przystojnego maga. To przyczyniło się do wielu niefortunnych sytuacji, w których bynajmniej nie pomagał jej talent do wywrzaskiwania wyjątkowo kwiecistych wulgaryzmów, którego skutecznie używała przeciwko rozlewającym atrament, drącym pergaminy i ogólnie nieuprzejmym.

Na magach jej sprośności nie robiły wrażenia i Devin musiała nauczyć się hamować swój język przy przełożonych.

Stąd właśnie pokonujący ostatnie kilka stopni Nikodemus wiedział, że w ich wspólnej sali nie ma nikogo starszego.

– Ooch, ty wredny synu gównianego szczurojada! – wrzasnęła Devin. Zaraz potem rozległ się głośny trzask.

– Krowia kupa! – ze śmiechem odpowiedział jej Prostý John. Kolejny trzask, jeszcze więcej wulgaryzmów.

Nikodemus podniósł wzrok ku niebu.

– Od kiedy Los został pierwszym demonem, nie było na tym świecie tyle chaosu, ile teraz po drugiej stronie drzwi – rzucił. – Celeste, bogini, czy nie miałem już dość przygód jak na jedną noc? Może mogłabyś ich uspić. Obiecuję, że posprzątam cały bałagan, którzy zrobili.

Trzask, śmiech, łomot.

– Pij kozie siki, ty oślizły gołębi fiucie! – Nikodemus zmarszczył brwi w stronę zamkniętych drzwi. – Dev, czy gołębie mają fiuty?

– PROOOOSTY JOHN! – Mężczyzna wydobył z siebie okrzyk bojowy.

Nikodemus z westchnieniem otworzył drzwi i wszedł do środka. Natychmiast musiał odskoczyć, by uniknąć klątwy w jejunusie, która przemknęła obok różową smugą.

Ze wszystkich wspólnych języków magicznych jejunus był najslabszy – prawdę mówiąc, był tak słaby, że używano go tylko do nauczania. Miał prostą składnię, a jego duże różowe runy były identyczne jak zwykłe litery, co oznaczało, że prawie niemożliwe było użycie błędnej pisowni, prowadzące do dysczaru, co czyniło go bezpiecznym dla kakografów. Być może jeszcze istotniejszy był fakt, że ich miękka, gąbczasta tekstura czyniła je bezpiecznymi w użyciu.

Klątwa, która o parę centymetrów minęła nos Nikodemusa, brzmiała: *ZNAJDŹ [lewy pośladek Johna] i PODPISZ (Zjadam miękkie kupki).*

Nikodemus jęknął.

– Prosty John! – radośnie wykrzyknął olbrzym. Kolejny trzask.

Zajrzawszy w głąb sali, Nikodemus zobaczył dumnego Johna, trzymającego kilka zdań z tekstem: *SKASUJ [czar Devin].*

John przełożył ręce przez szpary w górnej części rękawów, by lepiej widzieć język formowany w swoich potężnych mięśniach. Wszędzie wokół niego leżały poprzewracane krzesła i rozrzucone kartki.

Olbrzym uformował w bicepsie kolejne zdanie w jejunusie i zsunął je w dół, do zaciśniętej pięści. Śmiejąc się w sposób niekontrolowany, odchylił potężne ramię i rzucił: *ZNAJDŹ i UDERZ [prawy pośladek Devin].*

Miękka pomarańczowa kula pomknęła przez salę szybciej, niż Nikodemus mógł za nią nadążyć wzrokiem.

Devin czmychnęła za przewrócony stół, ale klątwa Johna przeleciała nad barykadą i zanurkowała w ataku. Dziewczyna krzyknęła coś – zapewne przekleństwo – i wyskoczyła zza stołu.

Podobnie jak John, wysunęła ręce przez rozcięcia w rękawach. W prawej dłoni trzymała podobny do ośmiornicy czar, którego każda macka składała się z polecenia: *EDYTUJ* [przychodzący czar Prostego Johna].

Czar rzucony przez Johna został złapany przez macki, w których szarpał się niczym płotka. Devin cmoknęła i zaczęła poprawiać klątwę.

Jako dziecko Nikodemus kochał pojedynki na przekleństwa w jejunusie. Przerzucał się pełnymi garściami brzydkich słów z kolegami z klasy, obrzucając ich lepkiemi sprośnościami w twarz, i śmiał się do rozpuku, gdy nieprzyzwoite słowa rozlewały się po plecach innego dziecka.

Ale to było dawno temu, zanim magowie przenieśli go do Wieży Bębna.

– HEJ! – ryknął. Oboje walczący popatrzyli na niego. – CO SIĘ TU DZIEJE, DO STU PIEKIEŁ?

Choć Nikodemus był o trzydzieści lat młodszy od pozostałej dwójki, dawno temu przyjął na siebie rolę osoby pilnującej porządku i dyscypliny.

Być może myląc złość Nikodemusa z irytacją z powodu wykluczenia z zabawy, Prosty John rzucił: *ZNAJDŹ* [ucho Nikodemusa] i *ODTWÓRZ* (obrzydliwe pierdnięcie osła).

Nikodemus szybko napisał na wierzchu dłoni *ZNAJDŹ* i *SKASUJ* [dowolny czar], gestem rzucając zaklęcie w powietrze. Jego czar przechwycił klątwę Johna i oba magiczne teksty znikły z miękkim mlaśnięciem. W razie potrzeby Nikodemus mógł podobnymi tekstami

zasypać całą salę.

– Co wy wyprawiacie? – warknął. – Co by się stało, gdyby wszedł tu teraz jeden z młodszych kakografów? Mielibyśmy dopiero niezły bałagan. W całej wieży rozpętałyby się pojedynki na przekleństwa trwające nieustannie aż do wiosny. Albo gdyby wstąpił tu jakiś mag? W trakcie konwokacji skutki mogłyby być naprawdę okropne.

Pozostali kakografowie milczeli. Prosty John przestał się uśmiechać i zwiesił głowę.

– A ty co, Niko? – złośliwie rzuciła Devin. – Boisz się, że Shannon się dowie? I że staruszek nie pozwoli ci prowadzić twoich upragnionych zajęć?

– Devin – odgryzł się Nikodemus, patrząc na niskiego rudzielca – ile godzin karnych zostało ci jeszcze po numerze z zatkanym wychodkiem? Posłała mu wrogie spojrzenie.

– Nie rozumiesz, że nasza pozycja w Starhaven wcale nie jest pewna? Magister Shannon właśnie mi przypomniał, że nasza ułomność kładzie na nas dodatkowy ciężar. I wszyscy wiemy, że w innych akademiach kakografowie nie są traktowani tak dobrze jak tutaj.

Astrophell cenzuruje u swoich kakografów zdolność posługiwania się językiem magii.

– Jakby opuszczenie tego miejsca było takie złe – burknęła Devin.

– Proszę o wybaczenie, milady. Nie wiedziałem, o twoim szlachetnym pochodzeniu. –

Nikodemus uklonił się przed nią z udawanym szacunkiem. – Bo tego ci właśnie trzeba, by wieść życie równie wygodne i bezpieczne jak to prowadzone tutaj. Będąc niepiśmienną mogłabyś znaleźć pracę jako pomoc kuchenna, ale pomyśl o Johnie. Jak on by sobie poradził?

– Nie – zaprotestował cicho Prosty John.

Devin spuściła wzrok i porzuciła czar. Sytuacja zrobiła się niezręczna.

W zapadłej ciszy Nikodemus poczuł nieprzyjemne ssanie w żołądku. Czy naprawdę powinien oskarżać swoich towarzyszy o lekkomyślność, skoro sam godzinę temu wprowadził dysczar do bibliotecznej gargulicy? Gdyby go złapano, jego błąd zepsułby reputację

kakografów w stopniu znacznie większym niż odkrycie zwykłego pojedynku na przekleństwa.

– Dev, John, przepraszam – odezwał się znacznie łagodniej. – Miałem ciężką noc w

bibliotece i mocno zawiodłem Shannona. Martwi się niektórymi delegatami na konwokację.

Jeśli ktoś zobaczy nas dysczarujących, może to być nawet groźne.

Żadne z dwójki kakografów się nie odezwało. John spoglądał na swoje buty, Devin

wpatrywała się w sufit.

– Pomogę wam posprzątać – zmęczonym głosem zaoferował Nikodemus.

Pracowali w milczeniu. Prosty John ustawiał stoły, podczas gdy pozostała dwójka

przesuwała krzesła i zbierała porozrzucone po całej podłodze kartki. Nikodemus dwukrotnie

zauważył uśmieški, jakie posyłali sobie Prosty John i Devin, ale gdy się orientowali, że ich

obserwuje, natychmiast wracali do pracy.

Gdy skończyli, Nikodemus przyciął knoty lamp i powlókł się do swojego pokoju. Było

zimno, po raz pierwszy od wiosny. Na dobre zaczynała się jesień.

Uformował słowa zapalające i rzucił je do małego kominka. Czar iskrzący złapał tekst i

ożywił podpałkę. Światło zamigotało na ścianach skromnego pokoju i nielicznych dobrach

Nikodemusa: pryczy, stole, dwóch skrzyniach, stojaku na miskę z wodą i nocniku.

Pod pryczą kryła się sterta przyziemnych książek, między innymi rycerski romans

kupiony od lor nyskiego handlarza. Sprzedawca zarzekał się, że właśnie ta powieść, *Srebrna*

tarcza, była najlepszym dziełem znanego autora.

Nikodemus kochał rycerskie romanse, co czasem odbijało się na jego śnie. Od czasu

przybycia do Starhaven spędził niezliczone godziny, wyobrażając sobie nocne koszmary

zamieszkujące pobliski las. Zarówno w snach, jak i marzeniach wybierał się na wyprawy w

celu pokonania wyobrażonych potworów.

Uśmiechnął się teraz, myśląc o dziwnych przeciwnikach stworzonych przez jego umysł.

Uro był potężnym owadem z kolczastym pancerzem i rękami ostrymi jak kosy. Tamelkan, niewidomy smok, obdarzony był rosnącymi z policzków mackami. Oczywiście był też Garkex, ognisty troll zionący ogniem z trzech rogów i ognistymi klątwami z paszczy. Nikodemus zdawał sobie sprawę, że marzenia o potworach i bitwach z nimi były dziecinną rozrywką, ale też jedną z nielicznych, jakie znał.

Znów spojrział na książkę i westchnął. Miał zbyt zmęczone oczy, by czytać. Opadł na pryczę i sięgnął do węzła szaty u podstawy karku. Powinien się uczesać.

Rozglądał się za grzebieniem, gdy od strony okna dobiegły go odgłosy trzepoczących skrzydeł. Odwrócił się i zobaczył dużego ptaka o jaskrawoniebieskim upierzeniu. Wokół czarnych oczu i zakrzywionego dzioba wyraźnie odcinała się żółta skóra.

– Ziarrno – chrapliwie zaskrzeczała papuga.

– Witaj, Lazur. Nie mam w pokoju żadnego ziarna. Czy magister Shannon dał ci wiadomość dla mnie?

Ptak przechylił głowę na bok.

– Podrrrap.

– No dobrze, a wiadomość?

Ptak przeskoczył na pryczę i przydreptał do Nikodemusa, po czym używając dzioba do chwytania szaty, wspiął się na jego kolana i podsunął głowę do drapania. Nikodemus posłusznie spełnił żądanie papugi.

– Lazur, wiadomość od magistra, to ważne.

Ptak zagwizdał dwie nuty, po czym rzucił strumień złotych zdań wprost ze swojej głowy do Nikodemusa.

Języki w rodzaju numenosa, umożliwiającego manipulację światłem oraz innymi

tekstami, często stosowano do kodowania pisemnych wiadomości. Rzucony przez Lazur czar

był właśnie taką wiadomością.

Problem polegał na tym, że numenos charakteryzował się złożoną strukturą i dotyk kalografa zniekształcał wszystkie zdania w numenosie, poza najprostszymi. Dlatego właśnie Nikodemus musiał się spieszyć z tłumaczeniem wiadomości Shannona.

Im dłużej trzymał tekst w umyśle, tym szybciej jego ułomność zniekształcała pisownię.

Runy numenosa miały płynne kształty przypominające smużki dymu lub nitki ciągniętego szkła, a ich tłumaczenie budziło w opuszkach palców czarodzieja wrażenie podobne, jak przy dotykaniu szklanych powierzchni. Palce pracującego Nikodemusa drgały od widmowego dotyku.

Wiadomość Shannona była złożona, a gdy Nikodemus w końcu ją przełożył, okazała się zniekształcona:

Nikodemusie,

Nie rozmawiaj z nikim o dzisiejszej rozmowie, nawet ze współmszkańcami. B.

ważne, by nie przyciągać uwagi. Zgodnie z planem przyjdź do mojego gbunetu po śniadniu. Zwalniam cię na juro z obowiązków praktykanta.

Mgr Shannon

Lazur znów podsunęła mu głowę.

– Podrrrap?

Nikodemus w roztargnieniu pogładził pióra ptaka. Zmartwił go zakaz ściągania na siebie uwagi. Nikodemus nie wiedział, co obudziło czujność starca, ale nie miał wątpliwości, że ostrzeżenie było bardzo poważne.

– Na niebiosy, druidzi – wyszeptał, przypominając sobie, jak próba wywarcia wrażenia na Deirdre spowodowała mnóstwo pytań o przepowiednię i jego ułomność. – Magister mnie zabije.

– Podrrrap? – powtórzyła Lazur.

Nikodemus spojrział w dół i uświadomił sobie, że pogrążając się w zamyśleniu, przestał głąaskać ptaka.

– Przepraszam, Lazur. Jestem wykończony. – Co było prawdą: piekły go oczy, bolały kości, a myśli zdawały się płynąć wolno jak sosnowa żywica. – Jeśli mam jutro pomóc magistrowi, lepiej pójdę już spać.

– Podrap?

– Może jutro.

Zrozumiawszy w końcu, że nie będzie już dzisiaj dalej głąaskana, Lazur przeskoczyła na okno. Zagwizdała dwie nuty i z głośnym trzepotem skrzydeł odleciała w noc.

Mrugając zmęczonymi oczami, Nikodemus podszedł do stojaka z miednicą i pocierając dłońmi, uformował małe białe runy, używane przez magów jako mydło. Patrząc w lustro z wypolerowanego metalu, z zaskoczeniem odkrył wypisane na swoim czole dwa różowe zdania.

W pierwszej chwili zmarszczył się ze złością, ale potem roześmiał.

Musiała napisać kawałek bardzo sprytnego tekstu, żeby niezauważalnie ozdobić go klątwą w jejunusie.

Uważając, by nie potknąć się w słabym świetle, Nikodemus przeszedł przez wspólną salę do drzwi Devin. Ze środka dobiegły go przytłumione głosy. Zapukał i wszedł do środka.

Prosty John i Devin siedzieli na jej łóżku, bawiąc się w kocią kołyskę, ulubioną rozrywkę Johna. Oboje podnieśli wzrok.

– Świetna robota – stwierdził Nikodemus, wskazując na swoje czoło i słowa:

Nienawidzę zabawy. Ale KOCHAM ośle siki!

Gdy Devin odczarowała klątwę z czoła Nikodemusa, cała trójka zaczęła plotkować o

innych kakografach i praktykantach: kto mógł zostać promowany, kto przemykał się do czyjego łóżka.

Choć Nikodemus wciąż był bardzo zmęczony, z przyjemnością został z przyjaciółmi i zapomniał o druidach i delegatach z Astrophell oraz innych dziwacznych wydarzeniach tej nocy.

W trakcie rozmowy John i Nikodemus grali w kocią kołyskę, a Devin zajęła się czesaniem długich kruczoczarnych włosów Nikodemusa.

– Czemu, na niebiosa – narzekała – Stwórca zmarnował takie miękkie i lśniące włosy na mężczyznę. – Potem zaczęła splatać swoje szorstkie rude warkocze. – Wiesz – stwierdziła – nigdy do końca nie rozumiałam, czemu wszystkie społeczności magów wysyłają delegacje na te konwokacje.

– Nigdy jeszcze nie było konwokacji w Starhaven? – zapytał Nikodemus, nie odrywając wzroku od kociej kołyski.

– Przynajmniej od kiedy tu jestem. Odbývają się tylko raz na trzydzieści lat i za każdym razem są organizowane w innych bibliotekach, klasztorach czy gdzieś tam.

Nikodemus zagryzł wargę.

– Cóż, nie wiem dokładnie, dlaczego odbywają się konwokacje, ale...

– ...ale zapamiętałeś wszystko, co Shannon kiedykolwiek powiedział na ich temat – ironicznie wtrąciła się Devin.

Pokazał jej język i mówił dalej:

– Dawno temu, podczas Wojen Dialektów, gdy rozpadało się Imperium Neosolarne i powstawały nowe królestwa, czarodzieje brali udział w walkach. Wynik tego był tak krwawy, że ludzie nie mogli chronić się przed likantropami, koboldami czy czymś tam jeszcze. Przez jakiś czas wydawało się nawet, że ludzie w ogóle nie ocaleją, więc wszystkie społeczności

zajmujące się magią podpisały traktat, w którym zgodziły się nigdy więcej nie brać udziału w wojnach toczonych przez królestwa.

Devin prychnęła.

– I teraz wszystkie szkoły i społeczności magów muszą odnawiać traktat na tych konwencjach albo wszyscy skończymy w brzuchach wilkołaków?

Nikodemus wzruszył ramionami.

– Coś w tym stylu. To trochę bardziej złożone. Niektóre grupy magów oszukują. Myślę, że magister Shannon brał udział w niedopuszczeniu do zaangażowania się magów i hierofantów w spiryjską wojnę domową. Ale nie jestem pewien, nigdy nie mówi o wojnie.

Prosty John spróbował powiedzieć „Prosty John”, ale skończyło się na ziewnięciu.

Nikodemus zakończył zabawę w kocią kołyskę i wysłał olbrzyma do łóżka.

Ruszył do swojego pokoju, ale zatrzymał się jeszcze przy drzwiach Devin.

– Dev, kiedy powinienem znowu zapytać Shannona o prowadzenie zajęć? Przy tej całej konwokacji pewnie będzie mnóstwo roboty.

Zaczęła uderzać w policzek końcem warkocza.

– Właściwie to im bardziej magowie są zajęci, tym bardziej będą skłonni zwalić na praktykantów obowiązki związane z uczeniem. Ale to nie magistra musisz przekonać. To inni magowie narzekają, gdy przed klasą stanie kakograf.

Nikodemus kiwnął głową i pomyślał, jakie byłoby to uczucie, gdyby wreszcie zdobył kaptur. Potem coś sobie przypomniał.

– Dev, pracowałaś kiedyś z magistrem Smallwoodem?

– To ten uroczy staruszek, który ma mniej zdrowego rozsądku od pijanego kurczaka?

Tak, przekazywałam mu wiadomości od Shannona w czasach, gdy... ty wciąż próbowałaś rozebrać Amy Hem. Dostajesz od niej jakieś listy?

Nikodemus złożył ręce na piersi.

– Nie, ale to nieistotne. Rozmawiałem dzisiaj ze Smallwoodem. To nie było nic ważnego, ale powiedział, że jestem „kolejnym projektem kakograficznym” Shannona albo jego „pupilkiem kakografem”. Wiesz może, czy krążą jakieś plotki dotyczące magistra?

Devin zostawiła warkocz i wstała z łóżka.

– Zignoruj to. Smaliwood po prostu dziecinnieje. – Podeszła do swojej toaletki i zaczęła szorować twarz. – To jakie zajęcia chciałbyś prowadzić?

– Cokolwiek, co ma związek z kompozycją. Ale unikasz odpowiedzi na moje pytanie.

Jakie krążą plotki o Shannonie i „pupilkach kakografach”? Devin wytarła twarz w ręcznik.

– To tylko plotki i złośliwości naukowców.

– Dev, znam cię od dziewięciu lat i jeszcze ani razu nie miałaś oporów przed plotkowaniem.

– No to poplotkujmy sobie. Zapomniałam już Amy Hern. Odeszła do Starfall, prawda?

Czemu nie napiszesz do niej przy następnym czarze kolaboris?

Nikodemus odczekał, aż Devin skończy wycierać twarz.

– Dev, plotki.

Uważnie mu się przyjrzała.

– Nie teraz, Niko. Jest już późno.

– Nie zapomnę o tym.

– Nie. – Westchnęła. – Nie zapomnisz.

8 ROZDZIAŁ

Wieża Gimhurst wznosiła się na południowo-zachodnim skraju zamieszkanego Starhaven. Dawno temu, podczas lornijskiej okupacji, gościł w niej dwór lorda gubernatora. Teraz była prawie opuszczona, poza skryptorium na szczycie.

Z siedzącą na ramieniu Lazur Shannon patrzył w głąb zewnętrznego korytarza na dziesiątym piętrze. Oczami papugi przyjrzał się bladym promieniom księżyca wpadającym ukośnie przez okna i oświetlającym wyłożone płytkami podłogi. Odbity blask rozjaśniał przeciwległą ścianę korytarza z licznymi rzeźbionymi panelami. Płaskorzeźby prezentowały typowe dla sztuki lornijskiej śmiałe i wdzięczne postacie bez precyzyjnie zarysowanych detali.

Shannon powoli mijał rzeźbionych rycerzy, węże i serafiny – te ostatnie wyróżnione wytartymi złotymi aureolami.

Pół godziny temu Lazur wróciła do jego gabinetu po dostarczeniu wiadomości Nikodemusowi. Nie zauważyła niczego podejrzanego na dachach, co tylko podsyciło w Shannonie pragnienie zdobycia informacji i pchnęło go do wyruszenia na bieżącą wyprawę. Po lewej stronie, między dwoma panelami, pojawiły się niskie drewniane drzwi. Shannon posadził Lazur na parapecie okna i polecił jej wysłać ostrzeżenie, gdyby kogoś zauważyła. Gdzieś z prawej strony rozległo się chrapliwe krakanie gawrona. Odwrócił się z powrotem do drzwi. Mieściła się za nimi prywatna biblioteka Nory Finn.

Wielu naukowców, pałając całkiem uzasadnioną nieufnością do swoich współpracowników, ukrywało najważniejsze manuskrypty w dobrze chronionych tajnych archiwach. Utrzymywanie takich prywatnych bibliotek stanowiło naruszenie rozlicznych przepisów akademii, praktyka ta była jednak tak powszechna, że żaden dziekan czy rektor nie ważył się w tej sprawie wymuszać przestrzegania przepisów.

Pięćdziesiąt lat temu nowo przybyły do Starhaven Shannon podejrzewał Norę o szpiegowanie go w imieniu wrogów z północy. Był wtedy arogancki, wciąż przyzwyczajony do nieustannych w Astrophell walk o wpływy, więc potajemnie wdarł się we wszystkie aspekty życia Nory. Jego śledztwo dowiodło niewinności uczonej, lecz przy okazji

doprowadziło do odkrycia jej prywatnej biblioteki.

Shannon powoli przesunął palcami po drzwiach przed sobą. Ślepotą uniemożliwiła mu zobaczenie świerkowych płyt, tak twardych pod palcami, jednak wcale mu to nie przeszkadzało – tych paneli tak naprawdę wcale tam nie było. Były podtekstem – prozą ukształtowaną w sposób mający zmylić nawet doświadczone oko. Większość czarodziejów miała problemy z przeniknięciem podtekstów, ponieważ za bardzo wierzyli swoim oczom. Napotykać obraz lub strukturę drzwi, ludzki umysł rzadko przyjmował wniosek inny niż po prostu fakt istnienia drzwi. Tylko znając cel autora prozy, czytelnik mógł mieć nadzieję na przeniknięcie wzrokiem podtekstu i odkrycie jego prawdziwego znaczenia.

Jednakże Shannon uwolnił się z oków widzenia. Zapatrzył się w czerń przed sobą i zaczął rozmyślać, jak Nora napisałaby podtekst. Zaczęłaby od wybrania głównego języka.

Oczywistym wyborem był numenos – dysponował możliwością tworzenia iluzji przez zakrzywienie światła. Do kluczowych ustępów czaru musiała dodać parę akapitów magnusa, by zapewnić fizyczną barierę i nadać konsystencję tworzonej iluzji.

Po wybraniu języków Nora zdecydowałaby się na określoną strukturę zdań oraz styl pomocny w ukryciu czaru.

Shannon zagłębił się w pamiętanym stylu prozy Nory. W trakcie tych rozmyślań zobaczył przed sobą delikatne złote runy spływające w dół uporządkowanymi kolumnami. Teraz wydedukował, co musiało zostać napisane między wierszami. Białe zdania się rozjarzyły. Z wolna ujawniła się centralna argumentacja tekstu i Shannon zapatrzył się na uformowany w kształt drzwi wodospad złotej prozy poprzeplatanej srebrnymi zdaniami.

Z przyzwyczajenia rozpiął srebrne i złote guziki biegnące wzdłuż rękawów szaty. Jego spojrzenie przenikało teraz przez materiał, ale wciąż bardziej naturalne wy dawało mu się czarowanie z gołymi ramionami.

Gdy ukończył przygotowania, napisał w prawym przedramieniu krótki czar rozpraszący i zsunął go w dłoń. Czar rozpraszący, choć zbudowany z potężnych numenosowych run, był wąski i bardzo delikatny. Mniejsi autorzy stworzyliby najpotężniejszy czar rozpraszący i przebili się przez drzwiowy podtekst niczym wieśniak atakujący siekierą pień drzewa, jednak tak niezgrabny styl zostawiłby po sobie zniekształcony podtekst.

Shannon zbyt wiele dziesięcioleci spędził na cyzelowaniu swojej prozy, by zostawiać po sobie tak oczywiste dowody.

Po zakończeniu czaru rozpraszącego wyciągnął tekst z dłoni, umożliwiając mu przybranie właściwej konfiguracji przestrzennej. Następnie dopisał do ostrza krótki uchwyt, po czym trzymając czar rozpraszący niczym pędzel, nachylił się i wsunął jego tnącą krawędź między dwa zdania drzwi. Naciskając powoli i cierpliwie, rozciął zewnętrzne zdania podtekstu, odsłaniając jego splątany rdzeń. Dwa szybkie ruchy rozcięły jeden z jego akapitów.

Złote zdania drzwi wykryły obecność intruza i z wysokim, zgrzytliwym dźwiękiem zaczęły się obracać, próbując unieruchomić rękę Shannona.

Jednak magister ze spokojem wprowadził dwa nowe zdania w numenosie do przeciętego akapitu. Zgrzytliwy dźwięk ucichł i podtekst się uspokoił.

Pewnymi ruchami Shannon zaczął cerować centralne ustępy podtekstu. Gdy w końcu powoli wycofał rękę, szkliste zdania płynnie wróciły do pierwotnego kształtu.

Na ustach maga pojawił się uśmiech. Sam główny kanclerz by nie odkrył, że podtekst został przeredagowany. Drzwi kliknęły cicho, odblokowując się i otwierając. Za nimi znajdowało się niewielkie pomieszczenie wypełnione wielobarwnym blaskiem magicznej biblioteki.

Shannon rzucił do Lazur szybki czar z pytaniem, czy widziała jakiś ruch. Papuga

odpowiedziała przecząco, narzekając przy okazji na późną porę. Uśmiechając się z powodu jej opryskliwości, mag zostawił zwierzaka na czatach, po czym wszedł do prywatnej biblioteki Nory. W tak tekstowym otoczeniu nie potrzebował materialnego wzroku.

Pomieszczenie nie było duże – szerokie na półtora, długie na trzy metry. Choć Shannon nie widział regałów ustawionych wzdłuż ścian, rozpoznał mele z umieszczonych na nich tekstów. Nora studiowała wymiany tekstowe między gargulcami Starhaven – temat ten zapewniał wgląd w sposób nauki i myślenia magicznych konstruktów. Badania Shannona również skupiały się na inteligencji tekstowej, w związku z czym posiadał wiele identycznych ksiąg w prywatnej bibliotece.

Jego wzrok przyciągnęło nieznane mu dzieło. Leżało osobno, w głębi pokoju, najpewniej na niskiej półce lub skrzyni. Ostrożnie przeszedł w głąb biblioteczeki i podniósł manuskrypt. Był to osobisty dziennik badawczy Nory.

Przerzucił kilka pierwszych stron, trafiając na szczegółowy zapis badania sposobu, w jaki gargulce wybierały informacje, którymi się ze sobą wymieniały. Gdyby mógł na godzinę zabrać tę książkę do swojego gabinetu, jego badania skoczyłyby do przodu. Wielokrotnie wspominał mimochodem różnym magom, jak bardzo chciałby móc skorzystać z notatek Nory.

Przez chwilę w jego sercu cnota walczyła z ambicją-

– Jutro tego pożałuję – mruknął, gdy moralność zmusiła go w końcu do dalszego przerzucania stron i rezygnacji z zabierania dziennika. Pod koniec księgi trafił na osobisty dziennik z wpisami opatrzonymi datami.

Większość stanowiły narzekania na bibliotekarzy, praktykantów i współpracowników, dwukrotnie skrzywił się na akapity wspominające tego chełpliwego Shannona.

Jednak uniósł brwi dopiero po dotarciu do daty jednaście lat po tamtym wpisie: *List od*

spiryjskiego szlachcica. Chciał zobaczyć swojego śpiącego chłopca. Jego ojciec? Chłopak jest nowy w Wieży B. Zapłata w złotych suwerenach.

Następnej zimy Nora zapisała: *Spiryjski pan z wizytą do śpiącego chłopca w Wieży B.*

Dwa dni później: *Spiryjskie pieniądze.*

– Ognista krew Los! Nora siedziała w kieszeni szlachcica? – wyszeptał Shannon. W

Astrophell i Starfall przekupywanie magów było na porządku dziennym, ale Starhaven, jako jedyna akademia odległa od ludzkich królestw, nie znała podobnego zepsucia.

Shannon zaczął się zastanawiać, czy nie zrobił się zbyt miękki. Pomimo naukowego współzawodnictwa z Norą przestał wściubiać nos w jej sprawy prywatne – co w Astrophell uznaliby za wręcz nie do pomyślenia.

Ponownie przeczytał wpisy w dzienniku. „Wieża B.” ewidentnie oznaczała Wieżę Bębna.

Jednak czemu ktoś miał płacić za zobaczenie śpiącego chłopca? Wyglądało na to, że Nora uważała mężczyznę za ojca chłopca.

Shannon zmarszczył brwi nad zdaniem „Chłopak jest nowy w Wieży B.” i zaczął się zastanawiać, którzy kakografowie przenieśli się do Wieży Bębna jedenaście lat temu.

Jego myśli zmroził nagły dreszcz. To Nikodemus. Co gorsza, tego roku właśnie akademia uznała, że kakografia Nikodemusa dowodzi, iż nie jest Zimorodkiem.

– Stwórco, bądź miłościw – wyszeptał Shannon. Być może akademia błędnie oceniła związek Nikodemusa z przepowiednią Erazmową. Jednak to by oznaczało, że toczą się właśnie ostatnie dni przed Wojną Dysjunkcji – ostateczną bitwą o ocalenie ludzkiego języka przed demonicznym zepsuciem.

Odwracał kolejne strony dziennika. Znalazł jeszcze dwa wpisy, odległe o cztery lata, głoszące: *Pan z wizytą do chłopca*, po których zapisano: *Spiryjska zapłata*. Ostatni wpis, sprzed dwóch dni, brzmiał: *Wiadomość od pana pomieszana? Nie było spotkania, ale dziwne*

sny o nim.

Ktokolwiek przekupywał Norę, zmienił sposób, w jaki zamierzał się z nią spotkać. Czy zepchnął ją potem z Walcowego Mostu?

Shannon obrócił ostatnią kartkę i gwałtownie wciągnął powietrze. Na stronie pospiesznie zapisano czar składający się z bardzo ostrych słów. Groźny tekst lśnił jaskrawym blaskiem srebrzystego magnusa.

Z płaskich boków magnusowe runy były twarde jak stal, a ich krawędzie ostre niczym brzytwy. W zależności od konformacji przestrzennej zapisane zdanie w magnusie mogło utworzyć prawie niezniszczalną linę albo zabójczą klingę. Nawet zwyczajny czar bojowy w magnusie mógł zabić, a temu daleko było do zwyczajności. Nie widział takiej lingwistycznej broni od czasu spiryjskiej wojny domowej.

– Na płonące niebo, Nora – zaklął, zamykając dziennik. – W jakie gniazdo węży wdepnęłaś?

Sięgnął w dół, by dotknąć drewna, na którym leżał jej dziennik. Wymacał dużą skrzynię. Jego dłonie znalazły zaczep – nie była zamknięta.

Zawiasy zaskrzypiały przy otwieraniu wieka. Sięgnął do środka, sprawdzając dłońmi zawartość skrzyni, i natknął się na monety o charakterystycznej masie. Było tam dość złota, by kupić lornijski zamek.

Zamknął skrzynię, wstał i spróbował myśleć logicznie. Nora związała się z wyjątkowo bogatym osobnikiem spoza akademii, który chciał widywać śpiącego chłopca z Wieży Bębna, a zaczęło się to wtedy, gdy Nikodemusa uznano za kakografa. To sugerowało – choć nie dowodziło – że to właśnie Nikodemusa pragnął widzieć pan Nory.

Pan Nory był spiryjskim szlachcicem albo przekonał Norę, że nim jest.

Shannon zamrugał. Jedyńm mieszkańcem Wieży Bębna wywodzącym się ze spiryjskiej

szlachty był Nikodemus.

To wciąż nie dowodziło, że Nora sprzedawała dostęp do Nikodemusa, jednak czyniło takie założenie wysoce prawdopodobnym. A jeśli akademia myliła się i chłopak faktycznie był związany z przepowiednią Erazmową...

– Niebo, broń nas wszystkich – wyszeptał Shannon i odwrócił się, by wyjść z biblioteki, jednak zatrzymał go jakiś instynkt.

Podobnie jak wcześniej, korytarz z książkami widział wyczulonymi na magię oczami w formie wielobarwnej ściany, natomiast zwykły świat materialny był czernią. Nie dostał żadnego ostrzeżenia od Lazur, nie usłyszał też niczego niezwykłego. W jakiś sposób jednak wiedział.

– Kto tu jest? – wyszeptał.

Z początku odpowiedziała mu tylko cisza. Po chwili usłyszał powolne wciągnięcie powietrza i niski, trzeszczący głos:

– Nie pisz żadnego zdania – wychrypiał przed wciągnięciem kolejnego oddechu – bo zadławisz się własnymi słowami.

Shannon się nie poruszył. W dłoniach wciąż trzymał dziennik badawczy Nory.

– Odłóż książkę – polecił głos. – Powoli.

Starzec schylił się, by wykonać polecenie, jednak tuż przed upuszczeniem kodeksu dłoń przesunął tak, że trzymał tylko tylną okładkę. Położył ją na podłodze.

– To ty zabiłeś Norę? – zapytał, prostując się.

– Sekutnica zabiła się, zanim ja miałem szansę. – Prychnięcie. – Wciąż natykam się na ten problem. Zabiłem mojego pana, zanim podał imię chłopca. Z tobą nie popełnię tego samego błędu.

Shannon próbował dojść, skąd dochodzi słyszany głos.

– Twoim panem był szlachcic, który płacił za spotkania ze śpiącym kakografem?

Usłyszał kolejny świszczący wdech i krótki, pozbawiony wesołości śmiech.

– Czyli stary potwór uzupełniał szmaragd podczas snu chłopaka? Tak, to on wszedł w porozumienie z magistra Finn. Porozumienie, którego nie chciała odnowić ze mną z... małostkowych powodów.

Shannon zmrużył oczy. Pogłos pokoju sprawiał, że trudno mu było odgadnąć miejsce, w którym stał morderca.

– Małostkowych, bo nie jesteś człowiekiem?

– Skąd to wiesz?

– Wdychasz tylko, żeby się odezwać – odpowiedział Shannon najspokojniej jak potrafił.

– Dla pozostałych jest to trochę trudne.

Stwór się roześmiał.

– Cóż za przenikliwość, magistrze. Nie jestem człowiekiem, nie był nim też mój pan.

Choć mogliśmy oszukać wasz rodzaj, by myślał inaczej.

– Duże wrażenie robi na mnie podtekstowość twojej prozy. Która frakcja cię napisała?

Stwór roześmiał się jeszcze głośniejsze.

– Być może zbyt pochopnie wypowiedziałem się o twojej przenikliwości. Nie jestem konstruktem, nic mnie też nie obchodzą frakcje magów.

– To znaczy, że jesteś demonem?

– Demonem też nie, ale nie mam na to czasu. Teraz liczy się twoje nazwisko. Zgaduję, że jesteś magister Agwu Shannon, mistrz Wieży Bębna. Jeśli tak, mam dla ciebie propozycję.

– Jestem magister Shannon – odpowiedział powoli. – Ale obawiam się, że mogę dzielić małostkowość Nory.

– Wolałbym, żeby chłopak żył – zachrypiał stwór. – Im jest silniejszy, tym więcej zyskam

ze szmaragdu. Mówię ci to, żebyś rozumiał, jak... lukratywne byłoby dla ciebie, gdybyśmy weszli w układ. Podaj mi imię chłopaka, a możemy kontynuować układ podobny jak mój pan i Nora Finn. Pozwól mi odwiedzać chłopaka, gdy śpi, jak to ująłeś, a ja zapłacę ci dwa razy tyle, ile otrzymywała Finn. Odmów, a zabiję cię na miejscu. Co więcej, okaleczę chłopaka lub będę zmuszony od razu go zabić.

Shannon przełknął ślinę. Nie brał pod uwagę, że tej nocy może dobiec końca życie Nikodemusa, podobnie jak jego.

– Obchodzi cię los chłopca – cierpko zauważył głos. – To więcej, niż mogę powiedzieć o gramatycze. Ją obchodziło tylko, czym jest, nie kim.

– A czym on jest? Czy to o nim mówi przepowiednia Erazmowa?

Morderca prychnął.

– Niewiele jest rzeczy, które irytują mnie bardziej od ignorancji.

Shannon się roześmiał.

– A jednak nie znasz imienia chłopaka.

– Może nie znam imienia, ale zabiję wszystkich męskich kakografów w tej akademii, żeby go znaleźć. Mogę używać snów, jak ty użyłbyś sieci. Jeśli więc nie chcesz, by wszyscy chłopcy z Wieży Bębna zostali zamordowani, przyjmij moją ofertę.

Shannon zerknął w dół, na dziennik badawczy Nory. Jego tylna okładka była otwarta. Na odsłoniętej stronie jarzył się złożony z ostrych słów czar gramatyczki.

– Potrzeba ci dalszej zachęty? – zapytał głos. – Są nagrody jaśniejsze od złota.

Dysponując szmaragdem, jestem mistrzem prajęzyka. Mógłbym ci powiedzieć, jak Stwórca powołał do życia ludzkość. – Na chwilę zapadła cisza. – Ty wiesz, czym jest prajęzyk, prawda?

– Prajęzyk to bluźnierstwo – odruchowo odpowiedział Shannon.

Szorstki śmiech.

– Brak ci przekonania w głosie, magistrze! Musisz wiedzieć, że prajęzyk istnieje.

Ciekawe. Jakie możesz mieć powiązanie z pierwszym językiem? Mógłbym cię nauczyć więcej.

Starzec potrząsnął głową.

– Nie masz żadnego napisanego czaru, żadnego gotowego ataku, bandyto. Moja reakcja synestezyjna jest bardzo czuła. Poczulbym, że coś formujesz.

Dobiegł go odgłos szurania stóp.

– To prawda, nie mam żadnego gotowego czaru, nie mogę też czarować w murach

Starhaven. Chthonicy wypełnili to miejsce zbyt wielką liczbą metaczarów. Ale to nie słowami ci grozę, ale kawałkiem zaostzonego żelaza, który wbiję ci do czaszki, zanim zdołasz złożyć dwa słowa.

Morderca miał rację. Shannon nie mógł rzucić czaru na czas.

– Dość tych rozmów – wysyczał stwór. – Możesz przyjąć moją ofertę albo zmusić mnie do zabicia każdego chłopaka w...

Shannon rzucił się na podłogę. Coś świsnęło nad jego głową i z brzękiem uderzyło w ścianę za plecami. Chwycił magnusowy czar zapisany w dzienniku Nory i pociągnął.

Tekst bojowy wyskoczył ze strony z olśniewającym blaskiem srebrnych run. Shannon nie znał nazwy czaru ani sposobu jego użycia, rzucił więc go na ślepo w stronę głosu. Tekst rozwinął się w długi, płynny bicz i uderzył z szybkością węża.

Morderca krzyknął zaskoczony, gdy srebrzysty tekst sieknął w regał z książkami, z głośnym trzaskiem przecinając oprawione w skórę kodeksy

Kilka rozciętych ksiąg eksplodowało z podmuchem powietrza, rozsiewając płonące aureole strzępów zdań. Shannon skurczył się w sobie, porażony nadmiernym blaskiem tekstu.

Nagle morderca znalazł się nad nim. Świat stał się wirującą czernią kolan i łokci w szaleńczej walce o życie. Obca ręka próbowała wyrwać magnusowy czar z ręki Shannona, a potem twardy przedmiot wyciął bolesną linię na jego czole.

Dysząc ciężko, Shannon szarpnięciem uwolnił prawą rękę i machnął przed sobą czarem. Jego ostrze przecięło coś z cichym świstem.

Przygniatająca piersi Shannona masa natychmiast ustąpiła. Pokój wypełnił wysoki, głośny skowyt. Gdy Shannon usiadł, w jego stronę wystrzeliła strona złotego tekstu. Na moment przed tym, jak rozbiła się na jego nosie, rozpoznał w niej jedną z kartek dziennika badawczego Nory. Morderca musiał go uderzyć księgą.

Nieoczekiwanie Shannon znalazł się na plecach i z wysiłkiem próbował się podnieść. W głowie miał watę, dzwoniło mu w uszach. Każdy centymetr kwadratowy podłogi i ścian prywatnej biblioteki pokrywały rozpadające się fragmenty zdań. Ich strzępy trzepotały, wirowały i wzbijały się w powietrze.

Przez ten chaos zobaczył oddalający się dziennik Nory, znikający w plamie czerni, która musiała być wyjściem na korytarz. Nieludzki wrzask zaczął cichnąć.

Z wolna dotarło do niego, co ujrzał – morderca zabrał dziennik Nory i uciekł.

Otoczające Shannona rozpadające się fragmenty zaczęły wybuchać. Każdy mały wybuch rozrzucał zdania po pokoju. Ostry język wcinał się w jego umysł i ciało gorącymi igłami bólu.

Shannon desperacko pomacał podłogę wokół siebie w poszukiwaniu wskazówek dotyczących powodu ucieczki mordercy. Jego palce trafiły na coś długiego i częściowo osłoniętego materiałem. Podniósł dziwny obiekt i wybiegł z biblioteki.

Rozpadające się za jego plecami zdania zaczęły rozdzierać inne księgi czarów. Wkrótce ich zawartość dołączy do wzbierającej burzy tekstowej. Shannon zatrzasnął za sobą podtekstowe drzwi.

W korytarzu zrobiło cię ciemno. Przez podtekst do Shannona docierał trzask i syk rozkładającej się literatury.

Teraz był już bezpieczny. Pozostawiony w prywatnej bibliotece chaotyczny język rozłoży się w nicość.

Po jego twarzy spływało coś ciepłego i mokrego. Krew.

W rękach wciąż trzymał tajemniczy, owinięty w materiał obiekt. Może Lazur będzie mogła na niego spojrzeć.

Lazur!

Jego wnętrzości wykręcił strach. Co morderca zrobił z jego ulubienicą?

– Lazur! – zawołał chrapliwie. – Lazur! – Odwrócił się i zaczął biec na ślepo, z wyciągniętymi przed siebie rękami. Uderzył dłonią w ścianę i prawie się przewrócił. Gdzieś z tyłu dobiegło go ciche świstanie.

Odwrócił się i z olbrzymią ulgą zobaczył zwój numenosowego tekstu cenzurującego leżący w miejscu, które musiało być parapetem okna. Morderca związał magicznie ptaka, ale go nie zabił. Musiał wiedzieć, że skrzywdzenie Lazur uniemożliwiłoby mu współpracę z magiem.

Shannon pospiesznie podniósł ocenzurowanego ptaka.

Lazur ze strachu dziobnęła go w palec dość mocno, aż popłynęła krew, jednak Shannon nie przejąłby się, nawet gdyby rozcięła mu palec na pół. Przemawiając do niej kojąco, odwinął z głowy ptaka cenzurujący tekst.

Gdy tylko jej umysł został uwolniony, Lazur posłała mu zalew przerażonego tekstu: w korytarzu pojawiła się odziana na białą postać, rzucając jarzącym się numenosowym czarem przyniesionym z zewnątrz wieży. Czar owinał się wokół jej umysłu.

Wyglądało na to, że morderca napisał cenzurujący tekst z wyprzedzeniem, na zewnątrz

wieży. Shannon przypomniał sobie wyznanie stwora, że nie może tworzyć czarów wewnątrz murów Starhaven.

– Niech to Los porwie, ale co to może być za stwór? – syknął, zgarniając Lazur, jakby była pajdą chleba.

W lewej ręce wciąż trzymał dziwny, owinięty tkaniną obiekt, podniesiony w prywatnej bibliotece.

Na trzęsących się nogach, patrząc oczami Lazur, ruszył w dół schodów wieży Gimhurst.

Na dole pobiegł w stronę zamieszkaną częśći Starhaven, szybko tracąc oddech.

Po drodze dwukrotnie przepłoszył dzikie koty. Nie zwolnił, dopóki wzdłuż korytarzy i przejść nie pojawiły się rzucające migotliwe światło pochodnie. Dopiero wtedy chwilę odpoczął i spojrzał na siebie oczami Lazur.

Rozpadające się fragmenty zdań wyrwały dziury w jego szacie i porozcinały drobne, krwawe linie na dłoniach i twarzy. Znacznie bardziej poważnie wyglądało cięcie biegnące wzdłuż lewej brwi. Ostrze, którym zadano mu tę ranę, odcięło mu dwa srebrzyste dredy.

Po przejściu obok kilku budynków i przez Wielki Dziedziniec Shannon dotarł do Iglicy Erazmowej. Na szczęście żaden mag nie widział, jak wspina się po schodach i wpada do swojego gabinetu.

Wciąż ciężko dysząc, posadził Lazur na oparciu krzesła i położył dziwny obiekt na biurku. Choć papuga wciąż posyłała mu przerażone wspomnienia ataku, zaczynała się uspokajać.

Shannon rzucił nad biurkiem kilka akapitów ognistego świetlika. Gdy w pomieszczeniu zrobiło się dość jasno, namówił Lazur, by stanęła mu na ramieniu. Po krótkiej modlitwie do Stwórcy zwrócił wzrok ptaka na dziwny obiekt zabrany z biblioteki Nory.

Z początku nie rozumiał, na co patrzy.

Leżała na jego biurku, owinięta w pozostałość białego rękawa. Musiał ją odciąć magnusowym czarem.

Powoli, ostrożnie odwrócił przedmiot.

Została odcięta tuż nad stawem łokciowym. Nie było żadnej krwi. Jej zaciśnięte palce były idealne, razem z włoskami rosnącymi na grzbiecie kciuka.

– Niebiosa, chrońcie nas – wyszeptał wstrząśnięty Shannon. – Nadszedł czas przepowiedni!

Fragmenty przedmiotu zdawały się pokryte bladą skórą, jednak na jego oczach skóra ciemniała powoli, zmieniając się w glinę.

Poza tym przedmiot był dokładną repliką odciętej ludzkiej ręki.

9 ROZDZIAŁ

Nikodemus pokonał kilka ostatnich stopni i dysząc, stanął przed drzwiami wieży. Była identyczna jak widziana we śnie poprzedniej nocy.

Wbrew obawom, że czekają go kolejne niebezpieczeństwa i intrygi, dzień był długi i męczący, pełen pracy zmazanej z badaniami magistra Shannona. Przed chwilą pochłoniął kolację i zdążył obejrzeć zachód słońca widziany we śnie. Sen był bardzo dziwny – wcale się nie rozmył po obudzeniu, wręcz przeciwnie, zrobił się jeszcze wyraźniejszy.

Pchnął drzwi wychodzące na wąski kamienny most i znajdującą się za nim Iglicę Erazmową. Zachodzące słońce zalewało budowlę cynobrowym światłem.

Nikodemus wciągnął powietrze przez nos i wyszedł na zewnątrz. Teraz wreszcie będzie miał czas, by usiąść na moście i poczytać trzymany pod pachą rycerski romans. Gdy szedł na zachód, powiał ciepły wiatr.

Starhaven wzniesiono w połowie wysokości gór Szczytów. Z większej odległości zwieńczone blankami mury twierdzy i potężna brama nadawały jej wygląd podobny do

wielkiego lornijskiego zamku, ale w przeciwieństwie do niego Starhaven charakteryzowało się prawdziwym lasem niebotycznie wysokich wież. Największa spośród nich – Iglica Erazmowa – wznosiła się tak wysoko, że z jej czubka obserwator patrzył w dół na wierzchołki Szczytów.

Nawet z wysokości, na której znalazł się teraz Nikodemus, w połowie wieży, jego wzrok sięgał na wiele kilometrów. Krajobraz w pobliżu upstrzony był mozaiką ciemnych pól i pastwisk. Daleko za gospodarstwami, aż do horyzontu, rozciągała się bujna, porośnięta dębami sawanna.

Przypominająca bocianie gniazdo kryjówka była idealnym miejscem do czytania i snucia marzeń.

Otwierając rycerski romans, Nikodemus znów się uśmiechnął, słysząc znajomy trzask grzbietu książki. Strony pachniały dzieciństwem.

Nikodemusa opadła melancholia. Mógłby siedzieć na tym moście cały wieczór, wkrótce jednak będzie musiał wrócić do swoich obowiązków. Spojrzał na wschód, przez Starhaven, do porzuconej dzielnicy Chthoników. Wieczne powietrze nad płaskimi dachami wież zaczynało się już wypełniać nietoperzami.

Chłopak pomyślał, że lud Chthoników musiał bardzo dziwnie wyglądać. Niektóre historie opisywały ich jako podobne do dzieci stworzenia z wylupiastymi oczami i zębami jak igły, inne opowiadały o szponiastych potworach ze skórą pokrytą pancernymi płytami.

Młodzieniec popatrzył poza dzielnicę Chthoników. Przez las wież Starhaven przebijały się jedynie nieliczne promienie słońca. Większość świetlnych kolumn lądowała na górach, ale w tej chwili jeden rozświetlał Walcowy Most wznoszący się łukiem między twierdzą a ścianą najbliższego urwiska.

Wszystkie pozostałe mosty Starhaven stanowiły cienkie niczym opłatek świadectwa

mistrzostwa Chthoników w obróbce kamieni, jednak Walec był gruby i okrągły niczym gałąź potężnego drzewa. Nikodemus nachylił się do przodu.

Nawet z tej odległości widział wzory wycięte przez Chthoników na skalnej ścianie. Na lewo od Walca wyryto zarys liści bluszczu, na prawo wzór geometryczny – trzy szerokie sześciokąty ustawione jeden na drugim i przylegające do dwóch wyższych sześciokątów. Rzeźbienia przywiodły jego myśli do Doliny Niebiańskiego Drzewa. Niektóre opowieści twierdziły, że lud Chthoników uciekł przed Imperium Neosolarnym, udając się Walcowym Mostem do doliny, w której kwiaty miały wielkość wiatraków, a grzyby rozmiary wielkich namiotów. Nikodemus westchnął i spuścił wzrok na książkę.

Zniknęła.

W dłoniach trzymał bryłę krwistej gliny.

Z krzykiem puścił mokrą masę, która z plaśnięciem spadła na kamienie mostu. Próbował się cofnąć, ale jego nogi nie chciały się ruszyć, podobnie jak ręce. Krwista glina szerniała, aż zdała się zrobiona z nocnego, gwiazdzistego nieba.

Czarna masa zaczęła powoli pełznąć na stopy Nikodemusa. Olej pokrył jego kostki i je rozpuścił. Upadł jak przewrócona rzeźba, uderzając szczęką o kamienie mostu, przygryzł przy tym język trzonowcami.

Usta wypełniła mu słonawa krew.

Krzyknął, czując, jak olej wpełza w górę nóg, po torsie i karku. Niebo szerniało i opadło na niego niczym koc. Jego skóra zaczęła zmieniać się w duże szare łuski. Kamienie mostu zadrżały, po czym rozpadły się w falach rozciągających się po horyzont, zmieniając się w ocean.

Między płatami skóry Nikodemusa sączyła się krew. Z pleców wystrzeliły kości, tworząc skrzydła. Poczł skurcz gardła, potem szyja wydłużyła się, a gnijąca skóra stwardniała w

łuski.

I nagle Nikodemus unosił się, odpychając się skrzydłami od gęstego oceanicznego powietrza. Przed sobą miał złocisty blask świtu. Sam jednak był jeszcze silniejszym źródłem światła. Gdyby inni mogli go teraz zobaczyć, pławiliby się w splendorze jego szerokiej piersi, złotych oczu i śnieżnobiałych zębów. Jego ogon powiewał na wietrze niczym chorągiew.

Na horyzoncie wyłonił się ciemny pasek lądu, przekształcając się w zarys miasta.

Nikodemus nigdy jeszcze nie widział tego miejsca, ale dobrze je znał. Miasto obrastało półksiężycową zatokę niczym strup wokół rany. Dalej w głębi lądu wznosiło się pięć wzgórz.

Nawet z tej odległości widział niszczące marmurowe ściany cytadeli. Poza i ponad tym wspomnieniem starożytnego świata wysoko w niebo sięgał Pałac Neosolarny, którego magicznie wypolerowane mosiężne dachy odbijały czerwony wschód słońca.

Nagle świat zamarł. Nikodemus z rozciągniętymi skrzydłami zawisł nieruchomo w powietrzu. W jakiś sposób stał się więcej niż jedną osobą. Był teraz starym rybakim patrzącym w górę znad zatoki na dziwne latające stworzenie. Był także żebraczką gapiącą się z alejki na unoszący się na niebie sześcian litej czerni. A przy tym wszystkim był równocześnie młodym praktykantem magii, śpiącym daleko, w odległej Wieży Bębna.

Nagle wybuchł w nim płomień bezrozumnej nienawiści. Świat odżył i znów stał się wspaniałym uosobieniem szponów, skrzydeł i kłów.

Zanurkował. Powietrze świszczało, w miarę jak miasto pędziło mu naprzeciw. Na chwilę przed uderzeniem rozpostarł skrzydła i zamachnął się tylnymi nogami na pałac. Szpony uderzyły o dach, wzbijając kamienie i metal w powietrze niczym krople wody. Machając potężnymi skrzydłami, wypuścił strumień ognia w otwartą ranę pałacu.

Potrzebował jeszcze ośmiu przelotów, by wywrócić centralną wieżę. Słońce już wstało, ale dym ze wznieconych pożarów przyćmił jego blask do jasnej poświaty.

Pierwsi atakujący byli nic nieznaczącymi istotami, równie bezradnymi jak mrówki, które przypominali w swoich metalowych zbrojach i gęstych regimentach. Nadbiegli z krzykiem od strony miasta. Dzięki łuskom strzały powodowały jedynie lekkie ukłucia bólu. Wzbił się wysoko w powietrze, po czym rzucił się do gwałtownego nurkowania. Żołnierze zamigotali włóczniami i pikami, ale w ostatniej chwili rozłożył skrzydła i skręcił w prawo, wyciągniętymi szponami uderzając w ścianę.

Spadający gruz zgniótł większość obrońców, pozostałych zmuszając do ucieczki.

Wylądował na szczycie sypiącego się muru i zakończył życie ocalałych wąskimi strużkami ognia.

Gdy znów się poderwał do lotu, z cytadeli wystrzelił łuk srebrzystego magnusa, trafiając go tuż nad prawą przednią łapą. Uderzenie posłało go ku ziemi i tylko dzięki desperackiej pracy skrzydeł udało mu się utrzymać w powietrzu.

Powoli odzyskał pierwotny pułap i zwrócił się w stronę cytadeli. Gdy się zbliżał, ze ścian wystrzelił ku niemu drugi atak tekstowy. Przygotowany na to Nikodemus uchylił się przed czarem i zanurkował w stronę grupki magów, którzy rzucali czary bojowe.

Kilku ludzi w czarnych szatach uciekło, ale większość została na miejscu, wznosząc ścianę tekstu. Pojedyncze uderzenie ogona roztrzaskało tarczę, odsłaniając magów przed jego ognistym oddechem.

Z radości przewrócił kolejny mur i ryknął z siłą, od której zadrżały mu zęby.

Jednak świat eksplodował dziwnym ogniem. Wszędzie wokół niego ze spadających kamieni wystrzeliły pomarańczowo-czarne płomienie. Piekący ból pobudził jego odruchy.

Skoczył w powietrze, ale ogień wzniósł się wraz z nim. Niegasnące płomienie migotały i plątały się w podmuchach uderzeń jego skrzydeł. Cóż to za dziwna magia?

Nikodemus ryknął.

Potem zobaczył ich, jak wyglądają zza zginających światło podtekstów – całą grupę piromantów w pomarańczowych szatach.

Zasadzka! Wleciał prosto w czar napisany w pirokinetycznym języku magów ognia.

Teraz ognisty tekst wżerał się w jego łuski, zmieniając wspaniałe ciało w popiół.

Spanikowany Nikodemus gorączkowo machał skrzydłami. Na wschodzie, w porannym świetle błyszczał ocean. Woda! Może ona zdoła zgasić tekstowy ogień.

Kilkoma potężnymi machnięciami skrzydeł oddalił się od cytadeli i wzniósł wysoko nad kupieckim sercem miasta. Czarodzieje jednak nie chcieli go tak łatwo wypuścić. Jego lewe skrzydło rozdarła jaskrawa lanca złotego światła. Czar roztrzaskał czwartą kość paliczkową i wypalił dziurę w błonie skrzydeł. Drugi uderzył go w brzuch i posłał w dół, w stronę miasta. Krzyknął z przerażenia i bólu. Pięć rozpaczliwych uderzeń skrzydłami zatrzymało upadek i pozwoliło odlecieć ku morzu.

Powoli zdał sobie sprawę z tego, że ocean nie mógł go już uratować. Każdy bolesny zamach powiększał dziurę w lewym skrzydle. Gdy znajdzie się w morzu, nie zdoła ponownie wzbić się w powietrze i stanie się łatwym celem dla ludzkich okrętów. Co gorsza, pewnie w ogóle nie dotrze do oceanu – kolejne trafienie może go posłać na ziemię.

Lot się przeciągał, a każde uderzenie skrzydeł wypełniało jego umysł agonią. Znajdował się zaledwie półtora kilometra od brzegu, a magowie ognia wciąż powstrzymywali się od zadania ostatecznego ciosu.

Nagle zrozumiał: czarodzieje nie dobiją go tak długo, jak długo znajdował się nad ich bezcennym miastem. Wiedzieli, że jego płonący trup wywoła pożar i zniszczy lśniące kopuły i wspaniałe wieże.

Cała potężna gadzia istota zatrzęsała się z wściekłości. Czemu miałby zginąć, tonąc w morskich falach? Złość ostudziła jego myśli i umożliwiła zebranie sił na tyle, by zawrócić w

stronę budynków.

Jeśli miał zginąć, zabierze ich ze sobą.

Jednak wtedy świat znów znieruchomiał. Nikodemus zawisł bez ruchu w powietrzu.

Znów stał się równocześnie kilkoma osobami – żebraczką ukrywającą się w alejce, żoną żołnierza krzyczącą na widok płonącego pałacu, podstarzałym rybakiem modlącym się o ocalenie.

Jego złość i ból narastały i świat z powrotem ożył. Spadł więc ze złożonymi skrzydłami, by podpalić miasto. Tekstowe ognie ryknęły i łopotały, podczas gdy miasto leżało cicho w świetle poranka. Wkrótce świat dostrzeże jego groźne piękno w całej chwale.

Runął w dół i uderzył z wściekłą furią. Uderzenie zatrzęsło ziemią i sprawiło, że każdy dzwon w mieście zaczął dzwonić... dzwonić... dzwonić...

10 ROZDZIAŁ

Dzwonienie... dzwonienie... dzwonienie... Wysoko nad Wieżą Bębna, w dzwonnicy Iglicy Erazmowej, praktykant zobaczył pierwszy promień słońca i zaczął bić w potężny dzwon świtu.

Wciąż rozespany Nikodemus usiadł na pryczy, po czym gwałtownie się obudził. Całe jego ciało pokrywał zimny pot, wzbudzając dreszcze. Na pogniecionej poduszce zobaczył ciemną plamę. Przetarł usta i znalazł na nich zaschniętą krew. Musiał w trakcie koszmaru przygryźć sobie język.

W słabym świetle zaczął szukać na podłodze ubrania. Sen wciąż go dręczył, przed oczami przemykały mu wszystkie obrazy, od krwistej gliny do płonącego miasta.

Po ściągnięciu koszuli i wytarciu potu rześki jesienny wiatr sprawił, że pospiesznie włożył czystą koszulę. Z zewnątrz dobiegł go trzepot gołębic skrzydeł. Potrząsając głową, spróbował pozbyć się snu, odsuwając na bok długie włosy i zawiązując sznurki szaty u

podstawy karku.

– To tylko zły sen – mruknął, naciągając buty. – Tylko sen – powtórzył, myjąc twarz.

Piekły go oczy, a ciało nie przestawało dygotać – dziwny sen uniemożliwił mu nocny odpoczynek. Nie mógł nic na to poradzić, trzeba było rozpocząć dzień.

Przy akompaniamencie ostatniego uderzenia porannego dzwonu zbiegał po schodach

Wieży Bębna na śniadanie.

Wciąż było wcześnie i na szczęście refektarz był jeszcze prawie pusty. Nikodemus nigdy nie wiedział, gdzie usiąść, gdy w sali było ciasno. Zazwyczaj wszystko sprowadzało się do dwóch możliwości: jeść z kakografami, publicznie przyznając się do ułomności, albo z innymi praktykantami, wysłuchując konwersacji o tekstach, których nigdy nie miał szans czarować. Dzisiaj jednak mógł usiąść samotnie i w spokoju zjeść śniadanie składające się z jogurtu i tostów z ciemnego chleba.

Kilka krzeseł w prawo siedziała grupka młodych niższych magów, plotkując z ożywieniem. Pomarańczowe podbicie kapturów wskazywało, że to bibliotekarze. Paru debatowało na temat sposobu odczarowania klątwy mola książkowego, większość jednak szeptała z podnieceniem zdradzającym jakąś świeżą intrygę.

Nikodemus wytężył słuch i wyłapał kilka szczegółów: starsza gramatyczka nie pojawiła się na wieczornym seminarium i nie potrafił jej znaleźć żaden ze studentów. Niektórzy myśleli, że została wysłana do Lorn z tajną misją, inni sądzili, że rzuciła się z mostu wieży, a paru sugerowało, że uciekła z akademią.

Nikodemus zastanawiał się, o której gramatyczce mogli mówić, aż jeden z plotkujących zauważył, że ich podsłuchuje, i głośno odchrząknął. Nikodemus odwrócił wzrok.

Po lewej stronie dwójka praktykantów o szklanym spojrzeniu wymieniała wiadomości we wspólnym języku magicznym. Nikodemus przyglądał się przez chwilę ciemnozielonemu

tekstowi przepływającemu między zakochanymi.

Wspomnienia jedzonych dawno temu śniadań z Amy Hern wzbudziły uśmiech na jego twarzy. Nie miała nic przeciwko jego wiadomościom z błędami. Często śmiali się razem z co dzikszymi malamorfizmów generowanych przez jego kakografię.

Jednak uśmiech zgasł, gdy pomyślał o znalezieniu innej kobiety, która chciałaby kochanka o prawie nieczytelnym piśmie.

Chwilę później dołączył do niego John i zaczął pochłaniać pierwszą z trzech przyniesionych ze sobą misek owsianki.

– Dzień dobry, John. Jak się czujesz?

Potężny mężczyzna przyłożył głowę do swojej miski.

– Jesteś śpiący? – domyślił się Nikodemus. John posłał mu krzywy uśmieszek i położył rękę na jego ramieniu.

– Ja też jestem śpiący – przyznał Nikodemus. – Śniło mi się, że zmieniłem się w potwora.

– Nie – łagodnie odpowiedział Prosty John.

– Mam nadzieję, że nie – Nikodemus kiwnął głową i się uśmiechnął. – John, czy ktoś jeszcze rozumie cię równie dobrze jak ja?

– Prosty John! – zaświergotał mężczyzna w odpowiedzi z rozpromienionym wzrokiem.

Nikodemus kiwnął głową.

– Tak, oczywiście. – Poklepał przyjaciela po ramieniu. – Potrafisz swoimi trzema frazami przekazać więcej, niż ja zdołałbym za pomocą najcięższego leksykonu z wielkiej biblioteki.

– Neeee-nie – ze śmiechem odpowiedział wielkolud.

Nikodemus wstał, śmiejąc się.

– Muszę pędzić do gabinetu staruszka, zobaczymy się wieczorem. – Po oddaniu talerza

do kuchni Nikodemus opuścił refektarz, wychodząc na wielki dziedziniec. Był to rozległy,

porośnięty trawą plac pełen wiązków i wyłożonych płytami chodników. Wszędzie roili się idący pojedynczo lub parami odziani na czarno magowie. Od zachodu wokół posągu zebrała się w podkowę grupa hydromantów w niebieskich szatach. Nikodemus zauważył też w północnowschodnim rogu grupkę druidów w śnieżnej bieli. Miał nadzieję, że nie było wśród nich Deirdre.

Idąc wprost przez dziedziniec, popatrzył w stronę niebotycznej Iglicy Erazmowej, przecinającej właśnie na pół jakąś zbłąkaną chmurę.

Ze szczytu wieży wystrzeliła lanca złotego światła, znikając za górami na wschodzie.

Nikodemus stłumił ziewnięcie i zaczął się zastanawiać, który z wielkich magów rzucił ten czar kolaboris. Być może była to wiadomość do jakiegoś odległego monarchy lub nawet bóstwa.

W Nikodemusie obudziły się liczne marzenia o staniu się wielkim magiem – było ich prawie tyle, ile tych dotyczących rycerskich misji. Jak wspaniale byłoby spędzać życie na doradzaniu królom i rzucaniu prze-wspaniałych czarów kolaboris, które natychmiast przekazywały informacje na wielkie odległości. Potarł niewyspane oczy i zaczął się zastanawiać, czy kiedykolwiek zasłuży choćby na kaptur niższego maga.

Nad północno-wschodnimi górami rozblęsnął kolejny jaskrawy czar kolaboris, w ciszy uderzając w Iglicę Erazmową. Wiadomość do akademii, pomyślał i zaciekawiło go, skąd mogła nadejść. Nagle z północnego wschodu nadleciał drugi czar kolaboris, uderzając w Iglicę. Zaraz za nim pojawił się jeszcze jeden.

Wstrząśnięty Nikodemus stanął. Z wieży wystrzelił wychodzący czar, tym razem na północ. Natychmiast przyszła na niego odpowiedź.

– Krew Los! – zaklął. Na całym dziedzińcu wszyscy biegli w numenosie stali zdumieni, przyglądając się czarom. Rzucanie czarów kolaboris wymagało olbrzymich ilości bardzo

złożonego tekstu, w związku z czym robiono to tylko z ważnych powodów. Zazwyczaj przyczyną było złoto – Zakon utrzymywał swe wielkie bogactwo dzięki pobieraniu wysokich opłat od królów i bogów za rzucanie czarów w ich imieniu. Prawdę mówiąc, Zakon ustanowił akademię w Starhaven wyłącznie dlatego, że wyjątkowo wysokie wieże i położenie czyniły z niej doskonałą stację przekaźnikową. Nigdy jeszcze jednak Nikodemus nie widział tylu czarów kolaboris rzucanych w tak krótkim czasie. Musiało się stać coś bardzo ważnego. Nagle grupa czarów na bazie numenosa nadleciała równocześnie z kilku stron. Pobliscy magowie krzyknęli z niepokoju.

Pozioma burza czarów ciągnęła się bardzo długo, aż Nikodemus pomyślał, że musiano zużyć wszystkie zwoje i wyczerpać wszystkich wielkich magów. Jednak złota nawałnica nie ustawała. Czas płynął, rozciągając się w nieskończoność. Nagle, równie raptownie jak się rozpoczął, magiczny sztorm ustał, pozostawiając poranne niebo dziwnie przyćmione.

Nikodemus pobiegł do Iglicy Erazmowej. Stało się właśnie coś bardzo, bardzo złego.

– Magistrze! – zawołał Nikodemus i pchnął drzwi do gabinetu. – Właśnie doszło do wymiany wiadomości kolaboris, jakiej jeszcze pan nie widział. Musiało brać w niej udział trzydziestu... – Umilkł.

Shannon stał obok dwóch obcych kobiet. Pierwsza była wysoka, o jasnej cerze, z niebieskimi oczami i ciemnymi dreadami. Wzdłuż rękawów jej czarnej szaty biegł rząd srebrnych i złotych guzików, wskazując na rangę wielkiego maga.

Drugą kobietą była ciemnoskóra, zielonooka Deirdre, ubrana w białą szatę druidów z drewnianymi guzikami na rękawach.

– Wybacz mi, magistrze. Zaczekam w korytarzu... – Słowa Nikodemusa ucichły na widok rozlicznych drobnych cięć na twarzy Shannona.

– Nic nie szkodzi, chłopcze – spokojnie odpowiedział Shannon. – Wejdz. Czekaliśmy na

ciebie. – Trzymał w ręku swój dziennik badawczy i przesuwał palcami po wytłoczonych na okładce gwiazdkach. – Nie martw się zadrapaniami, pracowałem zbyt długo i niezbyt ostrożnie obszedłem się z bardzo starą księgą czarów. Jej wybuch trochę mnie pokiereszował.

– Dziennikiem wskazał na swoją twarz.

– Tak, magistrze. – Nikodemus powiedział niepewnie. Co roku słyszało się kilka raportów o rozpadających się starych kodeksach, ale rzadko coś takiego przydarzało się wielkiemu magowi.

Spojrzenie niewidzących oczu staruszka skierowane było na pierś Nikodemusa.

– A ty, chłopcze, wszystko z tobą w porządku? Czy zeszłej nocy w Wieży Bębna działo się coś niezwykłego? – Nikodemus zerknął nerwowo na kobiety.

– Doszło do pojedynku na przekleństwa w jejunusie. Przepraszam, jeśli zakłóciliśmy komuś spokój.

Wyraz twarzy Shannona złagodniał.

– Nie martw się tym. Powitaj, proszę, naszych gości. Wskazał w kierunku magini. –

Magistra Amadi Okeke, strażnik z Astrophell.

Nikodemus pokłonił się, a kobieta skinęła mu głową.

– Oraz Deirdre, członek delegacji Cichej Śnieci.

– Proszę o wybaczenie, magistrze – odezwała się druidka. – Ale nie przemawiam w imieniu Cichej Śnieci. Wraz z moim obrońcą oferujemy niezależne doradztwo.

Nikodemus musiał się powstrzymać od gapienia. W nocy Deirdre wydawała się ładna, teraz jednak, gdy stała w świetle słońca od okna, jej oczy wdawały się intensywniej zielone, skóra ciemniejsza, a rozpuszczone włosy jeszcze bardziej lśniące czernią.

Wyglądała oszałamiająco i w jakiś sposób jeszcze bardziej znajomo.

Niewidzące spojrzenie Shannona powędrowało do sufitu.

– No cóż, Nikodemusie, w takim razie powitaj Deirdre, niezależną emisariuszkę z Dral.

Nikodemus zaczął się martwić. Shannon powiedział, że na niego czekali. Czyżby nocna rozmowa z druidką na nowo obudziła zainteresowanie jego kakografią?

Uklonił się Deirdre.

– Podrrrap! – odezwała się Lazor, zrywając się z krzesła Shannona. Nikodemus uniósł ramię na czas, by zapewnić grzędę nadlatującej papudze.

– Opowiedz mi jeszcze raz o swoim ptaku – poprosiła rozbawiona Deirdre. – Sądziłam, że jest twoim chowańcem i nie potrafi się porozumiewać z nikim innym.

Shannon obrócił się w stronę druidki. Milczał przez chwilę, zanim odpowiedział.

– Czasami Lazor przynosi wiadomości do Nikodemusa, ale tylko ja mogę zrozumieć jej dialekt numenosa. – Złote zdanie przeleciało od skroni Shannona do głowy Chowańca. Ptak przechylił głowę i machając skrzydłami, przeniósł się na ramię Shannona.

– Niektórych magów wiek lub urazy literackie pozbawiają możliwości widzenia czegokolwiek poza tekstem magicznym. – Shannon wskazał na swoje wypełnione bielmem oczy. – Ze mną tak obszedł się czas. Jednak tacy jak ja mogą szybko wymieniać informacje ze zwierzęcymi Chowańcami.

Między magiem a papugą przemknęły dwa strumienie numenosa. Teraz Shannon skierował twarz wprost na Deirdre.

– Dzięki temu protokołowi mogę widzieć oczami Lazor, i robię to właśnie w tej chwili.

Deirdre lustrowała mężczyznę i ptaka.

– Wy, magowie, praktykujecie bardzo dziwne rzeczy.

Shannon ponownie milczał chwilę, zanim udzielił odpowiedzi.

– Słyszałem, że druidzi także wchodzą w dziwne relacje ze zwierzętami. Mam jednak nadzieję, że ta konwokacja umożliwi nam coś więcej niż tylko odnowienie traktatów, może

dzięki niej nasze różne społeczności magiczne staną się sobie mniej obce.

Nikodemus nigdy jeszcze nie słyszał, by staruszek tak ostrożnie i starannie dobierał słowa.

Lazur, która najwyraźniej dostatecznie rozejrzała się po gabinecie dla Shannona, zerwała strumień numenosa i zajęła się skubaniem jednego ze srebrzystych dredów maga.

– Powinniśmy powiedzieć chłopcu, czemu tu jesteśmy – odezwała się magistra Okeke.

Shannon zacisnął wargi, po czym gestem wskazał trzy krzesła.

– W takim razie usiądźmy. Nikodemusie, to przypadkowe przesłuchanie. Deirdre natknęła się na mnie w korytarzu dziś rano i zapytała o ciebie, a magistra Okeke dość nieoczekiwanie pojawiła się przed moimi drzwiami zaledwie przed chwilą.

– Chciałabym, aby chłopak opowiedział o przepowiedni Erazmowej – odezwała się strażniczka, chłodno przyglądając się Shannonowi, a potem Deirdre.

Nikodemus poczuł, że się czerwieni. Shannon obrócił się w stronę strażniczki.

– Widzę, że nie próżnowałaś, studiując krążące po Starhaven plotki.

Druidka z lekkim uśmieszkiem przeniosła spojrzenie z jednego maga na drugiego, po czym rzuciła:

– Ja też jestem zainteresowana tą przepowiednią. Strażniczka zmrużyła oczy, patrząc na Deidre. Troje wielkich autorów w pokoju, każdy nieufny wobec pozostałych – Nikodemus czułby się bezpieczniej, gdyby gabinet był pełen głodnych wilkołaków.

– W sprawie przepowiedni nie ma za wiele do powiedzenia – stwierdził Shannon. –

Nikodemus nie jest Zimorodkiem.

– Skąd ta pewność? – Spojrzenie zielonych oczu Deirdre skupiło się na starcu. – Może powinniśmy zacząć od tego, co przewidział pierwszy mag.

Shannon zaczął coś odpowiadać, ale zrezygnował. Ze względu na ścisły związek

przepowiedni z religią rzadko dyskutowano o niej między różnymi społecznościami magicznymi. Uważano to w najlepszym razie za nieuprzejme, w najgorszym za herezję.

Jednakże Shannon nie mógł odmówić bezpośrednio wyrażonej prośbie gościa.

– Erazm przewidział Wojnę Dysjunkcji: ostateczne zmagania między demonami a ludzkością, które rozegrają się, gdy demony uciekną ze starożytnego kontynentu i dokonają inwazji na ten. Według przepowiedni Los się odrodzi i poprowadzi Pandemonium, czyli wielką armię demonów, przez ocean, by zniszczyć wszystkie języki ludzi. Erazm założył Numenosowy Zakon Cywilny w celu oparcia się Pandemonium. Jego przepowiednia głosi, że Zakon zwycięży, tylko jeśli zważać będzie na nauki mistrza czarodziejstwa znanego jako Zimorodek.

Deirdre poruszyła się na krześle.

– Ale jak cokolwiek może zniszczyć ludzki język?

– Demony użyją specjalnych czarów, tak zwanych metaczarów, które oderwą znaczenie języka od jego formy. – Niecierpliwie odpowiedziała jej magistra Okeke.

Druidka popatrzyła na strażniczkę pustym wzrokiem.

– Magistra Okeke ma na myśli to – wyjaśnił Shannon – że demony zniszczą związek między znakiem a znaczeniem. Zdania i słowa będą miały nieoczekiwane znaczenia.

Cywilizacja rozpadnie się do zwierzęcego prymitywizmu.

– Nie rozumiem waszego żargonu – stwierdziła Deirdre. – Ale to bardzo ciekawe. Druidzi mają przepowiednię o Sokole, która przewiduje, że Pandemonium spali nasze zagajniki i zniszczy megality. Nasze teksty, zwyczajne i magiczne, przechowywane są w drzewach i megalitach.

– Wydawało mi się, że według druidów Wojna Dysjunkcji jest już bardzo blisko – zauważyła magistra Okeke. – Ma to jakiś związek z grzybami zabijającymi dralijskie drzewa.

Wciąż lekko się uśmiechając, Deirdre przyjrzała się strażniczce, jakby widziała ją po raz pierwszy.

– Amadi Okeke, mówisz o Cichej Śnieci. To skomplikowana sprawa. Wolalabym o niej tu nie opowiadać.

Strażniczka wydeła wargi.

– Może skoro magister Shannon był tak otwarty w zakresie informacji dotyczących przepowiedni magów, wyjaśniłabyś nam wierzenia swojego zakonu.

– Nie ma potrzeby... – zaczął protestować Shannon.

– Nie ma problemu. – Deirdre podniosła otwartą dłoń. – Cicha Śnieć to... pewnie „zmiana” będzie najlepszym słowem, skoro nie rozmawiam z druidami. Tak, Śnieć jest zmianą świata, którą odkryliśmy kilka dziesięcioleci temu. To nie choroba, ale... stan wpływający na wszystko co żywe. Z naszych obserwacji wynika, że pewne gatunki drzew wymierają we wszystkich ludzkich królestwach. Dyskusyjna jest przyczyna tego wymierania. Niektórzy wierzą, że Śnieć oznacza rychłe rozpoczęcie Wojny Dysjunkcji. Inni sądzą, że nie ma ona związku z przepowiednią. Jednakże wszyscy druidzi zgadzają się w jednej i tylko jednej sprawie: gdy rzeczywiście rozpocznie się Wojna Dysjunkcji, obcy czarodziej, znany jako Sokół, pokaże nam, jak chronić nasze święte miejsca, a tym samym nasz język.

Shannon kiwnął głową.

– Niektórzy z naszych uczonych zgłaszali, że wszystkie społeczności magiczne wierzą, iż Dysjunkcja zniszczy ich języki i że tylko czarodziej może zapobiec temu losowi.

Deirdre kiwnęła głową w stronę Nikodemusa, nie patrząc na niego.

– A magowie kiedyś uważali, że to on może być Zimorodkiem?

Magistra Okeke nachyliła się do przodu, co raz przenosząc spojrzenie między Shannonem a Deirdre.

Choć twarz Shannona pozostała bez wyrazu, rzucił krótkie zdanie do Lazur. Papuga

opuściła głowę, pozwalając staruszkowi podrapać się po skórzastym karku pod piórami.

Nikodemus rozpoznał w tym zwyczajowy gest uspokajający zarówno ptaka, jak i jego pana.

W końcu Shannon zabrał głos.

– Nasza przepowiednia opisuje Zimorodka jako dziecko nieznannej matki, ze zdolnościami do magii tak potężnymi, że można je wyczuć na setki kilometrów, i formującymi czary w magnusie i numenosie przed dwudziestym rokiem życia. Wszystko to doskonale pasuje do Nikodemusa.

Duma brzmiąca w głosie starca sprawiła, że policzki Nikodemusa znów się zaczerwieniły.

– Jednakże – mówił dalej Shannon – Erazm opisał także Zimorodka jako posiadającego wrodzoną bliznę keloidową w kształcie runy Warkocz. Znak Nikodemusa jest dwuznaczny.

Co istotniejsze, według przepowiedni Zimorodek będzie mistrzem wielu stylów i posługiwać się będzie językiem elegancko i z precyzją. Przewidział zniszczenie przez Zimorodka zepsutych królestw i wykucie laski o mocy dostatecznej do zabicia odrodzonego Los.

– I dlatego właśnie nie mogę być Zimorodkiem – z naciskiem stwierdził Nikodemus. –

Moja kakografia uniemożliwia mi opanowanie jakiegokolwiek stylu lub stworzenie czegokolwiek choćby przypominającego elegancką prozę. Przez jakiś czas magowie sądzą, że wyrosnę z tych problemów, jednak kiedy stało się jasne, że mój dotyk zawsze wprowadza błędy do pisowni, prowadząc do dysczarów, zrozumieli, że nie jestem Zimorodkiem.

– Nikodemusie – zapytała Deirdre – jak urodziłeś się do magii?

Poruszył się nieswojo na krześle.

– We śnie, gdy miałem trzynaście lat.

Kąciki ust druidki prawie niezauważalnie uniosły się do góry. Równocześnie strażniczka

zaczęła usta.

– Czy pamiętasz, o czym śniłeś tej nocy, gdy urodziłeś się do magii? – zapytała Deirdre.

– Nie – skłamał.

Odezwała się strażniczka.

– Ponieważ jesteś kakografem, twój dotyk prowadzi do powstania dysczarów, ale czy zauważyłeś, by sprawiał on, że inne rzeczy stają się bardziej chaotyczne? Na przykład czy osoby blisko ciebie często chorują? Albo czy ogień lub światło ma skłonność do wyrywania się z paleniska?

Nikodemus miał właśnie odpowiedzieć, że nie zauważył niczego takiego, gdy Shannon przerwał mu groźnym głosem.

– Amadi, rektor Montserrat osobiście obserwował Nikodemusa i nic takiego nie zauważył.

Nikodemus poczuł lód pełzający po kościach – na wpół podniecenie, na wpół strach.

Obserwował go rektor? Ale kiedy i jak?

Magistra Okeke przez długą chwilę patrzyła na Shannona.

– Chcę teraz zobaczyć keloid chłopca.

Nikodemus dotknął loka swoich długich czarnych włosów.

– Naprawdę nie ma takiej potrzeby, magistro. Blizny są zniekształcone. I nie wiemy, czy urodziłem się z nimi, czy nie.

Strażniczka tylko na niego popatrzyła. Nikodemus spojrział na Shannona, ale wyraz twarzy jego mistrza był pusty niczym pokryte śniegiem pole. Z tej strony nie dostanie żadnej pomocy. Utkwił wzrok w Deirdre. Uśmiechnęła się tylko swoim irytującym uśmiechem.

Tak więc z coraz bardziej zmrożonym sercem Nikodemus odwrócił się plecami do strażniczki, zebrał włosy na ramię i zaczął rozplątywać sznurki swojej szaty.

Gdy rozwiązywał kołnierz u podstawy karku, jego palce natknęły się na keloid.

Dotykał tych blizn już niezliczoną liczbę razy, końcami palców śledząc każdy ich centymetr. Raz ustawił nawet dwa arkusze wypolerowanego mosiądzu, by zobaczyć ich odbicie.

W przeciwieństwie do większości blizn, białych i płaskich, blizna typu keloidu wystawała na zewnątrz i była ciemna. Cera Nikodemusa miała zdrowy, oliwkowy odcień, jednak blizny na jego karku połyskiwały na czarno i niebiesko, kojarząc się z kolonią wrastających w ciało pasożytniczych mięczaków.

Każdego wieczoru poświęcał czas na pielęgnację włosów, dbając, by były dostatecznie długie i zakryły keloidy. Nie musiał ich pokazywać od prawie pięciu lat.

Jego twarz płonęła czerwienią, gdy odsuwał kołnierz, odsłaniając kark i ramiona.

– Bogini! – wykrzyknęła z przejęciem druidka. – Czy one bołą?

– Nie, magistra – odpowiedział możliwie bezbarwnym głosem.

Usłyszał, jak strażniczka do niego podchodzi.

– Widzę w tych bliznach kształt Warkocza.

– Warkocz, o którym mówiła przepowiednia, był runą we wspólnym języku nazywanym wulgata i składał się z dwóch pionowych linii połączonych wijącą się między nimi węzową kreską. Sama z siebie runa Warkocz mogła oznaczać „porządkować” lub „łączyć”.

Powierzchnia keloidu była pozbawiona czucia, ale Nikodemus wyczuł nacisk palca magistry Okeke, przesuwanego po bliznie w dół jego szyi. Odezwała się.

– Druidko, czy Sokół z waszej przepowiedni ma nosić keloid w kształcie Warkocza?

– Przewidziano, że się z nim urodzi – odpowiedziała zapytana. – Istniało kilku fałszywych Sokółów, którzy stworzyli sobie taki keloid przez naznaczenie. I z tego, co rozumiem, nie wiemy, czy znak Nikodemusa jest wrodzony.

– Jednakże, magistrowie, w jego środku jest błąd – wtrącił się Nikodemus, z wciąż czerwoną twarzą.

– Dziecko, nawet nie wiesz, ile masz racji – prychnęła magistra Okeke.

Próbował nie drgnąć, gdy jej palec dotknął kleksa. Ta część blizny miała kształt niedoskonale napisanej litery „k”, którą dociśnięto na jej nóżki – kształt identyczny z runą Rozłączenie.

Runa Rozłączenie mogła znaczyć „jak najdalej możliwe” albo „maksymalnie błędne”. W związku z tym Warkocz w połączeniu z Rozłączeniem mógł znaczyć „dezorganizować w największym stopniu”, albo „rozłączyć podstawowe składniki”.

Deirdre zakłęła pod nosem:

– Bridget, do diabła!

Wstrząśnięty bluźnierstwem druidki przeciwko własnej bogini Nikodemus odwrócił się.

Z jej twarzy zniknął niemal nieustanny uśmiezek, ze zmarszczonymi brwiami wpatrywała się w jego kark.

– Czujesz niepokój, Deirdre? – zapytała magistra Okeke. – Może sądziłaś, że Nikodemus jest Sokołem?

Druidka westchnęła i wróciła na swoje krzesło.

– Tak, Amadi Okeke. Odpowiedź na oba pytania brzmi: tak.

– No cóż, druidko, zgadzam się z twoją oceną – stwierdziła strażniczka. – Jeśli blizna jest dziełem losu, oznacza to jasno, że Nikodemus nie jest Zimorodkiem. Jednak zastanawiam się, czy może to mieć inne znaczenie. Shannon parsknęła.

– Poniosło cię, Amadi. – Jego głos złagodniał. – Dziękuję, Nikodemusie. Możesz już zasłonić szyję.

Czując zawroty głowy z ulgi, Nikodemus zaczął zawiązywać troczki kołnierza.

Deirdre z powrotem usiadła na krześle.

– Agwu Shannon, Amadi Okeke, przepraszam za zajęcie wam czasu.

– Co rektor myśli o Rozłączeniu? – zapytała magistra Okeke, wracając na swoje miejsce.

– Nie uważa, żeby była to runa – szorstko odpowiedział Shannon. – Jego zdaniem to wynik ludzkiego błędu.

– Nie rozumiem. – Magistra Okeke zmrużyła oczy.

Shannon otworzył usta do odpowiedzi, ale wtrącił się Nikodemus.

– Magister jest zbyt uprzejmy, by powiedzieć wprost, że najprawdopodobniej bliźną naznaczyli mnie rodzice. Może nie jest to powód do chwały i wielu może z tego powodu z pogardą patrzeć na moją rodzinę. Wolałbym jednak raczej mieć do czynienia ze wstydem, niż by znów ktoś uwierzył, że mam związek z przepowiednią.

Shannon zmarszczył brwi.

– Nikodemusie, kto ci powiedział, że zostałeś naznaczony?

Chłopak spuścił wzrok.

– Nikt, magistrze. Sam doszedłem do tego, że takie muszą krążyć plotki.

Deirdre wyglądała przez okno, straciwszy wszelkie objawy zainteresowania.

W tym czasie strażniczka przyglądała się Nikodemusowi od stóp do głów.

– Masz te blizny przez całe życie?

Nikodemus zmusił się do spojrzenia na nią.

– Gdy byłem niemowlęciem, moja przybrana matka nadała mi przez nie nazwisko.

Magistra Okeke uniosła brwi.

– Słowo *weal* to synonim słowa *welt*, medycznego określenia tego rodzaju zmiany

skórnej – wyjaśnił Nikodemus. – Stąd Nikodemus z bliznami, czyli *wells*, zmieniono w

Nikodemus Weal.

Shannon odchrząknął.

– Ale słowo *weal* ma też inne znaczenie. Może oznaczać „dobrobyt” albo „wspólne dobro”. To antonim słowa *woe*, czyli niedola.

Nikodemus uśmiechnął się śmiało.

– Zawsze twierdziłem, że przez to staje się homonimem.

Deirdre tak gwałtownie spojrzała na Nikodemusa, że się przestraszył.

– Czemu tak twierdzisz? – Na jej ustach znów pojawił się lekki uśmiezek.

– U-uch – zająknął się Nikodemus. – No cóż, homonim to słowo, które może znaczyć dwie różne rzeczy, na przykład „wolny”. Jeśli mówię, że jestem wolny, to nie wiadomo, czy robię coś powoli, czy mam czas na różne zajęcia. I choć dobrobyt jest przeciwieństwem biedy, to biada temu, komu za dobrze.

Shannon roześmiał się cicho, choć słyszał już tę próbę żartowania z samego siebie.

Nikodemus posiał mu pełne wdzięczności spojrzenie.

Deirdre kiwała głową. Wyglądało na to, że chce coś powiedzieć, gdy zabrzmiało energiczne pukanie do drzwi.

– Wejść – zawołał Shannon. Drzwi otwarły się na całą szerokość, odsłaniając magistra Smallwooda.

– Agwu! Chodzi o tę niezwykłą korespondencję kolaboris. Mamy wyjątkowo przerażające wieści z zagranicy!

11 ROZDZIAŁ

Nikodemusie, dotrzyмай, proszę, towarzystwa naszemu druidzkiemu gościowi, w czasie gdy pójde wysłuchać wiadomości. – Shannon wstał. – Deirdre, wybacz nam na chwilę. –

Między idącym w stronę drzwi starym magiem a Lazur przemknęły dwa numenosowe łuki.

Strażniczka podążyła za nim.

Nikodemus wstał i przyglądał się, jak wychodzą. Oddałby wszystko, żeby uniknąć pozostawienia sam na sam z druidką.

Obejrzał się na Deirdre. Dzięki dużym oczom i gładkiej skórze wydawała się mieć nie więcej niż dwadzieścia lat, ale lekki uśmieszek zdradzał znacznie dojrzałe, matczyne rozbawienie.

– Chyba zniosłam to całkiem dobrze – stwierdziła. – Usiądźmy. Mamy wiele do omówienia.

Marszcząc brwi, ponownie usiadł na miejscu.

– Nikodemusie, czy wiesz, że jesteśmy ze sobą spokrewnieni? – zapytała druidka z nieco szerszym uśmiechem. – Sprawdziłam bibliotekę genealogiczną Starhaven. Mamy wspólnych prapradziadków.

Głowa Nikodemusa odskoczyła do tyłu. Tego się nie spodziewał. Zdał sobie jednak sprawę, czemu druidka wydawała mu się znajoma: poza oczami stanowiła młodszą i piękniejszą wersję jego ciotki.

– Jesteś spiryjką? – zapytał.

Potrząsnęła głową.

– Jestem z Dral, ale wywodzę się z cesarskiego rodu. Wiesz, co to oznacza? Starożytnym kontynentem rządziła rodzina cesarska, której znakiem szczególnym były czarne włosy, zielone oczy i oliwkowa cera, wspólna dla nas obojga.

W Nikodemusie obudziło się stare wspomnienie.

– Ojciec powiedział kiedyś, że może prześledzić swoje pochodzenie do czasu pierwszego lądowania w Spirii.

– Właśnie – przytaknęła Deirdre. – Gdy ludzkość uciekła z antycznego kontynentu, każdy członek rodziny cesarskiej wsiadł na inny statek. Sztorm rozproszył ludzką flotę, przez co

nasi krewni rozproszyli się po całej ziemi, trafiając zarówno do potężnych, jak i bardzo skromnych rodzin.

Przyjrzała mu się uważnie.

– Mam wiele cesarskich cech, poza wzrostem, a raczej jego brakiem. Wydaje mi się jednak, że widzę u ciebie wszystkie cechy rodziny cesarskiej.

Nikodemus stłumił pragnienie zajęcia palców dłubaniem przy rękawie.

– Twoje słowa bardzo mi schlebiają.

– Zastanawiam się raczej, kim mogła być twoja matka – odrzekła.

Odwrócił wzrok w stronę okna.

– Przykro mi – powiedziała, dotykając jego kolana. – Wybacz mi te spekulacje.

– Nie mam nic do wybaczenia – odpowiedział, nie patrząc na nią.

– Nikodemusie, muszę ci coś wyznać. – Urwała. – Proszę, uważnie zastanów się nad tym, co teraz powiem. – Nachyliła się w jego stronę. Przez chwilę milczała. – Zostałeś okaleczony przez okropną klątwę.

– Proszę? – zamrugał.

– Rzucono na ciebie klątwę.

– W jakim języku?

– W żadnym z języków magicznych tej ziemi.

– Wybacz mój sceptycyzm, ale jeśli klątwy nie rzucono w żadnym znanym języku magicznym, to jakim cudem ją widzisz?

Deirdre złożyła ciemne dłonie na przysłoniętych bielą kolanach.

– Jest wiele rzeczy, których nie dostrzegą oczy pisarzy nowej magii.

– Nowej magii? – Nikodemus zmarszczył brwi, słysząc dziwną wymowę.

Druidka kiwnęła głową.

– Gdy nasi przodkowie przekraczali ocean, utracono większość starożytnej magii. Tylko

Dralowie i Verdantianie zachowali wiedzę przodków, która rozwinęła się w starą magię. Cała pozostała magia została wynaleziona dopiero od tamtych czasów.

Wiedział, że jej słowa są prawdą.

– Ale jaki to ma związek z klątwą? I czy nie powinniśmy mówić o starych językach, nie starej magii?

Deirdre na chwilę zacisnęła wargi, ale po chwili rozluźniła je w swój typowy półuśmieszek.

– Magia, języki, to jedno i to samo. Rzecz w tym, że choć nowe języki mogą być potężniejsze, ograniczają wizję używających ich pisarzy, uniemożliwiając im poznanie mądrości starożytnego kontynentu.

– I uniemożliwiają nam zobaczenie klątw? – Z niedowierzaniem zapytał Nikodemus. –

Wybacz, ale zeszłego wieczoru akurat musiałem poświęcić chwilę na odczarowanie klątwy z czoła.

Druidka lekceważącym gestem zbagatelizowała jego słowa.

– Magowie każdy złośliwy tekst nazywają klątwą. To, co cię dotknęło, jest inne. Zostało napisane w języku starożytnego kontynentu, a w związku z tym pozostawiło słabą aurę widoczną dla biegłych w starych językach, ale niewidoczną dla znających tylko nowe.

– No dobrze, powiedzmy, że rzucono na mnie klątwę. Co mnie zainfekowało? Czy to jakaś choroba?

Deirdre przez chwilę milczała. Potem znów nachyliła się do niego.

– Czy to nie oczywiste, przyjacielu, że ktoś ukradł twoją zdolność prawidłowego czarowania?

Nikodemus zamrugął.

– To niemożliwe. Żaden znany czar...

– Ta klątwa pochodzi z antycznego świata, w którym dysponowano znacznie szerszą wiedzą dotyczącą wpływu języka na ciało. Historycy opisywali magię, która mogła umożliwić odrośnięcie odciętej ręki czy przywrócenie pamięci utraconej od uderzenia w głowę.

Nikodemus nie mógł zaprzeczyć jej słowom, starożytni dysponowali niewysłowienie zaawansowanym zrozumieniem materialnego świata, łącznie z medycyną.

– Twoja klątwa to jeden z tego typu czarów – mówiła dalej druidka. – Musiał wkraść się w twój umysł i zatrzymać jego wzrost lub zmodyfikować rozwój. Niezależnie od sposobu, usunął część twojego umysłu wymaganą do prawidłowego składania run.

– Ale kto chciałby rzucić na mnie taką klątwę?

– W każdym królestwie ludzi są mężczyźni i kobiety oddający cześć demonom –

odpowiedziała. – Wiemy o nich niewiele poza faktem, że stworzyli tajemny zakon. Nazywają się Dysjunkcją, ponieważ ich celem jest rozpoczęcie Wojny Dysjunkcji. Ktokolwiek obłożył cię klątwą, musiał należeć do tego zakonu.

Nikodemusowi ścisnęło się gardło.

– Uważasz, że jestem Zimorodkiem.

Deirdre zerknęła w stronę drzwi.

– Zeszłej wiosny moja bogini poleciła mi udać się do Starhaven, gdzie znajdę „skarb owinięty w czerń, zagrożony przez nadchodzący mrok”. – Wskazała czarną szatę

Nikodemusa. – Dralijaska przepowiednia głosi, że Sokół będzie obcą sierotą, urodzoną do magii w świecie snów.

– Ale keloid – zaprotestował Nikodemus. – Widziałaś, że to nie jest prawdziwy Warkocz.

Właściwie nawet zakłętaś. Zgodziłaś się z magistra Okeke, że nie mogę...

Kobieta uniosła palec.

– Amadi Okeke zapytała, czy jestem zaniepokojona i czy sądziłam, że jesteś Sokołem.

Obie te rzeczy były prawdą. Założyła, że twój keloid dyskwalifikuje cię do odegrania roli Sokola.

– Tak nie jest?

Na twarzy Deirdre znów pojawił się lekki uśmiezek.

– My, Dralijczycy, używamy innego dialektu wspólnych języków magicznych i wspólne runy mają dla nas inne znaczenie.

– Chcesz powiedzieć, że mój keloid dla ciebie znaczy coś innego?

Uśmiech druidki się poszerzył.

– Dla nas Warkocz oznacza „łączyć” albo „rosnąć”. Co ważniejsze, drugi znak na twojej szyi to dokładna kopia runy zwanej Kręta Gałąź.

– A jej znaczenie?

– Opisuje coś dzikiego lub pozbawionego ograniczeń. W związku z tym połączenie Krętej Gałęzi z Warkoczem oznaczałoby „dziki lub nieograniczony wzrost”. – Druidka się roześmiała. – Zaklęłam na widok twojego keloidu nie dlatego, że wyklucza cię z przepowiedni, ale ponieważ opisuje cię jako trudnego do opanowania lub ograniczenia.

Nikodemus potrząsnął głową.

– Wciąż jednak nie wiesz, czy mój keloid jest wrodzony, czy nie.

Przechyliła głowę na bok.

– Nie podoba ci się myśl, że mógłbyś być osobą, która wypełni naszą przepowiednię?

Nikodemus zająknął się, ale nie potrafił nie odpowiedzieć.

– Cóż, mnie nie trzeba dalej przekonywać. – Wzruszyła ramionami. – Jesteś tu, właśnie tak jak przewidziała moja bogini, owinięty w czerń i zagrożony. Śmiertelnie zagrożony. Ktoś

doprowadził do tego, że znalazłeś się w tej przystani nowej magii, dokąd prawie nigdy nie docierają druidzi. Naszym pierwszym zadaniem jest uwolnienie cię ze Starhaven.

– Aleja wcale nie jestem uwięziony.

– Nikodemusie Wealu, pomyśl o tym, co znaczy twój keloid i ta klątwa. Ktoś powstrzymał cię przed staniem się Sokołem. To nie jest dla ciebie bezpieczne miejsce.

– Przecież otaczają mnie magowie. Kto mógłby mnie tu skrzywdzić?

– Kto? Oczywiście ten, kto obłożył cię klątwą. – Potrząsnęła głową. – Nikodemusie, ty wcale nie miałeś być ułomny.

Jej słowa wzbudziły w Nikodemusie zawroty głowy i zmieszanie. A jeśli ma rację? Jeżeli jego kakografia była pomyłką? Wszystko mogło się zmienić. On by się zmienił. Jego życie zaczęłoby się na nowo.

Deirdre szerzej otworzyła oczy.

– Wiesz, że mam rację. Posłuchaj mnie. Wiesz, czym jest arka?

Nikodemus odwrócił wzrok.

– Kakografów nie uczy się teologii.

– Arka to naczynie zawierające duszę i znaczną część mocy bóstwa. Wraz z Kyranem i tuzinem wiernych sprowadziłam arkę mojej bogini do tego miejsca. Jeśli zdołamy cię wysłać do arki, moja bogini może zdjąć z ciebie tę klątwę.

Nikodemus zacisnął wargi. Czy naprawdę było to możliwe?

Deirdre kontynuowała z podnieceniem w głosie:

– Nie mogliśmy przynieść arki do Starhaven. To miejsce pełne jest starożytnej magii

Chthoników, która uszkodziłaby artefakt. Zamiast tego umieściliśmy ją pod strażą w wiosce... tej, która znajduje się na Zachodnim Trakcie. Nie pamiętam jej nazwy.

– Skrzyżowanie Graya.

Druidka się uśmiechnęła.

– Właśnie. Moja grupa zajęła pokoje w tamtejszej gospodzie. Teraz wszyscy wierni, z których dwójka to druidzi, strzegą arki. Wystarczy, że po prostu wymkniesz się ze Starhaven i doprowadzimy cię do Skrzyżowania Graya, byś znalazł się pod ochroną mojej bogini. Stamtąd będziemy mogli pojechać do lasów Dral, gdzie rozpoczniesz szkolenie druida. Coś w sposobie, w jaki mówiła – być może żar w spojrzeniu albo entuzjazm i nacisk w głosie – ostudziły podniecenie Nikodemusa.

– Ale czemu twoja bogini chciałaby uleczyć moją kakografię?

– Bo jesteś Sokołem! – prawie wykrzyknęła, nachylając się. – Obrońcą naszej cywilizacji!

Jasne oczy kobiety zdawały się wolne od podstępu, Nikodemus jednak wciąż jej nie ufał.

– Nie mogę iść z tobą. – Położył drżące dłonie na kolanach.

Uśmiech Deirdre zbladł. Otrząsnęła się, jakby budząc się ze snu.

– Tak – zgodziła się, tracąc cały entuzjazm rysujący się jeszcze przed chwilą na jej twarzy. – Warkocz i Kręta Gałąź. Nie mogłam się spodziewać niczego innego.

– Nawet gdybym ci całkowicie zaufał, nie mógłbym opuścić Starhaven. Czarodziejom znającym numenos i magnus nie wolno porzucać Zakonu. Gdybym opuścił Starhaven, wysłaliby za mną strażników, którzy rzuciliby na mnie czary cenzorskie, pozbawiając mnie zdolności pisania.

Druidka stuknęła palcem w swoje wydęte wargi.

– Wygląda na to, że ten, kto cię tu uwięził, dobrze to sobie zaplanował. Jesteś w pułapce.

Musimy założyć, że tak sprytny wróg umieścił wśród magów jakichś konspiratorów.

– Konspiratorów? – odpowiedział ze śmiechem. – Słuchaj, Stwórca wie, że bardzo

chciałbym, by twoje słowa były prawdą, ale nie ma na to żadnych dowodów. – Wstał i

podszedł do okna.

– Nikodemusie, jeśli mi teraz nie zaufasz, dojdzie do aktów przemocy – ostrzegła

Deirdre, głosem nagle pełnym przejęcia. – Ten, kto złożył na tobie klątwę, odkryje obecność moją i mojej bogini. W Starhaven zostanie rozlana krew.

Pomimo promieni słońca wlewających się przez okno Nikodemus zadygotał. Każde słowo Deirdre sugerowało, że do głębi wierzy we wszystko, co mówi. W jej głosie brzmiała też desperacja, a z oczu przebijał szalony błysk.

Nikodemus widział już taką pasję – widział, jak narasta, a potem umiera w każdym młodym kakografie, przechodzącym przez Wieżę Bębna. Deirdre musiała oprzeć na tej jednej nadziei wszystkie swoje pragnienia, niczym ułomne dziecko.

– Muszę cię przeprosić, druidko – powiedział, patrząc jej w oczy – ale nie mogę ci tak na ślepo zaufać. Omówię tę sprawę z magistrem Shannonem.

Z twarzy Deirdre ponownie zniknął natchniony żar, zostawiając tylko ironiczny uśmiezek.

– No proszę, a bałam się, że twój keloid uczynił cię zbyt upartym, by możliwe było kontrolowanie cię. Nie mogłam się bardziej mylić. Gorsze jest, że nie dajesz się kontrolować właśnie w taki sposób.

– Czyli w jaki? – Nikodemus odwrócił się do okna.

– Boisz się. Czujesz się niepewnie, zależny od mistrza, jak dziecko.

Nikodemus zamknął oczy, odbierając jej słowa niczym cios w żołądek. Mimo to zachował spokój. Potrafił znosić brutalną szczerłość.

– Nie ośmielę się zgadywać twojego wieku, Deirdre. – Obrócił głowę, by wystawić twarz na słońce. – Pomimo wyglądu musisz być o dziesięciolecia starsza ode mnie. Zapewne wydaję ci się dziecinny. Nie domyślam się nawet, jaką prowadzisz grę. Ale przynajmniej

widzę, że jesteś wytrawnym graczem i uczyniłabyś ze mnie pionka.

Deirdre odpowiedziała suchym, oskarżycielskim głosem:

– Naraziłam się na niebezpieczeństwo, ostrzegając cię o kłątwie.

Nikodemus powoli odetchnął. Wciąż próbowała zdobyć przewagę, wciąż starała się go przekonać. Na nieco chwiejnych nogach wrócił do swojego krzesła.

– Deirdre, jestem kakografem, kaleką, a nie szalonym praktykantem. Nie planuję, nie spiskuję. Ale dwadzieścia pięć lat ograniczenia nauczyło mnie, jak odróżniać pozory od prawdy, udawanie od szczerości.

– I jak mówić po mistrzowsku – dodała Deirdre, patrząc na niego.

– Pochlebstwa. – Zamknął oczy i przycisnął do czoła cztery drżące palce. – Wiem, że magister jest szczery, a ty coś ukrywasz. Powiem mu.

Potrząsnęła głową.

– W takim razie posłuchaj mnie, pionku Nikodemusie. Któregoś dnia nie będziesz miał luksusu ukrywania się za swoją ułomnością. Któregoś dnia, już wkrótce, będziesz musiał wybrać stronę i zagrać w grze lub zginąć.

Nie odpowiedział.

– Zanim powiesz Shannonowi – chłodno rzuciła druidka – weź pod uwagę, że może, choćby nieświadomie, służyć naszemu wrogowi.

Nikodemus zaczął protestować, ale podniosła rękę, uciszając go.

– Może wcale nie. Ale mężczyźni rozmawiają zbyt swobodnie. Poinformowanie Shannona o tym, co ci powiedziałam, może doprowadzić do powstania plotek. W tej chwili ten, kto osadził cię w więzieniu, nie ma pojęcia, że wiesz o jego istnieniu. Powiadomienie magistra może ostrzec go o twojej wiedzy. A to z kolei może doprowadzić do zapoczątkowania krwawych zmagania, zanim Kyran i ja będziemy gotowi cię bronić.

Nikodemus zmarszczył brwi.

– Gdyby Shannon był wyznawcą demonów, za nic nie zostawiłby mnie samego z tobą.

– Jest ci bliski. – Deirdre przechyliła głowę na bok.

Nikodemus zamrugał. Na jej twarz powrócił ten irytujący uśmiezek.

– Pionku Nikodemusie, strzeż się Shannona. To tylko człowiek. Jeśli to on cię tu uwięził, może być niedoskonały. Pozostawienie cię sam na sam ze mną mogło po prostu być błędem.

– Urwała. – Zastanawiałeś się, co spowodowało te niezwykle rozcięcia na jego twarzy?

Nikodemus otworzył usta, by stanąć w obronie staruszka, ale zanim coś powiedział, po drugiej stronie drzwi rozległy się przytłumione głosy.

– Wracają. – Deirdre nachyliła się i chwyciła jego dłoń. – Nikodemusie, jeśli masz coś z tego zapamiętać, pamiętaj, że magowie są czymś więcej, niż się wydają. Shannon jest kimś więcej, niż się zdaje. Musimy dostarczyć cię do arki mojej bogini w Skrzyżowaniu Graya, tam będziesz bezpieczny. A na razie weź to.

Z fałd swojej szaty wyciągnęła małą kulę z wypolerowanego drewna i położyła ją na dłoni Nikodemusa. Wokół obiektu owinięty był korzeń.

– To Ziarno Znalezienia – powiedziała cicho. – Jeśli będziesz mnie potrzebował, zerwij korzeń owinięty wokół Ziarna, a przybędę. Mam inny artefakt, który pozwoli mi cię znaleźć, jak długo będziesz dotykał Ziarna.

Zacisnęła dłonie wokół jego dłoni i powoli uklękła.

– Na miłość Bridget – powiedziała z naciskiem, wpatrując się w niego zielonymi oczami

– niniejszym poświęcam się ochronie Nikodemusa Weala, naszego ukochanego Sokoła.

12 ROZDZIAŁ

Nikodemus zagapił się na drewnianą kulę. Nie przypominała żadnego znanego mu nasienia. Przez palce przenikało mrowiące ciepło.

– Jego moc jest szybka – wyszeptał.

– Nie pokazuj tego nikomu. – Deirdre puściła jego dłonie. – Wielu magów zapłaciłoby za ten czar swoją wagę w złocie.

– Gdybym dał to magowi, umożliwiając mu badanie języków druidów, a inni druidzi dowiedzieliby się, że mi to dałaś... – Nikodemus spojrzał jej w oczy.

– ...udusiliby mnie przed ołtarzem naszej bogini. Tak jak magowie zazdrośnie strzegą numenosa i magnusa, druidzi pilnują swoich wyższych języków. – Wstała. – Jak widzisz, narażam dla ciebie życie.

Stuknęła zasuwą drzwi po drugiej stronie gabinetu. Nikodemus wstał i wcisnął druidyczny artefakt do sakiewki przy pasie.

Deirdre odsunęła się od niego, tuż zanim drzwi otworzyły się na całą szerokość, odsłaniając wyraźnie zmęczonego Shannona. Siedząca na prawej ręce maga Lazurowa przechyliła głowę.

– Szanowna druidko – zagrzemiał wielki mag – właśnie dotarł do mnie raport, który udręczy twą duszę. Mógłbym jednak najpierw porozmawiać chwilę na osobności z moim praktykantem?

– Oczywiście – zapewniła Deirdre, kłaniając się.

– Nikodemusie. – Shannon wskazał na drzwi.

Młodszy mężczyzna wyszedł za wielkim magiem na korytarz.

Gdy zamknęły się za nimi drzwi, Shannon uniósł sękaty palec do ust i rzucił strumień numenosa ze swojej skroni do głowy Lazurowej. Ptak wyjrzał nad ramieniem staruszka i popatrzył w głąb ciemnego korytarza, po czym z głowy papugi wyleciało jedno zdanie w odpowiedzi.

Dopiero wtedy Nikodemus zauważył strażniczkę, magistrę Amadi Okeke, stojącą nieco dalej w korytarzu. Stała zwrócona częściowo w ich stronę, rozmawiając ze strażnikiem, którego długie czarne włosy spięto w iksoński kok.

Nieoczekiwanie Lazur zaczęła machać skrzydłami i skrzeczeć.

– Pomóż mi ją uspokoić – poprosił Shannon. – Przejęła ode mnie niepokój wywołany wiadomością.

Nikodemus zbliżył się bardziej, by pogłaskać pióra Lazur. Choć Chowaniec poddawał się pieszczotom jego palców, nie przestawał skrzeczeć. Shannon zaczął przemawiać do ptaka.

– Och, Lazur, stara przyjaciółko, Lazurku, no dobrze... Lazuuurek.

Nikodemus zmarszczył brwi – zazwyczaj Lazur uspokajała się, gdy zwracano na nią tyle uwagi.

Nagle zdał sobie sprawę, że Shannonowi wcale nie chodzi o uspokojenie ptaka, a pod jego głośnymi słowami krył się znacznie cichszy szept.

– Ooo, Lazur... Amadi może słuchać. Nie, nie patrz na mnie... Lazuuur, no dobrze... rozmawia teraz ze swoim osobistym sekretarzem, Iksończykiem Kale.

Lazur wcale nie była niespokojna, celowo robiła dość hałasu, by zagłuszyć ich rozmowę.

– Jeśli powiem ci coś wstrząsającego – wymamrotał Shannon – czy zdołasz utrzymać spokój na twarzy?

Nikodemus lekko kiwnął głową.

– No dobrze już, Lazur. Znałeś magistrę Norę Finn?

– Tak, ale rozmawiałem z nią tylko kilka razy – wyszeptał Nikodemus. – Zeszłej nocy została zamordowana.

Nikodemus miał wrażenie, jakby z jego płuc wyciągnięto nagle całe powietrze.

– No, Lazur, stara przyjaciółko. Nie wyglądasz na zaskoczonego. Dobrze. O, Lazuuurku.

Utrzymuj obojętny wyraz twarzy, będzie jeszcze gorzej. Strażnicy podejrzewają mnie i ciebie o zamordowanie Nory. Co gorsza, zeszłej nocy natknąłem się na mordercę. Jestem prawie pewien, że poluje na ciebie. O, Lazuuurku. Ej, nie oddychaj tak szybko, bo zemdlejesz.

Nikodemus miał wrażenie, jakby ziemia pod jego stopami zaczęła się przechylać. Musiał bardzo się postarać, by zwolnić tempo oddychania.

Shannon mówił dalej:

– Morderca zagroził, że będzie krzywdził kolejno wszystkich chłopców z kakografią.

Podwoiłem teksty ochronne wokół Wieży Bębna i rozkazałem, by żaden kakograf nie opuszczał Starhaven. Staruszek zmrużył oczy.

– Problem w tym, że strażnicy prowadzą śledztwo, podejrzewając mnie o morderstwo, i nie będą ufać niczemu, co powiem. Jeśli teraz poproszę ich o zapewnienie ochrony chłopcom z Wieży Bębna, uznają to za wybieg i odmówią. Jednakże może uda mi się zdobyć jakieś informacje, które zmuszą magistrę Okeke do... Dobrze się czujesz, Nikodemusie?

Nikodemus oddychał wolniej, ale wydawało mu się, że świat wokół niego wolno wiruje.

– Kto jest mordercą? – zapytał szeptem.

Shannon zacisnął wargi.

– Istota, która nie jest ani człowiekiem, ani konstruktem. Nie możemy jednak omawiać tego, skoro nas obserwują. Spotkaj się ze mną w compluvium dwie godziny po południu, przed badaniami. Wiesz, gdzie to jest?

– Między Platformą Sataal a Walcowym Mostem.

– Tak, Lazur. Tak. Bardzo dobry ptaszek – przemówił Shannon, po czym znów odezwał się szeptem: – Wyjaśnię więcej w compluvium. Od tej pory strażnicy będą cię obserwować.

Ich obecność powinna przepłoszyć mordercę, ale jeśli zdecydują, że jesteś winien morderstwa Nory, natychmiast posądzą cię o czarownictwo.

Nikodemus zacisnął pięści. Dla magów „czarownikiem” był każdy czarodziej używający prozy do celów niezgodnych z prawem lub w złych zamiarach. Jednym z zadań powierzonych strażnikom było urządzenie polowań na czarowników, osądzanie ich i karanie za takie

przestępstwo. Ponieważ strażnicy sami wydawali wyroki w organizowanych przez siebie sądach, oskarżonych często skazywano na śmierć, niezależnie od tego, czy faktycznie byli winni. Shannon znów się odezwał.

– Nie będzie to łatwe, ale musisz wywrzeć na nich wrażenie spokojnego i niewinnego.

Strażnicy ani na chwilę nie spuszczą cię z oka.

– Magistrze, przypomniałeś mi... gdy wyszedłeś, druidka powiedziała mi dziwne rzeczy.

– Szybko zrelacjonował sensacje Deirdre.

Shannon przez chwilę zagryzał wargę.

– Nie mogę stwierdzić, czy Deirdre ma rację w sprawie tej klątwy lub keloidu, ale teraz i ja podejrzewam, że masz związek z przepowiednią.

– A-ale sam rektor uznał, że nie zostałemznaczony!

– Teraz nie możemy o tym rozmawiać. Słuchaj, jest jeszcze jeden powód, dla którego musisz sprawiać wrażenie niewinnego. Magistra Okeke oraz pozostali delegaci z Astrophell mogą należeć do frakcji kontr-przepowiedni. Wszyscy członkowie tej frakcji wierzą, że powstanie anty-Zimorodek, mistrz chaosu. Jeśli przyjdzie im do głowy uznać, że możesz być tym anty-Zimorodkiem, obaj zginiemy w ciągu godziny. Musimy ich przekonać, że jesteś całkiem zwyczajnym kakografem.

– Ale jak mogę...

– Ciii. – Shannon udawał, że ucisza chowańca. – Nie wolno ci nikomu o tym mówić, żadnemu innemu magowi, Johnowi, ani nawet, a właściwie zwłaszcza, Devin.

Biorąc pod uwagę charakterystyczną dla Devin skłonność do plotkowania, Nikodemus w pełni się z tym zgadzał.

– No dobrze, gdy Lazurowie się uspokoi, musimy porozmawiać o wiadomości z Trilinion, tego właśnie spodziewa się Amadi.

Jak na rozkaz, Chowaniec przestał skrzeczeć. Zaczepiając dziobem o fałdę szaty

Shannona, ptak usadowił się na ramieniu staruszka i zaczął czyścić sobie piórka na plecach.

– Grzeczny ptaszek – głośno pochwalił papugę Shannon. – Nikodemusie, obawiam się, że mam niepokojącą wiadomość.

Młodszy mężczyzna zerknął nad ramieniem maga na strażniczkę – skończyła już rozmowę i teraz stała, przyglądając im się.

– Wygląda na to, że jakiś złowieszczy konstrukt zaatakował Trilinson – powiedział

Shannon. – W mieście rządzą teraz ogień i zniszczenie. Część Astrophell spłonęła, wielu naszych północnych magów zginęło też z powodu tego potwornego czaru.

– Jakiego czaru?

– Czaru, którego nie rozumiemy. – Shannon zmarszczył brwi. – W raportach jest mowa

o... – Lazurowy wyrwała sobie piórko z grzbietu, co było oznaką wyjątkowego pobudzenia. –

Lazur! – skarcił ją wielki mag, rzucając równocześnie na ptaka kilka uspokajających zdań.

– O czym mówią raporty, magistrze?

– O potężnym konstrukcie, który zniszczył część Pałacu Neosolarnego i podpalił miasto.

Mówią, że czar przyjął kształt... – Shannon potrząsnął głową, jakby sam nie wierzył w słowa, które miał wypowiedzieć. – Kształt czerwonego smoka.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Shannon.

Przyciskając dłoń do ust, Nikodemus odpowiedział słabym głosem:

– Magistrze, tej nocy śniłem, że jestem smokiem atakującym miasto. Nie wiedziałem które... z pewnością było to miasto na północy...

Shannon odkaszlnął.

– Nikodemusie, zrobiłeś się bardzo blady. Czy wyspałeś się tej nocy?

– Nie, ale..

– Widzę, że jesteś przemęczony, a ta wiadomość wyraźnie cię przestraszyła.

– Magistrze, śniło mi się, że zmieniłem się w smo...

– Nikodemusie! To rozumiało, że traktujesz tę wiadomość niczym koszmar. Ale to był tylko zły sen, nic, co powinno wzbudzać poważne... – znacząco obniżył głos – ...dochodzenie.

Chłopak znowu poczuł wstrząs, gdy dotarło do niego znaczenie słów mentora. Spojrzenie rzucone w głąb korytarza pozwoliło stwierdzić, że Amadi Okeke wciąż im się przygląda.

– Przepraszam, magistrze. Miałem koszmarny sen tej nocy i zdecydowanie się nie wyspałem. A ta wiadomość jest... taka oszałamiająca.

– To całkiem rozumiało – stwierdził Shannon, kładąc dłoń na ramieniu swojego ucznia.

Lazur wydała niski, chrapliwy krzyk. – Do diaska, znowu to samo – głośno zaprotestował

Shannon. – Nikodemusie, pomóż mi z papugą.

Gdy tylko zaczęli głaskać ptaka, staruszek szepnął:

– Opowiedz mi szybko.

Nikodemus w możliwie krótki sposób opisał swój koszmar. Gdy skończył, Shannon zaniepokoił się:

– Czy we śnie zdarzyło ci się być więcej niż jedną osobą naraz?

– Tak! – wyszeptał. – Za każdym razem, tuż przed atakiem smoka, byłem nie tylko smokiem, lecz także starym rybakiem albo żoną żołnierza czy żebraczką obserwującą smoka.

Ale dziewczyna nie widziała smoka, tylko czarny sześcian unoszący się na niebie.

Shannon się skrzywił.

– Miałeś myśli czwartorzędowe.

Nikodemus popatrzył na starca, by przekonać się, czy mówi poważnie.

– Myślałem, że czarodzieje mogą osiągnąć poznanie czwartorzędowe tylko dzięki potężnym tekstom rzuconym na ich umysły.

– Morderca twierdził, że potrafi manipulować snami. Sądziłem, że to pusta przechwałka, ale teraz przypomniały mi się teksty historyczne opisujące starożytne czary, które obdarzały śpiące umysły myślami czwartorzędowymi. Wygląda na to, że ten koszmar został ci zesłany.

– Czyli jeśli został mi zesłany, nie mogłem spowodować, że smok zaatakował to miasto?

– Zgadza się – potwierdził Shannon z lekkim skinięciem. – Myśli czwartorzędowe zmieniają percepcję, nie świat. Koniecznie musisz wiedzieć, że tego nie spowodowałeś.

Nikodemus wypuścił nieświadomie powstrzymywane dotąd powietrze.

– Ale czemu miałby mi wysłać taki sen?

– Tego nie wiem. Ale implikuje to istnienie związku między mordercą a tym smokiem.

Do diaska, a jeśli ten stwór wysyła też sny innym chłopcom z kakografią? Jak mogę ich przed tym ochronić? Zresztą zostawmy to, nikomu o tym nie mów. Porozmawiamy o tym w compluvium. – Ścisnął ramię młodzieńca.

Lazur przerwała swoje hałaśliwe narzekania, a Nikodemus nerwowo zaczął poprawiać rękaw. Przyszła mu do głowy nowa myśl.

– Magistrze, czy pożar w Trilimon dotknął twojej rodziny?

Shannon się uśmiechnął.

– Stary przyjaciel przesłał mi wiadomość w ostatnim czarze kolaboris. Moi krewni są bezpieczni. Dziękuję za troskę. No dobrze, wszyscy dziekani i mistrzowie zostali wezwani na nadzwyczajną naradę, co jest kłopotliwe, ponieważ nie możemy zrezygnować z zajęć.

Chciałbym cię poprosić o przysługę, chłopcze.

Nikodemus szerzej otworzył oczy.

– Chcesz, mistrzu, żebym poprowadził zajęcia? Magistrze, pragnąłem... i ćwiczyłem... ale nie wiem, czy dam z siebie wszystko w tych okolicznościach.

Shannon kiwnął głową.

– Wiem, że bardzo długo czekałeś na możliwość poprowadzenia zajęć i dostałeś taką okazję właśnie teraz. Dzisiejsza wiadomość może sprawić, że wyda ci się to nieistotnym zadaniem, ale wyjątkowo – znacząco ścisnął ramię Nikodemusa – wyjątkowo ważne jest, abyś wywarł dobre wrażenie. Rozumiesz mnie?

– Tak, magistrze – zapewnił Nikodemus, pamiętając, co wielki mag mówił o obserwujących go strażnikach.

– Dobrze. – Shannon puścił ramię Nikodemusa. – Biorąc pod uwagę dzisiejszą wiadomość, nikt nie będzie protestował przeciwko prowadzeniu przez ciebie zajęć. Neofici to same maluchy, nie ma nikogo starszego niż trzynaście lat. Twoja ułomność nie będzie w niczym przeszkadzać. Klasa znajduje się w auli Bolide, trzecie piętro, zachodnia strona. Przedstaw zarys podstawowych koncepcji kompozycji. Po zajęciach idź do mojego mieszkania i prześpij się najdłużej jak zdołasz przed południowym posiłkiem. Dzwon godzinowy i hasła do moich drzwi trzymam w schowku przy klasie. Użyj obu. Musisz odpocząć przed naszą pracą dzisiaj po południu.

Choć przerażająca wiadomość w pełni obudziła Nikodemusa, oczy wciąż piekły go ze zmęczenia.

– Tak, magistrze.

– Kiedy się obudzisz, idź zjeść posiłek i mnie odszukaj.

Nikodemus wypuścił powietrze. Naprawdę będzie uczył klasę, pomimo okropnych wiadomości, w jakie obfitował ten dzień.

Shannon roześmiał się cicho.

– Wiem, że może się to wydawać niemożliwe, ale musisz zapomnieć o wszystkim, co się dzisiaj stało, i skupić się na wykładzie. Jeśli będziesz czerpał satysfakcję z nauczania, oni z przyjemnością będą się uczyć. Denerwujesz się?

Nikodemus przyznał, że się denerwuje, choć dodał, że znacznie lepszym określeniem byłoby stwierdzenie, że czuje się „wstrząśnięty i przytłoczony”.

Shannon uśmiechnął się szeroko.

– To zrozumiałe, ale nie pozwól, by dostrzegli to uczniowie, bo pożą cię niczym stado likantropów. Jeśli już, lepiej jest przesadzić z niefrasobliwością. – Shannon znany był ze swojego empatycznego stylu prowadzenia zajęć.

Nikodemus zdecydował, że spróbuje naśladować styl mentora. A to oznaczało konieczność opanowania narastających lęków i nadziei dotyczących przepowiedni.

– No dobrze – stwierdził Shannon, kiwając głową. – Ruszaj, bo się spóźnisz.

Nikodemus odwrócił się w stronę schodów.

– Ach, właśnie coś sobie przypomniałem – zawołał Shannon. – Powinieneś wiedzieć, że jeden chłopiec sprawia trochę problemów i... – Głos starego maga ucichł.

Nikodemus stanął i obejrzał się. Shannon marszczył brwi.

– Ten chłopiec może być kakografem.

13 ROZDZIAŁ

Nikodemus biegł truchtem, przecinając smugi słonecznego światła wpadające przez prostokątne okna. Na zewnątrz korytarza słońce świeciło na niebie tak intensywnie niebiesko, że wyglądało jak emaliowane. Rześkie jesienne powietrze pachniało dymem z kuchennych palenisk.

Jego pierwsze zajęcia z kompozycji, a on się spóźnia.

Próbował skupić się na czekającym go wykładzie, ale myśli odpływały mu na boki.

Rzeczywisty świat wydawał się nierealny. Strażnicy z północy prowadzili śledztwo, podejrzewając go o zbrodnię. Nieludzki morderca polował na niego z nieznanymi powodów.

Powracała jego utracona nadzieja na wypełnienie przepowiedni Erazmowej. A w reakcji na to

wszystko...

...miał poprowadzić wstępne zajęcia z czaropisania dla maluchów.

Wydawało się to czystym szaleństwem.

Skręcając na rogu i biegnąc na szerokie schody, powiedział sobie, że magister wie, co robi. W końcu był praktykantem z kakografią, a Shannon wielkim magiem. Zdecydowanie powinien sobie poradzić z trzynastolatkami, w czasie gdy starszek radził sobie z prawdziwie strasznymi siłami nadgorliwych strażników, frakcji akademickich i morderców niebędących ludźmi.

Dotarł wreszcie do drzwi klasy i wszedł do środka. Sala była uporządkowana, kwadratowa i wypełniona rzędami stolików. Ściany pomalowano na biało, szerokie okna wykończone były łukami.

Jednakże około dwudziestu uczniów w szatach neofitów szalało po całej klasie. Chłopcy zebrali się w grupki przy oknach. Niektórzy krzyczeli, zapewne do innej klasy bez nauczyciela w sąsiedniej wieży, inni pluli przez okna, niewątpliwie próbując trafić gargulce śpiące kilka pięter niżej.

Dziewczynki zgromadziły się pod przeciwną ścianą sali. Większość siedziała przy stolikach, śmiejąc się i rozmawiając. Kilka bawiło się w jakąś grę, śpiewając i klaskając.

– Och... – usłyszał własne słowa Nikodemus – szlag.

W sali zapadła cisza i w jego stronę równocześnie obróciło się dwadzieścia twarzy.

Dopiero wtedy Nikodemus uświadomił sobie, że się mylił: to nie Shannon musiał stawić czoła naprawdę groźnemu przeciwnikowi. Przerazenie, jakie wzbudzali strażnicy i mordercy – choć mogło być wielkie – było niczym w porównaniu ze strachem wzbudzonym przez grupę niepełnoletnich uczniów.

– Pan nie jest magistrem Shannonem – zauważył blady chłopiec z szopą brązowych

włosów. Nikodemus zdecydowanie nim nie był. Staruszek wmaszerowałby do sali, rzucając żartami i komentarzami. Maluchy skoczyłyby do ławek z podnieceniem, czekając na naukę.

– Jestem Nikodemus Weal – przedstawił się z pewnością siebie, której wcale nie czuł. – Praktykant magistra Shannona. Poprowadzę wasze pierwsze zajęcia z kompozycji, więc zajmijcie miejsca.

Z przejęciem stwierdził, że neofici usiedli przy swoich stolikach. Chłopak z brązowymi włosami podniósł rękę. Gdy Nikodemus kiwnął głową, zadał pytanie:

– Czemu nie przyszedł magister Shannon? Gdzie są wszyscy magowie?

Nikodemus odchrząknął.

– Podobnie jak wszyscy magowie, magister został wezwany na ważną naradę.

– Powiedział panu wiadomość z północy? – zapytała wysoka dziewczynka z krótkimi czarnymi włosami.

Nikodemus zaczął odpowiadać, ale nagle uświadomił sobie, że nie wiedział, ile z tych informacji mógł rozpowszechnić. Wciągnął powietrze i odpowiedział:

– Nie jestem pewien, czy wolno mi wam mówić.

– A może pan nie wie – rzucił brązowowłosy chłopak tonem tak żarliwym, że prawie załagodził nim jego słowa.

– Może nie – przyznał Nikodemus. – Ale zwróciłeś uwagę na bardzo ciekawy problem: nie powiedziałem, że słyszałem tę wiadomość, moje zdanie po prostu to zasugerowało.

Chłopiec zmarszczył brwi.

– Może się to wydawać nieistotne, ale to dobry punkt wyjścia do rozmowy na temat czaropisania. Czemu tak jest, waszym zdaniem?

Cisza. Zamyślane twarze.

– Czemu miałbym wybierać słowa, które sugerują, że wiem więcej, niż jest naprawdę?

Czemu mógłbym korzystać z takiego dodającego mi splendoru języka?

– Bo bez tego nie może pan być nauczycielem? – złośliwie rzucił brązowowłosy chłopiec.

Choć Nikodemus zaczerwienił się z zakłopotania, głośno się roześmiał. Kilku uczniów się uśmiechało.

– Być może – przyznał. – Myślałem jednak raczej o fakcie, że taki dobór słów skłania do tego, abyście zamiast skupiać myśli na wiadomości i myśleć o mnie, skoncentrowali się na materiale zajęć. Zresztą i tak musicie zacząć teraz myśleć o takich rzeczach. Jeśli macie zostać magami, musicie się zastanawiać, jak język próbuje wami manipulować. Jakie założenia stara się na was wymusić? W jaki sposób was rozprasza?

Chłopak z brązowymi włosami podniósł rękę. Jednak tym razem Nikodemus uśmiechnął się do niego.

– Opuść rękę, chłopcze. Nie zamierzam wam powiedzieć, czy naprawdę poznałem wiadomość z północy. O to właśnie zamierzałeś mnie zapytać, prawda?

Chłopiec przytaknął.

– Dobrze. Upór jest bardzo istotnym elementem czaropisania. Jak się nazywasz?

– Derrick, magister.

Nikodemus szerzej otworzył oczy.

– Magister Derrick? Już jesteś magiem? – Kilku uczniów się roześmiało.

– Ja... – Chłopiec zmarszczył brwi.

Nikodemus przyłożył dłoń do ust, udając zaskoczenie.

– Ale jesteś taki młody! – Rozległy się kolejne uśmiechy.

– Chodziło mi o pana, magistrze. – Derrick rzucił z takim przejęciem, że Nikodemus zrozumiał, iż powinien przestać.

– Cóż, to miłe z twojej strony, Derrick. Ale jak już wspomniałem, jestem tylko

praktykantem. Zwrócił się do klasy. – To może być dla was straszne, ale dzisiaj będziecie musieli zwracać się po imieniu do kogoś, kto ma ponad dwadzieścia lat!

Kilka rozbawionych uśmiechów.

– Przećwiczmy to. – Wskazał dziewczynę z krótkimi, czarnymi włosami. – Jak masz na imię?

– Ingrid. Wskazał na siebie.

– Moje imię?

Otworzyła usta, ale tylko się zaczerwieniła. Jej sąsiad nachylił się do niej, ale Nikodemus go powstrzymał.

– Nie, nie, psujesz efekt okropnego nowego nauczyciela.

Zdobył tym sobie kilka nerwowych śmiechów. Zagadnięta dziewczyna zrobiła się jeszcze bardziej czerwona.

– Nnnn... – zaczął jej podpowiadać. – Nnnnikooo...

– Nikodermis? – dokończyła nieśmiało.

– To brzmi jak choroba skóry – zaprotestował. Szczery śmiech.

– Przepraszam, że się ciebie czepiam, Ingrid, ale mam na imię Nikodemus. – Zwrócił się do klasy. – No dobrze, teraz wszyscy, jak brzmi moje imię, nie choroba skóry?

Gdy cała klasa chórem wypowiadała jego imię, Nikodemus zauważył, że promienie słońca przy oknie zaczynają migotać.

– W takim razie zacznijmy właściwe zajęcia – powiedział, podchodząc bliżej okna. – To krótka lekcja i spróbuję nie zanudzać, jeśli...

Urwał. Migotliwe powietrze odsunęło się od niego, a na policzkach poczuł falę ciepła.

Tylko z najwyższym wysiłkiem zmusił się do zachowania uśmiechu.

– ...spróbuję nie zanudzać, jeśli tylko będziecie uważać. – Zachował swobodny ton, choć

był teraz pewien, że w sali znajduje się upodtekstowiony czarodziej, najprawdopodobniej strażnik.

– Jak więc ktoś poznaje język magiczny? – zapytał, zwracając się do klasy. – Naprawdę nie jest to odmienne od uczenia się języka werbalnego lub matematycznego. Najpierw poznajemy symbole. Języki werbalne używają liter, języki matematyczne cyfr, a języki magiczne run. Jednakże zwykły, przyziemny tekst może zostać napisany przez każdego, kto posiada pióro i kałamarz. I każdy może zobaczyć przyziemny tekst. Jednak by zobaczyć lub uformować tekst magiczny, dana osoba musi urodzić się z umysłem wrażliwym na magię. Chłopiec z brązowymi włosami – Derrick – nachylił się i wyszeptał coś głośno do kolegi. Nikodemus podszedł do chłopców.

– Zwróćcie uwagę, że gdy czarodziej mówi o osobach „piśmiennych”, ma na myśli ludzi, którzy mogą osiągnąć poznanie tekstu magicznego. Wszyscy w tej sali jesteśmy piśmienni, mamy to szczęście, że znaleźliśmy się w nielicznej grupie urodzonych z umysłami wrażliwymi na magię.

Stał przed Derrickiem, który zmuszony był przerwać swoje szepty.

– Czemu większość ludzi rodzi się analfabetami magicznymi? – zapytał retorycznie. – Niektórzy autorzy, niestety, są wśród nich także magowie, wierzą, że Stwórca uprzywilejował czarodziejów, że jesteśmy w sposób fundamentalny lepsi od analfabetów. Są nawet autorzy, którzy sądzą, że powinniśmy rządzić społeczeństwem. Przypomnę wam, jak magister Shannon przypomniał mi, gdy byłem neofitą, że wszyscy nasi rodzice są analfabetami. Bez analfabetów nie byłoby nas. Jesteśmy im winni wielki dług. Naszą rolą nie jest rządzić, ale służba...

Przerwał mu Derrick.

– Nie rozumiem. Czemu by nas nie było?

Nikodemus przyjrzał mu się uważnie.

– Czarodzieje nie mogą mieć dzieci. Co więcej, życie analfabetów jest trudniejsze od naszego.

– Przepraszam, Nikodemusie, ale nadal nie rozumiem. – Ton Derricka sugerował, że mówi szczerze, ale chłopcy wokół niego zaczęli chichotać.

Nikodemus zmrużył oczy.

– Czego nie rozumiesz?

– Czemu nie możemy mieć dzieci. – To wywołało falę nerwowych chichotów.

– Czarodzieje są jałowi – odpowiedział Nikodemus, tylko z najwyższym wysiłkiem nie okazując zakłopotania.

– To znaczy, że jesteśmy czysti? – zapytał Derrick głosem pełnym rozbawienia. Jego sąsiedzi wybuchnęli otwartym śmiechem.

– Nie, Derrick – odpowiedział Nikodemus, patrząc prosto na chłopca. Jeśli Derrick miał dalej dążyć, lepiej było jak najszybciej wyjaśnić sprawę. – Chodzi mi o to, że czarodzieje nie mogą począć dzieci przy uprawianiu seksu.

Teraz już wszyscy głośno się śmiali. Nikodemus zastanawiał się, czy zdoła jeszcze opanować klasę.

– Seksu? – zapytał Derrick z fałszywym szokiem i uniosł ręce do policzków. – Och, moje dziewicze uszy!

– Och, twoje dziewicze wszystko inne – odciął się Nikodemus śmiertelnie poważnym tonem.

Śmiech zrobił się ogłuszający. Błada twarz Derricka przybrała kolor purpury. Nikodemus przeszedł przed front klasy.

– No dobrze, wracając do języka magii. Ustaliliśmy już, że wszyscy macie piśmienne

umysł. Tak uzbrojeni, możecie nauczyć się formować runy w mięśniach. Podobnie jak z każdym językiem, musicie najpierw opanować słownictwo i zrozumieć gramatykę nim rządzącą. Później nauczycie się przemieszczania run w ciałach, sposobu łączenia ich w zdania i w końcu rzucania ich na zewnątrz, na świat.

Chichoty ucichły i teraz dwadzieścia uśmiechniętych twarzy patrzyło prosto na niego.

Zachęcony Nikodemus mówił dalej.

– To dlatego właśnie chodziliście na zajęcia z anatomii, i dlatego będziecie wykonywać sekcje. Wyjątkowo ważne jest poznanie układu mięśni i kości. Możecie w przyszłości owinać jeden akapit wokół kości ramiennej, a inny wokół kości łokciowej i tak dalej. Jakieś pytania?

Derrick błyskawicznie podniósł rękę do góry.

Nikodemus przewrócił oczami.

– Zapytam inaczej: jakieś pytania dotyczące czaropisania?

Chłopiec z uśmiechem opuścił rękę, co wywołało kolejną falę śmiechu. Nikodemus kiwnął głową.

– W takim razie porozmawiajmy o różnych językach magicznych. Trzy znane są wszystkim społecznościom magicznym, a tym samym określane są mianem języków wspólnych. Jejunus to pierwszy taki język, jakiego się nauczycie. Języki wspólne są stosunkowo słabe, ale i tak bardzo ważne. Każdy, kto jest biegły we wspólnym języku, może nauczyć go innego czarodzieja.

Podniósł palec.

– Jednakże, jako przyszli magowie, znacznie więcej czasu spędzicie, martwiąc się językami niewspólnymi, które nazywamy „językami wyższymi”. Wszystkie wyższe języki kontrolowane są przez określone społeczności magiczne. Na przykład my, magowie, kontrolujemy numenosa i magnusa. W przeciwieństwie do języków wspólnych, wyższych

języków nie może uczyć każdy. Mogę formować runy w alfabetach zarówno w numenosa, jak i magnusa, ale nie mógłbym was ich nauczyć bez pomocy magicznego artefaktu zwanego tomem.

Nikodemus ruszył przez *salę*, kierując się w stronę drzwi.

– Tomy to wielkie, ogromne księgi. Przez kontakt z nimi potężny autor może poznać wyższy język. Obecnie istnieją tylko trzy tomy magnusa i trzy tomy numenosa. Jedną parę posiadamy tu, w Starhaven. No dobrze, te artefakty są ważne, ponieważ...

Na półeczki Nikodemusa znowu wylała się fala ciepła. Umilkł. Dopiero teraz zauważył lekkie migotanie powietrza kilka kroków od drzwi.

Kolejny upodtekstowiony czarodziej? Poczł, jak żołądek zaciska mu się w supeł. Drugi strażnik? Czy też szpiegował go ktoś jeszcze?

Zmusił się do porzucenia tych rozważań i zwrócił się z powrotem do klasy.

– Przepraszam. Jak już mówiłem, tomy są ważne, ponieważ zapewniają społeczeństwu magiczemu kontrolę nad językiem. Zwróćcie uwagę, że nawet jeśli osiągniecie biegłość w numenosie lub magnusie, nie będziecie mogli wymknąć się i nauczyć hierofantów albo hydromantów pisania w naszych wysokich językach. Do tego potrzebowalibyście tomu. Jednakże wciąż będziecie mogli pisać dla nich magiczne czary, i to dlatego Zakon i tak wyruszyłby za wami w pościg, gdybyście uciekli.

Urwał, by wysunąć ręce z rękawów.

– A teraz demonstracja. Zacząłem formowanie run prostego zdania w magnusie. Tworzę je tutaj, w zginaczach przedramienia. Teraz jarzące się zdanie wylewa się do mojej zaciśniętej pięści. Zanim czary staną się aktywne, muszą się rozwinąć we właściwą konfigurację przestrzenną. Teraz pomagam zdaniu się rozwinąć. Kto widzi runy? Podnieście ręce.

Podniosło się kilka rąk, między innymi Derricka. Nikodemus uśmiechnął się i potrząsnął

głową. Cmoknął kilka razy.

– Wszyscy, którzy podnieśli ręce, kłamią. Niemożliwe jest zobaczenie run magicznego języka, jeśli samemu nie potrafi się nim biegle posługiwać.

Cała klasa wybuchnęła śmiechem, Derrick śmiał się najgłośniej.

Gdy się uspokoił, Nikodemus zaczął ponownie.

– W każdym razie, przez otwarcie dłoni z wyrzutem... o tak... rzucam czar w powietrze.

Gdybyście byli biegli w magusie, zobaczylibyście jarzący się wiersz srebrnych run unoszących się w powietrzu niczym wstążka porwana przez wiatr.

Popatrzył na swoich uczniów.

– W chwili gdy rzucałem czar, niektórzy z was mogli usłyszeć dzwonienie odległego dzwonka albo poczuć lekkie mdłości. Inni mogli mieć wrażenie, że w sali zrobiło się cieplej albo jaśniej. To nie przypadek. Wyczuwacie mój czar, choć nie dzieje się to w żaden usystematyzowany sposób. Dzieje się tak, ponieważ umysły wrażliwe na magię zastępują percepcję nieznanego lub ukrytego tekstu magicznego, podstawiając ją jednemu ze zwykłych zmysłów. Zjawisko to nazywamy synestezją. To trudne słowo, ma cztery sylaby. Powtórzcie je wszyscy ze mną. SY-ne-STE-zja.

Cała klasa powtórzyła z nim jednym głosem. Kiwnął głową.

– Większość reakcji synestezyjnych przechodzi niezauważona, chyba że czarodziej zwraca na nie uwagę. Są również unikatowe, a to znaczy, że każdy inaczej odbiera wrażenia synestezyjne.

Dziewczynka z krótkimi włosami uniosła rękę.

– Jaka jest pana reakcja?

Nikodemus zerknął w stronę okna.

– W okolicy ukrytych czarów czuję ciepło na policzkach. To coś jak zaczerwienienie się.

Większość uczniów potrzebuje wielu lat na zidentyfikowanie swoich reakcji synestezyjnych, więc nie musicie się przejmować, jeśli nie...

Umilkł. Być może wynikało to z faktu, że mówił o reakcji synestezyjnej, ale na całej twarzy rozlała mu się fala ciepła. Jego serce zaczęło bić szybciej, a umysł wypełniły myśli o upodtekstowionych strażnikach.

Obejrzał się w stronę drzwi i podskoczył, gdy zobaczył w nich mężczyznę odzianego w czerń. Nowo przybyły skinął Nikodemusowi.

– Mam zabrać uczniów z powrotem do ich wież po zakończeniu twoich zajęć.

– Ach – wydusił z siebie zakłopotany Nikodemus, rozpoznając w mężczyźnie jednego z nauczycieli neofitów. – Oczywiście, możemy już skończyć.

Z jego policzków powoli odpływała fala ciepła, a serce zwalniało szalony rytm. Zwrócił się do klasy.

– No cóż, gratuluję wam przetrwania mojego pierwszego wykładu. Ustawcie się teraz w szeregu i podejdźcie pod drzwi do waszego nauczyciela. Derrick, chciałbym z tobą zamienić parę słów.

Gdy zaczęło opadać podniecenie uczeniem, Nikodemus potarł oczy i znów poczuł dręczące go zmęczenie. Zastanawiał się, kto obserwował jego wykład i jakie zrobił na nim wrażenie.

– Mam kłopoty? – zapytał ponury głos.

Nikodemus podniósł wzrok. Sala była pusta poza Derrickiem, który stał przed nim ze wzrokiem wbitym w podłogę i złożonymi rękami.

– W najmniejszym stopniu. – Nikodemus usiadł i z jednego ze stolików uczniowskich wyciągnął arkusz papieru i pióro. Na jednej stronie kartki napisał „kilka”, na drugiej „klika”.

– Usiądź, Derrick, i przeczytaj to. – Podał mu kartkę. Derrick, nie patrząc mu w twarz,

wykonał polecenie.

– Kilka – powiedział, rzucając wzrokiem na kartkę.

Nikodemus odwrócił ją na drugą stronę.

– A to?

– Kilka – powtórzył Derrick.

Nikodemus podał uczniowi pustą kartkę i pióro.

– A teraz napisz na kartce słowo „klika”. – Chłopak naskrobał „kilka”.

Nikodemus powoli wypuścił powietrze.

– Derrick, popraw mnie, jeśli się mylę, ale nie radzisz sobie najlepiej z nauką, choć rozumiesz wszystko, o czym mowa na lekcjach.

Twarz chłopca pociemniała, ale się nie odezwał. Mężczyzna kontynuował znacznie łagodniej:

– Jesteś bystrym chłopcem. Trudno było mi za tobą nadążyć w trakcie lekcji i przepraszam, jeśli byłem dla ciebie za ostry.

– Nie był... – zaczął chłopak.

– Przypuszczam, że używasz dowcipu i umiejętności przerywania wykładu, by inni nie zwrócili uwagi na fakt, że coś jest z tobą nie w porządku. Mówię to, ponieważ kiedyś znajdowałem się w bardzo podobnej sytuacji. Rozumiesz mnie?

Zaciśnięte w linię usta chłopca zmiękły. Zerknął w górę. – Nie.

Nikodemus wyciągnął do niego kartkę. – TU jest napisane „klika”. – Odwrócił ją. – Tutaj „kilka”. Mogę je łatwo odróżnić od siebie tylko dlatego, że zapisując je, zrobiłem kropkę w rogu po stronie z kilka. Gdyby napisał je ktoś inny i poprosił o przeczytanie ich, tak jak ja ciebie, mógłbym je odróżnić tylko dzięki silnemu skupieniu się. Całe życie próbowałem być inny, ale nie udało mi się. Wciąż popełniam błędy, czytając, i wciąż popełniam błędy, pisząc.

Teraz rozumiesz?

– Trochę.

– Dobrze. Posłuchaj mnie: coś z tobą jest nie w porządku, tak samo jak ze mną. Połowa świata będzie ci mówić, że jesteś bezwartościowy i głupi, druga połowa stwierdzi, że jesteś świetny. Niektórzy mogą powiedzieć, że twoja ułomność jest darem.

Nikodemus urwał, zastanawiając się, jak ukryci słuchacze w sali zinterpretują jego słowa.

– Prawda jest taka, że nie jesteś ani zepsuty, ani obdarzony szczególnym darem, będziesz tylko tym, w co sam się zmienisz. Pod tym względem ty i ja nie różnimy się od wszystkich pozostałych uczniów. Żadne wygłupy w klasie nie ochronią cię przed światem, dopóki sobie tego nie uświadomisz.

– Ja... nie rozumiem, magistrze.

– Nie nazywaj mnie magistrem. Nie jestem magiem i może nigdy nie pozwolą mi nim zostać. I to normalne, że nie rozumiesz. Sam tego nie rozumiałem aż do tej pory, gdy musiałem to wyrazić słowami. I nie wiem, czy w twoim wieku potrafiłbym to zrozumieć albo się tym przejąć. Ale czy możesz zapamiętać to, co ci powiedziałem?

Chłopiec przytaknął.

– Powtórz.

Derrick powtórzył wszystko w słowo.

– Skoro zdołałeś tak precyzyjnie zapamiętać moje słowa, nie jesteś pozbawiony pewnych talentów posiadanych przez część z nas. W każdym razie obiecaj mi, że zawsze będziesz pamiętał o tym, co powiedziałem.

Chłopiec złożył obietnicę, a Nikodemus musiał nagle stłumić ziewnięcie. W duchu podziękował Shannonowi, że polecił mu przespać się przed obiadem.

– Mogę już iść? – ponuro zapytał chłopiec.

Nikodemus kiwnął głową.

– Tak, idź. Dogoń resztę klasy. Nie musisz im mówić o tej rozmowie. Jeśli nauczyciel zapyta, powiedz mu, że zrobiłem ci burę za niepoważne zachowanie na lekcji. – Uśmiechnął się do chłopca.

Derrick bez słowa zerwał się z miejsca i ruszył do drzwi. Nikodemus ziewnął ponownie i przez chwilę siedział oparty łokciami o stolik, opierając na rękach zmęczoną głowę. Właśnie miał wstać, gdy jakiś dźwięk skłonił go do spojrzenia w stronę drzwi.

Spodziewał się zobaczyć tam kolejne dowody upodtekstowionych strażników, ale przekonał się, że Derrick nie wyszedł, lecz stał w drzwiach.

– Coś się stało? – zapytał.

– Nie – odpowiedział chłopiec, pierwszy raz patrząc Nikodemusowi w oczy. – Ale... dziękuję, magistrze.

14 ROZDZIAŁ

Deirdre odzyskała świadomość, leżąc na podłodze, zalana łzami. Kyran klęczał obok niej, głaszcząc ją po głowie i zapewniając, że wszystko będzie dobrze.

Nad nimi rozciągało się gładkie kamienne sklepienie. Znaleźli się z powrotem w swoim mieszkaniu w Starhaven.

Z jej oczu powoli przestały płynąć łzy.

– Co się stało? – spytała. Bolał ją brzuch, a usta i gardło piekły.

– Ukryliśmy się za podtekstem i szpiegowaliśmy na lekcji chłopca, gdy przybył tam inny upodtekstowiony czarodziej, najprawdopodobniej Amadi Okeke – ponuro wyjaśnił Kyran. – Dostałaś przejęcia i przyniosłem cię tutaj.

– Czy strażnik nas wykrył? – Usiadła. Potrząsnął głową.

– A pozostali coś podejrzewają?

Znowu zaprzeczenie.

– Dzięki niech będą Bridget i Boann – mruknęła, Wycierając usta. Na wierzchu dłoni zobaczyła starte z ust kawałki wilgotnego chleba.

Popatrzyła na swojego obrońcę.

– Wymiociny. Zaczęłaś zwracać podczas ataku. Część tego wciągnęłaś do płuc, na szczęście miałem pod ręką teksty, którymi mogłem je oczyścić. Ale nie mogę obiecać ci bezpieczeństwa, jeśli napady przybiorą na sile.

– To boska choroba – stwierdziła Deirdre, patrząc na wymiociny. – Taka jest wola bogini.

Pociągnął nosem.

– Czy bogini życzy sobie, żebyś umarła?

– To stosowna kara za to, co zrobiłam.

Kyran, unosząc ręką jej podbródek, kierował twarz kobiety w stronę swojej.

– Za to, co my zrobiliśmy.

Odwróciła wzrok.

– Ky, nie kłóćmy się już o to, czy to ja jestem głupia, czy ty, czy...

Przyciągnął ją do siebie. Rozpiął drewniane guziki rękawów, by odsłonić ręce do czaropisania, a ona z przyjemnością przytuliła policzek do jego gołej skóry.

– Nie wiem już, kim jestem, Ky – wyszeptała w jego ramię. – Tym razem w trakcie ataku miałam okropne wizje. Stałam na brzegu górskiej rzeki, gdy skoczył na mnie wilk z ludzką głową i czerwonymi oczami. I jakoś mnie dźgał, wiele razy. Stopiłam się niczym wosk i jak olej spłynęłam rzeką.

Kyran delikatnie gładził ją po włosach, aż znów się uspokoiła. Oboje stali, on jak zwykle mocniej opierając się na lewej nodze. Deirdre westchnęła drżąco, po czym rozejrzała się po swoim skromnym pokoju: skrzynia, toaletka, nocnik, dwa łóżka i dębowa laska Kyrana oparta

o ścianę przy drzwiach.

Usiadła na łóżku przy poduszce.

Kiedy Kyran do niej dołączył, za ścianą przemknął szczur.

– Opowiedz mi o swojej rozmowie z chłopcem, zanim poszedł prowadzić” zajęcia – poprosił Kyran, podając jej czystą tunikę.

– Była irytująca. – Wytarła sobie twarz. – Jest przestraszony i bardzo opiera się próbom manipulacji. Najprawdopodobniej powie o wszystkim Shannonowi. Ale przynajmniej zrozumiał to, co powiedziałam. To ziarno, które wyrośnie później.

Kyran zmrużył oczy.

– Kiedy wyrośnie?

Westchnęła.

– Wyznawca demonów, który rzucił na niego klątwę, nie może być daleko. Nie podoba mi się to, ale gdy zacznie się walka, sam się przekonam, że mówiłam prawdę.

Kyran potrząsnął głową i zaczął zapinać rękawy.

– Zabiegasz o walkę z wyznawcą demonów tylko po to, by manipulować chłopcem?

– O nic nie zabiegam. – Wstała. – Wolałabym raczej przeszmygłować chłopca z fortecy tej nocy, ale zbyt boi się swojej ułomności, by porzucić życie tutaj. – Zaczęła chodzić po pokoju. – Nie patrz tak na mnie, Ky. Starcie dobrze by mu zrobiło. Wzmocniłoby go przed nadciągającymi zmaganiem.

– To całkiem możliwe – zgodził się Kyran. – Albo by go zabiło.

Podczas gdy Shannon wspinał się po stopniach Wieży Skorpiona, Lazur wyglądała przez geometryczne okna klatki schodowej. Na zewnątrz rozciągała się północno-zachodnia dzielnica. Jej liczne spiryjskie wieże, zwieńczone gruszkowatymi kopułami z mosiądzu, stały niczym dumni pośrednicy między szarymi lornijskimi iglicami na południu a białymi

półkulami wieńczącymi wieże w północno-wschodniej dzielnicy imperialnej.

Chwilami daleko w dole Lazur dostrzegła ogród Bolide. Z tej wysokości wydawał się tylko małym brązowym prostokątem. Zeszłego lata Shannon przeprowadził się do apartamentu wychodzącego na ogród, ale trwające prace renowacyjne sprawiły, że ogród wypełniały sterty kamieni i kupy ziemi.

Wewnątrz klatki schodowej Lazur oglądała kafelki ściennie w kolorze indygo i geometryczne mozaiki sufitu.

Jednakże Shannon nie doceniał widoków obserwowanych przez Chowańca – zbyt pochłaniały go rozmyślenia o tym, czy skutecznie zatarł swoje ślady. Wcześniej, udając badania nad kilkoma gargulcami, użył podobnego do noża czaru w celu wcięcia się w ich teksty wykonawcze. Następnie wpisał w umysły konstruktów wspomnienia z rozmowy z nim trwającej do godziny pierwszej po południu. Następnie czekało go zadanie urwania się strażnikom wysłanym przez Amadi, by go pilnowali. Miał nadzieję, że głupcy nadal czekali, aż wyjdzie z wychodka w wieży Marfil.

Nagle natknął się na wąski korytarz odchodzący w prawo. Gdy stanął, by odzyskać oddech, Lazur napisała uszczypliwe zdanie o wieku i słabnących nogach. *Shannon* udał zmęczenie i opuścił ramię tak szybko, że papuga musiała z głośnym trzepotem skrzydeł wzbić się w powietrze, rzucając żartobliwe oskarżenia o zdradę.

Gdy Lazur skontrolowała górę i dół schodów, Shannon ruszył ciemnym korytarzem i wspiął się po drabinie do małych metalowych drzwi. Zapisy konserwatorskie Starhaven od stuleci określały je jako zepsute: „Uszkodzony czar bębna zamka: nie do otwarcia”. Służby konserwatorskie nie widziały potrzeby naprawiania drzwi – prowadziły do nieznaczącej półki dla gargulców wychodzącej na północną ścianę.

Tak naprawdę drzwi i podest za nimi stanowiły ściśle strzeżoną tajemnicę Synów Ejindu

– frakcji politycznej, do której należał kiedyś Shannon.

Lazur przekrzywiła głowę. Nie lubiła ciemnych, klaustrofobicznych miejsc.

– Jeszcze chwilka, stara przyjaciółko – zwrócił się do niej, rzucając na zamek drzwi jarzącą się masę numenosowych haseł. Drzwi otwarły się z metalicznym zgrzytem.

Shannon ostrożnie wyszedł na wąski podest i rozejrzał się, podziwiając krajobraz. Z lewej strony rozciągały się potężne nadbrzeżne równiny. Przed nim aż po horyzont ciągnęły się zbocza Szczytów. Ich strome boki porastały gęste lasy górskie, upstrzone pomarańczowymi i złotymi brzozowymi zagajnikami.

Nawet z tej odległości dostrzegł pnie kilku martwych drzew. Przypomniały mu słowa Deirdre o Cichej Śnieci i drzewach umierających na całym kontynencie.

Chłodny wiatr szarpnął szatą Shannona i zmusił Lazur do zamachania skrzydłami, by zachowała równowagę.

Podest wykonany był z wąskiej płyty szarego kamienia otoczonej murkiem z blankami.

Na prawo od drzwi, wewnątrz małej kamiennej wnęki spał bezoki gargulec z twarzą nietoperza i ciałem pulchnego niemowlęcia. Shannon potrząsnął go za ramię.

Czar obudził się z drgnięciem.

– Mój ojciec nie ma uszu – wychrypiał. – Ojciec nauczył mnie słuchać. Mój ojciec nie ma oczu, nauczył mnie widzieć. Mój ojciec pokryty jest skórą.

– Konstrukcie, twoim ojcem jest księga czarów. – Shannon odpowiedział na zagadkę weryfikacyjną. – A moja mądrość zrodzona została z kodeksu nauk Ejindu. Nazywam się Agwu Shannon.

Gargulec sięgnął pod nogi, do kamiennego zagłębienia, w którym leżały jego oczy z białego marmuru. Inne, cięższe gargulce ukradłyby je, gdyby spał z gałkami w oczodołach. Konstruktor umieścił marmurowe kule w oczodołach, po czym przyjrzał się Shannonowi.

– Odciągnąłem wiadomość dla ciebie z ostatniego kolaboris. – Wyciągnął z brzucha

świecący złoty prostokąt.

Shannon wziął od niego akapit. Numenosowe runy w jego dłoniach sprawiały wrażenie gładkich niczym szkło. Przetłumaczył:

Synowie Ejindu witają brata na wygnaniu. Baliśmy się, że nas porzuciłeś. Od czasu ataku na Trilinon i wzniesionego w nim olbrzymiego pożaru Astrophell pogrążyło się w chaosie.

Z wdzięcznością przyjmujemy informacje zaoferowane przez naszego brata na wygnaniu. Nie wiemy, czy wydarzenia w Starhaven wiążą się z przepowiedniami Erazma. Uważamy za mało prawdopodobne, by Nikodemus Weal był Zimorodkiem. Jednakże z radością zapewnimy wszelkie możliwe odpowiedzi.

ODPOWIEDŹ: Nie wiadomo nam o żadnej frakcji, która dążyłaby do skrzywdzenia naszego brata lub jego uczniów.

ODPOWIEDŹ: Nie wiemy nic o osobie, która przekupiła lub zamordowała mgr Norę Finn. Nie wiadomo nam o ożywieniu prajęzyka.

ODPOWIEDŹ: Nie wiemy wiele o mgr Amadi Okeke poza faktem, że potajemnie zaprzysięgła wierność frakcji kontr-przepowiedni.

ODPOWIEDŹ: W zamian za publiczne poparcie nas przez brata oddamy do jego dyspozycji wszystkie nasze konstrukty w Starhaven, jednakże w tej chwili nie chcemy narażać naszych nielicznych czarodziejów w Starhaven przez przydzielanie ich do twojej sprawy.

Mamy nadzieję, że to hojnie udzielone wsparcie przekona naszego brata do ponownego wstąpienia w szeregi Braci i wspólnej walki o zjednoczony i pokojowy Zakon Numenosowy.

Shannon głośno odetchnął z ulgą. Odpowiedź na wysłaną dziś rano wiadomość była znacznie lepsza, niż się spodziewał. Rozerwał zdania na kawałki i zaczął rozważać otrzymane informacje.

Synowie zawsze świetnie orientowali się w akademickiej polityce. Jeśli nie wiedzieli nic o spisku przeciwko niemu, to był pewien, że nic takiego nie istniało. A to, wraz z niewiedzą dotyczącą osoby, która przekupiła i zamordowała Norę Finn, stanowiło silny dowód, że stwór spotkany przez Shannona nie był w żaden sposób powiązany z akademią.

Znacznie bardziej niepokojąca była wiadomość o wstąpieniu Amadi do frakcji kontrprzepowiedni.

Strażnikom nie wolno było uczestniczyć w rozgrywkach politycznych magów, co nie powstrzymywało ich jednak przed potajemnym wspieraniem interesów jednej ze stron.

Co ważniejsze, polityczne powiązania Amadi tłumaczyły, czemu rektor – wspierający frakcję kontrprzepowiedni – wyznaczył ją do prowadzenia śledztwa. Wyjaśniało to również jej zainteresowanie bliźną Nikodemusa o kształcie runy Rozłączenie, i czemu chciała wiedzieć, co sądził o niej rektor. Amadi zapytała także chłopca, czy zauważył wokół siebie narastanie chaosu. Musiała podejrzewać Nikodemusa o to, że nie jest Zimorodkiem, ale Nawałnikiem Burzowym – niszczycielem przewidzianym przez kontrprzepowiednic, przeciwieństwem Zimorodka.

– Jak odpowiesz, magistrze? – wychrypiął gargulec o twarzy nietoperza. Shannon podskoczył, zdążył już zapomnieć o ofercie pomocy wysuniętej przez Synów.

– Czy przeczytałeś wiadomość, konstrukcie? Czar zmarszczył nos.

– Tak, zgodnie z życzeniem mojego autora.

– Nie oskarżam cię, gargulcu, po prostu potrzebuję odpowiedzi. Iloma konstruktami dysponują Synowie? Czy kontrolują compluvium?

Gargulec uniósł pulchną rączkę, by pogłaskać się po długim uchu.

– Wciąż panujemy nad tą częścią dachów. Podobnie jak nad dwiema lornijskimi wieżami i pięcioma spiryjskimi. Mamy do dyspozycji pięćdziesiąt cztery lekkorękie gargulce średniej wagi i dwanaście bestii bojowych wagi ciężkiej, tylko dwa z nich są szybkie. Do tego dochodzą trzy czary strażnicze.

Shannon podrapał Lazur po karku, zastanawiając się nad sytuacją.

– Wymagałbym, by oba szybkie gargulce bojowe rezydowały w compluvium. Musi być także dość gargulców średniej wagi, by obsłużyć Drabinę Głupców.

Konstrukt o twarzy nietoperza zaczął się drapać za drugim uchem.

– Twój cel?

– Mogę potrzebować tekstów bojowych do ochrony i być może ewakuacji dziewięciu kakograficznych chłopców.

Gargulec zamrugał.

– Ich wartość?

– To żywi, oddychający chłopcy – warknął Shannon.

Istota o twarzy nietoperza wzruszyła ramionami.

– Bestie można przeredagować natychmiast, ale zebranie Drabiny Głupców będzie wymagało przynajmniej trzech godzin.

Shannon odetchnął głęboko. Byłoby znacznie lepiej, gdyby Synowie przydzielili mu do pomocy swoich członków. Choć szybkie gargulce bojowe były potężne, nie mogły zastąpić żywych autorów. Znacznie gorsza była cena. Publiczne wyznanie wsparcia Synów zakończyłoby polityczną wolność Shannona. Będzie musiał poświęcać swoje wysiłki sprawom wybranym przez frakcję. Ponownie uczyni to z niego pionka w krwawej grze.

Stary mag powoli wypuścił powietrze, myśląc o Nikodemusie. Jego pamięć bez

ostrzeżenia podsunęła mu obrazy dawno zmarłej żony, jej ciemnych oczu...

– Oddaję się na usługi Synów Ejindu – oświadczył, formując numenosową proklamację wierności.

Konstrukt z wysiłkiem podniósł się na niemowlęce stopy, by formalnie przyjąć akapit z ukłonem.

– Jeszcze jedno – dodał wielki mag, wyciągając z szaty długi, owinięty w tkaninę obiekt – czy wiesz cokolwiek o stworzeniu lub konstrukcie, który tworzy ciało, gdy ożywiony, ale po rozłożeniu staje się tym? – Odwinął obiekt.

Gargulec dłuższą chwilę uważnie przyglądał się odciętej ręce z gliny.

– Nie, magistrze.

Shannon prychnął.

– Dziękuję, gargulcu. Dobrze mi się przysłużyłeś. Życzę ci spokojnych snów. – Ukłonił się.

Konstrukt niezdarnie odpowiedział ukłonem, po czym wyciągnął oczy i usiadł na dachu, usypiając.

Shannon wszedł z powrotem do wieży. Ani na jotę nie zbliżył się do odkrycia tożsamości mordercy, ale przynajmniej podjął kroki mające na celu utrudnienie następnego ataku stwora.

Pełen zbrodniczych myśli stwór przebił się przez brzozową gęstwinę, pomrukując gniewnie; rozłościła go niezdolność Shannona do wystawienia obrony. Na starego capa czekała już w Starhaven jedna niemiła niespodzianka, a wkrótce stwór wyrwie z jego rąk kolejne życie.

Zastanawiał się, *co* powstrzymywało starego durnia od aktywnej reakcji. Prawda, morderstwo w sprawie śledztwa uniemożliwiało Shannonowi ostrzeżenie strażników. I faktem było, że starzec prawdopodobnie zdobył trochę czasu, odcinając rękę stwora.

Wspomnienie srebrnego tekstu rozcinającego ścięgna i kości sprawiło, że stwór poruszył nową ręką. Może powinien wyrwać rękę Shannonowi, żeby sprawdzić, czy odrośnie.

Zadanie stwora w Starhaven, choć niezwykle ważne, było równocześnie nudne. I choć nie mógł się doczekać zabicia Shannona, pożądał nowych okazji do starcia na umysły z ludźmi. Jego przeżycie może któregoś dnia zależeć od zrozumienia tych stworzeń.

Wszędzie wokół rosły brzozy. Chłód jesiennych nocy pomalował ich liście jasną żółcią.

W górze, ponad jaskrawo ubarwionym baldachimem, rozciągało się błękitne niebo naznaczone licznymi, osobliwie wyglądającymi, czarnymi wieżami Starhaven.

Stwór zatrzymał się, poprawił białą pelerynę i przyjrzał się starożytnemu miastu. Wieże zostały ozdobione przez różne cywilizacje, ale pod ludzkimi ozdobami wznosiły się kamienie ustawione jeszcze przez Chthoników. Bieg wszystkich wąskich mostów prowadzących do wież, kształt murów – wszystko to emanowało doskonałym opanowaniem kamienia.

Stwór nie był w stanie pojąć, jak rasa ludzka zdołała wymordować Chthoników.

Właściwie w ogóle nie rozumiał natury ludzkiej. W grupach istoty te uwielbiały kodyfikować prawa, religie i gramatyki, a jednak stwór nie spotkał jeszcze człowieka, który nie popełniłby przestępstwa, grzechu lub jednego i drugiego. Co gorsza, ludzie mówili i pisali niedbale, chaotycznie – naruszając zasady własnych gramatyk, a przy tym bez problemu rozumiejąc swój nielogiczny język.

Czasami zdumiewał się faktem, że w ogóle zdołał pojąć ludzki sposób porozumiewania się. Jego były pan nie pozwalał mu na kontakt z tymi stworzeniami.

Być może pomogłaby intensywniejsza obserwacja. Przeredagował już gargulca blisko szczytu Iglicy Erazmowej, dzięki czemu mógł monitorować czary kolaboris magów. Może korzystna będzie dalsza infiltracja gargulców Starhaven. Stwór pomyślał o napisaniu małego gargulca wielkości szczura o wzmocnionym słuchu. Taki konstrukt mógłby zbierać

informacje dotyczące życia ludzi.

Krzyk ptaka ściągnął jego spojrzenie w dół. Kilka metrów od niego otwierała się mała polanka, na którą młodszy magowie przychodzili pić ukradzione wino lub turlać się parami w trawie.

Stwór podszedł do skraju drzew. Jego biała peleryna zlewała się z bielą brzoźowych pni.

Poniżej rozciągała się niewielka polana porośnięta trawą sięgającą kolan.

Czekając, myślał o Shannonie. Mag go rozczarował – następne przeciwuderzenie mogło okaleczyć staruszka.

Stwór nie musiał już wracać do Trilidon, skoro poleciał tam niedoskonały smok.

Wyznawcy demonów otrzymali swoje rozkazy. To pozostawiało mu mnóstwo czasu na odnalezienie chłopca i napełnienie szmaragdu – co było zadaniem tak ważnym, że musiał je utrzymać w tajemnicy przed innymi wyznawcami demonów. Był spragniony jakiegoś wyzwania, ale nie mógł ryzykować utraty kakografa.

Od północy trzasnęła gałązka. Między drzewami maszerował niski człowiek w czarnej szacie. Jego plan działał – młodzi łatwo poddawali się wpływowi snów.

Możliwe jednak, że chłopiec wcale nie był tym, którego szukał. Może zagrają z Shannonem kolejną rundę i stary dureń zdobędzie się na porządną walkę, zanim stwór rozerwie mu gardło.

Odziany na czarno człowiek podszedł bliżej skraju polany.

Stwór zmarszczył brwi i uznał, że nie powinien życzyć sobie przedłużającego się starcia z Shannonem. Jeśli utraci szmaragd, będzie musiał zaczynać od zera.

Stwór zaczął formować długie zdania w prąjczyku, konieczne do skomponowania klątwy rakowej. Wojna Dysjunkcji nadejdzie szybciej, jeśli pisany przez niego tekst nie rozerwie wnętrza dziecka na krwawą masę. Wargi stwora wykrzywiły się w szerokim, wilczym

uśmiechu.

Na skraju lasu, wyglądając pełnymi ciekawości oczami na widzianą we śnie polanę, stał młody kakograf.

15 ROZDZIAŁ

Nikodemus stłumił kolejne ziewnięcie i otworzył drzwi do mieszkania Shannona.

Frontowy pokój był przestronnym, rozświetlonym słońcem pomieszczeniem z rozległym trilinońskim dywanem, stołem do pisania, dwoma regałami na książki i czterema stojakami na zwoje.

Nikodemus ściągnął buty i skarpetki, na północną modłę, i podszedł do okien. Na zewnątrz południowe słońce zalewało olśniewającym blaskiem ogród Bolide.

Kiedyś plac pokrywała soczysta trawa i drzewa, między którymi Nikodemus bawił się jako neofita, jednak dwa lata temu wiązy wymarły z powodu nieznannej choroby.

Od tamtej pory dział konserwacji zajął się renowacją całego placu. Niestety, potrzeba przygotowania się do konwokacji wstrzymała wszystkie prace związane z ogrodem i plac pozostawiono pełen gór ziemi.

Te bezpośrednio przed apartamentem Shannona były błotniste i ciemne. Kiedyś w tym miejscu stała fontanna. Musiał się tu mieścić źle zatkany wylot jednego z podziemnych akweduktów Starhaven.

Nagłe ziewnięcie wywołało trzaśnięcie szczęki Nikodemusa.

– Święci niebiescy, błogosławcie magistrowi, że kazał mi się przespać – mruknął.

Przesuwając palcem po dzwonku godzinowym zabranym z klasy, zastanawiał się nad tym, co Shannon powiedział mu o mordercy, smoku i możliwych związkach Nikodemusa z przepowiednią. Słowa staruszka wypełniły jego serce dziką nadzieją i strachem. Do tego jeszcze ta druidka. Czy mógł jej zaufać?

Zwalczył kolejne ziewnięcie i zdał sobie sprawę, że jest zbyt zmęczony, by jasno myśleć.

Ruszył do sypialni.

Shannon z urodzenia był Trilinończykiem, ale jego matka była Dralijką. Jej wpływ na gust Shannona widać było w łóżku z baldachimem sprowadzonym tu całą drogę aż z wyżyn.

Nikodemus usiadł na brzegu łóżka i obejrzał kulisty dzwon godzinowy z mosiądzu i prostokątny otwór wycięty w jego dnie.

Z sakiewki przy pasie młodzieniec wyciągnął złożoną kartkę zabraną z biurka Shannona, zawierającą jednogodzinny czar *tintinnabulum*.

Choć skomponowano go we wspólnym języku, tekst miał złożoną strukturę. Zazwyczaj, jeśli Nikodemus skupił się by nie dopuścić do zmiany kolejności run, mógł na krótko dotykać takich czarów bez ich modyfikacji. Jednak teraz zmęczenie zwiększyłoby szansę wprowadzenia błędu, zagryzł więc wargi w skupieniu i oderwał od kartki pierwszy akapit czaru.

Białe słowa wyskoczyły w powietrze wokół jego palców i pociągnęły za sobą kolejne zdania. Akapity zaczęły ustawiać się w prostokątną klatkę.

Nikodemus skupił się jeszcze bardziej. Miał tylko ten jeden *tintinnabulum* i wprowadzenie do niego błędu oznaczałoby konieczność rezygnacji ze snu.

W końcu ostatni akapit oderwał się od strony i uformował kulę, która zaczęła latać wewnątrz klatki *tintinnabulum*. Przy każdym uderzeniu w tekstową ścianę kula cicho rozkładała segment run. Klatka czaru mogła wytrzymać kontakt z kulą przez godzinę, po tym czasie kula zostanie uwolniona i zacznie uderzać w dzwon.

Nikodemus włożył czar w otwór kuli dzwonu, ustawił urządzenie na stoliku przy łóżku i położył się w puchowej pościeli.

Jego głowa spoczęła na poduszce, oddech zwolnił, a przez nogi przebiegły lekkie skurcze,

jak czasem przed zaśnięciem. Jednak wcale nie czuł się tak, jakby miał zasnąć. Miał raczej wrażenie, jakby się... obracał?

Krzyknął ptak.

Nikodemus otworzył oczy i stwierdził, że leży na łące poza Starhaven. Rozpoznał to miejsce jako polankę, na którą studenci chodzili napić się wina lub całować.

Tam właśnie całe lata temu po raz pierwszy pocałował Amy Hern.

Było spokojne popołudnie po krótkich opadach śniegu. Każdemu krokowi towarzyszył chrzęst, każdy oddech wzbudzał pióropusz pary. Nad ich głowami niebo lśniło dostojnym kolorem zimowej lawendy, malując wszystkie gałęzie absolutną czernią. Spierzchnięte wargi Amy dotknęły jego ust, gorący język zetknął się z jego językiem. Oboje byli zaledwie akolitami.

Nikodemus skrzywił się na wspomnienie Amy. Nie była już Amy Hern, ale Amarylis Hern – niższym magiem w Twierdzy Starfall. Nie widział jej od czasu, gdy wyjechała cztery lata temu. Nie otrzymał też żadnej odpowiedzi na swoje wiadomości poza bezosobową notką o nowym życiu w Starfall.

Uświadomił sobie nagle, że śni. Usiadł, spodziewając się pobudki na miękkim łóżku Shannona, zamiast tego jednak znalazł się na polance.

Z prawej strony stał neofita, odwrócony do niego plecami, i patrzył w stronę brzoź.

Między jasnymi pniami poruszało się coś dużego. Uderzenia stóp (łap?) wzbudzały wibracje gruntu. Jego oddech był powolny, długi, niczym jakiejś bestii.

Nikodemus próbował wstać, ale miał bardzo nieporadne nogi. Czuł się jak po zatruciu.

Stwór wyłonił się spomiędzy drzew. Nikodemus próbował na niego popatrzeć, ale oczy odmawiały skupienia wzroku. Istoty kłębiła się w masie niewyraźnego, bladego cielska.

Znowu spróbował wstać, ale upadł na twarz. Spróbował popatrzeć na stworzenie, ale znowu

nie mógł skupić na nim wzroku.

Neofita zaczął uciekać. Nikodemus niczym pijany podniósł się na kolana. W tej samej chwili z potwora wystrzelił wąski pręt, przeleciał przez polankę i wbił się w dół pleców chłopca. Dziecko nie przestało uciekać.

Nikodemus próbował krzyczeć, ale znów padł na twarz. Oczy wypełniła mu ziemia.

Niezgrabnie je przetarł.

Nie znajdował się już na polanie. Leżał w jakiejś jaskini, której strop lśnił kwarcem, a dno pobłyskiwało jednolitą szarością. Przed nim wznosił się kamienny stół, na którym leżało ciało okryte jasną peleryną. W osłoniętych rękawiczkami dłoniach stwór trzymał mały, świecący zielono klejnot. Kamień miał kształt łyzy.

Coś poruszyło się na granicy światła. Jakaś niewielka istota. Jej oleisty, czarnoniebieski grzbiet był gładki i osłonięty sześciokątnymi płytami – koszmarny żółw lądowy. Zasyczał, ruszając do przodu. Spod nóg stworzenia wyłoniły się czarne macki, które wyrastały w pnącza bluszczu o oleistych, czarnych liściach.

Z sufitu wystrzelił promień czerwonego światła, uderzając w grzbiet żółwia. Jego pancerz pękł z głośnym trzaskiem. Zwierzę krzyknęło, gdy z pękniętej skorupy wypłynął niebieski olej. Zmaterializował się drugi żółw, potem trzeci.

W miarę zbliżania się żółwie szły śladami rozrastających się pnączy czarnego bluszczu. Z ciemności wyłaniało się coraz więcej żółwi. Sześciokątne płyty pancerza na grzbiecie stworzenia zostały strzaskane przez kolejny promień światła. Potem kolejne dwa rozbłyski, i dziesięć.

Postać na stole leżała nieruchomo, wciąż przykryta białą peleryną. Nagle przez jaskinię przemknął podmuch wiatru, odrzucając biały kaptur.

Nikodemus zobaczył na stole własną twarz. Przez jedną, przyprawiającą o zawrót głowy

chwile, był nie tylko sobą, ale i postacią leżącą na stole. Był również żółwiami pełznącymi po podłodze i przestraszonym neofitą biegnącym przez las z powrotem do Starhaven.

Usiadł jako postać na stole. Jego policzki wydęły się, a usta otwarły, emitując ogłuszający, metaliczny klangor. Wewnątrz jego ust poruszała się mała kulka.

Nagle obudził się w puchowym łóżku Shannona. Uciekł z koszmaru i patrzył prosto na wibrujący dzwon godzinny, rozbrzmiewający ogłuszającym dzwonieniem.

16 ROZDZIAŁ

Gdy Shannon wrócił do gabinetu, zastał tam Ama-di, w towarzystwie trzech strażników z północy przetrząsającą całe pomieszczenie. Rozpoznał jednego z nich – szczupłego Iksończyka – był to Kale, osobisty sekretarz Amadi. Pozostali dwaj byli durniami wysłanymi do śledzenia Shannona.

Na jego widok obcy zaczęli formowanie czarów cenzorskich – tekstów wikłających, które mogły owinać się wokół jego głowy, uniemożliwiając mu czaropisanie.

Ignorując ich, Shannon podszedł do swojego biurka i posadził Lazur na oparciu krzesła.

Ze słoja na półce wyciągnął kilka orzechów.

– Sądzę, że należy mi się jakieś wytłumaczenie – powiedział spokojnie.

Amadi odrzekła mu spiętym głosem:

– Magistrze, świadomie oszukałeś strażników, których wysłałam, by cię pilnowali.

Shannon włożył orzech w wyciągniętą łapkę Lazur.

– Byłem pilnowany? Nie zauważyłem. Twoi strażnicy muszą pisać doskonale podteksty.

Zastanawiam się, w jaki sposób mnie zgubili. – Uśmiechnął się do śledzących go strażników.

Tworzyli komiczną parę. Jeden z nich był wysoki i tłusty, ze złotymi guzikami na rękawie, a drugi niski i szczupły, ze srebrnymi guzikami.

Lazur rozgniotła dziobem łupinę orzecha i wydłubała miąższ.

Amadi popatrzyła na niskiego strażnika.

– W wieży Maffii – burknął mężczyzna. – Wszedł do wychodka, a potem napisał tekst, żeby wspiąć się na most powyżej.

Shannon roześmiał się i wziął od Lazur pustą skorupę orzecha.

– Schlebiasz mi, magistrze, twierdząc, że w moim wieku jestem zdolny do takich wyczynów. – Znów się zaśmiał. – Owszem, wyszedłem z wygodki przez balkon, żeby porozmawiać z gargulcem opróżniającym latryny. Twój pilnujący balkonu towarzysz musiał mnie widzieć. – Uniósł brwi w stronę tłustego strażnika.

Mężczyzna odwrócił spojrzenie.

– Och, jakie to żenujące – rzucił Shannon z lekkim uśmiechem. – Nie pomyśleliście, że wygodka może mieć więcej niż jedno wyjście. Cóż, to bez znaczenia, możecie przepytąć gargulca z balkonu. Będzie pamiętał naszą rozmowę. – Podał Lazur drugiego orzecha. – Później rozmawiałem z innymi gargulcami. – Wymienił je.

Amadi popatrzyła na swoich podwładnych.

– Idźcie zweryfikować słowa magistra.

Kiwając w równym rytmie, głowami obaj strażnicy pośpiesznie opuścili gabinet.

– A ty, Kale – Amadi zwróciła się do sekretarza – masz teraz dostarczyć te wiadomości.

Możesz mi przeszkodzić tylko w przypadku pilnych wieści.

Miody Iksończyk ukłonił się i wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Amadi odwróciła się do

Shannona, odsuwając z twarzy zbłąkanego dreda.

– Myślałam, że doszliśmy do porozumienia, magistrze. Próbuję udowodnić, że jesteś niewinny.

– Amadi, ja po prostu nie wiedziałem, że jestem... strzeżony, jak to ujęłaś.

– Magistrze, nie jestem już dzieckiem. – W opanowanym głosie pojawiła się nutka bólu.

– Wiedziałeś, że jesteś obserwowany.

– Amadi, ja nie...

– Dobrze. – Ton głosu zdradzał rozdrażnienie. – W takim razie, żeby uniknąć dalszych nieporozumień w przyszłości, oświadczam ci, że umieściłam straż przed twoim apartamentem nad ogrodami Bolide. Zrobiliśmy to po dotarciu tam w ślad za Nikodemusem. Nie przeszkadzaliśmy mu we śnie, ale po jego wyjściu moi autorzy przeszukali to miejsce, uważając, by niczego nie naruszyć. Jeśli będziesz dalej upierał się przy swoim podejrzanym zachowaniu, będziemy musieli przeszukać je znacznie bardziej gruntownie. – Na chwilę umilkła dla większego efektu. – Napisaliśmy też silne zaklęcia ochronne na drzwi i okna. Shannon uniósł brew.

– Żaden autor ani tekst nie będzie mógł wejść do twojego apartamentu bez odczarowania ich ani z niego wyjść. Sugerowałabym, żeby nie podejmować takich działań, ponieważ każdy, kto spróbuje potajemnie dostać się do twojego apartamentu lub z niego wyjść, zostanie przecięty na pół w talii. Oczywiście strażnicy pilnujący apartamentu rozbiją zaklęcia, gdy będziesz wchodził lub wychodził.

Shannon nie próbował ukrywać irytacji.

– Twoja reakcja wydaje się przesadna, biorąc pod uwagę fakt, że nie masz żadnych dowodów na niewłaściwe zachowanie z mojej strony.

– Doprawdy, żadnych? Może zechcesz w takim razie wyjaśnić, czemu twoja twarz wygląda jak drapak dla lwów?

Przewrócił nie widzącymi oczami.

– Mówiłem ci, że księga czarów rozpadła się, gdy pracowałem nad nią zeszłej nocy. Mogę przynieść jej pozostałości, a właściwie pozostałości kilku ksiąg.

– Ależ oczywiście, że możesz. A moi ludzie wysłani z zadaniem potwierdzenia twojej

opowieści o przesłuchiwanie gargulców niewątpliwie usłyszą potwierdzenie od konstruktów.

Jesteś lingwistą badającym inteligencję tekstową. Niewątpliwie przeredagowałeś...

– Magistra, posuwasz się za daleko! Odpowiedziałem na każde twoje pytanie, pozwalając ci przerwać moją pracę, zapewniłem nawet dostęp do moich studentów. I jak odpłacasz mi za okazaną dobrą wolę? Szpiegując mnie, przetrząsając moją bibliotekę, oskarżając o grzebanie przy konstrukcjach akademii.

Amadi zacisnęła wargi.

– Powtórzę więc jeszcze raz – kontynuował już spokojniejszym głosem – że jesteś mi winna wyjaśnienie. – Podsunął Lazurowi kolejny orzech. – Jeśli go nie usłyszę, będę musiał złożyć skargę...

– Zginęli dwaj twoi uczniowie.

– Co powiedziałaś? – Orzech wypadł z jego dłoni.

– Nie żyją dwaj twoi uczniowie. Adan z Okrągłej Wieży i Erie Everson. Adana znaleziono na dachu kuźni. Wygląda na to, że skoczył z mostu Weshurst. Jego starszy brat zginął w pożarze Astrophell. Drugi chłopiec, Erie, przybiegł z lasu z dysczarem rozrywającym mu wnętrzności. Klątwa zamęczyła go na śmierć. W szacie chłopca znaleźliśmy numenosowy zwój. – Wygląda na to, że ukradł manuskrypt i bawił się nim w lesie.

– Krew Los – wyszeptał Shannon, siadając ciężko na krześle. Lazurowa wspięła mu się na ramię i zaczęła czyścić jego dredy.

Amadi usiadła przed biurkiem.

– Nie ma żadnych dowodów wskazujących, by któraś z tych śmierci była morderstwem.

Jednak w świetle tego, co się stało z Norą Finn, wierzę, że dzieje się tu coś złego. Zapytam więc jeszcze raz: gdzie byłeś, magistrze, przez ostatnią godzinę?

– Mówiłem prawdę, rozmawiałem z gargulcami – otepiałym głosem stwierdził Shannon.

Morderca uderzył szybciej, niż sądził, że będzie to możliwe. Jeszcze bardziej przerażał fakt, że Shannon polecił wszystkim magom nadzorującym kakografów, by nie wypuszczali swoich podopiecznych ze Starhaven. W jaki sposób mordercy udało się nakłonić chłopców do nieposłuszeństwa i ucieczki od nauczycieli?

Zbrodniarz wspomniał coś o możliwości korzystania ze snów tak, jak inni używali sieci.

Potwór musiał w jakiś sposób używać snów, by skłonić chłopców do oddalenia się poza chroniące ich mury Starhaven.

– Wybacz mi, Stwórco – wyszeptał do siebie. To wszystko zmieniało.

Amadi zaczęła zadawać pytanie dotyczące dwóch nieszczęsnych chłopców.

Przerwał jej i wyciągnął spomiędzy fałdów szaty odciętą glinianą rękę. Obiekt zaczął już tracić swój kształt. Mimo wszystko położył go na stole.

Gdy Amadi patrzyła na rękę, opisał prywatną bibliotekę Nory Finn i swoją walkę z intruzem.

Amadi popatrzyła na niego z neutralnym wyrazem twarzy.

– Spodziewasz się, że w to uwierzę, magistrze?

Zaczął mówić z większym przekonaniem.

– Idź do wieży Gimhurst, sama obejrzyj prywatną bibliotekę Nory.

– Według twojej opowieści rozpadające się księgi czarów zniszczyły wszystko, co się w niej znajdowało... nawet broń twojego napastnika. I sam powiedziałeś, że stwór uciekł z dziennikiem badawczym Finn. Teraz niczego tam nie znajdziemy.

O tym Shannon nie pomyślał.

– A co z ramieniem?

Patrząc na rękę, Amadi głęboko wciągnęła powietrze.

– Nigdy nie słyszałam o niczym, żywym lub magicznym, co zmieniałoby się z ciała w glinę. Być może takie transformacje były możliwe na starożytnym kontynencie. A może bóstwo potrafiłoby osiągnąć coś takiego bożym czarem.

Shannon poczuł, że jego dłonie robią się zimne. Boże czary były niesamowicie potężnymi i skomplikowanymi tekstami pisanymi przez bóstwa. Były również wyjątkowo rzadkie.

Amadi studiowała twarz Shannona.

– Magistrze, czy przypuszczasz, że zeszłej nocy starłeś się z bogiem? Inni autorzy z pewnością wykryliby obecność bóstwa w Starhaven.

Miała rację.

– Może nie bóg, ale boży czar – rzucił szybko. – Amadi, musisz mi uwierzyć. Działają tu siły wykraczające poza wszystko, co dotąd znaliśmy.

Przez chwilę milczała, po czym kolejne pytanie zadała już łagodniejszym tonem.

– Magistrze, czy kiedykolwiek doświadczyłeś wizji niezwiązanych z myślami czwartorzędowymi?

– Nie, oczywiście, że nie. – Zamrugał. – Myślisz, że jestem szalony?

– Opowiedz mi o swoim związku z druidką Deirdre.

– Druidka? – zapytał zmieszany. – Deirdre? Nic, kompletnie żadnego związku. Poprosiła o rozmowę z Nikodemusem i aby pomóc konwokacji, zgodziłem się... – Urwał. – Myślisz, że oszalałem i ma to jakiś związek z druidką?

Amadi potrząsnęła głową.

– Z chłopcem. Ma w sobie... jakąś moc. Czemu nie powiedziałeś mi o jego związku z przepowiednią już podczas naszej pierwszej rozmowy?

– Ponieważ nie ma żadnego związku.

Amadi przechyliła głowę na bok.

– Wydaje mi się, że chłopiec nieświadomie przyciąga czarodziejów, na przykład ciebie, może i tę druidkę, do swojej sprawy. Pomyśl, że jego towarzysze umierają z powodu dysczarów. Może to on jest odpowiedzialny za... za to, co obserwujesz.

– Co sugerujesz?

– Pomyśl o bliźnie chłopca: Warkocz złamany przez Rozłączenie. Kontrprzepowiednia przewiduje, że Nawał-nik Burzowy „rozplecie tkaninę Zimorodka” i że „złamie więzy, którymi Zimorodek połączy ludzkie królestwa”.

Shannon wstał i zaczął chodzić po gabinecie.

– Amadi, kwestionujesz mój zdrowy rozum, wierząc równocześnie, że zwykły praktykant kakograf jest anty-Zimorodkiem? To szaleństwo. Jak możesz wierzyć, że okaleczony chłopiec jest Nawałnikiem Burzowym? Mistrzem wyznawców demonów?

– Szukam teorii, które mogłyby wyjaśnić przyczyny ostatnich zgonów. Ta hipoteza jako jedyna wyjaśnia je wszystkie.

Shannon gwałtownie potrząsnął głową.

– Ale przecież konsultowałem się z rektorem. Zgadza się, że blizny Nikodemusa to najprawdopodobniej wynik działania fanatycznej matki, która go nazaczyła.

– Rozmawiałam niedawno z rektorem Montserratem. Wierzy, że powinniśmy ponownie zbadać Nikodemusa.

Shannon poczuł mdłości.

– Myślisz, że to Nikodemus zabił tamtych kakografów?

Potrząsnęła głową.

– W czasie gdy zginęli tamci dwaj, Nikodemus prowadził wykład dla neofitów. Zresztą, nie ma żadnych dowodów na to, że któryś z tych chłopców został zamordowany. Jak mówiłam, kontrprzepowiednie uczą nas, że wszędzie wokół Nawałnika Burzowego narastać

będzie zamieszanie. Jeśli mam rację, Nikodemus nie jest świadom swojej prawdziwej natury, jednak przyczynia się do tych zdarzeń jakąś nieznaną mocą.

Shannon się zatrzymał. Faktycznie może zapanować chaos, jeśli Amadi publicznie oświadczy, że oto zaczyna spełniać się kontrprzepowiednia. Musiał ją powstrzymać. Musiał chronić Wieżę Bębna. Gdyby pozostał wolny jeszcze przez choć jeden dzień, mógłby potajemnie zaprowadzić kakograficznych chłopców do compluvium, gdzie chroniłyby ich gargulce.

– Magistrze – odezwała się Amadi – musisz przyznać, że Nikodemus może być osobą, o której mówi kontrprzepowiednia.

Nagle Shannon dostrzegł swoją szansę. Będzie to wymagało odrobiny finezji i blefowania. Wrócił do swojego krzesła, ale nie usiadł na nim.

– Przypuszczam, że twoja frakcja ucieszy się z faktu, iż tak mocno wzniecasz podniecenie kontrprzepowiednia.

Amadi zmrużyła oczy.

– Strażnikom nie wolno brać udziału w rozgrywkach frakcji.

Czas na jego blef.

– Są tacy, którzy mogliby cię powiązać z frakcją kontrprzepowiedni. A jeśli Nikodemus jest groźny, mogłoby się wydawać, że pozwalasz mu działać swobodnie, dopuszczasz do zwiększenia liczby ofiar tylko w celu silniejszego wsparcia swoich tez dotyczących kontrprzepowiedni.

Twarz Amadi zrobiła się biała niczym ściana.

– Co sugerujesz, magistrze?

– Sugeruję, że jeśli zamierzasz ogłaszać jakieś rewelacje dotyczące kontrprzepowiedni,

lepiej uważnie obserwuj Nikodemusa i pozostałych mieszkańców Wieży Bębna. Lepiej, żebyś

uczyniła wszystko co w twojej mocy, by zapobiec dalszym zabójstwom. Jeśli tego nie zrobisz... Jeśli tego nie zrobisz, mogą pojawić się plotki sugerujące, że zaniedbałaś swoje obowiązki, by nasilać strach, zwiększający wsparcie dla twojej frakcji. Amadi prychnęła.

– Próbujesz zmusić mnie do chronienia chłopców z kakografią przed wymyślonym potworem?

– Oboje dostalibyśmy to, czego chcemy. – Usiadł.

– Niezbyt dobrze znoszę groźby, magistrze. Nie jestem już twoją uczennicą. Nie zdołasz w żaden sposób dowieść mojego powiązania z jakąkolwiek frakcją. Zresztą, i tak mam ze sobą bardzo niewielu strażników. Podczas trwającej konwokacji urzędnicy rektora podbierają mi wszystkich wolnych autorów, żeby zajmowali *się* naszymi gośćmi. Jednak to, co mówisz, ma trochę sensu. – Urwała. – No dobrze, przydzielę na noc dwóch strażników przed Wieżę Bębna i dwóch do obserwacji Nikodemusa. Ale kolejnym dwóm powierzę zadanie pilnowania ciebie.

Shannon stłumił cisnący mu się na usta uśmiech.

– Z radością powitam ochronę. Ale musimy się upewnić, że zagrożeni chłopcy nie opuszczą Starhaven. Podkreślę wagę mojego polecenia, by nie wypuszczać kakografów na zewnątrz. A ty lepiej zapieczętuż Wieżę Bębna w nocy i napisz ochronne zaklęcia na drzwi i okna. Będę potrzebował haseł na wypadek, gdybym musiał skontaktować się z uczniami.

Amadi wolno kiwnęła głową.

– Dobrze.

Shannon odetchnął z ulgą.

– Amadi, jeszcze się ucieszysz, że posłuchałaś mojej rady. Teraz muszę zająć się badaniami terenowymi w compluvium. Spotkam się tam z Nikodemusem, niech twoi strażnicy pójdą ze mną, będą mogli pilnować *nas* obu. Później czeka nas dalsza praca

naukowa w bibliotece głównej.

Amadi nachyliła się w jego stronę i przemówiła z przekonaniem:

– Pójdę do wieży Gimhurst, magistrze, i poszukam prywatnej biblioteki Finn. Ale jak już mówiłam, brak bezpośrednich dowodów na to, że któryś z tych chłopców został zamordowany. Proszę, nie zamykaj, się na możliwości wynikające z kontrprzepowiedni. Weź pod uwagę, że Nikodemus może być Nawałnikiem Burzowym. – Urwała. – Podejrzewam, że mamy tu do czynienia z siłą znacznie groźniejszą niż zwykły morderca.

– Magistro – powiedział – podejrzewam to samo.

Deirdre spokojnie przyjrzała się Amadi, która przed chwilą pojawiła się przed drzwiami jej komnaty i zażądała rozmowy.

– Czemu interesujesz się Nikodemusem Wealem? – zapytała strażniczkę, siadając na łóżku Kyrana.

Deirdre usiadła naprzeciw niej. Spodziewała się tego pytania.

– Jak zauważyłaś, Amadi Okeke, miałam nadzieję, że chłopiec może okazać się Sokołem. Jednak jego keloid zniszczył moje nadzieje. – Nie było to do końca kłamstwo: keloid faktycznie zepsuł jej nadzieje... że Nikodemusa da się łatwo przeciągnąć na swoją stronę.

Amadi wolno kiwnęła głową.

– Druidko, czy twój Zakon wie o istnieniu kontr-przepowiedni?

– Nigdy o czymś takim nie słyszałam.

– Kontrprzepowiednia Erazmowa nie jest powszechnie znana, nawet pośród magów.

Przewiduje ona, że powstanie złowrogi czarodziej, który będzie przeciwieństwem Zimorodka, czempionem chaosu określanym mianem Nawałnika lub Nawałnika Burzowego.

– Czy ten czempion – zapytała Deirdre – może zabić Zimorodka i pomóc demonom najechać nasze ziemie?

Strażniczka potwierdziła skinięciem.

– Kontrprzepowiednia mówi, że jeśli go nie powstrzymamy, Nawałnik rozpocznie zepsucie wszelkich języków. Demony dokończą dzieła.

Deirdre zmusiła się do przybrania spokojnego wyrazu twarzy.

– I niezwykła blizna Nikodemusa oraz jego dysczarowanie powodują, że podejrzewasz, iż jest tym niszczycielem?

Amadi wolno odetchnęła.

– Niewątpliwie słyszałaś plotki o... niepokojach w Starhaven. Zauważyliśmy wystąpienie pewnej liczby groźnych dysczarów, kilka wypadków, ale nic, czym powinnaś martwić się jako delegatka. Ponieważ jestem strażniczką, moim głównym zadaniem jest zapewnienie bezpieczeństwa całej konwokacji. Dlatego też rozważam różne teorie, dotyczące możliwych przyczyn tych dziwnych zdarzeń. – Urwała. – Jeśli druidzi również mają swoją kontrprzepowiednię i mogliby zidentyfikować Nikodemusa jako...

– Nie wierzymy w kontrprzepowiednię – ucięła Deirdre.

– Jednak może grupy przejęte Cichą Śniecią mogą sądzić inaczej? Może powinnam porozmawiać z innymi delegatami druidów?

Deirdre potrząsnęła głową.

– Nie wierzymy w żadną kontrprzepowiednię. A druidzi wcale nie są do końca pewni, że Śnieć ma związek z przepowiednią. Obawiam się, że nie możemy ci pomóc.

– Rozumiem. Dziękuję za poświęcenie mi czasu, druidko. – Amadi wstała i ruszyła do drzwi.

Deirdre również podniosła się z miejsca.

– Jeśli mogłabym ci pomóc w jakikolwiek inny sposób, wystarczy, że poprosisz.

Amadi zatrzymała się w progu.

– Może... – zaczęła, odwracając się. – Zastanawiam się, czy mogłabyś mi powiedzieć...

czy druidom wiadomo coś o konstrukcie, który wydaje się zrobiony z ciała, jednak po zniszczeniu staje się gliną?

Deirdre miała wrażenie, jakby jej nogi nagle straciły całą siłę.

– Czy napotkałaś taką istotę? – zapytała tonem, którym chciała wyrazić niedowierzenie, a nie szok.

Strażniczka uważnie przyglądała się jej twarzy.

– Zaskoczyłam cię. Nie myśl, że jestem szalona, skoro zadaję takie pytanie.

Rozmawialiśmy z magistrem Shannonem na temat możliwości istnienia czegoś takiego.

Deirdre zmusiła się do wykrzywienia ust w uśmiech.

– Nie uważam, żeby takie rozważania świadczyły o szaleństwie. Musimy poszerzać naszą wiedzę i granice zrozumienia. – Urwała. – Co będzie, jeśli Nikodemus naprawdę jest groźnym czarodziejem z twojej kontrprzepowiedni?

Strażniczka potrząsnęła głową.

– Nie ma powodu do niepokoju. Za piętnaście minut przy chłopcu stawią się dwaj strażnicy, którzy nie będą go odstępować w dzień i w noc. Jego wieża zostanie tekstowo zabezpieczona na noc. Gdy tylko zdobędziemy dowody, że jest w jakiś sposób niebezpieczny lub powiązany z kontrprzepowiednią, odcenzurujemy jego umysł i zamkniemy w celi poniżej wieżami bram.

– Dziękuję za informację. – Deirdre się ukloniła.

Amadi odpowiedziała podobnym gestem i wyszła.

Kroki strażniczki powoli cichły w głębi korytarza.

– Ile z tego słyszałeś? – zapytała Deirdre.

– Dość – stwierdził Kyran zza jej pleców. – Wygląda więc na to, że czarne szaty natknęły

się na wyznawcę demonów, którego obecność wydedukowałaś. Muszę ci wyjaśniać coś na temat istoty, która zmienia się z ciała w glinę?

Odwróciła się i zobaczyła migotanie jego sylwetki, odsłanianej przez rozpadający się podtekst niewidzialności.

– Nie, do cholery, nie musisz.

Podtekst odsłonił głowę Kyrana z ponurym wyrazem twarzy.

– Powinniśmy natychmiast porwać chłopca. Nasza bogini może go ochronić, gdy dotrzemy z nim do arki.

– Nie możemy. – Deirdre potarła oczy. – Słyszałeś strażniczkę, umieszcza chłopaka pod strażą. – Nacisk na powieki sprawił, że przed oczami pojawiły jej się pomarańczowo-czarne plamy. – Ky, sądzisz, że zdołalibyśmy odszukać ciało autora i zabić wyznawcę demonów, w czasie gdy ten stwór będzie kręcił się po okolicy?

– Nie. Prawdziwe ciało może być gdziekolwiek.

Deirdre zaklęła.

– A jeśli Amadi Okeke wbije sobie do głowy, że Nikodemus jest Nawalnikiem, oenzuruje go i wyśle na śmierć w tej więziennej celi?

– Nie byłby bezpieczniejszy zamknięty w więzieniu?

Opuściła dłonie i posłała mu zdesperowane spojrzenie.

– Co by się stało, gdybyś związał jagnię i zostawił je w zagrodzie z owcami?

Skrzywił się.

– Z lasów wyszłyby likantropy.

17 ROZDZIAŁ

Nikodemus popatrzył na resztki gulaszu na dnie opróżnionej właśnie miski.

Do refektarza – szerokiej lornijskiej sali obwieszanej gobelinami i pełnej przeszklonych

okien – wlewało się południowe światło. W górze, w poprzek sufitu, ciągnęły się szerokie belki krokwi, zapewniając miejsce do powieszenia akademickich chorągwi. Dalej przy stole kilku bibliotekarzy szeptało na temat strasznej wiadomości z Trilinion.

Nikodemus za pomocą łyżki zaczął rozprowadzać po dnie miski pozostałości swojego obiadu. W jego głowie szalała burza sprzecznych emocji.

Zaledwie pół godziny temu przygnał do refektarza z walącym sercem. Koszmar był równie sugestywny jak doświadczony w nocy sen o smoku. Był pewien, że również został mu zesłany przez mordercę, jednak nie potrafił sobie wyobrazić, czemu przestępca miałby mu wysyłać tak dziwne wizje.

Rozmyślał nad dziwnymi obrazami koszmaru, biorąc porcję gulaszu i szukając miejsca, w którym mógłby go zjeść. Im bardziej zastanawiał się nad snem, tym bardziej dochodził do wniosku, że epizody z neofitą i żółwiami w żaden sposób do siebie nie przystawały. To go trochę uspokoiło. Zwyczajne koszmary pełne były bezsensownych zmian. Być może niezwykła sekwencja zdarzeń oznaczała, że sen był tylko snem.

Nikodemus powiedział sobie, że niezależnie od przyczyn Shannon z pewnością będzie chciał się dowiedzieć o śnie, i nie ma sensu się nim więcej przejmować.

Próbował cieszyć się swoim sukcesem w prowadzeniu pierwszego wykładu o kompozycji, jednak zamiast tego zaczął martwić się szpiegującymi go strażnikami. Czy wciąż sądzili, że jest zdolny do popełnienia morderstwa? To pytanie sprawiło, że zaczął myśleć o Jamesie Berrze, żyjącym tak dawno temu zabójczym kakografie. Czy strażnicy uważali go za drugiego Jamesa Berra?

Potem pomyślał o tym, co powiedziała mu druidka. Słowa Deirdre obudziły w jego sercu z dawna skrywane pragnienie. Naprawdę mógł być Zimorodkiem? Po tych wszystkich latach, gdy zaczynał już godzić się ze swoją ułomnością, czy możliwe było pozbycie się kakografii?

Część Nikodemusa chciała pogрузić się w marzeniach o tym, jak mogłoby wyglądać jego życie, gdyby druidka miała rację, jednak druga część była nieufna i dość poważnie przestraszona. Co będzie, jeśli odważy się uwierzyć, że nie jest kaleką, a potem ponownie odkryje, że to wszystko było kłamstwem? Czy zdoła przeżyć drugie rozczarowanie?

Pomacał przez sakiewkę przy pasie podarowany mu przez Deirdre magiczny artefakt.

Ziarno Znalezienia, tak je nazwała. Nawet przez materiał obiekt wywoływał mrowienie palców.

Moc artefaktu przemawiała za szczerością druidki. Z drugiej strony, wyraźnie chodziło jej o coś więcej niż tylko o wyleczenie jego kakografii. Im bardziej Nikodemus się nad tym zastanawiał, tym bardziej kwestionował jej motyw.

– Ognista krew – burknął, rozgniatając z większą siłą kolejną grudkę gulaszu.

Do tego dochodziła jeszcze rada, której udzielił po lekcji przemądrzałemu

kakograficznemu chłopcu: „zaakceptuj swoją ułomność, a będziesz wolny” – taka była istota jego komunikatu. Wtedy wydawało się to prawdą, ale proszę, oto siedział z gorączkową nadzieją na zlikwidowanie swojej ułomności.

Czy nie czyniło to z niego hipokryty? Podniósł łyżkę do ust i postukał jej końcem o przednie zęby.

– Tak – mruknął – zdecydowanie czyniło.

Nikodemus pomyślał, że chciałby, by to wszystko znikło. Gdyby tylko mógł wrócić do swojego pokoju i spędzić resztę dnia na czytaniu rycerskiego romansu schowanego pod łóżkiem.

Devin głośno postawiła na stole swoją miskę, siadając na miejscu obok niego.

– Słyszałeś wiadomość? – spytała. – To dlatego wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha

Erazma?

Nikodemus rzucił łyżkę do miski, rozległ się głośny, drewniany stuk.

– Dev, dzięki niebiosom za twoje przyście! Muszę ci powiedzieć... – umilkł, gdy przypomniał sobie złożoną Shannonowi obietnicę, że nie będzie nikomu ufał – ...muszę ci opowiedzieć o moich pierwszych zajęciach Z czaropisania. Poszło całkiem dobrze. Ale wiadomość była tak wstrząsająca, że... Nawet nie wiem, jak mam się czuć.

– Nikt z nas nie wie – mruknęła, zanurzając podniszczoną drewnianą łyżkę w swoim gulaszu. – Niko, uważasz, że Starhaven się o nas troszczy?

– Oczywiście, że tak. Gdybyśmy mieszkali w Astrophell, najprawdopodobniej trwale ocenzurowano by nam umiejętność czytania i pisanie w magicznych językach.

– Może to nie byłoby takie straszne. Myślisz, że zwykli ludzie przejęliby się pożarem w Trilimon? Czym jest wiadomość z zagranicy dla hodowcy świń?

– Ale Dev, byłabyś analfabetką.

Wzruszyła ramionami.

– I tak nie czytam nic poza tekstami sprzątającymi. Czasami czuję się, jakbyśmy byli tylko mrówkami w mrowisku, i to okaleczonymi. A tam idzie król mrówek. – Kiwnęła głową w stronę podwyższenia z drugiej strony sali. Wokół długiego stołu stało tam kilku dziekanów i obcych czarodziejów.

Na scenę wpłynął rektor, siedzący na drewnianym fotelu o wysokim oparciu. Nawet z tej odległości Nikodemus dostrzegł kłębiący się pod fotelem arcymaga czar *muris*. Gdyby był bliżej, zobaczyłby nieprzyzwoicie starego mężczyznę, którego czas zgiął w pół. Zobaczyłby także pomarszczonego, starego szopa, trzymanego przez rektora w charakterze Chowańca.

– Spójrzcie – zaintonowała Devin – rektor Ferran Montserrat: jedyny niezależny umysł w tej kupie kamieni. Oto człowiek, który nie odpowiada przed nikim poza bogiem i jego awatarem. Wszyscy pozostali jesteśmy związani jego wolą, niczym mrówki.

Nikodemus przyglądał się, jak rektor dostojnie podlatuje do szczytu stołu. Wiekowy arcymag zdumiewająco sprawnie wylądował swoim fotelem i podniósł widelec. Dziekani oraz ich goście usiedli i zajęli się jedzeniem.

– Wszystko jest tak piekielnie skomplikowane – mruknął Nikodemus, po czym zaklął cicho – krew Los.

– Siki i krew do srebrnej misy! – syknęła Devin. – Zapomniałam!

Nikodemus podskoczył nerwowo na miejscu.

– O czym zapomniałaś?

Błada zazwyczaj twarz Devin poczerwieniała, gdy z wyraźnym wysiłkiem próbowała pohamować wybuch plugawości.

– Dwa dni temu magistra Highsmith złapała mnie na drzemce podczas dyżuru. Stara pinda kazała mi poprowadzić krótki wykład na temat Los dla reszty dziewcząt w konserwacji.

To jej pomysł na karę. Wredota wie, że kakografowie nigdy nie studiują teologii. Miałam to sobie sama sprawdzić, ale zapomniałam.

Nikodemus uniósł brwi.

– Kiedy masz ten wykład?

– Za pół godziny – stwierdziła Devin, posyłając mu spojrzenie grożące śmiercią, gdyby odważył się ją besztać. Na szczęście miał dość rozumu, by nic nie mówić. Gdy znów się odezwała, miała już spokojniejszy głos. – Niko, opowiedz mi wszystko, co wiesz o Los.

– Wiesz, ja też jestem kakografem. Też nigdy nie chodziłem na zajęcia z teologii.

– Ale zapamiętujesz wszystko, co mówi Shannon i pie...

– No dobrze, dobrze. Dawno temu, na starożytnym kontynencie panował złoty wiek, podczas którego Imperium Solarne, nie Imperium Neosolarne, powstało na tym kontynencie...

W każdym razie pierwsze Imperium Solarne trwało w pokoju z bogami. Jednak ktoś popełnił

ciężki grzech, na skutek czego Los, będący wtedy potężnym bogiem ziemi, stał się pierwszym demonem.

– Ale jaki grzech...

Nikodemus wzruszył ramionami.

– Każda religia udziela innej odpowiedzi. Pewnie nikt nie ma racji i ta wiedza przepadła, gdy nasi przodkowie pokonali *ocean*. Jako magowie nie poddajemy się żadnej wierze i nie wiąże nas żadna religia ani królestwo. Ważne jest, że Los zabrał ze sobą jedną trzecią bóstw na górę Calax i zmienił je w demony. Utworzył następnie armię wszystkich demonów i nazwał ją Pandemonium. To właśnie stąd pochodzi to słowo: *pan* oznacza wszystkie, *demonium* – demony. Kiedy więc mówimy, że w klasie panowało pandemonium, używamy hiperboli...

– Cholerny sik... – Devin urwała i się opanowała. – Niko, rozumiem. Mógłbyś mi po prostu streścić historię bez wdawania się w lingwistyczne dywagacje?

Nikodemus burknął coś na temat tożsamości dywagacji historycznych i lingwistycznych, po czym zaczął mówić dalej.

– No więc gdy Los utworzył Pandemonium, doszło do wojny między bóstwami a demonami, nazywanej Apokalipsą. Kiedy stało się jasne, że demony wygrają, bogowie ludzi zbudowali potężne statki Eksodusu, aby przekroczyć ocean. W jakiś sposób, nikt nie jest pewny jak, grupa ludzkich bohaterów zamieniła Los w kamień. To dało statkom dość czasu, by umożliwić im wyjście w morze. Ponieważ demony były związane ze starożytnym kontynentem, nie mogły udać się za nimi. Potem potężny wiatr, tak zwany Maelstrom, rozproszył statki Eksodusu. To dlatego w każdym współczesnym królestwie lądowania mieszkają ludzie o różnym wyglądzie i barwie skóry. Devin zmrużyła oczy.

– W antycznych królestwach wszyscy wyglądali tak samo?

– Mniej więcej. W każdym razie ktoś taki jak ja, z czarnymi włosami i oliwkową skórą, nie pochodziłby z tego samego królestwa jak ktoś z twoimi rudymi włosami i piegami.

– Nie ma powodu do zadzierania nosa, Niko. Kakografów nie uczy się takich rzeczy. A ja nie nadstawiam uszu przy każdym improwizowanym wykładzie magistra, tak jak ty.

Słucham, kiedy magowie plotkują. Ale wolałabym raczej żuć żwir, niż słuchać większości ich akademickiej paplaniny. – Pociągnęła nosem. – To jeszcze jeden powód, dla którego wolałabym chyba być analfabatką.

– Przepraszam, Dev, wcale nie chciałem... Ale nie martw się tak. Nawet gdyby cię trwale ocenzurowali, to i tak nie byłabyś wolna. Sama mi mówiłaś, analfabeci magiczni są uwięzieni do swojej ziemi albo zawodu. Muszą pracować na polach dla panów, baronów czy kogo tam jeszcze.

Wzruszyła ramionami i zajęła się swoim obiadem.

– Nie mogłoby być gorzej niż tutaj.

Nikodemus nachylił się do przodu.

– Dev, nie miałabyś żadnych czarów do mycia twarzy albo czyszczenia zębów. Żadnych konstruktów do opróżniania nocnika. I żyłabyś znacznie krócej.

Nagle w jej brązowych oczach pojawił się tak dobrze znany mu ogień.

– No i pie... – Znow z wysiłkiem powstrzymała się przed dokończeniem bluzgu. – Nic mnie to nie obchodzi! Nie wszyscy jesteśmy tak silni jak ty, Niko. Ja ledwie dożyję setki. A już mam prawie pięćdziesiątkę. Może na to nie wyglądam, ale tyle mam. Gdybym była analfabatką, przynajmniej nie żyłabym dłużej niż rodzina.

Nikodemus zebrał się do protestu, ale nie zrobił tego.

– Chciałabyś wyjść za mąż?

– Och, na krwawą szparę w dupie osła! – warknęła. – Za nic bym tego nie chciała. –

Zaczęła mieszać swój gulasz drżącymi rękami.

Nikodemus nie wiedział, co mógłby powiedzieć, siedział więc w ciszy i czekał, aż kobieta się uspokoi.

– Dev – odezwał się w końcu – wczoraj wieczorem zapytałem cię, co Smallwood miał na myśli, gdy nazwał mnie nowym pupilkiem kakografem Shannona.

– Zapomnij. To nic ważnego. – Skrzywiła się. – Choć to tylko dowodzi słuszności tego, że lepiej być analfabetą.

Nikodemus dotknął jej łokcia.

– Powiedz. Proszę. Devin spojrzała na niego.

– To wszystko tylko pogłoski. Kiwnął głową.

Odłożyła łyżkę i konspiracyjnie przysunęła się do niego o centymetr bliżej na ławie.

– No dobra, wiele lat temu magister był wschodzącą gwiazdą w Astrophell, zarówno w badaniach, jak i w polityce. Był również trochę niezwykły, ponieważ jego ojciec pochodził z Dral, ale matka z Trilinon. To dlatego jego nazwisko brzmi tak nietypowo: Agwu Shannon.

W każdym razie jego frakcja, Synowie Ejindu, chciała, żeby magowie brali aktywniejszy udział w powstrzymywaniu czarodziejów banitów przed uczestnictwem w spiryjskiej wojnie domowej. Shannon był ich rzecznikiem w Długiej Radzie. – I... – Devin przyciszyła głos. –

I... zrobił dziecko wnuczce rektora!

Nikodemus popatrzył na nią z powątpiewaniem.

– Ale czarodzieje nie mogą mieć dzieci. Wszyscy jesteśmy bezpłodni.

Devin uśmiechnęła się do niego.

– Niko, czasami zapominam, jak bardzo jesteś młody. To właśnie mówimy akolitom.

Razem jesteśmy bezpłodni. Żadna para czarodziejów nigdy nie poczęła dziecka. Ale raz na jakiś czas czarodziej i analfabetka mogą począć dziecko.

– Shannon zapłodnił analfaberkę?

– Ciii! – Szturchnęła go w ramię. – Nie tak głośno. Teraz rozumiesz, czemu autorzy wyrzekają się rodzin. Żylibyśmy dłużej niż oni i musielibyśmy patrzeć, jak umierają. I to dlatego zrobienie przez Shannona dziecka wnuczce rektora wywołało potężny skandal.

Nikodemus mógł tylko potrząsnąć głową.

– Shannon próbował ukryć dziecko – mówiła dalej – ale jego wrogowie odkryli chłopca i rozdmuchali całą sprawę. Rektor Astrophell strasznie się wściekł i zrobił Shannona mistrzem Wieży Bębna w Starhaven. Rozumiesz, żeby się go pozbyć.

– A potem?

– Nikt nie wie dokładnie. Niektórzy mówią, że magister zrobił coś desperackiego ze swoimi badaniami, mając nadzieję na przełom, którym zasłuży sobie na wybaczenie. Inni twierdzą, że oślepl, ponieważ czar badawczy wypalił mu przyziemny wzrok. Jednak cokolwiek się stało, magister wylądował tu, w Starhaven. Nie pozwolono mu odwiedzać Astrophell przez dwadzieścia lat, czy coś koło tego. Do tamtej pory jego żona umarła, a syn się ożenił. Magister próbował naprawić sytuację, ale ponoć syn nienawidził go za porzucenie rodziny i publicznie się go wyrzekł.

Nikodemus odetchnął głęboko.

– A więc magister wrócił tu i stał się mistrzem kakografów. – Jej spojrzenie na chwilę przeskoczyło na jego twarz. – Z każdego pokolenia wybiera jednego kakograficznego chłopca i próbuje pomóc mu w staraniach o kaptur. Przed tobą był Tomas Rylan. Tom mieszkał z Johnem i ze mną. Magister pomógł mu zostać niższym magiem w konserwacji Starfall.

Nikodemus poczuł, że się czerwieni. Czy Shannon wybrał go na praktykanta tylko dlatego, że chciał nowego kalekę za pupilka?

Devin pomieszała swój gulasz.

– Od chwili gdy trafiłeś do Wieży Bębna, stałeś się ulubieńcem magistra. Nie zdziwiliśmy się, gdy przeniósł cię na górne piętro z Johnem i ze mną całe lata wcześniej, niż na to zasłużyłeś.

– Och – było jedynym, na co zdobył się Nikodemus.

Devin spojrzała na niego.

– A więc o to chodziło Smallwoodowi.

Nikodemus był zszokowany. Shannon wziął go *na* praktykanta wyłącznie z litości?

Zrobiło mu się niedobrze.

– Dziękuję, Dev – powiedział cicho.

– Niko, nie powinieneś mieć tego za złe magistrom, on tylko chce pomóc.

– Powinienem już iść. – Wstał.

Devin chwyciła go za rękę i ścisnęła.

– Niko, wszyscy w Wieży Bębna cię kochają. John i ja... Nie smuć się.

– Muszę spotkać się ze staruszką w compluvium. – Uścisnął jej dłoń. – Nie chcę się spóźnić.

– Dobra.

Podniósł swoją miskę i kubek.

– Do zobaczenia wieczorem – rzucił i odszedł.

18 ROZDZIAŁ

Sześć z dwudziestu wschodnich wież Starhaven utrzymywało Platformę Sataal ponad sto metrów nad ziemią. Maszerując na wschód wąskim kamiennym mostem, Nikodemus starał się nie myśleć o wysokości. Mniej więcej co piętnaście metrów pokonywał kilka szerokich stopni, wspinając się na kolejny poziom.

Otoczające go wieże i pobliskie góry przez większą część dnia blokowały bezpośrednie

promienie słońca, nie dopuszczając ich do lądowiska poza kilkoma godzinami. Chthonicy uprawiali tu kiedyś ogród dla ceniolubnych roślin. Historyczne teksty wspominały o wysokich wawrzynach górskich i kwietnikach pełnych anielskich skrzydeł, okowników i epimedium.

Teraz w kwietnikach rosły tylko chwasty i bluszcz. Między kamieniami ścian rozplecił się mech. Po całej okolicy kręciły się zdziczałe koty, szukając świeżej wody. Nikodemus nie widział, by ktoś za nim szedł, ale przypuszczał, że gdzieś w pobliżu kryje się upodtekstowiony strażnik.

W miarę jak szedł dalej na wschód, wieże coraz bardziej zbliżały się do siebie. Na każdym kolejnym poziomie podest był mniejszy, a schody węższe.

W końcu podest kończył się małym, porośniętym mchem krużgankiem. Nikodemus odkrył, że przejście blokuje mu dziesięciometrowy mur wznoszący się między porzuconymi wieżami Itan i Karkin. Rząd metalowych klamer prowadził do połowy wysokości muru, do znajdującego się tam wąskiego chodnika. Z góry dobiegły go jakieś głosy.

Chłopak wspiął się po drabinie i przekonał się, że klamry umieszczono zbyt blisko siebie, by były wygodne dla człowieka. Uznał, że Chthonicy musieli mieć mniejsze dłonie. A może małe szpony? Równie dobrze może wcale nie mieli dłoni czy szponów, a klamry mogli chwytać na przykład zębami.

U szczytu drabiny stał uśmiechnięty magister Shannon z Lazurowym ramieniem. Staruszek radośnie pouczał czwórkę strażników z północy:

– ...oczywistych powodów konstrukty compluvium zostały napisane w dość agresywny sposób. Nie wolno nam więc... ach, Nikodemusie, jesteś wreszcie.

Wszyscy strażnicy – trzech mężczyzn i kobieta – mieli około sześćdziesiątki i złote lub srebrne guziki na rękawach. Przyjrzeni się Nikodemusowi z lekką dezaprobatą. Shannon

wesoło przedstawił ich młodzieńcowi jako swoją osobistą straż.

Nikodemus się uklonił. Rozumiał ich zmieszane spojrzenia. Zostali wysłani w celu śledzenia Shannona i zupełnie nie rozumieli entuzjazmu staruszka. Nikodemus wcale ich nie winił.

Shannon chwycił podopiecznego za ramię i przeciągnął go przez grupkę strażników.

Uchwyt miał niczym stalowe imadło.

Chodnik, na którym stali, dochodził do niszy, w której ze ścianą stykała się wieża Karkin.

W tym miejscu zaczynały się wąskie schody prowadzące na szczyt muru. Na ich straży przed pierwszym stopniem stał ponad dwumetrowy gargulec.

Jego muskularne ciało można by uznać za humanoidalne, gdyby nie dwie dodatkowe ręce wyrastające poniżej zwykłej pary. Podobnie kamienne skrzydła wyrastające z jego pleców przypominałyby ptasie, gdyby nie dwa dodatkowe stawy nadgarstkowe, umożliwiające zwinięcie kończyn w ciasne spirale. Olbrzymia głowa jastrzębia przyglądała się czarodziejom kamiennymi oczami.

Shannon znowu pouczał strażników.

– Ci z was, którzy mieli już do czynienia z gargulcami bojowymi, pamiętaj, że są one bardzo niebezpieczne, cenne i chętne do walki. Musicie więc zachować wyjątkową ostrożność, wręczając mu te hasła. – Staruszek wyciągnął z rękawa zwój i zaczął odrywać z niego numenosowe akapity.

Nikodemus przyglądał się, jak Shannon podaje każdemu strażnikowi zestaw haseł.

Jednakże ludzie z północy w tym czasie gapili się na potężnego gargulca i zerkali na siebie nawzajem.

Nagle Nikodemus uświadomił sobie, że Shannon pozwala złotym akapitom złożyć się w fałdy i spiętrzenia: ta konformacja stabilizowała większą część użytego do ich zapisania

języka, ale nadwerężyła zdania składające się na tekst. Takie napięcie mogło spowodować przemieszczenie lub fragmentację tekstu.

I rzeczywiście, gdy Shannon podał kopię haseł kobiecie, dwa z wygiętych zdań się złamały.

– Magistrze, tekst się... – odezwał się Nikodemus.

– Nie martw się, chłopcze. Ciebie sam przeprowadzę. Wybaczcie, czarodzieje. Mój praktykant nie osiągnął jeszcze biegłości w numenosie.

Znów chwycił Nikodemusa i pociągnął go do potężnego gargulca. Nikodemus poczuł, jak wnętrzości związują mu się w supeł aż do chwili, gdy staruszek puścił jego rękę i wyciągnął przed siebie dwa teksty z hasłem.

Gargulec wyciągnął cztery ręce. Każda para dłoni chwyciła jeden akapit i zaczęła je łączyć. Poprawnie napisane czary składały się w zadany kształt.

Gdy ptasiogłowy gargulec zgniółł każdy akapit w mały, gwiazdzisty kształt, zaświergotał i odsunął się na bok.

Shannon położył dłoń na plecach Nikodemusa i poprowadził go na schody między wieżą Karkin a ścianą.

Za ich plecami dwójka strażników wyciągnęła swoje hasła w stronę czterech rąk gargulca.

– Bądź gotów na wszystko – szepnął Shannon.

Nie rozumiejąc, Nikodemus odwrócił się akurat w chwili, gdy bojowy gargulec zaczął skrzeczeć. Dwa potężne kamienne ramiona uderzyły z olbrzymią siłą w ścianę. Jedno ze skrzydeł rozwinęło się, blokując przejście.

Z drugiej strony konstrukt rozległy się wstrząśnięte głosy strażników.

– Magistrzy – obruszył się Shannon – dopuściliście do uszkodzenia haseł! Jak mogliście

być tak nieostrożni z pofałdowanym arkuszem? Sprawdzcie pozostałe dwa akapity.

Przepraszający kobiecy głos odpowiedział, że one również się rozpadły.

– Wspaniale – burknął Shannon. – Nie mogę rzucać numenosa nad tym gargulcem bojowym, nie skłaniając go do użycia przemocy.

– Magistrze, mamy rozkaz nie spuszczać z ciebie oka – odpowiedział ponury męski głos.

Shannon się roześmiał.

– I świetnie się spisaliście. Teraz ani ja, ani Nikodemus nie mamy obiecanej nam ochrony. Płonące niebios! Mam ochotę złożyć Amadi skargę na to wszystko.

Strażnicy milczeli.

Shannon polecił im pospiesznie zejść na poziom ziemi i wrócić do góry przez wieżę Itan.

Stamtąd mogli dotrzeć do Walcowego Mostu. On z Nikodemusem poczeka na nich na moście.

– Jeśli dotrzecie tam w godzinę, Amadi nie musi o niczym wiedzieć – rzucił na koniec i odwrócił się, by ruszyć w górę schodów na szczyt ściany.

Strażnicy pognali w przeciwnym kierunku. Nikodemus pospieszył za staruszką.

– Teraz możemy spokojnie porozmawiać – z satysfakcją stwierdził Shannon. – Przez tego potwora nie przedostanie się nawet idący za tobą upodtekstowiony strażnik.

Nikodemus zmarszczył brwi.

– Magistrze, czy hasła miały w sobie błędy?

– W najmniejszym stopniu – zapewnił mag, odwracając się na tyle, by mrugnąć do niego.

– Nie mogły być napisane bardziej prawidłowo.

Stojąca w wieży Itan Deirdre roześmiała się z powodu tego, co zobaczyła przez kraty okna.

Stała obok Kyrana w porzuconym korytarzu Chthoników – ciemnym miejscu z kamienną

podłogą, ścianami z popękanego ciemnoniebieskiego gipsu i z czarnym sufitem rzeźbionym w kształt korzeni czy skał. Wszystko pokryte było szczurzymi bobkami i wielowiekowym pyłem.

Jasne jesienne światło wpadało pod kątem przez nagie okna, rozświetlając unoszące się w powietrzu kłęby kurzu. Ręka przemieszczająca się przez chłodne powietrze ożywiła kilka jasnych plamek, a ciało Kyrana pociągnęło je w rozświetlone wiry.

– Shannon użył jastrzębiogłowego konstruktu do wywiedzenia w pole magów z północy

– powiedziała Deirdre. – Durnie biegają teraz na dół. Ky, idź za nimi. Chcę wiedzieć, czy złożą raport o tej sztuczce.

– Nie powinienem cię zostawiać.

Odwróciła się do swojego obrońcy. Choć garbił się i opierał na grubej dębowej lasce, i tak musiał trzymać głowę w niewygodnej pozycji, by uniknąć uderzenia w niski sufit.

Nadawało mu to wygląd olbrzyma.

– Znow będziemy prowadzić tę samą dyskusję? – spytała z uśmiechem. – Wiesz, że nigdy nie przegrywam.

– Bo nigdy nie spierasz się o to, co naprawdę ważne.

– Ky, nie czas na to teraz. Musisz iść obserwować magów. Hi nie ma żywej duszy w promieniu kilometra. Nie przychodzą tu nawet czarne szaty.

Przestała się uśmiechać.

Jego czarne oczy patrzyły na nią wyzywająco. I nagle kiwnął głową z ledwie słyszalnym burknięciem. Jednym długim krokiem znalazł się przy zakratowanym oknie. Słońce zmieniło jego włosy w lśniące złoto, a szaty w śnieżną biel. Przyjrzał się czwórce strażników pędzących w dół kamiennej platformy, po czym odwrócił się i ruszył korytarzem, stukając laską o kamienną podłogę.

Deirdre ponownie wyrzała przez okno. Shannon i Nikodemus wspinali się w górę schodów między murem a wieżą. Będzie musiała wejść kilka pięter wyżej, żeby nie stracić ich z oczu. Ruszyła w przeciwnym kierunku niż Kyran.

Choć raz Deirdre nie przeszkadzał jej niski wzrost. Nie musiała zatrzymywać się, przechodząc przez drzwi Chthoników, a jej drobne stopy nie ślizgały się na wąskich stopniach.

Za pobliskim oknem przeleciało stado gołębi. Deirdre spostrzegła, że myśli o Shannonie.

Czy zaufanie, jakie Nikodemus pokładał w starym magu, było dobrze ulokowane? Czy odważy się z nim szczerze porozmawiać?

Ponieważ do głębi pochłonęły ją te rozważania, dopiero gdy ukończyła okrążanie wieży, wspinając się na następne piętro, usłyszała odgłosy kroków.

Zatrzymała się obok szczytu schodów. Tamte kroki również ucichły.

– Ky – zawołała – masz śledzić strażników, a nie chodzić za mną niczym troskliwa kwoka.

Z początku odpowiedziała jej tylko cisza. Po chwili znów usłyszała kroki, jednak tym razem biegnącego.

Serce Deirdre zaczęło walić w piersi. Magowie nie pozwolili jej nosić tu ostrza. Jej spojrzenie instynktownie zaczęło szukać broni i padło na poziome pręty wmurowane przez Chthoników w okno. Podbiegła do niego i chwyciła dwa pręty wkręczone w ramę okna.

Żaden człowiek nie zdołałby ich wyrwać, ale Deirdre wystarczyła tylko zaprzeć się stopą o ścianę i pociągnąć. Pręty wyleciały z miejsca w chmurach rozkruszonego kamienia.

Odgłos biegnących stóp był już coraz bliżej. Przykucnęła i uniosła stalowe pręty w górę, na modłę spiryjskich szkół walki.

Postać, która nadbiegła schodami, ubrana była w poszarpaną białą pelerynę – raczej

niedbale zszyty kawał materiału niż porządną odzież. Obszerny kaptur osłaniał głowę i twarz.

W chwili gdy Deirdre unosiła swoją zaimprovizowaną broń, stwór przebiegł przez prostokątną smugę światła. Obiekt, trzymany przez niego w ręce, rozjarzył się prostokątem odbitego światła.

Blask na chwilę oślepił druidkę, dopiero więc gdy stwór znalazł się kilka kroków od niej, zdołała zidentyfikować obiekt jako starożytny lornijski miecz dwuręczny.

– Słuchaj uważnie – powiedział Shannon, wchodząc na mur zamykający Platformę Sataal. – Nie mamy wiele czasu.

Lazur siedziała na ramieniu maga i używała mu oczu, umożliwiając widzenie.

– Oczywiście, magis...

Kilka centymetrów przed nim ściana spadała około dwudziestu metrów w dół do zacienionego impluvium – głębokiego zbiornika deszczówki, z którego siatka akweduktów dostarczała wodę do zamieszkanym pomieszczeń Starhaven. Pod powierzchnią wody przeświecały potężne zawory i zastawy. Wokół nich poruszały się kształty, które Nikodemus w pierwszej chwili wziął za duże szare ryby, ale potem uświadomił sobie, że to wodne gargulce obsługujące zawory.

Za impluvium rozciągała się szeroka na półtora kilometra półmisa dachów, spadów i rynien zbierających deszczówkę do zbiornika. Jego metastruktura, obejmująca wiele graniczących ze sobą budynków południowo-wschodniej części miasta, znana była jako compluvium, a wszędzie na nim – siedząc, pełzając lub kuląc się – znajdowało się mnóstwo rynnowych gargulców. Konstrukty zajmowały się wyciąganiem liści z akweduktów, przeganianiem ptaków i naprawianiem ciekących dachów.

– Niesamowite – na wpół wyszeptał Nikodemus.

– Wszystkie te gargulce kontrolowane są przez frakcję, do której kiedyś należałem –

wyjaśnił Shannon, pędząc w stronę spiralnych schodów na drugim końcu muru. – Jeśli tobie lub Wieży Bębna zagrozi jakieś niebezpieczeństwo, musisz sprowadzić tu wszystkich chłopców kakografów. Ta bestia przy Platformie Sataal będzie posłuszna twoim poleceniom. Masz przyprowadzić chłopców tu, do *compluvium* i ukryć ich. To duże miejsce, a gargulce znają wiele tajnych kryjówek.

Nikodemus przełknął ślinę.

– Zagrożony przez co? Mordercę? Strażników?

– Odpowiem ci za chwilę – sapnął Shannon. – Najpierw musisz się dowiedzieć, co masz zrobić. Chodź. – Dotarli do spiralnych schodów i ruszył w dół wąskich stopni. Lazur musiała przekrzywić głowę, żeby wyraźnie widzieć, dokąd idą.

U dołu schodów trafili na wielki tunel prowadzący do budynku, którego Nikodemus nie rozpoznał.

Za pomocą kilku numenosowych haseł Shannon odblokował bramę i otworzył ją na oścież.

– Jeśli zagrożenie znajdzie cię nawet w *compluvium*, poprowadź chłopców tędy. – Lazur zagwizdała nerwowo, gdy weszli do tunelu. – Uważaj na głowę.

Tunel okazał się długi i ciemny, jednak mistrz z uczniem ramię w ramię maszerowali przez głęboką do kostek wodę do kolejnej bramy. Shannon odblokował zamek i wyprowadził Nikodemusa na krótkie przejście, wychodzące na gładkie zbocza Szczytów.

Dotarli do wschodniej ściany Starhaven.

Shannon ruszył chodnikiem do podestu przed Walcowym Mostem. Obok mostu stał kolejny czteroręki gargulec o głowie jastrzębia.

Mag zatrzymał się przed gargulcem i obrócił do swojego praktykanta.

– Masz przyprowadzić chłopców do tego konstruktów. Stoi na straży systemu konstruktów

i czarów, które nazywamy Drabiną Głupców. To jedyny, poza główną bramą, sposób na opuszczenie Starhaven. Gdyby to było konieczne, możecie uciec do lasu, a potem poprowadzisz chłopców do Skrzyżowania Graya. Z głębin szaty wyciągnął sakiewkę i rzucił ją Nikodemusowi.

Gdy chłopak ją złapał, sakiewka zabrzęczała.

– Magistrze! – wykrzyknął po zajrzeniu do środka. – Tu jest dość złota, by kupić całe Skrzyżowanie Graya!

– Mam nadzieję, że to wystarczy na kupienie ucieczki lub ochrony.

– Ale czy w przypadku zagrożenia nie byłoby lepiej, gdybym po prostu odnalazł ciebie?

– Możesz nie mieć czasu. – Zamknął oczy i je potarł. – Zresztą, jeśli będzie ci groziło prawdziwe niebezpieczeństwo, to dlatego, że zginę.

Ostrze sunące w stronę gardła Deirdre znaczyły plamy rdzy.

Odskoczyła do tyłu, na szczęście trafiając na odpowiednie podparcie na wąskich stopniach. Prymitywny biały kaptur przeciwnika wciąż skrywał jego twarz. Zastanawiała się, jak stwór cokolwiek widział. Zaciekawilo ją również, czemu zaryzykował atak wewnątrz Starhaven, gdzie nie mógł korzystać z magii.

Przeciwnik zaatakował ciosem z bekhendu. Zatrzymała ostrze zasłoną z lewego pręta.

Impet uderzenia prawie wyrwał jej pręt z ręki. Stwór dysponował siłą niemal równą jej.

Prawym prętem wyprowadziła szybkie cięcie znad ręki.

Stwór uniósł lewe ramię na czas, by ocalić głowę.

Stalowy pręt wbił się w jego przedramię z siłą wystarczającą do roztrzaskania głazu, jednak nie rozległ się chrzęst kości. Metal zagłębił się na pięć centymetrów w ramieniu i utknął.

Stwór wykręcił rękę, a wstrząśnięta Deirdre osłabiła chwyt na pręcie i pozwoliła go sobie

wyrwać z palców. Rzucił się na nią z kolejnym pchnięciem.

Deirdre odskoczyła, ale zaczepiła obcasem i przewróciła się do tyłu na schody. Stwór uniósł miecz nad głowę, wciąż z tkwiącym w ramieniu prętem.

Glina! – dotarło do niej nagle. Ten cholerny stwór został zrobiony z gliny!

Dwuręczny miecz błysnął, spadając. Deirdre przeturlała się w prawo i usłyszała, jak broń uderza o stopień obok niej. Gdy podniosła wzrok, ostrze znów błyskawicznie sunęło w jej stronę.

Obiema rękami podniosła pozostały jej pręt. Stal zderzyła się ze stalą przy akompaniamencie ogłuszającego brzęku. Deirdre kopnęła, wbijając obcas w kolano stwora. Każdy staw z krwi i kości pękłby od takiego uderzenia, jednak ona poczuła tylko, jak ciało ustępuje.

Napastnik wywrócił się ze świszczącym krzykiem, ale wiedziała, że kopniak nie spowodował trwałych obrażeń.

Stwór w jakiś sposób wiedział, że nie dysponowała magią ani ostrzem. Ponieważ był zrobiony z gliny, uderzenia tępych narzędziami nie były dlań groźne, niezależnie od siły ciosów. Tego stwora mogła zabić, tylko gdyby odnalazła prawdziwe ciało autora.

Nie tracąc czasu na ponowny atak, Deirdre zerwała się na nogi i pobiegła w górę schodów.

– Zginiesz? – zapytał Nikodemus. – Magistrze, czemu miałbyś zginąć?

– Chodź ze mną ma Walcowy Most – zmęczonym głosem polecił Shannon. Poszli ramię w ramię. Stukot ich butów o powierzchnię mostu odbijał się głośnym echem.

Daleko pod nimi rozciągał się las, przed sobą mieli gładką górską ścianę. Po drodze Shannon opowiedział mu wszystko, co wiedział o zamordowaniu Nory Finn, swoim starciu z niehumanym napastnikiem, podejrzaniach Amadi, kontrprzepowiedni oraz śmierci Erica i

Adana.

– Słodkie nieba! – wykrzyknął Nikodemus, zatrzymując się. – Mały Erie Everson, ten z długimi brązowymi włosami, nie żyje? I Adan też?

Nie znał żadnego z nich zbyt dobrze, ale wiadomość o ich śmierci była dla niego prawdziwym wstrząsem.

– Magistrze! W trakcie południowej drzemki śnił mi się potwór atakujący neofitę na polanie. – Opisał bladego potwora oraz jaskinię pełną dziwnych żółwi.

Shannon z początku nie odpowiadał. Podmuch wiatru zatrzepotał fałdami szaty Nikodemusa, rozwiewając mu włosy. Byli na środku mostu.

W końcu starzec się odezwał:

– Ten nowy koszmar... w którym byłeś zarówno sobą, jak i postacią na stole: to też wygląda jak rodzaj myślenia czwartorzędowego. Co wiesz o poziomach poznania?

– Tylko tyle, że ludzie dysponują poznaniem trzeciego rzędu – odpowiedział Nikodemus.

- I że konstrukty mają poznanie drugorzędowe lub tylko pierwszorzędowe, które są podobne do trzeciorzędowego, ale z ograniczeniami dotyczącymi tego, o czym mogą myśleć lub co pamiętać.

– A czwartorzędowe? – zapytał Shannon.

Nikodemus się zawahał.

– To myśli, które są nie do pomyślenia bez pewnych tekstów rzuconych na czyjś umysł.

– Całkiem słusznie, ale czy wiesz, co to oznacza?

– Właściwie to nie – z uśmiechem przyznał Nikodemus. – Myśl nie do pomyślenia brzmi trochę jak cichy hałas albo świetlana ciemność.

– Jednak tobie już zdarzyły się myśli nie do pomyślenia – uśmiechnął się Shannon. – W koszmarach myślałeś równocześnie jako ty oraz jako inne istoty. Takie zjawisko, nazywane

przez nas dzieloną świadomością, to najprostsza forma poznania czwartorzędowego. Na najbardziej podstawowym poziomie poznanie czwartorzędowe obejmuje myślenie za pomocą przynajmniej dwóch umysłów – jednego wewnątrz twojej głowy, a drugiego stworzonego z magicznego tekstu.

– Czyli morderca rzucił na mój śpiący umysł czar, który pozwolił mi myśleć tym czarem?

– Tak, ale możliwe, że wcale nie rzucił go na ciebie morderca – powoli odpowiedział Shannon. – Biorąc pod uwagę to, co powiedział mi bandyta, jest wysoce prawdopodobne, że zmanipulował sny Adana i Erica, by wywabić ich poza mury Starhaven. Twoje koszmary zaś miały cię raczej ostrzec, nie wywabić. Wizja dotycząca polany musiała przedstawiać los nieszczęsnego Erica. Morderca nie chciałby, żebyś wiedział, w jaki sposób atakuje kakografów.

– Ale w takim razie skąd pochodzą te sny?

– Nie wiem – przyznał Shannon, drapiąc się po brodzie. – Ale możemy się zastanowić, jak są ze sobą powiązane. Śniłeś o smoku atakującym Trilinson i mordercy atakującym Erica w czasie, gdy oba te zdarzenia się rozgrywały. Ktokolwiek czy cokolwiek wysyła ci te sny, chce, żebyś wiedział o tych strasznych wydarzeniach. Ten, kto wysyła te sny, musi chcieć, abyśmy odnaleźli między nimi związek. Może morderca jest w jakiś sposób powiązany ze smokiem.

– A co z żółwiami pod ziemią?

– To jest z tego wszystkiego najdziwniejsze. Może dalsze sny wyjaśnią coś więcej. –

Kolejny podmuch wiatru wzburzył białe dredy starca.

– Jednak czemu te sny są wysyłane do mnie? – zapytał Nikodemus głosem zdradzającym zmęczenie. – I Erie z Adanem, co ich śmierć...

Shannon położył dłoń na jego ramieniu.

– Wiem, to przerażające, ale nie mamy czasu na panikę ani żale. Musimy myśleć logicznie.

Staruszek wciągnął powietrze, wydymając wargi.

– Wiemy, że morderca szuka cię, żeby napełnić jakiś artefakt, szmaragd. Nie jestem pewien, co miał na myśli, mówiąc o „ponownym napełnieniu”, ale jestem przekonany, że ataki na chłopców z Wieży Bębna są próbą znalezienia ciebie. Musimy chronić ciebie i pozostałych kakografów. Dlatego właśnie tu przyszedliśmy .

– Magistrze, druidka mówiła, że w pobliżu znajduje się wyznawca demonów. Może powinniśmy z nią porozmawiać.

– Nie, przynajmniej dopóki nie dowiemy się czegoś więcej o mordercy. – Mag się skrzywił. – A prawdę mówiąc, nie wiemy o nim prawie nic.

Nikodemus zamrugał.

– Wiemy, że morderca ukradł moją zdolność do prawidłowego pisania czarów.

– Tak to wytłumaczyła druidka.

Nikodemus poczuł dziwne ciepło w piersi.

– Ale sam zauważyłeś, mistrzu, że stwór potrzebuje mnie do ponownego napełnienia jakiegoś artefaktu. Sam powiedziałeś, że potwór twierdził, iż jego mistrz używał na mnie klejnotu, gdy spałem. To musi być powód mojej kakografii.

Nikodemusowi zaczęły drżeć dłonie. To musiało być to! Został okaleczony przez magię, więc magia jeszcze mogła uczynić go jednością.

– Magistrze! Gdybym zdołał uciec przed tym stworem, albo może odzyskać klejnot, przestałbym być kakografem! Może naprawdę jestem Zimorodkiem.

– Nikodemusie, nie podoba mi się to, co mówisz.

– Myślisz, że jestem tym z kontrprzepowiedni? Nawałnikiem Burzowym?

Mag potrząsnął głową.

– Biorąc pod uwagę to, co się dzieje, najprawdopodobniej jesteś w jakiś sposób powiązany z przepowiednią, ale jest zbyt wcześnie, by stwierdzić w jaki sposób...

– Ale w bibliotece magistry Finn potwór powiedział, że szmaragd daje mu władzę nad prąjęzykiem. Czym jest prąjęzyk, magistrze?

Między Lazurowa a Shannonem przeskoczył złoty łuk w numenosie. Papuga uniosła głowę, oglądając Nikodemusa.

– Posłuchaj uważnie, chłopcze. Prąjęzyk to bardzo groźna, bardzo bluźniercza idea.

Nigdy nie wolno ci o nim wspominać w miejscu, gdzie mógłby cię ktoś usłyszeć.

– Ale czemu? – zapytał Nikodemus. Musiał przekonać staruszka, by zrozumiał, że wcale nie miał być kaleką.

– Mogą o nim wiedzieć tylko wielcy magowie.

– Ale magistrze, biorąc pod uwagę sytuację...

Starzec podniósł rękę.

– Nie musisz mnie przekonywać. Jednak obiecaj mi, że to, co ci powiem, zachowasz w ścisłej tajemnicy.

Nikodemus przysiągł na wszystkich świętych niebieskich.

Mag poważnie kiwnął głową i rozpoczął wyjaśnienia.

– Być może dowiedziałaś się już, że gdy zaczął się czas, istniał tylko nieożywiony pył. W tym jałowym świecie Stwórca wypowiedział pierwsze słowa. Słowa te zostały wypowiedziane w prąjęzyku: pierwszym języku magicznym, z którego wywodzą się wszystkie pozostałe języki. – Kolejny podmuch wiatru przeczesał srebrzyste dredy Shannona.

– Pierwsze słowa stworzyły świat życia i wszystkie żywe stworzenia. Współcześni uczeni wierzą, że po jakimś czasie prąjęzyk przestał istnieć. Jednak dawno temu, wkrótce po

Eksodusie, gdy bóstwa obudziły się na nowym kontynencie, utraciły pamięć i sporo rozsądku. Wiele twierdziło, że zna język samego Stwórcy. Niektóre przekonywały, że rozmawiają wprost ze Stwórcą. W trakcie wysiłków podejmowanych w celu opanowania prajęzyka i narzucenia władzy ludzkości obudzone bóstwa rozpoczęły Krwawe Krucjaty. Chaos i wojna, które były tego skutkiem, prawie doprowadziły do zniszczenia ludzkości. Dlatego właśnie poszukiwania prajęzyka uważane są za bluźnierstwo.

Shannon umilkł na chwilę i odetchnął głęboko.

– I dlatego współczesnym uczonym tak łatwo jest uwierzyć, że prajęzyk już nie istnieje.

Gdyby uważali inaczej, wywołałoby to wojny religijne, które mogłyby zniszczyć pokój panujący między królestwami lądowania.

Nikodemus pokiwał głową.

– Ale ty uważasz inaczej, magistrze? Wierzysz, że prajęzyk wciąż istnieje?

– Nie muszę wierzyć w jego istnienie, po prostu o nim wiem.

– Skąd?

Końcami palców Shannon zacisnął podstawę nosa.

– Ponieważ ostatnią rzeczą, jaką widziałem, obrazem, który wypalił z moich oczu możliwość widzenia zwykłego świata, były dwa zdania napisane w prajęzyku.

Deirdre pokonała pół obwodu wieży, gdy coś uderzyło ją od tyłu.

Ból eksplodował w lewym ramieniu druidki i rzucił ją na zakurzoną podłogę. Obok niej z grzechotem spadł na ziemię stalowy pręt, który utknął w przedramieniu stwora. Przeciwnik musiał nim w nią rzucić.

Przetoczyła się i zerwała na nogi akurat na czas, by zatrzymać wyprowadzone przez stwora znad głowy cięcie pozostałym jej prętem. Skontrolowała szybkim pchnięciem.

Wciąż osłonięty białą tkaniną stwór odskoczył do tyłu. Jego dwuręczny miecz zamigotał

w cięciu. Deirdre prętem zbiła ostrze w dół i weszła bliżej, uderzając łokciem w twarz stwora.

Cios rozgniółł coś, co mogło być nosem.

Stwór krzyknął i upadł, wzbijając plecami chmurę kurzu z podłogi.

Deirdre skoczyła do miecza przeciwnika, jednak potwór wciąż był zbyt szybki – odczołgał się do tyłu, trzymając broń poza jej zasięgiem. Miecz z sykiem ciął przez jej bok.

Gdy ostrze przejechało po żebrach druidki, świat eksplodował czernią. Deirdre odskoczyła. Stwór spróbował wstać, ale kopnęła go czubkiem buta w szyję. Przeciwnik z powrotem padł do tyłu z dziwnym okrzykiem. Deirdre udało się wstać i uderzyła prętem w policzek stwora.

Uciekła.

Nikodemus zamrugał.

– Zostałeś oślepiiony przez prajęzyk?

Wielki mag zmęczonym gestem potarł oczy.

– Historia zaczyna się w Astrophell. Brałem czynny udział w grze frakcji i zapewne grzeszyłem nadmiarem arogancji. Zakochałem się we wnuczce rektora Astrophell, analfabecie magicznej. Kiedy zaszła w ciążę, pobraliśmy się w tajemnicy.

Nikodemus bez słowa skinął głową. Staruszek mówił dalej.

– Moi wrogowie odkryli ciążarną żonę i użyli tego jako pretekstu do wywołania skandalu.

Natychmiast zareagowały wszystkie frakcje malkontentów, głównie pragnących, by Zakon wywierał większy wpływ na królestwa. W nadziei na ukrycie skandalu rektor ogłosił plan odesłania mojej żony i dziecka w różne tajne miejsca, gdzie nie mógłbym ich znaleźć ani ja, ani malkontenci. Byłem przerażony. Musiałem działać, zanim moja żona urodzi, zanim rektor zdoła ich rozdzielić. A więc... udałem się po boską interwencję.

– Znalazłeś naszego boga? Rozmawiałeś z Hakeemem?

Shannon kiwnął głową.

– Ale nikt... ty... – Nikodemus nie potrafił wydusić słowa. – Jak?

Na ustach maga pojawił się uśmiech.

– To już prawie legenda wśród szukających sposobu na włamanie się do literackich twierdz. Moje badania nad inteligencją tekstową zapewniły mi przewagę. Napisałem czar poznania czwartorzędowego, który umożliwił mi myślenie jako twierdza.

– Jako twierdza?

Staruszek poklepał się po czole.

– To niemożliwe, wiem, ale pamiętaj, że poznanie czwartorzędowe pozwala myśleć rzeczy nie do pomyślenia. Nie mógłbym ci tego lepiej wytłumaczyć, nie rzucając czaru na ciebie. Zresztą to nieistotne, ważne jest, że uzbrojony w ten tekst wdarłem się do twierdzy i walczyłem z jej językiem obronnym. Przez kilkaset metrów ciałem, szarpałem i redagowałem, żeby dotrzeć do świątyni naszego boga.

Uśmiech na twarzy Shannona zrobił się szerszy.

– Kiedy do niego dotarłem, Hakeem czytał przy biurku. Objawia się jako szczupły, ciemnoskóry mężczyzna o srebrnych włosach i z długą brodą. Była to najbardziej zwykła scena, jaką możesz sobie wyobrazić, a oto ja wdzieram się do jego świątyni najeżony czarami bojowymi i zlany własną krwią. Hakeem nawet na mnie nie spojrzał, podniósł tylko rękę i powiedział:

– Jedną chwilę, synu, dochodzę do końca rozdziału. Nikodemus szerzej otworzył oczy.

– A potem?

– Potem oczywiście dokończył czytanie rozdziału. – Shannon się roześmiał. – A ja rzuciłem mu się do stóp i błagałem o zmiłowanie. Powiedziałem mu, że zrobiłbym wszystko dla mojej rodziny, wykonałbym każde zadanie, każdą pracę. Zginałbym dla nich... i Hakeem

faktycznie miał dla mnie zadanie.

Uśmiech maga przekształcił się w ponurą kreskę. Wrogi boży czar rzucony przez jednego z wrogów Hakeema przedarł się przez jego obronę i zagnieździł się w jego arce, czyli fizycznym siedlisku duszy boga. Wszelkie próby odczarowania klątwy zawiodły. Ponieważ więc pułapki nie dało się rozbroić, należało ją aktywować.

– Hakeem zmusił cię, żebyś wziął *na* siebie tę klątwę?

– Zmusił? Zrobiłem to z ochotą. Klątwę napisano, by zniszczyć boga, nie człowieka. Było możliwe, że w ogóle nic mi nie zrobi, mogło też zabić mnie na miejscu. Nie obchodziło mnie to. Nie mogłem żyć bez żony i syna.

– Klątwę napisano w prajęzyku? To dzięki temu wiesz, że istnieje?

Stary mag się skrzywił.

– Boska klątwa wpajała wiedzę do umysłu ofiary, a następnie próbowała użyć tej wiedzy do zaszkodzenia obiektowi. Hakeem jasno mi powiedział, że jeśli przeżyję, użyje bożego czaru do usunięcia wszelkich moich wspomnień dotyczących tekstu.

Shannon zmrużył wypełnione bielmem oczy.

– Pamiętam, że obudziłem się w małym, ciemnym pomieszczeniu. Pamiętam arkę

Hakeema: wysoki, kryształowy obelisk pokryty ruchomymi runami. Potem wszystko się rozmyło, poruszałem się z olbrzymią prędkością, a równocześnie w ogóle się nie przemieszczałem. Pojawiły się dwa zdania, wzajemnie owinięte wokół siebie, jak dwa parzące się węże. Runy eksplodowały i ból wypalił mi oczy. A potem nic. Żadnego obrazu, żadnej wizji, tylko... ślepotą.

Nikodemus wstrzymał oddech.

Shannon westchnął.

– Obudziłem się na wozie karawany jadącej do Besh-Lo. Hakeem sprawił, że magowie z

Astrophell wystraszyli się myśli o skrzywdzeniu mojej żony i syna. Nakłonił nawet kupców zatrudnianych przez Zakon, by zapewnili mojej żonie dobre stanowisko w jednym z ich domów handlowych. Jednakże, być może czując się zagrożony moim wtargnięciem do jego świątyni, nie rozciągnął swojej ochrony na mnie. Pozwolił, by rektor przejął moje teksty badawcze i wygnał mnie do Starhaven.

Nikodemus poczekał chwilę, którą uznał za odpowiednią do wyrażenia współczucia, zanim zaczął wypytywać dalej.

– Ale ta boża klątwa, magistrze, nauczyła cię prajęzyka?

– Owszem, jednak Hakeem wymazał całą dotyczącą go pamięć poza obrazem tych dwóch zdań. Aż do dzisiaj nie powiedziałem o tym wspomnieniu nikomu, ani żywej, ani tekstowej duszy. Zawsze bałem się tego, co Hakeem mógłby zrobić, żeby je usunąć.

Nikodemus poczuł, że jego serce bije szybciej.

– Czyli to prawda: prajęzyk istnieje. W takim razie może istnieć jakiś związek między nim a mną. Potwór musi na mnie polować z tego powodu. Nie rozumiesz, magistrze? Wcale nie powinienem być kakografem.

Shannon podniósł rękę.

– Zbyt pochopnie wyciągasz wnioski, Nikodemusie. Stwór powiedział, że potrzebuje cię do napełnienia szmaragdu. Nie mówił o tobie w kontekście prajęzyka. I musisz zrozumieć, że żaden człowiek nie zdołałby pojąć prajęzyka.

– Ale skąd ta pewność?

– Ponieważ – odpowiedział Shannon – prajęzyk ma tylko cztery runy.

W most uderzył podmuch wiatru, porywając w górę długie włosy Nikodemusa i zdmuchując Lazur z ramienia Shannona. Biedny ptak musiał mocno machać skrzydłami, żeby utrzymać się nad mostem.

– Cztery runy! – powtórzył Nikodemus, starając się opanować czuprynę. – Język, z którego wywodzą się wszystkie inne języki, posiada tylko cztery runy?

Shannon podniósł rękę, podsuwając ją Lazur.

– Dziwne, ale proste runy geometryczne. Dwa to sześciokąty z kilkoma promienistymi kreskami, pozostałe dwa to pięciokąty połączone z podobnymi sześciokątami.

– Ależ magistrze, to nie może być prawda.

– Trudno w to uwierzyć – zgodził się Shannon, gdy Lazur wylądowała na jego ręce. –

Najprostszy wspólny język posiada dwadzieścia dwie runy. A najbardziej złożony, wysoki język szamanów, ma ich ponad sześćdziesiąt tysięcy. – Gdy wiatr osłabł, Nikodemus upchnął włosy pod kołnierz szaty. – Jednak język z czterema runami może mieć tylko cztery słowa składające się z jednej runy, szesnaście słów z dwóch run, sześćdziesiąt cztery z trzech run i tak dalej.

– Właśnie – przyznał Shannon, pomagając papudze wspiąć się z powrotem na swoje ramię. – Słowa języka pierwszego muszą być bardzo długie. Weź pod uwagę, że we wspólnym języku istnieją setki tysięcy słów, a w numenosie trzy razy tyle. Zakładając więc, że prajęzyk ma słownictwo obejmujące przynajmniej trzysta tysięcy słów, potrzebowałyby słów składających się z... – Urwał, dokonując obliczeń. – Dziewięciu run, żeby stworzyć wszystkie te słowa. Jednak gdyby miał dwadzieścia run, potrzebowałyby słów długich tylko na... – Kolejna chwila ciszy. – Tylko na pięć run.

Nikodemus zamknął oczy i próbował odtworzyć obliczenia, których jego nauczyciel użył do osiągnięcia tego wyniku.

Shannon odetchnął głęboko.

– A przy czterech runach te długie słowa byłyby prawie nie do odróżnienia. Wyobraź sobie próbę zapamiętania tysiąca jednocyfrowych liczb składających się z cyfr od jeden do

cztery. Niemożliwe. Zdania miałyby długość setek, może tysięcy run. Kompletna bzdura.

Nikodemus zrezygnował z obliczeń i się roześmiał.

– Wyobraź sobie pisanie w takim języku. Wszyscy byliby kakografami.

Shannon zaczął coś mówić, ale zrezygnował. Zmarszczył brwi. Otworzył usta, zamknął je, znów je otworzył.

– Nikodemusie... to bardzo wnikliwa myśl.

– Naprawdę?

Nad mostem powiała przeciwna bryza, tym razem od strony Starhaven. Przyniosła ze sobą jesienne zapachy butwiejących liści i dymu z palonego drewna.

Shannon kiwał głową.

– A gdyby założyć, że kakografia to po prostu niedopasowanie umysłu i języka? Nasze języki wyrażają znaczenie w sposób, którego twój umysł nie potrafi spójnie odtwarzać.

Jednak nie nadajesz im nielogicznej struktury. Gdy koryguję twoje teksty, działają bezbłędnie.

Nikodemus kiwnął głową, z uszami płonącymi od wstydu.

– Czy moglibyśmy skomponować język, który twój umysł potrafiłby bez problemu przetwarzać? Jeśli tak, to powinien zachodzić i odwrotny proces: powinniśmy być w stanie stworzyć język tak złożony, że nawet najpotężniejsze umysły nie potrafiłyby go spójnie literować.

– Och – wydobył z siebie Nikodemus, uświadamiając sobie, o co chodziło Shannonowi. – I może to właśnie uczynił Stwórca, powołując prajęzyk. Może to być język tak złożony, że każdy człowiek próbujący w nim czytać lub pisać automatycznie byłby kakografem.

– Nawet więcej niż kakografem, całkowicie nieporadny.

Nikodemusowi z podniecenia zaczęły drżeć dłonie.

– Magistrze, może istnieje związek między prążykiem a moją kakografią. Może druidka ma rację. Może potwór ukradł część mnie i umieścił ją w szmaragdzie. Może wcale nie powinienem być kakografem!

Zamiast odpowiedzieć, Shannon ruszył w stronę końca Walca. Przed nimi wznosiła się skalna ściana góry i grawerunki Chthoników: liście bluszczy z lewej i wzór geometryczny z prawej.

Staruszek przemówił.

– Mój chłopcze, możemy być świadkami pierwszych dni przepowiedni. Dzisiejszy atak smoka na Trilinon może oznaczać początek konfliktu, który ogarnie wszystkie królestwa i zagrozi samemu językowi ludzi. Jednak w tej chwili przeraża mnie zmiana, którą słyszę w twoim głosie.

Zatrzymał się i odwrócił do Nikodemusa.

– Wierzysz, że jesteś Zimorodkiem?

– Ja... – Nikodemus się zająknął. – Myślisz, że jestem głupi, wierząc, że druidka może mieć rację co do przepowiedni?

Stary mag potrząsnął głową.

– W najmniejszym stopniu. Poza bieżącymi wydarzeniami, które zdają się wiązać cię z przepowiednią, zauważyłem dziwny wpływ, jaki miałaś na niektóre teksty. Na przykład zeszłej nocy, gdy zmodyfikowałaś pisownię gargulicy, podniosłaś przy okazji jej swobodę myślenia. Nigdy dotąd nie słyszałem o takim zjawisku. Być może dzieje się to dlatego, że jesteś Zimorodkiem, może z innego powodu związanego z przepowiednią. Jednak nie odpowiedziałaś na moje pytanie: wierzysz, że jesteś Zimorodkiem?

– Ja nie... Nie wiem, czy nim jestem, czy nie. Zapewne masz rację, nie możemy zbyt pochopnie wyciągać wniosków. Ale chodzi mi o kakografię. Jeśli morderca magicznie ukradł

moją umiejętność ortograficznego pisania, to może dzięki magii zdołam ją odzyskać!

Shannon złożył ręce na piersi.

– Co jest dla ciebie ważniejsze: wypełnienie przepowiedni czy pozbycie się kakografii?

Nikodemus potrząsnął głową.

– Jeśli wyznawca demonów ukradł moją umiejętność ortograficznego pisania, obie te rzeczy muszą być ze sobą powiązane. Nie rozumiesz, magistrze? Może wcale nie jestem prawdziwym kakografem.

– Prawdziwym kakografem? – zapytał Shannon, unosząc brwi. – Nikodemusie, nawet gdybyśmy całkowicie usunęli twoją ułomność, nie cofnęłoby to wszystkiego, co już się z tobą stało. A jeśli chodzi o to, kim naprawdę jesteś, co naprawdę jest istotne, to wyleczenie cię z kakografii niczego by nie zmieniło.

Nikodemus nie mógł uwierzyć w to, co słyszał.

– To by zmieniło wszystko! Shannon ruszył z miejsca.

– Może to nie jest dobra chwila. Nikodemus pobiegł za staruszką.

– Magistrze, czy złościłoby cię, gdybym nauczył się pisać poprawnie?

Shannon się nie zatrzymywał.

– Czemu zadajesz takie pytania?

– Gasisz wszelkie nadzieje na to, że mógłbym stać się jednością.

– Nie ma czegoś takiego jak stanie się jednością. Zawsze byłeś jednym, i nie będziesz...

Nikodemus po raz pierwszy w życiu świadomie przerwał swojemu nauczycielowi.

– Jeśli już jestem jednością, jeśli wszystko, czym kiedykolwiek będę, to twoim pupilkiem kaleką, to nie wiem, czemu w ogóle zwracamy sobie głowę, by utrzymać mnie przy życiu!

Obaj się zatrzymali.

Nagle Nikodemus uświadomił sobie, że ostatnie słowa praktycznie wykrzyczał. Odwrócił

się.

Tuż przed sobą miał barierkę mostu. Położył na niej obie dłonie i spróbował opanować oddech.

Daleko w dole, nad sosnami i kamiennymi osuwiskami, rozległ się krzyk sokoła. Niektóre drzewa umarły, zmieniając się w drewniane szkielety.

– Pupilek kaleka – powoli powiedział Shannon. – Rozumiem.

– Wiem, że z każdego pokolenia wybierasz sobie jednego ograniczonego chłopca – wyrzucił z siebie Nikodemus. – Devin też o tym wie. Ogniste niebiosy, wie o tym cała akademia!

Cisza narastała, aż wiatr przybrał na sile do tego stopnia, że zaczął łopotać ich szatami.

W końcu Shannon odezwał się niskim, chrapliwym głosem.

– Wygnanie z Astrophell prawie mnie zniszczyło. Straciłem wszystko: żonę, syna, wzrok, badania. Mogłem pozwolić, by ta strata przeżarła mnie na wylot, do samego serca.

Nikodemus obejrzał się na swojego mentora. Lazur opuściła głowę przy policzku Shannona, podsuwając magowi kark do drapania.

– Moje badania stały się daremne – poważnie stwierdził mag. – W Astrophell odkryłem tak wspaniałe rzeczy, jednak tu, na tym akademickim zadupiu, nie mogłem osiągnąć nawet ćwierci tego, co zrobiłem wcześniej. W Astrophell miałem do dyspozycji kadrę błyskotliwych praktykantów, którzy pracowali nad rozwojem moich badań. Tutaj uczyłem kakograficznych neofitów, jak uniknąć zrobienia sobie krzywdy. Polityka nieustannie przypominała mi o popełnionych grzechach.

Stary mag z irytacją pociągnął nosem.

– Straciłem całe lata, tęskniąc do tego, co utraciłem. Aż któregoś dnia kakograficzny chłopiec przyszedł do mnie cały we łzach, by podziękować za to, co dla niego zrobiłem.

Prawdę mówiąc, nie zrobiłem wiele ponad to, co było moim obowiązkiem. Ale dostrzegłem, jak bardzo poruszone było to dziecko, jak bardzo potrzebowało życzliwości. Zobaczyłem w nim sposób na nowe życie. Miał na imię Allen, był Lornijczykiem. Teraz jest w Astrophell. Ludzie na północy nawet nie podejrzewają, że ten bibliotekarz z kapturem jest kakografem. Shannon urwał.

– Myślisz, że zrobiłem cię moim praktykantem z litości? Bo trzymam przy sobie kakografa, żeby mieć kim rządzić? Żeby czuć się równie wielkim jak wtedy, gdy przemawiałem przed Długą Radą? No cóż, jeśli tak myślisz, Nikodemusie Weal, to jesteś durniem.

Młodszy mężczyzna milczał przez dłuższą chwilę.

– Ale czemu w takim razie wybrałeś mnie na praktykanta?

Shannon wskazał na swoje mlecznobiałe oczy.

– Wybrałem cię, ponieważ w przeszłości rozumiałem kakografów, a oni rozumieli mnie.

Wybrałem cię, ponieważ uznałem, że ty najbardziej potrzebujesz pomocy. Zresztą, jesteś

bardzo przydatnym praktykantem. Kiedy rzucasz słowną osnowę, mogę ukończyć czary w

ćwierć czasu, jakiego zazwyczaj na nie potrzebuję. – Staruszek chrząknął. – Powiedzieliśmy

sobie już dość na ten temat?

Gdy Nikodemus nie odpowiedział, staruszek ruszył w stronę górskiej ściany.

– Chodź. Wkrótce dołączą do nas strażnicy.

Przeszli większą część drogi do skalnej ściany, milcząc. Ich kroki odbijały się głośnym

echem, prawie nienaturalnie głośnym. Nikodemus musiał głęboko odetchnąć, zanim zdołał

przerwać ciszę.

– Przepraszam, magistrze. Po prostu... myśl o możliwości skończenia z moją kakografią...

– Rozumiem cię – odrzekł Shannon uprzejmie, gdy zatrzymali się przed gładką skalną

ścianą. – A teraz do rzeczy. Wiesz, czemu przyszedliśmy na Walcowy Most?

– Ponieważ tutaj zamordowano magistrę Finn? – Nikodemus wpatrywał się w rzeźbione zarysy olbrzymich liści bluszczu.

– Tak. Zastanawiam się, czy był jakiś powód, dla którego zginęła właśnie na tym moście. Chciałem przyjrzeć się górskiej ścianie moimi ślepyimi oczami. Pomyślałem, że może mój wzrok przebije się przez skałę i ujawni jakiś ukryty czar, jakąś wskazówkę. – Westchnął. – I mój magiczny wzrok przenika skałę, ale niczego w niej nie widzi.

Napisał kilka zdań w numenosie i rzucił je w górską ścianę.

– Wygląda też na to, że przed sobą nie *mamy nic* oprócz skał.

Nikodemus cofnął się parę kroków i popatrzył na sześciokątny wzór z drugiej strony mostu.

– Magistrze, powiedziałeś, że runy prajęzyka były sześciokątne. Czy przypominają wzór Chthoników? – Wskazał.

Shannon potrząsnął głową.

– Badałem te wzory tysiące razy, od kiedy pierwszy raz przybyłem do Starhaven. Nie znalazłem żadnego podobieństwa.

Nikodemus zerknął na swojego nauczyciela. Czy staruszek wciąż był zły?

– Magistrze, czy wierzysz w historie o Chthonikach pokonujących ten most, by uciec przed armiami Imperium Neosolarnego? Myślisz, że uciekli do Doliny Niebiańskiego

Drzewa? I – Nie, historycy się nie mylą: nasi przodkowie zamordowali wszystkich

Chthoników, co do jednego. – Odwrócił się z powrotem w stronę Starhaven. – Tam nic nie ma. Chodźmy.

Nikodemus poczekał chwilę, zanim ruszył za starym magiem.

– W takim razie co teraz zrobimy?

– Spróbujemy dowiedzieć się czegoś o naszym wrogu – odpowiedział Shannon. –

Wiemy, że morderca zbudowany jest z ciała, chyba że się go potnie: wtedy zmienia się w glinę. Musimy znaleźć jakieś teksty dotyczące podobnych istot. Zazwyczaj zagłębienie się w tak mało znany temat zajęłoby resztę jesieni, ale możemy zmodyfikować badania, które ukończymy dziś po południu z magistrem Smallwoodem.

Nikodemus patrzył na płaskorzeźby.

– Nie rozumiem.

– Badamy potężny artefakt, tak zwany Indeks. Umożliwia on szybkie przeszukiwanie wielu tekstów. Nie jest aż tak potężny jak ten w Astrophell, ale i tak robi wrażenie. Twoje zadanie będzie polegało na odwróceniu uwagi Smallwooda i strażników pod koniec projektu, żebym mógł niezauważony zajrzeć do Indeksu.

– Ale czemu nie powiemy im po prostu, co chcemy zrobić?

Shannon potrząsnął głową.

– Nie zgodziłby się na to ani Smallwood, ani strażnicy. Zobaczysz. Później będziemy musieli się przespać. Ten sen sprawia wrażenie koszmaru.

– Koszmaru – powtórzył Nikodemus. Zatrzymał się i odwrócił, by ponownie spojrzeć na płaskorzeźby Chthoników.

Mag również się zatrzymał.

– O co chodzi?

Nikodemus otworzył usta, próbując wyartykułować obrazy przemykające przez jego myśli.

– We śnie, tym z drzemki – zdołał w końcu powiedzieć – znajdowałem się pod ziemią i było tam odziane na białą ciało trzymające zielony klejnot. – Popatrzył na Shannona. – Magistrze, zielony klejnot! A morderca powiedział, że potrzebuje mnie do ponownego napełnienia szmaragdu.

Staruszek zmarszczył brwi.

Nikodemus wskazał wyrzeźbione w skale liście bluszczu.

– W moim śnie podłoga pokryta była bluszczem. A z ciemności wyłaniały się dziwne żółwie. Były ich setki, syczały i umierały straszną śmiercią, gdy pękały ich pancerze.

– Nie rozumiem. Żółwie?

– Popatrz na wzór Chthoników – zawołał Nikodemus, wskazując reliefy po drugiej stronie mostu – to wzór skorupy żółwia.

Deirdre gnała przez ciemny korytarz. Po lewej stronie miała ciemne drzwi Chthoników, po prawej zakratowane okna.

Za sobą słyszała już łomot biegnących stóp. Stwór znowu ją gonił. Obiegła wieżę i zaczęła wspinać się na schody po drugiej stronie. Nagle sufit eksplodował tysiącami trzepoczących stworzeń.

Nietoperze! Gnieździły się na suficie. Posadzka była miękka od ich odchodów.

Biegła dalej. Rana od cięcia mieczem przez żebra była płytka i szybko się goiła, ale i tak przy każdym oddechu powodowała fale potwornego bólu. Szata Deirdre była mokra od krwi.

Z tyłu dobiegł ją wrzask potwora.

Podwajając wysiłki, druidka obiegła wieżę i pomknęła w górę kolejnych schodów... po czym gwałtownie się zatrzymała.

Przed sobą miała wyjście na most. Szare kamienie rozświetlało jasne, południowe słońce.

– Nie. – Nie mogła opuścić wieży. Poza murami Starhaven stwór będzie mógł używać magii. – Nie! – Odwróciła się gwałtownie.

W klatce schodowej echem odbijały się odgłosy kroków.

Podbiegła do jednych z małych czarnych drzwi, rozmieszczonych wzdłuż wewnętrznej ściany korytarza. Były wykonane z metalu, a nad nimi mieściło się niskie, zakratowane

okienko.

Pociągnęła, ale drzwi nie drgnęły. Zapała się... i z metalicznym zgrzytem stalowa płyta odchyliła się na ćwierć obrotu.

Nagle Deirdre zakreśliło się w głowie.

– Bogini, nie! – wyszeptała, wciskając się do ciemnego pomieszczenia. – Nie teraz! – Jej ręce zaczęły dygotać.

Pokój był prostokątny, z czarnym starożytnym, kamiennym łóżkiem pod jedną ze ścian.

W jednym z rogów wykrzykiwał chór przerażonych szczurzych głosów. Deirdre zatrzasnęła za sobą drzwi z kolejnym metalicznym zgrzytem.

Ręce jej się trzęsły. Żołądek wydawał się rozdęty.

– Nie, nie – załkała, zataczając się w stronę kamiennego łóżka. Serce biło jej wolnym, nieregularnym rytmem.

Ogarniała ją aura!

Na twarzy i szyi poczuła mrowienie, jakby przez jej skórę powiewał letni wiatr. Oddech zrobił się głęboki i nierówny. Świat wydawał się wypełniać pięknem. Miała ochotę płakać z radości. Nogi ją zawiodły i padła na podłogę.

Za jej plecami rozległ się cichy, suchy śmiech.

Zdołała się odwrócić, używając pozbawionych czucia rąk.

Wszystko było czernią, poza małym zakratowanym okienkiem nad drzwiami. Wpadało przez nie intensywne białe światło. Na zewnątrz stał stwór.

Drzwi zaskrzypiały pod naporem ciągnącego je stwora, a z boku pojawiła się wąska smuga światła. Przeciwnik pociągnął jeszcze raz. Ponownie zaskrzypiały zawiasy i smuga światła zrobiła się szersza. Śmiał się. Za chwilę otworzy drzwi na całą szerokość.

Deirdre próbowała krzyknąć, usiłowała wstać. Jednak zbyt głęboko pogrzyła się w aurę.

Ręce zatrzęsły jej się gwałtownie, gdy wzdłuż pleców rozprzestrzeniło się ekstatyczne ciepło.

– Nie, możemy negocjować – usłyszała własny jęk. – Możemy negocjować!

Przez okienko zobaczyła, jak stwór nieruchomieje. Blade ręce uniosły kaptur. Zmrużyła oczy, próbując dostrzec jego twarz, jednak świat eksplodował i straciła przytomność, zagubiona w sile przejęcia.

19 ROZDZIAŁ

Nikodemus i Shannon zapatrzyli się na płaskorzeźby Chthoników.

Byli teraz pewni, że drugi koszmar Nikodemusa miał w jakiś sposób powiązać mordercę z Walcowym Mostem, jednak żaden z nich nie potrafił odgadnąć istoty tego związku. Ciało owinięte w biel, szmaragd, żółwie, bluszcz... to wszystko w żaden sposób do siebie nie pasowało.

Przy akompaniamencie kroków odbijających się głośnie echem od kamieni mostu ruszyli z powrotem do chthonicznych rzeźb, ponownie obejrzeć powierzchnię skały. Shannon ułożył kilka numenosowych tekstów, aby sprawdzić, czy w *skalnej ścianie nie ma* ukrytego czaru lub magicznych drzwi otwierających się do wnętrza góry, jednak znalazł wyłącznie litą skałę.

Do tej pory strażnicy zdołali wspiąć się na tę wysokość z poziomu ziemi. Cała czwórka ruszyła Walcem. Z daleka było słychać ich ludzi.

– Idą – zauważył Shannon. – Nie wolno nam wspominać o twoich snach lub mordercy. Są z grupy Amadi i będą szukać dowodów na realizację kontrprzepowiedni.

Nikodemus wolno wciągnął powietrze. Gdyby strażnicy zinterpretowali jeden z jego dysczarów jako dowód, że jest Nawałnikiem Burzowym, wsadziliby go do jakiegoś więzienia, wcześniej cenzurując. Morderca z łatwością odnalazłby go w celi, gdzie byłby bezradny jak ptak w klatce.

– Będziemy udawać, że interesują nas tylko badania – wyszeptał Shannon. – Dostosuj się do mnie. Musimy dowiedzieć się więcej o stworze zrobionym z gliny. Pamiętaj, kiedy dam ci znak, musisz odwrócić uwagę strażników i Smallwooda na dość długo, bym mógł użyć Indeksu.

– Ale magistrze, jak mam odwrócić uwagę pięciu magów? I czym jest ten Indeks, o którym...

Shannon go uciszył, wołając do zbliżających się strażników. Staruszek odegrał całe przedstawienie, prezentując mieszanię złości i naukowego entuzjazmu, łajając strażników za guzdranie się, grożąc im złożeniem skargi Amadi i paplając o swoich badaniach.

Pogonił całą grupę w dół, na poziom ziemi i z powrotem do zamieszkanego części Starhaven, przez cały czas opowiadając o swoich głównych badaniach i potrzebie pośpiechu, by nie musiał na nich czekać magister Smallwood.

I faktycznie, gdy cała grupa wróciła do gabinetu Shannona, przed drzwiami zastała magistra Smallwooda trzymającego w rękach masę zwojów.

– Kim są ci wszyscy ludzie, Agwu? – zapytał zaskoczony Smallwood.

– Timothy, mam ze sobą kilka dodatkowych par rąk do pomocy. – Shannon otworzył drzwi. – Chodźcie, magistrzy, mamy dużo do zabrania. – Shannon zagonił strażników do gabinetu i zaczął wciskać im w ręce sterty książek. Jeden próbował protestować, ale ustąpił, gdy Shannon zagroził, że powie Amadi o jego niechęci do współpracy.

Po kilku chwilach każdy strażnik dzierżył już stertę książek sięgającą aż do nosa. Shannon rzucił w ramiona Nikodemusa całą lawinę zwojów. Aby się nie rozsypały, młodzieniec musiał je przytrzymać podbródkiem.

W tym czasie Smallwood zbierał własny stosik i pouczał strażników, jak najlepiej trzymać stertę książek.

– No dobrze, jesteśmy gotowi – oznajmił Shannon, gdy wziął własną porcję zwojów. –

Nikodemusie, czy mógłbyś skorzystać ze swoich młodych oczu i otworzyć drzwi?

– Oczywiście, magistrze. – Nikodemus napisał w przedramieniu proste zdanie w magnusie i użył palca wskazującego, jedyne wolnego, do zarzucenia czaru wokół zasuw drzwi. Po chwili ostrożnej manipulacji udało mu się przesunąć zasuwę. – Otwarte, magistrze.

Dokąd idziemy?

– Do biblioteki głównej – odpowiedział Smallwood z za swojej sterty ksiąg. – Shannon, myślałem, że powiedziałaś swojemu praktykantowi o naszym czarze badawczym.

Dwaj wielcy magowie prowadzeni przez Nikodemusa wyszli na korytarz. Strażnicy szli tuż za nimi. Shannon cmoknął z irytacją.

– To był dość niezwykły dzień, Timothy. Nie miałem czasu.

– Nie musisz się tłumaczyć, Agwu – odpowiedział Smallwood. – Zadałem tylko pytanie.

Grupa dotarła do schodów i zaczęła wspinać się po wąskich stopniach.

– No dobrze, pozwólcie, że wyjaśnię, Nikodemusie i goście z północy – zaczął

Smallwood ze zwykłym sobie, zawodowym entuzjazmem. – Lata temu wraz z magistrem

Shannonem wpadliśmy na pomysł stworzenia czaru badawczego, który miałby dokonać

wizualizacji tekstów otaczających Indeks, ale nie otrzymaliśmy pozwolenia na kontynuację aż do wczoraj, gdy...

– Timothy – wtrącił się Shannon – Nikodemus nie wie, czym jest artefakt, musisz też pamiętać, by mówić o nim tylko w bezpiecznych miejscach.

– Masz rację – zgodził się Smallwood. – Wybaczcie mi tę bezmyślność. Nikodemusie, możesz rzucić czar wyciszenia, żebyśmy mogli swobodnie rozmawiać?

Zwyczajowo to praktykanci rzucali wszelkie zwyczajne czary potrzebne ich magom.

Shannon zazwyczaj zwalniał Nikodemusa od tego obowiązku, o czym Smallwood w typowy

dla siebie sposób zapomniał.

Nikodemus wziął głęboki wdech i zaczął formować wymagane runy w prawym przedramieniu. Choć czar wyciszenia napisano w zwykłym wspólnym języku, wymagał on złożonej struktury zdań i wyszukanego zakończenia.

Po zakończeniu pisania Nikodemusowi nic spodobała się własna interpretacja, ale nie mógł zrobić nic poza rzuceniem jej ruchem palca wskazującego.

Zamiast rozwinąć się w wygłuszającą dźwięki chmurę, jarzący się biały dysczar spadł na ziemię i rozbił się na kawałki. Strzępy zdań skakały na kamieniach podłogi niczym kropelki wody na gorącej patelni. Nikodemus zaczerwienił się ze wstydu.

– Najmocniej przepraszam, ale...

– Wydaje mi się, że kwestia tak istotna wymaga tekstu w magnusie, może czaru tajemności – odezwał się Shannon. Nikodemus posłał staruszkowi pełne wdzięczności spojrzenie.

Grupa schodziła dalej, a Shannon pisał w marszu. Strażnicy szeptali coś między sobą.

Rozległ się mokry dźwięk towarzyszący rzucaniu przez Shannona czaru tajemności i grupę natychmiast otoczyła dźwiękoszczelna kula z nakładających się na siebie płatków.

Smallwood odchrząknął.

– No dobrze, więc Nikodemusie, magistrowie, jak już mówiłem, mamy w Starhaven wiele kodeksów, ale tylko jeden Indeks. Jeśli spojrzeć nań gołym okiem, Indeks wydaje się zwykłą księgą wyjątkowych rozmiarów, jednak czary pulsujące wewnątrz jego okładek są doprawdy niezwykle: łączą Indeks z każdym zwojem, księgą i tomem w murach Starhaven. Smallwood zatrzymał się, by poprawić trzymane w rękach zwoje.

– Aby przeszukać Indeks w celu odnalezienia przyziemnego tekstu, wystarczy pomyśleć o temacie i otworzyć księgę. Po prostu podnieś kodeks z zamiarem czytania o synestezji,

przewadze magicznej czy dowolnym innym temacie, a czary artefaktu odtworzą wszelkie dostępne informacje na ten temat.

W tej chwili grupa weszła do Atrium Kobiet, którego sufit ozdobiono mozaiką przedstawiającą sławne magiczki. Nikodemus popatrzył na czary strażnicze o wyglądzie psów, zajmujące miejsca po obu stronach wejścia do biblioteki głównej.

Numenosowe ciała konstruktów miały dwa i pół metra wysokości, wyposażone były w długie psie pazury, muskularne ramiona i płonące oczy. Gęste, kręcone włosie pokrywało groźne głowy stworzeń, ale nie ich szczupłe ciała. Pod łapą od strony bramy każdy z czarów trzymał dużą kulę magnusa.

Gdy grupa zbliżyła się do wejścia, konstrukty rozchyliły wargi, prezentując kły, mimo to Shannon zaczął spokojnie rzucać wymagane hasła.

Smallwood nie przerywał swojego wykładu.

– Jeśli natomiast chce się w Indeksie poszukać tekstu magicznego, kładzie się po prostu dłoń na dowolnej z jego stron, a umysł pytającego wchodzi w kontakt z czarami księgi. Samo pomyślenie o tym, czego się szuka, spowoduje, że księga podsunie listę wszystkich znanych czarów spełniających warunki wyszukiwania. Po wybraniu czaru – i to jest naprawdę fantastyczny aspekt tego artefaktu – księga wprowadza wiedzę z tego tekstu do umysłu badacza. Rozumiecie więc, czemu Indeks jest tak cenny: za jego pomocą wyszukiwanie, które mogłoby zająć tygodnie, wykonuje się w kilka chwil.

Ułagodzone hasłami strażnicze konstrukty wyciągnęły łapy przed siebie w psim ukłonie, sygnalizując magom, że mogą przejść.

Po przekroczeniu drzwi Nikodemus przyglądał się przepychowi biblioteki głównej – był tu wcześniej zaledwie kilka razy. Obok niego strażnicy szeptali w zdumieniu.

Gdzie tylko sięgał wzrokiem, wszędzie rozciągały się całe piętra rzeźbionych

drewnianych pomostów i oprawnych w skórę ksiąg. Na każdym poziomie łukowe okna wpuszczały w ciepłe i pełne kurzu powietrze długie snopy promieni słonecznych. Kilka drewnianych mostów zawieszonych na prawie abstrakcyjnej wysokości przecinało olbrzymią przestrzeń biblioteki.

Umieszczona na poziomie podłogi dwupiętrowa kamienna struktura w środku sali pełniła funkcję kwatery głównej bibliotekarzy przez całą dobę zajmujących się księgami. Od budynku rozchodził się promieniście cały labirynt półek katalogowych, otoczony starannie ustawionymi rzędami długich stołów. Około setki studiujących teksty magów wypełniało przestrzeń szelestem obracanych kart i przyciszonymi rozmowami.

Smallwood kontynuował swój wykład.

– No cóż, jak sami rozumiecie, istnieje olbrzymie zapotrzebowanie na korzystanie z Indeksu. Komisja do spraw Korzystania z Artefaktów musi zatwierdzić każde zapytanie, by się upewnić, że księdze nigdy nic nie zagrozi. To trudna praca, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, że choć wiemy, jak korzystać z Indeksu, nie mamy pojęcia, w jaki sposób działa. Jego czary operacyjne napisano w nieznanym języku. – Mag się roześmiał. – Do tego dochodzi kwestia prywatnych bibliotek. Ponieważ Indeks może przeszukać każdy kodeks w obrębie murów Starhaven, wielu wielkich magów nielegalnie utrzymujących prywatne biblioteki martwi się, że ich tajemnice mogą zostać odkryte przez rywali korzystających z Indeksu.

Grupa maszerowała dalej z Shannonem i Smallwoodem na czele, Nikodemusem pośrodku i czwórką strażników na końcu.

Dotarli do tylnej ściany biblioteki i zagłębili się w jedną z licznych wnęk. Nikodemus nigdy dotąd nie zauważył tego akurat wejścia. Znajdujący się za nim korytarz ciągnął się przynajmniej sto metrów i sprawiał wrażenie długiej, wyłożonej książkami jaskini.

– Widzisz, Nikodemusie – powiedział po drodze Smallwood – nasz czar badawczy ma na celu dowiedzenie się, jak działa tekst wokół Indeksu, ponieważ artefakt ewidentnie dysponuje jakimś rodzajem inteligencji tekstowej. Może to nam dużo powiedzieć o poznaniu czwartorzędowym, czyli tym, jak pewne czary pozwalają nam myśleć w ramach tekstu. Niektórzy spekulują, że Indeks może być dziełem Chthoników.

Właśnie wtedy grupa dotarła do końca korytarza i natknęła się na strażniczy czar śpiący przed szerokimi metalowymi drzwiami. Potężna głowa złotego konstrukt opierała się na sferycznym ustępie magnusa. Powoli podniosła się jedna psia powieka, odsłaniając płonące oko. Nagle konstrukt zerwał się na wszystkie cztery łapy, groźnie warcząc. Shannon rzucił w jego stronę gruby pakiet haseł.

Strażnik chwycił tekst w powietrzu jak kawał mięsa. Po długim nieufnym spojrzeniu w końcu skłonił głowę. Drzwi za plecami konstrukt otwarły się, odsłaniając pokój o kamiennych ścianach bez okien. Pośrodku pomieszczenia, na marmurowym postumencie leżał Indeks.

Front książki pokrywała wypolerowana brązowa skóra. Wokół jej grzbietu owinięte były dwa mosiężne pasy, każdy zamocowany do okładek trzema stalowymi nitami. Księgę zamykała klamra z mosiądzu, a jej rogi chronione były trójkątnymi stalowymi okuciami. Podchodząc bliżej, Nikodemus zauważył wygrawerowane w mosiądzu liczne promienie słońca. Przodu nie zdobił wyszukany metalowy guz ani klejnoty, a mimo to była to jedna z najpiękniejszych ksiąg, jakie widział w życiu.

Smallwood położył niesioną stertę manuskryptów i zaczął odpinać guziki wzdłuż rękawów, instruując przy tym strażników, by rozłożyli przyniesione księgi na pustych półkach pod ścianami.

Shannon rozpiął już rękawy, odsłaniając muskularne od ciągłego czaropisania ręce,

wyglądające na bardzo silne pomimo jego wieku.

– Nasz czar badawczy nazywa się *traseus* – wyjaśnił Nikodemusowi. – To hybryda numenosa i magnusa mająca zobrazować ruch języka artefaktu w trakcie wyszukiwania przyziemnego tekstu. Jedyne problemy polegają na tym, że *traseus* to czar ekspansywny i dlatego właśnie potrzebujemy twojej pomocy.

Nikodemus skulił się w sobie, wysuwając ręce przez szpary w rękawach praktykanta.

Jeśli Shannon i Smallwood potrzebowali więcej run, niż mogli przygotować we dwóch, to rzeczywiście było to bardzo pracochłonne zadanie. Obejrzał się na strażników, którzy ledwo znosili kolejny wykład Smallwooda.

– Możemy poprosić ich o pomoc? – cicho zapytał Shannona.

– To pełnoprawni magowie, poczuli się obrażeni. Zresztą, wolałbym raczej, żeby nie mieli nic do roboty. Jeśli się znudzą, łatwiej będzie odwrócić ich uwagę. – Odchrząknął znacząco.

Nikodemus kiwnął głową.

– A ile z tego czaru zostało już napisane? – Wielcy magowie bardzo często pisali długie czary badawcze przez kilka dni, umieszczając czary składowe w zwojach lub księgach. W trakcie rzucania czaru odrywali czary składowe od stron i łączyli je w całość.

– Nic – przyznał Shannon. – Mamy tylko przygotowany zarys.

– Ilu run będzie wymagał czar?

– Kilkuset tysięcy w każdym z języków – stwierdził Shannon, wzdychając. – Przykro mi chłopcze, ale to może cię wymęczyć. – Podszedł bliżej, z zielonym zdaniem umieszczonym na prawym przedramieniu.

Nikodemus wziął czar we wspólnym języku i go przetłumaczył:

– *Nie zapomnij, masz odwrócić uwagę Smlwda i strzn.*

– Tak, magistrze, nie zawiodę cię – wyszeptał Nikodemus. – Masz jakiś pomysł, jak to zrobić?

Staruszek lekko pokręcił głową.

– A ty?

Serce Nikodemusa zabiło szybciej.

– Jeszcze nie.

20 ROZDZIAŁ

Czar *traseus* faktycznie okazał się imponujący. Nikodemus nie mógł jednak udzielić pomocy w analizie składni ani treści tekstu. Jedyne, czego mógł użyć, to siła fizyczna. Aby wykorzystać siłę jego mięśni, Shannon ułożył czar słownej osnowy, który, w jego mniemaniu, mógł wykazać innym magom przydatność Nikodemusa.

W celu rzucenia słownej osnowy Nikodemus ułożył runy alfabetów numenosa i magnusa w siatce zdań wspólnego języka. Lingwiści używali następnie siatki do wciągania run Nikodemusa do swoich ciał.

Gdy tylko mag pobrał runę, Nikodemus formował na jej miejsce nową i umieszczał ją we właściwym miejscu. W tym samym czasie znikła runa z drugiego alfabetu – Shannon pisał w magnusie, Smallwood w numenosie – i Nikodemus zastępował również ją, po czym znikła kolejna runa z pierwszego alfabetu, i tak całymi godzinami.

Pierwsi zmęczeni się strażnicy. Zaczęli spacerować albo przyglądać się Indeksowi i półkom z książkami. Dwóch wyszło na zewnątrz obejrzeć czar strażniczy stojący na warcie przed drzwiami.

W tym czasie Nikodemus formował runy w mięśniach ramion i przesuwał je w dół do palców, jednak po dwóch godzinach rzucania run na miejsca zaczęły go boleć nadgarstki.

Gdy zapytał, czy mogą sobie zrobić przerwę, Smallwood wyjaśnił, że *traseus* będzie

nietrwały aż do osiągnięcia stanu bliskiego ukończeniu i zbyt wczesne przerwanie

komponowania czaru doprowadzi do jego rozpadu. Pracowali w milczeniu przez kolejną godzinę.

Choć Nikodemus nie miał chwili czasu, by oderwać wzrok od słownej osnowy, słyszał kroki spacerujących strażników. W pewnym momencie Shannon, schlebiając, nakłonił jednego z nich do napisania osłon wokół półek, by nie dopuścić do kaskadowego rozpadu ksiąg, gdyby coś się nie powiodło z czarem. W porze kolacji strażników na służbie zastąpiła nowa grupa magów z północy.

Żeby wprowadzić jakąś odmianę, Nikodemus zaczął formować runy w przedramieniu.

Staczał następnie litery wierzchem dłoni do zgiętego palca wskazującego, po czym pstryknięciem umieszczał je w osnowie. W ten sposób spędził kolejną godzinę. Potem, w chwili olśnienia, zaczął formować runy językiem i wypluwać je w odpowiednie pozycje.

Niestety, magister Smallwood uznał, że taki sposób go rozprasza, Nikodemus musiał więc powrócić do formowania w rękach.

Jeden ze znudzonych strażników zaczął pochrapywać.

Od czasu do czasu Smallwood lub Shannon podchodzili i umieszczali ukończony czar podrzędny obok Indeksu, jednak ponieważ zadanie Nikodemusa było tak wymagające, nie rozglądał się w ogóle do czasu, aż czar *traseus* był prawie ukończony – a wtedy czuł już prawie wyłącznie głód i zawroty głowy.

Jednak widok olśniewającego tekstu napełnił go takim zachwytem, że prawie zapomniał o swoich dolegliwościach.

Tysiące srebrnych i złotych zdań spleciono w wysoką na ponad dwa metry kulę.

Rozcierając obolałe mięśnie rąk, Nikodemus podszedł bliżej, by obejrzeć dzieło ze szczegółami: na całej kulistej powierzchni czaru ustępy numenosa i magnusa tworzyły

miniaturowe strumienie, przepływające niczym prądy oceaniczne.

Czar był stabilny, ale jeszcze niejednolity: w dwóch miejscach rozchodził się, tworząc

pionowe szpary. Shannon odciągnął jedną z nich, jakby była to kłapa namiotu, a Smallwood

wszedł do środka czaru i zaczął redagować tekst, usuwając szczeliny.

W tym czasie Shannon odsunął strażników z drogi.

– Magistrzy, możecie patrzeć z większej odległości – powiedział staruszek – ale musimy mieć miejsce do pracy.

Nikodemus jeszcze przez kilka chwil podziwiał czar *traseus*, po czym przeniósł wzrok na

Indeks. Siadając na stojącym trochę dalej stołku, odkrył, że wyczerpanie i głód spowodowały ból głowy.

– Magistrzy – odezwał się, masując sobie skronie – mogę o coś zapytać?

– Oczywiście – odpowiedział Shannon, studiując teraz świetlisty ustęp tworzony właśnie w mięśni naramiennym i bicepsie.

– Czego będziecie szukać za pomocą Indeksu po zakończeniu tworzenia czaru?

– Czegoś o znanym położeniu – wyjaśnił Shannon, wysyłając ukończony ustęp do

zaciśniętej w pięść dłoni. – A konkretnie *Traktatu o laskach, różdżkach i przewagach magicznych* autorstwa Bolide. Wszystkie kopie znajdują się na tym stojaku na zwoje.

Nikodemus zrozumiał kryjącą się za tym mądrość.

– Czy kiedy będzie skończony, możemy poszukać czegoś jeszcze?

– Na przykład? – zapytał Smallwood. Oglądał uważnie kilka połączonych właśnie

ustępów w numenosie, które unosiły się nad powierzchnią czaru niczym maleńka chmurka.

Nikodemus się zawahał.

– Na przykład możliwych sposobów leczenia kakografii, badanych w ośrodkach innych niż Starhaven.

– Doskonały pomysł – stwierdził Smallwood, wyławiając zdanie z tekstowej chmury. –

Ale najpierw musiałbyś uzyskać zgodę Komisji do spraw Korzystania z Artefaktów. A oni są wiecznie zajęci.

– A nie mógłbym przeprowadzić szybkiego wyszukiwania, gdy już skończycie? – nie ustępował Nikodemus.

Smallwood zmienił dwie runy i popatrzył na niego.

– Przepraszam, co mówiłeś? – Gdy Nikodemus powtórzył pytanie, Smallwood uśmiechnął się i potrząsnął głową. – Ojej, nie. Zasady to zasady. A rada mogłaby nie chcieć, żeby... – Urwał, oglądając kolejne zdanie. – Mogą nie chcieć, żeby kakograf używał Indeksu. Nikodemus spuścił wzrok na podłogę.

– Złożę podanie o takie zapytanie – zaoferował Shannon – pod warunkiem, że najpierw przeszukasz wszystkie dostępne w Starhaven teksty na ten temat oraz – spojrzał znacząco – zostaną załatwione wszystkie pilne sprawy.

Nikodemus podniósł wzrok. Swoimi wypełnionymi bielmem oczami Shannon przyglądał się fragmentowi tekstu.

– Dziękuję, magistrze, mogę dać słowo, że przeszukałem już sto razy wszystkie biblioteki Starhaven.

– W takim razie złożę podanie.

Te słowa sprawiły, że Nikodemusowi zakręciło się w głowie.

– No dobrze, Agwu – odezwał się Smallwood, masując lewą rękę prawą dłonią – wszystkie domeny numenosowe są ustawione.

Shannon się uśmiechnął.

– To znaczy, że trzymamy jedyne dwa niepołączone wiersze. Przyjaciele, pomódlmy się do Hakeema. – Trzech mężczyzn pochyliło głowy przed bogiem magów. Stojący na zewnątrz

strażnicy przyglądali im się zaciekawieni.

– Timothy, rozpocznij wyszukiwanie w Indeksie – poprosił Shannon. Połączył trzymane zdania i rzucił je na kulę.

Smallwood rozpiął zamykającą księgę klamrę, po czym kiwając głową Shannonowi, otworzył dzieło, przytrzymał, potem zamknął, znowu chwilę poczekał i otworzył ponownie.

Powtarzał tę procedurę wielokrotnie, a za każdym razem, gdy to robił, Indeks magicznie zdobywał informacje poszukiwane przez Smallwooda.

– Patrz uważnie – rzucił Shannon, siadając obok Nikodemusa. – Czar *traseus* powinien uwidocznic język Indeksu.

Przez kilka chwil *traseus* wirował ospale. Jednak nagle tekstowe prądy nabrały płynności wiatru i rozbiegły się wokół tekstowej kuli w tysiącu prądów. Czar ożywał, zmieniając się coraz szybciej, aż w końcu Nikodemus nie potrafił już odróżnić poszczególnych zdań. Gdy Smallwood po raz kolejny otwarł księgę, wokół Indeksu rozbłysło słabe fioletowe światło.

Wielki mag wykrzyknął z radości, widząc, jak *traseus* nabiera prędkości.

Jednak potem coś się zacięło.

Kilka zdań zeszywniało. Wersy napięły się i pękły, a prądy zawirowały w niekontrolowany sposób i utworzyły w dolnej półkuli czaru lingwistyczny huragan. Tekstowy sztorm szalał z grmiącą siłą, emitując ciche trzaski towarzyszące przebijaniu się przez sztywne zdania. Fioletowe przebłyski wokół Indeksu znikły.

– Tekst się rozpadał – Shannon krzyknął do strażników. – Zamknijcie salę!

Nie trzeba było ich przekonywać – drzwi natychmiast zaczęły się zatrząskiwac.

Shannon wyciągnął z sakwy przy pasie zwój i od-kleił z pergaminu numenosowy czar.

– Cokolwiek będzie się działo, zostań wewnątrz tego tekstu – polecił Nikodemusowi, rzucając wokół siebie złotą, sferyczną tarczę. Po chwili Shannon posadził Lazor na ramieniu

praktykanta.

Przez salkę przetoczył się metaliczny huk, towarzyszący zatrzaśnięciu prowadzących do niej drzwi. Chwilę panowała cisza, potem z ogłuszającym trzaskiem pękło kilka wierszy traseusa. Z górnego bieguna kuli wytrysnął pierzasty gejzer numenosa, sprawiając, że czar pomarszczył się niczym jabłko w zimie.

Uderzeniem z bekhendu Shannon trzasnął w czar magnusowym biczem, rozcinając w nim otwór wielkości człowieka.

– Timothy! – zawołał. – Wychodź stamtąd!

Smallwoodowi nie trzeba było tego powtarzać – chwycił Indeks i wyskoczył z czaru.

Obaj lingwiści pospiesznie się cofnęli i wredagowali w ochronny czar numenosowy otaczający Nikodemusa.

Na zewnątrz ich osłony *traseus* się zawalił i zaczął się gwałtownie rozkładać.

Rozpadające się zdania wylatywały we wszystkie strony, z olbrzymią siłą uderzając w przezroczysty czar ochronny. Trzej mężczyźni w milczeniu przyglądali się szalejącemu chaosowi. Wszyscy byli wyczerpani.

Niestety, chroniący ich czar nie był wiele większy od schowka na szczotki i znaleźli się nieprzyjemnie blisko siebie.

– Nikodemusie – Shannon zwrócił się do młodzieńca zapinając rękawy – co widziałeś, gdy czar jeszcze działał?

– Fioletowe błyski wokół Indeksu. Shannon kiwnął głową.

– Tak jak ja. A co ty zauważyłeś, Timothy?

– Nic – odpowiedział blady mag, przysiadając na stołku znajdującym się wewnątrz osłony zapewnianej przez czar. Nikodemus i Shannon wbili wzrok w Indeks leżący na kolanach uczonego.

Zrobiło się zimno, Nikodemus wsunął więc ręce z powrotem do rękawów. Trochę się przepychając, Shannon zdołał odkręcić się z powrotem na zewnątrz. Z pozoru przyglądał się rozkładowi, ale szturchając Nikodemusa w ramię, ukradkiem rzucił zdanie we wspólnym języku na pierś młodszego mężczyzny.

Po przetłumaczeniu wiersza Nikodemus przeczytał:

– *Musimy zabrać Index Smllwd. póki sala zamkn. Pomysły?*

Nikodemus nieobecny wzrokiem wpatrywał się w szalejący przed tarczą rozkład.

Wiadomość podsunęła mu szalony pomysł.

Podał Shannonowi odpowiedź:

– *Masz drugą tarczę? Taką jak ta?* – Starzec kiwnął głową.

– *Przygotuj ją.*

Shannon udał, że kaszle.

– *Kiedy* – chrypnął między kaszlnięciami. Nikodemus odegrał klepanie Shannona po plecach, po czym chwycił szatę wielkiego maga i mocno szarpnął w dół. Na chwilę zanim staruszek padł w bok, Nikodemus rzucił mu w pierś odpowiedź:

– *Teraz!*

21 ROZDZIAŁ

Shannon z krzykiem poleciał na lewo, popychając przy tym Nikodemusa w stronę stołka Smaliwooda. Aby nie wylądować na siedzącym magu, Nikodemus rzucił lewą rękę w stronę numenosowej tarczy. Mimo wszystko jego biodro uderzyło w twarz Smallwooda i mag poleciał plecami na tekstową tarczę. Zgodnie z planem Nikodemusa Indeks wylądował na podłodze.

Wszyscy krzyczeli. Sferyczna tarcza sprawiała wrażenie, jakby miała się poturlać, rzucając ich na siebie nawzajem niczym owady w toczącej się szklanej kuli.

Shannon jednak oparł się plecami o przeciwległą ścianę osłony, równoważąc ją, po czym błyskawicznie, zaskakując prędkością Nikodemusa, schylił się i podniósł Indeks z podłogi. Nikodemus odetchnął z ulgą. Teraz przyszła pora na trudniejszą część planu: zapewnienie Shannonowi chwili sam na sam z Indekssem, by umożliwić mu zdobycie informacji o przeciwniku.

Od pierwszego dnia pobytu w Starhaven Nikodemus uczył się unikać wprowadzania dotykaniem błędów do tekstów magicznych. Skupiał się nad kolejnością run, zapamiętywał struktury złożonych zdań, uczył się blokować każdą myśl poza dotyczącymi zachowania trzymanego w dłoni czaru.

Teraz, z dziko walącym sercem, zrobił coś przeciwnego.

– Magistrzy! – zawołał Nikodemus, wskazując głową na swoją dłoń. Jego palce utkwiły w złotych zdaniach tarczy. – Dysczaruje się!

Nikodemus świadomie napiął się, by zmusić swoją kakografię do zmodyfikowania gładkich dotąd zdań w poszarpane zygzaki, *wywołując* ciemną linię rozchodzącą się od swojej dłoni.

Co dziwne, złożone numenosowe zdania ulegały dokładnie takiemu dysczarowaniu, jakiego pragnął. Zazwyczaj dotyk Nikodemusa sprawiał, że magiczny tekst stawał się absolutnie niekontrolowany. Tym razem było inaczej. Nie miał jednak czasu na podziwianie tego zjawiska – musiał oderwać Shannona od Smallwooda.

– Nie mogę wyrwać ręki! – skłamał. – Utknąłem! – Od jego dłoni zaczęła się rozprzestrzeniać druga ciemna linia w dół. Dwa ciągi zepsutego tekstu wyrzeźbiły głęboką bruzdę w sferycznej tarczy. – Magistrze, użyj drugiej osłony! – Nikodemus wysyczał do Shannona. – Uformuj drugą kulę.

W tej samej chwili przez bruzdę przedarło się rozpadające się zdanie w magnusie.

Srebrzysty odłamek uderzył Nikodemusa w twarz, rozcinając mu skórę od kości policzkowej do szczęki.

– Nikodemus! – krzyknął Shannon, gdy w powietrze trysnęła chmura *krwi*. Chłopak przycisnął wolną dłoń do rany. Tarczę otaczał już zaciskający się pierścień dysczarów, ściągając tekst na niego.

– Magistrze Smallwood! – zawołał. – Pomocy!

Czar ochronny tworzył już prawie dwie sfery połączone bruzdą. Wyglądało to jak dwie sklezione bańki mydlane.

Smallwood podnosił się na nogi, a teraz krzyk Nikodemusa zwrócił jego spojrzenie w miejsce, w którym dłoń praktykanta została ukontekstowioną w tekście. Błady mag z okrzykiem wyprostował się i zaczął analizować uszkodzone zdania w numenosie, otaczające dłoń Nikodemusa.

Gdy Shannon zerwał się, by pomóc, Nikodemus potrząsnął głową.

– Nie, magistrze! Użyj drugiego czaru.

Shannon z oporami wyciągnął z sakwy przy pasie mały zwój. Wprawnymi ruchami odkleił numenosowy tekst od pergaminu i wredagował w ścianę tarczy obok siebie.

Powiększona powierzchnia tekstowa sfery Shannona zmniejszyła nacisk na dysczarową bruzdę, która ściągnęła się w ciasny węzeł, praktycznie rozdzielając osłonę na dwie sfery.

Nikodemus puścił tekst i wycofał kakograficzny nacisk, wywierany dotąd na tarczę.

Smallwood gorączkowo zajął się wycinaniem uszkodzonych zdań.

Shannon, stojący teraz w osobnym czarze ochronnym, kiwnął głową Nikodemusowi i przeturlał swoją tarczę w stronę dalszej ściany salki. Na chwilę przed zniknięciem maga w szalejącej burzy rozpadu Nikodemus zobaczył, jak trzymając Indeks w prawej ręce, otwiera jego okładkę.

– Jak mogłeś być tak nieostrożny, Nikodemusie? – wykrzyknął karcącym tonem

Smallwood, kończąc zamykanie ich ochronnego czaru.

Tarcza się skurczyła. Nikodemus musiał przykucnąć, przechylając głowę na bok i przyciskając dłoń do policzka, by zatrzymać krwawienie.

– Shannon za bardzo ufa wam, kakografom – warknął Smallwood najostrzejszym tonem, jaki Nikodemus u niego słyszał. – Mogłeś nas zabić. I na dodatek zniszczyć Indeks!

Nikodemus wymamrotał przeprosiny.

– Ech... no, pokaż mi to rozcięcie – rzucił Smallwood trochę łagodniejszym tonem. –

Zrobię, co będę mógł do czasu, aż Shannon cię pozszywa magnusem.

Nikodemus opuścił rękę i odwrócił wzrok. Smallwood przetarł ranę rękawem, wywołując ostre dźgnięcia bólu. Mimo wszystko Nikodemus nie potrafił powstrzymać się przed niewielkim, pełnym zadowolenia uśmiechem.

– Ten numer z tarczą był wyjątkowo głupi i... – Shannon mruknął do Nikodemusa.

Czterech strażników towarzyszyło im w drodze powrotnej do Wieży Bębna, a jeden z czarodziejów z północy skrzywił się teraz na widok staruszka.

Shannon odczekał, aż mężczyzna odwróci wzrok, i dopiero wtedy dokończył zdanie:

– Wyjątkowo głupi, Nikodemusie, i wyjątkowo odważny.

Nikodemus zaczął się uśmiechać, ale wywołało to ostry ból w zranionym policzku. Mimo że zostały nałożone z dużą uwagą, Shannonowe szwy w magnu-sie były wyjątkowo bolesne.

– Czego się dowiedziałeś? – zapytał.

Siedząca na ramieniu Shannona Lazor podniosła głowę, patrząc na pobliskich strażników.

Grupa maszerowała teraz pod szerokimi spiryjskimi arkadami w północnej dzielnicy Starhaven. Żaden ze strażników nie znajdował się dość blisko, by podsłuchać ich słowa.

– Niczego o klejnocie lub szmaragdzie, ani o prąjczyku. Również nic o Chthonikach,

bluszczu lub skorupach żółwi. – Shannon urwał. – Przykro mi, Nikodemusie, właśnie uświadomiłem sobie, że zapomniałem poszukać sposobu leczenia kakografii.

Nikodemus poczuł dziwne ssanie w żołądku.

– To nie jest teraz ważne. Co z naszym wrogiem?

Na przesłoniętych krótką brodą ustach maga pojawił się uśmiech.

– Odkryłem, z jakiego rodzaju istotą mamy do czynienia.

Nikodemus obrócił głowę w stronę wielkiego maga.

– Magistrze! – wyszeptał z przejęciem, zanim się opamiętał i z powrotem skierował spojrzenie pod nogi. – Czym jest nasz wróg? – zapytał znacznie ciszej.

– Mamy do czynienia z golemem – wyszeptał mag. – To czary z antycznego świata.

Według literatury nikt nie napotkał ani nie stworzył golema po tej stronie oceanu od czasu lądowania.

– Los w piekle – zaklął cicho Nikodemus. – A więc mamy do czynienia z autorem znającym starożytne teksty. Może jednak jest to wy znawca demonów. Co jeszcze, magistrze? Jakiego rodzaju konstruktem jest golem?

Lazur ponownie obejrzała się na strażników, którzy nadal znajdowali się zbyt daleko, by słyszeć ich rozmowę.

– Aby stworzyć tekst golema – wyszeptał Shannon – starożytny czarodziej musiał przenieść swój umysł w złożony czar nazywany „duchem”, zawierający wszystkie magiczne i umysłowe możliwości autora. Dusza wprowadzana była następnie w ciało golema zrobione z ziemi, najczęściej z gliny, ale wspomniano też o metalu i skale. Choć ożywiony, golem nie jest konstruktem, ale żywą istotą. Jego wytrzymałość zależy od użytego do stworzenia go materiału: żelazny golem byłby trwalszy od mosiężnego, a ten od golema z gliny i tak dalej. Jednak im wytrzymałszy golem, tym więcej tekstu i czasu potrzeba na jego utworzenie.

Nikodemus powstrzymał się od odpowiedzi, ponieważ zakręcił przy końcu arkad sprawił, że jeden ze strażników znalazł się w zasięgu słuchu. Odpowiedział dopiero, gdy mężczyzna się oddalił.

– I to dlatego odcięcie ręki mordercy wcale go nie zatrzymało?

Shannon kiwnął głową.

– Duch autora po prostu uwolnił się z uszkodzonego ciała, po czym utworzył nowe.

Jednak z tego co rozumiem, każdy golem wkraczający w mury Starhaven musi cierpieć poważne ograniczenia z powodu metaczarów Chthoników. Gliniany golem nie powinien wytrzymać w tym miejscu dłużej niż pięć godzin. I nie może też czaropisać w obrębie tych murów.

Nikodemus zerknął na najbliższego strażnika.

– Czyli wrogi autor nie znajduje się w naszej twierdzy. Może być gdziekolwiek.

– Gdziekolwiek, ale w pobliżu – poprawił go Shannon.

Strach zaczął studzić chwilowe podniecenie Nikodemusa.

– Musimy znaleźć autora. Moglibyśmy zabić tego człowieka, potwora czy cokolwiek, podczas gdy jego dusza pozostaje w golemie.

Shannon potrząsnął głową.

– Gdybyśmy wiedzieli, gdzie znajduje się ciało autora, moglibyśmy to zrobić. Ale nie mamy sposobu na odnalezienie go.

– W takim razie jak możemy z nim walczyć?

Shannon zaczął coś odpowiadać, ale przerwał, gdy jeden ze strażników podszedł bliżej.

Grupa dotarła do wejścia prowadzącego do jednego z długich korytarzy dzielących dzielnicę spiryjską od imperialnej. Wieża Bębna była już niedaleko.

Po wejściu do korytarza strażnicy się rozproszyli, zapewniając Nikodemusowi i

Shannonowi dość miejsca na szeptanie.

Stary mag wyjaśnił cicho:

– Jeśli golem się rozpadnie, zanim dusza autora zdoła się uwolnić, autor zginie wraz z ciałem golema. Różne golemy mają różne słabości. Gliniane golemy, dzięki elastyczności, są odporne na prawie wszystkie, poza najpotężniejszymi, ataki broniami obuchowymi lub kłującymi. Jednak jak sam odkryłem, można je łatwo ciąć.

– A golem stworzony z granitu?

– Byłby wolniejszy, silniejszy i podatny na zadane z dostateczną siłą ciosy tępym narzędziem. – Mag wziął Lazur do ręki. – Nikodemusie – powiedział głośno – mógłbyś na chwilę potrzymać mojego chowańca? Muszę sobie poprawić kaptur.

Nikodemus wyciągnął rękę i nie zdziwił się, gdy papuga wcisnęła mu w dłoń krótkie zdanie w numenosie.

– Dobrze się przyjrzyj tej sekwencji – wyszeptał Shannon, udając, że pochłania go poprawianie kaptura. – Myślisz, że zdołasz ją rozpoznać?

Nikodemus przesadził Lazur na drugą rękę i zerknął na trzymany w dłoni tekst. Po przetłumaczeniu brzmiał: *nsohnannanhosn*.

Nikodemus odchrząknął.

– To twoje imię napisane wspak przeplecione z literami imienia pisanego normalnie?

Staruszek zachichotał.

– Nie potrafisz przeliterować składników jajek na bekonie, a coś takiego chwytasz w lot?

Nikodemus wzruszył ramionami.

– Kolejność nigdy nie miała dla mnie wielkiego znaczenia.

– Możesz mi już oddać Lazur – oświadczył Shannon na tyle głośno, by usłyszeli go strażnicy.

Gdy Nikodemus spełnił prośbę, mag wyszeptał do niego:

– To będzie klucz do każdej wysłanej przeze mnie emisji. Gdyby coś się stało, będziemy mogli się odszukać, używając... o co chodzi?

– Przepraszam, magistrze, wiem, że większość praktykantów może rzucać emisje, aleja nigdy...

– To kula krótkich wiadomości rzucanych na nieustannie powiększającą się sferę.

Czarodzieje używają ich do odszukania się nawzajem w przypadku zgubienia. W Starhaven są zabronione z powodu wywoływanego przez nie zamieszania, jednak w przypadku zagrożenia zaczną rzucać ich jak najwięcej, żebyś mógł mnie znaleźć. Niektóre będą miały właściwy klucz, inne zakoduję fałszywym kluczem. Każdy będzie stanowił powiększającą się sferę. Będziesz musiał podążyć do źródła tych z właściwym kluczem.

Grupa pokonała krótkie, szerokie schody.

– I jeszcze jedno – dodał mag – ta bruzda w mojej numenosowej tarczy, przy Indeksie: jak ci się udało ją zrobić?

Nikodemus wyjaśnił, jak świadomie użył swojej kakografii do zepsucia dysczarem gładkich zdań tarczy w pofałdowane konformacje. Nie wspomniał o dziwnym uczuciu zwiększonej kontroli, którego doznał, psując tekst – wciąż go to martwiło i budziło niepokój. Zamiast tego skupił się na tym, jak niepoprawne zdania rozciągnęły bruzdę na całą tarczę, umożliwiając odwrócenie uwagi Smallwooda.

Shannon uniósł brwi.

– Zrobiłeś to, dysczarując?

– Nie, magistrze – odpowiedział Nikodemus, uśmiechając się pomimo bólu. – Kiedy to robiłem, nie mogłem literować poprawnie.

Shannon zachichotał.

– Dobra robota, chłopcze.

Grupa wyszła przez drzwi na Kamienny Dziedziniec. Nikodemus poczuł wstrząs na widok jarzących się silnym światłem numenosowych sztab pokrywających główne drzwi i dolne okna Wieży Bębna.

– Czary blokujące drzwi i okna to rodzaj magii ochronnej. Można je usunąć, podając właściwy klucz, prawie tak samo jak hasło do drzwi. Przekonałem Arnadi, żeby dała mi klucz do nich. Chciałbym, żebyś miał kopię na wypadek, gdybyś musiał opuścić wieżę. Jeśli będzie to możliwe, dziś w nocy wyślę do twojego okna Lazurowy klucz. Jeśli nie, dam ci go jutro rano. Nikodemus kiwnął głową.

– Te czary mają chronić kakografów przed mordercą?

– Prosiłem o większą ochronę, ale rektor nie chce, żeby uczestnicy konwokacji dowiedzieli się o grasującym mordercy. Nie wiem, czy te osłony wystarczą, by zatrzymać autora zdolnego do skomponowania golema, ale wieży będzie też strzegło dwóch strażników. Dwóch będzie też pilnowało mojego apartamentu, więc przynajmniej będziemy bezpieczni w nocy.

Nikodemus zerknął na staruszkę.

– Ale nie omówiliśmy jeszcze wszystkiego z mojego koszmaru z tej nocy. Była tam jaskinia, w której widziałem ciało, oraz dziwne żółwie i sześciokątny wzór z końca Walcowego Mostu. Może ma to jakiś związek z Walcem. Jakies drzwi w górskim urwisku albo coś na temat przesuwania góry...

Shannon gestem uciszył Nikodemusa.

– Też o tym myślałem. Ale tej nocy nic już nie zdołamy zrobić. Musimy odpocząć, póki jest to możliwe.

Staruszek popatrzył na niego.

– Chcę, żebyś tej nocy zwracał szczególną uwagę na swoje sny.

22 ROZDZIAŁ

Tak jak poprzednio, Deidre odzyskała świadomość, płacząc na podłodze, a Kyran pochylał się. Jednak tym razem nie miał dla niej czułości ani łagodnych słów. Jego oczy rozszerzał strach.

– Los w piekle, Deirdre! Czemu mnie odesłałaś? Jesteś ranna?

– Nie – wydyszała przez łkanie. – Nie, ja... Nic mi nie jest.

W pokoiku unosił się magiczny błędny ognik, emitując łagodne niebieskozielone światło.

Wciąż znajdowała się w celi Chthoników, w której dopadł ją stwór.

– Wizja! – wyszeptała. – Wizja powróciła.

Kyran objął ją rękami i wyszeptał, że jeśli nie jest ranna, wszystko będzie w porządku.

– W wizjach – powiedziała drżącym głosem – znowu byłam na brzegu rzeki, na

wyżynach, i przyszedł biały wilk. Miał ludzką głowę z płonącymi oczami. On... –

Gwałtownie wciągnęła powietrze. – Jakoś mnie dźgnął... a ja się rozpadłam i spłynęłam w dół rzeki.

– To tylko wizja – zapewnił Kyran. – Co się tu stało?

Drżącym głosem i z przerwami opowiedziała mu o tym, jak uciekając przed stworem

dotarła do celi i pograżyła się w przejściu, w chwili gdy stwór siłą otworzył drzwi.

– Ale Ky, czemu wciąż żyję? Jak mnie znalazłeś?

– Poszedłem za strażnikami na poziom ziemi, a potem z powrotem do Walcowego Mostu,

gdzie spotkali się z Shannonem. Nikomu nie zgłosili tej sztuczki. Shannon, chłopiec i

strażnicy powędrowali potem do biblioteki, zbyt dobrze strzeżonej, bym mógł tam iść za

nimi. – Popatrzył na nią groźnie. – Deirdre, nie powinnaś była mnie odsyłać! Mogłem...

– Ky, nie słuchasz mnie. – Odepchnęła jego dłonie. – Czemu wciąż żyję? Czemu bestia

mnie nie zabiła?

– Nasza bogini musiała objawić się bezpośrednio w tobie, dzięki czemu mogłaś zabić bestię.

Deirdre usiadła.

– Co sugerujesz? Że w trakcie przejść kontroluje mnie bezpośrednio Boann? Czemu miałyby...

Jej głos ucichł, gdy spojrzała na ciało leżące pod jedną ze ścian. Pokrywała je rozszarpana biała peleryna.

– Może – wyszeptał Kyran – nie musimy szukać jego prawdziwego ciała? Może zniszczyłaś konstrukt, zanim dusza autora zdążyła się z niego uwolnić?

Z miejsca, w którym siedziała, Deirdre nie widziała głowy stwora poza glinianą szyją, rozciętą na dwie części jednym uderzeniem miecza.

Stojąc na moście w dzielnicy imperialnej, stwór popatrzył na Kamienny Dziedziniec i magów zgromadzonych przed Wieżą Bębna.

– Strażnicy na warcie, Shannonie? – rzucił na wiatr. – I zaklęcia ochronne na drzwiach i oknach? – Uniemożliwiło mu to wywabienie chłopców z akademii za pomocą snów.

Teraz musiał podjąć śmielsze działania.

Może bezpośredni atak? Na Kamiennym Dziedzińcu mógł czaropisać. Dzięki temu może udałoby mu się zabić strażników, odczarować osłony i wejść do Wieży Bębna z mieczem.

Jednak strażnicy mogą podnieść alarm albo w środku zaatakuje go konstrukt strażniczy.

To było zbyt ryzykowne.

Znów pomyślał o przepisaniu większej liczby konstruktyw Starhaven. Przeredagował już gargulca na Iglicy Erazmowej, by szpiegował czary kolaboris magów. I napisał szczurowatego gargulca z dużymi uszami na plecach. Może zdołałby zmodyfikować

konstrukt bojowy?

Nie, to zajęłoby za dużo czasu.

Stwór zastanowił się jeszcze raz i przeciągnął przez wargi wierzchem dłoni. Staruszek zwrócił się do strażników, zyskując ochronę, ale tym samym utracił swobodę ruchów – strażnicy będą teraz obserwowali wszystko, co robi Shannon.

Nie było to intrygujące przeciwuderzenie, na jakie liczył stwór. Pomyślał o zaatakowaniu Wieży Bębna w rzeczywistym ciele, co wydawało się mniej groźne niż użycie golema. Mimo wszystko ryzyko wciąż było zbyt wielkie. Powinien stworzyć bezpieczniejszy plan, zwłaszcza od kiedy spotkał tę dziewczynę w szatach druida.

Gdzieś pośród wież rozkrzyczał się kruk. Stwór przypomniał sobie, że wciąż czeka go bieg do Skrzyżowania Graya.

– Paskudna wioska – mruknął.

Opierając się o poręcz mostu, zmrużył oczy i zaczął się zastanawiać. Nadszedł czas na wyeliminowanie Shannona z gry.

Deirdre odwróciła glinianą głowę czubkiem buta. Twarz była rozgnieciona na płasko o podłogę. Nie można jej było rozpoznać. Wokół na zakurzonej podłodze leżały długie fragmenty czegoś, co prawdopodobnie było włosami.

Stojący obok Deirdre, wsparty na drewnianej lasce Kyran prychnął.

– Może zabiłaś autora razem z tym ciałem?

Potrząsnęła głową.

– Musimy założyć, że demon wciąż żyje. Powinniśmy jak najszybciej zabrać Sokoła do arki naszej bogini. Stwór wie już o mojej obecności i zacznie podejmować bardziej desperackie działania.

– Nie zdołamy teraz dotrzeć do chłopca, skoro pilnują go strażnicy. Ale oni przynajmniej

zapewnią mu bezpieczeństwo w nocy. Powinniśmy się przespać.

Deirdre popatrzyła na swojego obrońcę.

– Naprawdę myślisz, że jest bezpieczny?

Przyglądał się jej przez chwilę, brązowymi oczami prawie całkiem czarnymi w zielonym świetle swojego czaru.

– Potrzebujemy snu.

Gdy stwór wpadł na pomysł, roześmiał się w głos.

Zimny wiatr owiewał most. Daleko w dole, na Kamiennym Dziedzińcu, kilka pochodni zamigotało i przygasło. Dwaj stojący na warcie strażnicy ciasniej owinęli się czarnymi szatami, osłaniając wrażliwe ciała przed chłodem.

Roześmiał się jeszcze raz, jego plan był genialny. Zatrudniając strażników, Shannon wykuł narzędzie, które doprowadzi do jego zguby.

Pierwsze spotkanie Shannona ze stworem skończyło się jego ucieczką z dziennikiem Nory Finn, w którym miał nadzieję znaleźć imię chłopca. Niestety, kobieta była dość ostrożna, by go nie zapisać. Jednak stwór wciąż posiadał dziennik i przyszedł czas, by z niego skorzystać.

Jego nowy plan schwytania Shannona będzie wyzwaniem – nie mógł czaropisać wewnątrz bibliotek, chociaż mógł z zewnątrz rzucić tam teksty. Znacznie trudniejsze będzie wejście do pokoju starego durnia. Musi poświęcić obecnego golema na podrzucenie książki. Większym problemem była kwestia czasu: stwór musi zdążyć pobiec do pobliskiej wioski i wrócić.

Mimo wszystko będzie to możliwe, jeśli natychmiast rzuci klątwy.

Stwór odwrócił się i ruszył do najbliższej wieży. Nie musiał już usuwać Shannona, zrobią to za niego strażnicy.

Gdy Nikodemus otworzył drzwi do wspólnej sali, knoty zostały już zgaszone, a ogień ledwie się tlił. Od chwili opuszczenia Shannona jego podniecenie i strach osłabły. Teraz głośno przypominał o sobie pusty żołądek, rozcięty policzek pulsował bólem, a ze zmęczenia piekły go oczy.

– Ogniste niebiosa – burknął, przechodząc przez ciemne pomieszczenie. Jak by wyglądał, gdyby tego ranka nie zwolniono go z obowiązków praktykanta? Musiałby jeszcze unikać golema w trakcie mycia...

Jego lewa goleń uderzyła w coś mocno. Cokolwiek to było, z trzaskiem przewróciło się na podłogę.

– Krew Los! – zaklął. Rękami wymacał kanciaste nogi krzesła. Z pokoju Prostego Johna dobiegło go skrzypienie ramy łóżka.

Nikodemus postawił przewrócone krzesło.

– Związać tych durniów za nieposprzątanie – burknął. – Gdy ja...

Otwarły się drzwi, rzucając w ciemność pionową smugę kominkowego światła.

– Prosty John? – zapytał Prosty John.

Złość Nikodemusa ustąpiła.

– Wszystko w porządku, John. Po prostu się potknąłem.

Drzwi otworzyły się na całą szerokość, rozświetlając wspólny pokój migotliwym światłem z płonącego w mniejszym pokoju ognia.

– John, nic mi nie jest.

Prosty John troskliwie przyjrzał się twarzy Nikodemusa.

– Nie – powiedział, podchodząc do towarzysza w kakograficznej niedoli. Na ramieniu Nikodemusa wylądowała potężna dłoń.

– Naprawdę, John, to rozcięcie to tylko wypadek przy pracy naukowej. Nie ma potrzeby...

– Nie – powtórzył Prosty John, obejmując Nikodemusa. – Prosty John – powiedział

olbrzym, przyciskając głowę młodszego mężczyzny do swojej piersi. Z początku Nikodemus

oparł się na potężnej ścianie współczucia, którą był John, i zwiesił ręce, jednak po chwili

nieśmiało odpowiedział uściskiem. Prosty John puścił go i rzucił: – Krowia kupa!

– Krowia kupa – zgodził się Nikodemus. – To świetnie opisuje moje życie: krowia kupa.

Uścisnęli się jeszcze raz na dobranoc, po czym Nikodemus doczłapał do swojego pokoju.

Zapomniał rano zasłonić okno papierowym ekranem i teraz w pokoju było zimno.

– Och, zwiesić to wszystko – westchnął i rzucił do paleniska słowa zapalające. Po chwili

na umieszczonych w kominku kłodach zaczęły tańczyć płomienie, oświetlając zwykły

nieporządek. Odwiązał od pasa sakiewkę i rzucił ją na łóżko.

Odwrócił się, słysząc pukanie do drzwi, i zobaczył stojącą w nich Devin. Zapinała

właśnie zarzuconą na ramiona pelerynę i próbowała przybierać różne miny.

– Słyszałam, jak przyszedłeś – burknęła. – Przydzielono mi nocne sprzątanie. Cholerny

rektor chce, żeby sprzątać refektarz po ciemku, żeby żaden z jego zagranicznych... krew z

ogniem! Co ci się stało w policzek?

– Nic takiego. – Nikodemus zakrył ranę dłonią. – Wypadek podczas badań Shannona.

– Niko, nie bądź głupi i nie upieraj się przy kapturze lingwisty. Jeśli Shannon daje ci

pracę, której nie możesz bezpiecznie wykonać, powinieneś...

– Nic mi nie jest, Dev.

Podniosła ręce do góry.

– No dobrze, dobrze. Nie ma się co obruszać. Ale to tylko dowodzi tego, co mówiłam o

sposobie, w jaki jesteśmy traktowani w Starhaven. Myślisz, że analfabeci tną się po twarzy

podczas wykonywania obowiązków tutaj?

Nikodemus usiadł ciężko na swoim łóżku.

– I Dev, przepraszam za to, co powiedziałem dzisiaj w refektarzu: o tym, że chcesz wyjść za mąż. Po prostu założyłem tak, bo dużo plotkujesz o tym, kto się z kim kręci i... no wiesz.

– To tylko dowodzi, że masz ośle łajno zamiast mózgu, bez dwóch zdań – odcięła się

Dev. – Ale nie jesteś całkiem bezwartościowy: wszystko, co powiedziałaś mi o tym, jak Los został pierwszym demonem, bardzo pomogło mi dzisiaj z magistra Highsmith.

Nikodemus otworzył usta, ale zanim wydobył z nich jakiś dźwięk, kobieta dodała:

– W każdym razie, jak mówiłam, muszę iść posprzątać refektarz. Wrócę o jakiejś nieprzyzwoitej godzinie nad ranem. Tej nocy zostajecie tu sami z Johnem. Maluchy śpią, pomimo podniecenia, jakie wywołała w nich obecność strażników na zewnątrz.

Rzuciła kilka błuzgów na temat strażników piszących czary ochronne na ich drzwiach.

– Muszę zawołać i poczekać, aż strażnicy otworzą mi drzwi. – Popatrzyła na niego. –

Wiesz, czemu zawracają sobie głowę zamykaniem nas tu i czemu nie wolno nam opuszczać Starhaven?

Nikodemus potrząsnął głową. Obiecał Shannonowi, że będzie milczał.

– No cóż, jeśli któraś z kakograficznych dziewczynek się tej nocy czegoś wystraszy, przyjdzie do ciebie. Poradzisz sobie z tym?

Gdy Nikodemus zapewnił, że sobie poradzi, wyszła, nie zamykając za sobą drzwi. Z wysiłkiem podniósł się z łóżka i sam je zamknął. Odwróciwszy się, zobaczył leżący pod łóżkiem najnowszy romans rycerski. Na jego ustach pojawił się słaby uśmiech.

Po zapaleniu świecy i zakryciu okna papierową osłoną usiadł na łóżku i wyciągnął książkę. Nosiła tytuł *Srebrna tarcza*.

Sprzedawca chciał dostać za romans siedem lornijskich pensów, ale Nikodemusowi udało się stargować cenę do czterech.

Była to prosta księga, oprawiona w skórę, bez żadnych metalowych klamer, zaciśnięta prostym skórzanym sznurem.

Nikodemus przesunął lekko palcami po grzbiecie i przypomniał sobie wiele godzin między zajęciami, które poświęcił na czytanie.

Gdy kłody w kominku zaczęły trzaskać, otworzył okładkę i popatrzył na pierwszy wiersz tekstu. Przejechał po nim wzrokiem czterokrotnie, ale za każdym razem widział tylko litery, nie słowa. Jego uwaga powędrowała do iluminacji narysowanych na marginesach. Dwóch konnych rycerzy szarżowało na siebie. Uzbrojony we włócznię żołnierz ścierał się z czarnym potworem o pokrytym łuskami języku.

Położył się, podparł głowę poduszką i jeszcze raz przebiegł wzrokiem po pierwszym wierszu, jednak jego umysł nadal odmawiał czytania. Powoli i ostrożnie przejechał palcem po miniaturach.

Być może rano sam by się za to złajał, ale teraz jego pierś uniosła się i opadła z głośnym westchnięciem.

Jako chłopiec pragnął ucieczki w tego rodzaju historię. W marzeniach zasiedlał pobliskie lasy wymyślonymi potworami, przeciw którym mógł się wyprawiać, by je pokonać z chwałą.

Chciał wkładać zbroję i ścierać się z Tamelkanem, bezokim smokiem, Garkexem, rogatym ognistym trollem, czy z neodemonem zniekształcającym dla własnych celów magiczny język. Pragnął przywracać pokój, ocalić królestwo, być bohaterem.

Teraz w jego sercu obudziła się bolesnym echem jedna z tych tęsknot. Powoli położył na pierśi otwartą książkę. Zamknął oczy i spróbował odnaleźć marzenia z dzieciństwa.

Chciał zobaczyć chmurę ptaków, białych jak śnieg, lecących wysoko nad nagimi kamiennymi szczytami otaczającymi żyzną dolinę. Chciał miecza przy boku i szansy, by zejść do tej doliny o zachodzie słońca. Chciał przywitać noc, odpoczywając przy wodospadach, ze

złotym ogniem na wpół ukrytym w siedzibach ludzi.

Myśląc o tym powoli, łagodnie, zanurzył się w sen. Z początku śnił o rzeczach, do których tęsknił i zaznał pokoju.

Potem jednak pojawił się koszmar.

Magistra Amadi Okeke stłumiła ziewnięcie i rozpoczęła ze swoim sekretarzem kolejny obchód wokół dziedzińca Dagana.

– A jeśli ani Shannon, ani Nikodemus nie przyczynili się w żaden sposób do ostatnich zgonów? – zapytał Kale, trąc oczy.

Było już późno i od wielu godzin omawiali prowadzone śledztwo. Rozważając pytanie Kale'a, Amadi popatrzyła na dziedziniec. Obszerny prostokątny plac rozjaśniała świetlista proza porozwieszana wzdłuż otaczających dziedziniec iglic i arkad.

Dziedziniec podzielony był chodnikami na ćwiartki, w każdej z nich umieszczono ogród z kwiatami i kamiennymi ławkami stojącymi w niszach obsadzonych krzewami. Niektóre z nich zajmowali odziani w zielone szaty hierofanci, korzystający ze świeżego powietrza po wieczornych negocjacjach nad traktatem, które odbyły się w dusznej bibliotece.

Na środku dziedzińca rosło kilka brzoź, których zewnętrzne liście zaczynały już pokrywać się złotem jesieni.

Amadi odwróciła się z powrotem do Kale'a.

– Wyjątkowo mało prawdopodobne jest odkrycie jakiegoś delegata lub innego uczonego, który do tego stopnia źle życzyłby Norze. To dlatego musimy się skupić na Shannonie.

– Magistro – Kale potrząsnął głową – zawsze mówiłaś, że strażnik nie może sobie pozwolić na ignorowanie mało prawdopodobnych możliwości. Nie powinniśmy przesłuchać większej liczby magów ze Starhaven i zagranicznych delegatów?

– Kale, jesteś zły, że zabrałam ci ze śledztwa część autorów. Niestety, mamy straszne

braki kadrowe, a musimy jeszcze pilnować Wieży Bębna i Shannona. – Sapnęła z irytacją. –

Wciąż zdumiewa mnie jego historia o stworze zmieniającym się z ciała w glinę.

– Może staruszek postradał zmysły. – Kale wzruszył ramionami.

– A może tylko chce, żebyśmy tak myśleli. Albo Nikodemus naprawdę jest Nawałnikiem Burzowym i doprowadził do zepsucia umysłu starego durnia. Z tą dwójką wszystko jest aż nazbyt niebezpieczne.

Kale popatrzył na nią.

– A co z prośbą rektora, by rozmieścić większą liczbę strażników wokół pokojów zajmowanych przez delegatów?

Amadi potarła oczy.

– Słodkie nieba, racja. Jeśli któryś z delegatów zginie, rektor żywcem obedrze mnie ze skóry. Ale skąd mielibyśmy wytrzasnąć jeszcze jakichś autorów?

– Sprawdziłem czary ochronne na Wieży Bębna – ostrożnie odezwał się Kale. – Ich odczarowanie wymagałoby mistrza czarodziejstwa. Może nie jest konieczna obecność tamtych strażników?

Amadi zagryzła wargę. Skręcili na rogu dziedzińca.

– Kuszące, ale nie. Zostawimy wartowników do czasu, aż domem się czegoś więcej o historii Shannona. Istnieje możliwość, że mówi prawdę.

Kale nie odpowiedział.

Amadi obejrzała się z powrotem na dziedziniec.

– Starhaven musi być najdziwniejszym architektonicznie miejscem, jakie kiedykolwiek zamieszkiwali ludzie.

– Czemu?

Wskazała najpierw na dziedziniec, potem na rosnące na jego środku brzozy.

– Popatrz na te przeplatające się łuki i wyłożone kafelkami w jaskrawych kolorach fontanny. Musielibyśmy dojechać przynajmniej do Dat, żeby zobaczyć lepszy przykład królewskiej architektury spiryjskiej. A jednak w samym środku, między tymi minaretami rosną brzozy.

Brzozy! To powinny być palmy kołyszące się na wietrze od morza, nie złote liście drżące w rzadkim, górskim powietrzu.

Kale się uśmiechnął.

– Dziwnie się myśli o królewskich Spiryjczykach kolonizujących to miejsce. Musieli się czuć strasznie, gdy padał śnieg.

Amadi kiwnęła głową.

– Trzy królestwa próbowały przerobić ten kawałek chthonicznej skały na swój obraz.

Wszystkie zawiodły, a teraz my, magowie, bawimy się w ruinach.

Kale zachichotał. Jednak zanim zdążył powiedzieć, co go tak rozbawiło, dziedziniec wypełnił odgłos biegnących stóp.

Amadi odwróciła się i zobaczyła zatrzymującego się młodego akolitę ze Starhaven.

– Magistro Okeke, masz natychmiast przyjść do biblioteki inżynierów.

Amadi zmarszczyła brwi.

– Na czyje polecenie?

Chłopak potrząsnął głową.

– Nie znam jej nazwiska, magistro. Wielki mag, ma na rękawach białą oznakę z trzema paskami.

Amadi zakłęła. Takie insygnia nosili tylko zastępcy rektora.

– Zabierz nas tam szybko – poleciała.

Chłopak odwrócił się i pobiegł. Amadi podciągnęła szaty do góry i ruszyła za nim.

Pędzili za młodym gońcem przez niekończące się korytarze, aż dotarli w końcu do bramy, która mogła pomieścić siedem biegnących obok siebie koni.

Za nimi mieściła się niezwykle szeroka biblioteka. Dawno temu inżynierowie Starhaven wypełnili to miejsce długimi rzędami zbudowanych z wapienia mostów, rozciągających się na szerokość sali.

Łuki ozdobione drewnianą fasadą w wyszukanym spiryjskim stylu przerobiono na półki z książkami. Pod mostami mieścił się prawdziwy labirynt bardziej tradycyjnych regałów, który kojarzył się z meandrowym nurtem rzeki.

Sala pełna była krzyczących bibliotekarzy. Grupki odzianych w czarne szaty postaci biegały wzdłuż mostów i między regałami. Z jednego z mostów wystrzeliła nagle złota struga numenosowej prozy, na co reakcją był gwałtowny chór okrzyków.

– Matko morza! – zaklął Kale w iksońskim stylu. – Co się tu dzieje?

Nagle pobliska półka wybuchła płynną kulą srebrzystego magnusa.

Amadi zdążyła tylko odwrócić się i zasłonić twarz, zanim dotarła do niej fala uderzeniowa pokawałkowanego tekstu i manuskryptów.

Gdy się obejrzała, zobaczyła tylko stertę śmieci w miejscu, gdzie przed chwilą stał regał.

– Ognista krew Los! – zakląła. Wśród pozostałości wiły się cztery konstrukty o bladej skórze, mające kształt olbrzymich gąsienic czy larw.

Każdy miał około trzydziestu centymetrów długości, wielkie oczy i segmentowane ciało.

TUŻ pod bulwiastą głową czarów sterczały po trzy pary nóg, kończących się dziecięcymi dłońmi. Bardziej niepokojące były nabrzmięte zadnie części czarów, w których przez półprzezroczyste pancerze przeświecały strzępki na wpół strawionego tekstu.

– Odczaruj je, zanim dotrą do półki! – rozkazała Amadi i odciągnęła rękę do tyłu. W ciągu paru chwil jej dłoń napełniła się kolczastym odczarem.

Koszmarne konstrukty pędziły już w stronę pobliskich ksiąg. Ich dziecinne dłonie poruszały się po szczątkach z zatrważającą prędkością.

Obok niej Kale zaimprovizował włócznię wykonaną ze wspólnego języka magicznego, po czym zaatakował ze świdrującym okrzykiem.

Amadi rzuciła swój odczar znad głowy. Kolczasty tekst – wirująca masa strzępów magnusa – przeleciał przez powietrze i rozciął brzuch jednego z potworów. Czar zawył, gdy jego pancerz się rozpadł i wyrzucił tekstowe wnętrzności.

Kale przeskoczył nad rozpadającym się stworem i wdzięcznie dźgnął w następnego robala. Istota odskoczyła do tyłu, unikając ostrza włóczni.

Kale, jak wielu Iksończyków, był świetnym włócznikiem. Gdy tylko jego buty z powrotem dotknęły ziemi, skoczył i pchnął ponownie.

Robal znów próbował uskoczyć, ale był zbyt wolny, czubek włóczni Kale'a wbił się w jego brzuch. Stwór wrzasnął i spróbował się wyrwać, ale Kale wykręcił włócznię i zaczepił pancerz przeciwnika o zadziory grotu włóczni.

– Magistro – zawołał, improwizując maczugę z ciężkich ustępów. – Przy moście!

Potężnym uderzeniem maczugi roztrzaskał głowę konstrukt, która pękła z głośnym trzaskiem.

Amadi spojrzała za swojego sekretarza i zobaczyła kolejny konstrukt uciekający w stronę mostu. Do tej pory zdążyła już skomponować kolejny kolczasty odczar.

– Gdzie jest czwarty? – krzyknęła. – Znajdź go.

Tuż po napisaniu jej odczar rozproszył się w powietrzu i zasypał nieszczęsnego potwora burzą ostrzy. Trafiony stwór z kwikiem zaczął się rozpadać w nicość.

– Nie mogę znaleźć czwartego! – zawołał Kale. – Nie widzę go! – Obracał się gorączkowo, szukając potwora.

Amadi zmroziło nagle piersi. Dwa i pół metra za nim jeden z potworów dotarł do regału z książkami, gdzie podniósł się na brzuchu i użył swoich dzieciennych dłoni do wyciągnięcia z półki ciężkiego kodeksu.

– Za tobą! – krzyknęła Amadi.

W chwili gdy Kale się odwrócił, olbrzymi robał otworzył księgę. Jego głowa rozwinęła się w chmurę świecącej złotej prozy.

Kale rzucił się do ataku, jednak gdy jego włócznia przecinała powietrze, stwór wsadził tekstową głowę do księgi. Jego ciało w jednej chwili zmieniło się w tekst i wniknęło w strony.

Włócznia Kale'a trafiła w pustkę, a księga z hukiem padła na podłogę, zatraskując się.

– Do diaska! Odsuń się od księgi! – rozkazała Amadi. Kale zwinnie odskoczył. Amadi podbiegła i przykryła zainfekowany kodeks grubą magnusową tarczą.

– Co się stało, magistro? – zapytał przestraszony głos.

Amadi obejrzała się i zobaczyła chłopaka, który przyprowadził ich do biblioteki, wpatzonego w Kale'a. Wróciła do owijania księgi magnusowymi arkuszami.

– Co to było? – zapytał chłopak.

Kale podszedł i spojrzał chłopcu w oczy.

– Nic ci nie jest, chłopcze? Nie ma już niebezpieczeństwa, ale musimy stanąć trochę dalej.

Chłopiec przytaknął i pozwolił Kale'owi się odciągnąć.

– Co to było? – powtórzył.

– Mole książkowe – ponuro wyjaśnił Kale. – Złośliwy język, który atakuje manuskrypty.

Zjadają prozę w tekście i używają jej do stworzenia swoich kopii. Kiedy w kodeksie znajduje się zbyt wiele moli książkowych, eksploduje. Używają tego wybuchu do rozprzestrzeniania się na inne księgi.

– I jeden z nich dostał się do tej książki? – zapytał chłopak.

– Dlatego właśnie magistra rzuca wokół niej czar ograniczający. Ochroni nas, jeśli dojdzie do wybuchu.

Amadi nigdy jeszcze nie przykrywała zainfekowanego kodeksu, poczuła więc ulgę, gdy zerkając w bok, zobaczyła grupę biegnących w jej stronę bibliotekarzy. Na ich czele sunęła wiekowa wielka magini w szacie zastępcy rektora.

– Strażniczka Amadi Okeke z Astrophell, jak sądzę? – zagrzmiała zastępczyni rektora.

Była niska i dość tęga, jej pomarszczoną twarz otaczała rzadka aureola białych włosów.

Kaptur miała podbity pomarańczową tkaniną oznaczającą, że jest bibliotekarką. Biorąc pod uwagę jej rangę, niewątpliwie była dziekanem bibliotek Starhaven.

– Tak, magistro – potwierdziła Amadi, w duchu klnąc, że nie dowiedziała się o nazwisko kobiety.

Dziekan nie traciła ani chwili.

– Jak wygląda sytuacja?

– Gwałtowny rozpad uwolnił cztery konstrukty moli książkowych klasy czwartej – zgłosiła Amadi. – Trzy klątwy zostały zniszczone, ale ostatnia zainfekowała ten kodeks.

Wiekowa pani dziekan kiwnęła głową w stronę bibliotekarza stojącego za nią.

– Przekaż to magistrowi Luro. Usunie klątwę albo zniszczy księgę.

Amadi podała zainfekowany kodeks młodemu wielkiemu magowi, który wystąpił do przodu.

Zastępczyni rektora przyglądała się jej przez chwilę.

– Magistro, mamy tu do czynienia z infekcją moli książkowych na skalę, z jaką nigdy jeszcze się nie spotkałam. Ochronny język Starhaven należy do najsilniejszych na świecie, a mimo to te klątwy zdołały przeniknąć do czterech bibliotek. W dużym tempie niszczą

bezcenne manuskrypty.

Wiekowa kobieta potrząsnęła głową.

– Dysponują poznaniami trzeciorzędowym, a ich język wykonawczy opiera się wszystkim metodom dekonstrukcji poza tymi najbardziej bezpośrednimi. Ktokolwiek je napisał, dysponuje wyjątkowym poziomem zrozumienia inteligencji tekstowej.

– Inteligencji tekstowej? – powtórzyła Amadi. W tym specjalizował się Shannon.

– Owszem – potwierdziła pani dziekan. – Do czasu opanowania tej infekcji muszę dostać pod swoje rozkazy wszystkich dostępnych strażników. Nie możemy dopuścić, by zagraniczni delegaci zobaczyli panujący tu chaos. Byłoby to bardzo kłopotliwe dla akademii.

Jakby dla podkreślenia jej słów na najdalszym moście wykwitła olbrzymia srebrna kula.

Sekundę później biblioteką wstrząsnął potężny grzmot.

Amadi drgnęła.

– Tak, magistro, natychmiast.

Jednak kobieta pędziła już w kierunku miejsca wybuchu. Orszak towarzyszących jej bibliotekarzy podążył w ślad za nią.

Amadi zwróciła się do swojego sekretarza.

– Obudź naszych śpiących autorów i zbierz wszystkich niepełniących kluczowych zadań.

Mają się natychmiast do niej zgłosić.

Kale uniósł brwi.

– Nawet pilnujących Wieży Bębna i magistra Shannona?

Amadi głęboko wciągnęła powietrze.

– Zostaw tych przy Shanonie, ale odciągnij wartowników sprzed mieszkania Shannona i tych sprzed Wieży Bębna. Postawimy ich z powrotem, gdy tylko opanujemy infekcję.

– Rozkaz, magistro – potwierdził Kale i pobiegł wykonać zadanie.

Co dziwne, Nikodemus wiedział, że śni. Wokół niego kotłował się tunel szarego i czarnego języka – niekończąca się, bezsensowna masa napisanych słów. On wędrował jego środkiem. Gdzieś nad nim zabrzmiał głos magistra Shannona:

– Nie rozumiem. Żółwie?

Potem jego głos:

– Zobacz, ten sześciokątny wzór... – słowa stały się niewyraźne – ...jak na skorupie żółwia.

Głosy ucichły, a zamiast nich dobiegła go długa seria rytmicznych, odbijających się echem uderzeń.

I nagle Nikodemus znalazł się w jaskini z wcześniejszego koszmaru – niski sufit, szara podłoga i czarny kamienny stół. Leżące na nim ciało znów było zasłonięte bielą. W jego osłoniętych rękawiczkami dłoniach nadal tkwił szmaragd w kształcie łyzy.

Nowym elementem w jaskini był obelisk wysoki jak człowiek i szeroki niczym końska pierś. Stał za czarnym stołem. Od szczytu obelisku do jego podstawy spływały trzy faliste linie.

Z podłoga wystrzeliły białe, przypominające bluszcz łodyżki, chwiejące się na nieistniejącym wietrze. Łodyżki pokryły się bladymi liśćmi bluszczu i zaczęły się splatać. W ciągu paru chwil całą podłogę pokrył sięgający kolan gąszcz białego bluszczu.

– Byłem sługą demona – zabrzmiał cichy głos. Nie dochodził z żadnego konkretnego miejsca. – Zadźgałem go w rzece. – Słowa zrobiły się głośniejsze. – Zadźgałem go w rzece!

Nikodemus chciał uciekać, ale nogi oplótł mu blady bluszcz. Spróbował krzyczeć, ale z jego gardła wydobył się tylko długi, bolesny syk. Sięgnął w dół, by zerwać rośliny, ale znieruchomiał na widok swoich dłoni pokrytych sześciokątnymi płytami żółwiej skorupy.

Nagle nie mógł ruszyć nawet powieką. Od szczytu głowy aż do pięt pokrywała go gruba czarna skorupa.

– ZADŹGAŁEM GO W RZECE!

Nikodemusa zalało oślepiające czerwone światło. Jego skorupa pękła, wzbudzając potworny ból dosłownie w całym ciele.

Spoglądając w górę, zobaczył emanującą ze szmaragdu kulę światła – rzadkiego i słabego z brzegów, ale płonącego zielenią w centrum.

Blask małego szmaragdu narastał, aż wypalił jaskinię i wszystko w niej do wietrznej pustki.

W górze rozciągało się bladobłękitne niebo, w dole bujna trawa sawanny. Odwieczne dęby porastały zbocze góry nad szerokim zbiornikiem wodnym. Nikodemus rozpoznał to miejsce: była to spiryjska łąka na wiosnę, w pobliżu twierdzy jego ojca.

Na środku łąki, na podniszczonym kocu siedział mały chłopiec i młoda kobieta. Była wyjątkowej urody: miała jasną skórę z lekkimi piegami, jasne, orzechowe oczy, niewielki nos, wąskie wargi i delikatne kości policzkowe.

Jednak jej najbardziej uderzającą cechą były długie brązowe włosy spływające w dół pleców falami błyszczącymi złotem w promieniach słońca.

Na kolanach kobiety leżała książka, romans rycerski. Jej usta poruszały się, czytając na głos, ale we śnie nie docierał do niego żaden dźwięk.

Chłopiec miał długie czarne włosy i ciemnooliwkową cerę. Mógł mieć około ośmiu lat i wpatrywał się w kobietę pełnymi przejęcia, zielonymi oczami. Był to w równym stopniu sen, co wspomnienie.

Kobieta miała na imię April, chłopiec – Nikodemus.

Był to obraz sprzed wielu lat, gdy lord Severn – ojciec Nikodemusa – uznał za stosowne

dopilnować edukacji nieślubnego syna. Lord sprowadził do swojego domu April, oficjalnie z zadaniem uczenia chłopca, jednak prawie wszyscy wiedzieli, że nocami pan odwiedzał jej alkowę.

April była miłą nauczycielką, lecz brakowało jej determinacji. Po zakończonych niepowodzeniem pierwszych kilkunastu lekcjach z Nikodemusem zaczęła mu czytać na głos swoje ulubione książki. Jako Lornijka lubowała się w romansach rycerskich. A po pierwszej opowieści o dziewicach i potworach rozkochał się też w nich młody Nikodemus.

Sen zaczął się zmieniać. Obraz April i młodszej wersji siebie zaczął znikać. Teraz Nikodemus miał już dziesięć lat. Pojawiły się przebłąski Nikodemusa czytającego samodzielnie, jednak częściej przebywał z April, błagając ją o coś.

Pamięć podsunęła pominięte wspomnienia. Było to być może jedyne w jej życiu przenikliwe działanie: April zauważyła zainteresowanie Nikodemusa rycerskimi romansami i czytała mu ich z czasem coraz mniej. Gdy było to możliwe, przerywała lekturę w najbardziej ekscytującym miejscu, twierdząc, że jest zbyt zmęczona, by czytać dalej.

Mały Nikodemus bardzo chciał się dowiedzieć, co dalej działo się w historii, jednak szło mu bardzo powoli. Czasami mylił też swoją frustrację tekstem z frustracją ciałem swojej guwernantki.

Zauważając jego postępy, April całkowicie zaprzestała czytania mu, za to dostarczała więcej książek. Teraz sen pokazywał już tylko obrazy Nikodemusa czytającego samotnie.

Świat snu się zmienił. Znikła łąka i blask słońca.

Nikodemus przyglądał się teraz sobie w wieku dziesięciu lat, leżącemu w swoim małym pokoiku w twierdzy Severn. Książka, którą czytał, nosiła tytuł *Ognisty miecz*.

Świece przy łóżku migotały wraz z mijającymi nocami – był to czas, gdy w ciągu trzech bolesnych miesięcy Nikodemus nauczył się czytać, by dowiedzieć się czy Aelfgar, szlachetny

paladyn, zdoła naprawić Cailusa, swój złamany miecz, za pomocą Ognistych Kamieni z Ta'nak, i użyć go do uwolnienia pięknej Shahary z rąk Zade, złego kleryka dowodzącego wężowatymi Zadsernakami.

Choć młody Nikodemus miał problemy z zapamiętaniem rozlicznych, bardzo dziwnych nazw wymyślonych przez autora, zachwycała go opisywana historia i bardzo pragnął przeczytać kolejne dwadzieścia siedem ksiąg w serii, choć wątpił, by wszystkie były równie dobre.

Czas znów przeskoczył. Teraz Nikodemus zobaczył ciepłą noc, w trakcie której zakończył czytanie *Ognistego miecza*. Jego młodsza wersja odłożyła książkę na piersi i zasnęła przy dźwiękach wiosennego deszczu i krzykach pełnego gniazda rudzików przed oknem.

– Nie – jęknął dorosły Nikodemus. Tej nocy, śniąc o April, urodził się do magii. Będąca wynikiem tego magiczna pożoga wywołała pożar zachodniego skrzydła twierdzy Severn, zabijając konia i okaleczając dwóch stajennych.

– Obudź się! – krzyknął Nikodemus. – Wstawaj! – Ale jego chłopięca wersja spała dalej. Próbował się poruszyć, ale stwierdził, że jego dorosłe nogi są sparaliżowane. Zatrzeszczało okno otwierane obok młodego Nikodemusa.

Gęsty zwój upiornie białego bluszczu wyrósł wokół ramy okna z koszmarną prędkością, po chwili otaczając już łóżko. Dorosły Nikodemus krzyknął ponownie, próbując się obudzić. Koszmarne bluszczu nie było tam, gdy był dzieckiem. Teraz jednak jego blade macki wspięły się na łóżko i po chwili pokryły śpiącego chłopca liśćmi o barwie popiołu. Świat eksplodował białym światłem. Wszędzie szalały płomienie. Koń kwiknął, ginąc w tej samej chwili, gdy wokół Nikodemusa spadły płonące krokwie. Kamienne ściany zachwiały się i runęły z głębokim, zgrzytliwym protestem.

Nagle nad Nikodemusem nie było nic poza zwisającym zbyt nisko, koszmarnym niebem z kotłującego się, szarego tekstu. Obok niego stała April, nietknięta płomieniami.

– Uciekaj, Nikodemusie! – krzyknęła. – On ma twój cień! – Emanowała z niej ciemność, przesłaniając koszarne niebo.

– Nie ma bezpiecznych miejsc! – Jej włosy stały się ciągami gwiazd, rozpościerającymi się po rosnącym niebie.

– Biała bestia znajdzie cię, jeśli nie uciekniesz ze Starhaven! Uciekaj ze wszystkich sił! Jej ciało rozmyło się w nicość, a jej twarz stała się świecącą tarczą białego księżyca.

– Uciekaj i nie oglądaj się za siebie!

Rozległ się ogłuszający trzask, a potem... czerń.

– Nie oglądaj się za siebie!

Amadi siedziała w korytarzu, używając dwóch zdań składowych w magnusie do wydłubywania drzazg z przedramienia, gdy znalazł ją Kale.

– Magistro! Co się stało?

Skrzywiła się, gdy zdanie wyciągnęło centymetrowy kawałek zakrwawionego drewna.

– Mole książkowe zaatakowały obie strony mostu. Walczyliśmy ze skutkami pierwszego wybuchu, gdy drugi eksplodował tuż obok mnie. Zastępczyni rektora miała rację: te mole są wyjątkowo inteligentne. Za każdym razem, gdy wydawało się już, że zniszczyliśmy ostatniego, do akcji wzywała nas kolejna gwałtowna dekonstrukcja.

Popatrzyła na swojego sekretarza. Pod jedną ręką trzymał kilka zwojów, drugą przytrzymał gruby kodeks. Za jego plecami stało dwóch strażników pilnujących wcześniej mieszkania Shannona.

– I co, na płonące piekło, zajęło ci tyle czasu? – zapytała. – Wartownicy z Wieży Bębna byli tu godzinę temu.

Kale się uśmiechnął.

– Wspaniała wiadomość! Znaleźliśmy rannego mola książkowego, reagującego *na* pozostałość ustępu naprowadzającego. – Wyciągnął jeden ze zwojów. – W tej chwili z plagą walczy sześć mniejszych bibliotek, jednak, dzięki Hakeemowi, biblioteka główna na razie jest od niej wolna. A Starhaven doskonale radzi sobie z ukrywaniem *całej* sprawy. Mimo to we wszystkich zaatakowanych bibliotekach wciąż trwają ostre walki. I wygląda na to, że w jednej z nich mól książkowy został ranny w bardzo fortunny sposób.

– Fortunny? – Amadi wzięła oferowany zwój.

– Odczar przypadkiem zniszczył większość tekstu wykonawczego mola książkowego, w związku z czym konstrukt uaktywnił starszą, wyłączoną wcześniej procedurę dotyczącą tego, co ma zrobić w przypadku ranienia. – Podsunął jej kolejny zwój.

Amadi wzięła go, po czym spojrzała na dwóch strażników odciągniętych z warty. Kale był tylko niższym magiem, a mole książkowe napisano w numenosie i magnusie.

– To wy przestudiowaliście konstrukt i dokonaliście analizy jego struktury?

Energicznie pokiwali głowami. Kale tłumaczył dalej:

– Wszystkie pozostałe ranne mole wracały do innego miejsca, jednak ten został zraniony w taki sposób, że nie mógł. Mimo to zdołaliśmy się dowiedzieć, dokąd powinien się udać.

Amadi uniosła brwi.

– Mole książkowe ukrywały się w podtekście i wracały do prywatnej biblioteki w wieży koło ogrodu Bolide – wyjaśnił. – Tam wchłaniały zmagazynowany w niej tekst. Po odzyskaniu zdrowia wracały infekować inne biblioteki.

– Czyli autor moli książkowych przygotował tę prywatną bibliotekę jako bazę dla nich?

Kale wyciągnął w jej stronę resztę zwojów i kodeks.

– Właśnie tak. A mole potrafią się ukrywać w podtekście na tyle dobrze, że nigdy byśmy

jej nie znaleźli, gdyby nie ten ranny egzemplarz. W każdym razie odkryliśmy to miejsce i odczarowaliśmy mole, po czym dokonaliśmy oględzin. Tam właśnie znaleźliśmy to.

Amadi odłożyła zwoje na ziemi i zwróciła uwagę na kodeks.

– Co to takiego?

– Trzymasz teraz w rękach dziennik badawczy Nory Finn.

Amadi gwałtownie podniosła wzrok.

– Dziennik, który według Shannona został porwany przez glinianego potwora?

Uśmiech Kale’a rozciągnął się do tego stopnia, że groził przerwaniem twarzy na pół.

– Właśnie! Wygląda na to, że Nora Finn przyjmowała łapówki od spiryjskiego szlachcica, umożliwiając mu widzenia z pewnym studentem. I najprawdopodobniej wciąż jest tu jeszcze jeden szpieg. Ten zwój zawiera notatki dotyczące korespondencji z innym spiryjskim księciem oraz iksońskim admirałem. Nie wiemy dlaczego, ale wydaje się, że wszyscy płacili autorowi za przerwanie konwokacji.

– Mieliśmy w Starhaven dwóch szpiegów pracujących dla spiryjskiej szlachty? – Amadi prawie wyskrze-czała to pytanie. – Norę Finn i właściciela prywatnej biblioteki? I ten drugi szpieg przyjął łapówki, żeby wypuścić mole książkowe?

– Jest jeszcze gorzej – dodał jej sekretarz. – Leżące tu zwoje zawierają szkice kłąt, których zadaniem jest wniknięcie w ciało czarodzieja i zmuszenie go do nadmiernego, niekontrolowanego tworzenia tekstu.

Amadi poczuła, jak drętwieją jej ręce.

– Jak dysczar, który zabił Norę Finn i neofitę. Macie jakieś wskazówki dotyczące tożsamości drugiego szpiega?

Kale potrząsnął głową.

– Oczywiście że nie. Autor był na to zbyt inteligentny. Ale magistro, pamiętasz

pierwszego mola książkowego, którego znaleźliśmy? Powinien wrócić do tej prywatnej biblioteki, ale został uszkodzony w taki sposób, że przypadkiem trafił do wcześniej wyznaczonej lokalizacji. No cóż, przeszukaliśmy to miejsce i natknęliśmy się na ukrytą skrzynię pełną olbrzymich ilości spiryjskich oraz iksońskich monet. I, magistro, nie zapytałaś, gdzie znajduje się to miejsce.

Amadi popatrzyła na Kale'a, potem na stojących za nim strażników.

– Nie, nie mów mi – odrzekła, przyciskając dłoń do czoła. – Sama już wiem.

25 ROZDZIAŁ

Choć Shannon mówił szczerze, gdy kazał Nikodemusowi odpocząć, póki jeszcze to możliwe, wielki mag nie poszedł do swojego mieszkania, ale do gabinetu. Żaden z towarzyszących mu strażników nie zaprotestował – oni i tak nie będą spać całą noc, niezależnie od tego, czy spędzi ją w łóżku, czy przy biurku.

Zostawiwszy wartowników na zewnątrz i zamknąwszy drzwi, Shannon posadził Lazur na drążku i zapewnił ją, że może iść spać. Znał swój gabinet dość dobrze, by poruszać się po nim nawet bez wzroku.

Choć był bardzo zmęczony, idea golema pobudziła jego ciekawość. Jak język magiczny mógł stworzyć taką istotę? Gdy zaczął się zastanawiać nad tą kwestią, odruchowo wyciągnął dziennik badawczy i w zamyśleniu przesuwał palcem po wytłoczonych na okładce gwiazdkach.

Wiedział, że czar mógł zyskać inteligencję tylko w jeden z dwóch sposobów: w procesie „kierowania” lub „odciskania”.

Autorzy tworzący „kierowaną” inteligencję tekstową musieli pisać bardzo inteligentną prozę. Sprowadzając rzecz do najbardziej podstawowego poziomu, wymagało to stworzenia serii instrukcji: *jeśli stanie się to, zrób tamto, jeśli to się nie stanie, zrób coś innego* i tak dalej.

Bardziej złożone metody nakazywały konstruktom rozpoznawanie wzorów lub tworzenie ewoluujących sieci zdań podejmujących decyzje.

Jednakże wszelkie inteligentne czary „kierowane” znacznie ustępowały swoim „odciskanym” odpowiednikom. Czar służący do „odciskania” wywodził się z bardzo dawnych czasów, sprzed Eksodusu, i korzystał z dwóch numenosowych matryc. Pierwsza matryca zasiedlała żyjący umysł, druga – język wykonawczy czaru. Gdy matryca odciskająca znajdowała się w niedużej odległości, zaczynała naśladować procesy myślowe żywego umysłu. W ten sposób czarodzieje mogli „odciskać” w tekstach pewne aspekty własnej inteligencji.

Shannon zapewnił Lazur biegłość w numenosie właśnie przez odciskanie, a większość gargulców i wszystkie duchy wymagały żywego umysłu, na którego podstawie modelowały swoje procesy myślowe.

W golemie Shannona najbardziej zainteresował właśnie fakt, że z opisu wynikał jego związek z odciskaniem. Aby ożywić golema, czarodziej musiał wprowadzić swojego tekstowego „ducha” czy też „duszę” w ziemskie ciało. W celu utworzenia czaru ducha autor musiał użyć szczególnej formy odciskania, przenoszącej jego umysł w tekst. To pozostawiłoby ciało autora niczym pustą skorupę do czasu powrotu jego duszy.

Czyli zanim autor przeniósł ducha do golema, czarodziej musiał zaplanować sposób powrotu duszy do ciała. W związku z tym golem potrzebował podrzędnego czaru ucieczki, który umożliwi duszy opuszczenie rannego golema.

Shannon chciał napisać atak lingwistyczny, który uszkodziłby lub zniszczył czar ucieczki golema. Gdyby zdołał tego dokonać, mógłby zabić jego autora bez konieczności odnajdywania żyjącego ciała demona.

Mag pracował ogarnięty podnieceniem, jakiego nie doznał od połowy stulecia. Po

przejrzeniu istotnych tekstów nabrał pojęcia, jakie funkcje musiałby wykonać podrzędny czar ucieczki. Pozostało mu teraz wydedukować, jak tekst mógłby wypełnić te funkcje i w jaki sposób czar bojowy mógłby przerwać ich wykonywanie.

W ciągu godziny dysponował już szkicem.

Napisanie czaru okazało się trudniejsze. Pracował w numenosie i zapisywał wczesne szkice na starszych zwojach. Bardziej dopracowane wersje notował na najlepszym pergaminie. Chwilami ręce do tego stopnia trzęsły mu się z podniecenia, że miał problemy z równym pisaniem.

Po czterech godzinach ukończył działający szkic. Tekst miał długość prawie ośmiu tysięcy znaków i zajmował dwadzieścia cztery strony jego dziennika badawczego. Palce bolały go od trzymania gładkich run. Zajął się dodaniem kilku przypisów objaśniających, by nie zapomnieć, jak działały niektóre bardziej skomplikowane ustępy.

– Shannon, wciąż jesteś lingwistą – pogratulował sobie po zakończeniu czaru. – Ale starzejesz się już. – Odchylił się na oparcie krzesła i poczuł ból rąk i kolan. Jedynym, co w tej chwili nie pozwalało mu zasnąć, była świadomość, że jeśli rzuci swój nowy czar na golema, to uwięzi on duszę autora w glinianym ciele.

Shannon wyprostował się na krześle i wsłuchał w jego znajome skrzypienie. W tej samej chwili uświadomił sobie, że musi natychmiast przesłać kopię czaru Nikodemusowi. Czy powinien go teraz zabierać do Wieży Bębna? Niezwykle ważne było, by chłopak dysponował tym czarem. Ale jak miał mu go dostarczyć?

Lazur wydała cichy, dźwięczny gwizd. Shannon rzucił jej pytające zdanie i natychmiast otrzymał odpowiedź: usłyszała coś niezwykłego.

Popatrzył w stronę drzwi. W korytarzu tuż za nimi nikt nie czaropisał, ale dalej, chyba na schodach, jarzyła się trzymetrowa wstęga złotego tekstu. Widział już coś takiego: był to

orszak kilku magów rzucających czary ognistego świetlika, by rozjaśnić ciemne schody.

Coś się nie zgadzało. Mogło mu grozić śmiertelne niebezpieczeństwo.

Shannon podniósł Lazur i nawiązał z nią wymianę tekstową, która umożliwiła mu

widzenie jej oczami. Wrócił do biurka i popatrzył na napisany właśnie czar.

Musiał dostarczyć tekst Nikodemusowi, od tego zależało życie chłopca. Co gorsza,

powiązanie Nikodemusa z przepowiednią oznaczało, że jego przetrwanie mogło być kluczowe w walce przeciwko Dysjunkcji, a tym samym dla przetrwania języków ludzi.

– Hakeem, pomóż mi! – wyszeptał.

Zerkając w stronę drzwi, zobaczył, że sznur czarów ognistego świetlika gaśnie, w miarę jak rzucający je magowie zbliżają się do drzwi.

Znowu popatrzył na swój czar. Tekst był zbyt długi, by Lazur dała radę go przenieść w swoim ciele. Nie miał czasu przenosić go na zwój, który papuga mogłaby udźwignąć.

Potrzebował czegoś, co już zostało napisane.

Obejrzał zawartość swojego biurka i spojrzenie jego ślepych oczu zatrzymało się na znajomych akapitach numenosa. Lazur zapewniła materialne spojrzenie na manuskrypt: był to zwój, który zaledwie dzień czy półtora dnia temu zapewnił mu pozwolenie rozpoczęcia badań nad Indeksem.

W korytarzu zabrzmiały stłumione głosy.

Trzęsącymi się dłońmi Shannon znalazł kałamarz i nadające się do użycia pióro. Rzadko pisał przyziemne listy i nie wierzył, by jego zmęczone palce były teraz w stanie napisać coś czytelnego, zanurzył więc opierzony koniec pióra w atramencie i namalował nim szeroki, lepki pasek nad przyziemnym tekstem udzielającym mu zgody na rozpoczęcie badań.

Szybko uformował akapity w numenosie, które umożliwiły otwarcie czarów

blokujących drzwi Wieży Bębna. Przykleił je do początku zwoju wraz z notatką we

wspólnym języku, która po przetłumaczeniu brzmiała „klucz do czarów ochronnych”.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Magistrze Shannon – zabrzmiał głos Amadi.

– Chwileczkę! – odpowiedział. Musiał napisać Nikodemusowi coś więcej na temat pozostałych ustępów, i to zanim strażnicy zdołają mu przeszkodzić. Amadi za nic nie pozwoliłaby Nikodemusowi na posiadanie tak potężnego tekstu.

– Shannon – zawołała Amadi. – Musisz otworzyć drzwi!

Shannon zbladł ze strachu. Jak mógł przekazać Nikodemusowi, o czym myślał?

Nagle wpadł na bardzo prosty pomysł. Uformował kilka fraz, które po przetłumaczeniu dadzą: *Zbadaj****, i dokleił je do wierzchu zwoju. Następnie uformował dwa słowa, tłumaczone na: *Psia karma*, skopiował je i dokleił jedną kopię nad pierwszym akapitem, a drugą nad drugim.

Za drzwiami rozbłysła ściana srebrzystego tekstu. Strażnicy niewątpliwie przygotowywali się do ich rozbicia.

Shannon zwinął zwój i związał go zdaniem w magnusie.

– Do Nikodemusa – wyszeptał, wiążąc zdanie w magnusie do nogi Lazur. – I uważaj na strażników strzegących Wieży Bębna. – Powtórzył te instrukcje w numenosie.

Za jego plecami rozległ się trzask drzwi wyrywanych magicznie z zawiasów.

Skoczył do przodu i gwałtownie otworzył drewniane okiennice.

– Magistrze! – zawołała Amadi. – Nie ruszaj się!

Lazur zagwizdała swój charakterystyczny dwudźwięk i z łopotem skrzydeł wyleciała przez okno.

Shannon odetchnął z dużą ulgą. Amadi zaczęła krzyczeć, twarde dłonie chwyciły go za ramiona i odwróciły. Pokój rozświetlały teksty cenzorujące. W gabinecie musiało być siedmiu

strażników.

– Amadi – odezwał się chłodno – mam nadzieję, że zdołasz wytłumaczyć to naruszenie prawa i zwyczaju.

– Obawiam się – odpowiedziała gdzieś z jego lewej strony – że zdołam, magistrze.

– I jak mianowicie? – Popatrzył w jej stronę.

Opowiedziała mu o ataku moli książkowych i prywatnej bibliotece pełnej obciążających manuskryptów. Następnie zrelacjonowała historię rannego konstruktu, który usiłował wrócić do jego mieszkania.

– Myślisz, że byłbym na tyle głupi, by napisać klątwę wracającą do mojego apartamentu?

– zapytał z niedowierzaniem.

Odpowiedział mu inny głos. Shannon potrzebował chwili, by rozpoznać w nim Kale’a.

– Szansa na to, że mól książkowy zostałby ranny właśnie w taki sposób, tracąc zdolność upodtekstowienia i procedurę naprowadzającą, jest bardzo mała. Mogłeś bezpiecznie założyć, że nigdy nie zostaniesz zidentyfikowany. Niestety jednak, magistrze, los zbuntował się przeciw tobie.

Shannon parsknął.

– Albo prawdziwy przestępca zdołał przekonać was do oskarżenia mnie o jego zbrodnie.

– Przeszukaliśmy twoje mieszkanie znacznie gruntowniej niż poprzednio – cierpkim głosem odpowiedziała Amadi. – Tym razem szukaliśmy także podtekstów.

Odezwał się Kale.

– Znaleźliśmy przymocowaną do sufitu, upodtekstowioną skrzynię. Zawiera fortunę w spiryjskim złocie.

Przez chwilę Shannon nie rozumiał tego, co słyszy. Jak golem miałby wnieść do jego mieszkania tyle złota? Przecież stwór nie potrafił czaropisać wewnątrz murów Starhaven.

– A więc kto to był, magistrze? – zapytał Kale. – Który spiryjski szlachcic płacił ci za przerwanie konwokacji i z jakiego powodu?

– Amadi, popełniasz poważny błąd – chrapliwie stwierdził Shannon.

Jego była uczennica milczała chwilę, zanim odpowiedziała.

– Wiedziałaś, że Nora Finn przyjmowała łapówki od spiryjskiego szlachcica?

Kiwnął głową.

– Przeczytałem o tym w jej dzienniku.

– Czemu mi nie powiedziałaś? – zapytała Amadi.

Shannon zmarszczył brwi.

– Ponieważ bardziej zależało mi na przekonaniu cię do istnienia prawdziwego przestępcy.

Amadi znów chwilę milczała.

– A może po prostu cieszyłeś się z uwolnienia od konkurencyjnego szpiega? Powiedz mi, magistrze, jak spiryjskie złoto znalazło się w twoim mieszkaniu?

– Zostało tam podrzucone.

– Przez glinianego potwora? Niemożliwe. Jak już mówiłam: twojego mieszkania pilnowali strażnicy. Co więcej, wszystkie drzwi i okna chronione były czarami ochronnymi oraz silnymi, rozcinającymi tekstami. Nawet gdyby twój potwór przemknął się obok strażników, zostałby rozcięty na pół w talii. Musiałby ukryć skrzynię i uciec, mając tylko połowę ciała.

Shannon zmrużył swe niewidzące oczy. Gliniany golem mógł to zrobić bez problemu.

– Amadi! – wykrzyknął. – Ten stwór musiał wykonać czaropisanie w ogrodzie Bolide, a potem użyć napisanych już tekstów do wślizgnięcia się do środka i ukrycia skrzyni. Przeszukaj okolicę. Gdzieś w pobliżu znajdziesz stertę gliny..

– Magistrze – Amadi odpowiedziała niskim głosem – ogród Bolide jest odnawiany.

Chcesz, żebym przetrząsała tam wszystkie sterty ziemi w poszukiwaniu jednej, która wygląda jak monstrum?

Shannon głęboko wciągnął powietrze. Stwór dobrze to sobie zaplanował. Po umieszczeniu dziennika badawczego w jego mieszkaniu musiał rzucić się w dół, do ogrodu. Golem mógł się rozpaść bez śladu pośród bruzd błota.

Jednak Shannon nie zdoła przekonać do tego Amadi. Przynajmniej nie tutaj.

– Czyli podejrzewasz, że jestem szpiegiem – powiedział, zmieniając taktykę. – Wierzysz także, że zabiłem Erica i Adana, moich własnych uczniów?

W gabinecie zapadła cisza.

– Niektórzy pamiętają, jak zajadłym politykiem byłeś w Astrophell, niejeden głos zasugerował, że...

– Że zamordowałem własnych uczniów, by zaburzyć przebieg konwokacji? – warknął Shannon. – Że sprzedałem duszę jakiemuś lordowi analfabecie? Amadi, nigdy jeszcze nie słyszałem równie wrednej sugestii. I mogę przysiąc na każde bóstwo, które wybierzesz, że...

– Proces o czarownictwo jeszcze się nie rozpoczął – przerwał mu jej zimny głos. – Nie rób nic pochopnego. W tym pomieszczeniu znajdują się wszyscy wolni strażnicy pod moimi rozkazami.

Shannon zaczął odpowiadać, ale urwał.

– Chciałaś powiedzieć, że każdy strażnik oprócz tych pilnujących Wieży Bębna i Nikodemusa?

– Wciąż próbujesz mnie przekonać, że gliniany człowiek poluje na twoich kakografów? – zapytała Amadi. – Myślę, że powinieneś uważać na swoje słowa, magistrze. Mamy zaklęcia ochronne na drzwiach i oknach wieży. Tej nocy nikt nie dostanie się do kakografa. Zresztą, nie mogłabym przydzielić czarodziejów do pilnowania tego miejsca, nawet gdyby zależało od

tego moje życie. Biblioteki potrzebują wszystkich wolnych autorów do opanowania plagi moli książkowych. Chyba że możesz nam powiedzieć, jak wyeliminować tę plagę?

– Nie mam nic wspólnego z molami! – wykrzyknął Shannon. – Nie możesz zostawić

Wieży Bębna bez ochrony!

Nikt nie odpowiedział.

Shannon zaczął ciężko dyszeć.

– Amadi, posłuchaj! Kiedy badałem dzisiaj Indeks, dowiedziałem się o starożytnym konstrukcie, tak zwanym golemie, który tworzony jest z gliny, ale zawiera umysł autora...

– Magistrze, niektórzy z tu obecnych będą uczestniczyć w twoim sądzie – odezwał się Kale. – Byłoby dobrze dla ciebie, gdybyś powstrzymał się od mówienia rzeczy, których później mógłbyś żałować.

Shannon uświadomił sobie, że nie ma szans na przekonanie strażników. Skoczył w stronę regału z książkami, licząc na to, że sięgnie trzymanego w ukrytym zwoju czaru ogłuszającego.

Zanim wykonał dwa kroki, w jego stronę błysnęła fala cenzorującego języka. Wokół jego umysłu owinał się tekst o strukturze sieci.

Świat zawirował, po czym wiersze lśniącego tekstu zniknęły. Wszystko zrobiło się czarne.

26 ROZDZIAŁ

Nikodemus został wyrwany ze snu cichym, chrapliwym wrzaskiem. Jego szata przesiąkła potem.

– Kto tu jest? – Z wysiłkiem wstał z łóżka. Świeca wypaliła się do ciemnego ogarka.

Wrzask rozległ się ponownie, tym razem przy akompaniamencie łopoczących skrzydeł.

Złoty błysk przyciągnął jego wzrok do okna.

– Lazur! – wykrzyknął, ściągając papierowy ekran.

Papuga wleciała prosto na jego pierś. Krzycząc z zaskoczenia, człowiek i ptak przewrócili się na łóżko.

– Shannon! Shannon! – krzyczała Lazur przestraszonym, żalonym głosem. – Shannon!

Chowaniec stał mu na brzuchu. Małeńka pierś zapadła się, głowa przechyliła. Do nogi

Lazur magnusowym zdaniem przywiązano niewielki zwój.

– Wszystko w porządku – uspokajająco przemówił Nikodemus, wyciągając zwój. Papuga

przeszła na jego ramię, a on usiadł, by przeczytać treść zwoju. Zmarszczył brwi, nie

rozumiejąc. – To nie ma sensu, Lazur. Jest tu klucz do czaru blokującego frontowe drzwi.

Magister mówił, że go przyśle. Ale cały przyziemny tekst zamazany jest atramentem, a

pozostałe akapity w numenosie nie mają żadnego sensu.

Przetłumaczył słowa we wspólnym języku nad niezrozumiałymi akapitami: *Zbadaj *** i*

Psia karma.

– Shannon! – wykrzyknął ptak i rzucił numenosowe zdanie wprost do głowy

Nikodemusa.

Shannon, który odcisnął w ptaku swoje zdolności lingwistyczne, mógłby je bez problemu

zrozumieć, jednak wynik tłumaczenia Nikodemusa brzmiał: *Ci ze starego domu zjedli*

Shannonal.

Nikodemusowi zaczęły się pocić dłonie. Lazur wykluła się w Trilinon. Ci ze „starego

domu” musieli być magami z północy.

Podszedł do okna i wyjrzał w dół na Kamienny Dziedziniec. Strażnicy pilnujący drzwi

wieży zniknęli.

„Jeść” dla Lazur znaczyło pochłaniać, obejmować. Strażnicy z północy musieli zatem

aresztować Shannona.

– Święci na niebie! – wyszeptał Nikodemus.

Lazur zeskokczyła z jego ramienia i z trzepotem skrzydeł odleciała w noc. Niewątpliwie zamierzała szukać miejsca, w którym strażnicy przetrzymywali Shannona.

Nikodemus odwrócił się do swojego pokoju i zadrżał, przypominając sobie ostatni koszmar.

– Uciekaj ze Starhaven! – ostrzegła April. – Uciekaj i nie oglądaj się za siebie!

Wziął czystą szatę praktykanta i podszedł do żarzących się węgli kominka. Drżącymi palcami przebrał się z przepoconej szaty nocnej, rozmyślając przy tym o koszmarnym śnie. Podobnie jak wcześniejsze, ten również nie miał wiele sensu. Jaskinia z ciałem, epizody z jego dzieciństwa, ostrzeżenie April – nic z tego nie składało się w sensowną całość.

Jednakże w przeciwieństwie do poprzednich ten koszmar dostarczył jasnego ostrzeżenia:

– Biała bestia ma twój cień! – szeptała April.

Niewątpliwie „biała bestia” była bladym potworem, którego atak na Erica Nikodemus widział we śnie. Ten potwór musiał być golemem mordercy. W związku z tym miałyby sens, gdyby osłonięte białą tkaniną ciało w jaskini okazało się prawdziwym, żyjącym ciałem wroga.

To jednak wciąż pozostawiało otwartą kwestię lokalizacji jaskini.

Nikodemus pomyślał o koszmarach żółwiach widzianych w pierwszym śnie z jaskinią. Potem przypomniał sobie o sześciokątnym wzorze wyrzeźbionym na końcu Walcowego Mostu. Ukryte ciało musiało być w jakiś sposób powiązane z Walcem. Ale jak? Teksty Shannona nie znalazły niczego poza skałą góry.

I kto mógł mu wysyłać te sny? Nie morderca: wszystkie dowody wskazywały na to, że wróg nie znał tożsamości Nikodemusa, a nawet gdyby ją znał, nie chciałby zdradzać żadnych wskazówek dotyczących położenia swojego ciała.

Z kolei Shannon powiedział, że koszmary wywodzą się ze szczególnych czarów znanych starożytnym autorom. Kto jeszcze, poza używającym golema mordercą, dysponował wiedzą o starożytnych tekstach?

Może wskazówka kryła się we śnie? Głos April przemówił wprost do niego. We wcześniejszych snach nikt się do niego nie odzywał.

Nikodemus znów poczuł pulsowanie rany na policzku, gdy przypomniał sobie ostrzeżenie April:

– Biała bestia znajdzie cię, jeśli nie uciekniesz ze Starhaven!

Zazwyczaj takie ostrzeżenie o niebezpieczeństwie sprawiłoby, że pobiegłby do Shannona, jednak teraz opiekuna aresztowano.

Nikodemus zauważył, że zwój przyniesiony przez Lazor spadł na podłogę. Podniósł go.

Nad dwoma akapitami Shannon napisał *Psia karma*, a u samej góry: *Zbadaj ****.

Może staruszek nie miał czasu, żeby napisać, co powinien zbadać? Zamierzał wrócić do tekstu i przeredagować frazę? Możliwe, że Nikodemus miał zbadać trzy gwiazdy. Albo coś dotyczącego Starhaven. Gdzie jednak mógł cokolwiek badać?

Zaczął chodzić po pokoju. Chciał chuchnąć na rękę, ale przypadkiem otarł dłonią o magnusowe szwy na policzku. Ból wbił się pod czaszkę i sprowadził ze sobą gwałtowne wspomnienie koszmaru:

– Uciekaj i nie oglądaj się za siebie! – Ostrzegła go April. – Nie oglądaj się za siebie!

Nikodemus spojrział na drzwi. Pomyślał, że powinien uciekać, i zrobił krok do przodu.

Potem jednak uświadomił sobie, że nawet jeśli ucieknie, morderca będzie dalej zabijał chłopców kakografów. Odwrócił się do ognia. Musiał zostać.

Nie mógł jednak zignorować snów. Znowu popatrzył na drzwi. Możliwe, że powinien zabrać pozostałych kakografów płci męskiej do compluvium? Chociaż gdyby Shannon chciał, żeby

to zrobić, napisałby na zwoju.

Nikodemus ponownie podniósł ręce, by chuchnąć na dłonie, i znowu zaczepił o szwy rany na policzku.

– Cholerna ognista krew! – zaklął na głos, wyrażając wzbudzoną bólem złość i frustrację.

– Podobno powinienem być Zimorodkiem! Miałem być pewny siebie i zdecydowany. A teraz boję się zrobić cokolwiek!

Usiadł przed paleniskiem i wyciągnął dłonie w stronę węgla.

Z pewnością został przeklęty. Wcale nie miał być kimś takim. Autor golema musiał ukraść jego siłę i umiejętność poprawnego literowania.

Jednak gdyby to była prawda, oznaczałoby to, że może odzyskać umiejętność poprawnego pisania. Oznaczałoby, że może skończyć się jego kakografia.

Nikodemus skupił całą uwagę na nadziei stania się kompletnym. Wlał w nią cały swój strach i niepewność. Jego pragnienie narastało i zaczęło promieniować ciepłem. Nie zamierzał kręcić się w kółko jak niezdecydowany chłopczyk. Potwór ukradł część jego umysłu.

Nienawiść zapłonęła żywym ogniem. Odzyska brakującą część swojej istoty!

Wstał i zdecydował, że zabierze chłopców kakografów do compluvium, a tam zaplanuje swój następny ruch. Może spróbuje uwolnić Shannona. A może znajdzie jakiś sposób, żeby zaatakować golema.

Znów wrócił do niego najnowszy koszmar.

– Biała bestia znajdzie cię, jeśli nie uciekniesz ze Starhaven – powiedziała April. –

Uciekaj ze wszystkich sił!

Właściwie w pewien sposób uciekał z właściwego Starhaven do compluvium. Sen musiał to przewidzieć. Ale co powinien ze sobą zabrać? Obejrzał się na swoje łóżko, szaty, książki i niezliczone strony ćwiczeń poprawnego literowania. Co mogło mu pomóc ochronić chłopców

przed niebezpieczeństwem lub zaszkodzić golemowi? Jego spojrzenie padło na rozwinięty zwój Shannona i jarzące się w nim akapity numenosa.

Nieoczekiwanie uświadomił sobie, że nie może zabrać chłopców do compluvium. Jeszcze nie.

Nagle dotarło do niego znaczenie słów Shannona. Staruszek był przecież lingwistą, a lingwiści studiowali wszelkie aspekty języka... nawet metafory.

Psia karma.

Opuszczenie Wieży Bębna okazało się proste. Przesłany przez Shannona klucz odczarował zaklęcie na drzwiach, przed którymi na Kamiennym Dziedzińcu nie stali żadni strażnicy.

Nikodemus martwił się, że ktoś go zauważy w korytarzu, jednak pędząc przez twierdzę, przekonał się, że korytarze są prawie puste. Od czasu do czasu widział grupy magów przemieszczających się pospiesznie, jakby mieli do wykonania jakieś zadanie. Co dziwne, przeważnie prowadzili ich bibliotekarze.

Przy wejściu do biblioteki głównej Nikodemus sięgnął do zwoju Shannona i wyciągnął hasła. Uważając, by nie trzymać tekstu zbyt długo, rzucił akapit czarowi strażniczemu.

Konstrukt chwycił hasło w powietrzu i popatrzył groźnie na wchodzącego. Czar w formie psa oderwałby mu ręce, gdyby w sekwencji znalazła się jakaś zniekształcona runa. Minęła długa chwila, w trakcie której strażnik przeżuwał słowa. Nikodemus miał już odwrócić się i spróbować ucieczki, gdy czar rozciągnął się w psim ukłonie.

Pełen strachu Nikodemus wśliznął się do biblioteki. Bez promieni słońca wpadających przez okna w sali było ciemno. Rzędy knotów generowały przyćmione kule światła rozciągające się do sufitu niczym rzędy wzbijających się w niebo gwiazd.

Zauważył, że budynek jest niepokojąco pusty. Spodziewał się zastać przynajmniej

dziesięciu magów pracujących przy świetle świec, tymczasem natknął się na garstkę bibliotekarzy z przejęciem wykonujących jakieś nieznane mu zadania.

Znalezienie komnaty z Indekssem nie stanowiło problemu, a czar stojący na straży przed wejściem do środka wpuścił go po otrzymaniu drugiego akapitu od Shannona.

Kiedy Nikodemus zbliżył się do Indeksu, zaczęły mu się trząść ręce. W swoim pokoju był taki pewny siebie – użyje Indeksu do odczytania wiadomości Shannona, potem wykradnie go do compluvium, gdzie będzie mógł go użyć do znalezienia czarów przeciwko golemowi.

Teraz jednak dostrzegł ledwie widoczne zdania w nu-menosie biegnące przez ramę drzwi, których nie widział poprzednim razem. Mogły być jedynie zdaniem czaru alarmowego.

Zabranie Indeksu aktywuje czar i ściągnie tu chmarę strażników.

Znaczyło to, że nie mógł ukraść Indeksu, ale przynajmniej mógł z niego skorzystać, by odkryć, czemu Shannon go tu przysłał.

Małymi nerwowymi kroczkami przeszedł przez salkę i zapatrzył się na czarną okładkę książki. Z zewnątrz dobiegły go zgrzytliwe wibracje strażnika przesuwającego swoją magnusową kulę. Nikodemus wziął książkę w ręce i odpiął klamrę.

Magister Smallwood powiedział, że Indeks mógł przeszukać tekst każdego kodeksu znajdującego się w murach Starhaven. A osobisty dziennik badawczy magistra Shannona miał wytłoczone na okładce i grzbiecie trzy gwiazdki, czyli jego tytułem było

Nikodemus otworzył Indeks z zamiarem dowiedzenia się, co Shannon napisał dla niego w swoim dzienniku badawczym.

Poczuł gorąco na twarzy, gdy jego ciało zareagowało synestezyjnie na magię Indeksu.

Spodziewał się reakcji synestezyjnej, ale jej siła była niepokojąca. Czy zrobił coś nie tak?

Spróbował zmienić pozycję.

Nie mógł. Jego mięśnie nie reagowały. Owładnęła nim panika, gdy przypomniał sobie

koszmar przeżyty we śnie zaledwie parę godzin temu. Czy wciąż śnił?

Synestezyjne ciepło w policzkach płonęło żarem, a nowe źródło ciepła, jeszcze bardziej niepokojące, pojawiło się na wysokości żołądka i krocza. Wiedział, że to – jego druga reakcja synestezyjna – oznaczało obecność niebezpiecznie potężnego czaru w obcym języku. Strach przerodził się w panikę.

Bez ostrzeżenia z Indeksu wytrysnęły fioletowe wstęgi światła, wbijając się w jego dłoń. Fala mdłości wykręciła mu żołądek, który szarpnął całym ciałem w bezskutecznej próbie wymiotowania.

Indeks jarzył się coraz jaśniej, a Nikodemus mógł się tylko przyglądać, sparaliżowany, jak ze strony wyłania się jaśniejący blaskiem cylinder. Nogi ugięły się pod nim i padł na kolana. Czar rzucił się do jego gardła.

Sala rozmyła się, a uszy Nikodemusa wypełnił dziwny, ryczący dźwięk. Z nosa zaczęła mu płynąć krew, wypełniając usta. Odwrócił się i wymiotował.

Bez żadnej udziału woli Nikodemusa jego ręce położyły Indeks z powrotem na marmurowym postumencie.

Gdy tylko grzbiet księgi dotknął chłodnego kamienia, kontrola, jaką wywierała nad młodzieńcem, zniknęła i zapadł się w mrok.

Gdy Nikodemus otworzył oczy, tępy ból uderzał w przeciwległy koniec jego czaszki niczym serce dzwonu bijącego na pobudkę. Świat wirował, a w ustach czuł kwaśny smak wymiocin.

Jednak miał ochotę się roześmiać.

Przed jego oczami płonęły śmiałe łuki i grube linie nowego alfabetu, jarząc się miękkim i nieziemskim pięknem. Podobnie jak numenos, ten potężny fioletowy język wpływał na światło oraz inne teksty.

Po wytarciu ust Nikodemus z wysiłkiem podniósł się na nogi i odkrył, że wokół Indeksu

w koncentrycznych pierścieniach unosi się niezliczona liczba fioletowych zdań. Jeszcze bardziej zdumiała go miniaturowa rzeka tekstu płynąca z księgi do jego piersi i z powrotem. Powoli uświadomił sobie, co to znaczy: Indeks był tomem, magicznym artefaktem zdolnym do nauczenia czytelnika nowego języka. Jednak zrobił to we wstrząsający i bardzo tajemniczy sposób.

Gdy Nikodemus miał szesnaście lat, użył tomów numenosa i magnusa do opanowania języków magów. Był to powolny proces, wymagający całych dni zapamiętywania run, słownictwa i gramatyki. Jego zdolność postrzegania języków magów rozwijała się powoli i mozolnie. Nie było w tym nic podniecającego ani traumatycznego.

Indeks natomiast dość dosłownie wtłoczył mu nowy język siłą do gardła.

Gdy zaczął się zastanawiać, jak było to możliwe, runy wyłaniające się z jego piersi wezbrały, płynąc większym strumieniem do Indeksu. W reakcji na to księga przewróciła kilka stron, odsłaniając kartę zapisaną czarnym atramentem. Nikodemus podszedł bliżej i przeczytał:

Z Traktatu o utraconych czarach i językach, autorstwa Geoffreya Lea

Czar akwaforty powszechnie uważany jest za najbardziej tajemniczy z utraconych bożych czarów. Niewiele wiadomo o tym starorzecznym tekście poza tym, że został napisany przez pierwotnego boga słońca Sol. Czar akwaforty podobno używany był do związania świadomej istoty, niekoniecznie człowieka, jako boskiego awataru. Istnieje również wzmianka o zdolności czaru do „odciśnięcia” języka w obiekcie przez bezpośredni kontakt umysłowy. Panteon neosolarny uważał akwafortę za tabu. Wielka bogini Solmay zabroniła bogom korzystającym z tego czaru podróży przez ocean do naszej nowej ziemi. Możemy tylko się domyślać, że w czasach Eksodusu dostępny był już czar dzielenia duszy, stanowiący alternatywną metodę

wiązania awatarów.

Ponieważ czar dzielenia duszy jest jedynym znanym bożym czarem

wymagającym świadomej zgody obiektu, wielu autorów spekuluje, że czar akwaforty mógł być rzucany na osobę bez jej zgody. Jednakże...

Nikodemus bezgłośnie poruszył ustami. W jakiś sposób przeprowadził wyszukiwanie przyziemnego tekstu bez dotykania Indeksu. Znów przyjrzał się przeczytanej stronie.

Z tekstu wynikało, że księga użyła bożego czaru do nauczenia go nowego języka. Ale to było niemożliwe, tylko żywe istoty mogły pisać magię, a jedynie bóstwa mogły rzucać boże czary.

Nikodemus jeszcze raz przeczytał ustęp, by upewnić się, że wszystko dobrze rozumiał.

Tekst się nie zmienił, ale coś w słowach nie dawało mu spokoju. Przeczytał ponownie.

Było coś dziwnego w słowach „starorzynny”, „pierwodnego” i „kożystającym”.

Przestudiował każde z nich, próbując odkryć, co właściwie przyciągnęło jego uwagę.

Nagle w jego umyśle pojawił się przerażający pomysł.

– Nie! – wyszeptał, czując, jak strach skręca mu wnętrzości. – Nie! Nie zrobiłem tego!

Podszedł bliżej, żeby nie było żadnych wątpliwości. – Bogowie łaski, nie!

A jednak.

Sam Los nie mógłby wzbudzić w nim potworniej-szego strachu niż ten, który teraz nad

nim zapanował. Wiedział, że słowo „starorzynny” powinno być pisane przez „ż”. A

„pierwodne” powinno zawierać literę „t”. Co do „kożystającego” – w nim również

popołniono błąd, powinno w nim występować „rz”. Przynajmniej tak przypuszczał, bo może

po prostu powinno się je pisać „kożystajomcego”.

Było tylko jedno możliwe wytłumaczenie: kontakt z jego kakograficznym umysłem

spowodował wprowadzenie błędów do Indeksu.

Przyciskając dłoń do piersi, Nikodemus próbował sobie wmówić, że nie miało to znaczenia. I tak planował ukraść artefakt.

Jednak strach kielkujący w jego umyśle nie pozwolił się zignorować. Kradzież artefaktu była poważnym przestępstwem, a magowie niczego nie traktowali poważniej niż zniszczenia magicznego artefaktu. Gdyby teraz odkryli jego dzieło, na trwale ocenzurowaliby jego umysł ze znajomości magii. Co gorsza, ich nienawiść do niego przeniosłaby się na wszystkich kalografów, rosnąc w siłę. Stałby się najbardziej znienawidzonym dysczarownikiem od czasu, gdy James Berr zabił magów stulecia temu.

– Uspokój się – powiedział powoli Nikodemus. Może błędy zostały wprowadzone tylko do tego jednego dokumentu. Został napisany prawie czterysta lat temu. Może wtedy stosowano inne reguły pisowni.

Wyciągnął rękę i obrócił stronę, zamierzając znaleźć najnowszy traktat magistra Shannona o inteligencji tekstowej. Przeczytał z wielkim niepokojem:

Z Efektów konkatencji na poznanie drugorzędowe w semiautonomicznych numerosowych dysczarach nonsensownych i kontr sensowny eh, autorstwa Agwu Shannona.

Niedawane badania inteligencji tekstowej skupiały się na konieczności wpajania aspektu świadomości rzucają-czego...

Czytając ostatnie słowo, Nikodemus jęknął i zamknął oczy. Jak to możliwe? Pomyślał, że może magiczne teksty wcale nie zostały zmienione. Może kontakt z jego umysłem wprowadzał zmiany tylko do przyziemnych tekstów.

Położył dłoń na stronie i pomyślał o czarze o nazwie „dotyk”. Wybrał dotyk, ponieważ charakteryzował się on na tyle prostą, nieskomplikowaną sekwencją run, że będzie w stanie stwierdzić, czy wersja zawarta w Indeksie jest błędna.

Tak jak hak wędkarza wyszarpuje niczego nie podejrzewającą rybę z rzeki, Indeks wyrwał umysł Nikodemusa z wilgotnego miejsca wewnątrz czaszki i wysłał go w potężną i wietrzną przestrzeń.

Potrzebował chwili, by zaczął poprawnie odbierać nowe otoczenie. Tutaj Nikodemus nie miał oczu ani ciała. Nie czuł góry ani dołu. Wszystko było czernią.

Zaskoczenie zmieniło się w strach. Ciemność zrobiła się ciężka i gęsta niczym wilgotne powietrze. Usiłował się wyrwać, ale nie potrafił. Chciał krzyczeć, ale nie miał płuc, chciał biec, ale nie miał nóg.

W końcu zmusił się do rozluźnienia. Powoli jego umysł zaczął otwierać się na dziwny nowy świat. Wokół niego poruszały się drobne iskierki. Robiły się coraz jaśniejsze, stając się świecącymi klejnotami, które jakby zwisały z gałęzi niewidocznego drzewa.

Jego wzrok się wyostrzył i nagle doznał wrażenia, że unosi się pośrodku nocnego nieba.

Świecące klejnoty stały się gwiazdami o różnych kolorach i kształtach. Niektóre lśniły silnym szmaragdowym blaskiem, inne promieniowały w kolorze indygo lub kości słoniowej tak słabo, że znikwały, gdy popatrzył wprost na nie.

W końcu zrozumiał, że otaczający go czarny firmament to świat wewnątrz Indeksu.

Uświadomił sobie istnienie swojego ciała, stojącego gdzieś w dole, na podłodze. Ta świadomość spowodowała falę zawrotów głowy i wykrzywiła jego twarz w grymas.

Wewnątrz Indeksu pojawiły się złote i srebrne gwiazdy. Postrzeganie nocnego nieba księgi przez Nikodemusa poprawiało się z każdą chwilą, po niedługim czasie sięgał już wzrokiem na wiele kilometrów. Gwiazdziste konstelacje rozciągały się w nieskończoność.

Nagle zrozumiał, na *co* patrzy. To nie były gwiazdy, ale czary. Wzrok potwierdził ten wniosek. Patrzył przez Indeks na każdy tekst dostępny w obrębie Starhaven.

Musiał w tej chwili myśleć przez czary związane z Indekssem, a to oznaczało myślenie

czwartorzędowe. Było to cudowne uczucie, podobne do snu. Jednak jego zachwyty zgasł, gdy przypomniał sobie, z jakiego powodu wszedł w świat Indeksu.

Musiał znaleźć czar dotyku.

Biała gwiazda rozbłysła jaśniej i zaczęła pędzić do niego jak kometa. Po sekundzie czar uderzył w niego z bezdźwięczną eksplozją.

Nikodemus oderwał dłoń od Indeksu, przez co jego umysł wpadł z powrotem do głowy niczym uderzenie pioruna. Zamrugął. Powrót do kościstego zamknięcia własnej czaszki był wyjątkowo nieprzyjemny. Potrząsnął głową i poczuł, jak pomysły przesuwają się niechętnie, niczym wodorosty.

– Och... bue – wydusił z siebie.

Jego umysł powoli z powrotem dopasował się do czaszki. I stwierdził, że znowu potrafi jasno myśleć.

Dysponował teraz nową wiedzą prostego czaru dotyku. Przed jego oczami zapłonęła główna sekwencja czaru, równie wyraźnie, jakby napisał ją tysiąc razy. Jednak niektóre runy były pomyłone – wiedział, ponieważ dotyk był jednym z nielicznych czarów na tyle prostych, że zdołał nauczyć się ich właściwej pisowni.

Teraz był już pewien: kontakt z jego umysłem wprowadził błędy do jednego z najcenniejszych artefaktów Zakonu.

Nikodemus przyłożył dłonie do twarzy.

– Nie... nie... – załkał. Wypełnił go wstyd i poczucie winy. Po wsze czasy będzie już znany jako kakograf, który zniszczył najcenniejszy artefakt Starhaven.

– Chwila! – wykrzyknął nagle. – Zaraz. – Była jeszcze jedna nadzieja. Może jeśli zdoła naprawić swój uszkodzony umysł, uda mu się też naprawić Indeks. – Pokaż mi – polecił Indeksowi – wszelkie zwyczajne dokumenty dotyczące leczenia kakografii.

Gdy księga zaczęła przewracać strony, Nikodemus podniósł wzrok i wymamrotał modlitwę do Hakeema. Gdy Indeks znieruchomiał, wziął głęboki oddech i popatrzył w dół, gotów czytać.

Ale strona była pusta.

Z Nikodemusa uszło całe powietrze. Jego kakografia zniszczyła Indeks. Może znowu zwymiotuje.

– Lepiej, żebym był tym całym Zimorodkiem – mruknął do siebie, przyciskając dłoń do brzucha. Jeśli nie, nigdy nie wybaczy sobie zniszczenia tak pięknego artefaktu.

Zaczęły mu drżeć ręce.

– Niech to Los pochłonie – warknął. – Nie będę kimś takim. – Zamknął oczy. – Nie będę słaby. Nie będę kaleką.

Musiał odzyskać determinację, by pokonać golema i pozbyć się swojej kakografii. Zdoła to zrobić, jeśli będzie dość odważny i zdyscyplinowany. Nie miał czasu na strach ani poczucie winy.

Spojrzał na Indeks i oczyścił umysł ze wszystkiego poza trzema gwiazdkami z dziennika badawczego Shannona. Następnie położył dłoń na pustej stronie przed sobą.

Jego umysł wystrzelił do góry niczym strzała, wzbijając się na inny poziom. Zamiast jednak wśród gwiazdzistego nieba, znalazł się teraz przed potężną złotą ścianą, rozciągającą się we wszystkie strony prawie w nieskończoność. Ściana zrobiona była z numenosowej prozy Shannona.

Nikodemus zobaczył przed sobą pierwszą stronę dziennika, z datą sprzed ponad dwudziestu lat.

Po prostu myśląc o późniejszym wpisie, sprawił, że ściana zaczęła się przesuwać w lewo. Patrząc na jej odległy koniec, spostrzegł, że tekst zginał się, tworząc olbrzymi krąg.

Kodeks w formie pierścienia przemykał obok, rozmazując tekst w gładką powierzchnię.

Po czym bez ostrzeżenia tekst znieruchomiał w jednej chwili, przyprawiając Nikodemusa o zawrót głowy.

Rozjarzył się przed nim ostatni wpis Shannona. Był to długi numerosowy czar skomentowany świecącymi na zielono zdaniami we wspólnym języku.

Nikodemus zmarszczył brwi, próbując zrozumieć przeznaczenie tekstu. Proza zdawała się należeć do odczaru, ale nie należała do typowych odmian nonsensownych lub antysensownych. Jej struktura przypominała zacisk.

Nie miało to najmniejszego sensu. Normalnie odczary starały się rozerwać twierdzenie innego czaru. Ten zaś wyglądał, jakby próbował utrzymać inny tekst w całości, nie pozwalając na jego rozpad.

Nikodemus skupił się na przypisach. W miarę jak czytał, na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Magistrze – wyszeptał – to jest genialne!

Tekst wcale nie był odczarem, lecz czarem bojowym, przystosowanym do zatrzymania magicznej prozy wewnątrz golema. Jeśli Nikodemus rzuci tekst na golema, jego dusza zostanie w nim uwięziona. Autor stanie się podatny na atak.

Nagle czar Shannona skoczył do przodu, wbijając się w umysł Nikodemusa. Pęd złotej prozy na chwilę go oślepił, po czym zgasł, odsłaniając fizyczny świat.

Chłopak znowu stał na chwiejnych nogach przed Indekssem.

W jego umyśle płonęła teraz dogłębna znajomość czaru przeciwko golemowi. Nikodemus uświadomił sobie, że Shannon chciał, by dysponował tym czarem, zabierając chłopców do compluvium. Czar mógł zagrozić autorowi golema bez konieczności odszukania jego prawdziwego ciała.

Wzdłuż pleców Nikodemusa przebiegł dreszcz. Musiał wrócić do Wieży Bębna.

Indeks leżał przed nim. Zamykając księgę, sprawił, że aureola fioletowych zdań zapadła się z powrotem w jego strony. Odetchnął głęboko, poczym odwrócił się i ruszył w stronę drzwi.

– Nie chcesz księgi? – zapytał skrzekliwy głos.

Nikodemus odskoczył do tyłu.

– Kto tu jest? – Zaczął pisać w bicepsie maczugę z prostych zdań w magnusie.

Z rogu sali wyłoniła się chuda gargulica z ciałem śnieżnej małpy, wielkimi uszami nietoperza i oczami sowy. Nikodemus rozpoznał konstrukt, który zmodyfikował dotknięciem w Stertach.

– Nie spotkałem cię zeszłej nocy, gargulico?

– Petra – odezwała się, energicznie kiwając głową. – Teraz mam na imię Petra. –

Wyszczерzyła się do niego, po czym podeszła do drzwi. – Weź księgę. Zdysczarowałeś ją tak jak mnie.

– Ale czar alarmowy będzie...

– Alarm nic nie robi. – Gargulica podciągnęła sekwencję bladych numenosowych zdań z jednej strony framugi. – Weź księgę i przejdź pod tym. – Odciągnęła czar alarmowy od podłogi i przytrzymała go nad głową.

Nikodemus przyglądał się jej przez chwilę, po czym chwycił Indeks.

– Przecież nawet wielki mag nie mógłby ruszyć tych zdań – skomentował, przeciskając się pod alarmem.

Kiwnęła głową i odpowiedziała szybko.

– Od kiedy mnie przepisałeś, mogę robić rzeczy niedostępne dla innych konstruktów.

Mogę się wymieniać i targować. Dostałam te oczy od gargulca z nocnej straży, a uszy od

prostaczka polującego na myszy. Ale sędzę, że wciąż posiadam myśli tylko drugiego rzędu. –

Popatrzyła na niego z dziecinną ciekawością. – Jaka jest różnica między poznaniem drugorzędowym a trzeciorzędowym? Skrzywił się.

– Konstrukty drugorzędowe nie pamiętają niczego o śmiertelności. Akademia twierdzi, że nie są w pełni świadome, więc ich zniszczenie nie jest aktem niemoralnym.

Gargulica zamruwała. Jedno z jej nietoperzowych uszu odchyliło się do tyłu, potem znów skierowało się w jego stronę.

– Śmiertelność?

Nikodemus kiwnął głową.

– Chodzi o śmierć. Konstrukty drugorzędowe nie potrafią zapamiętać, co to znaczy zginąć.

– Ale sędzę, że wciąż posiadam myśli tylko drugiego rzędu. Jaka jest różnica między poznaniem drugorzędowym a trzeciorzędowym? – Zapytała tonem identycznym jak poprzednio.

Nikodemus przycisnął Indeks do piersi.

– Przykro mi, Petra. Nie wiem, jak mógłbym ci to wy tłumaczyć.

Gargulica jakby nie słuchała. Jej uszy ruszały się w różnych kierunkach.

– Musisz iść! – wyszeptała. – Słyszę teraz i widzę wiele rzeczy. Są tu teraz zepsute gargulce. My, konstrukty, rozmawiamy tylko o nich. Nikt nie wie, kto je napisał. One szpiegują magów.

Nikodemus przełknął ślinę.

– A co z gargulcami w compluvium?

– One nie są dotknięte zepsuciem. Powinieneś natychmiast opuścić to miejsce. W pobliżu znajduje się coś bardzo złego.

– Dziękuję, Petro – powiedział i się odwrócił.

Roześmiała się i zawołała za nim:

– To ja dziękuję tobie, Nikodemusie Wealu. Jesteś moim autorem, który uczynił mnie autorką samej siebie.

Nie wiedząc, co powiedzieć, Nikodemus popędził przez olbrzymią salę główną biblioteki.

Przez głowę przemykały mu tysiące myśli. Jednak kiedy dotarł przez główne wyjście do Atrium Kobiet, nagła myśl sprawiła, że się zatrzymał.

– Niech to Los pochłonie – zaklął. Ponieważ Indeks został dotknięty dysczarem, podobnie mogło być z jego rozumieniem tekstu Shannona. Nie wiedział, czy będzie w stanie utworzyć działający czar. Strach ścisnął mu gardło. Napisanie czaru bojowego może się nawet okazać groźne.

Zaczął przeklinać swoją kakografię, po czym pomyślał o gargulicy Petrze. Potrzebował chwili, by zidentyfikować *wypełniające* go w związku z nią uczucie jako dumę – nie czuł jej od bardzo dawna.

Odetchnął głęboko i spojrzał w górę, na sufit atrium. Z góry popatrzyła na niego mozaika Uriel Bolide. Lewą dłonią Bolide wskazywała na czerwoną różdżkę i zwój trzymane w prawej ręce. Do przedstawienia jej słynnych z urody długich włosów użyto kawałków bursztynu.

Uśmiechała się z rozbawieniem, jakby właśnie odkryła właściwości przewagi magicznej dzięki zastosowaniu kobiecego podejścia do problemu nie do rozwiązania dla magów, którymi za jej czasów byli wyłącznie mężczyźni.

Nikodemusa uderzyło, do jakiego stopnia kobieta na mozaice przypominała April. W koszmarze obraz April rozciągał się nad nim, a jej włosy stały się ciągami gwiazd.

– Uciekaj ze Starhaven! – powiedziała. – Uciekaj ze wszystkich sił!

Ponownie przycisnął Indeks do piersi. Był wszystkim, co posiadał.

Zaczął szybciej przebierać nogami, aż biegiem pokonał Kamienny Dziedziniec. Za kilka godzin ktoś zauważył brak Indeksu. Zanim do tego dojdzie, musiał ukryć wszystkich kakograficznych chłopców w compluvium.

27 ROZDZIAŁ

W chodząc po schodach, Nikodemus stwierdził, że w Wieży Bębna panuje cisza. Wpadł do wspólnej sali. Jakieś krzesło próbowało zaatakować jego biodro i zostało za karę przewrócone na ziemię.

– John! – zawołał. – John, wstawaj! Musimy stąd wyjść.

Wbiegł do swojego pokoju i otworzył skrzynię stojącą przy nogach łóżka. Pospiesznie narzucił na siebie zimową pelerynę, po czym rozłożył na podłodze prześcieradło. Położył na nim Indeks, sakiewkę z monetami otrzymaną od Shannona oraz kilka zapasowych sztuk odzieży.

Jego sakiewka leżała w nogach łóżka. Kiedy ją chwycił, poczuł mrowienie w palcach. W pierwszej chwili zmarszczył czoło, ale potem przypomniał sobie o druidzkim artefakcie – drewnianej kuli otoczonej korzeniem – otrzymanym od Deirdre.

Ziarno Znalezienia. Położył druidzki artefakt na prześcieradle. Jeszcze mógł go potrzebować.

Zgarnął rogi prześcieradła i związał je w prowizoryczny tobołek, po czym wybiegł do wspólnej sali.

– Prosty John? – zapytał Prosty John z drzwi do swojego pokoju. Trzymana przez wielkoluda świeczka napełniała pokój migotliwym światłem i długimi cieniami.

– Wszystko w porządku, John – zapewnił Nikodemus. – Ale musisz mi pomóc zebrać wszystkich naszych chłopców. Czy Devin wróciła już ze służby przy sprzątaniu?

– Nie – odpowiedział mężczyzna, szeroko otwierając oczy. – Nie!

– John, popatrz na mnie. Stało się coś złego. Musimy we dwóch zabrać wszystkich chłopców z Wieży Bębna do compluvium. Tam będziemy bezpieczni. A jeśli nawet nie, stamtąd będziemy mogli opuścić Starhaven.

– Nie! – Mężczyzna potrząsnął głową.

– John, nie chciałem cię niepokoić. – Nikodemus zaklął w duchu. – Wszystko będzie dobrze. Ale musimy iść jak najszybciej. Weź ze swojego pokoju wszystko, czego mógłbyś potrzebować. Zwłaszcza ciepłe ubrania.

Nikodemus ruszył w stronę drzwi.

– Obudzę chłopców.

John zagroził mu drogę.

– Nie! – oświadczył ponownie, masywnym ciałem blokując drzwi:

– John, musimy to zrobić. Pozostanie tutaj będzie niebezpieczne.

John potrząsnął głową.

Gdy Nikodemus spróbował przecisnąć się obok niego, John odepchnął go na tyle mocno, że o mało się nie wywrócił.

– Posłuchaj mnie, John! – powiedział Nikodemus, odkładając swój prowizoryczny tobołek. – Musimy zabrać chłopców w bezpieczne miejsce.

To sprawiło, że wielkolud znowu zaczął potrząsać głową.

Nikodemus zaczął pisać we wszystkich palcach zdania we wspólnym języku. W starciu ze zwykłym czarodziejem ułomność pozbawiłaby go wszelkich szans, jednak gdy miał do czynienia z innym kakografem, mógł użyć zdań dość prostych, by nie popełnić w nich błędu.

Prosty John nie byłby w stanie ich zredagować ani odczarować.

– Przykro mi, że muszę to zrobić – powiedział, otwierając dłonie i rzucając jarzące się

białe zdania, które miały owinać się wokół rąk i nóg Johna.

Świeca wielkoluda upadła na podłogę i zgasła. Na szczęście białe światło czarów Nikodemusa oraz blask księżyca wpadający przez okna zapewniały dostateczną widoczność. W próbie zredagowania czarów wiążących jego ręce John rzucił zielone zdanie z podbródka. Nikodemus przechwycił je i zniszczył odczarem. John próbował jeszcze dwukrotnie, plując czarami niczym słowami pełnymi złości. Mimo wszystko był zbyt wolny. Nikodemus cenzurował każde jego zdanie odczarem rzucanym z palca.

John chyba uświadomił sobie, że nie zdoła pokonać Nikodemusa magicznie, zaczął więc napinać potężne ramiona. Dwa z wiążących go zdań pękły. Jednak w chwili gdy wielkolud rozerwał trzeci wiersz, Nikodemus wysłał dziesięć kolejnych świecących na biało zdań, a potem jeszcze dziesięć.

John podjął ostatnią bohaterską próbę zerwania więzów, przez co zaczął się przewracać. Nikodemus podbiegł i chwycił przyjaciela za ramię, by łagodnie położyć go na podłodze. John przestał się szarpać. Był związany równie mocno, jakby owiązano go łańcuchami. – Przykro mi, że musiałem to zrobić – wysapał Nikodemus. – Uwolnię cię, gdy trochę się uspokoisz. Ale musisz zrozumieć, że grozi nam niebezpieczeństwo. Jeśli nie zabierzemy chłopców z Wieży Bębna, może im się stać krzywda.

John desperacko kręcił głową.

– Zamierzam teraz obudzić chłopców – uprzedził Nikodemus. – Wrócę tu i przygotujemy cię do wyjścia. Dobrze? – Ruszył w stronę drzwi.

Prosty John wydał z siebie dźwięk, ciche burczenie, jakby w jego obszernej piersi obudził się do życia ul.

– Nnnn... nieee... eee... – jęknął. – Nnnn... nieee... Niko, nie.

– John, powiedziałaś coś innego!

– Nnnnn... Niko nie iść.

Nikodemus potrząsnął głową.

– Muszę na chwilę wyjść. Ale zaraz wrócę. Nie martw się.

John drgnął.

– Dziiiwny człowiek mówi, Prosty John nie da Niko iść. Nikodemus zmarszczył brwi.

– Rozmawiałaś z czarodziejami z zagranicy?

– Nie! Długo zanim Prosty John przyjdzie do... przyjdzie tutaj, Taj fon mówi Prosty John nie da Niko iść.

– Tajfon? – zapytał Nikodemus. – Chodzi ci o tajfun? Mówił do ciebie wiatr?

John musiał poruszać wargami, zanim się odezwał.

– Tajfon... Tajfoneusz, czerwone włosy, lśniąca czarna skóra... stary, stary, stary.

Nikodemus przyjrzał się uważnie Johnowi.

– Nie wiem, o czym mówisz, i nie wiem, jak w ogóle możesz teraz mówić te wszystkie skomplikowane słowa. Ale John, musimy się pospieszyć!

Na twarzy wielkoluda pojawiły się łzy, spływając na meszek zarostu.

– Tak! – odezwał się nagle. – Pomogę. Ale muszę... muszę wziąć duże pergaminy.

– Jeśli cię uwolnię, zbierzesz swoje rzeczy, żebyśmy mogli iść? Nie będziesz mnie powstrzymywał przed obudzeniem chłopców?

– Nie będę – odpowiedział John – blokował drzwi.

Usatysfakcjonowany Nikodemus ściągnął rzucone czary z powrotem do dłoni. Zawsze mógł je rzucić ponownie.

John dźwignął się z podłogi i pomaszerował do swojego pokoju. W tym czasie

Nikodemus podniósł wykonaną z prześcieradła sakwę.

Po chwili wielki mężczyzna pojawił się ponownie, trzymając dwa zwoje.

– John, jak to możliwe, że potrafisz mówić te wszystkie słowa, skoro nikt nigdy nie słyszał z twoich ust nic oprócz twego imienia, „nie” i „krowia kupa”?

– Krowia kupa – rozpaczliwym tonem powtórzył John. – Dawno temu Prosty John był synem krawca w Trili... Trilimon. Ale John był głupi, więc ojciec kazał się wynosić. Prosty John przez całe lata żył na ulicach, zanim przyszedł Tajfon. Tajfon mówi, zrobi Johna mniej głupim. Może naprawić wszystkich zepsutych ludzi. Ale to zależy od... Niko. Mówi, że Prosty John musi się troszczyć o Niko i dopilnować, że nie opuści miejsca na południu... tutaj. Tajfon sprowadził tu Prostego Johna. Kazał mi mówić tylko trzy rzeczy. Tajfon nauczył mnie wielkich alfabetów i kazał pilnować Niko. Tajfon wraca ze szmaragdem co cztery lata, żeby odwiedzić Niko, gdy ten śpi. I powiedział, żeby użyć ich – podniósł pergamin – jeśli Niko spróbuje uciec.

– Szmaragd? – krzyknął Nikodemus. – John, o czym ty mówisz? Wiesz, że ktoś przychodził do mnie, gdy spałem? Czy to on ukradł moją zdolność ortograficznego pisania? Zamiast odpowiadać, John sięgnął do jednego z pergaminów i wyciągnął z niego czar, o którym Nikodemus słyszał, choć nigdy go nie widział.

Napisane w srebrzystym magnusie dwuczęściowe ciało wielkości dyni przypominało kształtem tułów pająka, lecz jego setka nóg o wielu stawach wyglądała znacznie groźniej niż stosunkowo łagodne kończyny pajęczaków. Przerazające kończyny były dwukrotnie dłuższe od człowieka i pokrywały je ostre, kamieniste zadziory. Zaszurały kolcami po kamieniach podłogi.

Nikodemus wiedział, że ten czar napisano podczas Wojen Dialektów, gdy Zakon

Numenosowy przyłożył rękę do upadku Imperium Neosolarnego. Były to czasy, gdy mag walczył z magiem, tworzyły się nowe języki i społeczności magiczne, a tysiące ginęły od podstępów i krwawych czarów. I w dniu, gdy w końcu ustały walki, a nowe społeczności

magiczne zgodziły się nigdy więcej nie walczyć, czar arachnosa – trzymany teraz przez Johna – został zabroniony.

Sądząc po jego oczach, Prosty John nie miał pojęcia, czego się spodziewać po czarze wyciąganym ze zwoju. Gdy krwawy czar rozwinął się w ręce wielkoluda, ten krzyknął i rzucił konstrukt. Czar zaszeleścił nogami i błyskawicznie ruszył w stronę Nikodemusa, szybciej od atakującego węża.

Nikodemus cisnął swoją sakwę i odruchowo rzucił białe czary, których użył wcześniej do związania Prostego Johna, jednak parę nóg błyskawicznie przechwyciło lecące zdania i rozerwało je bez wysiłku. A potem krwawy czar znalazł się na nim, chwytając go dziesiątkami przerażających kończyn, unosząc do góry. Z jego brzucha wyłoniła się lepka magnusowa lina.

Niczym pająk owijający ofiarę pajęczyną czar arach-nosa zaczął obracać Nikodemusem, używając szponów. Po chwili w kokonie znalazło się całe ciało Nikodemusa oprócz głowy i lewej ręki.

Krwawy czar wspiał się po ścianie na sufit, po czym sięgnął w dół i uniósł Nikodemusa w powietrze, używając kawałka lepkiej liny do uwiązania kokonu do krokwi.

Następnie konstrukt rozciągnął się na maksymalnej powierzchni, setką nóg zabezpieczając chwyt: koszmar rozpostarty na suficie. Nikodemus zwisał niżej, uwięziony bez szans na ucieczkę.

Przez cały czas Prosty John krzyczał:

– Uaaaaaaa, uaaaaaa. – W jego oczach znów pojawiły się łzy i przestępował z nogi na nogę. – Uaaaaaaa. – Jednak kiedy zobaczył, że Nikodemus wisi głową w dół bez widocznych obrażeń, uspokoił się.

Dla Nikodemusa atak był wstrząsającym przeżyciem, ale jeszcze bardziej zdziwił się, że

żyje.

– Coś ty zrobił, John? – zapytał, siląc się na zachowanie spokoju. – Skąd wzięłeś ten konstrukt? To bardzo niebezpieczne. Wezwij czar z powrotem na pergamin.

John twardo odmówił.

– Tajfon powiedział, Niko nie iść. Powiedział, użyć pergaminu do zatrzymania Niko, aż

Tajfon przyśle Fellwrotha. Fellwroth to człowiek z czerwonymi oczami. Tajfon co czwartą jesień przychodzi ze szmaragdem patrzeć, jak Niko śpi. To powinna być jesień, kiedy Tajfon przychodzi patrzeć na sen Niko. I Tajfon obiecał, że przyjdzie, gdy użyję wielkich pergaminów. A jeśli Tajfon nie przyjdzie, przyśle Fellwrotha z czerwonymi oczami.

– John, to wszystko nie ma sensu.

John potrząsnął głową.

– Tajfon powiedział, Niko nie iść. Musi co czwartą jesień patrzeć, jak Niko śpi. Dotyka blizny szmaragdem. Tajfon powiedział, że przyjdzie, ale coś musiało go zatrzymać. W takim razie przyjdzie Fellwroth z czerwonymi oczami. Tajfon powiedział, użyć pergaminu do zatrzymania Niko, aż przyjdzie Fellwroth.

– John – krzyknął Nikodemus – nie masz pojęcia, o czym mówisz! Pomóż mi, John!

Potężny mężczyzna wzruszył ramionami.

– Czerwona broda, czarna lśniąca skóra, to Tajfoneusz... powiedział jeszcze, żeby założyć to – podniósł drugi pergamin – aż przyśle Fellwrotha z czerwonymi oczami. Powiedział, że nas naprawi, sprawi, że Niko nie pójdzie. – Po tych słowach John sięgnął do drugiego zwoju i wyciągnął z niego czar.

Z początku widać było tylko złote runy numenosa, ale po chwili czar zestalił się w

brązowozielony konstrukt. Stwór był wielkości ludzkiej głowy. Jego bulwiaste, pokryte

śluzem ciało przypominało ropuchę z rozplatanym brzuchem. Jednak jego wylupiaste oczy

lśniły zwierzęcą chciwością. Z bezzębnych ust wystrzelił prawie półmetrowy język.

Nikodemus krzyknął z przerażenia.

John również krzyczał, ale nie puścił wyciągniętego z pergaminu czaru.

– Nie krzycz, Niko. Prosty John musi to zrobić. – Chwycił wolną rękę Nikodemusa, żeby uniemożliwić mu opieranie się, i wyciągnął oślizły tekst. Konstruktor sięgnął do głowy związanego chłopaka niczym niemowlę szukające sutka matki.

Nikodemus szarpnął się i wykręcił szyję, ale nic to nie dało. Stwór owinał zimne nogi wokół jego gardła i wbił drobne pazurki przednich łap w skórę jego czaszki. Miękkie podbrzusze czaru rozciągnęło się na całą jego głowę niczym jakiś koszmarny kapelusz.

– John! – chrapliwie wykrzyknął Nikodemus. – To czar cenzorski! Zdejmij go ze mnie!

John, proszę!

Z bulgotliwym beknięciem przypominający ropuchę tekst przekształcił swój język z powrotem w numenosowe runy i wetknął go w głowę Nikodemusa, cenzorując pisane przez młodzieńca zdania we wspólnym języku. Lśniące białe runy zeszywniały i spadły z jego ramion, roztrzaskując się na podłodze.

– John! Zdejmij to ze mnie! – krzyknął Nikodemus, usiłując wyrwać rękę z uścisku wielkoluda. – Zdejmij to ze mnie!

– Ciiii... – uspokajał go Prosty John. Poklepał rękę Nikodemusa. – Nie płacz, Niko. On naprawi zepsutych ludzi. Tajfon powiedział, że spróbują nas napaść źli ludzie i potwory. Ale Prosty John ochroni. Tajfon nauczył Johna czaru do rzucania. – W prawej ręce John trzymał czar rzutkowy. Był to bardzo prosty czar bojowy – gęsta kula wspólnego języka, w rękę rzucającego ważąca nie więcej niż korek, ale po uwolnieniu z ciała maga nabierała masy dużej ołowianej rzutki. – Nie płacz, Niko – pieszczotliwie przemówił John i ścisnął jego rękę.

Nagle w pokoju rozległ się zgrzyt zawiasów drzwi.

John poderwał się i wypuścił rzutkę z potężnego zamachu znad głowy, krzycząc przy tym „źli ludzie”!

Gdzieś blisko coś ciężkiego z dużą siłą uderzyło w ciało. Ktoś padł na podłogę, a John krzyknął triumfalnie.

Wolną ręką Nikodemus pociągnął za czar cenzorski, ale konstruktor tylko wzmocnił swój chwyt wokół jego szyi.

Rozglądając się gorączkowo za czymś, co mogłoby mu pomóc, Nikodemus zauważył leżący na podłodze rozwiązany tobołek z prześcieradła. Na białym materiale odcinała się drewniana kula obrośnięta korzeniem, czyli otrzymane od Deirdre Ziarno Znalezienia!

Wyciągnął rękę, ale artefakt leżał o dwa centymetry za daleko. Machnął ręką do tyłu i do przodu, żeby rozhuścić kokon.

Kilka kroków dalej John oddalił się z pola widzenia Nikodemusa, wydając przy tym dźwięki zdradzające zakłopotanie. Gdy kokon przechylił się w stronę tobołka, Nikodemus zdołał dotknąć Ziarna Znalezienia czubkiem środkowego palca. Jednak nie udało mu się go chwycić i zaraz się odsunął.

Jakby wyczuwając niebezpieczeństwo, czar cenzorski mocniej objął jego czaszkę. Gdy kokon znowu kiwnął się w stronę tobołka, Nikodemus włożył wszystkie siły w próbę sięgnięcia druidzkiego artefaktu. Gdyby umożliwiło mu to dosięgnięcie kuli, z chęcią wyrwałby rękę ze stawu.

Nie było jednak takiej potrzeby: złapał drewnianą kulę między środkowym a wskazującym palcem. Uważając, by jej nie upuścić, przesunął kulę tak, by ścisnąć ją z dwóch stron palcem wskazującym i kciukiem. Silnym naciskiem doprowadził do pęknięcia korzenia.

Drewniana kula spadła na prześcieradło i zaczęła zmieniać kształt. Część artefaktu roztopiła się w kałużę płynnego drewna.

Prosty John zaczął z siebie wydawać jednostajne jęki-

– Uaaaaaaa... Uaaaaaaa... – Był to płacz świadczący nie tylko o jego wielkim cierpieniu i człowieczeństwie, lecz także o ograniczeniu umysłowym. – Uaaaaaaa!

Nikodemus tak bardzo skupiał się na odzyskaniu Ziarna, że prawie nie słyszał krzyków.

Magiczny artefakt leżał teraz na prześcieradle jeszcze dalej niż poprzednio. Machnął ręką do tyłu i do przodu, żeby ponownie rozhuścić kokon, ale Ziarno było zbyt daleko.

Jęki Prostego Johna przycichły do łkania. Gdy ruch wahadłowy pchnął Nikodemusa we właściwą stronę, chwycił róg prześcieradła. Odchylający się kokon pociągnął prześcieradło za sobą. Sądząc po odgłosach kroków, Prosty John szedł w jego stronę. Kokon ruszył w przeciwnym kierunku i w chwili gdy John chwycił go za rękę, Nikodemusowi udało się złapać Ziarno.

Kiedy tylko palce młodzieńca dotknęły artefaktu, kałuża czegoś, co wyglądało na płynne drewno, skoczyła w górę, pokrywając wierzch jego dłoni warstwą przypominającą korę.

Wielkolud wciąż pojękiwał, ale między poszczególnymi jęknięciami mamrotał coś do siebie. Nikodemusowi udało się wychwycić strzępki wyraźnych słów:

– Tajfon powiedział źli ludzie i potwory... zatrzymaj złych ludzi... źle, źle... Prosty John był głupi i źle zrozumiał... ale nie... aż człowiek z czerwonymi oczami przyjdzie naprawić...

Fellwroth... Fellwroth z czerwonymi oczami... i potwory. – Usiadł obok Nikodemusa.

– John – wychrypiał Nikodemus. – Musisz zdjąć ze mnie ten czar cenzorski. On na zawsze ocenzuruje magię z mojej głowy.

Ale Prosty John go nie słuchał. Kiwał się do przodu i do tyłu, powtarzając słowa „źli ludzie i potwory”. Nikodemus jeszcze dwukrotnie próbował ściągnąć na siebie uwagę wielkoluda, ale nie udało mu się to.

Co gorsza, z powodu czaru cenzorskiego owiniętego wokół umysłu miał coraz większe

problemy z jasnym myśleniem. Jego powieki robiły się coraz cięższe. Walczył, by nie usnąć.

Jego życie zależało od zatrzymania Ziarna Znalezienia. Czas mijał, choć Nikodemus w żaden sposób nie potrafił ocenić jego upływu.

Z trzaskiem otwarły się drzwi. Do pokoju wpadło światło ze schodów.

– Źli ludzie i potwory! – krzyknął John i rzucił w stronę drzwi czar rzutkowy. Gdy to robił, zaczepił biodrem o kokon, wprawiając go w ruch.

Zabrzmiał wysoki krzyk. Przez chwilę wszystko było wirującą czernią. Potem

Nikodemus zobaczył Deirdre unoszącą nad głową potężny miecz. Prosty John zaatakował ją z krzykiem. Wtedy kokon znów się odwrócił i Nikodemus przed oczami miał tylko ciemność.

Kiedy obrócił się ponownie, zobaczył coś, co sprawiło, że pomyślał, iż ma halucynacje.

Przed Deirdre stał niedźwiedź z błyszczącymi białą szponami i zielonymi oczami. John rzucił się na zwierzę, jednak niedźwiedź odepchnął go na bok jednym machnięciem łapy.

Obrót kokonu skierował wzrok Nikodemusa na sufit. Krzyknął głośno. Czar arachnosa opadał w dół niczym koszmarny sen.

Kąt widzenia Nikodemusa ponownie obrócił się w ciemność. Niedźwiedź ryknął, gdy ostre jak brzytwa zadziory na nogach krwawego czaru zazgrzytały po podłodze.

Nikodemus obrócił się z powrotem i zobaczył, jak niedźwiedź uderza pazurami w nogi krwawego czaru. Błysnęło. Coś niewidocznego odrzuciło arachnosa w cień.

Rozległ się obrzydliwy chrzęst, po którym przez niekończące się sekundy jedynym dźwiękiem był odgłos stóp idących przez mrok. Nagle świat Nikodemusa przestał się kiwać.

Przy jego twarzy pojawiły się olbrzymie nozdrza niedźwiedzia, wachając go uważnie.

Coś w tym zwierzęciu się nie zgadzało, ale Nikodemus przez długie, pełne zamieszania chwile nie potrafił stwierdzić, o co chodzi. Potem uświadomił sobie, że pysk niedźwiedzia nie był zrobiony z ciała i futra, ale z drewna.

Jego czarny nos wyrzeźbiono z sęka, a nozdrza tworzyły dębowe płytki pokryte ruchomymi runami. Jarzące się oczy zrobiono z zielonych guzików, a kolczaste brunatne futro w rzeczywistości było gęstą warstwą drzazg.

– Czy odczarowanie konstrukt na twojej głowie zrobi ci krzywdę? – Szorstki męski głos zdawał się dochodzić ze wszystkich stron naraz.

– Nie – wychrypiał Nikodemus.

Błyszczące pazury niedźwiedzia mignęły mu przed nosem i cenzorski czar z bulgotliwym wrzaskiem spadł na podłogę.

Nikodemus łapczywie wciągnął powietrze. Poczul się tak, jakby ktoś zdjął mu pokrywę czaszki i wlał do środka wiadro lodowatej wody. Jego umysł znów mógł oddychać.

Nagle znalazł się na plecach, patrząc w górę na Deirdre i jej towarzysza, Kyrana.

Mężczyzna rozpiął swoje białe rękawy, ale Deirdre tego nie zrobiła. Kokon i niedźwiedź zniknęły.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Kyran.

Nikodemus próbował odpowiedzieć, ale wszystko go bolało.

– Czy konstrukt cię otruł? – chciał wiedzieć Kyran.

Gdy nie potrafił odpowiedzieć, Kyran sięgnął w dół i przyłożył dłoń do jego gardła. Ciało Nikodemusa wypełniła fala ciepła. Nagle wszystko w nim zaczęło wibrować energią życiową. Kyran cofnął dłoń i ciepło znikło.

– Nic mu nie będzie. – Pociągnął Nikodemusa na nogi. Deirdre podtrzymała go za ramię.

Na plecach miała zawieszony starożytny dwuręczny miecz, niemal równie długi jak ona sama. Oszołomiony Nikodemus rozejrzał się wokół, – Nie mogę... Nie rozumiem. – Próbował zrobić krok w stronę swojej sypialni, ale podłoga sprawiała wrażenie elastycznej, jakby jego buty się w niej zapadały.

Deirdre wzmocniła chwyt na jego ramieniu.

– Wybacz nam, Nikodemusie – szepnęła. – Myśleliśmy, że pilnują cię strażnicy, więc położyliśmy się do snu. Przybyliśmy najszybciej jak mogliśmy.

– Czyli ten olbrzym był spiskowcem? – odezwał się z tyłu Kyran. – Tego się nie spodziewałem.

Jego słowa uderzyły Nikodemusa niczym młot.

– John! – Kilkoma niepewnymi krokami odwrócił się i zobaczył Kyrana, który stał nad ciałem przyjaciela. – Zginął? – zapytał, nie potrafiąc wydusić nic więcej.

– Nie – odpowiedział Kyran. – Rzuciłem mu na głowę czar ogłuszający. To groźny tekst, może uszkodzić jego zdolność czaropisania. I jeszcze coś dziwnego: jego umysł otaczał już jakiegoś rodzaju czar. Napisano go w dziwnym języku. Mój czar ogłuszający chyba go usunął.

Nikodemus odetchnął z ulgą.

– Ktoś go wykorzystał. Ktoś, kogo nazywał Tajfonem albo Fellwrothem. Czar, który usunąłeś, musiał zostać rzucony przez Tajfona lub Fellwrotha. John nie był spiskowcem.

Wcale nie chciał zrobić mi krzywdy.

Wyraz twarzy Kyrana złagodniał.

– Nie mówiłem o tym, co zrobił z tobą. Nie widziałem cię do czasu, aż odczarowałem pająka.

– To... – zapytał Nikodemus – co... – Zobaczył drugie ciało.

Deirdre spróbowała go odwrócić.

– To – wyszeptała – bardzo zła noc.

Zmieniła pozycję i jej cień przestał padać na drugie ciało. Nikodemus wyraźnie zobaczył bok twarzy Devin, zgnieciony na miazgę czarem Prostego Johna.

Powietrze wciąż wpływało do płuc Nikodemusa, serce nadal pompowało krew, jednak gdy patrzył na zwłoki Devin, miał wrażenie, że jego ciało straciło związek ze zmysłami. Dotknął palcami warg, wcale nie czując tego dotyku. Zamknął oczy, nie widząc ciemności przed oczami, cały czas miał przed nimi obraz ciała Devin.

Deirdre zaprowadziła go do pobliskiego krzesła.

– Powiedz mi, co tu się stało – poprosiła, sadzając go.

Oszołomiony Nikodemus opowiedział, jak Shannon odkrył, że kakograficznych chłopców zabija golem, i jak John próbował powstrzymać go przed ewakuacją Wieży Bębna.

– Aleja nie... czemu... – Nikodemus zaciął się przy końcu historii. – Nie rozumiem. –

Chwycił rękę druidki. – Powiedz mi, jak mam to zrozumieć?

Ścisnęła jego dłoń.

– Imię Fellwroth nic mi nie mówi, ale Tajfon, albo Tajfoneusz, był potężnym demonem antycznego świata. Dowodził Pandemonium i ustępował wyłącznie samemu Los. Słowo „tajfun” wywodzi się od jego imienia. To on stworzył potężny tajfun Maelstrom, który rozproszył ludzkie statki w trakcie Eksodusu. Przy boku Deirdre pojawił się Kyran.

– Musimy się pospieszyć – powiedział i podał jej Ziarno Znalezienia. – Przepisałem jego teksty. – Wokół nóg druida zaczynał się owijać podtekst niewidzialności.

Deirdre wzięła Ziarno i wcisnęła je do sakiewki Nikodemusa.

– Jeśli coś nas rozdzieli, wyciągnij korzeń z artefaktu, tak jak poprzednio. Rozumiesz mnie?

Nikodemus przytaknął, ale potem potrząsnął głową.

– Ale ten Tajfon... Ja nie... To znaczy, John nie mógł spotkać demona, przecież to by znaczyło, że demon przekroczył ocean.

Deirdre poważnie kiwnęła głową.

– Owszem, to właśnie znaczy. Nikodemusie, moc Dysjunkcji rośnie. Wkrótce ocean przekroczy też całe Pandemonium. To musi być prawda. Pomyśl: jaki czar, poza demonicznym bożym czarem, mógł w taki sposób zniekształcić umysł Johna?

Niewidoczny już Kyran szepnął z naciskiem:

– Pospiesz się, Deirdre!

Nikodemus oddychał z wysiłkiem. Jego mózg wypełniło przemożne pragnienie odszukania jakiegoś sensu w tych wydarzeniach. Gdyby tylko zdołał zrozumieć, może znowu zaczęłby coś czuć.

– Czyli – powiedział, zdeterminowany nie poddać się Kyranowi – demon użył bożego czaru do zniekształcenia umysłu Johna i nasilenia jego ułomności? – Przeszedł go dreszcz. –

Tak, to musiało być to. John potrafił powiedzieć tylko trzy zwroty, a równocześnie mógł napisać proste teksty we wspólnych językach. Nie nauczył się widzieć numenosa ani magnusa. Nigdy nie słyszałem o drugim takim kakografie. Ktoś zniekształcił jego umysł, by miał wszystkie typowe cechy ograniczenia umysłowego.

– Klątwa musiała zainfekować umysł biedaka, zmuszając go do zatrzymania cię tu, w Starhaven – szybko odezwał się Kyran. – Wygląda na to, że mój tekst ogłuszający usunął klątwę. Ale to nie zmienia faktu, że musimy się pośpieszyć.

– John przyznał, że co cztery lata demon mnie odwiedzał, gdy spałem. – Nikodemus potrząsnął głową. – Ale czemu?

– Demon musiał nie w pełni pozbawić cię umiejętności ortograficznego pisania – odpowiedziała mu Deirdre. – Z jakiegoś powodu co cztery lata musi odnawiać tę klątwę.

– Golem powiedział Shannonowi, że jego mistrz ponownie napełniał szmaragd. –

Nikodemus szerzej otworzył oczy. Nagłe zrozumienie na chwilę pozbawiło go słów. Demon

musiał użyć magistry Finn i Johna, aby docierać do niego we śnie. Golem wiedział o magistrze Finn i próbował ją przekupić. Najwyraźniej jednak nie miał pojęcia o roli Johna. Nagle Nikodemusowi wróciły emocje, przybierając postać wykręcającego żołądek strachu.

– John powiedział, że Tajfonowi towarzyszył „człowiek z czerwonymi oczami” o imieniu Fellwroth. To właśnie musi być autor golema.

– I dlatego właśnie musimy się pospieszyć – wyjaśniła Deirdre, podciągając Nikodemusa na nogi. – Demon musiał powiązać z tym pająkowatym stworzeniem jakiś czar przywołujący. Powiedziałaś, że John spodziewał się przyjścia tego Fellwrotha w odpowiedzi na czary z pergaminów. Lepiej, żeby nas tu nie było, gdy stwór przybędzie.

– Masz rację, musimy uciekać. – Nikodemus przyłożył dłoń do ust. – Musimy... – urwał. Coś się nie zgadzało.

– Deirdre, czemu nie rozpięłaś guzików na rękawach do czaropisania?

– Magia, której używam, jest inna! Nie ma czasu na wyjaśnienia. Powiedz mi lepiej, co musisz ze sobą zabrać.

– Indeks! Zostawiłem go na... – Nikodemus umilkł, gdy odwrócił się w stronę drzwi i zobaczył ciało Devin. – Devin – wyszeptał.

Deirdre chwyciła go za ramię i odwróciła.

– Nie teraz, Nikodemusie. Teraz nie możesz jej opłakiwać. Posłuchaj mnie. Musimy zabrać cię do Skrzyżowania Graya, tam będzie cię chroniła moja bogini. Wtedy będziesz mógł płakać, ale teraz musimy uciekać.

– Nie – zaprotestował – nie możemy, musimy zabrać pozostałych chłopców z Wieży Bębna. Oni pójną z nami. Golem zabija wszystkich kakografów płci męskiej. Nie wie, że szuka właśnie mnie.

– Nie wiedziałem – przyznał ochryply głos.

Deirdre i Nikodemus się odwrócili. W drzwiach stała przygarbiona postać odziana w biel.

Obcy przemówił ponownie.

– Ale teraz już wiem.

Deirdre pociągnęła Nikodemusa za siebie i jedną ręką dobyła olbrzymiego miecza.

– Nie ma powodu do dramatyzmu – zadrwił stwór. – Nie mogę zostać na dłużej.

W świetle księżyca Nikodemus nie widział zbyt wielu szczegółów stwora, poza białą tkaniną pokrywającą jego ciało. Gdy się odzywał, powietrze pod kapturem rozmywało się.

Nikodemus przypomniał sobie nagle czar napisany przez Shannona przeciwko demonowi i obejrzał się w stronę swojego tobołka. Nie czuł się na tyle pewnie, by rzucić nowy czar Shannona z pamięci, ale gdyby miał Indeks, mógłby odświeżyć sobie znajomość czaru. Może wtedy podjąłby próbę.

Tymczasem księga leżała na drugim końcu wspólnej sali, zaledwie dwa metry od golema.

– Obiecane przybycie Fellwrotha – warknęła Deirdre, unosząc miecz. – Jesteś pomniejszym demonem, morderco, czy po prostu ludzkim pacholkiem Tajfona?

Stwór roześmiał się cicho.

– Wiesz, czym jestem, i wiesz, że zabiłem Tajfoneusza na twoich ziemiach ponad rok temu. Odpuśćmy więc sobie te pochlebstwa i przejdźmy do wymiany. Teraz nie mogę zabrać chłopca. Biegłem do tej żalosnej wioszczyzny, a mizerny golem był wszystkim, co miałem do dyspozycji. Powinienem być się spodziewać, że Tajfon umieści przy chłopcu jakiegoś strażnika. – Biała peleryna przesunęła się, sprawiając wrażenie, jakby postać nią okryta rozglądała się po pokoju. – Kto to był? Olbrzym czy ta laleczka ze zniszczoną twarzą?

– Wyrwę ci serce z piersi! – warknął Nikodemus i zrobił krok do przodu.

Deirdre chwyciła go za rękę.

– Nie, Nikodemusie – wyszczała. – Jeśli będziesz mógł, uciekaj.

Golem roześmiał się świszcząco.

– Co za odwaga, Nikodemusie. Dobrze wreszcie poznać twoje imię. – Powietrze pod białym kapturem znów się rozmyło, jakby wypełniał je gęsty pył. Stwór zwrócił się do

Deirdre: – Czy to znaczy, że odmawiasz wymiany? Trudno jest mi sobie wyobrazić, czemu mogłabyś być tak głupia.

– To nie ma sensu, Fellwroth. Kiedy spotkaliśmy się ostatnio, odcięłam ci głowę. Z przyjemnością zrobię to jeszcze raz.

Nikodemus zauważył poruszenie światła księżyca pod tylną ścianą pokoju. Kyran!

Upodtekstowiony druid podkładał się do golema.

Stwór się roześmiał.

– Masz więcej czelności niż rozumu, dziewczko. Zastanów się nad tym, co robisz. Mam twój głaz, a biorąc pod uwagę tę martwą kobiecinę – kiwnął głową w stronę ciała Devin – nie możesz zostać w Starhaven. Strażnicy nie zawahają się ocenzurować cię i związać. Zostawią cię w więzieniu pod jakąś wieżą, gdzie dotarcie do ciebie i chłopca będzie łatwiejsze niż zrywanie jabłek.

Golem ze świstem wciągnął powietrze.

– A jeśli opuścicie mury Starhaven, poza którymi mogę czaropisać, poznacie pełnię mojej siły. Jesteś w pułapce, więc nie zgrywaj durnej. Oddaj mi chłopca, a zostaniesz nagrodzona.

– Nie masz czym mnie kupić, Fellwroth. – Deirdre potrząsnęła głową. – Bardziej powinieneś martwić się o własny kark. Tutaj nie możesz używać swojej magii.

– Idiotka – warknął golem. – Myślisz, że boję się twojej klingi albo faceta skradającego się za moje plecy? – Roześmiał się. – Nie dostaniesz...

– Teraz! – krzyknęła Deirdre, skacząc do przodu. Kyran wyskoczył z cienia, wydając z

siebie nieartykułowany krzyk bojowy.

Deirdre pierwsza dosięgła potwora. Cięła mieczem w dół, trafiając w ramię golema i rozdzierając jego białą szatę od piersi do podłogi. Kyran wbił coś niewidocznego w plecy stwora.

Biała tkanina opadła, jakby wypełniona powietrzem.

Nikodemus rzucił się do Indeksu, ale starcie zakończyło się, zanim podniósł księgę z podłogi.

Druidzi machali dłońmi przed twarzami i kasłali. Powietrze wokół nich zrobiło się szare.

– Przez cały czas wiedział, że jest bezpieczny – Kyran zdołał powiedzieć między kasznięciami. – Mając ciało zrobione z czegoś takiego, mógł się uwolnić niemal w jednej chwili.

Nikodemus podszedł bliżej. Druidów otaczała gęsta chmura pyłu.

– Mamy godzinę albo mniej – stwierdził Kyran – zanim autor zdoła uformować bardziej konkretne ciało. Musimy iść!

– Co z innymi kakografami? – zapytał Nikodemus, przyciskając Indeks do piersi.

– Są bezpieczni – odpowiedziała Deirdre. – Potwór wie już, że to ciebie poszukuje. A teraz szybko, od tego może zależeć nie tylko nasze życie, ale i los całej Dysjunkcji. Powiedz mi, czemu strażnicy nie pilnują Wieży Bębna. Opowiedz mi wszystko.

Nikodemus otworzył usta, ale się nie odezwał. Strach skłonił go do opowiedzenia Deirdre o golemie i zachowaniu Johna. Był zbyt wstrząśnięty, by odczuwać jakieś wątpliwości. Teraz jednak zaczynał odzyskiwać rozsądek i zastanawiał się, na ile mógł zaufać druidom.

Deirdre chwyciła jego dłoń.

– Nikodemusie, żyjesz tylko dlatego, że dałam ci Ziarno Znalezienia i przyszliśmy z pomocą. Musisz nam zaufać.

Nikodemus potrząsnął głową.

– Wcale tego nie wiem...

– Nikodemusie – wtrącił się Kyran – wróg wie już, kim jesteś, i przyjdzie po ciebie. I potwór miał rację, mówiąc, że nie możemy pozostać w Starhaven. Strażnicy będą nas podejrzewać o zamordowanie twojej przyjaciółki. – Wskazał ciało Devin. – Nie jesteśmy tu bezpieczni. Nie możesz też uciekać samodzielnie. Poza Starhaven stwór będzie potężniejszy, niż możesz sobie wyobrazić. Twoja jedyna nadzieja na ratunek leży teraz w arce naszej bogini w Skrzyżowaniu Graya. Tylko ona zdoła cię ochronić.

Druid miał rację. Nikodemus nie miał innego wyboru, jak im zaufać.

– Zabieramy ze sobą Johna – oświadczył. Deirdre potrząsnęła głową.

– On nas spowolni.

– Nie – powiedział. – Musimy go zabrać. Strażnicy będą sądzić, że zabił Devin.

Zostawienie go tu równałoby się dla niego wyrokowi śmierci.

– Nikodemusie – ostrożnie odezwała się Deirdre – ten człowiek został obłożony klątwą przez demona. Nie wiemy, czy możemy mu zaufać.

– On idzie z nami.

Kyran popatrzył na Deirdre.

– Mógłbym ogłuszyć chłopaka.

– Spróbuj! – Nikodemus rzucił z przejęciem. – Możesz mnie ocenzurować, związać i może nawet pozbawić przytomności. Ale nigdy nie uda ci się przesznułować mojego ciała przez główną bramę. Zwłaszcza teraz, w środku nocy. Strażnicy wszystkich przeszukają.

Deirdre zacisnęła wargi w wąską kreskę.

– Znasz inny sposób na opuszczenie Starhaven?

– Tylko jeśli zabierzemy z nami Johna.

Deirdre popatrzyła na niego od góry do dołu, po czym roześmiała się cierpko.

– Obudź wielkoluda, Ky. A teraz, Nikodemusie, powiedz mi, czemu strażnicy nie pilnują Wieży Bębna. Opowiedz mi wszystko o naszym przeciwniku.

Podczas gdy Kyran zajął się jakimś nieznanym językiem nad Johnem, Nikodemus opowiedział Deirdre o swoich dziwnych koszmarach, o aresztowaniu Shannona, o Indeksie i czarze bojowym, który Shannon napisał przeciw golemowi.

Kiedy Kyran skończył, Prosty John obudził się z głębokim jękiem. Po kilku chwilach druid pomógł mu stanąć na nogi. Czar ogłuszający przytłumił pamięć wielkoluda, wyglądał na oszołomionego i nie wiedział, gdzie się znajduje. Reagował jednak na głos Nikodemusa. Cała czwórka opuściła wspólny pokój i ruszyła na schody. Nikodemus jedną ręką trzymał Indeks, drugą ścisnął dłoń Johna.

– Dokąd idziemy? – zapytał Kyran, gdy schodzili już po schodach.

– Na Platformę Sataal i do compluvium – odpowiedział Nikodemus. – Powinniśmy zebrać też innych druidów. Mogliby nam zapewnić dodatkową ochronę.

– Innym druidom w Starhaven nie można ufać – zaprotestował Kyran.

– Druidzi mają swoje frakcje, tak samo jak magowie. – Deirdre dodała zza jego pleców. – Ci, którym możemy ufać, są w Skrzyżowaniu Graya, pilnują arki naszej bogini.

Po zejściu na poziom ziemi Kyran otworzył drzwi i wyprowadził ich na Kamienny Dziedziniec. W górze świecił jasny, choć mały niebieski księżyc.

Grupa pospiesznie minęła obeliski i weszła pod szerokie arkady, którymi mogli pójść na wschód poza dzielnicę imperialną Starhaven, wkraczając do dzielnicy Chthoników. Od czasu do czasu John wydawał z siebie dźwięki świadczące o oszołomieniu i niepokoju. Wydawało się, że ma problem ze skupieniem wzroku. Nikodemusowi udawało się jednak utrzymywać go w spokoju dzięki wypowiedzanym ciepłym głosem słowom i dotykowi ręki.

Przez ciało Nikodemusa przebiegł dreszcz, gdy pomyślał o tym, co demon zrobił

Johnowi. Zastanawiał się, czy wielkolud będzie pamiętał zabicie Devin.

– Nikodemusie – odezwał się Kyran. – Jeśli pojawią się jakieś kłopoty, musisz trzymać się za Deirdre i za mną. A jeśli będziesz mógł, uciekaj.

Nikodemus przypomniał sobie, jak szybko druidzi poradzili sobie z krwawymi czarami, i kiwnął głową.

– Kyran, tam we wspólnym pokoju mojego mieszkania – zapytał – gdy walczyłeś z czarem arachnosowym, był tam dziwny niedźwiedź. – Chłodny jesienny wiatr poderwał czarne włosy Nikodemusa.

– Nie poznałeś mnie? – Kyran zachichotał. – Ale to niemożliwe. Tylko boży czar mógłby... Kyran roześmiał się w głos. Jego długie włosy w kolorze blond również unosiły się na wietrze.

– To nie był prawdziwy niedźwiedź, ale częściowy konstrukt wykonany z druidzkiego tekstu i dębu. Otaczał moje ciało niczym magiczna zbroja.

Nikodemus uniósł brwi. To wyjaśniało drewniany pysk niedźwiedzia i futro z drewnianych drzazg.

– Ale gdzie w Starhaven udało ci się znaleźć dąb?

– Będzie mi brakowało mojej laski – odpowiedział druid, wzdychając i wskazując na swój nierówny krok.

– Miałeś już ten czar napisany na lasce? Ale w jaki sposób wasze języki mogą ożywiać drewno? Przecież niemożliwe powinno być...

– Języki druidów pochodzą z antycznych czasów – uciał Kyran. – Nasze języki łączą się z żywą tkanką, zwłaszcza pochodzącą z drzew, w sposób, który trudno byłoby mi wyjaśnić. –

Uśmiechnął się. – Zresztą, Nikodemusie, z językiem można zrobić znacznie więcej, niż

wyobrazasz sobie przy waszych zasadach ortografii.

29 ROZDZIAŁ

Szybko opadający, ale wciąż fantastycznie jasny, świecący prawie pełną tarczą niebieski księżyc wisiał tuż nad grzbietami Szczytów. Biały księżyc, w fazie identycznej jak jego młodszy, niebieski brat, lśnił na niebie od zachodu.

Świecące z różnych stron księżyce wypełniały compluvium półcieniami w kolorze kości słoniowej i lazuru. Nikodemus, wciąż trzymający w jednej ręce Indeks, a w drugiej dłoń Johna, poprowadził druidów grzbietem ściany wychodzącej na compluvium.

– Droga do Drabiny Głupców zaczyna się zaraz za tymi schodami. – Wskazał na koniec ściany.

Kyran zajął miejsce na przedzie.

Daleko w dole zaśniło impluvium. Pomimo późnej pory wodne gargulce obsługujące zawory zbiornika wciąż pracowały. Ich powolne ruchy burzyły wodę, zmieniając jej powierzchnię w skrzemie się odbitego światła księżyców.

– Ten jastrzębiogłowy konstrukt z czterema rękami – odezwała się Deirdre – ten, którego minęliśmy, żeby tu dotrzeć: jeśli wykonuje twoje polecenia, czemu nie kazałeś mu iść z nami?

– Żeby pilnował naszych pleców – odpowiedział Nikodemus, przyjaźnie ściskając dłoń Johna. – Do compluvium prowadzą tylko dwie drogi.

Cała grupa zeszła po spiralnych schodach do tunelu otwartego przez Shannona. Kiedy wędrowali tunelem do jego drugiego końca, Nikodemusa prześladowała wizja starego maga związanego i ocenzurowanego w jakimś więzieniu strażników.

Kiedy wyłonili się na chodnik wzdłuż zewnętrznej ściany od wschodu Starhaven, John wydał kilka cichych dźwięków. Na platformie przed Walcowym Mostem stał drugi gargulec z

głową jastrzębia. Za jego plecami Walec rozciągał się w powietrzu, sięgając do skalnej ściany góry. Daleko w dole chwiały się szczyty drzew rosnącego tam lasu.

– Jestem Nikodemus Weal. – Młodzieniec odezwał się do czterorękiego gargulca. – Masz wypełniać moje polecenia i polecenia moich towarzyszy w bieli. – Wskazał druidów. – Musimy skorzystać z Drabiny Głupców.

Konstrukt przechylił głowę na bok, najpierw w jedną stronę, potem w drugą. Z trzaskiem rozłożył swoje wielostawowe skrzydła, które rozciągały się na prawie pięć metrów w obie strony, tworząc litą ścianę kamiennych piór.

W czterech ciężkich krokach gargulec odsunął się od mostu. Łomot kroków stwora wywołał dudniące echa odbijające się wzdłuż Walcowego Mostu.

We wschodnim murze Starhaven wstawiono dwoje wielkich żelaznych drzwi wychodzących na platformę. Olbrzymi gargulec zajął pozycję obronną naprzeciw drzwi.

– Czy Fellwroth mógł już stworzyć nowego golema? – zapytał Nikodemus, zwracając się do druidów.

Kyrian uważnie przyjrzał się potężnemu gargulcowi.

– To zależy od tego, jakiego surowca używa potwór. Ciało z gliny mógł ulepić już dawno temu.

Deirdre przeszła dwa kroki i zatrzymała się obok Kyrana. Stojący obok John usiadł na kamieniach i przycisnął dłonie do twarzy – wyglądało na to, że jeszcze nie odzyskał pełni sprawności umysłowej po czarze ogluszającym Kyrana. Nikodemus zaczął się zastanawiać, jaki będzie teraz wielkolud, skoro z jego umysłu usunięto klątwę demona.

Srebrzysty blask przyciągnął spojrzenie Nikodemusa do mostu. Obok barierki stał czar w magnusie, o kształcie krzesła z prostym oparciem. Nikodemus podszedł, by uważniej przyrzeć się tekstowi. Oparcie krzesła sięgało na półtora metra w górę, a siedzisko z

poręczami było szerokie na metr, mogłoby wygodnie pomieścić nawet Johna.

Ciekaw, jak czar miał zanieść ich na ziemię, Nikodemus wyjrzał przez barierkę mostu.

– Ognista krew! – zaklął.

Trzydzieści centymetrów pod nim, z brzuchem wrośniętym wprost w kamienie mostu, znajdował się połowiczny gargulec, który wyglądał, jakby ktoś przeciął konstrukt na pół i przykleił górną część do mostu.

Gargulec skrzywił swój świński ryjek i popatrzył na Nikodemusa maleńkimi czarnymi oczkami. Pomimo zwierzęcej głowy muskularny tors czaru miał bardzo ludzkie kształty.

– Po jednym naraz – wy skrzeczał gargulec.

Trochę poniżej konstrukt z kamieni wyrastał jego bliźniak, kolejny za nim i tak przez całą drogę w dół, aż do lasu.

Nikodemus zamrugał.

– Mamy po prostu usiąść na krześle? – zapytał. – A wy będziecie je sobie podawać aż do ziemi?

Stwór o twarzy świni kiwnął głową.

– Siadaj i trzymaj się mocno.

Gdy Nikodemus się wyprostował i obejrzał, zobaczył, że para druidów patrzy wprost na niego.

– Drabina jest po drugiej stronie? – zapytała Deirdre.

– Nie, siadamy na tym srebrnym krześle, poniżej jest cały szereg gargulców. Będą nas sobie podawać.

– Na srebrnym krześle? – powtórzył Kyran.

Nikodemus zapomniał.

– Nie widzicie go, bo napisano je w magnusie. Pokażę wam, gdzie usiąść.

Nastąpiła krótka sprzeczka dotycząca kolejności, w jakiej powinni się opuszczać.

Gdy druidzi rozmawiali, Nikodemus zerknął na żelazne drzwi prowadzące na podest przed Walcowym Mostem. Dobrze było przekonać się, że gargulec o jastrzębiej głowie również przygląda się drzwiom.

Ostatecznie Deirdre uparła się, że to ona zejdzie na dół jako pierwsza. Nikodemus pokazał jej, gdzie usiąść i czego się trzymać. Zimny jesienny wiatr pachniał sosnową żywicą.

– Jesteś pewny, że będę bezpieczna? – zapytała nerwowo. – Nie podoba mi się pomysł trzymania się czegoś, czego nie widzę. Skąd wiesz, że nie spadnę, gdy... – krzyknęła wystraszona, kiedy krzesło przechyliło się do tyłu i powoli zaczęło nikać za barierką mostu.

Nikodemus podbiegł do barierki i z niepokojem przyglądał się, jak muskularny gargulec podaje srebrne krzesło sąsiadowi. Deirdre zamknęła oczy i z determinacją zacisnęła zbielełe dłonie na poręczach. Kolejny gargulec przejął krzesło i podał je następnemu niżej.

Obok Nikodemusa pojawił się Kyran, popatrzył i zaśmiał się krótko.

– Ona nienawidzi dużych wysokości. Ale jej dusza zrobiona jest ze stali. Każdy inny, kto tak boi się wysokości, krzyczałby ze strachu. – Urwał. – Ile masz lat, chłopcze?

Nikodemus spojrział w bok, ale druid patrzył w dół, na opuszczaną powoli Deirdre.

– W przesilenie zimowe będę miał dwadzieścia sześć.

– Jeszcze gołowąs z ciebie. Byłeś kiedyś zakochany?

Nikodemus pomyślał o Amy Hern i słowach, które sobie mówili, oraz o tym, jak niewiele z tego wynikło.

– Mam nadzieję, że miłość to coś więcej, niż już poznałem.

Kyran znowu roześmiał się bez radości.

– Bardzo dobra odpowiedź.

Nikodemus stał w niezręcznej ciszy, obserwując ostatnie etapy opuszczania Deirdre.

Puste krzesło powędrowało do góry znacznie szybciej, niż spuszczano je w dół.

Jako drugi miał być John. Nikodemusa zaskoczył fakt, że gdy polecił wielkoludowi usiąść na krześle, ten posłuchał bez sprzeciwu.

– Czemu jest taki spokojny? – zapytał Nikodemus.

Kyran westchnął.

– To ten czar ogłuszający. Teraz John niczego nie pamięta. Skutki czaru powinny minąć za kilka godzin.

– Martwię się, że może zrobić coś niekontrolowanego w połowie drogi na dół. Czy jest jakiś czar, którym mógłbyś...

Umilkł, widząc, jak Kyran odrywa guzik z rękawa i przyciska go do piersi Johna. Z dłoni druida wyłoniła się kula zielonego światła, tworząc powój o licznych łodygach.

– Wspaniały czar! – wyszeptał Nikodemus, czując synestezyjne ciepło rozlewające się po policzkach.

Liściasty powój rozprzestrzenił się po całym ciele Prostego Johna, wiążąc jego kończyny do poręczy i nóg krzesła. Wielkolud przyglądał się wzrostowi rośliny ze zdradzającym oszołomieniem spokojem, aż powój pokrył jego całe ciało. Po zakończeniu wzrostu powój wyprodukował kilka zwieszonych kiści niebieskich kwiatów podobnych do glicynii.

– Kwiaty – z wysiłkiem powiedział potężny mężczyzna.

Nikodemus zerknął na rękaw Kyrana.

– To wcale nie guziki, prawda? Druid potrząsnął głową.

– Nasiona wzbogacone druidzkimi tekstami.

W tej chwili krzesło przechyliło się nad poręczą. John krzyknął i zaczął się wyrwać, ale Nikodemus zawołał kojącym głosem i wielkolud przestał się rzucać.

Tak jak wcześniej, gargulce podawały sobie magnusowe krzesło z kontrolowaną

prędkością.

– Deirdre uwolni go, gdy dotrze na ziemię – wyjaśnił Kyran.

Znowu zapadła niezręczna cisza, gdy dwaj mężczyźni przyglądali się krzesłu niosącemu Johna w dół, do lasu. Kiedy gargulce przeniosły krzesło na górę, Nikodemus poczuł ulgę. Powiedział Kyranowi, jak w nim usiąść.

– Zobaczmy się na ziemi – zawołał druid, gdy krzesło przechyliło się do tyłu i zaczęło opuszczać się w dół.

Nikodemus kiwnął głową i właśnie miał odpowiedzieć, gdy świat wybuchł srebrzystym blaskiem. Noc wypełnił ryk przypominający lawinę.

Zaskoczony chłopak odwrócił się na czas, by zobaczyć, jak prawe skrzydło gargulca rozpada się w kulę magnusowego światła.

– Nikodemus! – zawołał Kyran zza mostu.

Młodzieniec spojrział w dół i zobaczył druida siedzącego na magnusowym krześle, które znajdowało się już dwa metry poniżej parapetu. Z dłońmi rozświetlonymi kulami zielonego światła Kyran oderwał z rękawa kolejny guzik.

Nagle wszelkie dźwięki zagłuszył przenikliwy wrzask.

Nikodemus wykręcił w miejscu i zobaczył, jak wielki gargulec obraca się, tak by ze śmiertelną siłą uderzyć pozostałym mu skrzydłem. Przed gargulcem stała postać w białej pelerynie.

Fellwroth w nowym golemie!

Twarz monstrem osłaniał kaptur, ale jego szare ręce były gole. Trzymał w nich grubą księgę.

Gdy kamienne skrzydło ze świstem sunęło do przodu, Fellwroth spokojnie oderwał z kart księgi magnusowy czar. Ruchem nadgarstka rzucił czar na ziemię, gdzie rozkwitł w rząd

grubych srebrzystych słupów. Skrzydło gargulca uderzyło w przeszkodę z rozdzierającym zgrzytem.

Fellwroth ruszył do przodu, wyciągając z księgi przypominający bicz, numenosowy odczar. Gargulec z wrzaskiem zamachnął się dwiema prawymi rękami. Fellwroth przemknął pod ciosami i uderzył złotym biczem. Długie lśniące zdania owinęły się wokół prawego dolnego bicepsa, wcinając się głęboko w magnusowy szkielet konstrukt.

Szarpiąc ręką, Fellwroth napiął bicz, rwąc przy tym magnusowe zdania z ręki gargulca i rozdzierając je na poszarpane kawałki.

Pozbawiona lingwistycznego szkieletu dolna ręka gargulca znieruchomiała w sztywny kamień.

Znów wrzeszcząc, konstrukt o głowie jastrzębia uderzył obiema lewymi rękami.

Fellwroth zanurkował pod ciosem, jednak tym razem dolna pięść gargulca uderzyła go w ramię.

Z głośnym brzękiem cios odrzucił Fellwrotha na kilka metrów w głąb platformy. Potwór sunął po kamieniach, zostawiając za sobą snopy białych iskier.

– Święci niebiescy! – zaklął Nikodemus. – Ten golem jest z metalu! – Przypominając sobie o Indeksie, Nikodemus otworzył go i położył dłoń na stronie. Księga natychmiast odnowiła jego znajomość czaru napisanego przez Shannona w celu uwięzienia duszy Fellwrotha wewnątrz golema.

Grzmiąco dudniąc nogami, olbrzymi gargulec za-szarżował, ale golem szybko podniósł się na nogi i znów napisał swój numenosowy bicz.

Nikodemus zaczął formować czar Shannona w lewym przedramieniu.

– Nie! – zabrzmiał głos z tyłu.

Odwrocił się i zobaczył Kyrana wspinającego się na poręcz mostu. Druid musiał

wyczarować coś w rodzaju liny i wciągnąć się z powrotem.

– Nie walczymy – warknął Kyran – uciekamy!

Rozległ się głośny trzask. Nikodemus obejrzał się. Gargulec złapał Fellwrotha trzema sprawnymi rękami i uniósł potwora nad głową, po czym z wrzaskiem zamachnął się i rzucił nim w ścianę.

Metalowy golem uderzył o kamienie z dostateczną siłą, by rozbić dwa z nich.

– Teraz! Uciekaj! – krzyknął Kyran, ciągnąc Nikodemusa wzdłuż platformy z powrotem do tunelu. Biegiem pokonali ciemny tunel i wypadli do compluvium.

Kyran zatrzymał się przy schodach i popatrzył w górę na mur, który mógł ich zaprowadzić z powrotem w głąb Starhaven. Potem obejrzał się na niezliczone dachy, rynny i cienie compluvium.

– Z czego ma ciało? – zapytał.

– Z metalu – wydyszał Nikodemus.

– Będzie zbyt wytrzymałe. Nie możemy ukryć się tu, w compluvium. Biegnijmy z powrotem do magów i szukaj innej drogi wyjścia do Skrzyżowania Graya.

Zanim Nikodemus miał szansę się zgodzić, Kyran odwrócił się i zaczął wbiegać po schodach, błyskając jasnymi włosami w świetle rzucanym przez dwa księżyce. Nikodemus ruszył za nim.

Byli w połowie schodów, gdy złoty błysk sprawił, że Nikodemus spojrział w dół.

Fellwroth wycofywał się z tunelu, rzucając w jego głąb liczne klątwy, w tunelu rozległ się zwielokrotniony echem ptasi krzyk – gargulec bojowy nie został daleko z tyłu.

Nikodemus i Kyran dotarli na szczyt schodów i pobiegli wzdłuż muru. Musieli dotrzeć do schodów prowadzących w dół, do Platformy Sataal.

Nagle rozświetlone blaskiem księżyców powietrze przed nimi zadrżało, jakby znajdowało

się tam źródło ciepła. W umyśle Nikodemusa pojawiła się koszmarna myśl.

– Kyran, stój! – zawołał, zatrzymując się. Druid go zignorował. Nikodemus wyjrzał w dół muru, od jego wewnętrznej strony. – Kyran, to pułapka!

– Co takiego? – Druid się zatrzymał.

Nikodemus wskazał ścianę. Pod nimi znajdował się ostatni dziedziniec Platformy Sataal oraz strome schody wciśnięte między mur a wieżę Karkin.

– Tam na dole powinien stać drugi gargulec bojowy, a widać tylko kupę kamieni.

Fellwroth już go zniszczył. A to – wskazał przed siebie, na migotliwą plamę księżycowego blasku – to upodtekstowiony czar. I to duży. Najprawdopodobniej pułapka unieruchamiająca.

Fellwroth zagonił nas tutaj, żebyśmy wpadli w ten czar!

– Niczego nie widzę. Możesz dostrzec jego zdania? – Za ich plecami rozległ się krzyk bojowego gargulca.

– Nie – stwierdził Nikodemus. – Widzę tylko, że tam jest.

– Spróbuję go odczarować albo uaktywnić – rzucił Kyran. Zaczął pisać w druidzkim języku, a na policzki Nikodemusa wypłynęło synestezyjne ciepło.

Obaj odwrócili się, słysząc wybuch. Fellwroth wspiął się na mur i biegł w ich stronę.

Gargulec o głowie jastrzębia kuśtykał za nim. Teraz miał już strzaskane oba skrzydła, a jego lewe dolne i prawe górne ręce były unieruchomione.

– Trzymaj się za mną – polecił Kyran, odpychając Nikodemusa. Druid oderwał guzik z rękawa i odciągnął rękę. Z jego pięści wystrzeliło tysiące kolczastych gałęzi. Na ich czubkach skakały niebieskie płomyki.

Kyran z bojowym krzykiem rzucił czar znad głowy. W locie płatanina kolców i ognia rozbłysła światłem tak jasnym, że Nikodemus musiał przesłonić oczy.

Rozległ się łomot i krzyk. Gdy Nikodemus odzyskał wzrok, zobaczył że czar Kyrana

trafił w bok Fellwrotha. Wybuch wypalił wielką dziurę w pelerynie golema, a biały niczym robak tors stwora pokryty był cięciami odsłaniającymi jego metalowe ciało.

Z determinacją podsyconą paniką Nikodemus ponownie zaczął pisać w lewym przedramieniu skomponowany przez Shannona czar przeciwko golemowi. Dalej na murze jastrzębiogłowy gargulec wrzasnął, kuśtykając w stronę przeciwnika.

Kyran odciągnął ramię do tyłu i w jego pięści ponownie wykwitły ogniste gałęzie.

Ale było już za późno. Fellwroth otworzył księgę z czarami i wyrwał z niej sieć numenosa i magnusa.

Cenzorski tekst otoczył Kyrana i przewrócił go na plecy. Czar płonących gałęzi wytoczył się z jego dłoni i zgasł.

– Kyran! – krzyknął Nikodemus. Rzucone przez Fellwrotha świetliste ustępy numenosa oplatały się wokół głowy druida, całkowicie go cenzurując. Zaczął się rzucać.

Fellwroth skoczył do przodu. Nikodemus oderwał od przedramienia swoją wersję czaru Shannona i rzucił go. Czar pognał przez powietrze niczym kometa, lecz rozbił się o pierś golema. Nic się nie stało.

Zrobił błąd w czarze.

Nikodemus zaklął. Zawiódł magistra Shannona. Staruszek włożył tyle wysiłku w dopilnowanie, by czar przeciw golemowi trafił do niego, a jego kakografia uczyniła go kompletnie bezużytecznym.

Golem się roześmiał.

– Nic nie mi możesz zrobić, szczeniaku. To ciało zrobione jest z litego żelaza.

Nikodemus zacisnął zęby. Nie mógł odtworzyć poprawnej wersji czaru Shannona, ale za nic się nie podda.

Zaimprovizował w udzie magnusowy bicz i uwolnił go szarpnięciem. Jednak Fellwroth

ruchem dłoni rzucił numenosową falę, która roztrzaskała tekst Nikodemusa na pojedyncze zdania.

Nikodemus zaczął pisać drugi bicz, ale blada dłoń potwora wystrzeliła do przodu i chwyciła go za gardło.

Dotyk Fellwrotha sprawił, że keloid na karku Nikodemusa wybuchł piekącym bólem.

Miał wrażenie, jakby blizny zajęły się żywym ogniem.

Świat rozplynął się w czerni.

Przed oczami Nikodemusa przeleciał obraz z ostatniego koszmaru sennego. Znow znajdował się w niskiej jaskini, patrząc na ciało pokryte białą tkaniną.

– Prawdziwe ciało Fellwrotha – powiedział dziecięcy głos.

W dłoniach potwora spoczywał szmaragd w kształcie łyżki. Głos przemówił ponownie.

– Śnię twoje sny, ty śnisz moje.

Wstrząśnięty chłopak rozpoznał głos jako własny z czasów dzieciństwa. Dochodził ze szmaragdu.

Nagle wszystko się zmieniło i Nikodemus znalazł się gdzieś daleko. Był w ciemnym pokoju, patrząc na swojego ojca – wysokiego mężczyznę z długimi czarnymi włosami i oliwkową cerą. Na stole leżało niemowlę.

– Tak zostaliśmy rozdzieleni – powiedział jego dziecinny głos, a ojciec Nikodemusa przycisnął szmaragd do karku niemowlęcia. Dziecko wrzasnęło, gdy z klejnotu wystrzeliło białe światło, wcinając się w jego kark.

Gdy światło zgasło, na skórze dziecka pozostała brzydka keloidowa blizna w kształcie runy Warkocz zniekształconej runą Rozłączenie.

Nikodemus gwałtownie wciągnął powietrze. Został naznaczony przez własnego ojca. Nie urodził się z keloidem, co wedle przepowiedni miało być cechą rozpoznawczą Zimorodka.

Czyli nie mógł być Zimorodkiem!

– Nie myśl już o tym – zabrzmiał głos szmaragdu. – Zastanów się. – Nagle Nikodemus znalazł się w dziwnym miejscu otoczonym pofalowanymi wzgórzami. Była noc, a przed nim rozciągała się szeroka rzeka.

– Tak Fellwroth zdobył panowanie nad nami – powiedział szmaragd.

Zanurzony w ciemnej wodzie do pasa stał olbrzym. Miał długie czerwone włosy i skórę lśniącą czernią, niczym krucze pióra. Na podstawie opisu Johna Nikodemus rozpoznał w nim demona Tajfoneusza.

Nagle za plecami demona pojawił się Fellwroth dzierżący ostrze z białego światła.

Milcząco ukłuł Tajfona w bok, potem dźgnął go ponownie i jeszcze raz, aż demon padł i zmienił się w kulę jarzącego się czerwienią języka. Fellwroth posiekał kulę języka na kawałki, które spłynęły rzeką.

Znowu wszystko rozplynęło się w czerni.

– Strzeż się blizny – powiedział głos szmaragdu. – Zdradzi cię przed Fellwrothem.

Wizja zniknęła, a Nikodemus znowu stał na szczycie muru nad compluvium.

Golem Fellwrotha zabrał ręce, jakby oparzył go dotyk skóry Nikodemusa. Poszarpany kaptur potwora wciąż ukrywał jego oczy, ale wąskie, pozbawione krwi usta rozchyliły się w szoku.

Nagle Nikodemus zrozumiał.

– Szmaragd ukradł połowę mojego umysłu – powiedział. – To ona wysyła mi te sny.

Wysyła mi sny o położeniu twojego prawdziwego ciała, sny o twoich zbrodniach. Wcześniej widziałem smoka i to, co zrobiłeś z Erikiem. Teraz widziałem, jak potraktowałeś Tajfona.

Fellwroth bezdźwięcznie poruszał ustami.

– Byłeś niewolnikiem demona! – krzyknął Nikodemus.

Golem uderzył go pięścią i wrzasnął:

– ZADŹGAŁEM GO W RZECE!

Nikodemus odskoczył do tyłu, cios Fellwrotha trafił go w ramię. Poczł eksplozję bólu i świat zawirował wokół niego. W plecy uderzyły go kamienie chodnika.

Kiedy spojrział w górę, Fellwroth stał nad nim z zaciśniętymi pięściami. Z prawej ręki potwora sterczał kolec złotego numenosa, z lewej podobny kolec magnusa.

– Rozsiekam twój zacofany mózg na pół! – warknął Fellwroth i odciągnął prawą pięść.

Nagle nad nimi pojawił się Kyran. Twarz druida zalana była krwią. Z jego dłoni znowu wyrastały płonące magicznym ogniem gałęzie. Z warknięciem chwycił uniesioną do ciosu pięść Fellwrotha.

Gałęzie wystrzeliły wzdłuż ręki golema. Ich płomienie rozjarzyły się w oślepiający blask, spalający rękaw, i zaczęły topić rękę w płynny metal.

Z metalicznym skowytym Fellwroth obrócił się i uderzył prawą pięścią ze sterczącym z niej długim magnusowym kolcem w brzuch Kyrana.

Nikodemus krzyknął i spróbował podnieść się na nogi.

Po brzuchu Kyrana rozlała się krew, ale druid tylko mocniej chwycił rękę Fellwrotha.

Błękitne płomienie ryknęły głośniej, a płonące gałęzie rozprzestrzeniały się na ramię stwora.

Wycie potwora zmieniło się w jęk i gorączkowo wyrwał się z uchwytu Kyrana, padając plecami na kamienie.

Kyran w jakiś sposób zdołał podnieść Nikodemusa na nogi.

– Dla Deirdre – stęknął, rzucając w ramię Nikodemusa zdanie we wspólnym języku.

Zwijający się na ziemi golem desperacko próbował zerwać ze swojego metalowego ciała płonące, kolczaste gałęzie. Jego prawa ręka stopiła się do cienkiego, bezużytecznego kikuta.

– Nie bądź taki jak ja, chłopcze. – Kyran odepchnął od siebie Nikodemusa. – Bądź, jaki

chcesz: dziki, święty, przebiegły. Kochaj wszystkich albo nikogo, ale nie bądź taki jak ja. –

Nagle przed Nikodemusem pojawił się bojowy gargulec. – Za wszelką cenę zabierz go w bezpieczne miejsce – rozkazał Kyran.

Zanim Nikodemus mógł zaprotestować, jastrzębio-głowy gargulec chwycił go i uniósł nad głowę, jakby ważył nie więcej niż kociak. Nikodemus przycisnął Indeks do piersi.

Nieludzki wrzask sprawił, że młodzieniec znowu spojrzał na metalowego golema. Potwór zdołał zgasić błękitne płomienie, zerwał się na nogi i biegł do ataku. W jego woskowej ręce błyszczał długi magnusowy bicz. Kyran wyszedł na spotkanie stwora, znów z błękitnym ogniem jarzącym się z pięści.

– Kyran, nie! – krzyknął Nikodemus.

Zamachnąwszy się potężnie, Fellwroth trzasnął biczem, rozrywając ciało Kyrana od ramienia do biodra.

Nikodemus krzyknął przerażony.

Golem zaszarżował, unosząc magnusowy bicz do uderzenia w gargulca.

Nikodemus nagle znalazł się w powietrzu, spadając z olbrzymią prędkością. Jego żołądek zwinął się w kulę.

Jastrzębiogłowy gargulec wybił się ze ściany i skoczył.

Nikodemus tylko przez moment dostrzegł szklistą powierzchnię impluvium, zanim w nie wpadli. W chwili gdy stopy gargulca uderzyły w wodę, jego ręce uniosły Nikodemusa nad głowę, by ograniczyć wstrząs uderzenia. Mimo wszystko gwałtowny kontakt z wodą pozbawił go świadomości.

Co dziwne, pierwszą myślą, która ponownie pojawiła się w jego głowie, była troska o bezpieczeństwo Indeksu. Jeszcze ciaśniej objął księgę, choć woda z pewnością już niszczyła jej karty.

Potem pomyślał o golemie. Otworzył powieki i poczuł wstrząs, gdy lodowata woda dotknęła jego gałek ocznych.

Masa gargulca wciągała ich w głębiny zbiornika impluvium, jednak odwracając szyję, Nikodemus dostrzegł rozmytą kolumnę pęcherzyków powstałych w miejscu, gdzie golem uderzył w wodę.

Nagle tuż przed młodzieńcem pojawiła się kamienna twarz pokryta rybimi łuskami.

Szorstkie ręce wodnego gargulca chwyciły za szaty Nikodemusa i pociągnęły. Opadły go dziesiątki kolejnych drobnych dłoni, ciągnąc go w jakieś miejsce. Stłumił chęć krzyku.

Bliżej powierzchni metalowy golem tonął bardzo szybko, nieznacznie tylko spowalniany w drodze na dno przez swoją pelerynę.

W wodzie rozległ się wysoki, przenikliwy pisk i nagle wiele gargulcowych rąk wpychało Nikodemusa do ciemnej dziury. Walczył, próbując uciec, ale było ich zbyt wiele.

Wcisnęły go do małej, ciemnej przestrzeni. Zamknęła się nad nim metalowa płyta, po czym rozległ się drugi zgrzyt.

W pełnej ciemności przygotowywał się na śmierć.

Zgrzyt zrobił się głośniejszy i nagle chłopak zaczął spadać, objając się o ściany jakiejś długiej, gładkiej rury. Krzyknął i poczuł, jak usta wypełnia mu zimna woda. Rura łagodnie zmieniła nachylenie, a on zaczął zjeżdżać po jej śliskim dnie.

Wyleciał w mieszaninę powietrza i wody. Coś ryczało niczym wodospad.

Z pluskiem wpadł do czegoś, co sprawiało wrażenie głębokiej do pasa, podziemnej rzeki.

Otworzył usta i łapczywie wciągał powietrze.

Porwał go bardzo silny prąd. Ryk wodospadu z wolna przycichł i Nikodemus zaczął

słyszeć, że coś porusza się w ciemności nad nim – małe, szeleszczące obiekty, odzywające się trzeszczącymi głosami.

I nagle, bez ostrzeżenia, znalazł się na zewnątrz. Nad nim lśniło krystalicznie czyste, nocne niebo. Wokoło wznosił się las ciemnych wież. W chłodnym powietrzu przemykały nieliczne nietoperze. Prawie sześćdziesiąt metrów niżej rozciągały się porośnięte chwastami ogrody i kamienne chodniki dzielnicy Chthoników.

Wpływając do kolejnego tunelu, Nikodemus uświadomił sobie, że gargulce wrzuciły go do akweduktu. Lodowaty prąd niósł go na północny wschód przez kilka wież i szerokich akweduktów, wyrzucając w końcu do potężnego mosiężnego zbiornika w dzielnicy spiryjskiej.

Szepecząc podziękowania dla wszystkich znanych sobie bóstw i gargulców, Nikodemus wyszedł z wody i pobiegł.

Z początku pędził bez celu. Bał się, że Fellwroth mógł podążyć za nim akweduktem.

Jednak gdy nabrał pewności, że udało mu się uciec, ukrył się w starym schowku sprzątaczy, żeby odzyskać oddech i wyschnąć.

Z przejściem odkrył, że pomimo przebywania pod wodą Indeks pozostał suchy. Obracał kodeks wielokrotnie na wszystkie strony, szukając jakiegoś powodu, dla którego nie było na nim ani jednej wilgotnej strony.

Nie znalazł żadnej wskazówki. Kiedy tak obracał księgę, opadło z niego podniecenie wywołane ucieczką. Piekły go keloidowe blizny na karku, zaczęły mu się też trząść ręce.

Z początku mógł myśleć wyłącznie o strasznej śmierci Kyrana, potem jednak przypomniał sobie zdanie, które druid rzucił przed śmiercią w jego ramię.

Wyciągnął tekst i go przetłumaczył.

Przeczytanie ostatnich słów Kyrana na chwilę go ogłuszyło. Potem pomyślał o Deirdre i o Devin. Pomyślał o Johnie i magistrze Shannonie. Pomyślał o swoim ojcu, wypalającym bliznę na niemowlęciu.

Kiedy nadeszły łązy, nie próbował ich zatrzymywać.

30 ROZDZIAŁ

Przyciskając Indeks do piersi, Nikodemus wyrzał zza gobelinu, za którym się ukrywał.

Stał w najbardziej wysuniętym na zachód punkcie Starhaven, w głównym holu wieży bramy wejściowej. Zaraz za nim znajdowało się wejście do akademii. Po zwodzonym moście spacerowały dwie strażniczki.

Każda z nich rzucała z biodra białe zdanie, które podtrzymywało unoszącą się obok otwartą księgę czarów. Działanie to, nazywane „unoszeniem księgi”, zapewniało czarodziejkom szybki dostęp do zapisanych na stronach ofensywnych czarów.

Chowając się z powrotem za gobelinem, Nikodemus zamknął oczy i wyobraził sobie widziany w snach szmaragd. Klejnot miał kształt małej nieskazitelnej Izy. W samym środku jarzyła się soczyście zielona iskra. To właśnie była brakująca część jego istoty.

Przeszedł go dreszcz.

Gdyby nie ten kamień, nie byłby kakografem. Co ważniejsze, Kyran i Devin wciąż by żyli.

W jego wyobraźni klejnot rozbłysnął jaśniej, a w nim narastała determinacja, by odzyskać brakującą część umysłu. Wyobrażenie sobie tego obrazu pomogło mu zatrzymać łązy w schowku na szczotki, teraz więc użyje go, by do nich nie dopuścić.

Pozwolił, by światło szmaragdu wypaliło wszystkie jego troski, wątpliwości i słabość.

Musiał znaleźć sposób na odzyskanie amuletu, bo wtedy stanie się jednością.

Pomacał sakiewkę przy pasie w poszukiwaniu otrzymanego od Deirdre Ziarna

Znalezienia. Gdy wymknie się już z twierdzy, oderwie korzeń od artefaktu i pozwoli się odszukać druidce.

Znów wyglądając zza gobelinu, Nikodemus obejrzał strażniczki. Młodsza miała długie

czarne włosy i bladą twarz. Nie znał jej. Siwe włosy i ciemna twarz starszej wydawały mu się w jakiś sposób znajome. Jeśli dobrze pamiętał, była jedną z najbardziej znanych numenosowych autorek w Starhaven.

Zagryzając wargę, ukrył się ponownie. Może powinien zaryzykować powrót do Drabiny Głupców, bo przecież nigdy nie ucieknie ze Starhaven przez główną bramę. Musiałby być niewidzialny, żeby przemknąć się obok strażniczek.

W jego głowie pojawił się pomysł.

Może znajdzie podtekst niewidzialności na tyle prosty, że zdołałby naprawić wszelkie błędy, wprowadzone do niego przez zmodyfikowany Indeks.

Otworzył księgę. Z początku nie zrozumiał tego, co przed sobą zobaczył. Wyglądało to na rozdział z jakiegoś starego traktatu, ale nie wiadomo, czemu został wyświetlony.

W stronę jednolitej pisowni, autorstwa Gaiusa Rufeusa

Obecnie wielu autorów argumentuje, że alternatywna pisownia zachęca do kreatywności. Panuje powszechna zgoda co do faktu, że istnieje kilka alternatywnych pisowni nie tylko funkcjonalnych, ale wręcz znacznie lepszych od konwencjonalnej. Liczba jednak tych korzystnych błędów ginie przytłoczona mnogością alternatywnych pisowni, które nie działają, a w pewnych przypadkach są wręcz groźne. Nazywamy je dysczarami. Jeśli magowie mają przetrwać jako produktywni członkowie Imperium Neosołarnego, konieczny jest standard...

Nikodemus zmarszczył brwi. Myślał o podtekstach, nie o pisowni. Indeks podobno miał podsuwać informacje dotyczące tego, co pragnęła znaleźć używająca go osoba. Sięgnął, by obrócić stronę, ale znieruchomiał.

Może jednak Indeks miał rację: nie myślał o samych podtekstach, lecz zastanawiał się, czy mógłby przepisać podtekst w sposób umożliwiający jego działanie.

Ponownie przeczytał tekst na stronie. I co z tego, że kilka możliwych błędnych wersji – dysczarów – działało? Wiedział to od lat. Nie zdecydowałby się świadomie zmodyfikować podtekstu, tego rodzaju czar mógł mu wypalić twarz.

Zirytowany odwrócił stronę, żeby zamknąć księgę. Odwrócona kartka zawierała traktat dotyczący braku wiary w siebie i jego wpływu na czaropisanie.

– Podobno to ja mam czytać ciebie – na wpół wyszeptął, na wpół warknął.

Księga nie odpowiedziała.

Nikodemus położył dłoń na stronie i wysłał umysł w górę, w środek gwiaździstego nieba czarów księgi.

Z ciemności niczym komety zbliżyły się do niego trzy podteksty, każdy z nich prezentował i wyjaśniał swój sposób działania.

Pierwszy jarzył się zielenią. Był to długi czar we wspólnym języku nazywany durakiem.

Według opisu podtekst rozmywał obraz rzucającej go osoby, utrudniając zobaczenie jej lub trafienie w nią. Dołączono do niego również ostrzeżenie:

Należy zwrócić uwagę, że odwrócona struktura duraka uniemożliwia większości czarodziejów dostrzeżenie podtekstu, jednak czarodziej, który mistrzowsko opanował wspólny język, może zauważyć sekwencje run, a tym samym zobrazować podtekst.

A więc ten czar się nie nadawał, strażniczki z pewnością opanowały mistrzowsko wspólne języki.

Drugi czar lśnił numenosowym złotem. Nikodemus rozpoznał podtekst *latere* – ulubiony magistra Shannona, który czasami wykazywał rzadkie u wielkich magów zamiłowanie do psikusów. Czar tworzył aureolę, która w sposób ciągły oblewała noszącą go osobę runami zginającymi światło. Osoba, która rzuciła czar, była niewidoczna tak długo, jak długo pozostawała w bezruchu. Powolny ruch wzbudzał migotanie powietrza, szybki ruch odsłaniał

przebłycki ręk lub nóg ukrytej pod czarem osoby. Istotniejsze było, że obecności podtekstu nie był w stanie odkryć nawet wielki mag.

– Ten podtekst jest naprawdę cudowny – powiedział mu kiedyś magister Shannon. –

Ponieważ gdy ktoś wpakuje koledze pełno śniegu do butów, chce być przy tym, gdy kolega je nałoży.

Na myśl o uwięzionym Shannonie Nikodemus poczuł falę strachu i poczucia winy.

Jednak z ponurą determinacją skupił się na odzyskaniu szmaragdu i zmusił się do rozważenia użycia podtekstu *latere*. Czar mógł zadziałać – Nikodemus musiałby poruszać się bardzo powoli i pilnować, by nie stanąć w miejscach, w których mogli przechodzić strażnicy.

Jednakże był bardzo złożony.

Trzeci czar jarzył się fioletowym światłem języka Indeksu. Napisano go zwięzłym stylem i opatrzone krótkim opisem:

Słowa sceaduganga pokrywają ciało, dzięki nim autorzy stają się niewidoczni w cieniach, ale nie w jasnym świetle. Wycisza on dźwięk kroków.

Było to właśnie to, czego potrzebował Nikodemus. Czar *sceaduganga* z błyskiem wpadł w jego umysł.

Ponieważ znalazł to, czego szukał, zdjął dłoń z kart księgi i zauważył, jak jego umysł z powrotem wpada do czaszki. Tak jak poprzednio, przejście z Indeksu do mózgu sprawiło, że poczuł się dziwnie ograniczony.

Nikodemus zamknął Indeks. Wartowniczkę dyskutowały przy bramie na temat trwającej inwazji moli książkowych. Najwyraźniej przy bramie powinno stać znacznie więcej wartowników, ale rektor ściągnął wszystkich do pomocy w polowaniu na mole.

Pod drugą ścianą korytarza pojawił się jeden z żyjących w twierdzy kotów. Nikodemus popatrzył na zwierzę, pragnąc ciężkim wzrokiem i siłą woli zabronić mu zbliżyć się do siebie,

by mrużeniem nie zdradził jego obecności. Kolejny podmuch wiatru spowodował migotanie pochodni.

Nikodemus odetchnął głęboko i skupił się na czarze *sceaduganga*. Ponieważ tekst pochodził z uszkodzonego Indeksu, był już miejscami źle napisany. Dlatego właśnie Nikodemus skupił się na powstrzymaniu swojego kakograficznego umysłu przed dalszym zniekształceniem nowo poznanego czaru. Po kolejnym głębokim oddechu zajął się pisaniem podtekstu w prawym przedramieniu.

Choć każda fioletowa runa wymagała zdumiewających ilości energii, napisanie czaru zajęło tylko kilka chwil. Po zakończeniu pisania *sceaduganga* zestawiła się na jego dłoni w przezroczysty cylinder. Zmarszczył brwi na swoją pierwszą próbę pisania w nowym języku. Czar najprawdopodobniej został uszkodzony i powstał dysczar. Rzucił tekst w powietrze, spodziewając się, że roztrzaska się na podłodze.

Jednak czar nie spadł.

Poleciał w górę i rozbił się o sufit.

– Ognista krew! – wyszeptał, gdy wokół niego zaczęły spadać fioletowe fragmenty zdań.

Wynik jego drugiej próby zachował się jak typowy dysczar i spadł na kamienie pod nogami.

Trzeci czar wystrzelił w poprzek korytarza, uderzając w kota i czyniąc go niewidzialnym.

Szczurom zdecydowanie się to nie spodoba.

Czwarty czar roztrzaskał się na podłodze jak drugi, a piąty rozpadł się, zanim opuścił jego dłoń. Twarz Nikodemusa czerwieniła od frustracji. Bardzo chciał rozbić coś innego niż kolejną wersję podtekstu *sceaduganga*.

Nagle jego keloidowa blizna ożyła, przypominając o sobie bólem. Odruchowo dotknął jej dłonią i odkrył, że jest prawie tak gorąca jak gotująca się woda. Zdarzyło się to już dwukrotnie, gdy wędrował w stronę głównej bramy. Zaczął się martwić ostatnimi słowami,

jakie wypowiedział do niego szmaragd:

– Strzeż się blizny, zdradzi cię przed Fellwrothem.

Nikodemus nie miał pojęcia, co to miało znaczyć. I nie mógł teraz tracić czasu na takie rozmyślania. Musiał się wydostać ze Starhaven.

Zaczął więc oddychać powoli, czekając, aż blizna się ochłodzi. Kiedy jej temperatura spadła, schylił się, by obejrzeć rozpadające się połówki ostatnich dwóch prób rzucenia podtekstu. W obu czarach występowało pęknięcie w tym samym punkcie ich zasadniczej sekwencji. Niewątpliwie w obu popełnił ten sam kakograficzny błąd.

– Niech Los pochłonie moją kakografię – wysyczał, walcząc z nową falą nienawiści do samego siebie. – Gdybym tylko miał szmaragd!

Zmusił się do logicznego myślenia. Czy był jakiś sposób na przepisanie czaru, tak by uniknąć poleceń zawierających trudną pisownię?

Prychnął. Może był. Jednak oznaczałoby to świadomą zmianę pisowni, świadome dysczarowanie. Przez całe życie toczył walkę ze swoją kakografią. Prawda, świadome zniekształcenie czaru ochronnego w sali Indeksu zwiększyło jego kontrolę nad tamtym tekstem, teraz jednak rozważał coś znacznie poważniejszego – świadome skomponowanie dysczaru.

Obecna sytuacja nie pozostawiała mu wielkiego wyboru: mógł albo spróbować zmienić pisownię, albo ukrywać się w Starhaven do czasu odkrycia przez strażników luta golema.

Podjął więc kolejną próbę napisania podtekstu, tym razem świadomie modyfikując wrażliwy na uszkodzenia akapit. Kiedy skończył, zmodyfikowany tekst rozjarzył się głębokim fioletem.

Krzywiąc się, Nikodemus rzucił blady cylinder w powietrze, gdzie tekst zaczął się unosić, a następnie wirować coraz szybciej, aż nabrał takiego wyglądu, jakby miał się rozpaść.

Jednak zdysczarowany podtekst nie pękł – zamiast tego rzucił zdania z obu stron korpusu. Wirujące linie pokryły stopy Nikodemusa i splotły się w tekstową tkaninę wokół jego nóg. W ciągu paru chwil został otoczony od podeszew butów do czubków włosów przez zginającą światło prozę. Czar pozostawił dwie wąskie szpary na wysokości oczu, umożliwiając mu obserwację świata zza maskujących słów.

Nikodemusa zalała fala ulgi.

Powoli wyszedł zza gobelinu. Jego buty nie wydawały żadnych odgłosów na kamieniach bruku. Jednak kiedy zbliżył się do pochodni, zdania najbliżej źródła światła zaczęły się przypiekać i rozpadać.

To było bardzo dziwne – światło nie powinno rozkładać magicznego języka. Odsunął się od pochodni i dorzucił do podtekstu więcej fioletowych zdań. Rozpad zatrzymał się i czar odzyskał integralność.

Nikodemus ostrożnie przekroczył bramę i minął strażniczki. Jego usta zaczęły się wykrzywiać w nerwowym uśmiechu. Strażniczki nie widziały go ani nie słyszały.

Czuł się wspaniale. Zmienił pisownię starożytnego czaru *sceaduganga*. Być może kiedyś będzie mógł opublikować swoje dzieło i nazwie je podtekstem chodzącego w cieniach.

Uśmiechnął się szerzej, gdy przemknął przez most i wyszedł na górską drogę.

– Wielkie nieba, jestem wolny – wyszeptał, gdy zobaczył za sobą strzeliste wieże Starhaven, czarne na tle gwiazdzistego nieba.

Ze śmiechem odwrócił się od akademii uczącej języka znanego wyłącznie magom i wiedział, że jest bezpieczny w swoim ukryciu – bezpieczny pod osłoną tekstu o zmienionej pisowni.

31 ROZDZIAŁ

Nikodemus pomaszerował w zimną jesienną noc. Wiatr szeleścił w koronach drzew,

zrywając z brzoź żółte i pomarańczowe liście. Rześkie powietrze pachniało wilgotną ziemią i butwiejącymi liśćmi. Biegnąca przed nim stroma górską drogą skręcała w dół, do wioski Skrzyżowanie Graya. Za jego plecami rozciągał się czarny zarys Starhaven.

Choć Nikodemus rzadko opuszczał akademię i nigdy nie podróżował tą drogą w nocy, niewiele dostrzegł z jej ciemnego piękna, ponieważ zbyt rozpraszały go świeże wspomnienia i nowe emocje.

Z początku czuł tylko euforię. Kakografia pomogła mu w ucieczce! Potem jednak pokonał zakręt i zobaczył przy drodze butwiejącą kłodę, przypominającą kobiece ciało, zwinięte i odwrócone plecami. Przebiegi go dreszcz. Pień drzewa robił się coraz większy, odsłaniając porastające go niczym brodawki blade grzyby, korzeniami sięgające pod korę. Przypomnił sobie zmasakrowaną twarz Devin. Próbował myśleć o szmaragdzie, jednak strach i żal nie chciały ustąpić. Devin i Kyran zginęli. Demon Tajfon zmienił Johna w mimowolnego zabójcę. Co gorsza, potworny Fellwroth wciąż żył. Obrażenia zadane przez Kyrana metalowemu golemowi nie miały większego znaczenia. Fellwroth mógł już tworzyć sobie kolejne ciało.

Nikodemus zamknął oczy i znowu spróbował przywołać obraz szmaragdu, ale ponownie mu się to nie udało. Fellwroth mógł atakować wciąż na nowo i nie miało znaczenia, ile razy ucieknie, ile golemów zostanie zniszczonych.

A jednak gdy golem chwycił go za gardło, usłyszał głos szmaragdu przemawiający głosem dziecięcej wersji jego samego. Dowiedział się, że klejnot był brakującą częścią niego. Dowiedział się, że w koszmarach widział obrazy żywego ciała Fellwrotha.

Jednak czy ta wiedza na coś mogła mu się przydać? Nie był Zimorodkiem.

Przepowiednia twierdziła, że Zimorodek urodzi się z keloidem o kształcie Warkocza. Keloid Nikodemusa został stworzony już po urodzeniu, gdy ojciec nazaczył go za pomocą

szmaragdu.

Co gorsza, Nikodemus wciąż nie miał pojęcia, gdzie *może* się znajdować prawdziwe ciało Fellwrotha. Owszem, wiedział, że spoczywa w jaskini z obeliskiem... zamieszkaną przez koszarne żółwie? To nie miało sensu.

Jego strach narastał, a keloid znów zaczął go piec. Blizny zrobiły się tak gorące, aż bał się, że przypalą mu włosy. Zatrzymał się, by powachlować podstawę karku.

Czekając na ochłodzenie keloidu, wyciągnął z sakiewki przy pasie Ziarno Znalezienia i oderwał otaczający je korzeń. Tak jak poprzednio, artefakt stopił się, po czym oblał wierzch jego dłoni, tworząc warstwę przypominającą żywą korę. Teraz Deirdre mogła go znaleźć.

Drabina Głupców sprowadziła ją na ziemię od wschodu Starhaven i będzie musiała wykonać długi marsz dookoła twierdzy, by dotrzeć do drogi, którą wędrował teraz Nikodemus. Nawet gdyby druidka wyruszyła natychmiast, nie mogła dotrzeć do niego wcześniej niż o świcie. Do tego czasu potrzebował jakiejś bezpiecznej kryjówki.

Znowu ruszył drogą, mając nadzieję na szybkie dotarcie do Skrzyżowania Graya. Jednak noc się zmieniła, on nie był już taki sam. Las zrobił się wyższy i mroczniejszy. W świetle niebieskiego księżyca znajome kiedyś łąki stały się krajobrazami z innego świata. Wszędzie wokół niego czaiła się pustka. Potrząsnął głową i spróbował odsunąć od siebie myśli o Kyranie i Devin.

Noc jednak nie pozwoliła się zignorować, ściągnęła na pomoc jego wyobraźnię.

Wszystko się zmieniło. Pniak przybrał kształt wilkołaka, pozbawiona liści gałąź wyciągała otwarte palce, czekając, by go chwycić, wiatr w koronach drzew zaczął szeptać o krokach Chthoników.

Przez większość życia Nikodemus marzył o wyruszeniu w te lasy, o walkach z potworami na drodze, którą właśnie szedł. Nigdy jednak nie przypuszczał, że mógłby się czuć tak

samotny, że mogło tu być tak ciemno.

I wtedy niebieski księżyc schował się za chmurę, zostawiając na niebie tylko białego brata. Świat zrobił się jeszcze mroczniejszy.

Każdy spadający liść sprawiał, że Nikodemus podskakiwał. Każda łamana gałązka przywoływała obrazy czających się w mroku koszmarów. Czuł się, jakby serce podeszło mu do gardła. Droga wydawała się drżeć. Upuścił Indeks i padł na kolana.

Ukryte za konarami i pod krzakami ciemnogrnatowe koszmary rozrastały się, wzbogacając się o nogi i kły, przeciskając się przez wysoką trawę łąk, cały czas kryjąc się w cieniach. Zaczęły śpiewać chrapliwymi głosami, opowiadając o tym, jak przez wiele długich lat dryfowały wśród drzew jako pozbawione kształtów zjawy. Śpiewały o tym, jak od dawna wyczekiwana wyprawa Nikodemusa czyniła je silniejszymi.

Nocne stwory zbierały się na skraju lasu. A kiedy odwracał wzrok, przebiegały przez drogę do drzew po drugiej stronie. Przeważnie były niewidoczne, ale od czasu do czasu dostrzegał sękaty łokieć lub parę świecących fioletowo oczu. Nie było dwóch takich samych, panoszyły się wszędzie wokół niego, mamrocząc i nucąc swoją cichą pieśń.

Oddychający coraz szybciej Nikodemus uświadomił sobie, że grozi mu śmiertelne niebezpieczeństwo. Zdał sobie sprawę, że może wrócić do Starhaven. Obejrzał się na ciemne wieże. Gdyby wrócił, strażnicy wtrąciliby go do więzienia. Ale co z tego? W korytarzach mijałby innych ludzi i wiedziałby, że świat się nie zmienił. Mógłby im opowiedzieć o golemach. Akademia by go ochroniła. Zapewniłaby mu miejsce na złożenie swojego języka w odpowiedniej konwencji literackiej.

Wciąż na kolanach i dłoniach odwrócił się twarzą pod górę.

Wszędzie wokół niego strachy szeptały o swoim lęku, że ucieknie z powrotem do Starhaven i pozbawi je pożywienia.

Minęła beczasowa chwila, podczas której Nikodemus klęczał, pogrążony w fantastycznym świecie.

Nagle przed jego oczami pojawił się obraz małego szmaragdu. Wtedy zdecydował się pozostać. Wolał raczej zginąć, próbując odnaleźć brakującą część siebie.

Ciemnogrnatowe strachy wypadły na drogę, jęcząc z zachwytem. Otoczyły go, tworząc przerażającą plataninę kończyn, brzuchów i zębów. Został na kolanach, zastygł z przerażenia.

Niektóre potwory były dziwnie znajome – mały bezoki smok, olbrzymi owad z ludzką twarzą, troll o głowie z trzema rogami.

Inne stanowiły tak fantasmagoryczną mieszaninę kończyn, płetw i szponów, że niemożliwe było ogarnięcie ich w całości. Jedne chwyciły go za ubranie, inne przeciągały szpony przez włosy.

Kiedy jednak nocne strachy go dotykały, Nikodemus zaczął wyczuwać ich myśli i uczucia. Wiedział, że jego decyzja o pozostaniu na drodze wpłynęła na nie w sposób, o którym nie miały pojęcia.

W tej chwili wiatr przyniósł z dołu rytmiczne uderzenia kopyt na drodze. Nocne strachy zastygły niczym kamienne rzeźby. Niektóre przystawiły pazury do nietoperzowych uszu.

Teraz już wyraźnie dobiegały ich czterotaktowe dźwięki galopującego konia.

Wszystkie potwory zadrżały – wiedziały, co nadciąga w górę od wioski. Nie dalej niż godzinę temu czuły coś strasznego jadącego tą samą drogą w dół.

Nagle emocje wypełniające ich oleiste serca uległy całkowitej zmianie. Potwory z otwartymi paszczami i wysuniętymi językami szeptały przez kły i ciosy, mówiąc sobie nawzajem, co należy zrobić.

Walcząc z paraliżującym strachem, Nikodemus próbował odczołgać się dalej w dół drogi,

ale lęk go obezwładnił i padł bez sił. Piekły go keloidowe blizny na karku.

Osiągnąwszy porozumienie, ciemnogrnatowe strachy dźwignęły chłopaka i zaniósły go do rowu przy drodze, gdzie zwały się na niego, pokrywając go całkowicie swoimi ciałami.

Usiłowały pokryć każdy skrawek jego ciała swoją ciemnogrnatową skórą.

Stukot kopyt zwolnił do kłusu. Uświadamiając sobie, że zostawili na drodze Indeks, trójrogi troll wystartował, kościstymi szponami podniósł księgę i zanurkował z powrotem w stertę potworów na chwilę przed tym, jak koń z jeźdźcem wyłonili się zza zakrętu.

Wciąż sparaliżowany Nikodemus leżał pod warstwą widziadeł, nieruchomych teraz niczym sama śmierć. Choć prawe oko zasłaniała mu siatkowata ręka, wciąż widział coś lewym.

W jego polu widzenia pojawiły się cztery białe końskie nogi, zatrzymując się półtora metra od miejsca, w którym leżał. Po chwili zobaczył dwa zużyte buty jeźdźca, który zsiadł z wierzchowca.

Nowo przybyły odezwał się niskim, szorstkim głosem:

– Wiem, że jesteś blisko, Nikodemusie Wealu. Twoja keloidowa blizna mnie wzywa. –

Buty niespiesznie obeszły konia.

Pomimo zniekształcenia spowodowanego przez osłaniające go straszidła Nikodemus rozpoznał głos Fellwrotha.

– Przed chwilą teksty keloidu stały się niewyraźne. Coś je zakłóca. Mimo to wiedziałem, że znajdę cię na tej drodze. Nie spieszyłeś się, szczeniaku. Musiałem czekać w tej żalösnej miejscinie, aż poczułem, że schodzisz w dół po drodze.

Buty powoli przemieszczały się w górę drogi, w miarę jak Fellwroth szukał Nikodemusa.

Potwór z lekkim świstem wypuścił powietrze.

– Ten czar, który cię ukrywa i maskuje czary keloidu, jest naprawdę imponujący –

warknął. – Musiał zostać napisany w języku, którego nigdy nie spotkałem. A to znaczy, że masz nowego protektora, bo obaj wiemy, że twój zacofany umysł nigdy nie zdołałby wyprodukować takiego podtekstu.

Fellwroth wyszedł teraz na łąkę po drugiej stronie drogi. Otepiały z przerażenia

Nikodemus nie mógł zrobić nic poza patrzeniem, jak w polu jego widzenia pojawia się biała peleryna oprawcy.

Potwór włożył nową białą szatę, ale ciężko kuśtykał i jego prawy rękaw zwisał bezwładnie przy boku.

Był to ten sam żelazny golem, z którym Nikodemus spotkał się w compluvium.

Najwyraźniej nie znalazłszy niczego w trawie, Fellwroth pokuśtykał z powrotem do konia.

– To ciało zostało za bardzo zniszczone. Zostało mi tylko kilka chwil. Zapewne golem rozpadnie się, zanim cię znajdę. – Stwór ze świstem wciągnął powietrze. – Wyszedłeś teraz poza Starhaven, a więc gra się zmienia. Masz większą moc, niż przypuszczałem. Może zdołamy dojść do porozumienia. – Urwał i znowu z wysiłkiem nabrał powietrza. – Masz teraz wybór, szczeniaku. I bardzo ważne jest, żebyś dokonał właściwego wyboru.

Potwór zrobił krok w stronę Nikodemusa.

– Jeśli dalej będziesz przede mną uciekał, zginiesz. Buty zatrzymały się nie więcej niż dwadzieścia centymetrów od sterty strasydeł.

– Wolałbym, żebyś żył. Dlatego powiem ci, jak możesz odzyskać brakującą część swojego umysłu.

Fellwroth był teraz tak blisko, że Nikodemus słyszał, jak coś wewnątrz ciała golema zgrzyta niczym zardzewiały zawias drzwi. Serce potwora?

– Przypuszczam, że Shannon powiedział ci o prąjczyku – powiedział Fellwroth metalicznym głosem, powoli wymawiając słowa. – Z pewnością powiedział, że to pierwszy

język, źródło wszelkiej magii. Jednak twój stary nauczyciel mógł nie wiedzieć, że prajęzyka można użyć do zmienienia ciała i umysłu żywej istoty.

Buty potwora przesunęły się w stronę łąki.

– Powinieneś wiedzieć, że twój ojciec był wyznawcą demonów. Gdy byłeś niemowlęciem, Tajfon dał twojemu ojcu szmaragd, który sprowadziliśmy zza oceanu, ze starożytnego królestwa Aarheuminest. Choć to archaiczna nazwa. Głupcy tej ery skrócili ją do Arahest.

Przy akompaniamencie zgrzytu żwiru buty skierowały się z powrotem do Nikodemusa.

– Twój ojciec użył szmaragdu do wcięcia się w twój umysł. Ukradł ci rzadki talent, odziedziczony przez ciebie po imperialnych przodkach. Ukradł umiejętność poprawnego pisania w dowolnym języku, nawet w prajęzyku.

Buty obróciły się w dół drogi.

– Kiedy cię dotknąłem, obaj zobaczyliśmy, jak twój ojciec wciąga twoją umiejętność pisania do szmaragdu. Do tej chwili nie zdawałem sobie sprawy, że klejnot naznaczył cię blizną. Gdybym o tym wiedział, już dawno użyłbym keloidu, by cię odnaleźć. Ale to nieistotne. Teraz każdy, kto trzyma szmaragd, zyskuje biegłość w prajęzyku, z którą ty się urodziłeś.

Buty znowu zmieniły kierunek. Najwyraźniej potwór wcale nie zrezygnował z szukania go.

– Niestety, klejnot z czasem traci swoją moc. Raz na cztery lata Tajfon musiał napełnić szmaragd, dotykając nim ciebie. Klejnot znów traci swoją moc. Mówię ci to, żebyś wiedział, jak cenny możesz być dla mnie. A ja wynagradzam tych, których cenię.

Potwór urwał, jakby chciał podkreślić to stwierdzenie.

– Stary drań ukrył przede mną, kim jesteś i jak do ciebie dotrzeć. A kiedy go zabiłem, nie

udało mi się zawczasu dowiedzieć, jak cię odszukać.

Upiorny, metaliczny śmiech wypełnił noc, a potwór wyszedł poza pole widzenia

Nikodemusa.

– I może właśnie tego chciał szmaragd. Ten klejnot bardzo o siebie dba, Nikodemusie.

Pragnie do ciebie wrócić. Jest podstępny. Wysyła sny osobom w pobliżu i próbuje zwieść swojego właściciela. Zdradził Tajfona. We śnie pokazał mi, jak zabić demona, gdy będzie próbował zainfekować pomniejsze bóstwo.

Kroki Fellwrotha się zatrzymały.

– Szmaragd wykorzystuje mnie, aby dotrzeć z powrotem do ciebie. Jednak jego pragnienie bycia przy tobie teraz zdradza ciebie. Golem znów się roześmiał.

– Keloid na twoim karku to produkt uboczny kamienia. Tak naprawdę nie jest częścią ciebie. Rozrasta się niewspółmiernie do twojego ciała. Jest nieposłuszny jak klątwa rakowa i jak rak może formować magiczny język. Kiedy cię dotknąłem, blizna wyczuła, że moje żyjące ciało trzyma teraz klejnot. Dlatego więc keloid zaczął formować czary w prąjczyku. Emituje je, żeby zdradzić twoje położenie szmaragdowi.

Przez paraliżujące go przerażenie Nikodemus przypomniał sobie, jak keloid zrobił się nieznośnie gorący.

– Miałem nadzieję, że sygnały keloidu zaprowadzą mnie do ciebie – dodał Fellwroth. – Jednak ten dziwny czar, który ukrywa cię przed moim wzrokiem, rozprasza też sygnał.

Kilka straszdeł przykrywających Nikodemusa poruszyło się niespokojnie.

– Ale wyczuwam twoją bliskość. Wiem, że jesteś na tyle blisko, by słyszeć moje słowa. I jeszcze mogę cię znaleźć. – Kroki na żwirze znów się zbliżyły. – Jednak jeśli nie złapię cię w tym golemie, zrobię to w innym. Niezależnie od tego, dokąd uciekniesz, szmaragd cię odnajdzie. Jest częścią ciebie.

Znów rozległ się upiorny śmiech.

– Oczywiście zawsze się odnajdziesz. – Kroki robiły się głośniejsze. – Nie ma sensu uciekać, szczeniaku. Jesteś jednym z nas. Twoja matka również była wyznawczynią demonów. Tajfon stworzył cię przez połączenie ich ze sobą. Twoja rodzina jest kluczowa dla Dysjunkcji.

Potwór pociągnął nosem, jakby zirytowany.

– Ach tak, musisz coś zrozumieć o swojej rodzinie. Niewątpliwie wiesz, że antycznym kontynentem rządził klan cesarski. Z pewnością wiesz też, że wywodzisz się z tej rodziny, masz jej typowe imperialne cechy. Nie możesz jednak wiedzieć, że rodzina cesarska opanowała prajęzyk. Tylko posiadający czystą krew cesarską mogli zrozumieć i komponować teksty w tym języku. Rodzina cesarska rządząca imperium starannie kontrolowała rozmnażanie, by utrzymać ten talent. Gdy ludzkość uciekła przez ocean, twoja rodzina uległa rozproszeniu. Krew rozcieńczyła się i talent przepadł.

Buty Fellwrotha ponownie pojawiły się w polu widzenia Nikodemusa, gdy golem pokuśtykał z powrotem do swojego konia.

– Od tamtej pory pojawiło się kilku podobnych tobie, uzdolnionych w prajęzyku. Tajfon hodował członków rodziny cesarskiej, od kiedy wraz ze mną przekroczył ocean dwieście lat temu. Jesteś jednym z produktów tego programu.

Nogi Fellwrotha zadrżały, sprawiając, że stojący obok koń przestawił kopyta.

– Czemu demony hodują czarodziejów posługujących się prajęzykiem? Ponieważ Tajfon odkrył, jak użyć prajęzyka do skomponowania smoka. Niewątpliwie słyszałeś, co pierwszy smok zrobił w Trilinson. Wraz z Tajfonem napisaliśmy go za pomocą szmaragdu, używając twojej biegłości w prajęzyku. Zajęło to dziesięć długich lat.

Fellwroth poruszył stopami, jakby miał problem z utrzymaniem się na nogach.

– Jednak ten smok, moja pierwsza próba, był ułomny. Wysłałem go na Trilinion, żeby osłabić ludzkość. Teraz muszę napełnić szmaragd, żeby ukończyć nowego smoka, silniejszego i bardziej inteligentnego. Gdy stworzę smoka dość potężnego, polecę przez ocean na starożytny kontynent. Tam ożywię Los i pomogę mu rozpocząć Wojnę Dysjunkcji. Gdzieś zahuczała sowa.

– Kiedy demony zniewolą ludzkość, będą chciały mieć wśród niewolników swoich kapitanów. Jeśli mi się przysłużysz, Nikodemusie, oddam ci brakującą część twojego umysłu. Staniesz się kompletny. Poznasz władzę, bogactwo i szczęście większe, niż możesz sobie wyobrazić.

Kiedy Fellwroth znów się odezwał, mówił przez zaciśnięte usta, jakby cierpiał.

– Widzisz więc, jakie masz możliwości. Możesz służyć mi i zaznać wielkich nagród, lub uciekać. Kiedy cię złapię, nie zabiję cię. Nigdy nie chciałem twojej śmierci. Jeśli zginiesz, nie zdołam napełnić szmaragdu.

Ponownie zabrzmiało pohukiwanie sowy.

– Zniekształcę twój umysł i sprawię, że staniesz się bardziej nieporadny niż ten wielkolud zmieniony przez Tajfona. Będziesz śliniącym się idiotą. Szmaragd będzie się napełniał wolniej, ale nie będę musiał się martwić, że wymkniesz się spod mojej kontroli. To właśnie od początku było moim celem: chciałem cię odnaleźć i uszkodzić twój umysł. Teraz jednak, skoro uciekłeś w świat, jestem skłonny się targować. Twoje zdolności zrobiły na mnie wrażenie. Dołącz do mnie.

Fellwroth wciągnął kolejny, długi wdech i czekał, jakby się spodziewał, że Nikodemus wyrazi zgodę.

– Brak odpowiedzi? Może twoje myśli zaćmiewają wizje przepowiedni. Może sądzisz, że los cię uratuje. Muszę ci powiedzieć, że ludzkie przepowiednie to czyste bzdury. Po

Eksodusie ludzkość pragnęła powrotu pełno-krwistego rodu cesarskiego tak bardzo, że sfabrykowali te przepowiednie. Wymieszali fakty dotyczące twojej rodziny z legendami i mitami.

Fellwroth zaczął kaszleć – brzmiało to tak, jakby ktoś uderzał metalową łyżką w kocioł.

Kiedy hałas w końcu ustał, stwór przemówił ponownie:

– Niektóre przepowiednie głoszą, że powstanie tylko jeden człowiek pełnej krwi cesarskiej, stając się zbawcą. Przykładem tego są druidzkie bzdury o Sokole. W ten sam sposób mistrzowie magicznego kowalstwa przepowiedzieli nadejście złotego płomienia – Oriflamme, a hierofanci nadejście Cynosury. Jednak inne społeczności magiczne wyobrażają sobie nadejście dwóch potomków rodziny cesarskiej: zbawcy i niszczyciela. Należą do nich *magowie ze* swoimi bredniami o Zimorodku i Nawałniku Burzowym. Ale to wszystko bzdury. Wszystkie przepowiednie są równie fałszywe.

Fellwroth znów się rozkaszał.

– Prawda jest taka, że pełnokrwisci potomkowie rodu cesarskiego, jak ty, to tylko narzędzia. Narzędzia, które mogą zostać użyte do utrudniania lub wzmocnienia Dysjunkcji. A ty, Nikodemusie, jesteś narzędziem stworzonym przez demony dla Dysjunkcji.

Nikodemus mocno zacisnął oczy. Wciąż czuł się oszołomiony. Rozumiał wszystko, co mówił potwór, ale nic z tego nie wydawało się rzeczywiste.

Fellwroth wydawał cichy, wzbudzający echo warkot.

– Jeśli dalej będziesz przede mną uciekał, napotkasz niebezpieczeństwa, o których nie masz pojęcia. – Potwór urwał, jakby się nad czymś zastanawiał. – Tylko nieliczne ludzkie bóstwa wiedziały o obecności Tajfona. Wielcy bogowie i boginie są zbyt zajęci rządzeniem swoimi domenami, by go zauważyć. Jednak grupa pomniejszych bóstw odkryła obecność Tajfona i utworzyła skierowany przeciwko niemu sojusz. Nazywają się Sojuszem Boskich

Heretyków i także próbowali wyhodować czarodzieja biegłego w prączyku. Jednak żaden z twoich krewnych nie przeżył poza wiek niemowlęcy.

Fellwroth się zaśmiał.

– Wojna trwająca między Dysjunkcją a Sojuszem Heretyków jest żałosna. My zabijamy

wszystkich cesarskich urodzonych w Sojuszu, oni mordują każdego urodzonego w

Dysjunkcji... to znaczy, wszystkich oprócz ciebie. Muszę oddać Tajfonowi sprawiedliwość:

genialnym posunięciem było ukraść twój talent, zamiast wychowywać cię, byś użył go dla

nas. I do tego ukrył cię jako kakografa. Sojusz nawet za tysiąc lat nie podejrzewałby, że

upośledzony chłopak może być naszym cesarskim.

Nogi Fellwrotha zaczęły się trząść.

– Mówię ci to, ponieważ gdy tylko Sojusz dowie się o twoim istnieniu, natychmiast cię

zamordują. Pomyśl tylko: zabijając cię, pozbawią mocy szmaragd, a tym samym

uniemożliwią nam korzystanie z prączyka i nie dopuszczą do skomponowania smoka.

Nogi potwora trzęsły się teraz tak mocno, że zaczął się chwiać.

– Grozi ci poważniejsze niebezpieczeństwo, niż mógłbyś przypuszczać. Sojusz

Heretyków niewątpliwie wie już o twoim istnieniu. Jak myślisz, kto wysiał Deirdre, tę

dziewkę pragnącą zostać druidką? Zabije cię, gdy tylko będzie miała okazję zrobić to bez

zachwiania pozycji druidów podczas konwokacji. Z pewnością musisz mnie teraz rozumieć,

szczeniaku. Jestem twoją jedyną szansą na przetrwanie. Musisz do mnie dołączyć.

Nagle keloid Nikodemusa znów zaczął go piec.

Nogi golema przestały się trząść.

– Myślę... – świszczaco powiedział golem, ruszając w stronę Nikodemusa. – Myślę, że

wyczuwam twoją obecność.

Marsz okazał się jednak dla Fellwrotha zbyt trudny, biała ręka oparła się o ziemię,

podtrzymując stwora.

– Gdybym tylko cię zobaczył – wydyszał stwór. – Co to za tajemniczy język, pod którym się ukryłeś?

Fellwroth zdołał powoli wstać. Jego oddech zrobił się jeszcze cięższy.

– Być może nienawidzisz Dysjunkcji tak bardzo, tak bardzo nienawidzisz swoich twórców, że rozważasz samobójstwo, byle tylko pozbawić nas szmaragdu. To nie będzie miało znaczenia. Wprowiłem już w ruch działania, które zapewnią ci kuzyna. Z czasem wyhoduję kolejnego potomka cesarskiego rodu. Nie poświęcaj się na próżno.

Potwór przysunął się bliżej, jego buty znalazły się w odległości kilkudziesięciu centymetrów od Nikodemusa. Jeden z ciemnogrnatowych strachów osłaniających chłopaka zaskomlał.

– Nikodemusie – świszcząco odezwał się Fellwroth – stań po naszej stronie, a zostaniesz wynagrodzony ponad wszelkie wyobrażenie. Wszystko, co musisz zrobić, to wrócić do Starhaven. Zabiorę cię stamtąd.

Potwór wykonał kolejny chwiejny krok. Czubek jego stopy znalazł się o dwa centymetry od twarzy Nikodemusa. Dwa nocne strachy się skuliły.

Fellwroth zaczął robić kolejny krok, ale nocny strach wystrzelił mackę, uderzając w policzek golema. Morderca zachwiał się, zatoczył do tyłu i padł na kolana.

Twarz potwora wciąż zasłaniał kaptur, ale jego po-brużdżona lewa ręka podniosła się, przyciskając obrzydliwie białe gardło.

– Ten golem się rozpada – wysyczał. – Zostawiam ci wybór, Nikodemusie. Poddaj mi się w Starhaven i poznaj boską moc albo opieraj się i giń.

Piersią monstrum wstrząsnął potężny kaszel, zmuszając je do odrzucenia głowy. Jego kaptur zsunął się, odsłaniając długą grzywę jasnych włosów. W miejscu, które powinno

zajmować gładkie czoło, lśnił pas płynącego tekstu w numenosie. Skórę miał białą jak papier, a przystojną twarz zdobiły delikatne rysy – wąskie wargi, zadarty nos, szeroko rozstawione oczy.

Stworem wstrząsnął kolejny gwałtowny kaszel, rzucając nim o ziemię. Jego policzek uderzył w żwir dziesięć centymetrów od nosa Nikodemusa.

Miejscami skóra golema zaczęła ciemnieć w szare żelazo. Istota patrzyła prosto na Nikodemusa oczami nieposiadającymi ani białek, ani ciemnych źrenic. Były całe czerwone z drobnymi czarnymi plamkami.

Z potężnym drżeniem golem podniósł rękę, jakby chciał uderzyć czarem, ale nocny strach zeskokczył z Nikodemusa i spadł na rękę Fellwrotha.

To był trójrogi troll. Przysadzisty stwór przycisnął rękę golema do powierzchni drogi.

Nagle Nikodemus uświadomił sobie, że widział już tego trolla. Wielokrotnie.

Coś się nie zgadzało. Bardzo zdecydowanie.

Serce Nikodemusa zabiło gorączkowo. Spróbował uwolnić się spod sterty nocnych strachów, ale przed jego oczami pojawiły się jasne pomarańczowe plamy. Ziemia zdawała się wirować. Groziło mu zemdlenie.

Otoczające go nocne strachy zaczęły szeptać, z naciskiem domagając się, żeby pozostał bez ruchu, by mogły dalej go ukrywać. Pojawił się przed nim mały bezoki smok z mackami wyrastającymi z policzków. Tego stracha również rozpoznał, miał na imię Tamelkan. Nadal mu to imię, gdy miał zaledwie czternaście lat.

Od czasu przybycia do Starhaven Nikodemus wyobrażał sobie potwory zamieszkujące pobliski las. Zainspirowany niezliczonymi książkami z rycerskimi romansami marzył o wyprawach z akademii i bojach z wymyślonymi przeciwnikami.

Teraz, choć wydawało się to niemożliwe, jego marzenia stały się rzeczywistością. Nocne

strachy ukryły go przed Fellwrothem – stwory, które przyciskały go teraz do ziemi, były tymi samymi, które w wyobraźni powołał do życia jako chłopiec.

Oszołomiony i spanikowany Nikodemus zaczął się miotać i zrzucił z siebie dwa granatowe potwory. Dźwignął się na kolana, ale skoczył na niego Tamelkan. Macki smoka owinęły się wokół jego głowy.

Pokonany przez własną mroczną fantazję Nikodemus pograżył się w nieświadomości.

32 ROZDZIAŁ

Kiedy się obudził, unosił się przez ciemny, nocny las.

Wysoko w górze lekki wiatr szeptał w liściastym sklepieniu i huśtał czarnymi konarami.

Rozmyty blask księżyca migotał i płynął przez poszycie lasu.

Przypominając sobie bliskie spotkanie z Fellwrothem i sposób, w jaki uniknął potwora,

Nikodemus usiadł z krzykiem. Musiał zemdleć, gdy golem wyczerpał swą żywotność.

Jego spanikowany głos jakby się rozbił na setkę drobnych ech. Nikodemus padł na ziemię, tyłkiem boleśnie rozgniatając krzak śnieżnych jagód.

Wszędzie wokół niego rozbiegły się nocne strachy, które ukryły go przed Fellwrothem.

Tak jak zapamiętał, stwory były tymi samymi istotami, które wyobraził sobie w dziecięcych fantazjach. Był tam Fael, likantropiczny neodemon, Tamelkan, bezoki smok z mackami na policzkach, owadokształtny Uro z ludzką twarzą i haczykowatymi rękami oraz Garkek, rogaty ognisty troll.

W jego snach potwory były olbrzymie, jednak granatowoskóre wersje były miniaturowymi i nawet potężny Tamelkan nie wydawał się większy od jelenia.

Nikodemus przypomniał sobie, że wymyślone bestie siłą przygniotły go do drogi.

Właściwie to tuż przed tym, jak zemdleł, Tamelkan owinał jego głowę mackami. Teraz jednak nocne strachy nie wydawały się wrogiem. Właściwie to kiedy się obudził, niosły go

właśnie łagodnie przez las.

Garkex – kamiennoskóry, trójrogi ognisty troll z ząbkowanymi kiami – skarcił inne potwory w niezrozumiałym piskliwym języku. Trzymał nad głową Indeks.

Ten widok sprawił, że Nikodemus zaczął się zastanawiać, czy nie oszalał. To co pamiętał, zdawało się halucynacją lub koszmarem. Czy naprawdę spotkał Fellwrotha i dowiedział się, że jego rodzice byli wyznawcami demonów?

Kiedy się nad tym zastanawiał, krzyki Garkexa wydawały się uspokajać pozostałe potwory. Przestały uciekać i obejrzały się z powrotem na Nikodemusa.

Garkex kontynuował swoją niezrozumiałą przemowę. Stworzenia zaczęły wracać powoli, niczym przestraszone psy. Niektóre kiwały głowami, inne opuszczały nosy lub szypułki oczne.

Ognisty troll stanął wprost przed Nikodemusem i zaoferował mu Indeks.

Nikodemus się otrząsnął. Nie, wcale nie oszalał, naprawdę spotkał Fellwrotha i naprawdę patrzył na Garkexa – swojego wymyślonego w dzieciństwie arcywroga.

Wziął od miniaturowego trolla Indeks i przytulił go do piersi. Garkex zaczął mu coś tłumaczyć, strzelając maleńkimi pomarańczowymi płomieniami przy wykrzykiwaniu co bardziej gwałtownych sylab.

Nikodemus patrzył tępo na monstra, które ponownie go uniosły i ruszyły w dalszą drogę przez las. Zastanawiał się, czy powinien uciekać.

Jednak gdyby nocne strachy chciały jego śmierci, mogły go rozerwać na strzępy, gdy zemdłał. Mogły też po prostu nie ukrywać go przed Fellwrothem na odnalezienie go.

Pozwolił więc nieść się strasydłom.

Kiedy tak wędrowali pośród rzadko rosnących drzew, padały na nich cętki księżycowego światła. Trasa zawiodła grupę do górskiego strumyka, który monstra pokonały z imponującą

prędkością. Potem niosły Nikodemusa przez gąszcz krzewów mieczowych, które łaskotały go po nogach. Garkex bluzgał w swoim języku na roślinność, która przeszkadzała im w marszu.

Kiedy wyszli na kolejną plamę księżycowego światła, Nikodemus zobaczył, że zimno zmienia jego oddech w blade chmurki pary.

Monstra maszerowały przez łąki, wzdłuż sadzawek i przez gęste zarośla. Co jakiś czas natykali się w lesie na martwe drzewa. Obserwując tę scenerię, Nikodemus myślał o tym, co powiedział mu Fellwroth.

Czy mógł wierzyć golemowi? Czy mogło być prawdą, że demon doprowadził do jego urodzenia?

Serce Nikodemusa zabiło szybciej. Od dnia, w którym dowiedział się, że jest kakografem, wszystko wydawało się błędem. Życie nie było takie, jak „powinno” być. Wcale nie miał być źródłem źle napisanego, groźnego języka. Powinien być Zimorodkiem, krynicą konstruktywnych, leczących tekstów.

Teraz jednak wydawało się, że jego ułomność, jego potworność, były właśnie tym, co dla niego zaplanowano. Pochodził z rodziny wyznawców demonów. Wyhodowano go tak, by stał się potworem.

Istniała możliwość, że Fellwroth kłamie. Jakiś instynkt jednak podpowiadał Nikodemusowi, że golem mówił prawdę.

– Nie będę marionetką demonów! – warknął Nikodemus, zaciskając pięści. Golem powiedział, że pochodzący z cesarskiej krwi mogli być narzędziami użytymi do nasilenia lub powstrzymania Dysjunkcji.

No cóż, w takim razie stanie się bronią dla ruchu oporu.

Zamknął oczy i wyobraził sobie szmaragd Arahest. Pojawił się przed nim piękny kształt idealnej łyzy. Tu kryło się jego zbawienie. Skupi wszystkie swoje pragnienia na odzyskaniu

klejnotu. A gdy go odzyska, jego umysł stanie się kompletny. Wtedy będzie mógł przeciwstawić się Dysjunkcji.

Nagle keloidowa blizna na karku znów zrobiła się gorąca.

– Ogniste nieba! – zaklął.

Fellwroth powiedział, że keloidy zdradzały jego położenie przez emisję czarów napisanych w niewidocznym dla niego języku. Jednak golem powiedział też, że jakaś siła rozprasza te czary. Przypuszczał, że siłą interferującą z czarami keloidu były właśnie niosące go nocne strachy. Jednak pomimo rozproszenia Fellwroth wciąż mógł określić okolicę, w której się znajdował.

Nie było ucieczki.

Musiał jeszcze wziąć pod uwagę smoka. A jeśli Fellwroth rzeczywiście użył szmaragdu do stworzenia smoka, który zaatakował Trilinson? Czy Nikodemus mógł wciąż żyć ze świadomością, że jego śmierć opóźni kolejny taki atak? Czy nie powinien po prostu się zabić?

Nie, w duchu obiecał sobie, że nie pozwoli, by rządził nim strach.

Zamknął oczy i oczyścił umysł. Natychmiast powrócił bardzo żywy obraz szmaragdu. Na twarzy Nikodemusa rozprzestrzeniło się ciepłe mrowienie. Instynktownie wiedział, że to co powiedział Fellwroth, było prawdą – klejnot pragnął do niego wrócić.

Myśl o odzyskaniu szmaragdu przyspieszyła bicie jego serca.

– Uspokój się – wyszeptał, usiłując opanować zalewające go emocje. Musiał myśleć logicznie. Jego następnym krokiem powinno być odnalezienie Deirdre i wydobyć z niej jak najwięcej informacji.

Właśnie wtedy monstra wniosły go w sosnowy zagajnik tak gęsty, że otoczyła ich całkowita ciemność. W to miejsce światło słońca nie mogło dotrzeć nawet w południe.

Garkex wystrzelił z rogów małe płomienie, rozświetlając nimi małe urwisko skalne

rozciągające się w obie strony. Nocne strachy pędziły prosto na nie, jakby skały wcale tam nie było. Nikodemus miał zaledwie dość czasu, by podnieść ręce, zanim roztrzaskają się o skalną ścianę.

Nic się nie stało.

Kiedy opuścił ręce, zobaczył, że przeszli wprost przez urwisko na rozświetlone księżycem wzniesienie. Zaklął i obejrzał się. Skalna ściana była fikcją, doskonale napisanym podtekstem.

Garkex wrzasnął, a nocne strachy łagodnie położyły Nikodemusa na kępie mchu.

Grupa stała teraz na pagórku nad oświetloną księżycem polanką pełną porośniętych bluszczem kamiennych łuków, niskich wież i rozpadających się ścian.

Nikodemus wpatrywał się w to z przejęciem. Kiedyś musiała to być jedna z rozmieszczonych wokół Starhaven chthonicznych wiosek. Czytał o tym, jak legion neosolarny zniszczył wszystkie takie osady w trakcie oblężenia Starhaven.

Czemu jednak te ruiny ukryto za podtekstem?

Garkex zaczął przemawiać szybko, wskazując na Nikodemusa oraz Indeks. Pozostałe monstra się skłoniły. Nagle prawa ręka Garkexa rozplynęła się w chmurę run w kolorze indygo.

– Jesteście konstruktami! – krzyknął Nikodemus. – Napisanymi w fioletowym języku Indeksu.

Ognisty troll podszedł do Nikodemusa i wyciągnął prawą rękę. Nikodemus ostrożnie położył swoją dłoń na dłoni konstrukt. Garkex powiedział coś cicho i potrząsnął częściowo rozłożoną ręką. Od tekstu trolla oderwało się świetliste zdanie. Fioletowe słowo wylądowało na wierzchu dłoni Nikodemusa i wżarło się w jego skórę.

Krzyknął głośno i szarpnął dłoń, ale ognisty troll szeptał cicho i wskazywał na swoją

rękę.

Nikodemus zdumiony odwrócił dłoń i zobaczył, że zdanie zostało wytatuowane na jego skórze.

Wiedział, że każdy język magiczny może się zapisać tylko na jednym rodzaju nośnika.

Języki wspólne i magów akceptowały wyłącznie papier lub pergamin. Druidzi zapisywali swoje wyższe języki w drewnie, a mistrzowie magicznego kowalstwa – w metalu. Wyglądało na to, że ten kto stworzył fioletowy język Indeksu, tatuował jego prozę w żywej skórze.

Garkex powoli rozpadł się na prozę i zapisał się na przedramieniu Nikodemusa.

Obserwacja czaru wsuwającego się pod skórę była niepokojąca, ale bez-bolesna.

Kiedy proces się zakończył, Nikodemus zachwyił się płynnym tekstem owiniętym wokół jego dłoni i przedramienia. Następnie pojawił się przed nim Tamelkan, bezoki smok, i zaczął zapisywać się na drugiej ręce Nikodemusa.

A potem otoczyły go wszystkie monstra, rozpadając się i tatuując na jego skórze.

– Czekaście – rzucił Nikodemus, nagle przestraszony. – Nie tak wiele, ja... – Umilkł.

Było już po wszystkim. Zniknęły wszystkie nocne strachy, co do jednego.

Popatrzył na swoje ręce. Podciągnął szatę, by obejrzeć nogi. Odciągnął nawet kołnierz, żeby spojrzeć na pierś. Wszędzie pokrywały go płynne fioletowe napisy.

– Wyobraziłem sobie was wszystkie w dziecięcych marzeniach – powiedział, oglądając język na dłoniach. – Jak więc mogłem was napisać? Fioletowego języka Indeksu nauczyłem się kilka godzin temu, ale Garkexa wymarzyłem, gdy przechodziłem mutację, a Faela i Tamelkana, gdy wciąż miałem pryszczę.

Potrząsnął głową. Może jednak naprawdę oszalał.

– Jak mogłem was napisać?

Światło sprawiło, że podniósł wzrok. Unosił się przed nim fioletowy czar.

– Kto to rzucił? – zawołał Nikodemus, rozglądając się w poszukiwaniu autora czaru. –

Kto tu jest?

Wszędzie było pusto i cicho, jeśli nie liczyć wiatru w drzewach.

Czar sunął w stronę Nikodemusa. Młodzieniec uniósł ręce i zrobił krok do tyłu.

Jednak czar zatrzymał się i rozdzielił na dwie części.

Zaciekawiony Nikodemus popatrzył na pierwszy czar składowy. Był to tekst instruktażowy opisujący, w jaki sposób fioletowy język można było kodować w język pisany.

Dzięki znajomości podobnych protokołów umożliwiających magom przeprowadzanie cichych konwersacji w numenosie Nikodemus szybko zrozumiał sposób działania czaru.

Druga część fioletowego czaru wydawała się zakodowanym zdaniem. Nikodemus chwycił je i zastosował procedurę tłumaczenia. Przetłumaczone zdanie brzmiało: *Napisało je Starhaven.*

Nikodemus zastanawiał się nad znaczeniem tych słów, dopóki nie przypomniał sobie, że obserwował własną dłoń i zadawał sobie pytanie: „Jak mogłem was napisać?”.

Poczuł ukłucie strachu.

– Kto to rzucił? – powtórzył pytanie i ponownie rozejrzał się dookoła, próbując znaleźć tajemniczego czarodzieja. – Kto tu jest?

Nadal panowała cisza, jednak po obróceniu się wkoło Nikodemus odkrył unoszący się w powietrzu kolejny fioletowy czar.

Z wahaniem złapał akapit i go przetłumaczył.

– *Fioletowy język, o którym mówisz, nazywa się wrix-lan. To nasz język do manipulowania światłem i tekstem, podobny do waszego numenosa. Starhaven pełne jest metaczarów w wrixlanie. Twój umysł poszukiwał wrixlanu, ponieważ jest eugraficzny. Wyśniłeś te stwory, a metaczary Starhaven życzliwie przybrały kształt twoich snów. Kiedy twoje stwory*

osiągnęły dostateczny poziom inteligencji, język rządzący Starhaven uznał, że mogą stanowić zagrożenie, i wygnał je. Właśnie dlatego te konstrukty tak bardzo cię nienawidziły.

Nieświadomie je wygnałeś.

– Kim jesteś? – Nikodemus rozglądał się na wszystkie strony szeroko otwartymi oczami, ale nie widział niczego poza ruinami i bluszczem. – Gdzie jesteś?

Jak poprzednio, zobaczył unoszący się przed sobą kolejny akapit we wrbdanie. Chwycił go i przetłumaczył.

– Widzę, że produkty twojej niedojrzałej fioletowej prozy ci wybaczyły. Mogły się przechować w twoim żyjącym kodeksie, ale więcej siły zyskają z twojej skóry. Próbowałem je przekonać, żeby cię tu sprowadziły.

Nikodemus potrząsnął głową.

– Czego chcesz? Pokaż się!

Tym razem zobaczył tekstową odpowiedź formującą się w powietrzu. Wyglądało to tak, jakby litery gęstniały z księżycowego światła. Przeczytał:

– Chcę tylko drobnej przysługi. Mogę udzielić wielu odpowiedzi. Nic ci nie grozi, jesteśmy słabi. Nie możemy wpływać na świat materialny, a na świat tekstowy tylko w niewielkim stopniu.

Nikodemus głośno przełknął ślinę, uświadamiając sobie implikacje.

– Jesteś martwy? – Konstrukt pojawił się z początku jako lekki fioletowy poblask pośród bluszczu.

Potem w powietrzu zaśniły maleńkie iskierki w kolorze indygo i zaczęły gęstnieć, powoli łącząc się w nogi i tors.

W miarę jak konstrukt poruszał się w stronę Nikodemusa, stawał się coraz bardziej materialny, przybierając odcienie bieli, indygo i szarości. Jednak proza nie zgęstniała do

końca. Nikodemus widział przeświecające przez konstrukcję zawalone budynki stojące za jego plecami.

Na pierwszy rzut oka stworza można było uznać za ludzkie dziecko w wieku ośmiu czy dziesięciu lat. Kościste nogi miały wystające kolana i szerokie stopy, a szczupły tors osłaniała biała tunika z krótkim rękawem tylko na prawej ręce.

Wydawało się, że nie ma lewej ręki. Jednak prawa była długa i elegancka, z dużym stawem łokciowym i wąskim przedramieniem. Jedyne dłoń była szeroka, z długimi i szczupłymi palcami.

Czar wspinał się w stronę Nikodemusa po porośniętych bluszczem schodach. Idąc, nachylał się do przodu, podpierając się długą prawą ręką i korzystając z niej prawie jak z trzeciej stopy.

Kiedy dotarł do szczytu wzniesienia, Nikodemus cofnął się dwa kroki. Skóra konstruktury była bladoszara, długie włosy – śnieżnobiałe.

Oczy miał wielkości pięści dorosłego mężczyzny, z pionowymi źrenicami jak u kota.

Przypominający nieco dziób nos zginał się nad delikatnym policzkiem.

Uśmiech odsłonił płaskie zęby. Przybyły rzucił w powietrze zdanie we wrbkanie.

– *Masz rację, jesteśmy martwi. Witaj, czarodzieju, w miejscu naszego spoczynku.* –

Uklonił się.

Po nabraniu głębokiego oddechu Nikodemus uklonił się czemuś, co mogło być jedynie duchem Chthonika.

33 ROZDZIAŁ

Śpiącą na swoim łóżku Amadi obudziło gwałtowne pukanie. Przez chwilę patrzyła w otępieniu na białe ściany zajmowanego w Starhaven pokoiku. We śnie zmagła się z olbrzymim molem książkowym. Bolało ją obandażowane prawe ramię.

Pukanie rozległo się znowu i Amadi z wysiłkiem podniosła się z materaca. Niebo za oknem wciąż było czarne.

– Kto tam?

– Kale, magistro.

– Wejdź – zawołała do sekretarza i włożyła koszulę nocną. Do pokoju wszedł młody Iksończyk.

– Drzę na twój widok, Kale. Nie mogłam spać dłużej niż godzinę. Wróciła infekcja molami książkowymi?

– Nie, magistro. – Mężczyzna miał szeroko otwarte oczy. – Kolejna śmierć jednego z kakografów.

Amadi gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Shannon uciekł?

– Nie, wciąż siedzi uwięziony pod Letnią Wieżą. Zginęła Devin Dorshear, mieszkająca na jednym piętrze z Nikodemusem. Chłopak i olbrzym, którego nazywali Prostym Johnem, zniknęli. Koło północy młodzi kakografowie usłyszeli krzyki. Przez dłuższy czas byli zbyt wystraszeni, żeby wyściubić nosy ze swoich pokoi, zrobili to dopiero przed kwadransem.

Amadi zaklęła.

– A co z czarami ochronnymi? Nikt nie powinien wyjść z wieży ani dostać się do niej.

Kale przycisnął dłoń do ust.

– Biorę za to na siebie pełną odpowiedzialność, magistro. To ja zasugerowałem, żeby zostawić wieżę niestrzeżoną. Wygląda na to, że Shannon zdołał przesłać Nikodemusowi klucz do czarów. Biorę na siebie pełną odpowiedzialność.

– Bzdura – warknęła Amadi. – To ja wydawałam rozkazy. – Odwróciła się do skrzyni przy łóżku. – Obudź strażników. Ostrzeż wartowników. Chcę, żeby poszukiwania zaczęły się,

zanim się ubiorę. Osobiście pójde do urzędników rektora.

Kale kiwnął głową i odwrócił się do wyjścia.

– Najpierw obejrzę martwą kakografkę. I chcę mieć pod ręką dwóch strażników. Gdzie doszło do morderstwa?

Mężczyzna zatrzymał się przy drzwiach i obejrzał się.

– Wieża Bębna, najwyższe piętro. Natychmiast wyśle dwóch czarodziejów. Niczego nie dotykano, ale ciało... magistro, to... wygląda paskudnie.

Piętnaście minut po obudzeniu wiadomością o zniknięciu Nikodemusa Amadi znalazła się w Wieży Bębna, przyglądając się martwej niższej magini.

Twarz dziewczyny została zmiażdżona tępymi słowami. Ciało otaczała kałuża krzepnącej krwi.

– Zabójca był bardzo niezdarnym czarodziejem. – Amadi powiedziała do towarzyszących jej strażników. – Musiał użyć czaru rzutkowego lub czegoś równie prostego.

Zacisnęła zęby. Była prawie pewna, że Shannon winien jest jakichś nieczystych rozgrywek. Stary mag z pewnością brał pieniądze od szlachcica będącego magicznym analfabetą. Inaczej po co ukryłby w swoim mieszkaniu takie ilości złota? Przecież w innym wypadku nie byłby powiązany z inwazją moli książkowych.

Wszystko zaczynało wyglądać tak, jakby mieli tu do czynienia z dwoma mordercami.

– Zrobił to kakograf – oświadczyła. – Nikodemus albo ten wielki.

Zaczęła się zastanawiać, czy Nikodemus zabił Norę Finn na żądanie Shannona.

– Ty – zwróciła się do jednego ze strażników. – Idź do Letniej Wieży i obudź Shannona.

Musi odpowiedzieć na parę pytań.

Mężczyzna kiwnął głową i wyszedł ze wspólnego pokoju.

– Kolejną dziwną rzeczą jest ten pył – burknęła Amadi, chodząc dookoła. Pył

rozproszony był po całym pokoju, ale koło drzwi leżała cała jego kupka przykryta czymś, co wyglądało na prześcieradło. Jeszcze dziwniejszy był stosik drzazg w jednym z rogów.

– Ty – Amadi zwróciła się do pozostałej strażniczki, wysokiej kobiety z siwymi włosami
– przeszukaj pokoje w Wieży Bębna. Powiedz mi, jeśli znajdziesz w którymś podobny pył lub drzazgi.

Kiedy kobieta wyszła, w drzwiach pojawił się Kale. Zagryzał dolną wargę. Zły znak.

– W czym problem, Kale?

– Dostałem wiadomość od bibliotekarzy, magistro. Zginął jeden z najcenniejszych artefaktów Starhaven.

– Zniszczony przez mola książkowego?

Sekretarz pokręcił głową.

– Znajdował się w bezpiecznym pomieszczeniu, a biblioteka główna nie została zainfekowana.

Amadi zamknęła oczy i odetchnęła głęboko.

– Niech zgadnę: jako ostatni artefaktu używał Shannon albo Nikodemus?

– To nie wszystko – powiedział Kale, kiwając głową. – Artefakt jest kodeksem referencyjnym, tak zwanym Indekssem. Można przez niego uzyskać dostęp do wszystkich tekstów przechowywanych w Starhaven. I ktokolwiek używał artefaktu, szukał w nim czaru dotyku.

– Skąd o tym wiemy?

– Każda kopia czaru dotyku w akademii zawiera teraz błędy, stała się dysczarem.

Amadi zmarszczyła brwi.

– Czy przez samo skorzystanie z tekstów za pomocą tego artefaktu użytkownik modyfikuje ich pisownię?

Kale przytaknął.

– Co więcej, wszystkie zmodyfikowane zwoje są zakaźne. Sprawiają, że dotykające je manuskrypty również ulegają modyfikacjom. Cała biblioteka pedagogiczna w wieży Marfil została zniszczona.

– Nikodemus! – warknęła Amadi. – Jeśli chłopak skorzysta z tekstu w Stertach lub w bibliotece głównej, może zniszczyć wszystko, co posiada Starhaven.

Kale ponownie kiwnął głową.

Amadi ponownie zaklęła.

– Najpierw atak moli książkowych, teraz to. Do Star-haven przybyło ucieleśnienie chaosu.

– Magistro... sugerujesz, że...

– Masz jeszcze jakieś wątpliwości, Kale? Pomyśl o nieporządku, który rozprzestrzenia się w całym Starhaven. Pomyśl o morderstwach, śmierci, korupcji. Pomyśl o bliźnie: Rozłączenie niszczące Warkocz. Chłopak wydaje się przeznaczony do siania chaosu.

Kale głęboko wciągnął powietrze.

– Nie mamy pewności, że nadciąga spełnienie kontrprzepowiedni.

– Nie mamy pewności, ale za to dość dowodów, by zacząć działać.

Ruszyła w stronę drzwi.

– Przepytam bibliotekarzy. Chcę się dowiedzieć więcej na temat tego artefaktu. Ty idź do Iglicy Erazmowej i powiedz oficerom dyżurnym o wszystkim, co się tu stało. Jeśli nie złapiemy chłopca, jego umysł zniszczy strony naszych książek, jak nowotwory niszczą ciało.

Muszą obudzić rektora i powiedzieć mu, że najprawdopodobniej znaleźliśmy Nawałnika Burzowego.

Fellwroth, czując się znacznie wygodniej w nowym glinianym golemie, sunął przez lasy

na południe od Starhaven. Do świtu zostały dwie godziny. Powietrze było zimne, niebo czarne. W drzewach szumiał przybierający na sile wiatr.

Około godziny temu teksty sygnalizacyjne wysyłane przez keloid Nikodemusa ustały całkowicie. Fellwroth *wciąż* formował wtedy jeszcze nowego golema i stracił szansę na precyzyjniejsze określenie pozycji chłopca.

Jasne jednak było, że ostatni sygnał został nadany gdzieś z tego lasu, i stąd systematyczne przeczesywanie lasu na górskim zboczu, którym zajmował się teraz Fellwroth. W tej chwili szedł śladem dzikiej zwierzyny w gęstwinę wiązów. Miał nadzieję, że keloid wznowi nadawanie sygnałów, jednak wyglądało na to, że nowy opiekun chłopaka całkowicie je zablokował.

Wiatr powodował, że nieustannie opadały liście, przypominając śnieg. Fellwroth się skrzywił – bez kolejnego sygnału z keloidu jego poszukiwania nie naprowadzą go na nic więcej niż opadłe liście.

Kilka godzin temu na drodze do Skrzyżowania Graya przemawiał do upodtekstowionego Nikodemusa. Czy jego słowa przekonały chłopaka? Najprawdopodobniej nie. Gdyby Nikodemus chciał się poddać, do tej pory powinien wrócić już do Starhaven, a żaden z przepisanych przez Fellwrotha gargulców niczego takiego nie zgłosił.

Potwór chwycił w powietrzu spadający liść i zaczął się zastanawiać, czemu Nikodemus nie przyjął jego oferty.

Istniały tylko dwie rozsądne możliwości: po pierwsze, groźby przeciwko życiu Nikodemusa mogły nie wystarczyć, by skłonić chłopaka do poddania się, a po drugie, szczeniak mógł się teraz czuć bezpieczny, skoro ktoś chronił go blokując sygnały keloidu.

Fellwroth zgniótł liść i zastanowił się, kto mógłby ukrywać Nikodemusa. Nie bóstwo – do tej pory wyczułby już boską obecność. Nie mogła to być też działająca na własną rękę

druidka.

Może nie miało znaczenia, kto ukrywał Nikodemusa. Może powinien zagrozić czemuś innemu niż życie chłopaka.

Popatrzył w stronę Starhaven. Ciemne wiązy zasłaniały wszystko poza strzelistą Iglicą Erazmową. Na ustach Fellwrotha pojawił się uśmiech, a w głowie uformował plan.

Będzie musiał użyć do tego swojego prawdziwego ciała i potrzebował dnia na przygotowanie wszystkiego. Mimo to plan był doskonały.

Liście spadały teraz z większą prędkością. Fellwroth się zaśmiał. Znał przynajmniej jedną rzecz, którą Ni-kodemus cenił wyżej od swojego życia.

– Dałeś mu dostęp do Indeksu? – wychrypiała Amadi.

Shannon siedział spokojnie na pryczy w swojej celi.

Strażnicy napisali czar cenzorujący przypominający owiniętą wokół głowy staruszka sieć, blokując mu możliwość korzystania z języków magicznych. Teraz jego ślepotą była całkowita.

Choć musiał być bardzo zmęczony, stary mag miał bardzo spokojny wyraz twarzy.

– Bez czaru przeciwko golemowi Nikodemus byłby absolutnie bezradny.

– Magistrze, sam rektor podejrzewa, że Nikodemus jest Nawałnikiem Burzowym, mistrzem chaotycznego języka. Mam już dość twoich opowieści o glinianym...

Shannon nachylił się do przodu. Gęste teksty w magnusie trzymały jego nadgarstki i nogi przywiązane do ściany, ale czary unieruchamiające miały dość luzu, by Amadi cofnęła się o krok.

– Znalazłaś coś dziwnego w Wieży Bębna? – zapytał. – Może nie glinę, ale jakiś metal, granit, stal lub...

– Pył – odpowiedziała automatycznie. – Była tam mniejsza kupka drzazg, ale cały

wspólny pokój wypełniał pył, zwłaszcza w kupie przykrytej podartym prześcieradłem.

Shannon szerzej otworzył niewidzące oczy.

– Ramię, które odciąłem glinianemu golemowi, osłonięte było białym rękawem.

– Magistrze – Amadi potrząsnęła głową – ta historyjka o golemie jest zbyt nieprawdopodobna. Teksty z antycznego kontynentu?

– Amadi, nazywając go Nawałnikiem Burzowym, przyznajesz, że więzy trzymające demony w antycznym kontynencie słabną. A jednak odmawiasz przyjęcia do wiadomości możliwości, że magia z tamtego kontynentu zdołała już przekroczyć ocean.

Kobieta nie odpowiedziała.

– Gdybyś właściwie pilnowała chłopca, nic z tego by się nie wydarzyło – szorstko rzucił Shannon. – W tej chwili możesz przynajmniej...

– Dość – warknęła Amadi. – Strzegłam chłopca właściwie, biorąc pod uwagę plagę moli książkowych. Wysłałeś mu klucz potrzebny do ucieczki z Wieży Bębna. To ty musisz oczyścić swoje imię. A jest tylko jeden sposób: pomóż nam odnaleźć chłopca. Magistrze, proszę. Pomóż nam odzyskać Indeks i schwytaj Nawałnika Burzowego.

Zmarszczył brwi.

Amadi głęboko wciągnęła powietrze. Może staruszek miał rację. Może nie powinna była ściągać strażników pilnujących Wieży Bębna. Gdyby rektor dowiedział się, że zmarnowała szansę na zatrzymanie Nikodemusa, mogła szybko dołączyć do Shannona w celi.

– Czy potrafisz odnaleźć chłopca? – zapytała cierpliwie. – Wiesz, gdzie może być?

Potrząsnął głową.

– Gdybym wiedział, nie zabrałbym cię do niego. Przywołując kontrprzepowiednię, przekonałaś mnie, że nie może być bezpieczny w Starhaven. Rektor najprawdopodobniej ocenzuruje jego magiczną literackość, gdy tylko chłopak zostanie znaleziony.

– Ale musiałeś go nauczyć klucza do czaru emisji.

– Gdybym to zrobił, nigdy nie powinienem go używać – warknął Shannon. – Mogłabyś udać, że mnie ułaskawiasz, albo nawet zaaranżować ucieczkę z więzienia, a potem mnie śledzić i zobaczyć, czy się z nim spotkam. Jednak ja nie będę go szukał dopóty, dopóki będę miał choćby cień podejrzenia, że mnie śledzisz.

Amadi zaczęła chodzić po maleńkiej celi.

– Czemu tak chronisz chłopaka?

– Brałaś pod uwagę, że on naprawdę może być Zimorodkiem?

– Co, na niebiosy, mogłoby sugerować, że jest mistrzem porządku w języku? – zapytała.

– Jego kakograficzny umysł, zakazający całą twierdzę dysczarami? Jego keloid, symbolizujący narastający chaos? Śmierć i zniszczenie, które podążają za nim niczym sztorm za nawałnikiem na morzu?

– Przejrzyj na oczy, Amadi! Konstruktor z antycznego języka mordował po kolei moich uczniów, by dotrzeć do niego. Kto jeszcze mógłby sprowadzić na ten kontynent antyczny język, jeśli nie demon?

Amadi zacisnęła wargi. Staruszek mówił dalej.

– Amadi, podejrzewasz mnie niesłusznie z powodu działań tego demonicznego konstruktora. Konstruktor, który sprawił, że tak bardzo przejmujesz się kontrprzepowiednią, gdy powinnaś martwić się o tę prawdziwą.

Amadi już miała coś powiedzieć, ale przerwało jej ostre pukanie do drzwi.

– Wejść – zawołała. Drzwi otworzyły się, ukazując jednego z wartowników, niskiego mężczyznę z kręconą rudą brodą.

– Co się stało? – z irytacją zapytała Amadi.

– Wiadomość od pani sekretarza – odpowiedział wartownik i wskazał wzrokiem

trzymany w dłoni zielony akapit.

– Magistro – przeczytał – nigdzie nie można znaleźć druidów Deirdre i Kyrana. Druidzi z delegacji Cichej Śnieci twierdzą, że nie wiedzą nic o ich zniknięciu. – Wartownik podniósł wzrok. – Podpisano: magister Kale.

– Ognista krew Los! – zaklęła Amadi. – Co jeszcze może się zepsuć?

34 ROZDZIAŁ

Podążając za duchem Chthonika w głąb zrujnowanej wioski, Nikodemus przypominał sobie wszelkie wiadomości dotyczące pisania duchów.

Wiedział, że było to coś, co potężni czarodzieje robili, zbliżając się do śmierci. Proces obejmował zaawansowaną postać tego, co Shannon określił mianem odciskania: złożoną numenosową matrycę pisano w głowie autora, a z czasem matryca stawała się magiczną kopią umysłu rzucającego ją maga. Wokół tego magicznego umysłu pisano tekstowe ciało, którego nie wypuszczano poza żyjące ciało autora. Z czasem autor i tekst stawali się jednością.

Magowie pisali duchy w numenosie i kilku spotkanych przez Nikodemusa autorów duchów lśniło złotem od czubka głowy do pięt.

Nikodemus wiedział także, że gdy autor umierał, jego duch żył dalej w konserwującym tekst miejscu spoczynku. Duchy Starhaven mieszkały w nekropolii twierdzy.

Przypominał sobie także, że zdarzało się kilka typów dysczarowych duchów. Upiór był duchem atakującym inne teksty lub czarodziejów zajmujących się nekropolią. Ghul z kolei odmawiał opuszczenia ciała autora, często prowadząc do powstania na wpół ożywionego trupa.

Na szczęście duch maszerujący przed Nikodemusem nie okazał się dysczarem. Choć był przezroczysty, jego obraz oraz integralność tekstowa wydawały się nienaruszone – wstrząsające osiągnięcie dla prawie tysiącletniego tekstu.

W tej chwili Nikodemus podążał za duchem po stromych, rozpadających się schodach w głąb zrujnowanej wioski Chthoników. W górze przybierający na sile wiatr szarpał gałęziami drzew.

– Magistrze – Nikodemus odezwał się do ducha – jak mogę się do ciebie zwracać?

Chthoniczna dusza zatrzymała się, uśmiechając się do chłopaka, i podała mu trzy fioletowe zdania. Przetłumaczył je:

– *Możesz mnie nazywać Tulki. W naszym języku „Tulki” to męska forma słowa „tłumacz”. Za życia byłem ambasadorem między naszym ludem a twoimi przodkami.*

Gdy Nikodemus podniósł wzrok znad wiadomości, zobaczył, że duch przygląda mu się uważnie bursztynowymi oczami. Tulki uformował w ręce kolejne zdanie i podał mu je.

– *Zakładam, że twoimi przodkami byli ludzie Imperium Neosolarnego. Nosisz czarne szaty.*

Po przeczytaniu tego Nikodemus mocniej przycisnął Indeks do piersi. Imperium

Neosolarne wymordowało Chthoników z pomocą młodego wtedy Zakonu Numenosowego.

– Urodziłem się jako Spiryjczyk – odpowiedział.

Tulki kiwnął głową i napisał odpowiedź.

– *Tak, zdaję sobie sprawę, że Imperium Neosolarne upadło dawno temu. Słyszałem kiedyś, że utworzono je na wzór Imperium Solarnego na waszym antycznym kontynencie. Chętnie dowiedziałbym się więcej. Ale na razie chodź za mną.*

Jedwabisty kucyk ducha przeleciał nad jego ramieniem, gdy odwrócił się i ruszył do przodu na trzech kończynach. Nikodemus podążył za duszą przez ruiny i bluszcze.

Po drodze duch rzucił przez ramię akapit tekstu. Nikodemus prawie się wywrócił, łapiąc ustęp, a potem go czytając.

– *Powinieneś wiedzieć, że nasz magiczny język podrażni twoją skórę. Gdy te konstrukty*

opuszczą twoje ciało, zostawią ci na skórze podrażnienia. Ale nic trwałego. To dlatego

Chimera, nasza bogini, dała mojemu ludowi taką delikatną i bladą skórę. Za życia mogliśmy bezboleśnie pisać i zdejmować czary z naszej skóry. To jednak osłabiło nasze ciała i było jednym z powodów, dla których twoi przodkowie tak łatwo nas pokonali.

Czytanie spowolniło kroki Nikodemusa. Duch zatrzymał się i obejrzał na młodzieńca, po czym rzucił mu krótki tekst.

– *Nie bój się, nie jestem zły. Zakładam, że ty również jesteś uczonym. Chyba przybyłeś tu w celach badawczych?*

Gdy Nikodemus kończył czytać, podniósł wzrok.

– *Badania?*

Tulki szybko podał mu kolejny akapit.

– *Jesteś eugrafikiem badającym języki eugraficzne, prawda? Oba nasze języki – wrixlan i pithan – są eugraficzne. Co innego mogłoby cię tu sprowadzić? Masz w dłoniach żywy tom.*

– *Żywy tom?* – Nikodemus popatrzył na Indeks. Duch zmarszczył brwi i napisał kolejną odpowiedź.

– *Pergamin tego Indeksu jest ożywiany prozą języka pierwszego. Może tego nie wiesz, ale nasze języki można zapisać wyłącznie na żywej skórze. Twoje konstrukty zdecydowały się na zapisanie na twoim ciele, zamiast w Indeksie, dzięki czemu będą znacznie silniejsze. W tym tkwi piękno naszych języków: możemy uczynić nasze ciała tekstualnymi.*

– *Nie rozumiem.* – Nikodemus popatrzył na Indeks, potem na ducha. Zanim podał mu odpowiedź, pierś zjawy uniosła się i opadła w bezgłośnym westchnięciu.

– *Twój żywy tom nauczył cię wrixlana, jednego z naszych języków, ponieważ jesteś eugrafikiem, prawda?*

– *Jestem kakografem.*

Tulki potrząsnął głową i napisał odpowiedź. Rzucił ją Nikodemusowi.

– To samo powiedział nasz ostatni gość, tak dawno temu. Jednak weź pod uwagę, że wszyscy eugraficy popełniają błędy w językach magów. Próbują wprowadzić logikę do pisowni. To dlatego twój umysł tak bardzo ciągnie do wrixlana: jest logiczny, a tym samym eugraficzny. Czy we wrixlanie nie piszesz bardziej poprawnie?

– Ja... zmieniłem pisownię podtekstu – przyznał Nikodemus, po czym urwał, uświadamiając coś sobie. Popatrzył na swoje tłumaczenie wiadomości ducha. Zaskoczyło go, że nie miało żadnych błędów. Prawda, jego ułomność uniemożliwiała mu rozpoznanie wielu błędnie napisanych słów, ale gdy tłumaczył z numenosa, generował tak wiele pomyłek, że nawet jego kakograficzny umysł potrafił je zidentyfikować.

– Święci na niebie – mruknął cicho. – Czy to znaczy, że nie jestem kakografem w fioletowym języku?

Uśmiechając się, duch uformował odpowiedź w ręce i wyciągnął ją do niego.

– Zgadza się. Mój lud od dawna wie, że stan, który określasz mianem „kakografii”, to niedopasowanie między językiem a umysłem. Pisownia języków magów jest arbitralna. Ponieważ jesteś kakografem, twój umysł odrzuca tę arbitralność. Prawdę mówiąc, twój umysł przyciągają języki z logiczną pisownią, takie jak wrixlan. To dlatego w snach napisałeś konstrukty, które teraz ukryły się w twojej skórze. I dlatego Indeks nauczył cię naszego języka. Jesteś pewien, że nie przyszedłeś tu prowadzić badań?

Po przeczytaniu tego Nikodemus nerwowo podniósł wzrok.

– Nie, magistrze, nie jestem badaczem. Nie chciałbym się dowiedzieć więcej o tym, czemu jestem kakografem w... – Umilkł, widząc, że Tulki zaczął komponować odpowiedź.

Duch uformował w przedramieniu kilka zdań, przerwał, usunął dwa zdania, zredagował kilka innych, po czym wrócił do formowania.

Nikodemus czekał niecierpliwie, aż Tulki poda mu ukończony tekst.

– *W takim razie muszę przeprosić. Kiedy znalazłem napisane przez ciebie, wspaniałe nocne strachy, byłem pewien, że autor któregoś dnia odkryje wrixlański tom, a tym samym nauczy się widzieć własne mroczne fantazje. Prawie trzysta lat temu odwiedził nas inny eugrafik, młodzieniec pełen pasji. Chciał się dowiedzieć wszystkiego o eugrafii. Wyglądał tak jak ty. Co prawda, dla mnie prawie wszyscy ludzie wyglądają tak samo. Jednakże, wracając do tematu, może jakieś dziesięć lat temu odkryłem w lasach twoje konstrukty i próbowałem je przekonać, żeby cię tu sprowadziły, jeśli kiedykolwiek się na ciebie natkną. Większość była jednak niezłomna w swojej chęci, wybac mi szczerłość, pożarcia cię.*

– Pożarcia? – Nikodemus roześmiał się zaskoczony.

Tulki przytaknął i podał mu kolejny akapit.

– *Na szczęście mimo wszystko przyprowadziły cię tutaj. Przepraszam za to, co mogło sprawiać wrażenie porwania. Jednak jeśli nie jesteś badaczem... to wszystko zmienia. Teraz obawiam się o bezpieczeństwo pozostałych mieszkających tu sześćdziesięciu trzech duchów. Miałem nadzieję, że będziesz mógł nam pomóc. Minęły trzy stulecia, od kiedy odwiedził nas ten poprzedni eugrafik. Odświeżył nasze teksty w zamian za udzielone mu nauki. Na długo przed nim otrzymaliśmy chthonicznych czarodziejów od Niebiańskiego Drzewa, jednak wydaje się, że nasz górski dom przepadł...*

Nikodemus szerzej otworzył oczy

– Niebiańskie Drzewo jest prawdziwe? Chthonicy uciekli przez Walcowy Most? Takie właśnie było jego przeznaczenie?

Duch się uśmiechnął.

– *A więc jesteś ciekaw! Zanim ci odpowiem, zastanawiam się, czy odnowisz nasz widmowy kodeks: żyjącą księgę, przechowującą nasze duchowe teksty. Wymagamy jedynie*

dotyku wrixlańskiego czarodzieja. W zamian za to odpowiem na wszystkie twoje pytania.

Nikodemus zastanawiał się przez chwilę.

– Poluje na mnie morderczy stwór zwany golemem: to coś w rodzaju konstrukt. Czy możecie mnie ukryć?

Uśmiech Tulkiego zniknął. Duch uformował na dłoni zdanie i wpatrywał się w nie przez chwilę, zanim rzucił je Nikodemusowi.

– *Czy jesteś przestępcą lub legionistą?*

– Żadnym z nich – zapewnił Nikodemus.

Tym razem odpowiedź Tulkiego nadeszła szybko.

– *W takim razie nie spytam, czemu cię ściga. Możesz sam mi to powiedzieć, gdy będziesz gotowy. Jednakże muszę wiedzieć, w jaki sposób konstrukt cię śledzi.*

Nikodemus dotknął podstawy swojego karku.

– Rzucono na mnie klątwę, która nadaje tekst sygnałowy.

Duch ponownie się uśmiechnął.

– *W tej sprawie możemy pomóc. Tutaj spoczywa nasz najpotężniejszy żywy tom.*

Przetłumaczenie jego nazwy nie było proste. Legioniści postanowili nazwać go Bestiariusz.

To wielka księga ukrywająca te ruiny wizualnym podtekstem, który z pewnością już widziałeś.

Bestiariusz napęłnia również to miejsce starożytnym metaczarem rozkładającym wszelką

literaturę magiczną, która próbuje się stąd wydostać. Tak więc czary sygnałowe twojej klątwy

nie uciekną z tego miejsca.

Nikodemus głęboko odetchnął z ulgą. Tulki energicznie kiwnął głową i podał mu kolejny akapit.

– *Co więcej, każdy konstrukt ni napisany we wrixlanie ulegnie szybkiemu rozkładowi po wejściu tutaj. Golema najprawdopodobniej spotkałby ten sam los. Twoje nocne strachy*

zrozumiały, jak niebezpieczne jest to miejsce dla konstruktów, i dlatego właśnie zapisały się na twojej skórze zaraz po przybyciu tutaj. W części składają się z wrixlana, jednak w dużym stopniu z pithana – naszego języka wpływającego na materialny świat, podobnie jak wasz magnus. Jeśli napelnisz nasz widmowy kodeks, z radością pozwolimy ci zostać w tym sanktuarium.

– W takim razie umowa stoi. – Nikodemus kiwnął głową.

Duch rozjarzył się jaśniej, uśmiechając się.

– *Cudownie. Jak mogę cię nazywać?*

– Nikodemus Weal.

– *Nikodemusie Wealu, może zechciałbyś zostać z nami przez długi czas? Możemy cię wiele nauczyć. Chciałbyś się dowiedzieć więcej o naszym Judzie?*

Kiedy Nikodemus potwierdził, duch wyprostował się z profesjonalną dumą.

– *W takim razie chodź za mną, będę opowiadał* – napisał lulki, po czym zaczął wędrować głębiej w ruiny na wszystkich trzech kończynach, zatrzymując się tylko na krótkie chwile, by rzucić kolejny akapit. – *Zacznę od Niebiańskiego Drzewa: ono naprawdę istnieje, głęboko w górach.*

Prowadził do niego most, ale nasze metaczary i konstrukty niebieskoskórych dawno już zablokowały drogę. Teraz żaden człowiek nie może dotrzeć do Doliny Niebiańskiego Drzewa.

Nikodemus miał problemy z czytaniem i równoczesnym omijaniem kamieni, Chthonik jednak nie miał żadnych kłopotów z równoczesnym marszem i pisaniem. Duch przemieszczał się z łatwością, korzystając z cienkiej ręki jak z trzeciej nogi.

– Czy lewą rękę straciłeś w wojnie przeciwko Imperium Neosolarnemu? – nieśmiało zapytał Nikodemus.

Tulki zatrzymał się i obejrzał na niego z rozbawionym wyrazem twarzy.

– *Ależ skąd – napisał. – Wszyscy Chthonicy mają tylko jedną rękę, zgodnie z twoją definicją. Prawdę mówiąc, było to głównym powodem, dla którego nasze ludy rozpoczęły wojnę.*

– Ale jak coś takiego mogło... – jego głos ucichł.

Duch rozpiął swoją tunikę z lewego boku, w miejscu ramienia. Rozwinął długą jasną kończynę. Od ramienia do nadgarstka rozciągała się błona ze skóry. Cztery palce dłoni miały około pół metra długości i łączyła je ta sama błona skórna.

Tulki uformował zdanie na płacie skóry, po czym oderwał tekst i rzucił go Nikodemusowi.

– *Nie jest łatwo przetłumaczyć nasze słowo na tę „rękę”. Wasze słowo o najbliższym znaczeniu to „paleta”.*

Tulki uformował na błoniastej skórze kolejny akapit i rzucił go Nikodemusowi.

– *Zwróć uwagę, że większa powierzchnia skóry daje wrixlańskiemu autorowi większą powierzchnię do pisania. Wasi magowie w czarnych szatach do pomieszczenia większej ilości tekstu używają ksiąg, a dla nas tekstami są nasze ciała. Dawno temu nasi przodkowie żyli pod górami wraz z zielonoskórymi i niebieskoskórymi. Potem pierwszy klan Chthoników stworzył nasze dialekty. To właśnie wtedy bogini Chimera pomogła ukształtować nasze ciała tak, by umożliwił ucieczkę z brutalnego świata niebieskoskórych.*

– Niebieskoskórych?

Tulki potrzebował chwili na skomponowanie odpowiedzi.

– *Wasze słowo na nich to „koboldy” i „gobliny” na zielonoskórych. Oni także piszą na swoich ciałach, ale ich skóry są twarde, a dialekty brutalne. Znaczą swoje ciała. Nasz dialekt wymaga elegancji. Nasza bogini użyła języka pierwszego, aby dostosować nasze ciała do słów. Nasza skóra stała się miękka i uległa dla pithana i wrixlana, pisaliśmy coraz więcej na*

lewych rękach i z czasem potrzebowaliśmy coraz większej powierzchni skóry.

Duch kiwnął głową w stronę swojej palety, po czym rzucił kolejny akapit.

– Dzięki pierwszemu językowi Chimery nasze lewe ręce rozrosły się w palety. Widzisz już, czemu nasi przodkowie uznali się wzajemnie za potwory. Chthonik urodzony z dwiema rękami byłby dla nas niczym dla was człowiek urodzony z trzema.

Nikodemus mógł tylko kiwnąć głową. Tulki popatrzył na niebo, po czym rzucił dwa szybkie zdania:

– Zbliża się świt. Musimy zejść pod ziemię. – Po tym tekście ruszył pospiesznie w głąb ruin.

Podążając za nim najszybciej jak potrafił, Nikodemus zapytał:

– Ale o co chodzi z wrixlanem jako językiem eugraficznym? Czy może wyleczyć moją kakografię w językach magów?

Tulki rzucił odpowiedź przez ramię, nie zwalniając.

– Nie, ale nie rozumiem, co miałoby tu być do „leczenia”, jak to określasz.

W chwili gdy Nikodemus skończył to czytać, Tulki wszedł do środka starożytnego budynku wciąż posiadającego większą część dachu. Nikodemus podążył za nim i odkrył, że wewnątrz rudery znajdują się wąskie schody prowadzące w dół, w ciemność.

Ciało ducha zaczęło emitować delikatne światło w kolorze indygo.

– Uważaj na swoje wielkie stopy – ostrzegł go szybkim czarem, po czym zaczął schodzić.

– Mam nadzieję, że zostaniesz z nami i napelnisz nasz kodeks wiele razy przez lata. Aby ukryć się przed konstruktem, w ciągu dnia musisz przebywać pod ziemią.

– Czemu? – zapytał Nikodemus, schodząc po wąskich stopniach.

– Ponieważ jasne światło, zwłaszcza słoneczne, rozkłada wrixlana. Twój przodkowie wykorzystali to do wymordowania nas. W nocy dysponowaliśmy czarami równie potężnymi

jak dowolny ludzki tekst, ale za dnia byliśmy bezbronni. Och, jakże przeklinaliśmy świt, gdy nadchodzili żądni krwi legionieści.

Dotarli do końca schodów i stali w prostokątnej piwnicy o niskim suficie i gładkich kamiennych ścianach.

– Musisz mnie nienawidzić – wyszeptał Nikodemus.

Tulki się uśmiechnął.

– *Wręcz przeciwnie, Nikodemusie Wealu, jeśli napelnisz nasz tekst, staniesz się jednym z niewielu ludzi, których naprawdę i szczerze polubiłem.*

35 ROZDZIAŁ

Duch wskazał małą kamienną skrzynię i rzucił Nikodemusowi zdanie.

– *Tutaj spoczywa nasz widmowy kodeks.*

Młodzieniec uniósł pokrywę skrzyni i zobaczył w środku księgę o wyglądzie niemal identycznym jak Indeks.

Obok ręki Nikodemusa pojawiła się świecąca notka od Tulkiego.

– *Wszystko, co musisz zrobić, to położyć dłoń na otwartej stronie. To cię pewnie trochę dezorientuje i możliwe, że w jednej chwili minie kilka godzin. Możesz także zobaczyć przebłyski z naszej przeszłości, bo kodeks zawiera także historię naszego ludu.*

Nikodemus popatrzył na ducha.

– Nie pochoruję się od tego? – Kiedy duch uniósł brwi, wyjaśnił mu, że po pierwszym kontakcie z Indekssem dłuższą chwilę wymiotował.

Duch potrząsnął głową.

– *Stało się tak dlatego, że Indeks wtłoczył w twój umysł znajomość wrixlana. W tym przypadku nic takiego się nie wydarzy. Indeks jest tomem, a ta księga prostym kodeksem.*

Jednakże gdy wzejdzie słońce, będę musiał wrócić na jej karty. My, wrbdańskie duchy, nigdy

nie wyrażamy się poza manuskrytem w ciągu dnia. Istnieje zbyt wielkie ryzyko odkrycia nas.

Nikodemus zastanawiał się przez chwilę.

– Zanim zacznę, może wyjaśnij mi jedno: wspominałeś coś o języku pierwszym.

Tulki napisał kilka zdań, po czym podrapał się po policzku i zaczął je redagować.

Nikodemus próbował czekać cierpliwie.

Kiedy odpowiedź była gotowa, Tulki podał ją, nie patrząc Nikodemusowi w oczy.

– *Drugi eugrafik, który odwiedził nas wiele lat temu, również o to pytał. Ale nie mogę powiedzieć ci zbyt wiele. Wiem, że pierwszy język zmienił ciała naszych przodków. Wiem, że jego proza utrzymuje przy życiu nasze żyjące księgi. Ale to w zasadzie wszystko, co wiem.*

Pierwszego języka można się nauczyć, jedynie korzystając z Bestiariusza. A za życia

Bestiariusz mogli czytać jedynie najwyżsi kapłani. My, duchy, nie łamiemy starych praw i

żaden z nas nie otworzy Bestiariusza.

Nikodemus zastanawiał się nad tym przez chwilę, po czym zapytał:

– A czemu nazywacie go *Bestiariuszem*? Czy księga opisuje zwierzęta?

Duch potrząsnął głową i napisał:

– *Me sędzę. Myślę, że to raczej problem tłumaczenia. Bestiariusz zawiera wiedzę o*

pierwszym języku. Właściwie centralnym punktem każdej kolonii Chthoników jest właśnie

Bestiariusz. Musi tak być, ponieważ Bestiariusz pomógł nam przystosować się do przetrwania w nowych warunkach.

– Czyli te ruiny miały być nową kolonią? To dlatego tu trafiliście?

Tulki pisał przez chwilę, po czym podał Nikodemusowi dwa akapity.

– *Niezupełnie. To miejsce było tylko miastem zniszczonym podczas oblężenia. Duchy*

utknęły tu, gdy Starhaven w końcu upadło. Gdy legionieści wdarli się na mury, kilku

chthonicznych wojowników zabrało nasz Bestiariusz i ruszyło na południe. Mieli nadzieję

dotrzeć do Żelaznego Lasu lub gór Grysome i stworzyć nową kolonię. Zabrali ze sobą również dwa widmowe kodeksy. Jeden pełen był duchów artystów i kapłanów, drugi duchów polityków i uczonych. Ja zawarty byłem w tym drugim.

Jednak ludzie znaleźli uciekających o świcie. W bitwie zniszczeniu uległ kodeks zawierający duchy kapłanów, a Chthonicy, którzy przetrwali atak, przynieśli ocalały widmowy kodeks i Bestiariusz tu, do tych ruin. Po napisaniu z pomocą Bestiariusza podtekstów ochronnych i metaczarów żyjący uciekli w stronę gór i Niebiańskiego Drzewa... nigdy do niego nie dotarli.

Nikodemus odczekał pełną szacunku chwilę, zanim się odezwał.

– Czy wasz język pierwszy ma jakiś związek z prajęzykiem?

Tekst posłał mu pytające spojrzenie. Nikodemus spróbował wyjaśnić.

– Prajęzyk to język Stwórcy, język pierwszych słów i źródło wszelkiej magii.

Duch zmarszczył brwi i podał mu kilka zdań.

– *Jak już mówiłem, nie jestem kapłanem. Ale pamiętam, że Imperium Neosolarne uznało nasz język pierwszy za bluźnierczy. Powiedzieli, że próbujemy zmienić teksty Stwórcy czy jakieś podobne bzdury. Wykorzystali twierdzenie o zniekształcaniu przez nas świętego języka do usprawiedliwienia żądzy krwi.*

Nikodemus przeczytał to i powiedział:

– Muszę się dowiedzieć jak najwięcej o prajęzyku. Wasz język pierwszy może być do niego podobny. Czy *Bestiariusz* jest gdzieś w pobliżu?

Duch oblizał wargi, po czym kiwnął głową.

– Czy zdołam go przeczytać?

Tulki napisał odpowiedź i podał mu ją z wahaniem.

– *Tak... aby przeczytać tom, wystarczy biegłość we wrixlanie... ale obawiam się, że nie*

mogę ci na to pozwolić.

– Zabrania tego twoja religia? Czy to niebezpieczne?

Chthonik potrząsnął głową.

– *Istnieje pewne niebezpieczeństwo, ale niewielkie. A stare prawa nie zabraniają ludziom czytania go. Niestety, pozwoliliśmy przeczytać Bestiariusz poprzedniemu eugrafikowi. Po poznaniu tekstu stał się bardzo niespokojny. Wkrótce odszedł i nigdy nie wrócił.*

Teraz to Nikodemus nie rozumiał.

– Czego dowiedział się z tej książki?

– Duch rzucił odpowiedź i spuścił wzrok.

– *Nie chciał nam powiedzieć.*

Nagle Nikodemus doznał oświecenia.

– Boisz się, że cokolwiek tak rozzłościło poprzedniego kakografia, rozłości również mnie i nie napełni waszego widmowego kodeksu.

– *Proszę, nie złość się. Jeśli nam nie pomożesz, rozłożymy się.*

– Rozumiem wasz problem. Co powiesz na wymianę? Napełnię teraz wasz kodeks i obiecuję powrócić w przyszłości. W zamian za to pozwolisz mi skorzystać z *Bestiariusza*.

Duch popatrzył Nikodemusowi w twarz, po czym skomponował odpowiedź.

– *Tak, moglibyśmy tak zrobić. Porozmawiamy więcej, gdy odświeżysz nasz tekst. Ale pamiętaj, jeśli ockniesz się po wschodzie słońca, mnie tu nie będzie. Poczekaj na nadejście nocy i nie wzniecaj ognia ani nie rzucaj żadnych jaskrawo świecących tekstów. Powrócę.*

– Zgoda – stwierdził Nikodemus i zwrócił się w stronę leżącego w kamiennej skrzyni widmowego kodeksu. Jego mosiężne okucia lśniły w słabym świetle.

– Robię to, by udowodnić moją dobrą wolę. – Otworzył księgę i położył dłoń na otwartej stronie.

Wszystko rozbłysło bielą, po czym zgasło w czerń. Nagle Nikodemus nie był sobą. Nie znajdował się też w swoich czasach.

Był młodym Chthonikiem, robiącym sobie krótką przerwę we wczesnowieczornym czarowaniu. Jego gołe stopy opierały się o nowo wzniesiony most wieżowy. Kamienie były wciąż ciepłe od letnich promieni słońca. Spojrzał na wschód. Przed nim rozciągała się zakurzona połać powalonych drzew i stert kamieni.

Wkrótce tam również wybudują wieże i miasto będzie jeszcze większe. Dalej wznosiły się góry oświetlone blaskiem księżyca. Pośrodku gładkiego kamiennego urwiska szczyrzyło się wejście szerokiego tunelu prowadzącego w głąb góry.

Pamiętał, że dawno temu jego przodkowie stworzyli ten tunel, by uciec z podziemnego świata. Jednak czasami jeźdźcy niebieskoskórych wypadali stamtąd z wrzaskiem, kradnąc żywność, narzędzia i kobiety. Jego lud wyruszał na wyprawy odwetowe w głąb tunelu, by zabijać atakujących ich niebieskoskórych, innych biorąc za niewolników.

Teraz jednak zawarto rozejm. Przy wejściu do jaskini wzniesiono czary ochronne ograniczające przejście. Jego lud wypełnił wejście swoimi metaczarami, a niebieskoskórzy zrównoważyli je tysiącami swoich kopiających żółwiowych konstruktów. Teraz między światem powierzchni a podziemi mogły przechodzić tylko oficjalne delegacje.

W celu upamiętnienia rozejmu jego lud dekorował powierzchnię skalnej ściany. Na płaskorzeźbie widniały liście bluszczu, reprezentujące metaczary jego ludu, ponieważ podobnie jak jego lud, bluszcz wyrastał z kamienistej gleby i mógł osiągać wielkie wysokości, oraz wzór żółwich skorup, reprezentujących bojowe konstrukty niebieskoskórych.

Rozejm wymagał, by jego lud i niebieskoskórzy spotykali się co roku przy wejściu do jaskini i odnawiali traktaty pokojowe. Niektórzy z jego ludu byli niezadowoleni z pokoju, chcieli łatwiejszego dostępu do domostwa Niebiańskiego Drzewa, ale większość była

zadowolona i coroczne odnawianie traktatu stało się okazją do świętowania.

Niektórzy sugerowali nawet wzniesienie mostu prowadzącego do tunelu.

Jednakże coraz większa liczba starszych – pamiętając o strasznych rzeczach, które widzieli przed opuszczeniem podziemi – twierdziła, że powinni porzucić Niebiańskie Drzewo i zawalić tunel. Twierdzili, że to jedyny sposób na zakończenie wszelkich kontaktów z niebieskoskórymi i trwale przerwanie ich rajdów.

Bez ostrzeżenia świat ponownie roztopił się w oślepiającym białym świetle. Przez chwilę Nikodemus ponownie był sobą... ale potem wszystko się zmieniło.

Był teraz starszym Chthonikiem stojącym na oświetlonym promieniami słońca moście w ukończonym Starhaven. Minęło wiele lat. Przed nim rozciągał się Walcowy Most. Łączył Starhaven z gładką ścianą skalnego urwiska. Widział wyrzeźbione w skale wzory przedstawiające bluszcz i żółwie.

Tunel jednak zniknął. Most kończył się w litej skale. Próbował przypomnieć sobie, co stało się z tunelem, ale odkrył tylko, że jego umysł przepelnia przerażenie. Poprawił kończynę z paletą pod tuniką i popatrzył na zachód. Przez porośniętą dębami sawannę przemieszczały się dwa czerwone kwadraty, każdy szeroki i długi na półtora kilometra.

Słońce odbijało się od szczytów hełmów i grotów włóczy. Oto legiony neosolarne, piąty i dziewiąty. Przybyły oblegać Starhaven.

Mocniej przytulił paletę do ciała i przeklął światło słońca. W końcu nadszedł ich czas. W ciągu najbliższych dni on i jego lud zginą.

– Nikodemus! – zawołał jakiś słaby głos. – Niiiko-ooodeemuuus!

Nagle Nikodemus znów był sobą i stał w niskiej piwnicy Chthoników. Jego dłoń unosiła się nad żyjącym kodeksem zawierającym wrixlańskie duchy. Tulki zniknął. Nikodemus obejrzał się i zobaczył światło słońca, które oświetlało schody prowadzące do zrujnowanego

miasta w górze. Był już ranek.

– Niiikooodeeemuuus! – Jego imię zabrzmiało ponownie, wykrzyczane przez odległy kobiecy głos. Poczłł ściśnięcie serca. Jak go znalazła? Przecież miał być dobrze ukryty. Potem przypomniał sobie Ziarno Znalezienia. Ostatni rzucony przez nie tekst sygnałowy musiał zostać wysłany z miejsca tuż przed ruinami. Musiała dotrzeć do tego miejsca i stąd go wołać.

– Niiikooodeeemuuus! – krzyknęła ponownie. Deirdre!

36 ROZDZIAŁ

Nikodemus obudził się i zobaczył schodzącą po schodach Deirdre. Pojedynczy promień słońca prześlizgnął się przez dziury w zniszczonym suficie, rozświetlając stopnie. Gdy druidka przecinała płamę światła, miecz przypięty do jej pleców rozjarzył się słoneczną bielą. Podniosła do góry przód swojej szaty, tworząc podołek, w którym na jasnej tkaninie spoczywały małe kawałki czerni. Nikodemus podniósł Indeks i wyszedł jej na spotkanie.

– Czyste niebo, zimne i wietrzne – wyszeptała, siadając przy pobliskiej ścianie. –

Przypomina mi jasne jesienne dni na wyżynach. – Złożyła nogi tak, by przyniesione jagody spoczęły bezpiecznie w podołku.

Nikodemus odłożył Indeks i myśląc tylko o jednym, obserwował z fascynacją, jak jej ciemne palce oddzielają kupkę jagód i przesypują je w jego złożone dłonie.

– John też będzie trochę potrzebował – zauważył.

Wielkolud leżał pod przeciwległą ścianą piwnicy, zwinięty na pelerynie Nikodemusa.

Skłonienie go do spania o poranku wymagało sporej determinacji.

Wkrótce po tym, jak Nikodemus sprowadził Deirdre i *Johna* do ruin, potężny *mężczyzna* odzyskał jasność myślenia, krzycząc ze strachu i zalewając się łzami. Z początku wrzeszczał za każdym razem, gdy Nikodemus go dotykał. Z czasem jednak pozwolił mu się objąć. Potem

John zaczął powtarzać imię Devin, wciąż i wciąż na nowo.

Nikodemus płakał wraz z nim, aż obaj zasnęli z wyczerpania.

– Zastawiłam kilka sidła na króliki – wyszeptwała Deirdre, pożywiając się jagodami. – Przy odrobinie szczęścia wieczorem będziemy mogli coś zjeść. – Przyjrzała się twarzy

Nikodemusa. – Teraz, gdy wiemy już więcej o Chthonikach, czy odkryłeś coś przydatnego o śnie, o którym mi powiedziałaś? Tym z Fellwrothem otoczonym przez bluszcz i żółwie?

Jakieś wskazówki, gdzie może przebywać prawdziwe ciało monstrum?

Nikodemus potrząsnął głową.

– Myślałem, że ciało musi się znajdować w jaskini, w miejscu zetknięcia się Walcowego Mostu z górą. Musi być jakiś związek z bluszczem i sześciokątnym wzorem wyrzeźbionym w skalnym urwisku. Ale w chthonicznych wizjach zobaczyłem, że wejście do jaskini znikło po zbudowaniu Walcowego Mostu. A Shannon sprawdzał już skałę przed mostem i niczego nie znalazł. Musi być jakiś inny związek. To frustrujące. Aż do zmierzchu nie będę mógł ponownie porozmawiać z duchem.

Wrzucił sobie jagodę do ust i zapatrzył się na tatuaże pokrywające jego dłonie i ramiona.

Dziwne było myśleć o Garkexie i pozostałych nocnych strachach zapisanych na całej powierzchni jego ciała.

DeiKdre wciąż mu się przyglądała.

– Sny mogą być bez znaczenia. Będziemy bezpieczni, gdy dotrzemy do arki mojej bogini.

Kiedy będziesz gotów ruszyć do Skrzyżowania Graya?

Nikodemus znieruchomiał z jagodą przy ustach.

– Kiedy spotkałem golema, wracał ze Skrzyżowania Graya.

Opowiedział Deirdre o swoich dziwnych snach, spotkaniu z Fellwrothem i umowie z chthonicznym duchem. Nie wspominał jednak nic o tym, co Fellwroth powiedział o

zmaganiach między dwoma frakcjami – demonicznej i boskiej – mających na celu wyhodowanie czarodzieja władającego prążykiem.

– Fellwroth musi obserwować Skrzyżowanie Graya – kontynuował. – Może przewidywać, że spróbujemy dotrzeć do arki twojej bogini.

Deirdre potrząsnęła głową, a jej kruczoczarne włosy zaśniły nawet w słabym świetle.

– Kamienia strzeże dwunastu uzbrojonych wiernych, z czego dwójka to druidzi. I jest dobrze ukryty, Fellwroth nie wiedziałby, gdzie go szukać.

Szerzej otworzyła oczy, a jej ciemna skóra pociemniała jeszcze bardziej od napływu krwi.

– Nikodemusie, jesteśmy już tak blisko. Moja bogini może wyczuwać, że się zbliżasz.

Pragnie objąć cię ochroną.

Nikodemus włożył jagodę do ust i zaczął ją wolno przeżuwać.

– Kim jest twoja bogini, Deirdre?

Na jej ustach pojawił się łagodny uśmiech.

– To Boann z wyżyn. Nie jest potężnym bóstwem, ale wodną boginią wyjątkowej urody, mieszkanką tajemnych potoków i strumieni płynących między głazami a wrzosowiskami.

Nikodemus pomyślał o tym, co powiedział mu Fellwroth.

– Czy ma w swojej służbie wielu członków rodziny cesarskiej, ludzi o wyglądzie podobnym do nas?

– Kilku – przyznała, jedząc kolejny owoc. – Moja rodzina służy jej od niepamiętnych czasów. Na nizinach służą jej moi kuzyni. Ale musisz zrozumieć, że to dralijskie bóstwo.

Wyżyny wciąż są okupowane przez Lornijczyków. Ci z nas, którzy przestrzegają starych zwyczajów, muszą się ukrywać...

– Czy ona nakazuje twojej rodzinie, kogo powinni poślubić? – przerwał jej Nikodemus.

Pytanie sprawiło, że Deirdre zmarszczyła brwi.

- Nigdy nie żenimy się bez jej błogosławieństwa.
- Czy próbuje doprowadzić do narodzin czarodzieja prajęzyka?
- Prajęzyka?
- Może nazywa go językiem pierwszym. Słyszałaś o czymś takim?

Deirdre tylko mocniej zmarszczyła brwi.

- Nie, nie słyszałaś. Ale czy twoja bogini wiedziała o tym, że Tajfon przekroczył ocean?

Czy od dawna walczyła przeciw niemu?

- Do czego zmierzasz, Nikodemusie?

- Do niczego. – Spuścił wzrok. – Tylko myślę na głos.

Fellwroth powiedział, że sprzeciwiający się Dysjunkcji – Sojusz Boskich Heretyków – zabiliby Nikodemusa na miejscu. Jednak młodzieniec nie ufał potworowi. Jeśli Sojusz tak mocno pragnął prajęzykowego czarodzieja, może będą skłonni pomóc Nikodemusowi w odzyskaniu brakującej części jego istoty w zamian za służbę.

Dlatego Nikodemus miał nadzieję, że bogini Deirdre jest członkinią Sojuszu. Ewidentnie nie chciała jego śmierci, w przeciwnym razie już dawno mogła mu skrócić kark.

Problem polegał na tym, że wydawało się, iż Deirdre nie ma pojęcia o prajęzyku ani o tym, czy jej bogini była członkiem Sojuszu.

Równie dobrze mogła wiedzieć więcej, niż przyznawała. Nikodemus potrzebował sposobu, by wydobyć od niej więcej informacji.

Nagle jagoda w jego ustach zrobiła się kwaśna. Wiedział, co musi zrobić.

- Deirdre – powiedział cicho – Kyran nie żyje.

Odwróciła wzrok.

- Wiem. – Słabe światło pomieszczenia rozjaśniało jej gładkie policzki i podkreślało młody wygląd.

Nikodemus mówił dalej.

– Zginął, walcząc z Fellwrothem w compluvium... uratował mi życie. Dał mi też ten tekst.

– Wyciągając pustą prawą dłoń, Nikodemus wydobyl z piersi ostatni czar Kyrana za pomocą lewej. – I poprosił, żebyś ci go przekazał.

Deirdre popatrzyła na jego prawą dłoń i odwróciła wzrok.

– Przeczytaj mi go – wyszeptala. Nikodemusowi szybciej zabiło serce.

– Wolałbym, żebyś go wzięła.

Ponownie popatrzyła na jego prawą dłoń i potrząsnęła głową.

– Proszę, przeczytaj go.

Długa cisza.

– Deirdre – łagodnie odezwał się Nikodemus – jesteś analfaberką.

Popatrzyła na niego, jakby zamienił się w żabę.

– Nauczyłam się czytać pięćdziesiąt lat przed twoim urodzeniem.

– Nie mówię o przyziemnym języku, tylko o magicznym. Nie potrafisz przeczytać nawet wspólnych języków magicznych. Nie jesteś druidką.

Zaczęła coś mówić, ale przerwała. Próbowała powiedzieć coś innego i znów umilkła.

– Skąd wiesz? – zapytała w końcu.

– Kiedy powiedziałem ci o czarze Kyrana, popatrzyłaś na moją prawą dłoń. – Kiwnął głową w stronę wspomnianej dłoni, którą wyciągnął, jakby coś oferował.

– I co z tego? – zmarszczyła brwi.

– Tekst trzymam w lewej.

– Były też inne wskazówki – dodał Nikodemus. – Masz złą wymowę. Mówisz o czarach i tekstach jako „magii”, a żaden czarodziej nie użyłby tak ogólnego terminu. Nigdy nie rozpinasz rękawów, nawet gdy uciekaliśmy ze Starhaven. Twierdziłaś, że używasz innego

rodzaju magii, ale każdy rodzaj czaropisania wymagałby od ciebie spoglądania na ręce. I do tego jeszcze ten twój miecz. Dwumetrowy mężczyzna potrzebowałby obu rąk, żeby go choć unieść. Ty wymachujesz nim, jakby był piórkiem.

Deirdre zamknęła oczy i przycisnęła szczupłą dłoń do policzka.

– Na konwokację zostali zaproszeni tylko druidzi. Nie mogłam dostać się do Starhaven, gdybym nie podała się za druidkę.

Nikodemus milczał.

Popatrzyła na schody. Smuga promieni słonecznych poruszała się w górę stopni. Od południa mogły minąć jakieś trzy godziny.

– Jestem awatarem Boann. Wiesz, co to oznacza?

– Uważa się, że nie ma sensu uczyć kagografów teologii. Wiem tylko tyle, co mówią w różnych opowieściach.

Kiwnęła głową.

– Bóstwa czasami obdarzają godnych tego wyznawców częścią swoich dusz. Tak jak golem nosi ducha swojego autora, my, awatary, nosimy dusze naszych bogów. Jeśli zginiemy, zanim dusza będzie mogła się uwolnić, część boskości ginie wraz z nami. A osoby noszące dusze wyższych bogów i bogiń stają się bohaterami z twoich opowieści: wojownikami o skórze nie do przebiccia, bardami o urzekających głosach i tak dalej. – Uśmiechnęła się smutno. – Boann nie jest aż tak potężna. Moje dary są proste: nie starzeję się, z wyjątkową prędkością goją się moje rany i przez krótki czas mogę dysponować siłą dziesięciu czy jedenastu ludzi.

Nikodemus poczuł się zagubiony.

– Czemu przyszłaś mnie szukać?

– To, co powiedziałam ci wcześniej, jest prawdą. Zeszłej wiosny Boann poleciła mi wziąć

udział w konwokacji w Starhaven, gdzie znajdę „skarb owinięty w czerń”. Pytałeś, czy wiedziała o Tajfonie. Może i tak, jednak nic mi nie powiedziała. Teraz, gdy się nad tym zastanawiam, dochodzę do wniosku, że musiała wiedzieć, iż demon cię tu ukrył. Czemu inaczej miałaby mnie tu przysyłać?

Nikodemus zerknął w tył, by upewnić się, że Indeks nadal leży za jego plecami.

– Deirdre, nie powiedziałem ci wszystkiego, co mówił mi Fellwroth. – Przekazał jej wszystko, co wiedział o prąjczyku i twierdzeniach monstrem dotyczących frakcji, które próbują doprowadzić do narodzin prąjczycznego czarodzieja.

Deirdre słuchała z głową opartą o ścianę. Kiedy skończył, odezwała się bezbarwnym, zmęczonym głosem.

– Jeśli faktycznie istnieją, Sojusz Boskich Heretyków wybrał sobie dobrą nazwę. Myśl, że nie istnieje żaden zbawca: żaden Zimorodek magów czy Sokół druidów, żadna Cynosura hierofantów, jest niebezpiecznie bliska herezji. Przeczy to wszystkim przepowiedniom, a wysokie bóstwa używają ich do usprawiedliwienia swojej władzy nad królestwami. Heretyckie bóstwa musiałyby pozostać w ukryciu i w tajemnicy toczyć swoją wojnę przeciwko Dysjunkcji.

Zamknęła oczy.

– Nie potrafię stwierdzić, czy cokolwiek z tego jest prawdą, czy nie, nie mogę też powiedzieć, czy Boann jest częścią tego Sojuszu. – Urwała. – Choć fakt, że wysłała mnie, abym cię uratowała, czyni to dość prawdopodobnym.

– Przecież jesteś jej awatarem, czy nie powinnaś znać jej zamiarów?

– Rzeczywiście, jestem awatarem Boann. – Deirdre westchnęła ciężko. – I to jedynym.

Ale... rok temu straciłam jej miłość.

Nikodemus objął kolana, przyciskając je do piersi, i nic nie powiedział.

Westchnęła znowu.

– Moje rodzinne wyżyny okupuje brutalne królestwo Lornii. Pośród nas jednak jest wielu takich, którzy walczą o przywrócenie naszych wyżyn do lasów Dral. Prawie czterdzieści lat temu stałam się awatarem Boann pośród tych zmagañ.

Oddychała teraz szybciej, jej policzki nabrały kolorów.

– Kiedy mnie wezwała, miałam męża i dwóch ukochanych synów. Gdy bogini poleciła mi odejść, zostawiłam ich bez wahania. W zeszłym roku mój mąż umarł, żywiąc do mnie wyłącznie nienawiść. Musisz jednak zrozumieć, jak idealna jest miłość Boann.

Na twarzy kobiety pojawiło się napięcie. Jej oczy lśniły blaskiem, który Nikodemus uznał kiedyś błędnie za proste podniecenie.

Zdjęła z pleców dwuręczny miecz i położyła go na ziemi.

– Od czasu do czasu druidzi z Dral przemykają się na wyżyny, by walczyć o niepodległość. Kyran przybył do mnie dwa lata temu. Jego bratanek był słynnym banitą z wyżyn, który bezustannie atakował lornijczyków. Górale z wyżyn nazywali go Białym Lisem, cepry – inaczej, mniej przyjemnie, i skazali jego żonę i synów na śmierć. Kyran przeszedł więc przez granicę, żeby przeszmułować rodzinę swojego bratanka do Dral. Moja bogini, nienawidząc władzy Lornijczyków, z ochotą zgodziła się pomóc.

Deirdre znowu popatrzyła na schody.

– Jednak kiedy przechodziliśmy do Dral, zaatakował nas paladyn Garwyna. Zdołałam uratować Kyrana i jego bratanka, ale nie resztę rodziny. Paladyn ich zamordował.

Potrząsnęła głową.

– Zabrałam Kyrana i Lisa do jednej z tajnych kryjówek naszego klanu. Zdołałam przeszmułować banitę z powrotem do Dral, ale Kyran był zbyt ciężko ranny. Został z nami przez rok. Boann wiedziała, ale... – Przełknęła ślinę. – Zabroniła mi brać kochanka i...

Nikodemus wydał z siebie cichy dźwięk.

– Odkryła moją niewierność. Jakaś część mnie musiała wiedzieć, że tak będzie. Wycofała ze mnie większość swojej duszy. Przez jedną, pełną męczarni porę roku znowu byłam śmiertelniczką. I choć przestaliśmy z Kyranem być kochankami, Boann nie wracała. Razem z nim poświęciliśmy się zdobyciu jej wybaczenia.

– Ale przecież on nie kochał Boann, kochał ciebie. – Nikodemus dotknął jej kolana.

– Czy to było aż tak oczywiste? – Zaśmiała się bez radości. – Tak, poświęcił się, by mi pomóc odzyskać łaskę Boann, choć wiedział, że w ten sposób pomaga mi zapomnieć o mojej miłości do niego. To było samolubne i wyjątkowo głupie. W pewien sposób byłam niewierna również względem niego. Próbowałam mu wyjaśnić, że miłość, która nas łączyła, była niedoskonała, ludzka.

Awatar wytarł oczy rękawem.

– Och, jakże się kłóciliśmy. Nieustanne spory i pełne cierpienia mielenie wszystkiego wciąż na nowo. Twierdził, że w przeciwieństwie do Boann on nigdy nie ukarałby mnie ani nie odebrał swojej miłości. Biedny dureń. Zapewne miał rację. Przerazające było, jak bardzo mnie kochał. Ale... nie potrafił zrozumieć, że idealna miłość nie istnieje.

Nikodemus cofnął rękę, przypominając sobie śmierć Kyrana. W oczach mężczyzny płonęła agonia. Nikodemus sądził, że ten ból jest spowodowany raną brzucha, teraz jednak zrozumiał, co naprawdę dręczyło druida.

– Nie bądź taki jak ja, chłopcze – wydyszał Kyran. – Bądź jaki chcesz: dziki, święty, przebiegły. Kochaj wszystkich albo nikogo, ale nie bądź taki jak ja.

Deirdre wciąż mówiła.

– Gdy wraz z Kyranem modliliśmy się i pościliśmy, Boann wezwała mnie z powrotem do swojej arki i wlała we mnie prawie całą swoją duszę. Jednak nigdy nie było już tak jak kiedyś,

już mi nie ufała. Teraz, gdy się nie zgadzamy... zsyła na mnie przejęcia, bezpośrednio kontrolując moje ciało.

Kobieta znów wytarła oczy.

– Powinnam być jej wdzięczna. Jeszcze w Starhaven dopadł mnie golem Fellwrotha.

Monstrum zabiłoby mnie, gdyby Boann nie przejęła kontroli nad moim ciałem. I jestem jej wdzięczna... ale czasami nie wiem już, kim jestem. Czasami mam wrażenie, jakby moje serce nie należało już do mnie, jakbym była tylko obiektem dla pragnień innych.

Nikodemus nachylił się w jej stronę.

– I wierzysz, że sprowadzając mnie do arki Boann, sprawisz, iż ona znowu ci zaufa?

Linie pod oczami Deirdre się wygładziły.

– Tak.

W jej spojrzeniu Nikodemus zobaczył pragnienie tak silne, że stało się nicością. Straciła część siebie. Doznała cierpienia w miłości. Tak jak on będzie niekompletny, dopóki nie odzyska zdolności prawidłowego pisania, tak ona będzie niepełna, dopóki nie odzyska swojej miłości doskonałej.

– Tak więc wraz z Kyranem przybyliśmy do Starhaven odpokutować nasze winy – powiedziała. – Zeszłej wiosny Boann poleciła nam dołączyć do delegacji druidów przechodzącej przez wyżyny. Zabraliśmy wielu wyznawców Boann wraz z jej arką. Pozostali druidzi, ci, do których nie mogliśmy się zwrócić, uciekając ze Starhaven, to prawdziwi dyplomaci, którzy przybyli tu przejęci Cichą Śniecią. Nie ufają nam, tolerowali nas tylko dlatego, że nie mogli odmówić bezpośredniej prośbie bogini.

Kobieta zacisnęła dłoń w pięść.

– Musimy iść do Boann możliwie najszybciej.

Nikodemus zmarszczył brwi.

– Ale mam pytania do Chthoników. Mogę dowiedzieć się czegoś więcej o prąjczyku.

Zresztą, Fellwroth na pewno obserwuje Skrzyżowanie Graya. Musimy zaczekać...

– Nie! – Ostra odpowiedź Deirdre spowodowała, że Prosty John poruszył się we śnie.

– Nie – powtórzyła już ciszej. – Jeśli nie przyjdiesz, Boann może zesłać na mnie kolejne przejęcie. Może mnie zmusić do zrobienia czegoś, czego wcale bym nie chciała. – Patrzyła na niego oczami szeroko otwartymi ze strachu.

Nikodemus poczuł, że jego dłonie robią się zimne.

– Jeszcze mnie nie porwałaś, Deirdre. A z łatwością mogłaś to zrobić. Twoja bogini musi wiedzieć, że to byłoby głupie. I znalazłby nas Fellwroth.

Deirdre przycisnęła drżącą dłoń do policzka.

– Zanim poznałam Kyrana, byłam taka pewna wszystkiego. Nazywali mnie „Deirdre cierpki uśmiech”. Musiałeś go już parę razy widzieć. Nosilaam ten uśmiech niczym zbroję.

Moja miłość do Boann była tak prawdziwa, że uważałam śmiertelników, z ich nieustanną niepewnością wszystkiego, za zabawnych. Teraz jednak ten uśmieszek spływa z mojej twarzy jak woda.

– Uśmiechałaś się tak, gdy pierwszy raz cię zobaczyłem.

– Dokonałam każdego poświęcenia, którego żądała ode mnie Boann – mówiła dalej – zostawiając męża, synów i towarzystwo innych śmiertelników. Nie brakowało mi ich, dopóki kąpałam się w jej miłości. Ale teraz... skoro Kyran zginął, ponieważ ja...

Mocno zacisnęła oczy.

– I mam takie straszne sny... koszmary, że stoję na brzegu rzeki i zabija mnie wilk z głową człowieka i jarzącymi się czerwienią oczami.

Głowa Nikodemusa odskoczyła do tyłu.

– W rzece na wyżynach?

Kiwnęła głową.

Nikodemus przemówił z przejęciem.

– Fellwroth zabił Tajfona w rzece na wyżynach, pociął go na kawałki, używając jakiejś różdżki odczarowej. Zobaczyłem to, kiedy golem mnie dotknął. A na drodze Fellwroth powiedział, że Tajfon próbował zainfekować pomniejsze bóstwo. Może to była twoja bogini.

Deirdre popatrzyła na niego.

– W takim razie w ten sposób moja bogini musiała się dowiedzieć o tobie. Jest panią rzek na wyżynach, musiała widzieć, jak Fellwroth zdradza swojego pana. Musiała w jakiś sposób wydobyć wiedzę o tobie z martwego demona. I dlatego wysłała mi te wizje. Wprowadziła we mnie tak wiele swojej duszy, że nie może teraz wyrażać się poza swoją arką. Nie dysponuje sposobem na bezpośrednią łączność ze mną, poza kontrolowaniem – popatrzyła w dół, na swój podołek – tego ciała.

Nikodemus znowu pomyślał, jak bardzo została okaleczona przez miłość. Pomyślał też o Johnie, który z miłości starał się chronić Nikodemusa i cierpiał teraz niewyobrażalne męki, ponieważ kochał Devin. Wrócił myślami do tego, co Deirdre zrobiła Kyranowi i co Kyran zrobił sobie sam.

Delikatnie położył dłoń na ramieniu Deirdre.

– Wszystko, co uczyniłaś, zrobiłaś z miłości.

Zaśmiała się okrutnie.

– Nie bądź romantycznym durniem. Nie istnieje bardziej brutalna siła. Moja miłość do Boann zniszczyła miłość do Kyrana, a potem zniszczyła go fizycznie.

– Wybrał swoją drogę.

Znowu gorzki śmiech.

– W takim razie choć w tym jesteśmy do siebie podobni, oboje zbyt mocno kochaliśmy.

Wszyscy kochaliśmy za bardzo. – Zamknęła oczy. – Przeczytasz mi teraz ostatnią wiadomość

Kyrana?

Popatrzył na trzymane w lewej dłoni ciemnozielone zdanie. Było tak proste, że nawet jego kakograficzny umysł nie wprowadził do tłumaczenia żadnych błędów.

– *Zawsze cię kochałem, nadal cię Kocham* – przeczytał na głos.

Deirdre pochyliła się do przodu, zwieszając podbródek na piersi. Znow się lekko uśmiechała, ale już nie z cierpkim rozbawieniem. Uśmiech wykrzywił jej twarz w makabryczną maskę. Trzęsła się w ciszy.

Kiedy Nikodemus ścisnął jej dłoń, wtuliła się w niego gwałtownie.

Kilka godzin później Nikodemus obudził się i stwierdził, że słońce znikło ze schodów. Z góry dochodził tylko gasnący blask zmierzchu.

Cała trójka spała pod ścianą z dala od schodów. Indeks leżał obok Nikodemusa, a obudzony John patrzył na niego wystraszonym wzrokiem.

– Niko – wyszeptał wielkolud – wiesz, do czego zmusił mnie Tajfon?

Kiedy Nikodemus potwierdził, potężny mężczyzna zamknął oczy i odetchnął.

– Dobrze się czujesz, John?

Mężczyzna zacisnął wargi i potrząsnął głową.

– Nie – odpowiedział, a w jego oczach pojawiły się łzy. Nikodemus sięgnął i ujął jego dłoń. John nic nie powiedział.

W panującej ciszy Nikodemus słyszał wiatr szumiący w drzewach na górze. Gdzieś w oddali zabrzmiało wołanie gawrona.

John patrzył na niego wilgotnymi brązowymi oczami.

– Dobrze się czujesz, Niko?

Nikodemus nie odwrócił wzroku, gdy jego oczy wypełniły się łzami.

– Nie – odpowiedział. – Nie.

37 ROZDZIAŁ

Przed celą Shannona krzyknął mężczyzna, jakby umierał. Stary mag próbował zerwać się ze swojej pryczy, ale magnusowe łańcuchy owinięte wokół nadgarstków szarpnęły nim z powrotem.

Wciąż był związany czarami.

Co gorsza, cenzorujący tekst wokół umysłu uniemożliwiał mu widzenie języka magicznego, przez co otaczająca go czerń jakby nieustannie wirowała-

Był teraz kompletnie ślepy.

Krzyk zabrzmiał ponownie. Ruszając się znacznie wolniej, Shannon spuścił nogi z brzegu pryczy i poprawił szatę. Z godnością przyjmie swój koniec.

Od strony drzwi dobiegł go łomot. Nawet nie drgnął. Łomot rozległ się ponownie, tym razem przy akompaniamencie trzasku pękających zdań w magnusie.

Shannon wyprostował dredy i wygładził brodę. Kolejne uderzenie i drzwi ustąpiły z metalicznym zgrzytem.

Cisza, potem stukot skórzanych obcasów na kamieniach.

– To bardzo nierozsądne z twojej strony przychodzić tu w prawdziwym ciele. – Shannon odezwał się najspokojniej, jak potrafił. – Gdy mnie zabijesz, strażnicy nie będą już mieli wątpliwości co do twojego istnienia.

– Zabiję cię? – z rozbawieniem zapytał Fellwroth. Coś poruszyło powietrze przy Shannonie. – Nie tak łatwo, magistrze. – Chodź.

Nagle Shannon znalazł się na nogach, z rękami wyciągniętymi przed siebie – Fellwroth pociągnął go za łańcuchy.

– Na nic ci się nie przydam – zawołał stary mag. – Chłopak uciekł. Nigdy już nie dowiesz

się, kim jest, skoro...

– Nikodemus Weal jest w lesie na południe stąd – wychrypiał Fellwroth. – Tak, znam jego imię. I owszem, mógłbym go wykurzyć z ukrycia. Jednak to w najlepszym razie doprowadziłoby do zajmującego wiele czasu pościgu, a w najgorszym zabiłoby szczeniaka. – Szli szybko jakimś korytarzem. – Zaniesiesz mu wiadomość ode mnie.

Skręcili i nagle Shannon zaczął się potykać na schodach.

– Nie wiem, jak go odnaleźć – sapnął stary mag, walcząc z mdłościami wywoływanymi przez tekst cen-zorujący.

– Jesteś żalosnym kłamcą, magistrze – wychrypiał Fellwroth. – Zamierzam cię wypuścić, a ty zaniesiesz chłopcu moją wiadomość.

Shannon potrząsnął głową.

– Nawet gdybym potrafił go znaleźć, nigdy bym tego nie zrobił. – Schody się skończyły i znowu maszerowali korytarzem.

– Obrażasz moje zrozumienie ludzkich motywów – prychnął Fellwroth. – Wiem, że za nic nie pójdziesz do niego, jeśli będę cię śledził. Nie zrobię tego. Możesz to sprawdzać ile razy zechcesz. Kręć się w kółko po lesie przez całą noc w poszukiwaniu upodtekstowionego tropiciela. Niczego nie znajdziesz. A kiedy już się uspokoisz, zanieś moją wiadomość chłopcu.

Twarz Shannona owiał chłodny wiatr. Wyszli z korytarza, którym wydostali się na otwartą przestrzeń.

– Zaczyna się ostateczna rozgrywka – wyskrzecztał Fellwroth. – Nie ma już znaczenia, czy strażnicy się o mnie dowiedzą. Gramy teraz na polu znacznie większym od Starhaven. Jeśli magowie złapią Nikodemusa i sprowadzą go tutaj, nie będę miał problemu z wyciągnięciem go z ich więzień. Właściwie tak właśnie brzmi moja wiadomość do chłopaka:

masz razem z nim wrócić do Starhaven i oddać się w ręce strażników. Użyję piaskowego golema do odbicia was, gdy tylko czarne szaty dostaną was w swoje ręce.

– Czemu sądzisz, że moglibyśmy zrobić coś takiego?

Kroki Fellwrotha zaczęły dudnić na drewnie. Shannon zmarszczył brwi. Czyżby szli po zwodzonym moście?

– Nie czujesz tego jeszcze, magistrze – wysyczał Fellwroth – ale obsiałem mięśnie wokół twojego żołądka klątwą w prajęzyku, nazywaną rakiem. Zmusza ona mięśnie do formowania niebezpiecznych ilości tekstu. Jednak przeredagowałem tę wersję, by spowolnić jej rozwój. Nazwałem ją słowotokiem. Nie zabije cię w ciągu godziny, ani nawet w ciągu dnia. Będzie narastać, robiąc się coraz silniejsza, aż przebije ci żołądek. Jeśli będziesz miał szczęście, zginiesz od gorączki, jeśli nie, strawisz własne wnętrzności.

Shannon słyszał wiatr szumiący wśród drzew. W jakiś sposób znaleźli się na gruntowej drodze na zewnątrz Starhaven. Co się stało z wartownikami?

– Prędzej zginę w męczarniach, niż pozwolę, żeby Nikodemus oddał się w twoje ręce – warknął Shannon.

– Powiedz chłopakowi, że tylko szmaragd z Arahest może uleczyć raka rosnącego w twoich wnętrznościach.

– Powiem mu, żeby uciekał najszybciej, jak potrafi.

Fellwroth prychnął.

– Jeśli chłopak ucieknie, znajdę go lub zginie. – Monstrum pociągnęło go mocno w prawo.

Buty Shannona opuściły gruntową drogę i zaczęły szeleścić w sięgającej do kolan trawie.

– Powiedz Nikodemusowi, że jeśli do mnie przyjdzie, pozwolę mu na częściowe korzystanie ze szmaragdu. Powiedz mu, że wyleczę twojego raka.

– Jesteś durniem. – Shannon potrząsnął głową.

Kroki przed nim się zatrzymały.

– Dwadzieścia kroków przed tobą jest polana, na której stoi przywiązany do niskiej gałęzi koń. Twoją niebieską papugę przywiązałem magicznie do jego siodła.

– Lazur – odruchowo powiedział Shannon.

Fellwroth się zaśmiał.

– Strażnicy uwięzili ptaka w stajni za pomocą dziecinnej prozy. A teraz idź i przekaz szczeniakowi to, co ci powiedziałem.

– Ja nigdy...

Dwie zimne dłonie szarpnęły Shannona za nadgarstki i zerwały więzy z jego rąk i nóg.

Stary mag zatchnął się, gdy zerwano mu z głowy cenzorujący tekst. Jego przywrócony do magii umysł przeżył wstrząs. Poczul się tak, jakby w każdy kawałek skóry wbito mu lodowate igły.

– Powiedz chłopakowi! – warknął Fellwroth, popychając Shannona.

Stary mag zatoczył się do tyłu, zaczepił o coś piętą i wywrócił się na plecy.

Dobiegł go odgłos kroków na wyściółce z sosnowych igieł.

– Umrę, zanim mu powiem! – Shannon krzyknął w stronę oddalającego się potwora. Nie było odpowiedzi.

– To tutaj – powiedziała starsza strażniczka.

Amadi stała w korytarzu małej wieży magazynowej.

Niebo na zewnątrz zaczynało robić się purpurowe.

Siwowłosa kobieta stojąca przed Amadi była strażnikiem ze Starhaven, niejedną z jej zaufanych autorek z Astrophell.

– Magistra – rzuciła Amadi – nie mam wiele czasu. Rektor zażądał, żebym przygotowała

raport...

– Jeden z moich młodszych gońców znalazł to na drodze prowadzącej ze Skrzyżowania Graya – przerwała jej kobieta. – Leżało w rowie, więc nic dziwnego, że nikt inny tego nie zauważył. Niestety, gdy goniec to zgłosił, wartownicy mu nie uwierzyli. – Starsza kobieta rzuciła krótkie numenosowe hasło w drzwi przed sobą.

– W co nie uwierzyli? – Amadi zmarszczyła brwi.

– Najlepiej będzie, jeśli sama zobaczysz. – Strażniczka potrząsnęła głową.- Umieściłam go tu, żeby nie dopuścić do roznoszenia plotek.

Weszły do pokoju oświetlonego przez świece. Przy czymś dużym i ciemnym leżącym na podłodze stał młody niższy mag z szeroko otwartymi oczami.

W pierwszej chwili Amadi myślała, że obiekt na podłodze to ludzkie ciało. Leżało na brzuchu, a jego lewa ręka stopiła się w wąski pręt. Wokół ramion i piersi tego czegoś stężały niewielkie kałuże metalicznej krwi.

– Los w piekle! – Amadi podeszła do obiektu. Twarz stwora była ludzka, poza prostokątnym otworem na czole. Nachyliła się bliżej. Głowa była pusta.

– Czyste żelazo – odezwała się kobieta za jej plecami. – Potrzeba było dwóch magów i wozu ciągniętego przez muła, żeby to tu sprowadzić.

– Wygląda na to, że jestem ci winna przeprosiny, Shannon – mruknęła Amadi. – Potwory zrobione z gliny i metalu.

– Magistro Okeke! – Amadi odwróciła się do drzwi. – Magistro! – To Kale.

Amadi jęknęła.

– Za każdym razem, gdy cię widzę, przynosisz mi coraz gorsze wiadomości. Zanim więc powiesz coś innego, zajmijmy się tym. – Wskazała na żelazny ze-włok. – Potrzebuję trzech godnych zaufania strażników, żeby zanieść to do gabinetu rektora. Obudź też Shannona, musi

odpowiedzieć na moje pytania.

– W tym właśnie problem – wy dyszał Kale. – Nie ma Shannona.

– Jak to nie ma?

– Ktoś go zabrał. Wartownik nie żyje. Tekst wokół celi został odczarowany, a drzwi wybito od zewnątrz.

W głowie Amadi natychmiast pojawiło się mnóstwo pytań. Kto mógłby porwać Shannona? Potwór w ciele golema? Jak miała to wytłumaczyć rektorowi?

– Wiemy, dokąd Shannon został zabrany? W którą stronę poszli?

Kale ponownie kiwnął głową.

– Wyszli na zewnątrz przez główną bramę.

– Jak to możliwe? – zapytała siwowłosa strażniczka. – Przecież główna brama jest świetnie strzeżona.

Kale skierował na kobietę spojrzenie przestraszonych oczu.

– Wielu strażników i wartowników zostało rannych w trakcie walki z plagą moli książkowych. Pozostali rozproszyli się po całej twierdzy w poszukiwaniu Nikodemusa. W wieży przy bramie nie było żadnych wartowników, a mostu pilnowały tylko dwie osoby. Obie nie żyją.

– Ogłoś alarm – rozkazała Amadi. – Ściągnij grupy poszukiwawcze ze Skrzyżowania Graya i z lasu. Nikomu nie wolno opuszczać zamieszkanich wież i sal Starhaven. I dopilnuj, by zabici wartownicy zostali przygotowani do właściwego pogrzebu.

Kale kiwnął głową.

– Aha, i powiedz grabarzowi, żeby wykopał jeszcze jeden grób – dodała. – Będziesz musiał mnie w nim ułożyć po tym, jak opowiem wszystko rektorowi.

Krople deszczu na znieczulonej wiatrem twarzy Deirdre wybijały lodowate kropki życia.

Skłębione chmury zakryły większość nieba, poza kilkoma dziurami, z których na wyżyny wylewały się smugi światła słonecznego wielkości miast.

Deirdre śmiała się, galopując w dół drogi z Wysokiego Grzbietu. Po bokach góry opadały w głębokie doliny. Niektóre z nich poprzecinane były kamiennymi ścianami, a na łąkach pasły się wyżynne owce. Mnóstwo gawronów unosiło się w powietrzu całymi chmurami albo obsiadało drzewa niczym hałaśliwe owoce z czarnymi piórami.

Przekraczając następny grzbiet, Deirdre popatrzyła w dół na drogę, w kierunku wież stojących na straży wejścia do Glengorm, jednego z ufortyfikowanych gospodarstw jej klanu. Gdy galopowała drogą, promień słońca przebił się przez chmury, oświetlając jej trasę i powodując błysk zbroi. Wartownicy zakrzyknęli radośnie, gdy przejechała przez otwartą bramę.

Pędziła w głąb doliny, ledwie zauważając ufortyfikowane domy czy drewniane barykady mające utrzymać bydło w środku, a likantropy na zewnątrz. Na samym dnie doliny znajdowało się wąskie jezioro, a na cyplu wbijającym się w szarą wodę wzniesiono mały kamienny fort.

Deirdre nie zatrzymała klaczy do chwili, aż znalazła się na dziedzińcu przed stajnią fortu.

Członkowie jej klanu wewnątrz powitali ją okrzykami. Inni pojawili się w oknach.

Deirdre zeskoczyła z wierzchowca i rzuciła wodze najbliższemu chłopcu.

– Dobrzeją potraktuj – rzuciła z cierpkim uśmieszkiem. – Ma za sobą niezły bieg.

Słyszając to, mężczyźni w zasięgu słuchu wybuchnęli śmiechem.

Podniosła pięść i krzyknęła:

– Biały Lis uciekł do Dral! Wielkie zamieszanie w Królestwie Lornii! – Mężczyźni

odpowiedzieli jej ogłuszającym rykiem radości.

Krzyknęła jeszcze raz, po czym weszła do fortu i szybkim krokiem pokonała trzy piętra wąskich schodów. Gdy pchnięciem otworzyła drzwi, Kyran chodził przy oknie.

Jego kuśtykanie było teraz mniej wyraźne, ale wciąż preferował lewą nogę, i zapewne będzie tak już do końca życia. Długie włosy zwisały na ramionach niczym złota kotara.

Na jej ustach ponownie zagościł cierpki uśmiezek.

– Zaledwie pół roku temu paladyn Garwyna prawie odciął ci tę kończynę. – Wskazała głową obandażowaną lewą nogę. – Może nie powinieneś jej tak obciążać.

Kyran odwrócił się z brązowymi oczami rozświetlonymi oczekiwaniem.

– Wielkie nieba – powiedział i opadł na lewe kolano.

Zamknęła drzwi i podeszła do niego. Podniósł do góry świeżo ogoloną twarz. Blizna pod uchem zmniejszyła się do czerwonej kreski.

– Mój kuzyn? – zapytał. – Dotarł bezpiecznie do Dral?

Deirdre się roześmiała.

– Zawsze jesteś taki poważny, Kyranie. Biały Lis grasuje dziś swobodnie w lasach. Nad rzeką czekała na nas grupa zwiadowców. Jeśli zdołają uniknąć likantropów, powinni dotrzeć do Kerreac za niecałe dwa tygodnie.

Ulga wywołała na twarzy Kyrana uśmiech z dołeczkami na policzkach. Wziął jej dłoń i pochylił się nad nią.

– Przysięgam na imię Bridget, moje uwielbienie nigdy nie zgaśnie.

Jego dotyk sprawił, że Deirdre poczuła się lekko jak chmurka.

Nic w jego głosie nie wskazywało na to, ale i tak wiedziała, że mówiąc o uwielbieniu, miał na myśli zarówno ją, jak i jej boginię. Jej dłonie drżały, gdy podnosiła jego twarz do góry.

– Nasze również.

Wstał i dotknął jej ust swoimi wargami. Jej serce zabiło nierównym rytmem. Poczuli się, jakby ogarnęła ją aura.

Myślała o tym od tak dawna, o tym, jak bardzo było to zakazane.

– Od pierwszej chwili – wyszeptał – zawsze cię kochałem.

Roześmiała się, przyciągnęła go bliżej i zatrzymała słowa swoim językiem. Tym razem po pocałunku wiedziała, że mówił tylko o niej, tylko ją kochał.

Jego ramiona zamknęły się wokół niej.

– Czy wciąż mnie kochasz? – wyszeptała w jego szyję. – Tylko mnie?

– Tak – zabrzmiał w jej uszach miękki szept. – Zawsze cię kochałem, nadal cię Kocham.

Na twarzy czuła lekkie mrowienie od rumieńców, gdy odsuwała się na tyle, by znów go pocałować.

Świat powoli przechylił się, a oni leżeli zwrócenii twarzami do siebie. W pokoju zrobiło się ciemniej. Jej dłonie się trzęsły. Z jego twarzy znikły niewygolone włoski, zrobiła się gładka jak u chłopca. Otaczające ją złote włosy pociemniały, aż zrobiły się równie czarne jak jej własne. Jej dłonie zacisnęły się w pięści, gdy wzdłuż pleców rozprzestrzeniło się ekstatyczne ciepło. W duchu zaczęła się modlić, by nie zapaść teraz w przejęcie.

Oczy kochanka rozjaśniły się z ciemnego brązu w głęboką zieleń. To nie były oczy Kyrana.

Nie zapadała w przejęcie, ale budziła się z niego. Kyran zginął.

Z krzykiem wyrzuciła ręce przed siebie i odwróciła się od Nikodemusa.

Gwałtowne pchnięcie Deirdre rzuciło Nikodemusa w powietrze.

Machając rękami, zdołał częściowo się obrócić i wylądował na plecach. Z jego płuc uszło całe powietrze.

Próbował wziąć oddech, ale nie potrafił. Nagle pojawiła się nad nim klęcząca Deirdre, w

poplamionej białej szacie druidki, przepraszając go.

Mijały długie chwile bez powietrza, każda trwająca wieczność. Deirdre chwyciła jego wytatuowane dłonie.

– Coś ci jest? Czemu to zrobiłeś?

Wreszcie płuca Nikodemusa rozszerzyły się, wciągając powietrze.

– Niczego nie zrobiłem! – wy dyszał. – To ty...

Umilkł.

Z góry dochodził tylko słaby poblask zmierzchu, ale światła było dość, by zobaczyć jej łzy.

– Co zrobiłam? – zapytała drżącym głosem. – To było przejęcie, Nikodemusie, bogini kontrolowała moje ciało. Niczego nie pamiętam.

Nikodemusowi ścisnęło się gardło. Zerknął w bok i zobaczył, że John przespał wszystko, co działo się do tej pory. Nerwowo zwrócił się z powrotem do Deirdre.

– Ty... ty i ja, rozmawialiśmy o tym, co powinniśmy teraz zrobić. Mówiłaś, że powinniśmy jak najszybciej iść do Skrzyżowania Graya, znaleźć arkę Boann. Ja twierdziłem, że to zbyt ryzykowne. Teraz z pewnością szukają mnie już strażnicy.

Deirdre potrząsnęła głową.

– Arka znajduje się w gospodzie na skraju wioski. Nietrudno będzie dotrzeć do niej tak, żeby nas nikt nie zauważył.

Nikodemus usiadł. Głowa łupała go w miejscu, w którym uderzyła o ziemię.

– Deirdre, ukradłem Indeks. Każdy mag na południe od Astrophell musi redagować teraz swoje czary bojowe i dołączać do polowań na czarowników, żeby mnie znaleźć. Posłuchaj, Shannon dał mi dość złota, by dotrzeć do Daru albo Miasta Deszczu. Na wyżynach z pewnością masz sojuszników, którzy nam pomogą. Deirdre potrząsała głową.

– Nikodemusie, nie ma znaczenia, dokąd uciekniesz, bez boskiej ochrony Fellwroth cię odnajdzie.

Nikodemus skrzywił się, przesuując dłonią po policzku. Założone przez Shannona magnusowe szwy wciąż trzymały, ale rana była nadal wrażliwa.

– W tym miejscu nasz spór zatrzymał się poprzednio. Zaczęłaś jednak mówić o urodzie twojej bogini, a potem... – odwrócił wzrok. – I powiedziałaś mi...

– Nikodemusie – wyszeptała, ściskając jego dłoń – jakiegokolwiek pochlebstwa wyszły z moich ust, mówiła je Boann. Ona wie, jak bardzo jesteś ważny, i chce cię chronić.

Nikodemus popatrzył jej w oczy.

– I używa twojego ciała, żeby mną manipulować? To nie bardzo wygląda na...

Przepraszam, Deirdre. Nie chciałem...

Wytarła oczy.

– Nikodemusie, nie sprzeciwiaj się jej woli. Nie panuję nad swoimi pragnieniami. Ona znów przejmie nade mną kontrolę. Zmusi mnie do związania cię i zaciągnięcia do jej arki.

– Nie groź mi, Deirdre. – Nikodemus puścił dłoń kobiety. – Nie jestem magiem, ale czarodziejem.

Ponownie ujęła jego dłoń.

– Nikodemusie, możesz mnie posiekać na kawałki słowami, ale Boann...

– Puść mnie. – Próbował rozewrzeć uścisk jej palców.

Wokół jego wytatuowanego nadgarstka zacisnęła się jej druga dłoń.

– Nie rób tego, przegrasz.

Nikodemus zaimprovizował w mięśniach języka czar unieruchamiający we wspólnym języku i splunięciem rzucił zdania na jej łokcie.

Zaskoczona Deirdre osłabiła chwyt na tyle, że zdołał uwolnić rękę. Odchylił ramię do

tyłu i napisał w nim krótką magnusową maczugę. Tekst najprawdopodobniej zawierał błędy i rozpadnie się po jednym uderzeniu, ale mógł nim zadać przynajmniej jeden cios.

W tym czasie Deirdre napięła się i dzięki niezwykłej sile, którą dysponowała, rozerwała zdania owinięte wokół łokcia.

– Deirdre, stój, mam w ręku czar... – umilkł.

Kobieta trzymała teraz w prawej ręce dwuręczny miecz. Popatrzyli sobie w oczy.

– Proszę – wyszeptała z oczami pełnymi strachu – nie mogę ustąpić.

– W takim razie będziesz musiała... – urwał, widząc przelatującą przez piwnicę ścianę delikatnego, złotego blasku. Odskoczył.

– Co się stało?

Przez pomieszczenie przeleciała druga ściana światła. Nikodemus puścił magnusową maczugę i złapał jedno z drobnych numenosowych słów, składających się na dziwne światło.

Zrozumieniu towarzyszyła fala podniecenia.

– To czar emitowany na sferę! – Zaczął tłumaczyć złoty tekst. – Coś w rodzaju magicznej latarni.

Deirdre opuściła miecz.

– Ale kto wysyła nam takie wiadomości? Nikodemus podniósł się na nogi.

– Musimy iść. Puść mnie.

Kiedy to zrobiła, podszedł podnieść Indeks.

– Co się stało?

Chwycił ją za przedramię, jakby chciał pomóc jej się podnieść.

– Wyjaśnię po drodze. Pospiesz się!

Kiedy wbiegali na schody, Nikodemus popatrzył na przetłumaczone słowo, jarzące się bladym światłem na jego dłoni. Brzmiało: *nsohnannanhosn*.

Deirdre zmarszczyła brwi. Shannon znowu zgiął się wpół i zwymiotował nicłość.

Nikodemus znowu podszedł do niego i przytrzymał staruszkowi dredy z dala od twarzy.

Indeks leżał obok nich. Siedząca na pobliskiej stercie kamieni Lazor nerwowo przechyliła głowę.

Deirdre siedziała z Prostym Johnem przed ogniskiem. Wokół nich roztaczały się pogrążone w nocnym mroku chthoniczne ruiny. Koń, który przyniósł Shannona, pasł się gdzieś w pobliżu.

Gałęzie drzew w górze szarpał zimny jesienny wiatr, szumiąc przy tym cicho, co tworzyło wyraźny kontrast z wyraźnymi odgłosami torsji Shannona.

– Co się dzieje? – szeptem zapytała Prostego Johna.

Twarz wielkoluda zbladła.

– Magister wymiotuje półsłówka. Bardzo złe słowa. Bardzo dużo małych, powtarzanych słów.

Znaleźli Shannona w lesie godzinę temu i wtedy wydawał się całkiem zdrowy. Właściwie stary lingwista zaczął opowiadać historię swojej ucieczki strażnikom. Wciąż ponaglał Nikodemusa, by jak najszybciej uciekał ze Starhaven i udał się do innej akademii magów, zwanej Twierdzą Starfall.

Najwyraźniej magowie ze Starhaven uważali Nikodemusa za niszczyciela, Nawałnika Burzowego. Shannon sądził, że zdoła przekonać magów ze Starfall, iż jest inaczej.

Nikodemus, uszczęśliwiony z odzyskania nauczyciela, zgodził się.

W drodze powrotnej do chthonicznych ruin chłopak zrelacjonował Shannonowi wszystko, co wydarzyło się w czasie ich rozdzielenia. Deirdre przekonywała, że zanim wyruszą do Starfall, powinni najpierw udać się do Skrzyżowania Graya, oddać się pod ochronę jej bogini.

Jej argumentacja była prosta: keloid Nikodemusa umożliwi Fellwrothowi wyśledzenie ich, w związku z czym nigdy nie dotrą do Starfall żywi, chyba że uda im się usunąć klątwę z blizny. Deirdre nie wątpiła, że Boann mogła to zrobić. W związku z tym musieli udać się do Skrzyżowania Graya. Jednakże pomimo logiki tych argumentów żaden z mężczyzn nie chciał posłuchać jej rady.

Teraz jednak sytuacja się zmieniła.

Po powrocie do chthonicznych ruin zastali Prostego Johna piekącego nad ogniskiem obdarte ze skóry króliki. W chwili gdy Shannon dotknął ustami jedzenia, zgiął się w pół, wymiotując pustkę – dokładnie jak robił to teraz.

Deirdre zwróciła się do Johna.

– Jak to możliwe, że teraz potrafisz normalnie rozmawiać, skoro wcześniej znałeś tylko trzy frazy?

Olbrzym spuścił wzrok na swoje dłonie.

– To była klątwa Tajfona. Demon owiązał zdaniami części mojego umysłu korzystające z języka, ograniczając go do trzech fraz.

– Wybacz, ja nie... – Jej przeprosiny zostały urwane przez kolejny atak wymiotów

Shannona. – Nikodemusie – zapytała, wdzięczna za okazję do zmiany tematu – co dolega Shannonowi?

– Nic mi nie dolega – wydyszał wielki mag, siadając. – To tylko skutek zbyt szybkiego zerwania z głowy czarującego.

– Nie – zaprzeczył Nikodemus, nie spuszczać wzroku ze staruszka. – Problemem są te bezsensowne słowa wylatujące z jego ust.

Stary mag zmrużył niewidzące oczy.

– Bardzo jesteś dowcipny z tym podwójnym znaczeniem – rzucił ironicznie.

Deirdre odkasznęła.

– Nie rozumiem.

– Jego opowieść nie trzyma się kupy – z irytacją odpowiedział Nikodemus. – Żaden czar cenzorujący umieszczony na jego głowie nie doprowadziłby do wypełnienia żołądka magnusowymi półsłówkami.

Shannon zamknął oczy. Deirdre zauważyła, jak bardzo jest wykończony. Staruszek westchnął.

– Nie powinienem był tu przychodzić. Zadręczałem się tym godzinami, wielokrotnie cofałem się po własnych śladach, żeby się upewnić, że potwór mnie nie śledzi. Miałem nadzieję, że skłamał o prajęzyku i klątwie, którą mnie zakaził. To nie było kłamstwo. –

Staruszek potrząsnął głową. – W końcu postanowiłem cię wezwać, Nikodemusie, ponieważ bałem się, że będziesz próbował mnie uratować. Chciałem tylko odesłać cię jak najdalej od tego stwora, nie sądziłem, że słowotok zacznie się tak szybko.

Nikodemus dotknął ramienia maga.

– Powiedz mi, co się stało – poprosił stanowczo. – Zasługuję na prawdę.

Staruszek wyciągnął gruzłowatą rękę, a młodzieniec ją uścisnął.

– Nikodemusie, mam wrażenie, jakbyś od wczorajszego wieczoru postarzał się o pięćdziesiąt lat.

– Wszystkich nas to spotkało, magistrze – stwierdził John.

– Może masz rację, John – zgodził się Shannon. – No dobrze, Nikodemusie, powiem ci.

Ale obiecaj mi, że uciekniesz ze mną do Starfall. Nie możemy tam wracać. Nie możemy oddać cię w ręce potwora.

Kiedy Nikodemus się zgodził, Shannon opisał, jak Fellwroth – nie w golemie, ale w swoim prawdziwym ciele – wy ciągnął go z więziennej celi i jak potwór użył szmaragdu z

Arahest do zainfekowania go klątwą w prajęzyku nazwaną słowotokiem, zmuszającą do wymiotowania słów.

– Magistrze! – wykrzyknął Nikodemus, gdy mag zakończył opowieść. – Skłoniłeś mnie do złożenia obietnicy, której nie rozumiem. Nie, nie będziemy uciekać do Starfall. To potrwałoby do wiosny, a ty umrzesz, zanim tam dotrzemy.

Staruszek wyprostował się na miejscu.

– Może Fellwroth kłamał, mówiąc, że wszystkie ludzkie przepowiednie są fałszywe.

Wciąż istnieje możliwość, że jesteś Zimorodkiem, a w tej sytuacji nie wolno ci poświęcać życia, by mnie uratować. Zresztą, nie odważymy się zaufać Fellwrothowi. Jeśli oddamy się w ręce monstrum, najprawdopodobniej i tak mnie zabije.

Nikodemus potrząsnął głową.

– Nie będę beczynn timer przyglądał, jak umierasz.

– Samolub – burknął stary mag. – Jeśli się poddasz, wzmocnisz demony. Twoim zadaniem jest udaremnić Dysjunkcję. A jeśli oznacza to obserwację, jak walczę z rakiem rosnącym w brzuchu, to...

W głowie Deirdre pojawił się pomysł.

– Czy ten magiczny rak jest podobny do zwykłych raków, które klerycy usuwają z ciał starszych ludzi?

Wszyscy obrócili się w jej stronę.

– Klerycy to czarodzieje studiujący medycynę – stwierdził Shannon. – My, magowie, nie mamy o tym pojęcia.

Na twarzy Deirdre pojawiło się przyjemne ciepło.

– Boann znalazła kiedyś raka na moich plecach. Powiedziała, że takie rzeczy często zdarzają się awatarom, ponieważ żyjemy bardzo długo. I mówiła, że bóstwa rutynowo

wycinają takie rozrosty z ciał swoich awatarów.

Shannon zmarszczył brwi.

– Ale to co mi dolega, to nie rozrost. Widzę runy powstające w obłożonych kłutwą mięśniach wokół mojego żołądka. Rak rozmieszczony jest wszędzie wokół tego organu.

Boann mogłaby posiekać moje wnętrzności na krwawe strzępy, a i tak byłoby tam jeszcze dość kłutwy do wycięcia.

Deirdre potrząsała głową.

– Przecież to bogini! Nie możesz...

– Jesteś pewna, że Boann uleczyłaby magistra? – wszedł jej w słowo Nikodemus.

– Jeśli przyjmiesz jej ochronę, zrobi, co zechcesz.

– Ona nie zdoła mi pomóc, Nikodemusie – zaprotestował Shannon. – Popatrz na runy produkowane przez moje wnętrzności, sam widzisz, jak rozproszony jest ten rak.

Skrzyżowanie Graya to zdecydowanie zbyt niebezpieczne miejsce, nie możemy ryzykować życia możliwego Zimorodka z powodu jednego staruszka.

– Możemy, magistrze, i zrobimy to, jeśli będzie trzeba. – Nikodemus wstał. – Najpierw muszę zbadać coś tutaj, w tych ruinach. Może jeszcze dowiem się czegoś o prajęzyku. Jednak jeśli nie zdołam znaleźć sposobu na usunięcie twojej kłutwy, pójdziemy do Skrzyżowania Graya.

Staruszek znowu zmarszczył czoło.

– Nie bądź głupi. Nie masz prawa ryzykować swojego życia dla mnie.

– Mam, magistrze – odpowiedział Nikodemus. – Jestem kakografem, nie dzieckiem. –

Ruszył w głąb ruin.

– Niech to Los przeklnie – warknął Shannon, próbując także wstać. – Dokąd idziesz,

Nikodemusie?

Chłopak się nie obejrzał.

– Do *Bestiańusa*.

39 ROZDZIAŁ

Nikodemus zmarszczył brwi, czytając czar napisany przez Tulkiego.

– *Ostatni eugrafik zrobił się wściekły po kontakcie z Bestiariuszem. Mówił słowami nielogicznymi i pełnymi złości. Twierdził, że wiedza zawarta w Bestiariuszu jest dla niego przekleństwem.*

Gdy Nikodemus podniósł wzrok znad tekstu, zobaczył, że duch nerwowo poprawia swój długi biały kucyk.

Stali przed kopulastą ruiną poprzerastaną bluszczem o błyszczących, skórzastych liściach.

Wokół w ciemności rozciągały się na wpół zwalone mury.

Za Nikodemusem stali jego zmieszani towarzysze.

– Co teraz pisze duch? – zapytał Shannon.

Ponieważ nie dysponowali biegłością w językach Chthoników, Shannon ani John i

Deirdre nie widzieli wrixlańskiego tekstu.

– Duch próbuje mnie przekonać do zmiany zdania – wyjaśnił Nikodemus, wciąż patrząc na Tlilkiego. – Boi się, że tekst księgi mnie zezłości i nie wrócę, by ponownie napełnić jego widmowe teksty.

– Powiedz mu – z wahaniem odezwał się John – że dotrzymujesz danego słowa.

Nikodemus kiwnął głową.

– Duch cię słyszy.

Tulki przestał zajmować się kucykiem i rzucił odpowiedź:

– *Jednak może się z tym wiązać niebezpieczeństwo. Twój pierwszy kontakt z Indekssem był bardzo traumatyczny, prawda? Bestiariusz jest potężniejszym tomem.*

– Co odpowiedział duch? – zapytał Shannon.

Tulki przyjrzał się staremu magowi i podał Nikodemusowi jeszcze dwa zdania.

– *Powiedz temu starszemu o niebezpieczeństwie. On pomoże ci zrozumieć.*

Nikodemus z irytacją pociągnął nosem.

– Przesadza z niebezpieczeństwem, jakie może wiązać się z użyciem tomu, żeby mnie zniechęcić do skorzystania z niego.

Tulki szerzej otworzył oczy.

– / – rzucił w stronę Nikodemusa, po czym dodał z oburzeniem – *wcale nie!*

Nikodemus z niedowierzaniem uniósł jedną brew. Tulki ze złością podniósł ręce do góry.

– *Zapomniałem już, jak irytujący potrafią być młodzi ludzie. No dobrze, Nikodemusie*

Wealu, nie mam żadnych dowodów na wielkie niebezpieczeństwo. Martwię się tylko o twoje dobro.

Zimny wiatr przedarł się w dół, między ruiny, i poruszył włosy Nikodemusa.

– Oraz o własne – stwierdził młodzieniec, odsuwając sprzed oczu kosmyki czarnych włosów.

Duch złożył ręce.

– *Poprzedni eugrafik był równie niezłomny. Jesteś pewien, że nie był twoim przodkiem?*

– Co teraz się dzieje? – chciała wiedzieć Deirdre.

– Opowiada mi o poprzednim kakografie, który przyszedł tu około trzystu lat temu.

– Bardzo dobrze – rzucił Shannon. – Dowiedz się o nim jak najwięcej.

Tulki popatrzył na Shannona i rzucił zdanie:

– *Coś jest nie tak z brzuchem starca?* Nikodemus zmienił temat.

– Opowiedz mi coś więcej o poprzednim eugrafiku. Duch podrapał się po policzku, po czym uformował odpowiedź.

– *Chłopak był bardzo ciekawy i uparty. Wyglądał podobnie do ciebie i bardzo się przejął, gdy odkrył, że nie popelnia błędów w naszych językach. Został tu całą jesień i zimę, śpiąc w dzień i studiując w nocy. Stał się blady i pięknie wytatuowany. Pisał piękne konstrukty, podobne do twoich.*

– Ale potem dowiedział się o *Bestiariuszu*? – zapytał Nikodemus.

Ramiona ducha uniosły się i opadły w bezgłośnym westchnięciu.

– *I nie było nic, co mogłoby go powstrzymać przed skorzystaniem z niego. Czytanie nie trwało dłużej niż chwilę. Dotknął stron książki, po czym padł na ziemię. Zapytaliśmy, co się stało, a on zaczął się śmiać.*

– *Bzdury!* – powiedział. – *Pokazał mi, że jestem błędem. Pokazał mi, czym naprawdę jest kakografia.*

– Co to miało znaczyć? – zapytał Nikodemus, czując, jak przyspiesza bicie jego serca.

Tulki wzruszył ramionami.

– *Pytaliśmy go, ale chłopak tylko na nas krzyczał. Powiedział, że księga przeklęła go wiedzą o tym, czym naprawdę jest kakografia i czym naprawdę byli Chthonicy. – Bzdury! – wrzeszczał ciągle. – To wszystko bzdury! Próbowaliśmy z nim rozmawiać, ale nie chciał nas słuchać. Odszedł następnego dnia i nigdy nie wrócił.*

Po zakończeniu czytania Nikodemus przełknął ślinę.

– O co chodzi z tym „czym naprawdę jest kakografia”? Czego się dowiedział?

– Co teraz pisze duch? – zapytał Shannon.

– Magistrze – warknął Nikodemus. – Próbuję czytać.

Stary lingwista wymamrotał przeprosiny.

– Mów dalej – poprosił Nikodemus. – Czego tamten chłopak dowiedział się o kakografii?

– Nie powiedział. – Duch ponownie wzruszył ramionami.

– Pamiętasz jego imię? – Nikodemus przyłożył do ust zimną prawą dłoń i odetchnął głęboko, żeby się uspokoić.

Duch wyglądał, jakby się nad tym zastanawiał.

– *Wydaje mi się...* – rzucił, po czym przerwał. – *Wy-daje mi się, że nazywał się James Berr.*

– Los w piekle – zaklął Nikodemus pod nosem. James Berr, samo ucieleśnienie złośliwej kakografii!

Bursztynowe oczy Tulkiego wpatrywały się w Nikodemusa.

– *Naprawdę wyglądał bardzo podobnie do ciebie: czarne włosy, oliwkowa skóra, zielone oczy. Czy James Berr był jednym z twoich przodków?*

– Nie!

Duch podskoczył.

– *Wybacz mi. Obraziłem cię?*

– Czy przyznał ci, dlaczego opuścił Starhaven? – Nikodemus zignorował pytanie ducha.

Duch potrząsnął głową.

– *Powiedziałem ci już wszystko.*

– Czemu jesteś taki roztrzęsiony, Nikodemusie? – zapytała Deirdre.

Nikodemus ją zignorował, nie spuszczając wzroku z Tulkiego.

– Ale czego *Bestiariusz* nauczył go na temat kakografii? Co miało znaczyć to jego „to wszystko bzdury”?

Duch ponownie potrząsnął głową.

– *Ten temat już mocno tobą poruszył. Nic dobrego nie wyniknie z twojego kontaktu z Bestiariuszem.*

Nikodemus zamknął oczy i zaczerpnął długi, drżący oddech.

– Nikodemusie, powiedz nam, co się tu dzieje – poprosił Shannon.

– Duch mówi, że czytanie *Bestiariusza* może być niebezpieczne – odpowiedział, nie otwierając oczu. – Choć nie wie, w jakim stopniu. Ukrywałem to przed wami, a teraz mówię o tym, bo tylko sam Los mógłby mnie powstrzymać przed przeczytaniem tej książki.

Cała trójka jego towarzyszy zaczęła równocześnie zadawać pytania.

Nikodemus mówił dalej:

– Ostatni człowiek, który czytał *Bestiariusz*, był kakografem, jak ja. Podobnie jak ja, nauczył się języków Chthoników. Nawet wyglądał podobnie do mnie. A czytając ten tom, dowiedział się czegoś o samej naturze kakografii.

Nikodemus odwrócił się do swoich przyjaciół. Przeświecające przez gałęzie światło księżyca odsłaniało trzy zmartwione postacie.

– Jestem przerażony – przyznał otwarcie. – Bardzo wiele łączy mnie z tym kakografem sprzed wieków. Muszę się dowiedzieć, kim naprawdę był i co takiego odkrył w *Bestiariuszu*.

– Ale czemu? – chciała wiedzieć Deirdre.

– Ponieważ mogę być dokładnie taki jak on.

– A kim był ten poprzedni młodzieniec? – zapytał Shannon.

– To James Berr.

Shannon i John drgnęli. Deirdre, nie rozumiejąc, przeniosła spojrzenie z jednego na drugiego. Przez chwilę nikt się nie odzywał.

– Nikodemusie – stwierdził w końcu Shannon – jeśli wiąże się z tym choćby najmniejsze niebezpieczeństwo, nie wolno ci...

– Nie, magistrze – wtrącił się John. – On musi.

Tulki poprowadził Nikodemusa do porośniętej bluszczem kopuły. Gęste brązowe liście ledwie poruszały się na wietrze. Nikodemus ze zdumieniem zauważył, że wcale nie były

liśćmi, lecz kawałkami grubej skóry.

Zasłona dziwnych roślin rozsunęła się, odsłaniając miniaturowe wejście.

– *Apeluję do ciebie jeszcze raz* – napisał Tulki, przechodząc. – *Zastanów się dobrze.*

Nikodemus, schylając się, przeszedł przez drzwi do małego ciemnego pomieszczenia.

– Nie mogę – odpowiedział.

Ciemności rozświetlał prostokąt słabego bursztynowego światła. Kiedy Nikodemus się zbliżył, światło przybrało na sile, dzięki czemu stwierdził, że wcale nie stoi w pokoju, ale w altance obrośniętej skórzastymi pnączami. Gęste łodygi i liście splotły się w przypominający namiot dach wokół rozpadającego się budynku.

Podłoga była nierówna i dziurawa. Przyglądając się jej bliżej, Nikodemus przekonał się, że tworzyły ją tysiące korzeni. Wszystkie zbiegały się w środku pomieszczenia, wyrastając w coś przypominającego pień drzewa – tylko przypominającego, ponieważ na wysokości nieco ponad pół metra wyrastał z niego potężny kodeks. Jego okładki z brązowej skóry fakturą przypominały korę jesionu. Z obu okładek wyrastały warkocze gałązek, tworząc kłamrę.

Rozproszone bursztynowe światło dochodziło z kart książki.

Altanę wypełnił odgłos niepewnych kroków, gdy do środka weszli Shannon, John i Deirdre.

Tulki podał Nikodemusowi notkę:

– *Działaj powoli.*

Blask *Bestiariusza* narastał w miarę zbliżania się Nikodemusa. Kłamra w ciszy rozplotła gałązki i księga otworzyła się z trzaskiem. Z jej żółtawych stron strzeliły w górę promienie bursztynowego światła, a z grzbietu wyleciały jarzące się iskierki, przypominając rozżarzone węglaki.

– Bądź ostrożny, Niko – odezwał się John. Shannon też coś powiedział, ale Nikodemus

nie usłyszał jego słów z powodu szumu krwi w uszach. Przycisnął dłoń do jednej z ciepłych, jasnych stron *Bestiariusza*.

Przez chwilę nic się nie działo. Nikodemus wstrzymał oddech, czekając na wrażenie wylotu w górę, w nocne niebo, doświadczane przy dotykaniu Indeksu.

Jednak nic takiego nie nastąpiło. Kolejna chwila ciszy. Ja nie... – zaczął mówić, po czym ziemia pod nim się rozpląnęła.

Krzyknął ze strachu, spadając w ciemność jak kamień.

40 ROZDZIAŁ

Nikodemus wpadł do *Bestiariusza*, czując, jak jego usta wypełnia coś przypominającego ciepły, rzadki olej. Zadławił się, po czym przypadkiem wciągnął śliską czerń w płuca. Topił się. Jego umysł wypełniła panika i zaczął się rzucać.

Jednak umysł nie potrafił przerwać połączenia z księgą.

Płyn wokół niego zgęstniał, zwalniając jego spadek. Wysiłkiem mięśni wypchnął płyn z płuc i stłumił odruch ponownego wdechu, ale instynkt szybko zmusił go do wciągnięcia czarnego, gęstego oleju do piersi.

Powoli przestał się rzucać. Wcale nie tonął, oddychał ciemnością. Jego kończyny sprawiały wrażenie nieważkich, długie włosy unosiły się wokół głowy.

Jakaś płynąca w pobliżu rzecz wywołała niewielkie fale.

– Kolejne dziecko błędu? Druga szansa? – zabrzmiał chropawy, kobiecy głos.

Serce Nikodemusa zabiło szybciej.

– Kim jesteś? – Zaskoczyło go, że może mówić, oddychając płynną czernią.

To coś odpowiedziało cichym śmiechem podobnym do mruczenia kota. Odgłosy brzmiały tak, jakby ich źródło go okrężało.

Nikodemus odwrócił się, próbując zobaczyć, do kogo się zwraca.

– Przyszedłem szukać wiedzy o prajęzyku. I dowiedzieć się czegoś o tym, który przyszedł tu przede mną.

Znowu koci śmiech.

– Wiem, czego szukasz, Nikodemusie Wealu. Dopóki pozostajesz w tym tomie, dysponuję całą twoją wiedzą.

– Kim jesteś? – Sięgnął w kierunku, z którego dochodził głos.

Coś śliskiego owinęło się wokół jego głowy i uciekło tak szybko, że nie miał nawet czasu się wzdrygnąć.

– Jestem bestią. Jestem bestiariuszem. Jestem twórczynią prób, pożeraczką słów, sądzącą przed werdyktem i władzą przed celem. Jestem odpryskiem Chimery, która była boginią wszystkich ludów Chimery.

– Jesteś czarem?

– Możesz nazywać mnie czarem. – Ponownie cichy śmiech. – Równie dobrze możesz mnie zwać częściową duszą. Gdy byłam kompletna, uczyniłam tę księgę jednym z moich awatarów i umieściłam w niej niepełną siebie. Możesz mnie nazywać Chimera.

Nikodemus spróbował zebrać hart ducha.

– Czy możesz mnie nauczyć tego, co pragnę wiedzieć?

Wokół Nikodemusa znowu owinęło się coś jedwabistego – tym razem wokół lewej ręki – i odpłynęło.

– Mogę – zagrzmiała Chimera. – Ale tylko jeśli zgodzisz się na cenę. Albowiem jeśli nauczysz się prajęzyka, nigdy nie będziesz mógł go zapomnieć.

– A czemu miałyby to być coś złego? Czy oślepnę?

Prąd naparł na plecy Nikodemusa, popychając go powoli do przodu. Po chwili Chimera przemówiła ponownie.

– Wręcz przeciwnie, nie oślepniesz, będziesz widział więcej. Poznasz prawdę o języku Stwórcy.

– Czy to właśnie stało się z Jamesem Berrem? Nauczyłaś go prączyka i dowiedział się, czym naprawdę jest kakografia?

– Tak. – Odpowiedź Chimery dobiegła go z góry.

Część włosów Nikodemusa przepłynęła mu przed oczy. Odsunął je.

– A co z klątwą magistra Shannona? Czy poznanie prączyka sprawi, że będę umiał go wyleczyć?

– Dowiesz się, jak można usunąć klątwę Shannona, jednak nie wiem, czy będziesz miał dość umiejętności, by faktycznie to zrobić.

Nikodemus poczuł, że Chimera pływa wokół niego trochę szybciej.

– Moi wrogowie woleliby, żebyś nie zdobył tej wiedzy – zagrziała. – Jeśli nauczysz się prączyka, zyskasz możliwość krzyżowania planów Fellwrotha i jego demonicznych panów.

Ale podobnie jak ze wszystkim, musi nastąpić wymiana. Oddam ci wiedzę, ale ty musisz mi oddać swoje szczęście.

Nikodemus się roześmiał.

– Takiej chcesz wymiany? Moje szczęście za twoją wiedzę?

– Tak – szczeknęła Chimera.

– Nie zyskasz na tym. Nie mam zbyt wiele szczęścia do oddania.

– Ta wypowiedź miała być głęboka czy cyniczna?

Nikodemus potrząsnął głową.

– Jeśli zignoruję okazję do usunięcia klątwy Shannona, nigdy więcej nie zaznam szczęścia.

– Oddasz swoje szczęście za szansę, wcale nie pewność, na uzdrowienie swojego

nauczyciela?

– Owszem.

Chimera nie odpowiedziała.

Nikodemus zacisnął wargi. Czyżby popełnił błąd?

– W jaki sposób twój prąjęzyk pozbawi mnie szczęścia?

– Czyniąc cię do końca człowiekiem, jakim właśnie się stajesz.

Jego głowa odskoczyła do tyłu.

– Komu mogłoby zaszkodzić stanie się w pełni sobą?

– A komu nie?

Nikodemus prychnął czernią przez nos.

– Ta wypowiedź miała być głęboka czy cyniczna?

Chimera nie odpowiedziała.

– W jaki sposób nauczysz mnie prąjęzyka? – zmienił temat młodzieniec. – Tak samo jak wtedy, gdy Indeks wcisnął mi do gardła swój fioletowy język?

Chimera zachichotała.

– Nie, Fellwroth mówił prawdę o twojej rodzinie. Imperium Solarne doprowadziło do tego, że członkowie rodziny cesarskiej rozumieli język Stwórcy. Twój przypadkowo wyposażyli cię w niezwykłą i nieuświadomioną wiedzę dotyczącą czytania i pisanie w prąjęzyku. James Berr również wywodził się z rodziny cesarskiej. Nikodemusowi ścisnęło się gardło.

– Jestem z nim spokrewniony?

Chimera wydała odgłos przypominający ziewnięcie.

– Berr byłby twoim bardzo odległym kuzynem. Zapłacił cenę i to go złamało. Może ty będziesz silniejszy. Chcesz się nauczyć prąjęzyka?

Nikodemus powoli odetchnął płynną czernią.

– Chcę.

Ciemność rozjaśniła się literami w kolorze akwamaryny.

– Oto cztery runy prajęzyka – powiedziała zza jego pleców Chimera.

Nikodemus zerknął przez ramię, próbując dostrzec choćby jej zarys, ale zobaczył tylko czerń. Popatrzył więc z powrotem na złożone, niebieskozielone litery. Wszystkie były trójwymiarowe. Dwie miały strukturę sześciokątną, dwie pięciokątną. Patrząc na wolno obracające się runy, uświadomił sobie nagle, że w jednej chwili zapamiętał je w najdrobniejszych szczegółach. Wiedział już, jak można było je połączyć w długie, spiralne zdania.

– Nigdy nie nauczyłem się niczego równie szybko – zauważył zdumiony.

– Wcale się nie uczysz – wyjaśniła Chimera – przypominasz sobie wiedzę przodków. A teraz, skoro pokazałam ci runy, twoja edukacja jest już prawie kompletna.

Nikodemus roześmiał się, jednak gdy ukryta istota nie odpowiedziała, uświadomił sobie, że mówiła poważnie.

– Ale nie znam przecież słownictwa prajęzyka, nie znam gramatyki. – Znów się zaśmiał.

– Nie wiem nawet, jakiego rodzaju czary pisze się w prajęzyku.

– Popatrz na swoje dłonie – szeptem odpowiedziała mu Chimera.

Nikodemus zrobił to i podskoczył. Jego palce i dłonie jarzyły się teraz akwamarynowym blaskiem.

– Ognista krew! Czaruję w prajęzyku! – Podniósł dłonie do oczu, żeby się upewnić. – Ale przecież te runy są niemożliwie małe – zauważył zdumiony. – Tam musi być... nie znam liczby dość wielkiej, by opisać, ile run musi się znajdować w samym małym palcu.

Odciągnął rękawy, po czym zerknął w dół, za kołnierz swojej szaty. Jego całe ciało

przesycone było prajęzykiem.

– To nie ma sensu – rzucił. – Inne języki magiczne formujemy w mięśniach, ale te runy tworzą każdy kawałek mojego ciała.

Czerń wokół Nikodemusa zafalowała, a głos Chimery się zbliżył.

– To dlatego, że runy prajęzyka nie są kontrolowane przez twoje ciało. One są twoim ciałem.

– To nie ma sensu. A w ogóle czym jest to miejsce? Czy to moje prawdziwe, fizyczne ciało? Czy pokazujesz mi iluzję?

– W mojej księdze znajduje się tylko twój umysł. Ale magiczne ciało, którym cię obdarzyłam, zachowuje się tu tak samo jak rzeczywiste ciało fizyczne. Kiedy opuścisz księgę, przekonasz się, że cię nie zwodzę. – Nagle jej szept rozległ się dwa centymetry od jego lewego ucha. – A teraz spójrz na świat.

Nikodemus obrócił się, wyglądając przez kwadratowe okno wycięte w czerni. Po jego drugiej stronie znajdował się obraz pobliskiego, pogrążonego w nocy lasu. Wiele jego elementów było mu dobrze znanych: sosny, krzewy mieczowe, młody koziołek przeciskający się między drzewami a skałami.

Jednak najcudowniejsze było to, że jelonek jarzył się lekko niebieskozielonym światłem.

– On rzuca czary w prajęzyku! – zawołał Nikodemus. – Ale to niemożliwe. Przecież tylko ludzie mogą... chyba że to Chowaniec i... – Umilkł, uświadamiając sobie, że krzewy również jarzą się czarami prajęzyka. Tylko kamienie były wolne od tekstu.

– To musi być jakaś fantazja! – wyszeptał.

– Nie, Nikodemusie Wealu, iluzją było to, co widziałeś, zanim nauczyłeś się prajęzyka.

Teraz widzisz świat w nowym świetle.

W tej chwili przed oknem przeleciała blada, wielka ćma. Z czerni wystrzeliła ciemna

macka, obejmując owada i wciągając go w mrok.

Nikodemus odskoczył. Płynna czerń wokół niego zrobiła się rzadka jak powietrze, a okno na las zgasło w jednej chwili.

Wielka ćma trzepotała skrzydłami w panice. Z powodu ciemności Nikodemus nie widział ciała owada, zamiast tego obserwował teksty w prączyku wypełniające całe stworzenie.

– Wciągnęłam tę ćmę do *Bestiariusza* i dałam jej magiczne ciało, które będzie się zachowywać tak samo jak jej fizyczny odpowiednik. Wyciągnij rękę, Nikodemusie Wealu, i zajrzyj w życie innych istot.

Chłopak wyprostował rękę przed sobą, a ćma trzepotała przez chwilę skrzydłami wokół niej, po czym usiadła na kciuku.

W chwili gdy nogi owada dotknęły skóry Nikodemusa, przez całe jego ciało przelała się fala ekstatycznego ciepła. Poczul się oszołomiony, prawie odurzony. Jego myśli stały się lekkie i sięgały równie daleko jak smużki dymu porwane przez wiatr. Czas zwolnił bieg, Nikodemus miał nawet wrażenie, że zwolniła krew płynąca w jego naczyniach.

W jego umyśle jarzył się tekst dłuższy, niż wcześniej mógł sobie wyobrazić. Wszystkie księgi w bibliotekach Starhaven nie pomieściłyby nawet jego połowy.

Czar – choć składający się tylko z czterech run – zawierał niezliczone pętle, skręty i ustępy z odwołaniami wewnętrznymi.

Nikodemusa najbardziej jednak zszokował fakt, wzbudzając mistyczne niemal zdumienie, że samą swoją istotą wiedział, iż tekst był całkowicie równoznaczny z ćmą.

Chłopak uznałby czar za wykraczający poza ludzkie zrozumienie, gdyby nie to, że w jego umyśle jarzyła się teraz doskonała wiedza.

Czyli to prawda. Wywodził się z cesarskiego rodu. Urodził się z darem czytania i rozumienia prączyka.

Ćma machnęła skrzydełkami. Nikodemus ponownie spojrzął na bladą, delikatną istotkę i poczuł jej nieskończone, wyszukane piękno tak mocno, że aż zabołało go w piersiach.

Dla niego ćma była zarówno *żywą* istotą, jak i poematem.

Próbował się odezwać, wyjaśnić zachwyty krążący w jego żyłach niczym narkotyk, ale zdołał jedynie wychrypieć:

– To najpiękniejszy czar na ziemi.

– Dotknij dowolnej żywej istoty, a zobaczysz ten sam język – Chimera powiedziała głosem, który zabrzmiał prawie jak przyśpiew. – Mogłabym ci dostarczyć prozy z liścia dębu albo brzucha troci. Mogła pokazać ci miniaturowe istoty, które zakażają rany. W każdej znajdziesz prajęzyk. To dlatego właśnie ten tom nazywany jest *Bestiariuszem*. Odślania fakt, że każda bestia i każda roślina zrobiona jest z języka Stwórcy, z jego bożego czaru.

Nikodemus zrozumiał.

– Życie jest magicznym językiem.

Nikodemus powoli zaczął wychodzić z transu. Przyłożył wolną rękę do skroni, gdy zaczęły docierać do niego implikacje objawienia.

– Czyli jeśli życie jest językiem... to czarodzieje prajęzyka mogą wyredagować choroby z ciał chorych albo zamykać rany przez skoordynowanie leczenia ciała, czy też przepisywać zboża, by dawały więcej ziaren.

Chimera zareagowała dźwiękiem rozbawienia.

– Teraz rozumiesz, czemu Imperium Solarne było rajem. Pod rządami rodziny cesarskiej kontynent nie znalazł zarazy ani głodu.

– Skąd o tym wiesz, Chimero?

Wydała z siebie długie, syczące westchnięcie.

– Byłam najstarszą i najbardziej niezadowoloną boginią antycznego kontynentu.

Chciałam zrobić więcej z pierwotnymi językami. Chciałam przepisać nowy rodzaj ludzkości. Sądziłam, że korzystanie przez imperium z prajęzyka do poprawy znanego im życia, zamiast tworzenia nowego, ostatecznie prowadziło do stagnacji. A gdy narodził się Los, zrozumiałam, że miałam rację.

– Znałaś Los? Pierwszego demona?

– Znałam go, zanim się zbuntował – znowu westchnięcie. – Znałam jego plany dotyczące prajęzyka. To dlatego uciekłam z antycznego kontynentu. Imperium zabroniło mi eksperymentów tekstowych, zabrałam więc swoich wyznawców przez ocean, na nowy kontynent. Tutaj przekształciłam ich w ludy Chimery.

Nikodemusowi przyszło coś do głowy.

– Chthonicy byli kiedyś ludźmi?

– Owszem. Podobnie jak koboldy, gobliny i likantropy, pelagicy, incultanie i wielu innych. Z początku ten kontynent był rajem, jednak moje ludy zaczęły walczyć między sobą.

W nadziei na rządzenie nimi podzieliłam swoją duszę i odcisnęłam jej części w wielu różnych *Bestiariuszach*. Każdemu plemieniu wręczyłam trzy księgi. Moje wysiłki jednak okazały się daremne. Między poszczególnymi chimerycznymi ludami narosły zbyt wielkie różnice. Gdy przez ocean przepłynęli twoi przodkowie, zastali moje ludy podzielone.

Urwała, emitując ciche świśnięcie.

– Najpierw miałam nadzieję na przegnanie twojego rodzaju. Wasze bóstwa były wtedy słabe. Aby uciec przed hordami demonów i przekroczyć ocean, musiały pograć się we śnie w swoich arkach. Zapomniały przez to prawie całą swoją wiedzę, łącznie z prajęzykiem. A twoja rodzina cesarska została rozproszona. Jednak moje ludy, zwłaszcza tak głęboko podzielone, nie mogły przeciwstawić się ludzkości. Gdy tylko twoi przodkowie zdobyli przyczółek na kontynencie, zaczęli mordować moje ludy.

Nikodemus zastanowił się nad jej słowami.

– Czemu obdarzasz mnie tą wiedzą, Chimero? To wyjątkowy dar.

Nie odpowiadała mu tak długo, że Nikodemus zaczął się martwić, iż odeszła.

– Obdarzyłam cię wiedzą pełną największej goryczy. Ta chwila znaczy początek twojego cierpienia.

– Co masz na myśli?

– Pomyśl o konsekwencjach poznania prajęzyka.

Nikodemus zmarszczył brwi.

– Widzę blask wokół wszystkich *żywych* istot. Ale... czegoś nie rozumiem. Czemu ani ja, ani żaden inny czarodziej nie odczuwał reakcji synestezyjnej wobec prajęzyka?

– Runy prajęzyka są wyjątkowo słabe. Nie mogą wpłynąć na prawie nic poza ciałem.

Żadna ludzka reakcja synestezyjna nie jest dość wrażliwa, by je wykryć. – Urwała. – Nie wzięłaś jednak pod uwagę, co się stanie teraz, gdy znasz już język Stwórcy. Pomyśl. Twój

umysł przepisuje pobliskie języki eugraficzne: to w taki sposób twoje dziecięce sny i

marzenia napisały nocne strachy, które uratowały cię przed Fellwrothem. Ale języki

pierwotne nie są eugraficzne, są kakograficzne, a ich pisownia jest nielogiczna i pełna

redundancji. Co się dzieje, gdy dotykasz tekstu napisanego w języku kakograficznym?

Zrozumienie było niczym potężny cios w żołądek. W pierwszej chwili Nikodemus nie

potrafił się odezwać. Jego serce zaczęło walić w olbrzymim tempie, a język zrobił się jak ze skóry.

– Ja... zmieniam ich pisownię.

Gdy Chimera znów się odezwała, jej głos był cichy i pełen współczucia.

– Popatrz na ómę. – Obok dłoni Nikodemusa pojawiła się kula łagodnego, białego światła.

Spojrzał i krzyknął przejęty.

Wcześniej była delikatną istotą z porośniętym futerkiem ciałem, wielkimi czarnymi oczami i pierzastymi czułkami. Jej szerokie, jedwabiste skrzydła miały kolor bladokremowy, z błyszczącymi plamkami przypominającymi żółte i czarne oczy.

Teraz zwierzę siedzące na palcu Nikodemusa miało wydęty czarny korpus. Jego całe ciało pokrywały drobne, czarne raki nekrotycznej czerni, przypominając jakieś koszarne pasożyty.

Nikodemus krzyknął ponownie. Dzięki zdobytej przed chwilą wiedzy zrozumiał, jak jego kakograficzny umysł zmodyfikował prajęzyczny tekst ómy, powodując rozrastanie się części jej ciała w monstrualne obrzmienia.

Gwałtownie cofnął rękę, zrzucając z niej martwą ómę. Światło zgasło i Nikodemus znów unosił się w całkowitej ciemności.

– To były klątwy rakowe, prawda? – zapytał, oddychając gorączkowo. – To właśnie Fellwroth zrobił magistrowi, prawda? Monstrum zmodyfikowało teksty prajęzyka w brzuchu magistra, sprawiając, że rozrastają się bez żadnej kontroli.

Chimera nie odpowiedziała. Nie musiała. Dobrze wiedział, że to prawda.

– Wprowadzę dysczary do każdej żywej istoty, której dotknę – uświadomił sobie, mówiąc na głos. – Moja kakografia wprowadzi błędy do ich ciał. Będę rozsiewał raki wszędzie, dokąd się udam. – Poczul się, jakby miał zwymiotować.

Chimera sapnęła cicho.

– Nie wszystkie wprowadzone przez ciebie zmiany będą prowadziły do powstania raka.

Wiele zmian wymuszonych przez ciebie na żywych istotach nie wywrze żadnych skutków.

Niektóre będą nawet korzystne, ale teraz... – Umilkła i ponownie sapnęła. – Teraz pojąłeś cenę, jakiej od ciebie zażądałam.

– O tak – przyznał Nikodemus, przyciskając dłonie do brzucha. – Powiedziałaś, że mogę się dowiedzieć, jak można usunąć klątwę Shannona. Nie mówiłaś nic o tym, że będę w stanie to zrobić.

– Wciąż jest dla niego nadzieja. W tej chwili raki rozprzestrzenione są wokół jego żołądka niczym gaza. Jeśli go dotkniesz i się skupisz, możesz zebrać klątwę w odrębną masę...

– ...którą będzie mogła usunąć bogini Deirdre – wtrącił się Nikodemus. – Shannona można było jeszcze uratować.

– Nie mogę powiedzieć, żebyś mnie oszukała – stwierdził po chwili. – To daje magistrowi szansę na przeżycie. Zgodziłbym się na twoje warunki, nawet gdybym wiedział, że robi to ze mnie potwora.

Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl.

– Co będzie, jeśli odzyskam od Fellwrotha szmaragd z Arahest?

Ciemność zafalowała. Znowu czuł, że Chimera krąży wokół niego.

– Nie chciałabym tego – powiedziała.

– Ale gdybym odzyskał umiejętność poprawnego literowania, nie wzbudzałbym klątw rakowych u wszystkich, których dotknę. Mógłbym stać się czarodziejem prajęzyka jak ci z Imperium Solarnego. Chimero! Fellwroth powiedział, że nie ma żadnego Zimorodka, aleja i tak mógłbym użyć prajęzyka przeciwko Dysjunkcji.

Fale w ciemności ustały.

– Jeśli odzyskasz tę część siebie, staniesz się bezużyteczny w zmaganiach przeciwko demonom.

– Jak to możliwe?

– Fellwroth chce ukryć pełnię dotyczącej cię przepowiedni. – Znowu zaczęła krążyć

wokół niego.

– Golem powiedział, że wszystkie przepowiednie są fałszywe.

– Wszystkie ludzkie przepowiednie są fałszywe – poprawiła go. – I w tej sprawie mówił prawdę. Powiedział też, że członkowie twojej rodziny są pionkami, które zostaną wykorzystane w rozgrywce przez ludzkość lub Dysjunkcję. Tutaj już powiedział tylko część prawdy.

– W takim razie jak wygląda cała prawda?

– Ludzkość używa słowa „przepowiednia”, jakby była synonimem słowa „przeznaczenie”. Nic nie jest ustalone na zawsze. Przepowiednia jest jak deszcz padający na zbocze góry. Woda musi spływać w dół. Musi znaleźć sobie drogę w strumyczkach, strumieniach i rzekach. W statycznym świecie można by wyliczyć, gdzie popłynie woda, w niezmiennym krajobrazie można by powiedzieć, że przeznaczeniem kropli jest popłynąć do tego jeziora, a tej rzeki do tamtego oceanu. Jednak świat zawsze się zmienia.

Urwała, wciągając długo, płynnie powietrze.

– Co ważniejsze, potęgi mogą ustawiać tamy w poprzek rzek, mogą kopać kanały, stawiać koła wodne. I to właśnie zrobiłam z tobą, Nikodemusie. Wepchnęłam cię do rzeki o nurcie sprzeciwiającym się demonowi Los. Chciałabym, żebyś został królem rzek.

Nikodemusa ponownie ogarnął przyprawiający o mdłości strach. Aż nazbyt pewien był tego, co usłyszy za chwilę.

– I o jakiej to metaforycznej rzece mówisz?

– Widzisz ten świat jako pole bitwy między twoim rodzajem a demonami. Jednak ludzie, bogowie i demony to zaledwie prądy w zmaganiach dwóch znacznie potężniejszych sił: lingwistycznego porządku i bezruchu oraz błędów językowych i zmiany. Magowie wyznają porządek, szukają sił zmuszających ruch w stronę zwiększenia porządku. Tęsknią za

Zimorodkiem, królem rzeki niezmiennego języka. Chcą, by wszystko przebiegało gładko i spokojnie. I boją się Nawałnika, króla rzeki języka zmian. Akademia boi się burzy i zmian przynoszonych przez Nawałnika. Zakładają, że tylko niezmienny język umożliwi pokonanie demonów.

Dłonie Nikodemusa nie trzęsły się już ze strachu, zaciskały się w złości.

– A ty uznałaś, że do przeciwstawienia się demonom potrzebujemy chaosu i błędów?

Uczyłaś ze mnie mistrza zmiennego języka?

– Życie jest zmiennym językiem – warknęła Chimera – językiem rozwijającym się przez błędy. Bez błędów prajęzyk byłby skazany na zgubę. To właśnie pokazałam Jamesowi Berrowi: że może się stać awatarem zmian, niepokoju, oryginalności.

– Oryginalności? – Nikodemus zapytał przez zaciśnięte zęby. – Przez zmienianie nas w potwory?

– To, co jest oryginalne, tworzy nowy początek. Oryginalne z definicji musi schodzić z wytyczonych wcześniej ścieżek. Musi się błąkać, musi błędzić. Dzięki mnie, Nikodemusie, stworzysz zmienny, mutujący język, staniesz się mutagenem.

Coś gorącego napało na plecy Nikodemusa.

– WSZYSTKO CO TWÓRCZE POCHODZI Z BŁĘDU! – zagrział w jego uchu głos Chimery.

Wykręcił się i próbował ją złapać.

– Przeklinam cię! – wrzasnął. – Przeklinam! Zrobiłaś ze mnie Nawałnika Burzowego!

Zrobiłaś ze mnie potwora! – Dziko wymachiwał rękami, ale w nic nie trafił.

– Uważasz, że kto błędzi, ten jest groteskowy? – zapytała Chimera z oddali. –

Oryginalność nazywasz potwornością? W takim razie wiedz, że zawsze byłeś potworem.

Zawsze byłeś kakografem. Oto twoja prawdziwa natura. Podobnie jak prawdziwa natura

Jamesa Berra. On również się przeciw niej buntował i pochłonęło go to. Zaprzeczysz samej swojej istocie?

– NIE JESTEM JAMESEM BERREM! – ryknął Nikodemus. – Nigdy nim nie będę. Nie jestem siłą błędów. Wcale nie miałem taki być, zostałem przeklęty. Odzyskam szmaragd, stanę się jednością i zostanę Zimorodkiem.

Odpowiedź Chimery nadeszła w formie groźnego syku.

– Możesz jeszcze wyrwać demonom szmaragd z Arahest. To uczyniłoby z twojego życia kłamstwo. Nigdy nie uciekniesz przed swoją przeszłością kakografa. Szmaragd uczyniłby z ciebie tylko częściowego Zimorodka. Jednak wiedz, że prawdziwy Zimorodek już się narodził.

– Niemożliwe!

– Fellwroth powiedział ci o Sojuszu Boskich Heretyków? O zbuntowanych bóstwach także próbujących wyhodować prawdziwego przedstawiciela cesarskiej rodu?

– Powiedział mi o tym. – Nikodemus zacisnął szczęki.

– W takim razie wiedz, że Sojusz dał ci przyrodnią siostrę, drugie dziecko twojej matki.

Na razie jest jeszcze dzieckiem, ale któregoś dnia może się stać Zimorodkiem. Ty nigdy nim nie będziesz.

Płonąca w Nikodemusie furia eksplodowała. Przywołując całą siłę, wypełnił swoje ciało kilometrami ostrych numenosowych zdań i strzelił nimi w kierunku głosu Chimery.

Wrzasnął, gdy jarzące się zdania rozwinęły się w ciemności. Słowa furii płonęły oślepiającym, złotym światłem i przez chwilę na tle zwykłej czerni zalśniło stworzenie niczym uosobienie ciemności.

Jej niekończące się ciało rozciągało się w pętłach niczym glista. Miejscami jej skóra lśniła mokro czarnym śluzem, gdzie indziej z węzowatego ciała wyrastały gruzłowate gałęzie.

Dysczarowe zdania Nikodemusa rozpadły się w chmurę złotych iskier.

Następne słowa Chimery uderzyły Nikodemusa niczym grzmot.

– IDŹ WIĘC I WYPIERAJ SIĘ SWOJEJ NATURY! SZUKAJ TEGO KLEJNOTU I SZMARAGDOWEGO KŁAMSTWA!

Nagle, z powrotem w swoim ciele, Nikodemus zaczął padać, odrywając się od *Bestiariusza*. Oczy wypełniły mu się łzami, a gardło spazmatycznie ścisnęło z bólu. Krzyczał bez słów.

Kością ogonową uderzył o podłogę, co wywołało falę potwornego bólu w całym kręgosłupie. Padł na plecy i wbił wzrok w sufit.

– Niko! – krzyknął John. Wielkolud nachylał się nad Nikodemusem, zginając się, by chwycić go za ramię.

– Nie dotykaj mnie! – ryknął Nikodemus, wykręcając rękę, by pospiesznie rzucić arkuś magnusa.

Czar rozbłysnął bladym srebrnym światłem i uderzył w wyciągniętą dłoń Johna.

Dysczarowy tekst roztrzaskał się, ale zdążył najpierw odgiąć mały palec Johna, tak że trzasnął.

Wielkolud krzyknął i odrzucony czarem poleciał na plecy.

Nikodemus natychmiast odsunął się od Johna.

– NIE ZBLIŻAĆ SIĘ! – krzyknął na podchodzących do niego Shannona i Deirdre.

Oczy wypełniły mu się łzami, oślepiając go. Na górnej wardze zebrała się ślina.

– Niech nikt mnie nie dotyka! – załkał. – Nikt już nigdy mnie nie dotknie!

41 ROZDZIAŁ

Nikodemus puścił Shannona, który odwrócił się, by zwymiotować na ziemię magnusowe półsłówka. W czasie jego torsji nikt się nie odezwał. Lazurowy odtworzyła swoje tekstowe

połączenie z Shannonem, po czym przesłała mu obraz przykucniętego obok Ni-kodemusa.

Światło ogniska sprawiło, że zielone oczy chłopaka wydały się ciemniejsze, jakby nawiedzone.

– I co? – Stary mag wypluł ostatni fragment chorego języka.

– Zebrałem raka w jedną masę u góry twojego żołądka – cicho wyjaśnił Nikodemus. –

Ponieważ dotykałem tylko tego tekstu, nie stworzyłem żadnych nowych klątw, ale mój dotyk nasilił złośliwość raka.

Shannon popatrzył w dół, na swój brzuch. Faktycznie, do żołądka wyciekał mały strumyczek srebrnej prozy.

W górze nad nimi zimny wiatr coraz mocniej szarpał gałęziami drzew.

– Musimy się dostać do Boann – bezbarwnym głosem stwierdził Nikodemus. – Teraz może wyciąć klątwę. – Popatrzył na Deirdre. Kiwnęła głową.

– Nie podoba mi się to – burknął Shannon. Ponownie pomyślał o tym, jak Nikodemus wyłonił się z kontaktu z *Bestiariuszem*, łkając, przerażony i pełen rewelacji dotyczących prorocत्व i prajęzyka. – Co będzie, jeśli czeka tam na nas Fellwroth?

– Może czekać. – Nikodemus odpowiedział wyczerpanym głosem. – Ale w tej chwili to nasze jedyne wyjście. Chimera zrobiła ze mnie Nawałnika Burzowego, uczyniła mnie mutagenem.

Urwał na chwilę, zamykając oczy.

– Wolę zginąć, niż pozostać kimś takim. W tej chwili moją jedyną nadzieją jest sojusz z Boann. Ona jest jedyną nadzieją dla ciebie, magistrze. Tylko ona może wyciąć z ciebie tego raka.

– On ma rację, Shannon – odezwała się siedząca po drugiej stronie ogniska Deirdre.

Nikodemus wstał.

– Dobrze się czujesz, John?

Wielkolud kuczał przy ogniu, z czułością trzymając swoją prawą dłoń. Shannon nastawił jego złamany palec ustępem w magnusie.

– Tak – powoli odpowiedział John. – Nic mi nie jest.

– Bardzo przepraszam, John.

Potężny mężczyzna się roześmiał.

– Powtórzę jeszcze raz: wolę mieć złamany palec niż klątwę rakową w ciele.

Oczami Lazur Shannon przyglądał się, jak liść bluszczu drży na wietrze.

– No cóż, jeśli zdecydowaliśmy się pakować w niebezpieczeństwo, zrobmy to, zanim będzie za późno. Jestem już stary, a zbliża się pora snu. Nikt się nie roześmiał.

Zanim opuścili ruiny, Nikodemus oddalił się między drzewa, tłumacząc się potrzebą oddania moczu. Jednak gdy tylko wyszedł poza krąg światła z ogniska, padł na ziemię.

Nie pojawiły się żadne łzy, na jego twarzy nie odbiła się agonía, jednak pierś unosiła się i opadała, unosiła i opadała, aż poczuł mrowienie w palcach i przedramionach. Świat zaczął wirować.

Odzyskując panowanie nad sobą, zwolnił oddech, aż palce przestały go mrowić. Czuł się pusty. Był Nawałnikiem Burzowym, potworem.

Uparty wiatr wciąż świstał wśród drzew. Zza ich liści przeświecały lodowate iskry gwiazd.

Nikodemus wstał i szedł przed siebie, aż natrafił na strumień. Wszystkie żywe istoty emanowały teraz dla niego słabym zielononiebieskim światłem prążyka. Umożliwiło mu to dostrzeżenie blasku kilku maleńkich ryb pływających w czarnej wodzie.

Napisał sieć z prostych magnusowych zdań i użył jej do wyciągnięcia rybki z wody. Za pomocą srebrzystych zdań przytrzymał maleńką rybkę przed zmarszczoną twarzą. Upuścił ją

na otwartą dłoń.

Biedne stworzenie zaczęło się miotać na jego skórze. Nikodemus czuł, jak prąjeczny tekst zmienia się za każdym razem, gdy zimne łuski dotykają jego ciała. Czuł, jak moc jego czaropisania przyspiesza zmiany.

W ciągu zaledwie paru chwil ze skrzeli rybki zaczęła się wylaniać lśniąca czarna narośl.

– To prawda – wybełkotał, a jego oczy wypełniły się łzami.

Zabił rybę szybkim akapitem i przyglądał się, jak gaśnie jej niebieskozielony blask.

Trwało to bardzo długo.

W końcu puścił rybkę i zatopił twarz w dłoniach.

Przed jego oczami pojawił się obraz lśniącego szmaragdu – małego, ciemnego, w kształcie idealnej łzy. Próbował poczuć strach, złość i odrazę do samego siebie. Nie czuł niczego. Wyobraził więc sobie, że jego emocje stają się światłem.

Zaczął wlewać światło w szmaragd i przyglądał się, jak zaczyna się jarzyć. Wlewał w klejnot coraz więcej światła, aż ten zaczął świecić jaskrawym blaskiem, który wydawał się przenikać jego ciało.

Gdy odzyskają klejnot, nie będzie już musiał się bać. Nie będzie potrzeby, by czuł wściekłość albo pogardę do samego siebie. Kiedy odzyskają brakującą część jego istoty, przestanie być potworem.

Lesiste wzgórza poniżej Starhaven opadały szerokimi falami przez siedem czy osiem kilometrów, zmieniając się powoli w porośniętą z rzadka dębami sawannę.

Na granicy między podnóżem wzgórz a trawiastą równiną zapyłony Zachodni Trakt rozciągał się od Dar na północy do Miasta Deszczu na południu.

Do czasu gdy grupa Nikodemusa wyłoniła się z lasu na drogę, wstały już wszystkie trzy księżycy. Połączony blask satelitów zalewał sawannę mlecznoniebieskim światłem.

Tuląc Indeks do piersi, Nikodemus obejrzał uważnie nieliczne farmy i dęby znaczące płaski krajobraz. Kilka drzew umarło, zostawiając po sobie żylaste szkielety.

Poza terenem farm, od drogi aż po horyzont ziemia pokryta była sięgającą pasa sawannową trawą. Wiatr zmieniał trawiastą równinę w ocean wędrujących fal.

Deirdre wsiadła na ich jedynego konia i pogalopowała przeprowadzić zwiad w wiosce.

Trzech mężczyzn maszerowało blisko siebie, idąc pod wiatr mrozący im policzki i porywający długie kruczoczarne włosy Nikodemusa. Lazurowo stroszyła piórka i wydawała ciche żałosne skrzeki.

Nikodemus poczuł pieczenie keloidu. Shannon owinał blizny zniekształcającymi numenosowymi czarami, jednak i tak widział, jak sfera prążyka odleciała od niego we wszystkich kierunkach. Emisja była rozproszona, nie ujawni Fellwrothowi jego dokładnej pozycji, jednak powie potworowi, że Nikodemus się przemieszcza.

Na myśl o tym serce młodzieńca zaczęło bić szybciej. Zamknął oczy i skupił się na odzyskaniu szmaragdu, na przekształceniu się z Nawałnika w Zimorodka, aż powróciła jego lodowata determinacja.

Shannon zatrzymał się, by zwymiotować półsłówka produkowane przez słowotok. Gdy ruszyli ponownie, pokazał Nikodemusowi, jak napisać kilka zdań we wspólnym języku, które otoczyły Indeks i sprawiły, że będzie się unosił w powolnym kręgu wokół talii młodszego mężczyzny.

– Gdy magowie są zmuszeni do walki – ponuro powiedział stary lingwista – korzystamy z tego do unoszenia ksiąg czarów.

Chwilę później wróciła Deirdre, niosąc dobrą nowinę: w Skrzyżowaniu Graya nie było ani śladu magów. Od wartownika wioski dowiedziała się, że krótko po zachodzie słońca wszystkie czarne szaty pospiesznie wróciły do Starhaven.

Po kolejnych piętnastu minutach marszu zza zakrętu drogi wyłoniła się wioska – prawie małe miasteczko. Widok nie był zbyt imponujący: garstka okrągłych lornijskich domków zebranych wokół dwóch gospód, kuźni, folusznika i małego placu. Centrum osady stanowiło skrzyżowanie Zachodniego Traktu i mniejszej drogi prowadzącej do Starhaven. Większość mieszkańców to rolnicy lub sklepikarze obsługujący magów.

Z Deirdre na czele grupa opuściła drogę i weszła między drzewa. Ostrożnie wędrowali między nimi tak, by wyłonić się na tyłach stajni zrujnowanej gospody o nazwie Dzika Jabłoń. Deirdre zagoniła ich na tyły budynku, a potem w górę trzeszczących schodów. Żeby oświetlić drogę, Shannon napisał ognistego świetlika i rozproszył świetliste akapity wokół grupy.

– Właścicielem gospody jest góral z wyżyn – wyszeptała Deirdre. – Górne piętro wynajmuje dralijskim przemytnikom kupującym broń w Spirii i szmuglującym ją buntownikom na wyżynach. W podłodze znajduje się skrytka, w której ukrywają miecze. Zatrzymała się przed drzwiami.

– A teraz cicho, muszę powiedzieć pozostałym wyznawcom Boann, że jesteście przyjaciółmi. – Zastukała do drzwi i znieruchomiała.

Uderzenie pchnęło lekko drzwi do środka. Wewnątrz było cicho i ciemno.

– Ostrożnie – wyszeptał Shannon, ze sferycznym magnusowym czarem w dłoni.

Deirdre ściągnęła z pleców dwuręczny miecz i pchnęła drzwi nieco szerzej, żeby wpuścić do środka światło z ognistego świetlika Shannona.

Zaglądając jej przez ramię, Nikodemus zobaczył rozciągnięte na podłodze nieruchome ciało.

Było tam osiem trupów, kobiet i mężczyzn. Na żadnym z nich nie znaleźli ani kropli krwi.

Za uchem jednej z ofiar Shannon odkrył rozpadający się powoli numenosowy akapit.

– Fellwroth – stwierdził, oglądając tekst. – Zaatakował jakieś dwadzieścia godzin temu.

Wszystkie trzy połączone pokoje były przestronne i skromnie umeblowane. Nikodemus przeszedł do najdalszego z nich i zauważył stojącą na stole miskę z gulaszem.

– Potwór wziął ich z zaskoczenia – zauważył, patrząc na tłuszcz zbierający się przy brzegu miski. – Żadnych śladów walki.

John podszedł kolejno do każdego ciała i zamknął ich otwarte oczy. W tym czasie Nikodemus studiował sufit. Dzięki nowej wiedzy o prążyku widział niebieskozielone aury szczurów przemykających między krokwiemi.

Deirdre stała bez ruchu przy drzwiach. Zaciśnęła wargi tak mocno, że zbieleły.

– To nie ma sensu – powiedziała. – Nie ma mowy, żeby Fellwroth mógł się dowiedzieć o obecności arki w tym miejscu.

– Deirdre – Shannon odezwał się z drugiej strony pokoju – przykro mi z powodu twojej straty. Nie wiem, czy dobrze znałaś tych ludzi, ale...

– Nie ma tu arki Boann – ucięła mu. – Muszę ją odzyskać!

Wielki mag popatrzył na nią.

– Jak wygląda ta arka? Czy mogła zostać ukryta?

– Przypomina obelisk wysoki na metr osiemdziesiąt, o podstawie sześćdziesiąt na sześćdziesiąt centymetrów. Ma gładkie brzegi. To wodna arka, przez większość roku spoczywa w jednej z wyżynnych rzek poświęconych Boann. Od góry do podstawy biegną trzy równoległe faliste linie, reprezentujące jej rzeki.

Nikodemus popatrzył na Deirdre. Coś w jej opisie arki poruszyło niewyraźne wspomnienia.

Druidka zaczęła chodzić wokół pokoju, wpatrując się w drewnianą podłogę.

– Jest szansa, że została ukryta. Właściciel tawerny zbudował tajną skrytkę w podłodze.

Pozostali wyznawcy mogli ukryć w niej arkę.

Schyliła się i zapukała w drewniane deski.

– Musimy być cicho, ale powinniśmy znaleźć skrytkę, nasłuchując echa po zapukaniu.

Tak powiedział mi jeden z druidów.

Nikodemus znowu poczuł, że budzi się w nim jakieś wspomnienie. Zaczął trzeć własne dłonie. Popatrzył gniewnie na wytatuowane kończyny i nakazał im spokój.

John i Shannon dołączyli do Deirdre i też zaczęli cicho pukać w podłogę.

– Jeśli nie zdołamy znaleźć arki – odezwał się Shannon – to pozostanie nam tylko ucieczka do Star fali.

– Nie zostawię tu mojej bogini – z naciskiem stwierdziła Deirdre.

Shannon potrząsnął głową.

– Jednak jeśli to Fellwroth ukradł arkę, mógł ją ukryć gdziekolwiek.

– Wtedy zmuszę Fellwrotha, żeby powiedział mi, gdzie ona jest. – Awatar dalej pukał w podłogę.

John obstukiwał w deski przy oknie.

– Nawet gdybyś złapała golema – prychnął z irytacją Shannon – potwór może po prostu się z niego uwolnić. A nie mamy pojęcia, gdzie może się znajdować prawdziwe ciało Fellwrotha.

– W takim razie odszukam jego prawdziwe ciało – rzuciła twardo Deirdre i ponownie zapukała. Stary lingwista się skrzywił.

– Deirdre, musimy zapewnić bezpieczeństwo Nikodemusowi.

– Nigdzie nie pójdziemy, magistrze – zimno powiedział Nikodemus – chyba że odzyskać szmaragd albo odczarować twoją klątwę.

Shannon złożył ręce na piersi.

– Nie wystarczy ci, że muszę umrzeć? Chcesz do mnie dołączyć?

Zanim Nikodemus zdążył mu odpowiedzieć, jedno z puknięć Johna zabrzmiało pustym echem.

– Słodkie nieba! – zaklął Nikodemus, robiąc krok w tył. Jego zimna determinacja zachwiała się. Przestraszony umysł zalały wspomnienia ze snów: ginące koszarne żółwie, błądzący bluszcz, ciało osłonięte bielą. Przypomnił sobie, jak maszerowali z Shannonem przez Walcowy Most, a ich buty uderzały w kamienie, wzbudzając nienaturalnie głośne dudnienie.

– Słodkie niebiosy – zaklął ponownie i chwycił Indeks, dźwigając go ze zdań, na których unosił się wokół jego talii. Usiadł ciężko na pustym krześle.

Pozostała dwójka podeszła do Johna i pomogła mu otworzyć zamaskowane drzwi.

– Tam nic nie ma. – Nikodemus usłyszał własne słowa, gdy Deirdre, John i Lazur zagłądali w głąb skrytki.

– Skąd wiedziałeś? – Deirdre obejrzała się na niego.

Obrazy przemknęły przed oczami Nikodemusa tak szybko, że zakręciło mu się od nich w głowie.

– Będziemy potrzebować czegoś do odwrócenia uwagi. – Szeptał szybko i z przejęciem.

Próbował mówić równie szybko, jak w tej chwili myślał. – Ponieważ teksty sygnałowe mojego keloidu są bardzo rozproszone, nie domyśli się, że jesteśmy tak blisko. Możemy zabić jego żyjące ciało. Ale przynęta musi być na tyle dobra, by zmusić go do wykorzystania golema, i... gdy zginie jego ciało, będę mógł użyć szmaragdu do odczarowania raka magistra.

Albo Boann może... ale będę miał szmaragd.

Przez jego ciało przeszła fala ciepła.

– Będę miał szmaragd. – Wstał i położył Indeks z powrotem na dryfujący krąg wokół

własnej talii. – Będę jednością!

Teraz patrzyła już na niego cała trójka.

– O czym ty, na niebiososa, mówisz? – zapytał Shannon.

Nikodemus podszedł do drugiego okna i zdjął z niego papierową zasłonę. Okno wychodziło na las. Wysoko na tle nieba, odcinając się czarnymi obrysami od gwiazd, wznosiły się liczne wieże Starhaven.

– Możemy odzyskać szmaragd – oświadczył – ponieważ wiem, gdzie znaleźć prawdziwe, żywe ciało Fellwrotha.

Nikodemus zacisnął wargi.

– Powinienem był to zrozumieć, gdy napełniałem księgę duchów i zobaczyłem obrazy widziane niegdyś przez młodego Chthonika. Znałem jego myśli, wiedziałem, że Chthonicy wyłonili się w tym miejscu ze świata podziemi.

Kiwnął głową za okno, w stronę Starhaven.

– Wyszli z jaskini, wysoko na skalnym urwisku. Dowiedziałem się, że Chthonicy chronili się przed atakami starszej rasy, nazywanej przez nich niebieskoskórnymi, przez zapełnienie wejścia jaskini potężnymi metaczarami. Niebieskoskórzy z kolei wypełnili wejście jaskini od swojej strony konstruktami podobnymi do żółwi.

– Przecież o tym wiemy – wtrąciła się Deirdre. – W późniejszej wizji zobaczyłeś, że Chthonicy zawaliли to wejście.

Nikodemus obejrzał się na awatara.

– Widziałem, że wejście zniknęło, ale Chthonik, którego oczami patrzyłem, ani przez chwilę nie myślał o jaskini. Jego myśli zajęte były ludzką armią zbliżającą się z zamiarem oblegania Starhaven.

– Jaskini nie zamknięto? – zapytał Shannon.

Nikodemus potrząsnął głową.

– Ciało Fellwrotha leży właśnie w tej jaskini. W moich snach widziałem bluszcz, reprezentujący metaczary Chthoników, oraz żółwie, czyli konstrukty niebieskoskórych, atakujące ciało Fellwrotha. Muszą odzwierciedlać starożytne czary wciąż opierające się wtargnięciu Fellwrotha do jaskini.

Shannon wydał cichy dźwięk niezadowolenia.

– Ale wiemy przecież, że chthoniczne metaczary Starhaven uniemożliwiają Fellwrothowi tworzenie golega w obrębie murów twierdzy. Nikodemus zacisnął pięści.

– Tylko że jaskinia nie znajduje się wewnątrz murów Starhaven. Wypełniono ją czarami znacznie starszymi od samej twierdzy.

Zwrócił się do Deirdre.

– Arka Boann również znajduje się w jaskini. Widziałem ją we śnie, stała za ciałem Fellwrotha w drugim koszmarze. Wtedy nie wiedziałem jeszcze, co to jest, jednak teraz, gdy ją opisałaś, zdałem sobie sprawę, czym musiała być.

– Czyli jaskinia jest ukryta? – zapytał Prosty John. – Górę otwiera jakiś starożytny czar?

Nikodemus potrząsnął głową.

– Pomyślcie o kształcie Walca. Wszystkie pozostałe mosty Chthoników są cienkie i płaskie, a Walec jest okrągły jak gałąź drzewa. A kiedy po nim szliśmy, nasze kroki wzbudzały dudniące echo. Pamiętasz, magistrze, dudnienie wywołane przez idących w naszą stronę strażników? Deirdre, jak to brzmiało, gdy bojowy gargulec maszerował po platformie Walcowego Mostu?

– Jak bęben... – kiwnęła głową. – Jakby dźwięk wędrował wzdłuż mostu.

– Właśnie – potwierdził Nkodemus. – A w jednym z koszmarów szedłem tunelem kończącym się komorą z ciałem Fellwrotha. I kiedy się nim przeciskałem, słyszałem własny

głos mówiący do magistra na temat chthonicznych płaskorzeźb. Głos przesunął się w górze, nade mną.

– Czyli Walcowy Most... – zaczął mówić Shannon. – Wcale nie jest mostem – dokończył Nikodemus. – To tunel. Magowie nie znaleźli niczego w skalnym zboczu, ponieważ sondowali skały tylko wprost przed sobą. Rozumiecie? Tunel zakrywa wejście do jaskini. Deirdre kiwała głową, ale Shannon i John wciąż marszczyli brwi.

– To wszystko do siebie pasuje – nalegał Nikodemus. – Języki Chthoników rozpadają się na światło słonecznym. I choć Chthonicy tolerowali światło słońca, ich niebieskoskórzy przodkowie zdecydowanie nie. Walcowy tunel musiał być strukturą dyplomatyczną: miejscem, w którym Chthonicy mogli spotykać się z niebieskoskórzymi w ciemności. – Porwał Indeks z orbity.

– Zaraz znajdę jakiś przyziemny tekst o... – zaczął rozpinąć kłamrę księgi.

– Nie – zaprotestował Shannon. – Nie wątpię w twoją logikę, po prostu zastanawiam się, jak możemy wykorzystać tę informację.

– Zrobimy tak, jak zasugerował chłopak – szybko odezwała się Deirdre. – Przebijemy się do wnętrza Walca i rozerwiemy ciało Fellwrotha na kawałki, gdy umysł demona wciąż będzie siedzieć w golemie.

– Czy Drabina Głupców wciąż jest na miejscu? – zapytał Nikodemus. – Jeśli obejdziemy Starhaven od tyłu, czy mogłaby zabrać nas na platformę Walca?

Wielki mag zmarszczył brwi.

– Mogłaby, ale ten plan jest zbyt ryzykowny. Co będzie, jeśli Fellwroth nie będzie w ciele golema?

– Ucieczka wcale nie będzie bezpieczniejsza – upierał się Nikodemus. – Dzięki

keloidowym bliznom Fellwroth może za mną podążać. Zresztą, magistrze, te sny zostały mi

przesłane przez szmaragd. On chce zostać uratowany.

Shannon potrząsnął głową.

– Nikodemusie, jesteśmy lingwistami, nie strażnikami.

– Tylko ten plan umożliwia uratowanie arki mojej bogini. – Deirdre oparła dłoń na ramieniu Shannona. – To jedyny, na jaki się zgodzę.

Nikodemus zamknął oczy.

– To jedyny plan, jaki umożliwia odzyskanie szmaragdu. – Otworzył oczy i popatrzył na Shannona. – A także jedyny, który pozwoli na odczarowanie twojej klątwy.

– Ja też – odezwał się John. – To jedyny plan, na jaki się zgodzę. – Spojrzenia wszystkich skierowały się na wielkoluda.

– Od dziesięcioleci żyłem przytłoczony klątwą demona. Jeśli mam szansę zniszczyć tego potwora, szansę na zemstę, nie zgodzę się na nic innego.

Shannon zaczął coś mówić, ale zrezygnował.

– Zresztą – powoli dodał John – myślę, że wiem, jak wywabić Fellwrotha.

Shannon głęboko wciągnął powietrze i wypuścił je przez nos.

– Wiesz jak wywabić potwora?

– To zależy, magistrze – poważnie odpowiedział John. – Muszę wiedzieć, co dokładnie powiedział Fellwroth, uwalniając cię.

42 ROZDZIAŁ

Fellwroth stał w nowym glinianym golemie na balkonie blisko szczytu Iglicy Erazmowej.

Na poręczy siedział przysadzisty gargulec o ciele małpy i głowie kozy. Fellwroth przepisał konstrukt tak, by przekazywał mu zaszyfrowane wiadomości z rzucanych przez magów czarów kolaboris. Agenci Dysjunkcji już dawno temu nauczyli się podłączania swoich tekstów do łączności magów.

Jak dotąd koziogłowy gargulec spisywał się doskonale. W dłoniach Fellwrotha jarzyło się kilka złotych ustępów z wiadomości przesłanych przez innych ważnych wyznawców demonów.

– Kiedy dotarły te wiadomości?

– Dwie godziny po dzwonie na wschód słońca. – Gargulec odpowiedział powolnym i monotonnym głosem.

Pojawiło się kilka sytuacji, które bez jego uwagi mogły rozwinąć się w nieprzyjemnym kierunku. Szczególnie martwił go Dar – tamtejsi wyznawcy demonów coraz rzadziej odpowiadali na wiadomości. Najprawdopodobniej coś ukrywali.

– Odpowiedź do Dar – polecił Fellwroth. – Niech oczekują mojego przybycia w ciągu dwunastu nocy. I mają...

Po poręczy przemknął szurzy gargulec z uszami psa rosnącymi z pleców. Fellwroth się uśmiechnął.

– Co podsłuchałeś, moje najnowsze stworzenie? – Kamienne uszy psa rozpląszczyły się na plecach szurza.

– Przed chwilą do wartowni przy głównej bramie przyszło trzech strażników – zapiszczał mały konstrukt. – Patrowali drogę do Skrzyżowania Graya. Powiedzieli wartownikom, że mają Nikodemusa Weala.

Na ustach Fellwrotha pojawił się uśmiech. Spodziewał się tego. Szmaragd wiedział, że Nikodemus zaczął się przemieszczać.

– Powiedzieli, dokąd go zabierają?

– Do czaru staży w stajni – odpowiedział szur. – Do czasu, aż wybiorą właściwą celę więzienną.

– Bardzo dobrze – kiwnął głową. – Teraz chcę... Na balkonie pojawił się kolejny

kamienny szczur.

– Hałasy w Walcu – zapiszczał.

– Jakie hałasy? Szczur zaczął myć wąsy.

– Drapanie. Zgrzytanie. Takie jak my wydajemy. Fellwroth prychnął z irytacją.

– Przypomnij mi, żebym zredagował twoją czułość. Nie chcę być informowany za każdym razem, gdy usłyszysz gniazdo zwykłych szczurów. Ale tym możemy zająć się później. Na razie wracajcie do pracy. Muszę zgarnąć czarodzieja prajęzyka. – Po tych słowach Fellwroth pozwolił się rozpaść glinianemu golemowi.

Świat roztopił się w czerni, gdy jego dusza – ożywiająca golema – wyskoczyła w powietrze, po czym pognęła w dół, do spiryjskiej dzielnicy Starhaven. Choć upodtekstowiony Fellwroth musiał unikać choćby najmniejszego ryzyka odkrycia – dusza bez ciała była wyjątkowo podatna na ataki.

Duch unosił się między wieżami, opadłszy w końcu na opuszczoną boczną alejkę.

Wcześniej tego dnia Fellwroth polecił gargulcowi umieścić tu worek z piaskiem.

Dusza odnalazła worek leżący pod kilkoma sfatygowanymi deskami. Wewnątrz worka umieszczono trzy zwoje golema. Dusza wcisnęła swoje wąskie zdania w piasek i wyciągnęła zwoje.

Nowe ciało zaczęło się tworzyć jako iskra bólu, która rozkwitła w bijące serce, oddychającą pierś, głowę, dwie nogi i parę rąk. Worek pękł z odgłosem podobnym do westchnięcia, rozsypując nadmiar piasku na bruk.

Fellwroth usiadł z wysiłkiem w nowym, delikatnym ciele. Wzrok zawsze był ostatnim zmysłem zyskiwanym przez golema. Z początku widział wszystko tylko jako rozmyte plamy. Z tego właśnie powodu umieszczał zawsze w pobliżu miejsca ucieleśnienia białą pelerynę lub tkaninę – bardzo ważne było zasłonięcie golema materiałem, gdy jego ciało wciąż było

jeszcze świeże, ponieważ w innym wypadku kawałki stwora mogły oderwać się pod wpływem kontaktu z otoczeniem.

Macając wokół, Fellwroth odnalazł białą pelerynę. Pod materiałem czekały przygotowane stare buty.

Po ubraniu swojego golenia Fellwroth ruszył w stronę spiryjskich stajni. Nie miał czasu do stracenia.

Wzrok do końca zyskał akurat w chwili zbliżenia się do celu. Durnie w czarnych szatach postawili na warcie tylko czterech ludzi – samych mężczyzn, z tego tylko jednego z kapturem wielkiego maga. W jednym z boksów lśniła srebrzysta kolumna magnusa. To musiał być czar staży, unieruchamiający Nikodemusa.

Fellwroth napisał cztery szybkie, upodtekstowione czary cenzorujące.

– Stój, druidzie – zawołał zakapturzony wartownik na widok białej peleryny. – Te stajnie są teraz niedostępne, zaje...

Fellwroth rzucił czar cenzorujący prosto w twarz mężczyzny. Siatkowaty tekst wgrzył się w umysł ofiary i spowodował przewrócenie oczami. Mężczyzna zemdlał.

Pozostali wartownicy krzyknęli, ale było już za późno. Fellwroth pozbył się ich pozostałymi trzema czarami cenzorującymi.

– Nikodemusie Wealu – ze śmiechem powiedział potwór, przechodząc przez próg stajni.

– Jednak nie jesteś aż tak głupi, jak myślałem.

Czar staży manifestował się w formie kolumny powoli wznoszących się ustępów w magnusie, unieruchamiających zamkniętego w środku człowieka równie mocno, jak żywica drzewa więziła owada, co musiało być dla Nikodemusa nowością. Wznoszący prąd lepkich słów uniósł chłopaka ponad metr nad ziemię i powoli nim obracał. W tej chwili obrócony był do Fellwrotha odzianymi na czarno plecami.

Golem zaczął pisać numenosowy odczar w prawej nodze piaskowego golema.

– Wyredaguję cię z tej staży, chłopcze, nie szarp się... – odskoczył do tyłu, wstrząśnięty.

– Ty!

Z góry z pogardliwym uśmieszkiem patrzył na niego wielki kakograf, którego umysł został zniekształcony przez Tajfona.

– Co to ma znaczyć? – warknął Fellwroth.

Usta wielkoluda zadrżały.

– Proo... Prosty John pokazał się północnym strażnikom na drodze. Oooni nigdy nie widzieli Niko, uwierzyli jaki John powiedział, że jest Niko. – Wielkolud odetchnął, jakby powiedzenie tych dwóch zdań bardzo go zmęczyło.

Fellwroth oparł się chęci zazgrzytania piaskowymi zębami golema.

– Nie marnuj mojego czasu, durniu. Jeśli strażnicy przyjdą tu, zanim usłyszę odpowiedź, rozerwę cię na pół.

Kakograf zaczął się jąkać i szamotać, ale czar staży utrzymał prostaczka nieruchomo.

Fellwroth czekał niecierpliwie przez czas, który wydawał się kwadrans, zanim się odezwał.

– No dobrze, uspokój się. Nie zrobię ci krzywdy, jeśli powiesz mi to, co chcę wiedzieć.

Wielkolud przełknął ślinę.

– Nnnnn... Niko wysłać Johna posłańca. Nnnnn... Niko chce dooowodu, że człowiek z czerwonymi oczami mówi ppprawdę. Wtedy Niko pppodda się czerwonookiemu. – Przyglup urwał, dysząc.

Cichy trzask w szczęce wypełnił usta golema piaskiem.

– Krew i potępienie – zaklął i wypluł piach z ust. Podświadomie zgrzytał zębami golema.

– To czego chce chłopak?

Przygłup odetchnął kilka razy.

– Człowiek z czerwonymi oczami ma iść do miejsca w Mieście Graya... nie, Krzyżówki Graya... nie, Wioski Graya...

– Skrzyżowania Graya – warknął Fellwroth. – Szybciej!

Kakograf kiwnął głową.

– Czerwonooki ma znaleźć magiiistra Shannona i naprawić zepsuty kawałek Shhhh... Shannona. Niko będzie...

Do stajni wbiegł szczerowaty gargulec.

– Strach! Strach! Za długo, zanim cię znalazłem. Musiałem pytać inne gargulce, jak do ciebie dotrzeć.

– O co chodzi? – Fellwroth popatrzył gniewnie na konstrukt. – Co usłyszałeś?

– Walka w Walcu! – krzyknęło stworzenie. – Nasze osłony rozerwane! Żywe ciało zagrożone!

Nagle stajnie zagrzmiały głośnym, radosnym śmiechem.

Fellwroth popatrzył w górę, na uśmiechniętą twarz wielkoluda.

– Durniu! Tak łatwo uwierzyłeś w moją ułomność? Naprawdę myślisz, że jestem aż tak powolny?

Z piaskowego gardła Fellwrotha wyrwał się nieartykułowany, zwierzęcy wrzask.

Monstrum trzasnęło na wpół napisanym odczarem, jednak niedokończony czar był zbyt tępy.

Odbił się od czaru staży. Co gorsza, siła odbicia oderwała mu piaskową rękę przy samym ramieniu.

– WEAL! – wrzasnął Fellwroth – ROZSZARPIĘ CI ZA TO GARDŁO, WEAL!

Potwór wyszarpnął duszę z piaskowego golema i pognął nią w górę, w stronę Walcowego Mostu.

Prawdziwe oczy Fellwrotha otwarły się, widząc przed sobą Deirdre. Podrzewiały dwuręczny miecz mignął nad jej głową, po czym opadł w dół napędzany całą boską siłą. Fellwroth się wzdrygnął, ale ostrze zatrzymało się, z brzękiem uderzając w magnusową tarczę napisaną nad czarnym stołem.

Jaskinię rozjaśniało światło z setki akapitów ognistego świetlika. Wcześniej Fellwroth widział to miejsce tylko po ciemku.

Niski sufit iskrzył się kawałkami kwarcu. Jaskinia rozszerzała się tylko odrobinę, zagłębiając się w górę. Podłoga była gładka i szara.

U szczytu stołu stała otoczona numenosem arka Boann. Dalej w głębi góry jaskinia opadała w niezliczone tunele koboldów. Z drugiej strony otwierało się wejście do tunelu Walca. Przez dziurę, którą ludzie wybili w dachu tunelu, przeświecała plama gwiazdzistego nieba.

Miecz Deirdre znowu z hukiem uderzył w tekstową tarczę osłaniającą Fellwrotha.

Skonstruowany jak płyta akapit ugiął się pod obciążeniem.

Nagle rozbłysło mnóstwo złotego światła i Fellwroth uświadomił sobie, że obok Deirdre stoi Shannon, rzucając w tarczę potężnymi odczarami. Na ramieniu starego lingwisty siedziała niebieska papuga.

Bardziej przerażający był widok Nikodemusa, stojącego u stóp stołu i wbijającego palce w tarczę. Wokół miejsca, którego dotykał, rozprzestrzeniały się rozmyte pierścienie zdysczarowanej prozy.

Fellwroth ryknął z wściekłości i strachu. Atak prawie się udał. Gdyby wielki głupek odwrócił jego uwagę choć przez chwilę dłużej, trójka ludzi przebiłaby się przez jego tarczę i zabiła ciało.

Teraz jednak jego lewa dłoń zacisnęła się wokół szmaragdu z Arahest. Emitując falę

gorąca, klejnot obdarzył go zdolnością tworzenia nieskończenie szczegółowej prozy bez żadnego błędu. Dotykający artefaktu czarodziej nie musiał się obawiać zrobienia błędów, nawet gdyby improwizował najbardziej złożone teksty.

Z potężnym jazgotem rzucił w swoją ochronną tarczę pełną pięć wybuchowych zdań w magnusie. Czar eksplodował do zewnątrz z dostateczną siłą, by rzucić trójkę ludzi na plecy.

Fellwroth zeskoczył ze stołu i się odwrócił.

Pierwszy zaatakował go awatar. Deirdre rzuciła się przez kamienny stół, dźgając swoim wielkim mieczem.

Improwizując przez szmaragd, Fellwroth napisał precyzyjną magnusową koronkę i cisnął, rozpinając ją od podłogi do sufitu.

Czubek miecza Deirdre utknął w siatce. Ostrze rozcięło jedno zdanie, ale potem utknęło.

Wstrząs spowodował, że kobieta szerzej otwarła oczy, gdy niewidoczna dla niej siła wyrwała jej miecz z rąk. Jej ciało wpadło na siatkę. Czar naciągnął się, ale nie pękł. Deirdre padła niezgrabnie na ramię.

Fellwroth napisał gęsty magnusowy łańcuch i owinął jej go wokół szyi. Charcząc, kobieta złapała czar i pociągnęła z całej siły. Tylko boska siła rąk powstrzymała tekst przed skręceniem jej karku. Jednak ta siła nie wystarczy na długo.

W jaskini zrobiło się jaśniej. Fellwroth podniósł wzrok i zobaczył, że Shannon rzuca numenosowy czar o wielu ostrzach. Papuga na ramieniu lingwisty wrzasnęła.

Choć tekst był imponujący jak na dzieło człowieka, czar nie stanowił prawdziwego zagrożenia. Jednym machnięciem ręki Fellwroth zaimprovizował chmurę numenosowych odczarów, które rozerwały atak Shannona na kawałki.

Shannon klęknął i uderzył pięścią w ziemię, rzucając czar grzmocienia. Srebrzysty ładunek strzelił przez podłogę niczym podziemna błyskawica, która miała wybuchnąć

gejzerem miażdżących zdań. Jednak Fellwroth uderzył stopą nadciągający czar i roztrzaskał tekst, jakby zrobiono go ze szkła.

Potwór roześmiał się krótko i napisał cienką magnusową sieć, po czym ruchem nadgarstka zarzucił ją wokół żołądka Shannona. Gdy czar się zacisnął, mag musiał się odwrócić, by zwymiotować słowotokowe półsłówka, które wypełniły jego żołądek.

Dzięki mocy szmaragdu Fellwroth zobaczył, że klątwa rakowa w brzuchu maga zebrała się w litą masę. Na to nie mógł pozwolić. Fellwroth rzucił sieć prążyka, która wznieciła dwadzieścia nowych raków we wnętrznościach staruszka.

Kolejnym ruchem ręki miotał numenosowy czar cenzorujący, otaczając mózg staruszka.

Gdy tekst wbił się w umysł maga, wiekowy mężczyzna padł na ziemię, a jego papuga wzbiła się w powietrze, zataczając małe kółka.

Coś uderzyło go w głowę. Świat zawirował na chwilę, po czym znieruchomiał, zostawiając mu tylko dzwonięcie w lewym uchu. Jakiś upodtekstowiony czar cen-zorujący?

Fellwroth obrócił się i zobaczył Nikodemusa z twarzą wykrzywioną furją. Chłopak napisał kilka białych zdań wokół starożytnego kodeksu i używał ich do unoszenia przy sobie otwartej książki.

Szczeniak musiał podjąć próbę rzucenia czaru cen-zorującego w nieznanym Feliwrothowi języku.

– No proszę, oto jesteś w pełni chwały, Nikodemusie. Dziedzic rodziny cesarskiej, a nie masz do napisania nic poza kakograficznymi bredniami.

Chłopak odciągnął prawą pięść, jakby chciał podjąć drugą próbę. Rozbawiony Fellwroth uniósł dłoń, gotowy odczarować tekst chłopaka w nicość.

Jednak w ręce Nikodemusa nie utworzył się żaden czar. Chłopak skoczył do przodu i walnął pięścią w szczękę Fellwrotha.

Krótki kontakt ze skórą Nikodemusa pokazał Fellwrothowi przebłysk z przeszłości

chłopca – piękną kobietę z długimi włosami, czytającą jakąś księgę.

Nie dbając o to, jakie prywatne wspomnienia przemykały teraz przez umysł Nikodemusa,

Fellwroth zastosował obszerną falę magnusa, która odrzuciła chłopaka na kamienny stół. Jego

księga czarów zaczepiła o blat i legła otwarta przy biodrze.

– Koniec z tym! – ryknął Fellwroth, unosząc szmaragd. – Dzisiaj, Nikodemusie Wealu,

twój umysł zostanie strzaskany.

Ze szmaragdu wyłonił się cienki jak papier akapit numenosa, stając się najcieńszym

ostrzem. Feliwroth zrobił krok do przodu i opuścił w dół tekstowy miecz.

Nikodemus desperacko spróbował odepchnąć się do tyłu, ale śliski blat stołu nie zapewnił

wystarczającego podparcia.

Ręka Fellwrotha opadła, ale gdy ostrze znalazło się o centymetry od czoła Nikodemusa, z

arki Boann wystrzelił strumień karmazynowego światła, uderzając w nią.

Uderzenie nie było silne, ale wystarczyło, by wybić szmaragd z białych palców potwora.

Klejnot spadł.

W chwili gdy Fellwroth stracił kontakt ze szmaragdem, numenosowe ostrze

zdysczarowało się w tępe kawałki zdań, które nieszkodliwie rozsypały się na twarz

Nikodemusa.

– Nie! – ryknął Fellwroth.

Zielony kamień wylądował cicho na piersi chłopca.

W tej samej chwili Fellwroth zrozumiał zdradę szmaragdu: w jakiś sposób powiedział

arce Boann, kiedy i jak może go uwolnić.

Ręka chłopaka powędrowała do piersi i zacisnęła się wokół klejnotu.

Gdy Amadi i Kale szli pospiesznie do stajni w dzielnicy spiryjskiej, sekretarz

relacjonował jej pojawienie się Prosteo Johna i atak golema.

Ku wielkiej uldze Amadi tuż za nią maszerowali dwaj przedstawiciele rektora, między innymi dziekan bibliotek. Wyszli z zamkniętego spotkania, na którym Amadi próbowała zrelacjonować i wyjaśnić rektorowi wydarzenia ostatnich dwóch dni. Nie szło jej to zbyt dobrze, dlatego bardzo się ucieszyła, gdy Kale wybawił ją pilną wiadomością.

Gdy dotarli do stajni, dwóch jej strażników wyredagowało już Johna z czaru staży. Choć ocenzurowali wielkoluda, posadzili go też na stoiku i podali mu kubek wody.

– John – odezwała się Amadi, stając przed kakografem. – Gdzie są Shannon i Nikodemus?

Zacisnął wargi i popatrzył na nią zmrużonymi oczami.

– Nie uwierzy mi pani – powiedział powoli.

– Wiem już o golemie – rzuciła szorstko. – Na krew Los, ale ja wiem o golemie! I mam dzień, może dwa, żeby dowieść istnienia tego stwora, albo rektor wy-cenzuruje mi z głowy znajomość magii.

Wielkolud zastanowił się nad tym przez chwilę, po czym kiwnął głową.

– Niko z magistrem poszli zaatakować autora golema w Walcowym Moście.

Amadi głęboko wciągnęła powietrze.

– To daleko stąd. Na dotarcie tam będzie trzeba sporo czasu. – Zastanowiła się. –

Powiedziałeś „w” moście?

– Idź tam – odpowiedział John. – Zobaczysz, co mam na myśli. Tylko... – Urwał. – Tylko zabierz wszystkich swoich czarodziejów... i najmocniejsze słowa.

43 ROZDZIAŁ

Nikodemus nie zobaczył żadnych oślepiających rozbłysków, nie poczuł żadnego napływu mocy. Wszystko wydawało się takie samo.

A jednak w jakiś sposób dokładnie wiedział, co zrobić. Prawą dłoń zacisnął na szmaragdzie, lewa wylądowała na otwartych kartach Indeksu.

Jego umysł wpadł w gwiazdziste niebo Indeksu, zderzając się z tyradą – potężnym numenosowo-magnusowym czarem, napisanym w agresywnym stylu w stronie zwrotnej.

Skryptorium pełne wielkich magów potrzebowałoby roku na bezbłędne przygotowanie tak wszechstronnego tekstu, ale gdy Nikodemus formował, używając szmaragdu, w jego ręce eksplodowały idealnie uformowane zdania, spływając w dół przedramienia.

W jednej chwili od stóp do czubka głowy rozjarzył się ostrym językiem.

Oślepiający blask czaru rozświetlił odzianą na białą postać Fellwrotha. W trakcie walki z głowy stwora zsunął się kaptur i Nikodemus pierwszy raz popatrzył na twarz przeciwnika.

Na szczupłe ramiona Fellwrotha opadały wiotkie białe włosy. Jego blada skóra lśniła matowym poblaskiem niczym ciało robaka, a gładka szczęka, zagłębione policzki i zadarty nos wydawały się ludzkie, lecz dziwnie aseksualne.

Między bladymi wargami stwora otwierała się paszcza wypełniona setką drżących macek.

Jego oczy błyszczały czerwienią. Na czole miał złocisty prostokąt płynących numenosowych zdań.

Rzucając z zamachem, Fellwroth rozsypał chmurę przypominających igły odczarów.

Nikodemus ruchem obu rąk cisnął swoją tyradę. Czar wygenerował magnusowy arkusz, który ogarnął odczary, po czym wystrzelił magnusową kulę. Tekst uderzył w pierś Fellwrotha i powalił monstrum na ziemię.

Nikodemus zeskoczył ze stołu i rzucił tysiące włókien przeplecionego numenosa i magnusa.

Choć rozłożony na podłodze, Fellwroth podniósł do góry prawą rękę, wysyłając w powietrze kolejną chmurę odczarów.

Tyrada Nikodemusa była jednak zbyt przekonująca. Nici przemknęły między odczarami Fellwrotha i się rozplotły.

Magnusową tyrada owinęła się wokół ciała stwora, wiążąc jego ręce do boków i owijając mu nogi. Numenosowa część tekstu oplotła sieć wokół umysłu potwora, odcinając do od wszelkich form magicznego języka.

– Stój! – krzyknął Fellwroth. – Poddaję się!

Nikodemus stanął nad magicznie unieruchomionym przeciwnikiem, spodziewając się, że poczuje triumf. Jednak jedyne, co czuł, to niepewność.

Co, na imię Stwórcy, właśnie tu zaszło?

Choć blask tyrady osłabł, pozostałe akapity ognistego świetlika zapewniały dość światła.

Nikodemus rozejrzał się wokół i zobaczył leżącą na podłodze jaskini Deirdre. Zmagała się z magnusowymi łańcuchami owijającymi się wokół jej gardła.

Nikodemus złapał tekst palcem wskazującym i kciukiem, używając szmaragdu, przejrzał jego strukturę i przeredagował dwa ustępy. Pękło ogniwo łańcucha i Deirdre zerwała czar ze swojej szyi.

Z drugiej strony jaskini na podłodze leżał bez ruchu Shannon. Stała nad nim Lazur, próbując wydziobać cenzorujący tekst z umysłu staruszka.

Nikodemus zastanowił się przez chwilę, po czym zaimprovizował numenosowy czar przypominający powój. Rzucił go na Shannona spod ręki. Odczar oplótł ciało staruszka i delikatnie usunął cenzorujący tekst.

Shannon jęknął i zaczął się poruszać.

Na twarzy Nikodemusa pojawił się uśmiech, coraz szerszy w miarę, jak znikało jego niedowierzanie. Bez szmaragdu w jednej chwili wprowadziłby błędy do takiego tekstu, czyniąc z niego dysczar. Teraz był jednością, kompletny.

– Nie możesz mnie zabić – wychrypiał głos. – Beze mnie Shannon zginie.

Nikodemus odwrócił się i zobaczył związanego czarem Fellwrotha, który patrzył na niego złowrogo czerwonymi oczami.

– Tylko ja mogę odczarować klątwy rakowe staruszka – wychrypiał stwór. – Rozrzuciłem mu w brzuchu dziesiątki kolejnych. Potrzebujesz mnie. Tylko ja mogę cię nauczyć, jak je usunąć. Tylko ja mogę cię nauczyć znaczenia prążeżyka. Nigdy nie zrozumiesz, że życie zrobione jest z magicznego tekstu i...

Niedbałym gestem Nikodemus zakneblował usta potworowi.

Podszedł do Shannona. Staruszek podniósł się na ręce i kolana, wymiotując kolejną świecą kałużę słowo-tokowych półsłów. W srebrzystym tekście pojawiały się również plamy krwi.

Wyglądało na to, że Fellwroth mówił prawdę o umieszczeniu kolejnych klątw w ciele Shannona.

– Nie – wycharczał stary lingwista, próbując odepchnąć od siebie Nikodemusa. –

Dowiedz się czegoś o Dysjunkcji. Przepytaj potwora.

Nikodemus zmarszczył brwi.

– Nie ruszaj się, magistrze. Muszę odczarować twoje klątwy.

– Później – burknął Shannon. – Wkrótce będą tu strażnicy. Musimy zmusić Fellwrotha do...

– Magistrze! – warknął Nikodemus. Głos miał spokojny, choć jego dłonie zrobiły się zimne z obawy. – Bądź cicho i się nie ruszaj.

Mag usiadł.

– No dobrze, ale pospiesz się. Nie mamy wiele czasu.

Nikodemus musiał dotknąć staruszka, by odczarować klątwy. Jednak gdy sięgał do

policzka nauczyciela, jego ręka znieruchomiała. Trzęsła się.

– Nie jestem już Nawałnikiem Burzowym – wyszeptał do siebie. – Nie przeklnę go. Teraz jestem Zimorodkiem.

To wcale nie miało być tak. Miał szmaragd. Jego wątpliwości i strach powinny zniknąć wraz z ułomnością.

– Jestem teraz Zimorodkiem – powtórzył sobie i przycisnął dłoń do policzka nauczyciela. Staruszek gwałtownie wciągnął powietrze.

Nikodemus patrzył przez skórę i ścięgnął Shannona, wprost do wnętrza brzucha lingwisty.

Przed oczami miał nie różowe ciało, ale niebieskozielony blask tekstów prąjczyka tworzących organy. Spośród regularnych zwojów wyróżniało się pięć grudek. Jarzyły się jaśniej od reszty żołądka.

Nikodemus zabrał się do odczarowywania raków. Praca była trudna, Fellwroth brutalnie zmodyfikował prąjczyczną prozę Shannona. Co gorsza, staruszek wzdragał się za każdym razem, gdy Nikodemus wprowadzał większą tekstową zmianę.

– Gotowe? – zapytał Shannon, gdy Nikodemus cofnął dłoń. Ból pokrył jego twarz lśniąca warstwą potu.

– Odczarowałem najgorsze klątwy wokół twojego żołądka, ale widziałem też mniejsze raki w innych organach. Nie rosną zbyt szybko i chciałbym je uważnie przestudiować, zanim...

– Odczarujesz je później – stwierdził Shannon, sadzając sobie Lazur z powrotem na ramieniu. – Nie mamy wiele czasu, zanim Starhaven uświadomi sobie, że tu jesteśmy, i po nas przyjdzie.

Nikodemus pomógł wstać staremu nauczycielowi.

– Czemu mielibyśmy się martwić innymi magami?

Shannon zrobił chwiejny krok.

– Kiedy rektor dowie się prawdy o tobie, Nikodemusie, wylądujemy w samym środku największej afery w historii akademickiej polityki. Jeśli nie chcemy zostać więźniami politycznymi rektora, musimy wyciągnąć z tego potwora jak najwięcej informacji.

Nikodemus odwrócił się, by popatrzeć na Fellwrotha, wciąż związanego czarami i leżącego na podłodze.

Deirdre wstała już i podeszła do arki Boann. Fellwroth napisał wokół niej numenosową tarczę, ale awatar przecisnął ręce przez prozę i przyłożył dłonie do gładkiej powierzchni kamienia.

Kontakt jakby wzmacniał arkę – wokół kamienia zaczęła narastać aura stopniowo rozkładająca numenosową tarczę Fellwrotha.

– Chcę od ciebie słyszeć tylko prawdę, potworze. – Shannon podkuśtykał do Fellwrotha i stanął nad nim. – Co wiesz o Dysjunkcji?

Stwór popatrzył na niego ponuro krwistymi oczami. Kiedy Shannon odczarował knebel, stwór się roześmiał.

– Czym mi zagroisz, magistrze? Torturami? Śmiercią? To nic nie da. Ciebie, stary capie, nigdy nie będę słuchać. – Spojrzenie krwistych oczu przeniosło się na Nikodemusa. – Jednak chłopaka mogę.

– Do czego zmierzasz? – Nikodemus zmarszczył brwi.

Fellwroth się wyszczerzył.

– Może nie potrzebujesz mnie do odczarowania klątw staruszka, ale dowodzę siłami Dysjunkcji. Pozwól mi żyć, a oddam na twoje rozkazy wszelkie zasoby wyznawców demonów. Możesz rządzić jako nowy cesarz.

– Nie bądź głupi – warknął Nikodemus. – Wolałbym raczej gnić w piekle, niż się z tobą

sprzymierzyć.

Potwór nie przestawał wpatrywać się w Nikodemusa.

– Zastanów się nad tym. Nie możesz iść do magów, nigdy nie przyjmą do wiadomości, że nie jesteś Nawalnikiem Burzowym. Wsadzą cię do więzienia i będą tobą manipulować. I nie możesz ufać tej dziewczynie ubranej jak druid; zdradziła mnie i zdradzi ciebie.

Nikodemus poczuł zimny dreszcz.

– Deirdre cię zdradziła? – zapytał, przypominając sobie pierwsze spotkanie z

Fellwrothem w Wieży Bębna. Potwór wydawał się szczerze zaskoczony oporem stawianym wtedy przez Deirdre.

Fellwroth go zignorował.

– Nie musimy służyć demonom, Nikodemusie. Możesz mnie wykorzystać do przeciwstawienia się Dysjunkcji. Pomyśl o możliwościach. Mogę pokazać ci, jak odszukać kultury wyznawców demonów. Mogę pomóc ci je wyeliminować lub kierować nimi. Jeśli chcesz chronić ludzkość, Nikodemusie, nie możesz sobie pozwolić na zniszczenie mnie.

Nikodemus popatrzył na Shannona. Stary lingwista zaczął drapać Lazur po karku.

Upłynęła dłuższa chwila, zanim kiwnął głową.

– No dobrze – zgodził się Nikodemus, odwracając się z powrotem do potwora. –

Opowiedz mi wszystko, co wiesz o Dysjunkcji.

– Tylko mów szybko – rzucił Shannon. – Wkrótce będą tu strażnicy. Jak Tajfon przekroczył ocean?

Spojrzenie czerwonych oczu Fellwrotha przesłakiwało między nauczycielem a jego uczniem.

– Nie jestem ani człowiekiem, ani konstruktem, tylko czymś pomiędzy. Przez połączenie ziemi z demonicznymi bożymi czarami Los starał się stworzyć nową rasę, która mogłaby

zastąpić ludzkość. Miałem być pierwszym jej przedstawicielem. Dał mi życie, ale nigdy mnie nie ukończył. Pandemonium było daleko, walcząc na wybrzeżu i próbując powstrzymać ludzkość przed ucieczką przez ocean. Zostawili górę Calax pustą, poza Losem i moją niedokończoną osobą. Arcydemona zaskoczyła grupa potężnych awatarów w ludzkich postaciach. Poświęcając życie, połączyli swoje boże czary, by pozbawić Los wszelkich sił, aż stał się litym głazem. Zostałem niedokończony i zapomniany w górskiej siedzibie Los.

Fellwroth poruszył się niemrawo pod ograniczającą go siecią magnusowych zdań.

– Nie mając wyznawców, demony nie mogły ścigać ludzkości przez ocean. A tylko Los wiedział, jak zerwać więzy łączące je z ziemią antycznego kontynentu. Ja jednak jestem częścią tamtej ziemi: istotą wykonaną z bożych czarów i ziemi. Kiedy więc, stulecia po wyeliminowaniu Los, Tajfoneusz przypadkiem mnie odkrył, zrozumiał, że mogę się stać jego łodzią do nowego świata. Demon zagnieździł się wewnątrz mnie, uczynił ze mnie swoją arkę. Zbudowaliśmy prymitywny statek i pożeglowaliśmy do tej ziemi.

– I czemu to zrobiliście? – zapytał Shannon. – Zamierzaliście przewozić demony pojedynczo przez ocean?

Fellwroth potrząsnął głową.

– Tylko cesarska biegłość w prążyku może ożywić zamrożone ciało Los, przekroczyliśmy więc ocean, by wyhodować kogoś takiego. Tajfon odtworzył drzewa genealogiczne rodziny cesarskiej Imperium. Tak właśnie stworzyliśmy ciebie, Nikodemusie. Gdy już zdobyliśmy twoją biegłość w prążyku, zajęliśmy się tworzeniem smoka, który mógłby zanieść nas z powrotem na antyczny kontynent.

Nikodemus zmarszczył brwi.

– Dlaczego po prostu tam nie pożeglowaliście?

– To niemożliwe – wyjaśnił Fellwroth. – Uwięzienie na starożytnym kontynencie

doprowadziło demony do szaleństwa z żądzą krwi. Bezmyślnie krążą przy południowych wybrzeżach i zniszczą każdy zbliżający się statek. Tajfon i ja uciekliśmy statkiem tylko dlatego, że demonom nie przyszło do głowy, iż coś takiego jest możliwe. Teraz ich furia przybrała na sile i nawet Tajfon nie przeżyłby lądowania statku.

– A więc potrzebowaliście smoka, by przelecieć nad nimi? – zapytał Nikodemus.

Fellwroth potrząsnął głową.

– Latanie pomaga, ale to by nie wystarczyło. Smok, którego ukończyłem, mógł latać, ale demony rozszarpałyby go na strzępy. Prawdziwy smok to coś więcej niż skrzydła i łuski. Prawdziwe smoki potrafią zmieniać naturę umysłu, mogą sprawiać, by ich ofiary myślały rzeczy nie do pomyślenia.

– Prawdziwy smok jest rodzajem czaru poznania czwartorzędowego? – Shannon głośno sapnął.

– Tak – odpowiedział Fellwroth, nie spuszczając wzroku z Nikodemusa. – Tylko prawdziwy smok może przedostać się ponad demonami do góry Calax. Tam ożywilibyśmy Los, korzystając z twojej umiejętności czarowania w prajęzyku. Los mógłby wtedy ułagodzić oszalałe demony i zerwać ich więzy z antycznym kontynentem. Wreszcie zaczęłyby się Wojna Dysjunkcji.

– Czemu więc wysłałeś smoka do ataku na Trilinson? – zapytał Shannon, po czym roześmiał się cierpko. – Nie, niech zgadnę. Zabiłeś Tajfona, zanim smok został ukończony, a kiedy sam próbowałeś go ukończyć, nie umiałeś uczynić go dość potężnym, by przedostał się przez demony. Wysłałeś więc smoka przeciwko Trilinson, żeby siał zniszczenie.

Fellwroth wyszczerzył zęby do wielkiego maga. Shannon odpowiedział uśmiechem pozbawionym wesołości.

– Czyli mam rację. Ale powiedz mi, czemu zabiłeś Tajfona. Czemu sabotowałeś własny

plan?

– Tajfon był durniem – wysyczał stwór. – Stary pierdziel tak bardzo skupił się na ożywieniu Los, że zupełnie pominął fakt, iż to ja byłem jego dziedzictwem. Narażał moje życie z powodu zupełnych błahostek. Kiedy więc szmaragd pokazał mi, jak mogę go zabić w rzece, zrobiłem to i ukradłem część demonicznego bożego czaru. Tak właśnie nauczyłem się manipulować snami.

– Czyli na tym kontynencie nie ma więcej demonów? – Nikodemus uniósł brwi. – Do powstrzymania Dysjunkcji wystarczy nam zabić ciebie?

– Niezupełnie, chłopcze. – Fellwroth odstłonił zęby w drapieżnym uśmiechu. – Wraz z Tajfonem w każdym ludzkim królestwie założyliśmy tajne kultury, które będą dążyć do zrodzenia prawdziwego członka rodziny cesarskiej. Jeśli chcesz zapobiec Wojnie Dysjunkcji, potrzebujesz mnie. Pomogę ci zniszczyć te kultury albo nimi rządzić. Możesz wybrać, co zechcesz, ale aby mieć jakąś nadzieję na ich odkrycie, musisz mnie ochronić przed magami i tą wredną kobietą. – Fellwroth kiwnął głową w stronę czegoś za plecami Nikodemusa. – Nie chcę przy sobie zdrajczyń.

Podeszła Deirdre, miotając z zielonych oczu błyskawice furii. Odzyskała swoją boginię, swoją prawdziwą miłość.

– Jak mogłam cię zdradzić, potworze – zapytała – skoro od początku pragnęłam wyłącznie twojej śmierci?

Nikodemusowi przyszło coś do głowy.

– Fellwroth, jak znalazłeś arkę Boann? Czemu ją tu sprowadziłeś?

Stwór się roześmiał i popatrzył na Deirdre.

– Chcesz powiedzieć, że ona nie wie? Jej puszczańska bogini o niczym nie powiedziała?

– Uważaj na język. – Deirdre zrobiła krok do przodu i wymierzyła dwuręczny miecz w

stronę głowy stwora. – Albo ci go utnę.

– Nikodemusie, Boann jest zdradziecka – ostro odpowiedział Fellwroth. – Chce zdobyć kontrolę nad tobą.

Shannon wystąpił do przodu i ściągnął w dół rękę Deirdre wyciągniętą z mieczem.

– Musimy postąpić z tym bardzo delikatnie – szepnął.

Fellwroth dalej wpatrywał się gniewnie w kobietę.

– Zawarliśmy z Boann umowę. Bogini zgodziła się służyć Dysjunkcji, jeśli będzie mogła zostać potężnym demonem.

– Kłamiesz! – warknęła Deirdre.

– Spokojnie – rzucił Shannon, kładąc dłoń na jej ramieniu.

Fellwroth się zaśmiał.

– Głupia dziewczyna. To ty negocjowałeś naszą umowę. Zaoferowałeś się złapać dla mnie Nikodemusa, ponieważ wtedy nie znałem jeszcze jego tożsamości.

Deirdre popatrzyła na swoich towarzyszy.

– Nie słuchajcie go. Próbuje cię oszukać, żebyś zrobił się nieufny względem Boann.

– Deirdre, skąd on wiedział, gdzie znajduje się arka Boann? – Nikodemus spojrzał jej w oczy.

Odpowiedział mu Fellwroth.

– Dziewczyna błagała mnie o życie, gdy dopadłem ją w tej chthonicznej wieży.

Powiedziała mi, gdzie znajdę arkę i jak wziąć z zaskoczenia pilnujących ją druidów. Jak inaczej zdołałbym ją tu tak szybko sprowadzić?

– To kłamstwo! – Deirdre potrząsnęła głową.

Nikodemus mocniej zacisnął palce wokół szmaragdu.

Coś się nie zgadzało.

– Ale czemu przyniosłeś ją tutaj, Fellwroth? Czar, który wytrącił ci szmaragd z ręki, pochodził właśnie z arki.

Stwór prychnął z obrzydzeniem.

– Boann zasugerowała, żebym przyniósł arkę do tego miejsca, abym miał pewność jej posłuszeństwa. Skoro miałem jej arkę, nie mogła złamać danego słowa i uciec z tobą, Nikodemusie.

Potwór z pogardą pociągnął nosem.

– Choć byłem dość głupi, by się na to zgodzić, podjąłem pewne środki ostrożności, zamykając arkę w ochronnym tekście. To była silna tarcza, ale jeden krótki czar mógł się precyzyjnie, jeśli arka wiedziała dokładnie, jak skomponowałem swoją prozę. Szmaragd w jakiś sposób wyłuskał tę wiedzę z mojego umysłu i przekazał ją bóstwu wewnątrz kamienia. Szmaragd powiedział też w jakiś sposób arce, kiedy dokładnie uderzyć, abym upuścił kamień.

Nikodemus zmarszczył brwi.

– Ale Boann nie powinna wiedzieć o szmaragdzie. Wiedziałaś o nim tylko ty, Fellwroth.

No dobrze, ty i... – Powstrzymał się przed powiedzeniem „Tajfon”.

Nikodemusa ogarnęło przerażenie.

– Widzisz, że nie możesz zaufać ani bogini, ani tej dziewczynie – upierał się Fellwroth.

– Nie możesz mu wierzyć, Nikodemusie – zaprotestowała Deirdre, szybko oddychając. –

Minął rok, od kiedy zgrzeszyłam przeciwko Boann, i jesteśmy tak blisko ponownego połączenia się...

– Deirdre, coś tu nie gra – przerwał jej młodzieniec. – Posłuchaj, rok temu Fellwroth zabił Tajfona. Zaraz potem zaczęłaś mieć ataki i przejęcia.

Deirdre ponownie potrząsnęła głową.

– Przecież o tym wiedzieliśmy, Nikodemusie. Wiedzieliśmy, że Boann zobaczyła

Fellwrotha zabijającego demona. Tak właśnie dowiedziała się o tobie. Dlatego wysiała mnie, żebym cię uratowała.

– Nie, Deirdre – stwierdził Nikodemus, ostrożnie podchodząc krok bliżej. – Nie wiemy tego na pewno, tylko to podejrzewaliśmy. A jeśli to nieprawda? Jeśli Tajfonowi udało się zainfekować Boann, gdy znajdował się w jej wodzie? Powiedziałaś, że Boann trzymała arkę w wyżynnych rzekach.

Fellwroth szerzej otworzył szkarłatne oczy.

– Boann zamieszkiwała tę rzekę? Deirdre powiedziała, że to bogini miasta. Nikodemusie, szybko, musimy uciekać jak najdalej od arki. To już nie jest awatar Boann!

Trzymająca miecz ręka Deirdre zaczęła drżeć, Nikodemus rozpoczął komponowanie unieruchamiających zdań w magnusie.

Fellwroth nie przestawał mówić.

– Nikodemusie, Shannon, musimy stąd uciekać. Istnieje los gorszy od śmierci! To nie jest awatar Boann! Musimy uciekać przed Tajfonem!

– Deirdre... – zaczął mówić Shannon.

Ona zaś, poruszając się z nadludzką prędkością, uderzyła łokciem w twarz Shannona, po czym drgnęła klingą miecza w głowę Fellwrotha.

Numenosowy prostokąt na czole stwora eksplodował, wysyłając falę uderzeniową przez całą jaskinię. Gdy fala mocy uderzyła Nikodemusa, wszystko zakryła czerń.

Potem leżał na plecach, patrząc na strumień jaskrawych numenosowych tekstów przelewających się z ciała Fellwrotha do arki.

Nikodemus zaimprovizował w przedramieniu odczar i rzucił nim w tekstowy strumień, ale jego tekst skurczył się w powietrzu i upadł.

Nikodemusa wypełnił otępiający szok, gdy zobaczył, jak jego odczar roztrzaskuje się na

podłodze. Jak mógł zrobić w nim błąd?

Spojrzał w dół na swoje dłonie i zobaczył, że są puste. Szmaragd zniknął.

44 ROZDZIAŁ

Drżenie zatrzęsło schodami pod stopami Amadi. Strażnicy powoli otwarli potężne żelazne drzwi prowadzące na platformę Walcowego Mostu. Rozciągnął się przed nią oświetlony blaskiem księżyców most i ciemne góry w oddali.

– Zabezpieczcie platformę – rozkazała.

Dwunastu strażników, którzy zgłosili się do udziału w ekspedycji, rozproszyło się.

Wszyscy byli świetlnymi czarodziejami: dziesięciu magów i dwóch wielkich magów. Trzech niosło różdżki cenzury, jeden różdżkę grzmocienia, a pozostali księgi czarów pełne tekstów bojowych.

Dziekan bibliotek wraz z drugim przedstawicielem rektora towarzyszyli grupie w charakterze obserwatorów.

– Tam! – Prosty John stanął obok niej i wskazał. Spojrzenie Amadi podążyło we wskazanym kierunku do miejsca, w którym Walcowy Most stykał się z górskim urwiskiem.

Wyglądało na to, że w walcu wybito dziurę, z której promieniował złocisty blask.

Strażnicy zaczęli szeptać między sobą. Wewnątrz góry ktoś rzuca potężny numenosowy czar.

– Kale – poleciła Amadi – zostań tu z Johnem i przedstawicielami rektora. Pozostali, chodźcie ostrożnie, w zwartej grupie. Opanujcie wszystko co niebezpieczne, zabijcie wszystko nieludzkie.

Deirdre znieruchomiała po pchnięciu – miała zgięte nogi, wyprostowane ręce, dłonie zaciśnięte wokół rękojeści miecza. Przed nią leżało nieruchome ciało Fellwrotha.

Gdy Nikodemus wypowiedział jej imię, oczy Deirdre się poruszyły, ale ciało pozostało

sztywne niczym kamień.

Shannon leżał za jej plecami, krwawiąc z nosa i rany na ramieniu. Lazur zniknęła.

Nikodemus podszedł do maga i obrócił go na plecy, pamiętając, by dotykać tylko jego szaty i unikać kontaktu ze skórą. Bez szmaragdu znowu stał się mutagenicznym Nawałnikiem Burzowym.

Shannon popatrzył na niego z oszołomionym wyrazem twarzy.

– Fellwroth... zginął?

– Tak – wychrypiał Nikodemus, kucając przy starym magu.

– A Deirdre to... awatar Tajfona?

– Nie wiedziała. – Nikodemus wcisnął rękę pod plecy maga.

– Ale jak do tego doszedłeś? – Shannon jęknął, gdy młodzieniec próbował go podnieść.

– Magistrze, teraz nie jest...

– Nie... – sapnął staruszek, oddychając szybko. – Musisz mi to powiedzieć.

Nikodemus się skrzywił.

– Fellwroth zabił Tajfona w rzece Boann. Zaraz po tym Deirdre zaczęła miewać ataki i przejęcia oraz wizje Fellwrotha atakującego Tajfona. Jakaś część demona musiała zainfekować arkę Boann, a później jej awatara. Deirdre nie rozpoznała tej zmiany, ponieważ sądziła, że jest to kara Boann za romans z Kyranem.

W jaskini pozostały tylko cztery akapity ognistego świetlika, unoszące się nad Shannonem i tworzące niewielki krąg jasności w mroku.

Shannon potrząsnął głową.

– Ale skąd o tym wiesz?

– Słowa Fellwrotha – odpowiedział Nikodemus. – Stwór był przerażony myślą, że Tajfon próbuje nas zniszczyć.

Posadzony przez Nikodemusa Shannon mocno wciągnął powietrze.

Młodszy mężczyzna kontynuował wyjaśnienia, zarzucając sobie rękę staruszka na ramię.

– Tajfon wiedział, że Fellwroth będzie musiał mnie odszukać, gdy szmaragd zacznie wymagać napełnienia. Udawał więc Boann i wysłał tu Deirdre. Miała mnie sprowadzić do arki, dzięki czemu Tajfon mógłby przenieść we mnie swoją duszę i użyć mnie do zniszczenia Fellwrotha. Jednak kiedy Fellwroth złapał Deirdre samą, demon zmienił swoje plany.

Przekonał Fellwrotha do sprowadzenia arki tutaj, obok jego prawdziwego ciała, wiedząc, że Fellwroth mnie tu ściągnie.

Stary mag jęknął, gdy Nikodemus dźwignął go na nogi.

– Ale dlaczego – Shannon zapytał, gdy Nikodemus objął go ręką w pasie – demon chciał mieć cię w tym samym miejscu co Fellwrotha i arkę?

Nikodemus ruszył, na wpół dźwigając, na wpół ciągnąc maga w stronę Walcowego Tunelu.

– Demon wiedział, że jeśli Fellwroth zginie w pobliżu arki, będzie mógł przejąć jego moc. Tajfon czekał więc na moje przybycie, po czym rzucił czar, który wytrącił szmaragd z ręki Fellwrotha i dał go mnie. Wiedział, że mając szmaragd, który uzupełni mój umysł, będę mógł pokonać Fellwrotha. Teraz jednak zabrał szmaragd z powrotem. Nie mogę go znaleźć.

Nikodemus się potknął i prawie upadł. Poczł na policzkach falę ciepła.

– Wszystko, co stało się w ciągu ostatnich paru dni, stanowiło część planu Tajfona mającego *na* celu zabicie Fellwrotha i odzyskanie szmaragdu.

Rozległo się powolne klaskanie, odbijające się echem w jaskini. Nikodemus się zatrzymał. W ciemności przed wejściem do Walca stał mężczyzna wysoki na ponad dwa metry, z jedwabistą grzywą czerwonych włosów i taką samą brodą.

Na Nikodemusa patrzyła z góry para całkowicie białych oczu. Obsydianowa skóra

przybysza była czarna i tak lśniła, że utrudniała dostrzeżenie wąskiego nosa i wysokich kości policzkowych. Szerokie mięśnie torsu napinały się, gdy klaskał, a z jego pleców sterczała para długich skrzydeł z czarnymi i czerwonymi piórami. Krocze zakrywała mu opaska biodrowa, ale potężne, grube nogi były całkiem gołe.

Demon odezwał się grzmiącym głosem:

– Imponujące, że zdołałeś tak wiele zrozumieć. – Jego spokojny śmiech brzmiał jak odległy grzmot. – Dorosłeś, Nikodemusie Wealu.

Demon przybrał przyjazny, prawie dobrotliwy uśmiech.

– Przejrzałeś mój plan prawie idealnie, poza jednym drobiazgiem.

– Tajfon – bezgłośnie rzucił Nikodemus.

Demon przytaknął.

– Połóż staruszkę. Ocenzurowałem go.

Nikodemus uświadomił sobie nagle, że Shannon faktycznie zwisał bezwładnie w jego uchwycie. Uważając, by nie dotknąć skóry lingwisty, położył go na ziemi.

– Widziałeś już kiedyś bóstwo? – zagrzmiął Tajfon, poruszając przy tym opierzonymi w szachownicę skrzydłami.

Nikodemus potrząsnął głową. Demon współczująco pokiwał głową.

– Dla większości śmiertelników jestem przytłaczający. Ale chcę, żebyś to przemógł, chłopcze. Pomyśl wraz ze mną. Pomyśl o tym, co się stało, gdy Fellwroth odkrył ciebie i Deirdre w Wieży Bębna. Co powinienem był zrobić?

– Mogłeś przejąć kontrolę nad Deirdre – automatycznie odpowiedział Nikodemus. –

Gdyby oddała mnie Fellwrothowi, stwór mógłby od razu zabrać nas tutaj.

– Słusznie. – Tajfon się uśmiechnął. – Gdy Fellwroth zdobył arkę, otoczył ją

numenosową tarczą. Tego nie przewidziałem. Czar prawie całkowicie zablokował moją

kontrolę nad Deirdre. To dlatego dalej wykonywała moje wcześniejsze instrukcje, które polegały na uwiedzeniu cię i sprowadzeniu do Skrzyżowania Graya.

Demon urwał na chwilę.

– Strasznie żałuję, Nikodemusie, że spotykamy się w takich okolicznościach. Jestem twoim twórcą. Połączyłem twoich rodziców i dopilnowałem, byś trafił do Starhaven jako kakograf.

Czarne wargi demona się skrzywiły.

– Zdaję sobie sprawę, że nie był to najlepszy możliwy dom. Dla kogoś o twoim talencie życie kakografa musiało być trudne. Jednak alternatywą było przyglądanie się, jak odbiera mi cię zabójca Sojuszu. – Przeszedł go dreszcz. – A nie mogłem już patrzeć, jak ginie kolejny z moich cesarskich chłopców.

Nikodemus zamrugął.

Demon przyglądał mu się uważnie.

– Fellwroth powiedział ci o Sojuszu Heretyków, prawda? O tajnym bractwie bóstw także próbujących wyhodować prąjęczynowego czarodzieja? Od stuleci mordowali twoich kuzynów. Ciebie też zabiją bez wahania. To dlatego musisz mi pozwolić, bym cię ochraniał.

Nikodemus stał sparaliżowany szokiem. Demon mówił tonem szczerzej troski. Tajfon postąpił krok bliżej.

– Jesteśmy teraz tak blisko naszego celu, że nie musimy już ukrywać cię w tym nieszczęsnym Starhaven. Przyłącz się do mnie i pomóż mi stworzyć nowego smoka. Po śmierci Fellwrotha, ze szmaragdem naładowanym do pełni mocy, będziemy potrzebować zaledwie siedmiu lub ośmiu lat do napisania nowego jaszczura. Wtedy staniesz się pierwszym władcą smoków, nowym rodzajem istoty, niewrażliwym na ataki Sojuszu.

Te słowa wytrąciły Nikodemusa z ogarniającego go paraliżu.

– We śnie byłem twoim smokiem. Wolałbym raczej poderżnąć sobie gardło, niż pomóc ci stworzyć takiego potwora.

Tajfon potrząsnął swoją wielką głową.

– Nie byłeś moim smokiem, tylko smokiem Fellwrotha. Ten niewolnik zmienił mój szkic w banalną, ziejącą ogniem jaszczurkę. Fellwroth nigdy nie zrozumiał, czym jest prawdziwy smok. Nikodemusie, istnieją teksty wspanialsze, niż możesz sobie teraz wyobrazić. Mógłbym dać ci czary konieczne do zrozumienia, jak cudowne są smoki i jak wspaniali byśmy się stali. Zamiast odpowiadać, Nikodemus rozejrzał się wokół w poszukiwaniu broni lub drogi ucieczki. Zobaczył tylko Deirdre, wciąż nieruchomą niczym kamienny głaz.

– Ona jeszcze nie może ci pomóc – zagrzemiał Tajfon. – Jest teraz moim awatarem i posiada większość mojej duszy. Będę potrzebował czasu na zdobycie jej uczuć, ale zrobię to. Gdy Nikodemus odsunął się nieco do tyłu, Tajfon machnął dłonią, jakby rzucając czar.

Nikodemus drgnął, ale nic się nie stało.

Demon zmarszczył brwi.

– Ciekawe – stwierdził. – Tekst cenzorujący, który rzuciłem właśnie na twój umysł, zdysczarował się i rozpadł. Czy kakografia wpływa na nieznane ci języki?

W głowie Nikodemusa pojawił się obraz nocnych strachów, które ukryły go przed Fellwrothem. Zrobił kolejny krok do tyłu.

Tajfon machnął skrzydłami.

– Nie chcę cię wiązać. Nie jesteśmy wrogami.

Wyciągnął potężną obsydianową dłoń, na której środku iskrzył się szmaragd z Arahest.

– Kiedy ci zaufam, odzyskasz to. Przeżyjesz Wojnę Dysjunkcji i będziesz żył z Deirdre.

We dwójkę staniecie się pierwszymi władcami smoków, a z waszych dzieci powstanie rasa, która zastąpi ludzkość. Demony wynagrodzą...

– Okaleczyłeś Johna! – nieoczekiwanie dla siebie krzyknął Nikodemus. – Okaleczyłeś

mnie! Na zawsze możemy być tylko i wyłącznie wrogami!

– Ojcowie i synowie – westchnął demon – jak autorzy i teksty, często ścierają się, zanim się pogodzą. Zamierzam cię teraz związać. Jeśli będziesz się opierał...

Następne słowa Tajfona zagłuszył rozrywający uszy grzmot. Z pleców demona wystrzelił w górę jaskrawy strumień magnusa, rozbijając się o sufit. Ktoś rzucił w złowrogie bóstwo tekstem bojowym.

Nikodemus odwrócił się na pięcie i pobiegł do tunelów koboldów na drugim końcu jaskini. Z tyłu dobiegł go grzmiący głos magistry Amadi Okeke. Na chwilę zapadła cisza, przerwana przez uderzenie dźwięku tak niskiego i głośnego, że zawibrował w piersi

Nikodemusa niczym w bębnie.

Obejrzał się. Tajfon ryknął na grupę strażników wskakujących do środka przez otwór w Walcowym Moście. Od strony czarodziejów leciała nawałnica srebrnych i złotych czarów.

Tajfon ściągnął swoje skrzydła i...

Nikodemus wpadł na coś i nagle wylądował na plecach. Usiadł z jękiem. Przed sobą czuł litą, choć niewidoczną barierę. Jego policzki rozgrzały się od napływu krwi. Tajfon musiał rzucić jakąś tekstową ścianę na końcu jaskini, a Nikodemus wbiegł w nią pełnym rozpędem.

Oszołomiony młodzieniec zaczął się zastanawiać, w jaki sposób jego umysł

nieświadomie odczarował tekst cenzorujący rzucony na niego przez Tajfona, skoro równocześnie tak boleśnie wpadł na ten tekst.

Bariera musiała zostać napisana w innym języku, podobnym do stosowanych przez

Chthoników, z logiczną pisownią. Jego umysł szybko zniekształcał języki o nielogicznej pisowni. A to znaczyło, że wciąż mógł zdysczarować barierę, tylko znacznie wolniej.

Co było lepsze od uwięzienia tu. Wcisnął dłoń w barierę i poczuł, jak jego kakografia

zaczyna modyfikować prozę.

Przez jaskinię przetoczył się kolejny ryk.

Nikodemus obejrzał się i zobaczył, jak Tajfon skacze do przodu i chwyta strażnika za ubranie, po czym płynnym ruchem podnosi go, rozgniatając mu głowę o niski sufit jaskini.

Po drugiej stronie jaskini jeden ze strażników uniósł srebrny młot – różdżkę grzmocieniową – i uderzył nim w podłogę. Z artefaktu wystrzeliła podziemna błyskawica, wybuchając pod stopami Tajfona gejzerem ostrych magnusowych zdań i kawałków skały.

Jednak ani słowa, ani kawałki kamienia nie przebiły obsydianowej skóry demona.

Machnięciem ręki Tajfon powołał do życia ostrze czerwonego światła, które przemknęło przez jaskinię i rozcięło właściciela grzmocieniowej różdżki na pół.

Pozostali przy życiu strażnicy z magistra Okeke na czele wycofywali się do tunelu.

Nikodemus odwrócił się do blokującej mu drogę tekstowej bariery. Wciąż zmieniała się pod jego dłońmi, ale nie sprawiała wrażenia słabszej. To trwało zbyt długo. Za nic nie przebije się przez nią na czas.

– Nikodemusie – krzyknął zza jego pleców Tajfon. – Muszę cię stąd zabrać. Ci ludzie cię zabijają. Sam zbyt długo byłem uwięziony i zbyt wielka część mojej duszy została zablokowana w Deirdre. Nie jestem dość silny, by zabić ich wszystkich naraz.

Piątka strażników wycofała się z powrotem do tunelu. Tajfon uniósł potężną dłoń i uderzył w dno tunelu. Wystrzeliły stamtąd jaskrawe czerwone języki, uderzając w dół.

Jaskinia się zatrzęsała, a część podłogi Walca spadła w ciemność.

Z krzykiem strachu strażnicy uciekli głębiej do tunelu. Tajfon rzucił niewidoczny czar, który zerwał kolejny kawał podłogi. Przez rosnącą dziurę Nikodemus dostrzegł w dole las rozświetlony blaskiem księżyca.

Strażnik, który nie uciekł dostatecznie szybko, krzyknął, gdy ustąpiły kamienie pod jego

stopami. Pojawił się srebrny błysk, kiedy próbował tekstem powstrzymać swój upadek... a potem nic.

Tajfon ryknął.

Nikodemusowi zakręciło się w głowie. Stracił czucie w ustach. Nie potrafił rozłożyć bariery dostatecznie szybko.

Jeden ze strażników rzucił numenosowy czar, który eksplodował na ramieniu Tajfona. Błysk wybuchu oświetlił na chwilę nieruchomą sylwetkę Shannona.

– Magistrze! – krzyknął Nikodemus. Nie mógł zostawić tu swojego nauczyciela.

Ale jak miał zabrać staruszkę? Bez szmaragdu nie miał żadnych szans na zaszkodzenie demonowi. Gdyby tylko miał czas na napisanie podtekstu do ukrycia się, mógłby...

– Ognista krew! – zaklął i podciągnął rękawy szaty. – Oczywiście. – Zaczął odrywać wytatuowane na prawej ręce chthoniczne zdania.

Z początku tekst zachowywał się opornie i wciąż zapisywał się z powrotem na jego skórze, ale w końcu po gorączkowej szarpaninie zdołał uwolnić czar.

Chthoniczny duch ostrzegł go, że wrixlańskie i pithańskie zdania przypieką mu skórę, ale Nikodemusa i tak zaskoczył potworny ból towarzyszący rozwijaniu się tekstu.

Po uwolnieniu z jego ręki fioletowy język zwinął się w Garkexa, ognistego trolla.

Poprzednio konstrukt przypominał rozmiarami małe dziecko, teraz rogaty czar miał metr osiemdziesiąt wzrostu i ręce tak muskularne, że wyglądały niczym worki na mąkę wypchane kamieniami.

W pierwszej chwili na twarzy Garkexa rysował się marudny wyraz, jakby miał pretensje o obudzenie, jednak gdy tylko spojrzenie trolla padło na Tajfona, w jego oczach pojawił się strach. Z parsknięciem konstrukt przyskoczył do Nikodemusa i zaczął zrywać z jego skóry inne wrixlańskie konstrukty.

W miarę jak zrywano z niego fioletowe teksty, każdy centymetr powierzchni skóry

Nikodemusa zaczął piec żywym ogniem. Zwalczył chęć krzyku, gdy Garkex przeturlał go i zerwał kolejne wymyślone stwory.

Po, wydawałoby się, nieskończonym okresie agonii troll zostawił wreszcie Nikodemusa.

Stały teraz wokół nich wszystkie nocne strachy: likantrop Fael, bezoki smok Tamelkan, koszmarny owad Uro i wiele innych. Ponieważ przez zapisanie się na jego skórze konstrukty zyskały część siły Nikodemusa, każdy był teraz dużo większy.

W ciągu jednej chwili fantazje zgarnęły Nikodemusa, umieściły go na plecach Tamelkana i otoczyły swoimi maskującymi ciemnoniebieskimi ciałami.

Tajfon rzucił ostatni czar w stronę strażników. Walec się nie zawalił, ale na długości piętnastu metrów dno tunelu znikło.

– Nikodemusie, teraz są dostatecznie daleko – zawołał demon. – Teraz nie zrobią ci krzywdy. – Nikodemus? – Odwrócił się i zaglądał w głąb jaskini.

– Magister Shannon. – Nikodemus wyszeptał do Garkexa. – To ciało tam. Musimy zabrać je i uciec. – Troll kiwnął głową.

– Nikodemusie, to nie jest dobra chwila na ukrywanie się – zagrzemiał Tajfon. – Magowie to grymaśni autorzy. – Demon zaczął przeszukiwanie północnego skraju jaskini.

Skupisko nocnych strachów z zawieszonym w środku Nikodemusem zaczęło przemieszczać się w przeciwnym kierunku.

– Magowie wierzą w fałszywą przepowiednię i uważają cię za Nawałnika – ryczał Tajfon. – Oczenzurują cię i zabiją.

Grupa niewidzialnych potworów zbliżyła się do Deirdre. Większa część jej ciała wciąż była unieruchomiona, ale zdołała opuścić swój miecz. Jej głowa zwisała, a pierś oklapła.

Niespodziewanie jaskinię wypełniła salwa magno-sowych czarów, uderzając z bok

Tajfona. Strażnicy się nie poddali. Rycząc wściekle, demon podbiegł do wejścia jaskini, by odpowiedzieć na atak.

Widząc w tym szansę, Garkex pobiegł po Shannona i przewiesił go sobie przez ramię. Po oddaleniu się trolla lewe ramię Nikodemusa stało się widoczne. Demon wciąż zajęty był strażnikami, ale Deirdre – stojąca półtora metra od niego – skierowała na niego wzrok.

Umysł Nikodemusa zalała fala paniki. Jak pełna była kontrola Tajfona nad nią? Przez chwilę rozważał zaatakowanie Deirdre, by nie podniosła alarmu, jednak pomysł umarł niemal równie szybko, jak się pojawił. Zamiast tego popatrzył na nią błagalnie i podniósł palec do ust. Garkex wrócił z Shannonem i rzucił staruszką na plecy Tamelkana.

Klatka piersiowa Deirdre powoli napełniała się powietrzem, jakby miała krzyknąć.

Nikodemus gorączkowo potrząsnął głową.

Jej pierś zaczęła się kurczyć.

– Proszę – wychrypiała – zabij mnie.

– Proszę – wyszeptała Deirdre. – Mam w sobie większość jego duszy.

Nikodemus poczuł, jak krew w jego żyłach zmienia się w lód.

– Nie mogę...

– Musisz – wysyczała. – Jeśli zginę, on też przepadnie.

Jaskinia znów się zatrzęsała od ryku Tajfona. Wokół demona pojawiła się czerwona poświata, po czym rozbłysła. Przez chwilę panowała cisza, potem krzyknął jeden z odległych strażników.

– Nikodemusie – zawołał Tajfon niecierpliwym głosem. – Wkrótce pojawią się tu kolejni magowie. – Odwrócił się i ruszył szybko w głąb jaskini. – Musimy... – umilkł, gdy jego spojrzenie padło na miejsce, w którym jeszcze przed chwilą leżał Shannon. – Starcze – zagrzemiał.

– Proszę! – wyszeptała Deirdre.

Nagle Nikodemus musiał odwrócić wzrok od potężnego białego blasku. Tajfon podniósł prawą rękę i rzucił czar emitujący silne fizyczne światło. Jego blask był potężniejszy od światła słońca.

Otoczające Nikodemusa konstrukty krzyknęły z bólu. Fizyczne światło rozkładało wrixlan i pithan, a wszystkie nocne strachy napisane były w fioletowej prozie.

Tajfon obrócił się w stronę Nikodemusa. W emitowanym przez niego jaskrawym świetle nocne strachy stały się widoczne. Demon szeroko otworzył całkowicie białe oczy.

Uświadamiając sobie, że nie mogą się już ukrywać, Garkex strzelił płomieniami z rogów i zaatakował Taj-fona.

Pozostałe nocne strachy ruszyły za nim, wyrzaskując zawodzący krzyk bojowy.

Nikodemus chwycił Shannona, w ostatniej chwili ściągając go z Tamelkana, zanim bezoki smok ruszył do walki.

Tajfon powitał Garkexa uderzeniem czerwonego światła, które rozłożyło lewą rękę konstruktu, ale troll potężnym ciosem prawej ręki przejechał pazurami po policzku Tajfona, obracając głowę demona na bok. Pozostałe koszmary rzuciły się na niego falą łusek, macek i szponów. Wpadły na demona i powaliły go na plecy.

– Zabij mnie! – krzyknęła Deirdre. – Jego kontrola nade mną słabnie. – Jej ręce opadły bezwładnie. Popatrzyła na Nikodemusa błagalnym spojrzeniem szeroko otwartych oczu.

– Deirdre, ja nie mogę...

– Miecz – powiedziała, wskazując głową na upuszczoną przez siebie broń. – Podnieś go.

W jaskini zrobiło się jaśniej od białego światła Tajfona. Garkex ryknął, gdy Tajfon rozjarzoną pięścią zmiażdżył mu pierś. Pozostałe nocne strachy rozpadały się, w miarę jak światło rozkładało ich zewnętrzne zdania.

Nikodemus podniósł miecz i zrobił krok w stronę starcia – wołał raczej zginąć z bronią w ręku, niż ukrywać się w ciemnym rogu.

– Na litość boską! – błagalnie zawołała Deirdre. – Tajfon przeżarł duszę mojej bogini.

Doprowadził mnie do narażenia życia Kyrana. Nie pozwól mi żyć i służyć demonowi. – Jej oczy wypełniły się łzami. – On złamie moją wolę i sprawi, że stanę się jedną z nich!

Nikodemus nie potrafił się ruszyć.

Tajfon zerwał się na nogi z ogłuszającym rykiem. Demon rozerwał na strzępy Faela, likantropa nocnych strachów. Z niewielkich ran na głowie i piersi Tajfona sączyła się oleista krew. Na placu boju pozostał tylko Tamelkan, bezoki smok.

– Teraz! – błagalnie zawołała Deirdre. – Nikodemusie, zanim będzie za późno!

Tajfon rzucił się do przodu i złapał małego smoka za głowę, po czym szybkim ruchem skręcił mu kark i rzucił bezwładne ciało na bok.

Nikodemus uniósł miecz.

Taj fon obrócił się do niego.

– Nikodemusie, stój. Skrzywdzisz tylko siebie.

– Nikodemusie! – krzyknęła Deirdre. – Błagam! Taj fon potrząsnął głową.

– Wybrałem was dwoje na przodków nowej rasy po zakończeniu Wojny Dysjunkcji.

Waszym przeznaczeniem będzie zaznanie niezrównanego szczęścia. Musicie przeżyć oboje!

– Błagam – wyszeptała Deirdre. Jej jasna twarz emanowała cierpieniem i tęsknotą.

Drżącymi dłońmi odsunęła pelerynę, odsłaniając brudną białą tkaninę nad lewą piersią. – Jeśli masz choćby cień sympatii do mnie, ocal mnie.

– Nie! – ryknął Tajfon, gdy Nikodemus wbił podrdzewiałe ostrze w serce Deirdre.

Deirdre szarpnęła się konwulsyjnie. Jej dłonie podniosły się i chwyciły miecz.

Tajfon zawył, a z jego lewej piersi wystrzeliła fontanna karmazynowej krwi. Demon

runął na kolana z drżącymi rękami, machając dziko skrzydłami.

Deirdre padła bezwładnie w ramiona Nikodemusa. Razem osunęli się na podłogę.

Popatrzyła na niego, walcząc o nabranie powietrza. Ledwie widział cokolwiek przez wypełniające mu oczy łzy.

Bez ostrzeżenia rozdzieliło ich potężne obsydianowe ramię, rzucając Nikodemusa na ziemię. Tajfon uniósł Deirdre i wyciągnął miecz z jej piersi. Przytulił ją.

– Nie – wydyszał.

– Nie! Nikodemusie, pomóż! On leczy...

Demon rozpuścił się w ciemną chmurę, która zaczęła wnikać w ciało Deirdre.

Nikodemus poczuł zmieszanie i ulgę. Deirdre jednak nie zginie. Z jej pleców wyrosły czarno-czerwone skrzydła demona. Jedną dłonią podniosła dwuręczny miecz.

Nikodemus podniósł się i chwycił ją za rękę. Dotknięcie wywołało wstrząs w jego ciele i wypełniło umysł wizją Deirdre jako dziewczynki biegnącej przez wrzosowisko. Zobaczył, jak tuli dziecko. Potem wrócił do teraźniejszości. Trzymała go. Jej zielone dotąd oczy zrobiły się czarne jak onyks.

Zacząła cicho mówić, nie własnym głosem, ale grzmiącym tonem Tajfona.

– Lord Severn, April, James Berr – wyszeptwała. – Zawsze byłeś mój. Następny smok znowu uczyni cię moim.

Nikodemus otworzył usta, ale nie potrafił nic powiedzieć.

– Zabić bestię! – zagrzmiął głos kobiety, a nad głową Deirdre przemknął magnusowy tekst bojowy. Nagle do jaskini wpadła magistra Okeke i dwóch strażników, rzucając w Deirdre ciężkimi słowami.

Strażnicy musieli magicznie pokonać dziurę po zawałonej podłodze Walca, docierając do jaskini.

Deirdre odepchnęła Nikodemusa, ciskając nim mocno o ścianę jaskini. Na chwilę wszystko zniknęło, pokrywając się czernią. Oprzytomniał, leżąc na podłodze.

Deirdre podniosła swój miecz na strażników. Z oszałamiającą prędkością uskoczyła przed czarami, szarżując na czarne szaty. Pierwszego strażnika cięła przez pierś, drugiego po gardle, ale gdy rzuciła się na magistrę Okeke, ta odskoczyła na czas, by uniknąć pchnięcia klingą.

Przez jaskinię przemknął kolejny srebrny czar, wytrącając miecz z rąk Deirdre. Jeden ze strażników pozostałych w Walcu ponowił atak.

Deirdre z krzykiem rzuciła się w stronę wejścia do jaskini. Nikodemus podniósł się na nogi akurat na czas, by zobaczyć, jak wyskakuje do tunelu.

Podbiegł i zobaczył, że spada przez dziurę w podłodze tunelu i rozpościera skrzydła.

Była zbyt ciężka, by polecieć, ale dzięki mocnemu uderzeniu skrzydłami spowolniła spadanie do lasu. Od czasu do czasu z wysiłku machała również rękami. Raz, zanim opadła zbyt nisko, Nikodemus dostrzegł w jej dłoni mały lśniący szmaragd.

45 ROZDZIAŁ

Nikodemus przyglądał się, aż Deirdre zniknęła daleko w dole, wśród drzew. Wiatr szarpał jego długimi czarnymi włosami – Zimna jesienna noc pachniała nadchodzącym deszczem.

– Przeżyje demona – powiedział cichy, łagodny głos za jego plecami.

Nikodemus odwrócił się i zobaczył niską, przejrzystą postać, która na pierwszy rzut oka wydała się duchem. Patrzyła na niego lazurowymi oczami i zacisnęła szerokie wargi w poważną kreskę. To, co w pierwszej chwili można było wziąć za jej włosy, po bliższym spojrzeniu okazało się powolnym strumieniem wody, spływającym jej po plecach aż do kostek. Wokół niej unosiły się grube zielone szaty, jakby znajdowała się pod wodą.

– Boann – zdumiał się Nikodemus, kłaniając się i robiąc krok w tył.

– To, co z niej zostało – odpowiedziała postać, oddając ukłon. – Uciekłam z więzienia,

które Tajfon urządził mi w mojej własnej arce, ale jestem teraz zbyt słaba, by zmanifestować się fizycznie.

– Możesz ocalić Deirdre? – zapytał Nikodemus, robiąc kolejny krok do tyłu.

Bogini popatrzyła za niego, na las, w którym zniknęła Deirdre.

– Nie. – Przyjrzała się Nikodemusowi. – Ale któregoś dnia może się to udać tobie.

Obserwowałam cię, Nikodemusie Wealu. A gdy Deirdre dotknęła arki, dowiedziałam się wszystkiego, co wiedziała ona. Mogłabym przysiąc na imię Stwórcy, że będę cię chronić i pomagać ci w zmaganiach przeciwko demonom. Wiesz, co to oznacza? Dla bóstwa, przysiąc na imię Stwórcy?

Nikodemus cały czas powoli się cofał. Teraz się zatrzymał.

– To znaczy, że byłabyś związana swoją przysięgą, że nigdy nie mogłabyś jej złamać.

Młoda bogini przytaknęła i wyciągnęła przejrzystą dłoń.

– Obiecasz mi coś w zamian? Oddam ci się, jeśli ty przysięgniesz poświęcić się uwolnieniu Deirdre.

Nikodemus przyjrzał się bogini. Bóstwa czasami składały sobie przysięgi lenne, ale nigdy nie robiły tego względem śmiertelników.

– Czemu miałabyś zrobić coś takiego? Jako człowiek mógłbym złamać swoją przysięgę, ty nie.

Dłoń Boann nie drgnęła.

– W tej chwili jestem czymś niewiele potężniejszym od ducha, bez możliwości wpływania na świat fizyczny. I pozostanę taka do czasu ponownego połączenia z Deirdre. Jeśli nie weźmiesz mnie pod ochronę, wyznawcy Tajfona znajdą mnie i rozedrą na strzępy. Zaczęła mówić z naciskiem.

– Jeśli odmówisz, Deirdre uschnie pod kontrolą demona. Mogę ją odzyskać tylko przez

ciebie.

– W takim razie przyjmuję – stanowczo oświadczył Nikodemus. Oboje klęknięli i złożyli przysięgi na imię Stwórcy: on uratowania Deirdre, ona chronienia go i służenia mu.

Wstali powoli. Kiwnęła głową i posłała wodospadowe włosy kaskadą przez ramiona.

– Bóstwa ludzi opierające się Tajfonowi nazywają się Sojuszem Boskich Heretyków.

Jednym z nich jest moja matka, bogini deszczu Sian. Dawno temu pragnęłam dołączyć do

Sojuszu, ale się nie zgodzili. Uważali, że moje polityczne zaangażowanie na wyżynach

sprawia, iż jestem zbyt widoczna dla wyznawców demonów. – Bogini westchnęła. – I

wygląda na to, że mieli rację. Moje spiski przyciągnęły uwagę Tajfona i dowiedział się o

moich powiązaniach z Sojuszem. Pragnął mnie zainfekować w nadziei zdobycia szpiega

wśród wrogów. Jednak Fellwroth zaatakował go w trakcie infekowania mnie, demon zdobył

więc kontrolę nad moją arką, ale nie nade mną. Z czasem nauczył się manipulować Deirdre,

choć opierała mu się ze wszystkich sił.

Boann potrząsnęła głową.

– Z powodu siły Deirdre i twojej Fellwroth nie zdołał zastąpić Tajfona w roli przywódcy

Dysjunkcji. Jednak teraz demon znów jest wolny. Jeśli przyjmiesz moje wskazówki,

Nikodemusie, pomogę ci przekonać Sojusz, że możemy pomóc w walce przeciw Dysjunkcji.

Przyjmiesz moje rady?

Nikodemus rozejrzał się po ciemnej jaskini. Nic się nie ruszało. Z drugiej strony

znajdowała się otwarta przestrzeń i odległe Starhaven. W Walcu błyskały złote i srebrne

iskierki – niektórzy strażnicy magistry Okeke przeżyli walkę.

– Wysłucham, bogini – powiedział. – W tej chwili nie mam sojuszników ani pomysłu, co robić dalej.

Na ustach Boann pojawił się lekki uśmiezek, Nikodemus poczuł ukłucie w sercu. Przez

chwile wydawała się bliźniaczym odbiciem Deirdre. Bogini kiwnęła głową.

– To nie będzie łatwe. Bóstwa Sojuszu, nawet matka, nie będą mi teraz ufać, skoro Tajfon zamieszkiwał moją arkę. Co gorsza, Sojusz doprowadził już do narodzin prąjęczynego czarodzieja, twojej siostry przyrodniej. Od kiedy Fellwroth wypuścił smoka na Trilinion, wiedzą już, że Dysjunkcja również dysponuje prąjęczynym czarodziejem. Nawet w tej chwili wysyłają na łowy grupy mające za zadanie cię zabić, Nikodemusie. Musimy ich przekonać, że możesz pomóc w walce przeciwko Dysjunkcji pomimo twojej... kakografii.

Nikodemusa ogarnęła fala mdłości. Znów stał się Nawałnikiem Burzowym – mistrzem błędów językowych, niezdolnym dotknąć żadnej istoty żywej, nie zmieniając przy tym żywego języka wewnątrz niej.

Zamknął oczy i przywołał obraz szmaragdu. Wyobraził sobie własną determinację skończenia z ułomnością w formie światła wpadającego do klejnotu.

– Chodź, Nikodemusie – powiedziała Boann, odwracając się do wnętrza jaskini. – Musimy odszukać twojego nauczyciela.

– Shannon! – krzyknął Nikodemus. – Czy on...

– Żyje. – Wskazała leżącego na plecach staruszka. – Odczarowałam tekst umieszczony przez demona wokół jego umysłu. I ukryłam ptaka na czas walki.

Lazur siedziała przy Shannonie, skubiąc nerwowo siwe dredy staruszka. Boann sięgnęła w dół i przycisnęła przejrzysty palec wskazujący do czoła wielkiego maga. Otworzył się jego całkowicie białe oczy.

– Nikodemus? – odezwał się.

– Tutaj, magistrze – powiedział Nikodemus, klękając obok niego. Mag usiadł i zrobił ruch, jakby chciał chwycić rękę ucznia.

Nikodemus drgnął.

– Nie możesz mnie dotykać, magistrze. Zdysczarowałbym twoje teksty w prajęzyku.

Stary lingwista przycisnął dłoń do skroni.

– Co się stało? Moja... – Lazor wspięła się po rękawie maga, siadając mu na ramieniu.

Boann wyprostowała się i przemówiła głośno, jakby zwracając się do niewidocznej widowni:

– Nikodemus Weal pokonał stwora o imieniu Fellwroth. Odkrył swoją tożsamość, prawdziwego potomka starożytnej rodziny cesarskiej. Poznał prawdę O przepowiedniach.

Może i posiada moce Nawalnika Burzowego, ale jego przeznaczeniem nie jest służba Dysjunkcji. Ja, bogini rzek Boann, przysięgam pomagać mu w jego zmaganiach przeciwko demonowi Taj fonowi.

Choć Nikodemusa zaniepokoił nieoczekiwany formalizm bogini, poczuł ulgę, widząc, że rany na czole i ramieniu Shannona przestały krwawić. Staruszek wydawał uspokajające pomruki do Lazor, równocześnie próbując podnieść się na nogi.

– Nikodemusie – wyszeptała Boann. – Za tobą leży Indeks.

Nikodemus podniósł księgę.

Bogini obróciła się twarzą do wnętrza ciemnej jaskini.

– Ile z tego usłyszałaś, strażniczko?

Z ciemności wyłoniła się magistra Amadi Okeke. Na jej jasnym czole nabrzmiewał potężny siniak.

– Wiele, bogini.

Boann gniewnie popatrzyła na kobietę kryształowymi oczami.

– W takim razie zdajesz sobie sprawę, magistro, że Nikodemus nie jest niszczycielem?

Amadi szerzej otwarła oczy.

– Wybacz mi, bogini. Mojemu rozumieniu przepowiedni daleko do doskonałości. Gdy

zabiorę Nikodemusa z powrotem do Starhaven, opowiem o wszystkim, co tu widziałam.

Boann się roześmiała.

– Nikodemus nie może Wrócić, podsyciłaś ogień kontrprzepowiedni. Magowie zbytnio się go teraz boją. – Oczy bogini zapłonęły jaśniej.

Amadi zrobiła krok wstecz.

– Ale bogini, ja...

– Musisz naprawić dokonane przez siebie zniszczenia. Wrócisz do Starhaven i opowiesz o wszystkim, co się tu stało. Jednak nie podejmiesz próby skorygowania przepowiedni Erazmowej ani kontrprzepowiedni. Zamiast tego staniesz się naszą agentką w Zakonie Numenosowym.

Amadi głęboko wciągnęła powietrze.

– Bogini, nikt mi nie uwierzy. Muszę przedstawić ciebie i Nikodemusa dla potwierdzenia moich słów.

– Twoim dowodem będzie ciało Fellwrotha. – Boann zarzuciła swoje długie wodne włosy, rozpryskując je na karku. – Nie wspomnisz ani słowem o Deirdre, ale ogłosisz, że Nikodemus i Shannon zginęli, walcząc z Tajfonem. Powiedz, że demon wyrzucił ich ciała z Walca, co wyjaśni, czemu ich nikt nie znajdzie. To powinno powstrzymać strażników od ścigania nas, przynajmniej na chwilę.

– Jak zechcesz, bogini. – Amadi obejrzała się na ciało Fellwrotha i kiwnęła głową.

– Magistro Okeke – powoli odezwał się Nikodemus – co możesz mi powiedzieć o kakografie Prostym Johnie? Żyje?

– Owszem. – Strażniczka zmarszczyła brwi. – To on mnie tu sprowadził. Zostawiliśmy go na podeście Walcowego Mostu.

Nikodemus odetchnął z ulgą.

– Magowie nie mogą się dowiedzieć, co zrobił mu Tajfon.

Amadi zmrużyła oczy.

– To znaczy?

Nikodemus opisał jej, jak boży czar Tajfona okaleczył umysł Johna, po czym popatrzył

Amadi w oczy.

– Gdyby magowie się o tym dowiedzieli, podejrzewaliby go o pozostawanie pod wpływem demona.

– Rozumiem, Nikodemusie – przytaknęła Amadi, odsuwając z twarzy zbląkanego dreda.

– Szanuję to, co wielkolud zrobił, żeby mnie tu sprowadzić. Dotrzymam jego tajemnicy.

Nikodemus popatrzył na jej spokojną twarz, po czym kiwnął głową.

– Dziękuję, magistro. – Ukłonił się. – Czy możesz powiedzieć Johnowi, że przepraszam...

– Nikodemusie – łagodnie przerwała mu Boann. – John, tak samo jak wszyscy inni, musi wierzyć, że zginąłeś wraz z Shannonem.

Nikodemus chciał zaprotestować, ale zobaczył Shannona. Staruszek stał tuż za boginią, trzymając na ręce Lazor. Wielki mag potrzasał głową.

– Dobrze – zgodził się Nikodemus i ponownie ukłonił się Amadi. – Dziękuję, magistro.

Srogi wzrok strażniczki złagodniał. Wskazała na zewnątrz, w noc.

– Widzę trwające tam czaropisanie. Wkrótce będą tu pozostali magowie.

Nikodemus dostrzegł złote światło w pozostałościach Walca. Strażniczka miała rację.

– Czas zniknąć – oświadczyła bogini. – Nikodemusie, musisz zabrać to, co zostało z mojej arki. – Podniosła ramię w kierunku wnętrza góry.

Nikodemus zobaczył, że potężny wcześniej obelisk się rozpadł. Większość zmieniła się w pył, ale pozostał jeden kawałek litej skały, wielkości kota. Podeszedł do miniaturowej arki i dźwignął ją w rękach. Wzdłuż jego boku rysowały się faliste linie.

Gdy Boann znów się odezwała, jej głos zrobił się łagodny, prawie śpiewny.

– Chodźcie, Nikodemusie i Shannonie, musimy wejść w głąb góry, do jaskiń koboldów.

Znam drogę do bezpiecznego miejsca. Pozostaniemy tam do odzyskania sił i przygotowania się na uratowanie Deirdre i odzyskanie szmaragdu.

– Ale dokąd możemy pójść? – zapyta! Nikodemus.

– Magowie przeszukają jaskinie niezależnie od tego, co powie im magistra.

Bogini rzek się uśmiechnęła.

– Dokąd moglibyśmy pójść – zapytała, unosząc jedną brew – jak nie do Doliny

Niebiańskiego Drzewa?

46 ROZDZIAŁ

Grupa maszerowała większą część nocy. Rozciągały się przed nimi labirynty koboldzich jaskiń. Niektóre były ozdobione świecącymi słabo niebieskim światłem porostami, inne mieściły jeziorka odbijające światło ognistych świetlików Shannona.

Zatrzymali się w okrągłej jaskini w pobliżu powierzchni. Pęknięcie w suficie odsłaniało szczelinę gwiazdzistego nieba. Zmęczeni czarodzieje spoczęli na gęstym mchu, ale sen Nikodemusa sprowadził tylko koszmary Deirdre w konwulsjach przed Tajfonem.

Późnym rankiem pomaszerowali dalej. Nikodemus przekonywał, że powinni wyruszyć za Deirdre najszybciej, jak to możliwe.

Z początku jego argumenty spotkały się z milczeniem, w końcu jednak Boann wyjaśniła, czemu nie mogli. Była słaba i nie miała możliwości odzyskania sił do czasu połączenia z Deirdre. Shannon ucierpiał w starciu z Fellwrothem i nie było wiadomo, jak ciało zareaguje na raki, które wciąż znajdowały się w jego wnętrznościach.

– A ty, Nikodemusie, choć jesteś zdrowy, to nieprzygotowany – wyjaśniła Boann.

Musimy odzyskać zdrowie i wzmocnić nasze siły. Musisz ćwiczyć i studiować.

– Ale jak długo? – zapytał.

– Jak długo będzie trzeba – odpowiedziała bogini.

Shannon się z nią zgodził.

– Musisz być cierpliwy. Pomyśl o szmaragdzie. Dzięki dotknięciu cię kamień odzyskał pełnię sił. Teraz Tajfon będzie potężny ponad wszelkie wyobrażenie. Jednak po czterech latach z dala od ciebie klejnot utraci swoją moc. Jeśli pozostaniemy w ukryciu dość długo, pozbawimy Tajfona najpotężniejszej broni.

– Ale może rozpocząć tworzenie kolejnego smoka – zaprotestował Nikodemus.

– Tu nie ma żadnego „może” – odpowiedział Shannon. – Rozpocznie nowego smoka, ale nie zdoła go ukończyć. Jak sam powiedział, próbując cię przekonać, potrzebuje siedmiu lub ośmiu lat z napełnionym szmaragdem. Dopóki pozostaniemy w ukryciu przed nim, dopóty będzie ich miał tylko cztery.

Nikodemus westchnął głęboko i przyjął argumenty maga.

Minęły jeszcze trzy dni wędrówki. Pili źródlaną wodę i jedli grzyby, które wskazywała im Boann. Bogini dwa razy wyprowadziła ich na powierzchnię. Shannon rzucał magnusowy czar, wyciągając ze strumieni pstrągi.

Boann i Nikodemus szukali w rzadkim wysokogórskim lesie jesiennych orzechów i jagód.

Każdego wieczora siadali przy ognisku, ale nie mieli sobie wiele do powiedzenia.

Nikodemus oddalał się w mrok i studiował języki magiczne Chthoników.

Korzystając z Indeksu, nauczył się pithana. Był to potężny język generujący jasne runy w

kolorze indygo, które podobnie jak magnus mogły wpływać na świat fizyczny. Dzięki

logicznej gramatyce i zasadom pisowni kakografia Nikodemusa nie stawała na przeszkodzie

jego czaropisanu w pithanie. Z tego powodu zaczął tatuować sobie na całym ciele teksty

bojowe.

Całe noce pracował do późna, co mu odpowiadało, bo gdy zasypiał, prześladowały go koszmary dotyczące Deirdre lub Devin.

Często budził się, czując ból w piersi. Miał wrażenie, jakby jego serce owinięto w sztywną skórę. W takich chwilach zamykał oczy i myślał o szmaragdzie. Zdecydował, że teraz w życiu będzie zdeterminowany i zdyscyplinowany, dzięki czemu odnajdzie brakującą część jego istoty. Będzie mógł wtedy uratować Deirdre i uleczyć Shannona.

Na początku piątego dnia Nikodemus uświadomił sobie, że od czasu spotkania z Tajfonem jego keloidowe blizny nie wysłały żadnego tekstu w prajęzyku do szmaragdu. Kiedy wspomniał o tym Boann, kiwnęła głową.

– Gdy byłam uwięziona przez Tajfona, dowiedziałam się, że twoje blizny próbują nawiązać łączność ze szmaragdem, tylko gdy znajdują się w odległości najwyżej siedemdziesięciu kilometrów od siebie. Gdybyś uciekł ze Starhaven, Fellwroth mógłby użyć tego do wyśledzenia cię. Jednak teraz, skoro Tajfon zabrał klejnot daleko stąd, nie musisz się martwić, że blizny zdradzą nas podczas pobytu w Szczytach. Nikodemus zmarszczył brwi.

– Ale to oznacza, że gdy zaczniemy ścigać demona, będzie wiedział, że nadchodzę.

Boann przytaknęła.

– Czy możemy wyciąć blizny?

Boann smutno potrząsnęła głową.

– To by cię zabiło. Kiedy klejnot wyciągał twoją umiejętność poprawnego literowania, wygenerował przy tym blizny sięgające w głąb kręgosłupa.

Nikodemus zadrżał i oparł się pokusie dotknięcia podstawy karku. Grupa maszerowała dalej w milczeniu.

Z końcem siódmego dnia rozbili obóz w małej jaskini o piaszczystym dnie. Tej nocy

Boann obudziła ich głośnymi, lecz spokojnymi słowami:

– Shannonie, Nikodemusie, wstańcie szybko. Trzy koboldy wyczuły nasz ogień. Są półtora kilometra stąd i szybko biegną. Nie mamy wiele czasu, zanim zaatakują.

Shannon natychmiast zerwał się na nogi, tworząc tekstowe połączenie z Lazor i improwizując potężne magnusowe czary. Gasnący żar ogniska rozświetlał jaskinię migotliwym czerwonym światłem.

Nikodemus rzucił na siebie podtekst chodzącego w cieniach i właśnie miał wysłać kolejny na Shannona, gdy do jaskini wpadły trzy humanoidy.

Pędząc na wszystkich czterech kończynach, muskularne stworzenia poruszały się z oszałamiającą prędkością. Skórę miały w tak ciemnym odcieniu koloru niebieskiego, że wydawała się ciemniejsza od czerni. Do szeroko rozstawionych złotych oczu świetnie pasowały długie kucyki w kolorze blond, a czarne pazury zgrały się barwą z czarnymi kłami.

Shannon rzucił w każdego z napastników magnusowe gwiazdy. Dwa teksty bojowe trafiły i eksplodowały, miotając jednego kobolda w powietrze i rozplaszczając drugiego na ziemi, trzeci napastnik jednak wygenerował lśniący fioletowym światłem czar w kształcie topora. Szybkim machnięciem stwór rozbił tekst bojowy Shannona w srebrne fragmenty zdań.

Serce Nikodemusa zamarło. Potwór był koboldzim czarodziejem. Stwór z rykiem stanął na tylnych nogach i rzucił się na Shannona.

Staruszek próbował rzucić kolejny magnusowy czar, ale upuścił go. Nikodemus skoczył do przodu i uderzył ramieniem w biodro przeciwnika. Padli na ziemię. Potem znalazł się na koboldzie, wgniatając kolano w gardło wroga. Kobold odciągnął rękę do tyłu, jakby zamierzał uderzyć pazurami, ale Nikodemus wyciągnął z piersi pithański tatuaż w kształcie sztyletu.

Fioletowy czar oświetlił złote oczy kobolda, w tej chwili pełne strachu. Nikodemus wbił czar w ramię potwora, czując, jak przebija mięśnie i ścięgna.

Kobold ze skowytym szarpnął się dziko, dostatecznie mocno, by zrzucić z siebie

Nikodemusa. Świat zawirował i chłopak wylądował na piaszczystym podłożu.

Jaskinię wypełniły skowyt. Nikodemus dźwignął się i zobaczył koboldzkiego czarodzieja szarpiącego szponami swoją potężną pierś. Wszędzie, gdzie potwór dotykał Nikodemusa, jego ciemnoniebieska skóra nabrzmiała czarnymi rakami. Za przestraszonym stworzeniem stało jego dwóch towarzyszy. Magnusowe czary Shannona pokryły ich wąskimi ranami, ale nie zabiły.

Nikodemus wstał i zerwał z biodra długi, wytatuowany tam tekst. Zdania w kolorze indygo złożyły się w zębaty miecz, którego zęby falowały niczym płomienie.

Wszystkie trzy koboldy umilkły i znieruchomiały. Starcie odczarowało część podtekstu Nikodemusa, odsłaniając go od pasa w górę. Zrobił krok w stronę napastników i uniósł tekstowy miecz.

Koboldy odwróciły się i uciekły.

– One też mają swoje przepowiednie – zauważyła Boann, gdy wszystko już ucichło. –

Wrócą po ciebie, Nikodemusie. A kiedy to zrobią, będę miała dla nich pracę.

Jednak stwory nie powróciły tej nocy ani żadnej kolejnej w trakcie ich podróży.

Trzy dni później około południa grupa wyłoniła się z tunelu wychodzącego na Niebiańskie Drzewo.

Dolina Niebiańskiego Drzewa była prawie idealnym kołem o średnicy siedmiu i pół kilometra, otoczonym gęstym pierścieniem gór. Zbocza doliny były tak strome, że w wielu miejscach zmieniały się wręcz w pionowe urwiska. Na szczycie tych ścian rozciągały się porośnięte trawą płaskowyże, na których pasły się stada białych kóz.

Z drugiej strony doliny spływał strumień. Zatrzymując się miejscami, tworzył na zmianę wodospady i jeziora. Okoliczne skały porastała gęsta zieleń.

Strumień wpadał do półksiężycowego jeziora zajmującego północną krawędź doliny. Z ciemnej wody wyrastały gigantyczne korzenie – każdy grubości wieży Starhaven – ciągnąc się w stronę środka doliny. Całe jej dno było powyginane i nierówne między korzeniami, a puste pola i zrujnowane ogrody porozdzielane były niskimi kamiennymi murkami.

Wokół doliny wznosiły się grupy kamiennych domów, jednak im bliżej środka, tym większe były ich rozmiary i liczebność. Dookoła pnia Niebiańskiego Drzewa stało niewielkie porzucone miasto najeżone niskimi wieżami.

Największe wrażenie robił widok Niebiańskiego Drzewa.

Było tak wysokie jak większość wież Starhaven. Z jego potężnego pnia odchodziło sześć konarów, które stanowiły podstawę liściastych baldachimów wielkości chmur burzowych. Poza dwoma konarami na szczycie, pozostałe sięgały do granic doliny, opierając się na otaczających ją stromych ścianach i tworząc podesty, wokół których rozciągały się ruiny małych wiosek.

Między podestami a gałęziami rozciągały się wąskie mosty, a wzdłuż każdego potężnego konaru biegła brukowana droga, zagłębiająca się tunelem w pień.

Wysoko w górze wiał zimny jesienny wiatr, kołysząc górnymi gałęziami i wypełniając dolinę niemal żywymi plamami słońca i cienia.

– I jak, Nikodemusie Wealu – odezwała się Boann – czy to miejsce nada się na dom?

– Dom? – Roześmiał się. – To prawdziwy raj.

Pomaszerowali do najbliższego konaru, gdzie dość szybko stwierdzili, że tunele w pniu prowadzą na poziom dna doliny, gdzie znaleźli zapuszczone ogrody rojące się od królików oraz jezioro pełne pstrągów. W mieście u podstawy drzewa zajęli jeden z nieuszkodzonych domów.

Następnego dnia rozpętała się burza z piorunami, od której wezbrały strumienie, napełniając jezioro mętnym osadem. Woda z liści Niebiańskiego Drzewa kapała jeszcze przez następne cztery dni.

Większość poranków Nikodemus spędzał z Boann. Uczyła go historii, teologii i polityki. Popołudniami ćwiczył pisownię w językach magów z Shannonem, a po zmroku studiował samotnie języki Chthoników.

Minęły dwa tygodnie, po czym jesień przyniosła falę lodowatego deszczu. Zimno pomalowało górne liście Niebiańskiego Drzewa na czerwono.

Przez cały ten czas Shannon ani razu nie musiał wymiotować półsłówką słowotoku.

Wyglądało na to, że Nikodemus stłumił raki staruszka za pomocą szmaragdu.

W miarę jak dni robiły się coraz zimniejsze, czerwienią pokrywały się coraz niższe liście Niebiańskiego Drzewa, ale bardzo niewiele z nich spadło.

Był to czas rozmów i refleksji. Po wieczornym posiłku Nikodemus często siadywał z Shannonem przed ogniskiem, wspominając odwagę Prostego Johna lub opłakując Devin. Zamieszкана przez tylko trzy osoby dolina była bardzo samotnym miejscem, a wykłady i rozmowy często gasły w ciszy, więc w niektóre jesienne popołudnia Nikodemus wędrował po okolicy.

Wspinał się na każdy kawałek Niebiańskiego Drzewa i ścian doliny, odkrywając małe jaskinie i grotty. Nauczył się polować na króliki i kozy oraz łowić ryby w ciemnych wodach jeziora, nie zdołał jednak opanować ich przyrządzania. Przygotowywane przez niego posiłki stawały się źródłem coraz bardziej obrazowych, choć dobrodusznym kpin Shannona.

Czasami po nauce Nikodemus włóczył się po zielonym dnie doliny. Jeśli myślał o Devin lub Kyranie, robił się ponury, jeśli o Deirdre – ogarniała go niecierpliwość. Czas mijał jak wcześniej – powoli.

Którejś zimnej nocy obudził go głos Boann, która wołała go po imieniu. Zastał boginię przed domem, stojącą na środku brukowanej ulicy.

Wszystkie trzy księżyce były w pełni, a ich blask przefiltrowany przez liście wypełniał dolinę rozproszonym światłem.

– Chodź ze mną nad jezioro. – Bogini poprosiła spokojnym dźwięcznym głosem.

Nikodemus poszedł z nią przez małe chthoniczne miasteczko na pole zarośnięte sięgającą pasa trawą. – Tej nocy – oświadczyła – rozpoczniesz edukację, której nie mogłabym ci zapewnić ani ja, ani Shannon.

Nikodemus zmarszczył brwi, ale nic nie powiedział. Dotarli na wysoki trawiasty brzeg nad jeziorem. W świetle księżycy przejrzysta zazwyczaj woda wydawała się całkiem czarna.

– Gdy opuścimy to miejsce, będzie ci groziło największe niebezpieczeństwo, jakie...

– Bogini – syknął Nikodemus i gwałtownie przykucnął. – Nie ruszaj się! Przed nami, na tamtej skale, ukrywa się upodtekstowiony koboldzi czarodziej. Jego proza napisana jest w nędznym stylu. – Przysiadł jeszcze niżej w wysokiej trawie. Postać, którą dostrzegł, świeciła słabymi fioletowymi zdaniem. Kobold przykucnął na szczycie głazu nad brzegiem i sądząc po jego sylwetce, patrzył w przeciwnym kierunku. – Chyba nas nie widział – wyszeptał Nikodemus.

Boann się nie poruszyła.

– Nazywają to grą wojenną – powiedziała spokojnie. – Uczy młode koboldy, jak przetrwać w nieustannych wojnach plemiennych. Mówię ci to, ponieważ oni wierzą, że jesteś człowiekiem, który wedle przepowiedni przywróci koboldy do dawnej chwały z czasów sprzed zniszczenia ich królestw przez Imperium Neosolarne.

– Ciszej – wyszeptał Nikodemus i ściągnął z biodra wytatuowany tam czar bojowy.

Trzymał go nisko w trawie, by ukryć jego blask, a tekst ułożył się w płomienisty miecz.

– Każdej nocy udziela ci nowej lekcji. O ile dobrze zrozumiałam, dzisiejsza lekcja

dotyczy taktycznego znaczenia przynęty.

Nikodemus zamarł i obejrzał się na boginię.

– Przy...

Szarżujący kobold wpadł na niego od tyłu i owinał wokół jego piersi osłonięte ubranie rękami. Siła uderzenia i chwytu wytrąciła miecz z rąk Nikodemusa i wybiła ich obu w powietrze. Nastąpiła przerażająca chwila spadku, w trakcie której stwór wykrzyczał swoje zwycięstwo. Potem z potwornym pluskiem wpadli do wody. Wykręcając się dziko, Nikodemus walnął pięścią w miejsce, gdzie powinna znajdować się twarz napastnika, i sięgnął po czar bojowy wytatuowany na plecach.

Boann przyglądała się, jak Nikodemus i kobold wpadają do jeziora. Obok niej Shannon i stary wódz koboldów rozłożyli swoje podteksty niewidzialności. Shannon odchrząknął.

– Czy naprawdę konieczne było zwodzenie chłopaka? Mogliśmy mu przynajmniej powiedzieć, że rozmawiałaś z plemieniem koboldów.

Boann pokiwała głową.

– Teraz nigdy nie zapomni tej lekcji.

Shannon zmarszczył brwi, a jego papuga wbijała wzrok w wodę, w której zniknął Nikodemus.

– Jesteś pewna, że ta gra wojenna go nie zabije?

W tej chwili spod powierzchni jeziora wystrzeliła eksplozja fioletowego światła.

Ponieważ była boginią, Boann widziała wszystkie języki magiczne. W tej chwili obserwowała falę uderzeniową rzuconą pod wodą przez Nikodemusa, która wyniosła kobolda wysoko w powietrze. Wrzeszcząca człekokształtna istota z grzmotem wylądowała na błotnistym brzegu.

Chwilę później na płyciźnie pojawił się charczący Nikodemus. Był nagi do pasa i zrywał

bojowy tekst z boku ciała.

– Tak, magistrze, jestem dość pewna, że go to nie zabije – cierpko odpowiedziała Boann.

– Bardziej martwi mnie, czy nie zabije swojego instruktora.

Wódz pogardliwie pociągnął nosem.

– Każdy kobold, który może zginąć z ręki człowieka nowego w skóropisaniu, czy to zbawca, czy nie, zasługuje na śmierć.

Boann uśmiechnęła się lekko.

– A jak dobry jest Nikodemus w waszych językach?

Pomarszczony kobold podrapał się po niezarośniętym policzku. – Biorąc pod uwagę, że skóropisze dopiero od niedawna, jest najlepszym magiem, jakiego widziałem.

– I to właśnie mnie martwi – odezwał się Shannon. – Jego ułomność w językach magów staje się coraz mocniejsza. Nie potrafi teraz kontrolować już nawet prostych czarów.

– Magistrze! Boann! – krzyknął Nikodemus z wody. – Wszędzie tu pełno koboldów! –

Na brzegu pojawiły się dwa kolejne upodtekstowione koboldy. Stwór wyrzucony na brzeg czarem uderzeniowym zdołał się podnieść na nogi.

– Dzisiaj masz zadanie uniknąć schwytania. – Boann zawołała do Nikodemusa. – Jeśli dotrwasz do świtu, nie dając się związać lub zabić, to świetnie sobie poradzisz.

Młodzieniec pokrył się płytami fioletowego światła, zapewne jakąś tekstową zbroją.

Wyglądał, jakby zamierzał jej odpowiedzieć, gdy zaatakowały go koboldy.

Wódz kiwnął głową w stronę toczącej się w dole zażartej tekstowej bitwy.

– Wspaniale. Teraz wyćwiczmy go w unikach i ukrywaniu się. Późną jesienią oddamy mu pod komendę wojowników i nauczymy go dowodzenia. Swoje szkolenie zakończy w tegorocznej Wojnie Nowiu. Wtedy pozostałe plemiona poznają jego moc i dowiedzą się, że wreszcie znaleźliśmy naszego zbawcę.

Shannon się krzywił.

– To spowolni jego naukę w językach magów i opóźni próby dowiedzenia się czegoś więcej o biegłości w prajęzyku.

Boann machnięciem ręki zbagatelizowała jego komentarz.

– To może poczekać. Po tak rozlicznych porażkach dobrze mu zrobi poczucie sukcesu i szansa na zostanie przywódcą. – Popatrzyła na Shannona. – Zresztą, jeśli ma przeżyć poza tą doliną, potrzebuje czasu, by wiedza zdobyta podczas gier wojennych stała się instynktowna.

Shannon zmrużył wypełnione bielmem oczy.

– No dobrze, więc nauczmy go, jak przeżyć, ale czemu przy tym zmieniać go w jakiegoś wodza?

– Nie wodza – poprawiła Boann – ale dowódcę. Jego przyrodnia siostra jest obecnie uczona przez trilinońskich generałów oraz iksońskich admirałów. To ona poprowadzi siły ludzkości w Wojnie Dysjunkcji. Jednak zanim to zrobi, będzie musiała wytropić i zabić prajęzycznego czarodzieja za to, że umożliwił Tajfonowi napisanie smoka, który zaatakował Trilinson. Wątpię, by wiedziała, że uczy się w celu zabicia przyrodniego brata.

W tej chwili koboldy krzyknęły, powalone na ziemię rzuconą przez Nikodemusa falą uderzeniową w kolorze indygo. Nie tracąc czasu, chłopak zaczął uciekać wzdłuż brzegu jeziora. Koboldy podniosły się z ziemi i zawyły w okrzyku bojowym, rzucając się w pościg.

– W porównaniu z jej agentami te koboldy wydadzą się niegroźne niczym kociaki. I nie zapomnij, że Taj fon będzie dysponował częściowo ukończonym smokiem – dodała Boann. – Musimy to zrobić, żeby utrzymać Nikodemusa przy życiu dość długo, by mógł wziąć udział w Wojnie Dysjunkcji.

Shannon odsunął z twarzy zbląkanego siwego dreda.

– Może to szkolenie utrzyma przy życiu jego ciało, ale co zrobi z jego duszą?

Boam obejrzała się na jezioro i zastanowiła się nad odpowiedzią.

– Shannonie, mój nowy przyjacielu – odezwała się po chwili – nie wiem.

W miarę jak życie w Dolinie Niebiańskiego Drzewa nabrało nowego, szybszego rytmu, Shannona opanował ponury nastrój. Każdego ranka Nikodemus wtaczał się do domu, często krwawiąc i zawsze paplając o tym, czego nauczył się w najnowszej grze wojennej. Jednej nocy było to wspinanie się na mury miasta za pomocą chthonicznych czarów, innej sposób ominięcia z flanki wrogich sił albo zaatakowania wrogiego obozu lub jakieś inne krwawe działania.

Chłopak opowiadał również o swoim odkryciu, że koboldy mogły go na krótko dotykać. Ich niebieska skóra była zdumiewająco odporna na raki generowane przez jego dotyk. Stwory potrafiły po prostu zrywać zmienioną tkankę bez żadnych poważniejszych skutków, poza drobnym krwawieniem. Choć do tego rodzaju kontaktu dochodziło tylko w trakcie walki, chłopak czuł potężną ulgę, mogąc dotknąć innej istoty żywej i nie zabić jej przy tym.

Po opisaniu przebytej tej nocy gry wojennej Nikodemus szedł spać do późnego popołudnia, po czym studiował języki magów z Shannonem.

Jednak kakografia chłopca faktycznie przybierała na sile. Ćwiczenia pisowni nie dawały żadnego efektu. Co gorsza, gdy kazano mu skomponować oryginalny czar, chłopak pisał najpierw na przedramieniu wytatuowany szkic, zanim próbował wersji magów.

W niektóre dni Shannon miał dość uczenia i zabierał wychowanka na długie spacerunki wokół doliny. Opowiadał mu o swoim dzieciństwie, służbie dyplomatycznej w trakcie spiryjskiej wojny domowej, tragicznie zakończonej miłości i utracie żony.

Nikodemus słuchał go uważnie. Czasami Shannon z wielkim zaskoczeniem dawał się pocieszać własnemu uczniowi. Czuł się przez to pusty.

Co gorsza, starzejące się ciało Shannona zaczęło powodować ataki silnego zmęczenia.

Czasami po posiłkach bolał go żołądek i zdarzały mu się problemy w ubikacji. W miarę jak dni robiły się coraz zimniejsze, spędzał coraz więcej czasu, śpiąc przy ognisku.

Któregoś dnia czuł się nawet zbyt słaby, by pójść na spacer z Nikodemusem.

Doprowadziło to do kłótni: Nikodemus upierał się, że wkrótce będzie dość silny, by wyruszyć w pogoń za Tajfonem. Shannon nie chciał go słuchać i zwrócił uwagę, że tak cenione przez chłopaka języki Chthoników działały tylko po ciemku, a ani Tajfon, ani agenci jego przyrodniej siostry nie będą tak mili, by atakować go tylko w nocy.

Shannon próbował powiedzieć Nikodemusowi, jak ważna jest nauka wykorzystywania nowo nabytej biegłości w prajęzyku i używanie Indeksu do zdobywania wiadomości na temat Tajfona, jednak uczeń tylko wybiegł z domu, wykrzykując, że nie może patrzeć, jak Shannon umiera, skoro wciąż istnieje szansa odzyskania szmaragdu.

Wieczorem obaj się przeprosili, ale to niczego nie rozwiązało.

Shannon cieszył się, gdy zdarzało mu się widzieć przebłąski chłopaka, którego znał w Starhaven. Późnej jesieni, któregoś mroźnego popołudnia, przez konary Niebiańskiego Drzewa zaczęły przenikać płatki śniegu.

Shannon i Nikodemus chcieli urządzić wojnę na śnieżki. Lazur pełniła funkcję oczu Shannona, a Boann – niezdolna do uczestnictwa w starciu – wzięła na siebie rolę sędziego.

Jednak do doliny docierało tak niewiele śniegu, że Nikodemus z Shannonem wkrótce uciekli się do tradycyjnego pojedynku na kłatwy w jejunusie. Shannon z łatwością wygrał dzięki typowej dla lingwisty znajomości wielkiej liczby brzydkich słów.

Przebłąski chłopięcego Nikodemusa zdarzały się jednak coraz rzadziej, w miarę jak przybierały na intensywności jego treningi w grach wojennych. Zaprzyjaźnił się z koboldami i zaczął im ufać w sposób typowy dla walczących wspólnie żołnierzy. Był to rodzaj więzi, jakiej Shannon nigdy nie zaznał.

Nikodemus nieustannie mówił o Wojnie Nowiu: ceremonialnym spotkaniu wszystkich trzech plemion koboldów. W nocy równoczesnego nowiu wszystkie li trzech księżyców wyłaniały się spod ziemi na wyżynie daleko w głębi Szczytów. Na wyżynie znajdowało się kiedyś miasto będące stolicą koboldów, zanim zostało zniszczone przez Imperium Neosolarne.

Każde plemię wysyłało w ruiny grupę dziesięciu wojowników szukających złotej gałęzi ukrytej tam przez kapłana. Grupa, która wracała z gałęzią, zdobywała dla swojego plemienia na rok prawo ochraniać korony ostatniej królowej koboldów.

Gdy coraz bardziej zbliżało się zimowe przesilenie, a z Niebiańskiego Drzewa zaczęły opadać czerwone liście, Nikodemus odszedł ze swoimi koboldzimi wojownikami na Wojnę Nowiu. Boann powędrowała z nimi, ale Shannon musiał zostać na miejscu. Wódz koboldów stwierdził, że dostatecznie trudne będzie sprowadzenie na spotkanie jednego człowieka, dwaj nigdy nie zostaliby zaakceptowani.

Samotnemu Shannonowi dni miały bardzo powoli. Jego apetyt stopniowo się poprawiał, przybywało mu też energii, ale źle sypiał i większość czasu spędzał, nerwowo spacerując po dolinie.

Po najdłuższych dwóch tygodniach w życiu Shannona grupa koboldów wróciła, dźwigając Nikodemusa na ramionach. Na twarzy miał szarpaną ranę, pierś owinięto mu bandażem, a na głowie niósł antyczny stalowy krąg.

Wygrał Wojnę Nowiu i przyprowadził do domu dodatkowe pięćdziesiąt koboldów.

Tak się złożyło, że Nikodemus wrócił na dzień przed świętem Śródzimia. Koboldy urządziły ucztę przy wielkim ognisku. W trakcie jedzenia Shannon siedział obok chłopaka. Chciał dowiedzieć się wszystkiego o Wojnie Nowiu, ale koboldy tak bardzo hałasowały swoim śpiewaniem i przechwalaniem się, że nie dało się normalnie rozmawiać. Dwóch

niebieskoskórych zaczęło się bić, ale Nikodemus przerwał walkę jednym głośnym rozkazem.

Później tego wieczoru zaczął padać śnieg. Tym razem także bardzo niewiele płatków dotarło do dna doliny, jednak wystarczyło to, by zakończyć ucztę. Koboldy skłoniły się Nikodemusowi i wycofały do swoich jaskiń.

Shannon zabrał ucznia z powrotem do domu, sprawdził jego rany, które nie były poważne, i z ulgą pogrążył się w głębokim śnie.

Obudził się zmarznięty o ciemnym poranku i stwierdził, że dno doliny pokrywa dwucentymetrowa warstwa śniegu. Podczas śniadania Nikodemus zrelacjonował mu zmagania, które rozegrały się wśród ruin miasta koboldów. Jedno z plemion nie chciało uwierzyć, że młodzieniec jest zbawcą zapowiedzianym w przepowiedni, ich grupa urządziła zasadzkę na niego podczas Wojny Nowiu. Z początku Nikodemus przechwalał się, jak jego wojownicy odparli atak, jednak później spoważniał, przypominając sobie kobolda, którego zabił w starciu. Shannon zmusił go do opowiedzenia wszystkiego dwa razy.

Po śniadaniu Nikodemus z powrotem położył się spać i obudził się po południu, gdy przestał padać śnieg.

– Jest Śródzimie – powiedział, wyglądając przez okno na przejaśniające się niebo nad Niebiańskim Drzewem. – W Starhaven dzisiaj świętują.

Shannon zgodził się, że z pewnością tak robią.

– Wydaje się nie w porządku, żeby w to właśnie święto było tak mało śniegu.

Nikodemus przez chwilę milczał.

– Może wybiorę się na najwyższą gałąź obejrzeć śnieg. Między konarami na samym szczycie jest mała twierdza Chthoników. Mają tam wieżę wartowniczą z fantastycznym widokiem.

Shannon nigdy nie zawędrował tak wysoko, ale nie spodziewał się, by mógł dotrzeć

kroku młodszemu mężczyźnie. Powiedział Nikodemusowi, żeby poszedł sam.

Gdy Nikodemus dotarł na strażnicę na szczycie Niebiańskiego Drzewa, zobaczył wokół siebie zapierającą dech w piersiach panoramę ośnieżonych gór. Daleko na północy wznosiła się smukła, czarna sylwetka Iglicy Eversong.

Strażnica Chthoników dawno temu straciła dach i w środku leżała trzydziestocentymetrowa warstwa śniegu. Nikodemus oczyścił z niego kamienny stół i usiadł na nim, obserwując, jak najkrótszy dzień w roku powoli zatapia się w ciemności.

Gdy zachodzące słońce skąpało świat w krwistym blasku, ze schodów dobiegło go głośne sapanie Shannona.

Nikodemus zbiegł, by pomóc staruszkowi pokonać kilka ostatnich schodów.

– Magistrze – zbeształ go – powinieneś był mi powiedzieć, że się tu wybierasz.

Poszedłbym razem z tobą.

– Wtedy straciłbyś mnóstwo czasu na mozolną wędrówkę ze staruszką – wysapał mag.

Nikodemus pomógł mu usiąść.

– Ognista krew, ależ jestem zmęczony – zauważył Shannon, przesadzając Lazurowi na kolana i osłaniając ją peleryną. Papuga wystawiła głowę spod osłony, by dalej obserwować świat dla obojga. – Jaki cudowny widok! – zachwycił się staruszek z pomarszczonym uśmiechem.

Daleko przed nimi w blasku zachodu słońca lśniła Iglica Erazmowa. Oddech Shannona powoli zwalniał i uspokajał się.

Z iglicy wystrzelił czar kolaboris, przemykając nad wschodnim horyzontem i znikając w nadciągającej nocy.

– W akademii zostaje uwięziony chłopak – odezwał się cicho Nikodemus. – Dowiaduje się, że jest niepełny. Widzi, że otaczający go ludzie cierpią. Przez chwilę dostrzega siebie w

całości, po czym ucieka. Jednak niezależnie od tego, gdzie się uda, niezależnie od tego, czym się stanie, będzie powodem lub świadkiem cierpienia. Mimo wszystko nie chce niczego więcej, niż spróbować zakończyć to cierpienie.

Shannon przez dłuższą chwilę się nie odzywał.

– Wiesz, że zacząłem pisać swojego ducha? – zapytał.

– Kiedy śpisz, z twojej głowy prześwieca naprawdę imponująca matryca – potwierdził

Nikodemus, nie odwracając wzroku. – Świeci również w umyśle Lazur. Myślę, że ma to jakiś związek ze snami. Czy raki przybrały na sile?

Aby je zobaczyć dzięki swojej biegłości w prajęzyku, Nikodemus musiałby dotknąć staruszka, a na to się nie odważył.

– Nie. – Shannon odetchnął głęboko. – Prawdę mówiąc, ostatnio czuję się lepiej.

Przypuszczam, że ta poprawa może być chwilowa, ale nie da się tego stwierdzić. Wierzę, że uda się nam odzyskać szmaragd na czas, by usunąć to coś, co rośnie mi w brzuchu, ale... Nie dam się złapać nieprzygotowany. To pisanie ducha traktuję jako środek ostrożności.

Nikodemus kiwnął głową.

– W takim razie to wyścig między moim szkoleniem a twoją chorobą. Jeśli przegram, umrzesz.

– Nie ma żadnego wyścigu, Nikodemusie. – Shannon westchnął. – Aby pomóc w walce z

Dysjunkcją, musisz nauczyć się kontrolować swoją biegłość w prajęzyku. I musisz to zrobić sam, ja nie mogę cię tego nauczyć. Na dodatek teraz, od kiedy Indeks został zdysczarowany, tylko ty możesz używać go do zdobycia informacji o Tajfonie. Te zadania zajmą całe lata, jeśli nie dekady. Zbyt wczesne opuszczenie tej doliny oznacza, że nie będziesz w stanie przeciwstawić się demonom. Nie zdołasz nawet przeżyć.

– Magistrze, koboldy mówią, że jestem najpotężniejszym czarodziejem, jakiego

kiedykolwiek poznały. I dowodzę małą armią ich wojowników.

Staruszek potrząsnął głową.

– Koboldy rzadko opuszczają swój podziemny świat. Armia koboldów byłaby bezradna na polu bitwy. Ponadto twoje czary, Nikodemusie, działają tylko w ciemności. Musisz dalej trenować korzystanie z języków magów. Jeśli wyruszysz na poszukiwanie Deirdre i szmaragdu, zanim je opanujesz, Tajfon albo twoja przyrodnia siostra nie będą potrzebowali wiele czasu, żeby uświadomić sobie, że za dnia jesteś bezradny.

– Nie będę beczynnie przyglądał się, jak umierasz! – Nikodemus rzucił z przejęciem. –
Wiem, co muszę teraz zrobić.

Shannon otworzył usta, jakby chciał zaprotestować, ale tylko potrząsnął głową. Obaj zamilkli.

Słońce stopniowo opadło poniżej horyzontu i na niebie powoli pojawiły się gwiazdy.

Zaczął wiać wiatr, wygrywając swoją świszczącą melodię na nagich gałęziach.

– Ty wcale nie uciekłeś ze Starhaven, Nikodemusie – odezwał się Shannon. – Myślisz, że jesteś tutaj. Wydaje ci się, że twoja siła kryje się w chthonicznym tekstach lub zdolnościach dowódczych. Sądzisz, że bez szmaragdu jesteś niekompletny, nie dostrzegasz jednak, że twoja prawdziwa siła tkwi w tobie. A to oznacza, że wciąż jesteś w akademii. – Kiwnął głową w stronę iglicy. – Nadal uciekasz przed golemami.

Nikodemus zacisnął wargi, ale nic nie powiedział.

– Musisz zdać sobie sprawę, że teraz jesteś kompletny.

Młodzieniec potrząsnął głową.

– Ty umierasz, Deirdre została zniewolona. Celem mojego życia jest odzyskanie szmaragdu i skończenie z ułomnością. Do tego czasu nic nie będzie właściwe.

Shannon chciał zaprotestować, ale nie zrobił tego. Siedzieli razem w milczeniu.

Lodowaty wiatr owiał Nikodemusa i Shannona, uciekając na północ.

Przedarł się między szczytami białych gór, po czym zanurkował między liczne wieże Starhaven, świszcząc na mostach i zrzucając suchy śnieg na gargulce czyszczące okapy i wydłubujące lód z rynien.

Wiatr okręcił się wokół Wieży Bębna i trzasnął w jej papierowe zasłony okien. Prosty John – obecnie niższy mag John ze Starhaven – ściągnął papierowy ekran i wyrżał w noc. Odetchnął, głęboko wciągając i z drzeniem wypuszczając powietrze, i ponownie wrócił myślami do nieżyjących przyjaciół: Devin, Nikodemusa i magistra Shannona.

Z tyłu rozległo się pukanie, zapewne był to któryś z młodych kakografów. Jako nowy Mistrz Wieży Bębna John założył z powrotem ekran i przestał się smucić, by spotkać się z maluchem.

Na zewnątrz wiatr oderwał się od Wieży Bębna i opadł na dziedziniec spiryjskiej stajni, szarpiąc za poły ciężkiej peleryny Amadi. Nadzorowała podległych jej strażników, szykujących się do długiej podróży z powrotem na północ.

Choć na jej twarzy rysował się spokój, serce drżało z niecierpliwości. Czary kolaboris zaniósł raporty o Fellwrothu i Tajfonie do innych akademii. Nie wszyscy uwierzyli w te wieści, ale nikt nie zaprzeczył ich skutkom. Wszyscy magowie myśleli teraz o przepowiedni, a głównym tematem rozmów były polityczne spekulacje. Ona zaś wracała do Astrophell, gdzie rozgrywki frakcji toczyły się z morderczą siłą.

W stajni odsunęła od siebie myśli o przepowiedniach i polityce na dość długo, by dokonać starannej inspekcji każdej torby, siodła i konia, które jej grupa zabierze w długą drogę. Zwolniła strażników i wyszła sama na zaśnieżony dziedziniec, by popatrzeć na gwiazdy.

Gdy wróci do Astrophell, znowu nie będzie winna posłuszeństwa żadnej frakcji. Sama

będzie musiała poruszać się pośród starców i zbierać informacje przydatne dla Shannona i Nikodemusa, gdy w końcu się ujawnią. Niewątpliwie zasłuży sobie przez to na podejrzliwość i brak zaufania ze strony każdej większej frakcji. Najmniejszy błąd może doprowadzić ją do śmierci.

Amadi się uśmiechnęła. W głębi duszy nie kochała niczego tak mocno jak poczucia wyższego celu. Teraz zdecydowanie miała go przed sobą.

Lodowaty wiatr przybrał na sile. Ciaśniej owinęła się peleryną i ruszyła do swojego pokoju, by snuć o Astrophell zalewanym promieniami upalnego słońca północy.

Wiatr opuścił Starhaven i pognał w dół, do podnóża wzgórz, przemykając nad zrujnowaną chthoniczną wioską i sprawiając, że duchy popatrzyły w górę swoimi wielkimi bursztynowymi oczami. Nie czuły chłodu, ale i tak zadrżały. Wiedziały, że świat czeka na zmiany.

Wiatr gnał dalej, na równiny, do Zachodniego Traktu, a wraz z nim na północ, w cieplejsze okolice. Krajobraz z wolna porzucił biały płaszcz na rzecz bujnej zieleni. Teraz wichur skręcił na zachód, wiejąc długimi falami przez wysokie trawy sawanny, aż przeskoczył nad wąskim szlakiem karawan i dotarł do grzbietu. Wznosiła się na nim samotna strażnica.

Za jej murem przykucnęła Deirdre, z drżącymi na wietrze czerwono-czarnymi skrzydłami. Przed nią rozciągała się droga biegnąca kilka kilometrów prosto do murów spiryjskiego miasta. Nawet w słabym świetle gwiazd widziała liczne skośne dachy miasta i szeroką, ośmiokątną kopułę jego świątyni.

Deirdre wstała powoli. Po jej policzkach spływały łzy, po rękach krew. U jej stóp leżało czterech martwych strażników miejskich. Tajfun zmusił ją do zabicia ich, nie chciał, by miasto zostało ostrzeżone o jego nadejściu.

Wiatr dmuchnął mocniej, wdzierając się pod skrzydła Deirdre i unosząc ją kilka centymetrów nad ziemię. Odruchowo silniej zacisnęła dłoń wokół szmaragdu z Arahest. Przebyła sawannę i walczyła z zamieszkującymi ją zwierzętami. Widziała niewysłowione rzeczy, które Tajfon zrobił im za pomocą prąjczyka.

Wiatr osłabł i opadła, aż jej stopy dotknęły ziemi. Wtedy zaczęła iść. Na jej twarzy pojawiły się nowe strużki łez. Płakała już nad tym, do czego Tajfon zmusi ją w mieście. Dzięki kontaktowi z umysłem demona dowiedziała się o najnowszym czarze w prąjczyku, którego pisanie już rozpoczął. Dlatego właśnie modliła się, by Boann, Nikodemus ani Shannon nie próbowali jej ratować. Gdyby któreś z nich to zrobiło, natknęliby się na czar, jakiego żadne nie potrafiłoby zrozumieć ani nawet zobaczyć. Natknęliby się na prawdziwego smoka.

EPILOG

Lingwista miał wrażenie, jakby dławił się własnymi słowami.

Były to krótkie zwykłe słowa, których źródłem było jego stare serce. Sprawiały, że biło szybciej. Wyciągnął Lazur spod peleryny.

Spała tam w ciepłe i posłała mu cierpkie zdanie. Patrząc przez jej oczy, mag wstał i ruszył do tyłu, w stronę schodów.

– Zaczę już schodzić – powiedział do ucznia. – Zejdź mi pomóc, gdy będziesz gotowy.

Nikodemus kiwnął głową.

Przy schodach Shannon natknął się na obserwującą go Boann.

– Przekonałeś go? – zapytała bogini.

Shannon uśmiechnął się smutno i rzucił kilka akapitów ognistego świetlika.

– Jest zbyt przejęty swoimi nowymi umiejętnościami. – Urwał. – Potrzebuje czasu, żeby przekonać się, że wcale nie uwolnił się od własnych ograniczeń. – Przez Lazur zobaczył, jak

Nikodemus zamyka oczy i wystawia się na wiatr.

– Ale dokonuje niezwykle szybkich postępów – zauważyła bogini. – Może jednak ma rację? Może jest szansa, że będzie gotowy na czas, by cię uratować?

Shannon głośno sapnął.

– Nie da się tego stwierdzić, choć z pewnością mam nadzieję... – Jego pierś znów wypełniło dziwne wrażenie dławienia. – Nikodemusie – zawołał, by opanować swoje uczucia.

– Jednak potrzebuję twojej pomocy.

Młodzieniec wyprostował się i podbiegł, z troską wyraźnie rysującą się na ciemnej twarzy.

– Zresztą w domu czeka kociołek gulaszu – z uśmiechem dodał Shannon. – I to nie ty go ugotowałeś, więc tym razem nie będzie smakował jak koński pot.

Nikodemus roześmiał się, po czym złapał Shannona za ramię, uważając, by nie dotknąć odsłoniętej skóry staruszka.

Nagle stary lingwista ostro wciągnął powietrze i odwrócił wzrok.

– Co się stało, magistrze? Czy to boli?

– Nie, nie – zaprzeczył Shannon tak stanowczo, jak tylko potrafił. – To tylko... – Sięgnął dłonią do szyi. – Takie uczucie tutaj... Nie mogę... Nie wiem, czy jest właściwe słowo na...

Ponownie spróbował nazwać ogarniające go uczucie, jednak słowa w jego sercu zbiły się w małą kolczastą kulkę, która utkwiała mu w gardle.

Dławił się zbitą masą słów takich jak „strata”, „wdzięczność”, „desperacja”, „ulga”, „strach” i „zachwył”.

Dławił się bolesną świadomością, że powoli umiera.

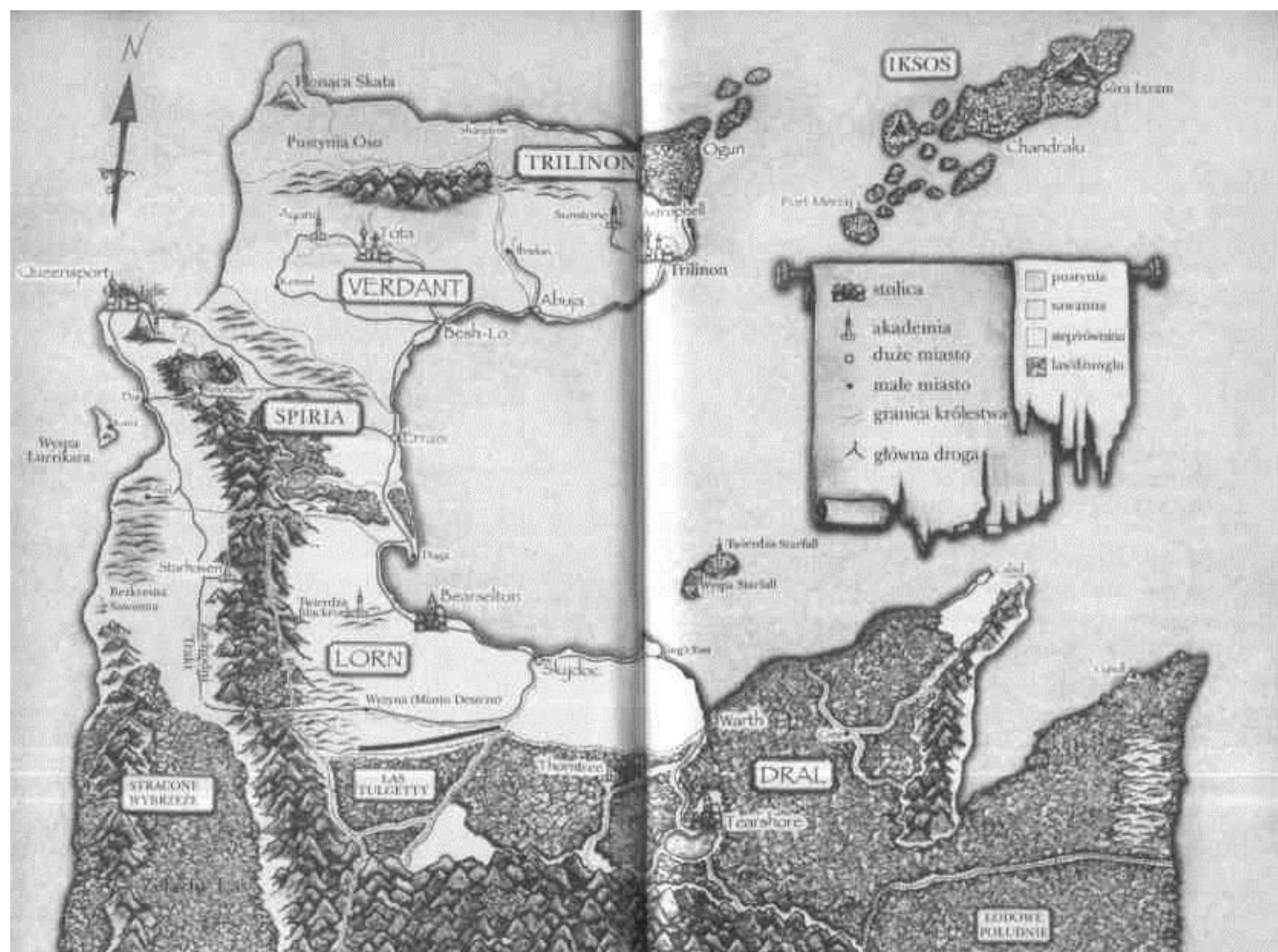
– Może to zgaga po jedzeniu mojego gulaszu z końskiego potu – zasugerował

Nikodemus.

Shannon roześmiał się i uznał, że najlepszym słowem na wypełniające go uczucie jest „miłość”.

Spojrzał na swojego ucznia. Chłopiec stał się mężczyzną i Shannon zobaczył w nim przebłysk potencjału, który mógł okazać się dość silny, by dać światu nadzieję.

Nikodemus popatrzył na Shannona. Jego młodą twarz oświetlało kilka jarzących się akapitów, których jasne słowa podkreślały łagodnie uśmiech i dla kontrastu napełniały ciemne oczy radosną, iskrzącą się czernią.



Mapa:

Podziękowania:

Pisanie powieści jest niczym ucieczka z kokonu zrobionego, gdy byłeś kimś mniej

mądrym.

A skoro tak, to pełna lista osób, którym jestem winien wdzięczność, powinna obejmować wszystkich, którzy pomogli mi pokonać moje upośledzenie. Jednakże lista wszystkich nauczycieli, studentów i pomagających mi przyjaciół sprawiłaby, że *Czaropis* nabrałby wagi godnej sprzętu do siłowni. Jeśli więc otwarłeś tę książkę z powodu nazwiska na grzbiecie – a nie tytułu – wiedz, że jesteś doceniany i szanowany.

Szczególą wdzięczność winien jestem osobom, które poświęciły się i uwierzyły w *Czaropis*: Jamesowi Frenklowi – za nieograniczoną mądrość i hektolitry redaktorskiego oleju do głowy; Mattowi Bialerowi – za podjęcie ryzyka z młodym autorem i pomoc w rozwoju; Toddowi Lockwoodowi i Irenę Galio – za fantastyczną okładkę; Tomowi Doherty’emu i wszystkim w wydawnictwie Tor – za wsparcie; Stanford Medical School i Medical Scholars Research Program – za umożliwienie mi podwójnej kariery; Tadowi Williamsowi – mojemu gładkogłowemu, piszącemu fantasy i grającemu w koszykówkę mistrzowi Jedi, którego odciski palców znajdziecie w całej tej historii; Danielowi Abrahamowi – za wyjaśnienia dotyczące fizyki Księżyca oraz inspirujący koncept „myślenia czwartorzędowego”, rzucony w formie luźnej uwagi przy obiedzie; Terrze Chalberg – przyjacielowi i aniołowi stróżowi publikacji w czasie próby; Ninie Nuangchamnonng i Jessice Weare – przyjaciółkom na każdą pogodę i mistrzyniom wygładzania manuskryptu; Dean Laurze King, gdziekolwiek jest – za wydobycie mnie ze stada dzikich wilków w szkole i nauczenie pisania oraz realizacji marzeń; Joshui Spanogle’owi – za przyjaźń i porady dotyczące życia studenta medycyny, a jednocześnie pisarza; Swaroopowi Samantowi i Erin Cashier – za ostrą krytykę i niebotyczne pochwały; Asy i Agulnik, Deannie Hoak, Kevinowi Moffettowi, Julii Manzerovej, Markowi Dannenbergowi, Nicole C. Hastings, Tomowi DuBois, Amy Yu, Mingowi Cheahowi i Christine Chang za mądrość i świeżą perspektywę; Kate Sargent – za przegryzienie się przez

wczesne wersje; The Wordspinners (Madeleine Robins, Kevinowi Andrew Murpheyowi, Jaqueline Schumann, Jeffowi Weitzelowi, Elizabeth Gilligan) – za towarzystwo i naukę mówienia do rzeczy; Andrei Panchok Berry – za przeczytanie pierwszego, pełnego wielu błędów maszynopisu; Vicky Greenbaum – za zachętę i inspirację; i z całą miłością Genevieve Johansen, Louise Buck i Randy’emu Charltonowi za wiarę we mnie i za to, że są tak wspaniałą rodziną.